Ks. Dr. Józef Ries

EWANGELJE NIEDZIELNE



EWANGELJE NIEDZIELNE

KS. DR JÓZEF RIES
REGENS ARCYBISKUPIEGO SEMINARJUM DUCHOWNEGO W ST. PETER

EWANGELJE NIEDZIELNE

OBJAŚNIONE I OPRACOWANE WE FORMIE HOMILIJ
Z DOŁĄCZENIEM SZEREGU SZKICÓW

Motto: *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.* (Mat. 24, 25).

TOM II

NIEDZIELE PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO

KRAKÓW 1936
WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW

Można drukować

Kraków, dnia 15 września 1933 r.

Ks. Włodzimierz Konopka T. J.
Prowincjał Małopolski.

L. 10439/33

Pozwalamy drukować
Z Książęco-Metropolitalnej Kurji.

Kraków, dnia 2 października 1933 r.

† Stanisław Bp.
Wik. Gen.

L. S.

Stefan Mazanek
kanclerz.

DRUKARNIA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO"

Ewangelja na pierwszą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu. [1]

(Łuk. 6, 36—42).

Jeden stale powtarzający się motyw, jakby złota nić, przeplata wszystkie części mszy św. na pierwszą niedzielę po Zielonych Świętach: Postępowanie Pana Boga względem ludzi powinno być wzorem naszego ustosunkowania się do bliźnich naszych. Powyższa myśl powtarza się aż dwukrotnie w Lekcji. „Przez to poznamy, iż w nim mieszkamy, a on w nas, iż z Ducha swego dał nam" (I Jan 4, 13). I znowu: „Bóg jest miłością, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim. W tem wykonana jest miłość Boża z nami, iż jako on jest, i my jesteśmy na tem świecie" (l. c. 16 n.). Również i negatywnie znajdujemy tę myśl wyrażoną na końcu Lekcji: „Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a swego brata by nienawidził, ten kłamcą jest... A to rozkazanie mamy od Boga: aby który miłuje Boga, miłował i brata swego" (w. 20 n.). Ta miłość Boża zostaje w innych częściach liturgji już bliżej określona, jako miłość łaskawa i miłosierna, która okazuje się przedewszystkiem w przebaczaniu krzywd i świadczeniu dobrodziejstw. „*Estote misericordes* jest jakby głównym wątkiem naszej perykopy" (Reck).

„Ale ja ufam w miłosierdziu twojem" — zaczyna się *Introit* — „Dokądże, Panie, zapominasz o mnie do końca, dokądże odwracasz oblicze swe ode mnie?" Podobnie i Graduał: „Ja mówiłem: Panie, zmiłuj się nade mną. Uzdrów duszę moją, bom zgrzeszył

[1]) Korzystałem oprócz zwykłej literatury z dzieł następujących: *Dionysius Cartusianus, Enarratio in Evang. Dom. IV. p. Trinit. 30, 203 ss.; Hieronymus in Math. VII, 1 ss ; Chrysostomus, Hom. 23 in Math. VII, 322 ss.; Augustinus s. 83, V, 447 n.,* oraz *de serm. Dom. in monte. I. II., c. 18 n., 59 III², 224 ss.;* następnie *Fonck, Parabeln 364 n., 648 n. i 705 n.; Reck, Das Missale als Betrachtungsbuch Freiburg 1911, II. 18 n.*

Tobie“ (ps. 40). „Ofertorjum, Sekreta, Komunja i modlitwa po Komunji wyrażają jedną myśl, że Ofiara naszych ołtarzy jest źródłem, z którego wypływa siła do chrześcijańskiego życia i chrześcijańskiej doskonałości“ (Reck).

Zbierzmy te wszystkie tony, płynące z poszczególnych części mszy św. w jeden akord, a otrzymamy harmonijną całość, która jako główna myśl przebija się w dzisiejszej ewangelji: *Bóg najmiłosierniejszy i najlitościwszy niech będzie dla ciebie wzorem ustosunkowania się i postępowania wobec bliźnich.*

Tę pełnię życia, która z łaską Zesłania Ducha Św. do serc naszych wstąpiła, powinniśmy przelewać na naszych bliźnich w tym długim okresie po Zielonych Świętach.

W. 36. *Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest.*

Tekst dzisiejszej ewangelji znajduje się u św. Łukasza jako część kazania na górze. Poprzednio zachęcał Pan Jezus apostołów do pokory i wyrzeczenia się siebie przy spełnianiu dobrych uczynków. Kiedy zaś założył już w sercach swych uczniów fundament życia duchownego, wówczas wysławia miłość, tę największą z pośród cnót, początek i cel i samą treść życia cnotliwego, a równocześnie wskazuje na źródło tejże, na Boga, jako na wzór praktycznego jej stosowania.

„Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest“. Tekst grecki lepiej to oddaje: „Stawajcie się miłosiernymi“, *γίνεσθε οἰκτίρμονες*, albowiem wskazuje na zasadniczą różnicę między Bogiem a ludźmi. Bóg jest w istocie swej Dobry, Jego cała natura Boża to Miłosierdzie samo. Człowiek natomiast nie jest ze swej natury dobry i miłosierny, lecz ma się nim stawać, ma swe serce nakłaniać do łagodności i miłosierdzia, nierzadko mimo oporu ze strony swych żądz i namiętności i w walce z niemi, w walce, która tylko przy pomocy łaski Bożej prowadzi do zwycięstwa.

Pobudką do miłosierdzia, a zarazem najwznioślejszym jego wzorem jest Bóg: jedno i drugie oddaje dobitnie greckie *καθώς*. Motywem więc miłosierdzia ludzkiego jest Bóg: On nie chce być tylko naszym nieubłaganym Władcą, lecz pragnie zarazem być naszym „Ojcem“, który uważa nas za dzieci swe i postępuje z nami jako z dziećmi i dziedzicami królestwa Swego. Ubóstwo i nędza dzieci nakłaniają Go do litościwej pomocy. Przeto i dzieci Boże powinny uważać to za najważniejsze i najświętsze zadanie, by się do Ojca swego Niebieskiego, na którego podobieństwo i obraz stworzone zostały, możliwie jak najdokładniej upodabniać i w postępowaniu z bliźnimi naśladować miłosierdzie Boże, któregośmy sami doznali. „Będziecie synami Najwyższego“, czytamy

w wierszu poprzedzającym naszą perykopę, jeżeli się upodobnimy do Pana Boga: „Albowiem On dobrotliwy jest względem niewdzięcznych i złych“. Tylko wówczas, kiedy oczy nasze zwrócimy na Boga, a nie na ludzi i ich wdzięczność lub niewdzięczność, ostoi się nasze miłosierdzie mimo nadużywania i zapoznania, oraz upodobni się do Dobroci Bożej, która słońcu wschodzić każe tak nad dobrymi jak i nad złymi i deszczem zrasza wszystkich.

Św. Augustyn tłumacząc pojęcie miłosierdzia, tak pisze w swej książce *De moribus 1, 27: Quis ignoret, ex eo appellatam esse misericordiam, quod miserum cor faciat condolentis alieno malo:* miłosierdzie temu swą nazwę zawdzięcza, że serce czyni współczującem na nieszczęścia drugich. Jeszcze dokładniej określa tę cnotę Dionysius Cartusianus, kiedy powiada: Miłosierdzie jest to cnota, zapomocą której ktoś w sercu współczuje z nędzą drugiego i, o ile mu na to pozwalają środki, spieszy z wydatną pomocą. Bóg, dzięki swej nieskończonej doskonałości, nie może odczuwać cierpień, Jego przeto Miłosierdzie jest czystym aktem pomocy, wolnym od wszelkich uczuć boleści i płynącym z samej tylko miłości. Okazuje swe miłosierdzie, spiesząc z pomocą wszystkim potrzebującym i ubogim, którzy doń wołają, odpuszczając im ich przewinienia i grzechy, Jego zaś łaska, życzliwość i przemożna pomoc towarzyszy ludziom często i w sprawach doczesnych. Lecz Miłosierdzie Boże tem się nie zadawala: owszem zgoła nieproszony, cowięcej, nawet niewdzięcznych i grzeszników darzy miłosierdziem, pierwszy spieszy na ich spotkanie, serca ich Swą łaską wzrusza i oświeca, by wkońcu uleczyć je i zbawić.

To miłosierdzie Boże, niewyczerpane i nieznające granic, co nietylko siedm, ale siedmdziesiąt siedm razy przebacza grzesznikom, powinno być dla nas wzorem do naśladowania. Jest wprawdzie właściwością ludzkiej naszej natury, dlatego właśnie, że ludzkiej, odczuwać cierpienia drugich i z nimi współczuć. Możemy i powinniśmy nauczyć się płakać z płaczącymi, a ze smucącemi się smucić: boć przecież i Pan Jezus, ten wzór życia chrześcijańskiego, obfite łzy ronił na widok cierpień i nieszczęść drugich, jak np. przy grobie Łazarza, lub na widok nieszczęśliwego miasta Jeruzalem. Lecz musimy się i w tem do Pana Boga upodobnić, byśmy umieli panować nad uczuciami naszemi, oraz nie pozwalali, żeby wezbrane fale goryczy nami zawładnęły.

Nie możemy również i o tem zapominać, że to naturalne uczucie nie jest jeszcze samem miłosierdziem, lecz tylko objawem, który z niem się łączy, ale do istoty jego nie należy. Istota bowiem miłosierdzia polega na czynnej miłości, pozbawionej wszelkiego nawet cienia samolubstwa, czy miłości własnej, oraz na

energicznem zapobieganiu cierpieniom i nędzy drugich. Nie powinniśmy przeto być tylko ludźmi dobrej woli, ale i czynić dobrze, o ile jest to dla nas możliwe. „A jeśliby brat i siostra byli nadzy i potrzebowali powszedniej żywności, a rzekłby im który z was: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasyćcie się, a nie dalibyście im, czego potrzeba ciału, cóż pomoże?" (Jak. 2, 15. 16).

I cóż jest bardziej naturalnem, jak miłosierdzie względem naszych bliźnich: toć jest to przecie krew z krwi i kość z kości naszej, toć to bracia nasi. Dobrym być dla równych sobie, to cecha właściwa wszystkim istotom żyjącym, o ileż bardziej powinna być więc przymiotem każdego człowieka, który ma w bliźnim upatrywać obraz i podobieństwo Boże i miłować go jak brata!

Ta wzruszająca miłość Boża ku ludziom jest także tym przymiotem Bożym, który człowiek bez ograniczenia naśladować może i w czyn wprowadzać. Jedynie tu może on i powinien w miarę swej ograniczoności dobrem za dobre Panu Bogu odpłacać: nie wolno mu pragnąć stać się potężnym jak Bóg, jak to uczynił Lucyfer: ani mądrym jak Bóg, na podobieństwo pierwszych rodziców, ale może i powinien starać się o to, by Boga i bliźniego kochał tak, jak Bóg miłuje Siebie i człowieka.

Niezrównanie pięknie wyraża tę myśl św. Bernard. Według niego, miłując, spełnia dusza czynność najwznioślejszą na ziemi i w niebie: miłość bowiem to jedyny środek, umożliwiający człowiekowi spłacenie zaciągniętego długu wdzięczności, jeśli nie w zupełnie ten sam, to przynajmniej w podobny sposób. Wprawdzie pełnia miłości nie jest jednakowa — miłość Boża bowiem do człowieka porównana z miłością człowieka względem Boga, to jakby źródło i spragniony — ale ze wszystkich zdolności duszy, miłość jest jedyną, przez którą może stworzenie do pewnego stopnia równą wspaniałomyślnością odwzajemnić się swemu Stwórcy. „Bóg gniewa się na mnie: czy wolno mi równym odpłacać gniewem?... A kiedy mię gani, czyż ja Go ganić mogę?... Ilekroć mię z nieszczęść wybawia, nie żąda ode mnie wzajemnej pomocy: Ten, co wszystkich ocala, znikąd nie potrzebuje ratunku. Kiedy rozkazuje, ja słuchać muszę, a nie mam prawa od Niego żądać posłuszeństwa. Lecz patrz oto! Jakże inaczej przedstawia się sprawa z miłością. Kiedy Bóg kocha, niczego innego nie pragnie, jak być wzajemnie kochanym: owszem, On kocha tylko dlatego, by być kochanym, bo wie, iż szczęśliwi są ci, którzy Go kochają" (In Cant. 83 n. 4).

Uczy nas Pismo św., że Ojciec Niebieski, okazując ludziom miłosierdzie, nie czyni tego wyłącznie ze względu na cierpiących i nędzarzy, ale ze względu na wszystkie Swe dzieci, by te uczyły się z Jego przykładu okazywać drugim miłosierdzie, co więcej, mają Panu Bogu odwzajemniać się za Jego dobroć nie inaczej, jak tylko miłosierdziem, okazywanem swym braciom, którzy są właśnie dziedzicami miłości, należnej Bogu.

A chociaż miłosierdzie wobec bliźniego jest naszym obowiązkiem względem Boga, to ten najlepszy Ojciec posuwa się

w Swej miłości tak daleko, że tego nie żąda od nas darmo, gdyż ani kubek wody, podany spragnionemu nie pozostanie bez nagrody.

Miłosierdzie drugim okazywane, to najpewniejsza droga do uzyskania Bożego zmiłowania, choćby tylko dlatego, że zyskujemy dzielnych orędowników w tych, którzy doznali naszej dobroci. „Jeszcze nigdy nie słyszałem, mówi Ludolf z Saksonji, by nieszczęśliwą śmiercią umarł ten, co chętnie drugich wspomagał. Taki bowiem posiada wielu orędowników przed Bogiem, a niemożliwą jest rzeczą, by modlitwy wielu nie zostały wysłuchane".

W. 37. *Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni. Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone.*

Zatem miłosierdzie dla cudzych błędów i grzechów! P. Jezus zakazuje sądzić drugich, albo raczej, jak trafnie zauważa św. Hieronim, nie zakazuje, lecz uczy nas sądzić: *Christus non prohibuit iudicare, sed docuit.* Nie pragnie bowiem Pan Jezus potępić sądzenia jako czegoś zgoła zdrożnego: przedewszystkiem nie odnoszą się Jego słowa do tych, którzy z ramienia zwierzchniczej władzy urząd i godność sędziów piastują. Lecz nawet i prywatnego sądzenia nie zabrania Boski Mistrz, lecz potępia tylko niesłuszne i niesprawiedliwe, a przytem zgoła bezpodstawne sądzenie postępowania drugich.

Św. Chryzostom utrzymuje, że Pan Jezus o tych mówił, którzy sami obarczeni mnóstwem grzechów, drugim z powodu błahostek czynią wyrzuty. Pan Jezus miał tu na myśli zwłaszcza faryzeuszów, którzy na drugich wkładali nieznośne ciężary, ale sami palcem nawet ich nie ruszyli.

Jednakże słowa te brzmią tak ogólnie, że podobne tłumaczenie wydaje się nam niedość uzasadnione: pragnie tu bowiem Pan Jezus wogóle, byśmy pospiesznych i nieuzasadnionych sądów o sprawach i postępowaniu drugich unikali, pragnie nas uleczyć z choroby, która zrosła się już z naszą naturą, mianowicie z tego, że pobłażliwi jesteśmy dla siebie, a nieubłaganie zwracamy ostrze sądu na bliźnich naszych. „Człowiek — powiada Tiersch — jest jakoś dziwnie skłonny do sądzenia drugich. Gdy tylko coś zgrubsza o przykazaniach Bożych zasłyszał, to zaraz zabiera się do sądzenia według nich nie siebie samego, lecz drugich. Tak postępowali zwłaszcza żydzi względem pogan, jako że bardziej byli świadomi prawa Bożego. Tego jednak nie może Pan Jezus cierpieć u swoich uczniów. Jeżeli więcej otrzymaliśmy światła od innych, to przyświecać powinno nam ono w badaniu siebie samych, a wzrost nasz w mądrości ma być równocześnie wzrostem w pokorze i cichości. Ale takim jest już człowiek, że myśli, iż, sądząc drugich srogo i nieubłaganie, tem samem własną potwierdza cnotę. U obłudników posuwa się to zaślepienie tak daleko, iż myślą, że przez

swe krytyki podobają się Bogu i ludziom, jakgdyby Sędzia Najwyższy tem mniej ich własne błędy spostrzegał, im bardziej oni na drugich nastają.“ To ciekawe wglądanie i roztrząsanie postępowania drugich przynosi nierzadko w skutku to, że błahostki uważa się za ciężkie przewinienia, że uczynki w dobrej pełnione intencji, tłumaczy się na złe, co więcej, nierzadko ostre sądy o drugich mają służyć za zasłonę własnego złego sumienia. Tymczasem święci postępowali zawsze zgodnie z zasadą, którą Naśladowanie Chrystusa w te słowa ujmuje: *Justius esset, ut te accusares et fratrem excusares* (II, 3), toteż byli bezwzględni wobec własnych, a dziwnie wyrozumiali na cudze błędy.

Rzeczą przeto wielkiej doniosłości jest ustanowienie granic między dozwolonem i niedozwolonem wglądaniem w cudze sprawy. Żeby sąd był słuszny i uprawniony, musi wypływać z cnoty sprawiedliwości, musi być wolny od wszelkiego wpływu namiętności, antypatji czy sympatji, dalej powinien rozciągać się tylko na tych, nad którymi mamy władzę, gdyż sierp można tylko do własnego przykładać zboża, musi być wreszcie pod każdym względem sprawiedliwy, nie niesłuszny lub pobieżny. Z objektywnej zaś strony, może ktoś słusznie o drugich wydawać sądy: *ex evidentia facti*, jeżeli go do tego zmusza jawny fakt; mogę kogoś uważać za mordercę, jeżeli własnemi widziałem oczyma, jak godził zbrodniarz ręką na życie ludzkie. Podobnie *ex signis evidentibus*, kiedy wprawdzie samego faktu nie widziałem, ale posiadam dowody i świadectwa, które wszelkie wątpliwości rozpraszają. Wydawanie sądów w podobnych wypadkach nie jest grzechem. Inaczej jednak ma się rzecz, kiedy dla błahych i niedostatecznych powodów powątpiewa się o uczciwości bliźniego. Takie postępowanie nie obywa się zazwyczaj bez grzechu. A ciężkość tego grzechu zależy od ważności przedmiotu i innych okoliczności. Jeżeli ktoś tylko w wątpliwość podaje cnotę brata swego dla błahych powodów, wtedy ściąga na siebie winę grzechu powszedniego — winę nieuzasadnionego podejrzywania; jeżeli jednak ktoś dla tych samych powodów stanowczo i niewzruszenie drugiemu przypisuje winę, wówczas wydaje sąd bezpodstawny i nieprawny i dopuszcza się tem samem ciężkiego wykroczenia przeciw miłości bliźniego, czyli popełnia grzech ciężki. Grzech taki będzie jeszcze cięższy, jeżeli pod wpływem takiego sądu skarci lub ukarze bliźniego, bo w takim wypadku do naruszenia miłości bliźniego dołącza się wykroczenie przeciwko sprawiedliwości.

Tego rodzaju posądzania, oraz nieuzasadnione dociekania pod adresem drugich zdarzają się przeważnie u tych, co sami są źli i dlatego mają tę skłonność spostrzegania u drugich, czego w nich niema, oraz tłumaczenia wszystkiego na złe. Kto zaś sam jest

dobry, ten za takiego będzie również i drugiego uważał, dopóki się coś przeciwnego nie pokaże. „Miłość nie myśli złego“. Dlatego „strzeż się ciekawych badań i zuchwałych o drugim sądów, nawet i wtedy, kiedy zauważysz u niego jakieś zboczenie. I wówczas nie posądzaj go, lecz raczej usprawiedliwiaj. Jeżeli nie możesz samego uczynku usprawiedliwić, to usprawiedliwiaj zamiar, powołuj się na nieświadomość, nieroztropność, lub też na przypadek. A kiedy oczywistość sprawy niweczy wszelkie uniewinniania, to zastanów się nad sobą i mów: Uległ ciężkiej pokusie, coby się może ze mną było stało, gdyby z taką siłą na mnie była natarła?“ (Św. Bernard).

„Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni.“ Ta pobudka, według myśli Pana Jezusa, ma nas strzec przed surowem sądzeniem drugich. Kto nie sądzi, sam nigdy (οὐ μή) w ręce sędziego nie wpadnie. Lub, jeśli to samo wyrazimy pozytywnie: kto sądzi bez miłosierdzia, nie znajdzie i sam miłosierdzia. W tych słowach mieści się poważna groźba, jednakowoż „nie dość poważna dla tych, których język jest jakby *tribunal perpetuum*. Zadajmy sobie czasem pytanie: *Quis te constituit iudicem?*“ (Łuk. 12, 14). Reck.

Możnaby jeszcze i inne wyliczyć powody, np.: Nie jesteśmy wcale do sądzenia uprawnieni; Pan Bóg nas do tego nie upoważnił. Nie jesteśmy również i zdolni do wydawania wyroków, gdyż wnętrze ludzkiego serca jest przed nami zakryte, zresztą sami nie jesteśmy świętymi i doskonałymi. „Kto bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień.“

Zkolei nasuwa się pytanie, jaki sąd czeka tego, kto nieprawnie sądzi drugich. Zapewne sąd Boga Sprawiedliwego w dzień ostateczny, gdyż sądzić tam będzie wszystkie ludzkie sprawy. Pan Jezus pragnie jednak coś więcej przez to powiedzieć, a nie tylko tę prawdę zrozumiałą samą przez się. Zdaje się, jakoby rozciągał tę groźbę także i na życie doczesne. Komu obce miłosierdzie, ten nie dozna również miłosierdzia ani tu na ziemi, ani też w wieczności przed obliczem Boga Sprawiedliwego. Bóg już tak pokieruje, że się przeciwko niemu zwrócą te ostrza, któremi w drugich godził.

Musimy się przeto pilnie wystrzegać nielitościwych sądów o drugich, lecz jakże postąpić, kiedy na bliźnim ciąży napewno ciężka wina? Do takiego wypadku stosuje się druga przestroga Pana Jezusa: „Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni.“ Potępiać znaczy wydawać na kogoś wyrok odrzucenia, uważać go za godnego zguby wiecznej. A to sprzeciwia się miłosierdziu, do którego bliźni ma prawo. Czyż Bóg skazuje na potępienie każdego, u którego grzech widzi? „Jeśli będziesz obaczał nieprawości, Panie, Panie, któż wydzierży?“ (Ps. 129).

Czyż nie zawdzięczamy tego jedynie miłosierdziu Bożemu, *quia non sumus consumpti,* że nas dotąd Pan Bóg nie odrzucił? I my, którzy dnia każdego, każdej godziny, z miłosierdzia Bożego żyjemy, nie mamyż mieć serca dla drugich i w przepaść ich wtrącać? Któż nas do tego uprawnia? Wszak śmierć i życie każdego z nas należy do Pana. Oto Syn Człowieczy, sam Bóg obrażony, nie przyszedł poto, by na zgubę podawać, ale by ratować. A ty miałbyś potępiać? Jakież to nierozumne! „Ten — mówi św. Augustyn — o którym zupełnie zwątpićby można, nagle się nawraca i staje się niekiedy jednym z najlepszych. Ani to nie jest pewne, czego się lękamy, ani to, czegobyśmy pragnęli. Człowiek widzi zaledwie to, co się wokoło niego dzieje". A jak to nie po bratersku! „Bóg Ojciec jest miłością, Syn Boży jest miłością, Duch Św. jest miłością Ojca i Syna. Miłość Trójcy Przenajświętszej pragnie i w nas widzieć podobną miłość, miłość, którаby nas wzajemnie łączyła i jednoczyła". Jakie to wreszcie nieszlachetne i bezlitosne! Czyż nie powinniśmy raczej, zamiast chwytać za kamienie, ręce złożyć do modlitwy za nieszczęśliwego brata naszego? Zamiast wyłączać go z naszego towarzystwa, wyjść na jego poszukiwanie, jakby za owieczką zaginioną, aby go zpowrotem sprowadzić do domu ojcowskiego?...

Zatem nie potępiać, ale — przebaczać: „Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone". Nie wyrządzać drugiemu krzywdy, to jeszcze nie wystarczające i politowania godne miłosierdzie. Prawdziwe miłosierdzie domaga się czegoś więcej: żąda ofiary z twej strony na rzecz drugiego i z miłości ku niemu. Obraził cię ktoś, przebacz mu, jak tobie przebaczył Bóg twe liczne przewinienia. I to jest twym świętym obowiązkiem. Kto drugim nie odpuszcza, temu i Bóg nie odpuści. Znakomicie to oddaje św. Augustyn: „Każdy jest dłużnikiem Boga, lecz również w bliźnim ma dłużnika. Kto bowiem nie jest dłużnym wobec Boga, prócz tego, kto jest bez winy? A kto nie ma w drugim dłużnika prócz tego, którego jeszcze żaden nie obraził człowiek? Przeto tak zarządził Pan Bóg, by w ten sposób z każdym postąpiono, jak on z drugimi. Dwa są bowiem rodzaje miłosierdzia, które Pan Jezus w ewangelji wymienia: „Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone", oraz „Dawajcie, a będzie wam dane". „Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone" dotyczy przebaczania win: „Dawajcie, a będzie wam dane" odnosi się do dawania jałmużny. Co do pierwszego zauważa sam Pan Jezus: Chcesz, by ci odpuszczono twe grzechy, pamiętaj, że i ty masz kogoś, komu przebaczyć możesz".

Trafnie wskazuje na łączność obu tych wierszy i Beda, kiedy mówi: *Dimittere nos iniurias, et dare beneficia iubet, ut et nobis peccata dimittantur et vita detur aeterna.*

W. 38. *Dawajcie, a będzie wam dane, miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą dadzą wam na łono wasze. Bo tą miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzone.*

Miłosierdzie i pomoc w nędzy drugiego! Jałmużna, mówi św. Chryzostom, to bardzo zyskowna sztuka. Z drugiej strony, jakże oczywistym jest obowiązek wspierania biednych! Czyż sami na każdym niemal kroku nie zależymy od nieskończonej Dobroci Bożej? Czyż nie prosimy sami i nie żebrzemy codziennie u wrót Bożych? Na mocy jakiego więc prawa zamykamy przed biednym drzwi naszego domu i serca? „Wszyscy, ilekroć się modlimy, jesteśmy żebrakami w oczach Bożych. Kornie wyczekujemy u bram Wszechmocnego Ojca rodziny, owszem, na twarz padamy i z jękiem błagamy, pragnąc coś otrzymać, a tem „czemś", którebyśmy otrzymać chcieli, nie jest nikt inny, tylko sam Bóg. A o co ciebie żebrak błaga? O odrobinę chleba" (św. Augustyn): i ty miałbyś mu odmówić?

A gdyby cię miłość ku bratu i miłość dziękczynna ku Bogu nakłonić nie zdołały do dobroczynności, czyż wzgląd na twoje własne dobro nie powinien cię do niej zachęcić? Tej odrobiny chleba, którą dasz ubogiemu, nie tracisz, jałmużna nie prowadzi do nędzy. Dawać i otrzymywać to dwie rodzone siostry, które się nigdy nie rozłączają. Opowiada Ludolf z Saksonji o pewnym klasztorze, który hojnie obdarzając ubogich, sam doszedł do wielkiej zamożności. Kiedy jednak zaprzestano tej zbożnej praktyki, klasztor znacznie podupadł. Prokurator domu, kiedy skarżył się z tego powodu jednemu z przyjaciół, otrzymał taką odpowiedź: *Date et dabitur vobis* — to dwie nierozłączne siostry. Wyście pierwszą — „dawajcie" — wygnali, więc druga — „otrzymacie" — podążyła sama za wygnaną. Chcecie, by druga wróciła, to przywołajcie i pierwszą. „Dawajcie, a będzie wam dane". „Ręka, w którą wkładasz jałmużnę, to ręka Boża: pożycz Mu, On najhojniejsze płaci procenty" (Reck).

Lecz jałmużna nietylko nie uboży, ona bogaci: coś przez jałmużnę wydał to rośnie, podwaja się i pomnaża, jak chleb na puszczy, którym Pan Jezus nakarmił zgłodniałe rzesze. „Kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie" (II Kor. 9, 6). I tę właśnie myśl rozprowadza Zbawiciel w drugiej części naszego wiersza. Dobre nasze uczynki, drugim świadczone, otrzymują taką nagrodę, jaką zwykł dawać człowiek, kiedy bardzo hojnie odwdzięczyć się pragnie za jakieś dobrodziejstwo: miarą „dobrą", *μέτρον καλόν*, t. zn. hojną, przewyższającą wartość samego uczynku. Ale i ta miara wydaje się Mu za małą: wtłacza więc ziarna w miarkę, potrząsa nią i dosypuje, tak, że ziarna pomieścić się

nie mogą i spadają wokół — to właśnie znaczy „miarą natłoczoną, i potrzęsioną, i opływającą“.

Tę to miarę dadzą „na łono nasze“ *(κόλπος)*, a raczej w zanadrze, który to obraz wzięty został ze zwyczaju noszenia zwierzchnich szat u Żydów. Ci bowiem tak przytwierdzali jeden koniec szaty do pasa, że tworzyła na piersi szeroką, bufiastą fałdę, jakby rodzaj obszernej kieszeni, w której można było pomieścić wiele przedmiotów. Zbawiciel pragnie przez ten obraz wskazać na obfitość nagrody, którą Bóg nagrodzi dobrodziejstwa bliźnim świadczone.

„Upojeni są hojnością domu twojego, i strumieniem rozkoszy napawasz ich“ (Ps. 35, 9). Lecz równocześnie wskazuje P. Jezus tem słowem „łono“, na które „dadzą nam miarą opływającą“, na radość wewnętrzną, jaką do serca wnosi każdy dobry uczynek, zupełnie niezależnie od zewnętrznej nagrody.

Pan Jezus kończy powyższe zdanie słowami: „Bo tą miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzone“. Uwzględnimy tu dla dokładniejszego wyjaśnienia tekst grecki. Pan Bóg nagradza nas hojniej, niżeśmy zasłużyli, a karze łagodniej, niżeśmy zawinili. Nie mówi Zbawiciel „tak wielką miarą“ i t. d. *(in tanta)*, lecz „tą miarą, którą“... *(in eadem mensura)*, przez co tylko to chce powiedzieć, że kto dobrze czyni, dobre też w nagrodę otrzyma. „Będzie wam odmierzone — wyjaśnia Albert W. to miejsce — nie dokładnie taką samą miarą *(tantum ad tantum)*, bo byłoby to za mało, lecz za każdy uczynek miłości i przysługi względem brata naszego dadzą nam miarą potrzęsioną i opływającą i natłoczoną. Nie godzi się bowiem porównywać wspaniałomyślności Bożej z hojnością ludzką. Pierwsza bowiem nieskończenie przewyższa drugą. Jeśli ty będziesz dobrym dla drugich, to i Pan okaże się dla ciebie dobrym, ale po swojemu, t. zn. nad miarę szczodrym i hojnym, jak tylko sam Bóg być umie“.

Jeszcze trzeci rodzaj miłosierdzia zawiera się w przytoczonych wyżej słowach. Miłosierdzie pełnione przez przykładne i dobre życie.

W. 39. 40. *I powiedział im i podobieństwo: Izali może ślepy ślepego prowadzić? azaż nie obydwaj w dół padają? Nie jest uczeń nad mistrza: lecz doskonały każdy będzie, jeżeli będzie jako mistrz jego.* Drugich poprawiać, z błędu wyprowadzać i ku dobremu nakłaniać — to zapewne nic złego. Kto to czyni, spełnia uczynek miłosierny co do duszy, czyn miłosierdzia. I staje się przez to samo przewodnikiem i nauczycielem drugiego, który za nim jako uczeń postępuje.

Ale kto pragnie tego rodzaju czynności spełniać, musi być do zawodu nauczycielskiego i obowiązków przewodnika uzdolniony.

Jeżeli takim nie jest, przynosi więcej szkody, niż pożytku i to nietylko sobie, ale zarazem i temu, nad którym się kierownictwa podjął. Przeto starać się powinien przedewszystkiem o to, by sam posiadał cnoty i zalety, konieczne do kierowania drugimi.

Te myśli właśnie rozwija Boski Zbawiciel przed uczniami swoimi, których niedawno wybrał na apostołów, a tem samem na przełożonych i kierowników Kościoła swego, w dwóch podobieństwach.

Kiedy ślepy prowadzi ślepego, obaj w przepaść wpadną, co sprawdza się zresztą tak w życiu doczesnem, jak i duchowem. Niepewnie wokoło macają, aż wkońcu, niczego nie przeczuwając, w jakąś przepaść runą. Tak przewodnik, jak i prowadzony przez niego, ulegają nieszczęśliwemu wypadkowi: ale po czyjej stronie wina? Po stronie przewodnika, bo, nie będąc do tego uzdolnionym, owszem, sam potrzebując pomocy, podjął się drugiego prowadzić.

Duchowo ślepym jest ten, który o artykułach wiary świętej i Objawieniu Bożem pojęcia nie ma, gdyż jest sam albo niewierzącym, albo niedostatecznie i błędnie pouczonym. Kto pozostaje w niewierze lub błędzie, ten nie jest zdolny wskazywać nam drogi do żywota wiecznego, a zwłaszcza na niej nas utrzymać, oraz do celu szczęśliwie doprowadzić. Końcem tej wędrówki będzie zejście z prawdziwej drogi tego, który się kierownictwu takiego przewodnika powierzył, oraz srogi upadek w przepaść błędu.

To samo odnosi się i do tych, co drugich chcą prowadzić drogą cnoty i doskonałości, chociaż drogi tej nie znają, bo sami chodzą ścieżkami innemi, ścieżkami rozwiązłości i samolubstwa, drogami grzechu i występku. Ci to są ślepi przewodnicy, którzy nietylko samych siebie, ale swym złym przykładem i swe ofiary niemiłosiernie narażają na duchową ruinę i zagładę wieczną.

Ale dlaczego tak właśnie musi być? Bo doświadczenie nazbyt jasno pokazuje, że „nie jest uczeń nad mistrza“. Uczeń jako uczeń nie jest bieglejszy i doskonalszy od nauczyciela swego, przynajmniej w tych rzeczach, o których go tamten poucza. A kiedy dorówna mistrzowi, to wówczas będzie już „doskonałym uczniem“ „jeżeli będzie jako mistrz jego“. Oczywista, nieraz w życiu prześciga uczeń swego mistrza, ale w tym konkretnym wypadku, który obraz ten odźwierciedla, w stosunku apostołów do ich Boskiego Mistrza — nie zdarzy się to nigdy. Pan Jezus pragnie, aby apostołowie zrozumieli, że, zostawszy później nauczycielami narodów, muszą jednak pozostać nadal Jego uczniami. Ta pokorna uległość, poddanie się Jego nauce i przykładowi będzie ich strzec najpewniej także przed niemiłosiernem sądzeniem bliźnich.

Jakież tedy wnioski macie wysnuć dla siebie wy, apostołowie, z tej jasnej nauki, wy, coście powołani zostali na kierowników ludu Bożego i na narzędzie nieskończonego Jego miłosierdzia? Musicie przedewszystkiem baczną na siebie zwrócić uwagę i usilnie o własną starać się doskonałość, bo dopiero wówczas będziecie mogli drugich prowadzić, leczyć ich i uświęcać.

Powyższy obowiązek występuje wyraźnie w następnym wierszu:

W. 41. *A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki, która jest w oku twojem nie baczysz?*

Jest to rzeczą złą, jeśli ktoś tylko błędy drugich zwalcza, swych własnych zaś nie spostrzega, ani nie wykorzenia.

Dobitnie oddaje to tekst grecki: *ἐπιβλέπεις* z uwagą śledzisz, bystrem okiem patrzysz i spostrzegasz źdźbło tam, gdzie o niem się nawet nikomu nie śniło, w oku bliźniego. Co niedwuznacznie wskazuje na to, że nie żarliwość o sprawę Bożą, ale chęć sądzenia i potępiania, a więc brak miłości jest źródłem takiego postępowania. Belki zaś, co sterczy ci w oku i wszystkim w oczy wpada, nie widzisz, nic o niej nie wiesz, a przecież jest tak blisko, że niezauważenie jej jest wprost nie do pomyślenia: Tak ona wielka, że wszyscy ją widzą i o nią zawadzają, tylko tobie ona nie przeszkadza, choć ci w oku sterczy. A przecież każdy dba zazwyczaj więcej o własne, niż o cudze sprawy, łatwiej spostrzega rzeczy większe, niż drobne, bardziej miłuje siebie, niż drugiego. Jeśli więc chcesz o coś zabiegać, zabiegaj najpierw o siebie samego, gdzie braki są bezsprzecznie i większe i bardziej rażące. W przeciwnym bowiem razie trzeba będzie powiedzieć, że sądy twe nie płyną z troskliwości o dobro bliźniego, lecz z niechęci i namiętności. Źdźbło, to symbol drobnej niedoskonałości, którą zaledwie ten i ów spostrzega, co bystrzejsze ma oko. Ale belka uzmysławia ciężkie moralne upadki, które wszyscy spostrzegają i które drugich gorszą. Do takich belek podobne są błędy tych, którzy postawieni są nad drugimi, by nimi kierowali: oni to powinni być lepiej pouczeni, bardziej doskonali i wolni od przywar wszelkiego rodzaju, niż ich podwładni. Dlatego zły przykład z góry działa gorsząco i zabójczo, a to tem bardziej, jeśli z karygodną pobłażliwością dla własnych grzechów łączy się przesadna gorliwość w wykorzenianiu błędów drugich.

W. 42. *Albo jak możesz rzec bratu twemu: Bracie, dopuść, że wyrzucę źdźbło z oka twego, sam belki w oku twem nie bacząc? Obłudniku, wyrzuć pierwej belkę z oka twego, a wtedy przejrzysz, abyś wyjął źdźbło z oka brata twego.*

Ludzie, pobłażliwi dla siebie i własnych błędów, a dziwnie jakoś zaciekli na niedoskonałości innych, niezdolni są do tego, by innych poprawiać i na prawdziwą drogę kierować. Tacy nikogo ze złej drogi nie sprowadzą. Choćby po przyjacielsku do niego się zwracali i zawsze byli gotowi do „braterskiej usługi“, mówiąc: „Poczekaj, aż ci źdźbło z oka wyciągnę“, to jednak nic nie zdziałają, gdyż oko, to narząd nader subtelny i wrażliwy, a ten, co się go dotyka, musi mieć rękę wprawną, aby nie zadrażnić. Braterskie upomnienia połączone są zawsze z pewną dozą przykrości: ale kiedy je otrzymujemy ze strony tego, który sam się pod ciężarem błędów ugina, a nam czyni wyrzuty, to nie przyniesie to zgoła żadnego pożytku, ale tylko goryczy wiele i podrażnienia. Skąpiec nie może ganić tego, który zbyt jest oszczędny, ani pyszałek ubiegającego się za chwałą tego świata, ani też rozpustnik nie nawróci człowieka, który lubi używać życia.

A dlaczego nie? Bo wydawać się będzie każdemu „obłudnikiem“. I czyż niesłusznie? Oto wita drugiego po przyjacielsku, „bratem“ go nazywa, oraz pragnie uchodzić za życzliwego, w istocie jednak nie miłość nim powoduje, lecz niechęć i rozdrażnienie. Udaje, że pragnie drugiemu pomóc, z biedy, która go przygniata, wyzwolić: w istocie jednak nie chodzi mu o tępienie zła i o powiększenie chwały Bożej. Gdyby mu bowiem rzeczywiście na tem zależało, zwalczałby najpierw swe własne nałogi i ciężkie nieraz przekroczenia praw Bożych i tak o chwałę Bożą u siebie dbał i ją pomnażał. Jak więc widać, tego rodzaju krytyk nie nadaje się zupełnie do kierowania drugimi.

Każdy, z kim się tylko w swym zapale zetknie, w najlepszym razie utwierdzi się w swych błędach, lub też odpowie mu raczej, zupełnie zresztą słusznie, słowami Chrystusa Pana: „Obłudniku, wyrzuć pierwej belkę z oka twego, a kiedy się już z nią załatwisz, przyjdź do mnie i postaraj się z mego oka źdźbło wyciągnąć“.

Z podanych powyżej myśli, w przeważnej mierze negatywnych, możemy wysnuć następujące zasady należytego stosowania braterskiego napomnienia. Każdy powinien się najpierw o duszę własną starać, oraz o to, czego się od innych domaga, przedewszystkiem u siebie zabiegać. Dotyczy to zwłaszcza przełożonych, którzy w równej mierze, a nawet i więcej raczej przykładem, niż słowem i nakazem działać powinni.

Zanim udzielimy komuś braterskiego napomnienia, zbadajmy wpierw, jak uczy św. Augustyn *(De serm. Domini in monte l. c.)*, nas samych, czy nie jest to może błąd, któremuśmy sami kiedyś ulegali, albo czy zawsze byliśmy od niego wolni. Jeżeli tak, to pomyślmy, że i my ludźmi jesteśmy, więc w te same błędy, a może i gorsze, upaść możemy: jeżeli natomiast ulegaliśmy kiedyś tej wadzie, to pamięć ta będzie najlepszym środkiem, skłaniającym

nas do współczucia i wyrozumiałości. A jeżeli dotąd w złem trwamy, to nie możemy bliźniego ganić, lecz wespół z nim winniśmy boleć i wspólnemi siłami przeciwko złemu walczyć. Należy w takim wypadku traktować słabość drugiego jako swą własną i z cierpliwością ją znosić dotąd, aż się jeden i drugi jej nie pozbędzie. „Rzadko tedy — jak zauważa św. Augustyn — i w rzeczywistej tylko konieczności nagana będzie potrzebną: ale i wówczas trzeba mieć na oku jedynie chwałę Bożą, nigdy zaś nas samych."

Jeżeli jednak zdarza się taki wypadek, że trzeba drugiemu zwrócić uwagę, to należy się zastanowić wpierw nad użyciem należytego sposobu, aby uczynić to z wyrozumiałością i łagodnością, a pobudką, kierującą nami w takim wypadku, ma być jedynie prawdziwa gorliwość i troska o dobro drugiego. Trzeba powtóre zastanowić się nad okolicznościami miejsca i czasu, oraz nad tem czy napomnienie na coś się przyda. Jeżeli żadnych widoków poprawy się nie ma, to lepiej milczeć, niż rozgoryczać. Te przepisy, rzecz jasna, nie odnoszą się z całą bezwzględnością do przełożonych, tych bowiem obowiązkiem jest zwracać podwładnym uwagę na ich niedoskonałości *oportune aut importune*, lecz zawsze w granicach roztropności i łagodności.

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Perykopa nasza nie wybija się wśród innych ani co do swej objętości, ani co do bogactwa myśli w niej zawartych. Przy jej nastawieniu, g ł ó w n i e m o r a l n e m, niezbyt wiele nasuwa się praktycznych zastosowań, zawsze jednak tyle, że wymagania homilety zaspokoić może.

Podajemy następujące tematy:

Potrójne miłosierdzie względem bliźnich.

1. Bądź miłosierny — wobec błędów cudzych; nie sądź, nie potępiaj (37).

2. Bądź miłosierny — wobec potrzeb drugich; chętnie udzielaj z tego, co masz, gdyż to się stokrotnie opłaca (38).

3. Bądź miłosierny — przez przykładne życie, zwłaszcza dla podwładnych; ślepy przewodnik i siebie i drugich w nieszczęście wtrąca; dlatego pierwej sam czyń to, czego się od drugich domagasz (39—42).

Bóg wzorem chrześcijańskiego miłosierdzia.

1. Sam Boski Zbawiciel stawia nam przed oczy Ojca Niebieskiego jako ideał miłosierdzia; powinniśmy Go naśladować w miarę naszych ograniczonych sił.

2. Pan Jezus wskazuje nam, w czem zwłaszcza mamy naśladować miłosierdzie Boże.
   a) Mamy być wyrozumiali na błędy drugich (37).
   b) Mamy drugich w potrzebie wspomagać (38).
   c) Nie mamy od nich żądać tego, czegośmy sami nie uczynili (39—42). Bóg, który jest nieskończenie święty, domaga się również od ludzi świętości; naśladuj Go!

Obowiązani jesteśmy do miłosierdzia względem bliźnich.

1. Dlaczego? Ponieważ Pan Bóg jest miłosierny względem nas (36).

2. Pod jakim względem? Wobec ich braków i grzechów (37), wobec ich nędzy i biedy, oraz w ich potrzebach tak doczesnych (38), jak i duchownych (39—42).

Główne obowiązki miłości bratniej.

1. Miłość cierpliwa — wobec błędów braci (37).
2. Miłość czynna — wobec nędzy drugiego (38).
3. Miłość życzliwa — upomina brata nieświadomego i słabego, ale w należyty sposób (39—42).

Jak zaślepionym jest nielitościwy krytyk?

1. Nie widzi, jak miłosiernym jest Ojciec nasz (36).
2. Nie widzi, jaką miarą mu odmierzą (37 i 38).
3. Nie widzi belki, która we własnem jego tkwi oku (39—42).

Obowiązek nasz względem brata, który źle postępuje.

1. Znoś cierpliwie jego słowa i czyny (37 i 38).
2. Staraj się go sprowadzić na dobrą drogę słowem i czynem (39—42).

Kto objawia litość i miłość podobną do miłości i litości Zbawiciela?

1. Ten, kto współczuje ze swym bliźnim.
2. Ten, kto pomaga mu znosić przykrości i nędze życia.
3. Ten, kto przy boku jego walczy.

Nadzwyczajna dobroć Boża względem nas.

1. Obowiązkiem naszym jest stawać się Mu podobnym przez naśladowanie Jego miłosierdzia względem bliźnich naszych (36).

2. A jednak, jeśli spełnimy ten obowiązek, to nagradza nas Bóg nader hojnie, jakbyśmy do tego nie byli obowiązani (37 i 38).
a) Jeśli przebaczamy, przebacza nam nieskończenie więcej.
b) Jeśli dajemy, otrzymujemy bezporównania więcej.

W powyższych tematach znajduje zastosowanie tylko pierwsza część perykopy. Dla części drugiej podajemy następujące szkice:

Do czego są obowiązani przełożeni względem swych podwładnych?

1. By nie byli ślepymi, lecz uważali na ich postępowanie i pouczali ich (39).
2. By nie domagali się od nich rzeczy, przechodzących ich siły (40).
3. By kierowali się względem nich łagodnością (41).
4. By sami to czynili, czego żądają od innych (42).

Jakich błędów dopuszczają się często przełożeni względem swych podwładnych?

1. Nie czuwają nad nimi i nie kierują nimi tak, jak powinni (39).
2. Domagają się od nich tego, co przechodzi ich siły (40).
3. Nie czynią tego sami, co im nakazują, owszem, często przez swój zły przykład stają się przyczyną ich zguby (41—42).

Zasady braterskiego upomnienia.

1. Należycie sprawę zbadać, i odpowiednio do tego postąpić (39).
2. Postępować łagodnie i z wyrozumiałością (40).
3. Wpierw samemu to czynić, czego się żąda od drugich (41 i 42).

---

3. Homilja.

Bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz miłosierny jest. W tych słowach, moi drodzy, zapisanych na początku dzisiejszej Ewangelji św., mieści się zarazem i przedmiot naszego rozważania.

Bóg jest nieskończenie dobry! On, który nas do bytu powołał, który kieruje życiem i każdym krokiem naszym, pragnie być naszym najdobrotliwszym Ojcem, a nie srogim i nieubłaganym Władcą i Panem. Największą Jego radością jest okazywać nam swą miłość przez niezliczone dobrodziejstwa.

Ale wzruszające miłosierdzie i miłość, którejśmy sami już nieraz w życiu doznali, nakłada i na nas pewien święty obowiązek. Powinniśmy bowiem równą dobrocią darzyć bliźnich naszych i to w ten sam sposób, jak to czyni niebieski nasz Ojciec; mamy być miłosierni, jak Ojciec nasz niebieski miłosierny jest.

Zobaczmyż tedy, jak Bóg objawia swe miłosierdzie, oraz w jaki sposób możemy Go naśladować.

I. Zbawiciel mówi: *Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni.* Musimy być miłosierni, zwłaszcza względem błądzących braci naszych, musimy ich niedomagania i grzechy z miłością i cierpliwością znosić. Św. Jakób apostoł powiada (3, 2): „W wielu upadamy wszyscy“. I gdzież jest człowiek, któryby tej smutnej prawdy już nieraz na sobie nie doświadczył?

Każdy grzech jest obrazą Boskiego Majestatu. A jak zachowuje się Bóg względem naszych upadków i grzechów? Czy wzywa nas natychmiast przed Swój sąd, ażeby wydać na nas nieubłagany wyrok, wyrok odrzucenia i potępienia? Oczywiście, mógłby tak postąpić! I gdyby tak uczynił, któżby mógł się uskarżać? Czyż nie zasłużyliśmy już stokrotnie na taki wyrok?

A jednak nie! Bóg jest dobry! On nie karze nas według grzechów naszych, lecz przebacza, oszczędza nas i zachowuje! I to nie jeden raz, nie, ale siedm razy i siedmdziesiąt siedm razy, ilekroć zgrzeszymy, a potem ze skruchą o przebaczenie prosimy, tylekroć nam odpuszcza.

Już nieraz odczułeś i ty na sobie, począwszy od dnia, w którym popełniłeś pierwszy grzech, jak słodko jest znaleźć łaskę i zmiłowanie u Pana. A także w przyszłości, chociażby najlepszą była twa wola, potrzebować będziesz miłosierdzia Bożego, jeżeli ostać się masz w on dzień Sądu Pańskiego.

W jaki więc sposób zaskarbisz sobie miłosierdzie Boże na przyszłość? O, Pan Jezus dziś ci to powiada: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono“.

„Nie sądźcie“ — temi słowami, Najmilsi w Chrystusie, pragnął Boski Lekarz dusz, uleczyć nas ludzi z choroby, która wżarła się głęboko w nasz organizm. Jesteśmy bowiem pobłażliwi, wyrozumiali i dobrzy względem nas samych i względem błędów naszych; lecz nazbyt szybko zwracamy miecz karania na bliźnich naszych i zbyt pochopnie karzemy ich za lekkie błędy i przewinienia. Ale takim jest już człowiek; myśli w swej głupocie, że najlepsze wydaje świadectwo swej własnej uczciwości, kiedy niemiłosiernie sądzi innych, jakgdyby Bóg tem mniej spostrzegał nasze błędy, z im większą natarczywością nastajemy na drugich. Ale czy jest

to w duchu naszego Zbawiciela? Cóż mówi On w dzisiejszej ewangelji: „Nie sądźcie, żebyście nie byli sądzeni“.

Nie badaj ciekawie co mówi i czyni twój bliźni i nie rób się niepowołanym sędzią jego życia. Inaczej bowiem dostaniesz się sam pod sąd, gdzie miłosierdzia nie znają. Tem ostrzej osądzi cię Sędzia Najwyższy, im bardziej byłeś nieubłagany na błędy i grzechy drugich.

I któż cię uprawnia do wydawania sądów o drugich? Czy masz do tego odpowiednią wiedzę i uzdolnienie? Czy przenikasz wnętrze ludzkiego serca? Czy jawne są ci jego zamiary? Może ganisz i potępiasz to, co łaskę znalazło u Pana.

A chociażby i tak nie było, choćby i rzeczywiście brat twój zbłądził, ale czyś ty dotąd żadnego jeszcze nie popełnił grzechu? I coby się z tobą stało, gdyby cię Bóg podobnie srogo osądził, jak ty sądzisz brata twego? Uczyni zaś Bóg tak z pewnością, gdyż sąd bez miłosierdzia czeka każdego, kto miłosierdzia nie znał. Przypuśćmy, że twój bliźni rzeczywiście zgrzeszył, ale czy znasz wszystkie powody jego upadku? A może upadł on tylko przez nierozwagę i nieświadomość, może w chwili ciężkiej pokusy. Czybyś ty się sam ostał, gdyby na ciebie przyszła równie ciężka pokusa? Więc zaniechaj, nie sądź, a nie będziesz i ty sądzony!

A teraz druga przestroga; „Nie potępiaj!“ Zmuszony jesteś może przyznać, aby być sprawiedliwym, że ciężki grzech obciąża sumienie bliźniego twego. Czy więc możesz go zaraz wtrącać do piekła? Ach, strzeż się, byś nie był sprawiedliwszym od nieskończenie sprawiedliwego Boga! Czy skazuje On biednego grzesznika natychmiast po upadku na wieczne potępienie? A my mielibyśmy błądzących naszych braci niezwłocznie od siebie odpychać i odtrącać? A przecież Syn Człowieczy przyszedł nie poto, by skazywać, ale by ratować. On Krew Swą wylał na odkupienie tych grzeszników, których ty tak lekko potępiasz.

Jak nierozumną jest prócz tego twoja surowość! Patrz, ilu to zatwardziałych grzeszników do Pana się nawróciło i świętymi zostało. Jeden z nich, św. Augustyn, powiada: „Niektórzy, o którychbyśmy zupełnie już zwątpić mogli, nagle się nawracają i stają się jednymi z najlepszych“. Dalej patrz, jak nie po bratersku postępujesz! Bóg jest Miłością samą, to też i w grzeszniku widzi swe dziecko, choć zbłąkane, ale przecież zmiłowania godne; a ty miałbyś w nim widzieć tylko zbrodniarza? Wkońcu jaki to brak litości, jaka surowość wobec brata! Nie za kamienie powinieneś chwytać, by niemi w brata twego godzić, ale ręce do modlitwy za niego składać, aby się nawrócił i żył; nie odrzucać masz zbłąkaną owieczkę, lecz wyjść na jej poszukiwanie i zpowrotem ją do ojcowskiego wprowadzić domu.

„Nie potępiać“ cóż więc mamy czynić?

„Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone“. Darować lub przebaczać może tylko ten, kogo obrażono. My, ludzie, powinniśmy przebaczać tym, którzy nam jakąś krzywdę lub zniewagę wyrządzili, a wówczas przebaczy i nam Bóg przewinienia nasze. „Każdy człowiek — powiada św. Augustyn — jest dłużnikiem Boga, lecz posiada też w drugim dłużnika. Gdyż ten byłby tylko w oczach Bożych bez winy, ktoby żadnego nie popełnił grzechu; i ten tylko nie miałby w drugim dłużnika, kogoby nikt jeszcze nie obraził“. I oto Bóg tak zarządził, że w ten sposób z każdym postąpi, w jaki on z drugimi postępował. Pragniesz przebaczenie uzyskać, to przebacz sam najpierw temu, co cię obraził. A czy wina twoja nie jest bezporównania większą przed Bogiem, aniżeli ów błąd, którego się bliźni wobec ciebie dopuścił? Jeżeli oczekujesz więc zmiłowania Bożego, jeżeli spodziewasz się szczęśliwej śmierci, to nie bądź nieprzejednanym, nieubłaganym dla bliźniego twego! Chętnie mu rękę podaj do zgody; daruj i ufaj, a i tobie Bóg daruje.

II. Być wyrozumiałym dla grzeszników i chętnie krzywdy przebaczać, to jeden dopiero objaw miłosierdzia, ale nie jedyny. Zbawiciel ciągnie dalej: *Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą i natłoczoną, i potrzęsioną, i opływającą dadzą wam na łono wasze. Bo tą miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzone.*

Miłosierni być mamy i dla cierpiących naszych braci; mamy chętnie dawać. I cóż jest bardziej naturalnem, jak podać dłoń litościwą biednemu naszemu bratu, lub wspomóc go w biedzie i w nieszczęściu?

Czyż sami nie zależymy na każdym kroku od łaskawości i dobroci Bożej? Czy nie żebrzemy codzień, co godzinę, ilekroć się modlimy, u wrót niebieskich o jałmużnę? Jakiem więc prawem oczekujemy wysłuchania próśb naszych oraz pomocy w potrzebach, kiedy drzwi domów i serc naszych zamykamy przed potrzebującymi? O co prosi nas biedny? O kawałeczek chleba! A ty, kiedy się modlisz, czego się spodziewasz? Przebaczenia grzechów, żywota wiecznego... Pragniesz oglądać Oblicze Boże, co więcej, posiadać pragniesz Boga nieskończonego, wszechmocnego i cieszyć się Nim przez całą wieczność.

Czy Go posiądziesz? Z pewnością, jeżeli tylko będziesz litościwy dla biednych. Albowiem jałmużna przykrywa niejako grzechy nasze. Jałmużna to najlepszy klucz do bram niebieskich.

Pamiętaj, że co dasz biednemu, to ci się z procentem zwróci. Sam Zbawiciel ręczy ci za to. Temu, który drugim nie skąpi, daje Bóg już w tem życiu, a zwłaszcza da mu w dzień ostateczny, „miarą dobrą“. Bóg nie mierzy skąpo; ale

wypełnia miarkę po brzegi, miarę potrzęsioną i natłoczoną i wsypuje ci ją na łono, t. zn. do serca twego. Albowiem radość wielka gości zawsze w sercu miłosiernem już tu w życiu doczesnem, w przyszłem zaś czeka je jeszcze niewypowiedzianie większa nagroda. „Upojeni są hojnością domu twojego“, mówi Pismo św., „i strumieniem rozkoszy twojej napawasz ich“ (Ps. 35, 9). Bóg nie dozwoli się w miłosierdziu prześcignąć. „Miarą, którą mierzymy, będzie nam odmierzone“. Bóg nagrodzi kiedyś tego, kto był łaskawy i miłosierny dla drugich, ale nagrodzi go na swój sposób t. j. nieskończenie hojniej, prawdziwie po Bożemu. Bóg bowiem ponad zasługę nagradza, jak i również mniej nas karze, niż na to zasługujemy.

III. *I powiedział im i podobieństwo; Iżali może ślepy ślepego prowadzić? azaż nie obydwaj w dół wpadają? Nie jest uczeń nad mistrza; lecz doskonały każdy będzie, jeżeli będzie jako mistrz jego.*

Bóg nie jest miłosierny tylko dla grzeszników i nędzarzy; miłość Jego nie zna granic, z przedziwną czułością przyciska wszystkich ludzi do ojcowskiego swego Serca.

Ze smutkiem patrzyły Jego oczy na ludzkość i widziały, jak ta w ciemnościach błądziła i w cieniu śmierci. Zjawiali się wprawdzie przewodnicy, ale, ponieważ byli to ślepi wodzowie, co sami drogi prawdziwej nie znali, więc wtrącali siebie i drugich w przepaść grzechu i błędu, na wieczne potępienie.

Zlitował się wówczas miłosierny Ojciec nad ludźmi; i cóż uczynił? Posłał Syna Swego Jednorodzonego na ziemię. On stał się światłem świata i światło Jego rozprószyło ciemności. Oświecił słodkiem światłem swej Ewangelji ciemności grzechów i błędów i wskazał nam drogę do życia nietylko przez swą naukę, lecz przedewszystkiem przez własny przykład i życie swoje.

Coepit Jesus facere et docere; najpierw sam wszystko uczynił, stał się nam podobnym we wszystkiem, w ubóstwie i cierpieniu, w zaparciu się siebie i posłuszeństwie, w pokorze i miłości. A dopiero wówczas, kiedy dokładnie wypełnił już wolę Ojca Niebieskiego, okazał się światu i począł nauczać i do dobrego zachęcać i mówić: „Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności; ale będzie miał światłość żywota“ (Jan 8, 12).

A oto słowa, które On sam wyrzekł w dzisiejszej Ewangelji: *Nie jest uczeń nad mistrza; lecz doskonały każdy będzie, jeżeli będzie jako mistrz jego.* Niczego od nas nie żąda Pan Jezus, czegoby wpierw sam nie uczynił, ani też więcej nie żąda, aniżeli On sam dokonał. Doskonałym będzie, owszem, świętym i na wieki szczęśliwym ten, kto pójdzie za Mistrzem z miłością aż do końca.

Lecz co wynika dla nas chrześcijan z tej niezmierzonej miłości Pana Jezusa? „Przykład wam dałem, jakom ja uczynił, tak i wy czyńcie“. Naśladujcie mię! Dawajcie we wszystkiem ze siebie dobry przykład; nie żądajcie uczciwego postępowania tylko od drugich, lecz sami prowadźcie życie dobre i święte i przykładem swoim innym wskazujcie drogę do żywota. To jest prawdziwe miłosierdzie, więcej zdziała to, niż wszystkie słowa, choćby najpiękniejsze.

Czy możesz bowiem od drugich domagać się nieskalanej czystości sumienia, gdy sam grzeszysz bez żadnego skrupułu?

Czy chciałbyś może widzieć źdźbło w oko brata twego, a belki, która jest w oku twojem nie baczyć? Jakżeż mało byłoby to zgodne z duchem Zbawiciela, jak mało odpowiadałoby prawdziwemu miłosierdziu chrześcijańskiemu, gdybyś przyszedł do brata twego i rzekł mu: „Bracie, dopuść, masz źdźbło w twem oku, chcę je wydobyć“, a sambyś belki w oku swem nie widział.

Przenigdy! Toby nie było miłosierdzie, toby było — wybaczcie mi, nie ja to mówię, ale sam Zbawiciel — to byłaby obłuda! I słusznie mógłby nam brat nasz powiedzieć: „Obłudniku, wyrzuć pierwej belkę z oka twego“. Ja ci dziękuję za takie miłosierdzie; patrz najpierw samego siebie! A kiedy tego dokonasz, czego ode mnie żądasz, wtedy przyjdź i wyciągnij źdźbło z oka mego.

Najmilsi w Chrystusie, odnosi się to wprawdzie do nas wszystkich, w szczególności jednak do przełożonych: Same tylko piękne słowa nie wystarczą. Najlepszą pomocą na drodze zbawienia, oraz najskuteczniejszem dziełem miłosierdzia to dobry przykład. Przeto bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz Niebieski miłosierny jest; bądźcie miłosierni jako Ten, co powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“. Amen.

Ewangelja na drugą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu.[1])

(Łuk. 14, 16—24).

Przypowieść o zaproszonych na gody przypada na ostatni okres nauczania Pana Jezusa; została ona wygłoszona z okazji podróży Pana Jezusa do Jerozolimy na ostatnie święta paschalne, zapewne w Perei w tych samych okolicznościach, co i przypowieść następnej niedzieli. Jeden z przedniejszych faryzeuszów zaprosił Zbawiciela w szabat na ucztę. Współbiesiadnicy, również faryzeusze i uczeni w piśmie, w nieżyczliwym zamiarze pilnie przytem obserwowali Jezusa. (Por. Perykopę na 16 niedzielę po Świątkach).

Zbawiciel, który tylko w tym celu przyjmował zaproszenia, aby móc swemu otoczeniu duchowe świadczyć dobrodziejstwa, nie omieszkał i tym razem wyrazić gospodarzowi swego podziękowania w formie pewnego napomnienia. Nietyle krewnych, bogatych przyjaciół lub sąsiadów, którzy mogą się za zaproszenie odwzajemnić, powinien do swego stołu zapraszać, ile raczej ubogich, chorych, chromych i ślepych, którzy odpłacić się nie mogą. „Błogosławionym będziesz, że tobie nie mogą oddać; albowiem ci będzie oddane w zmartwychwstaniu sprawiedliwych". Na to jeden z faryzeuszów zawołał: „Błogosławiony, który będzie jadł chleb w królestwie Bożym" (Por. Łuk. 14, 12—15).

Do grona wybranych, do których odnosiło się słowo „błogosławiony", zalicza ów faryzeusz, rzecz jasna, na pierwszem miejscu siebie samego, oraz zapewne także i swych przyjaciół, którzy razem z nim przy jednym siedzieli stole i te same żywili poglądy.

Tę myśl wyczytał Boski Mistrz zarówno z tajników jego serca, jak i z twarzy jego rozpromienionej samolubnem zadowoleniem. Wobec tego do uwagi, uczynionej swemu gospodarzowi, dodaje drugą, skierowaną tym razem w stronę współbiesiadujących. Napomnienie to miało ich pouczyć, że Królestwa Bożego nie zdobywa się za cenę jednego pobożnego westchnienia, czy samego pragnienia tylko wiecznej szczęśliwości, lub też mocą zarozumiałej ufności, że napewno je otrzymamy; osiągnięcie jego zależy raczej od pewnych warunków, których faryzeusze dotąd jeszcze

[1]) Posługiwałem się prócz zwykłej literatury dziełami następującemi: *Augustinus s. 112 V, 564 ss.; Gregorius Mag., Hom. 36 in Evang. l. c. pag. 1266; Albertus Magn., Enarr. in Lucam opp. omn. ed. Borguet, Parisiis 1895, t. 23, 340 ss.; Thomas, Catena aurea Oischinger, Regensburg 1849, 5, 135 n. Reck j. w. str. 22.*

wcale nie spełnili; dlatego płonne są ich nadzieje, że ucztować kiedyś będą w Królestwie Bożem wespół z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem.

I jak dziwnie dobrze zgadzają się słowa Zbawiciela ze wspomnieniami, jakie nasuwa miejscowość, która prawdopodobnie była widownią tego zdarzenia. Jezus znajduje się właśnie na lewym brzegu Jordanu, w okolicy, bogato przez naturę uposażonej. W pobliżu wznosi się góra Nebo, z której niegdyś Mojżesz oglądał Ziemię Obiecaną, do której wskutek swego błędu nigdy wejść nie miał. Tu właśnie Zbawiciel dawał żydom do poznania, że wyłączeni zostali z Królestwa Bożego, do którego progów niemal przyprowadzili ich prorocy; jednak wejść do niego nie było im danem dla ich niewiary i zatwardziałości serca.

I dzisiaj także przypomina Pan Jezus tę prawdę tak smutną dla jego Boskiego Serca. I jak zwykł był zawsze temat do swych nauk i przestróg czerpać z otoczenia, tak i dzisiaj zaczyna naukę swą od obrazu, który się przed Jego oczyma roztacza, od obrazu uczty.

W. 16. *Onego czasu mówił Jezus faryzeuszom to podobieństwo: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu.*

U żydów spożywano główny posiłek wieczorem, w tym również czasie urządzano wystawne uczty. Pewien zamożny, wpływowy i w całem mieście poważany mąż, postanowił sprawić taką ucztę, rozkazał przeto, zgodnie z miejscowym zwyczajem, wcześniej o tem powiadomić tych wszystkich, których przy swoim stole widzieć pragnął. Było to pierwsze zaproszenie, które miało na celu tylko powiadomić ich o zamierzonej uczcie. A miała to być uczta wystawna i niezwykła; wezwał „wielu". Pan był zamożny i hojny, toteż pragnął mieć gości jak najwięcej, by mogli się cieszyć jego darami.

Przypowieść tę można różnie tłumaczyć. Dostosowanie jej do Eucharystji na tem miejscu pomijamy, jest ono całkowicie uprawnione i nasuwa je sama liturgja kościelna. (Niedziela w oktawie Bożego Ciała). Pojmujemy to zaproszenie z przypowieści jako zaproszenie na inną ucztę, na ucztę duchowną, ucztę prawdy i łaski, jako wstępne przygotowanie do uczty niebieskiej w Królestwie Ojca naszego. Mężem bowiem, który ucztę tę wydaje, jest Bóg Ojciec.

Uczta, którą On nagotował, to wieczna szczęśliwość, słusznie „wieczerzą" *(coena)* nazwana, bo dopiero u schyłku życia, przy końcu świata, zostawioną będzie dla sługi wiernego, jako ostatni i wiecznie trwający wypoczynek po pracach i trudach, ponoszonych na ziemi. Trafnie wyraża się św. Grzegorz, kiedy porównuje tekst u św. Mateusza z naszym tekstem i wskazuje na pewną zasadniczą różnicę między jednym i drugim; *Post prandium coena restat; de prandio multi eiciuntur, de coena nullus.*

„Wielką“ nazwano tę ucztę; bo też jest ona wielką, owszem, największą i najświetniejszą, jaką kiedykolwiek urządzono i to pod każdym względem. Jest wielką ze względu na Tego, który ją wydaje; sam wielki, nieskończony Bóg, wobec którego cały wszechświat jest tylko jakby małą kropelką w oceanie, *quasi gutta roris antelucani* — jakby perełką drobną porannej rosy, *quasi pulvis exiguus* — jakby odrobiną prochu. Wielką jest ze względu na potrawę, którą stół zastawiono; Ten sam nieskończony Bóg oddaje się nam zarazem w darze, On jest naszą „nagrodą nader wielką“, On jest tym Chlebem Żywota, który życie daje wieczne, tem Winem, które świętych niewypowiedzianą napawa rozkoszą: *Inebriabuntur ab ubertate domus Dei.* Wielką jest wreszcie ta uczta żywota i ze względu na liczbę uczestników: „I wezwał wielu“; wszystkich ludzi wszystkich czasów i pokoleń. I choć wszyscy nie zasiądą do tej uczty radosnej, to mimo to liczba ich będzie tak wielka, jakiej nie widziano nigdy przy stołach egipskich Faraonów, ani władców Babilonu, ani książąt świata tego: „Potem widziałem rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokoleń i ludzi i języków, stojących przed obliczem Baranka, przyobleczonych w szaty białe, a palmy w rękach ich“ (Apok. 7, 9). I rozesłał Pan zaproszenia na gody, a trwać i one będą aż do początku uczty wiekuistej. Zaproszenie wyprzedziło samo przygotowanie. Bóg przypominał ludzkości tę ucztę niebieską w odległych stuleciach przedchrześcijańskiej ery przez usta wybrańców swoich, patrjarchów i proroków. Do pierwszych, którzy zaproszeni zostali, należeli, rzecz jasna, ci, z pośród których wybierał Pan swe sługi i gońce, i wśród których przygotowano ucztę. Lecz teraz minął już czas przygotowań; niedługo otworzą się podwoje i wpuszczą zaproszonych do wnętrza.

W. 17. *I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym; żeby przyszli, boć już wszystko gotowe.* Zaproszeni na ucztę nie odwdzięczyli się za zaszczyt, który ich spotkał; nie zjawili się wporę i pan domu musi ich dopiero kazać wołać. Wszystko już gotowe, sala odświętnie przystrojona, potrawy nagotowane — brak tylko gości. Pan zmuszony jest wysłać sługę swego *(τὸν δοῦλον)*, któremu ten urząd osobno powierzył *(vocator)*, aby zaproszonych wezwał. Mieszkają wszyscy w tem samem mieście, więc bez trudności zdążyliby jeszcze na czas, gdyby natychmiast usłuchali wezwania.

„Godzina wieczerzy“ to czas, w którym ludzkość ma się gotować do wielkiej uczty Bożej, zatem jest to początek wielkiego okresu łaski. Zaproszenie datuje się od chwili rozpoczęcia publicznej działalności Pana Jezusa. On jest tym sługą, którego obrał sobie Ojciec przedwieczny na swego wysłannika, Jego, Mesjasza, zrobił swym „sługą“, aby Jemu i ludzkości służył (porównaj Iz. 42, 1 i 52, 13). Jego posłał na ziemię, aby tych co pierwsi zostali powołani do wiekuistego żywota, nakłonił do wzięcia udziału w tej uczcie duchowej. Jezus wziął na siebie postać sługi i zjawił się pośród nas, we wszystkiem do nas podobny; nie poto przyszedł jednak, aby Mu służono, lecz żeby służył. I zapraszał ludzi do uczty słowami pełnemi miłości: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę... a znajdziecie odpoczynek duszom waszym“ (Mat. 11, 28. 29). A zaproszenie to powtarzał nieustannie aż do chwili, w której miała się zacząć wieczerza. Najpierw zwracał się do tych, co pierwsi zostali powołani, do swoich ziomków, którzy byli obywatelami tego samego miasta, do ludu wybranego, a raczej do jego przewodników. Wieczerza była całkowicie przygotowana wówczas, kiedy zabito baranka wielkanocnego, kiedy Jezus umarł na krzyżu. Goście zeszli się, aby wejść do sali, wówczas, kiedy Pan Jezus zgromadził koło siebie dusze sprawiedliwych w otchłani. Podwoje wieczności *(portae aeternales)* rozwarły się na przyjęcie Pana chwały wówczas, kiedy On z wybranymi Starego Zakonu wstępował na niebiosa. Od tego czasu płyną ciągle niezliczone zastępy zaproszonych, aby w domu Ojca, gdzie jest mieszkań wiele, uczestniczyć na wieki w uczcie niebiańskiej.

O tem, jaki skutek odniosły słowa sługi, kiedy wracał z zaproszeniem do swych rodaków, mówią nam wiersze następujące.

W. 18. *I poczęli się wszyscy społem wymawiać: Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę wynijść, a oglądać ją; proszę cię, miej mnie za wymówionego.* Pomiędzy pierwszem zaproszeniem, które ucztę tylko zapowiadało, a drugiem, musiał upłynąć pewien przeciąg czasu. Wtedy właśnie pierwszy z zaproszonych dokonał owego kupna; nabył folwark czy willę. Czy rzeczywiście kupił ją, nie oglądając jej wpierw? Jest to nieprawdopodobne; zamiarem jego było raczej zobaczyć, jaki jest obecny stan jego nowej posiadłości; opanowała ona bowiem zupełnie jego myśl i serce, stał się teraz zamożnym i pysznym właścicielem ziemskim. I dlatego chce dopilnować, czy tam wszystko w porządku, czy stosują się dokładnie do jego rozporządzeń, aby tylko nie ponieść żadnej szkody, aby tylko interesa swe jak najlepiej poprowadzić. I to więcej sobie ceni niż przyjaźń i łaskę gospodarza. Św. Augustyn uważa za główny motyw jego odmowy pychę i żądzę władzy. Jednak słuszniejszem wydaje się nam upatrywać w tych słowach Pana Jezusa nie tak może żądzę panowania, jak raczej wygórowane samolubstwo, coprawda raczej duchowe. Nowy ten posiadacz włości, o którym tu mowa, zna tylko siebie i swoje sprawy, nic pozatem, przyczem zapewne i poczucie swej władzy

również gra pewną rolę: woli być panem u siebie, niż gościem w obcym domu. Zresztą ów właściciel folwarku daje odpowiedź grzeczną, przynajmniej co do formy, choć w rzeczywistości niegrzeczną. „Proszę cię, miej mnie za wymówionego“, t. zn. przyznaj, że nie mogę w podobnych warunkach zaproszenia przyjąć. *Humanitas sonat in voce, superbia in actione,* mówi Grzegorz Wielki w wymienionej homilji. Nie chodzi tu jednak o rzeczywistą lecz tylko o upozorowaną niemożliwość; główną przyczyną jest tu nieokiełznane samolubstwo. Przeto odmowa, choć w piękne ubrana słówka, przynosi ujmę gospodarzowi. W tych różnorodnych wymówkach, które Pan Jezus wkłada w usta zaproszonych, odsłania On główne przeszkody, które starszyznę żydowską trzymały zdala od Niego i Jego nauki. W liczbie pierwszych zaproszonych, których miejsca zajęli późniejsi ubodzy, nie należy upatrywać całego narodu żydowskiego, lecz raczej jego wodzów i kierowników. Oni w pierwszym rzędzie powinni byli przyłączyć się do Mesjasza, ponieważ do nich wyraźniej i usilniej niż do prostego ludu, skierowane było zaproszenie Boże przez Zakon i proroków. Lecz oni, zamiast pójść za tem wołaniem i także swoich podwładnych do Mistrza przywieść i sami pozostali ślepymi i drugich w błąd wprowadzili.

Główny powód tego opłakania godnego zjawiska, widzi Pan Jezus w ich zarozumiałem i samolubnem usposobieniu. Tylko siebie samych widzieli i znać chcieli i wobec tego musiały zamilknąć wszystkie inne względy; służyli coprawda Bogu, ale tylko pozornie i nazewnątrz, świadczyli też i drugim niekiedy usługi, ale duszą wszystkiego było samolubstwo. W służbie Bożej, w służbie bliźniego służyli tylko sobie samym. Prawdziwej, wzniosłej miłości Bożej, bezinteresownej i ofiarnej miłości bliźniego nie znali. Czyż nie powiedział tego Pan Jezus swemu gospodarzowi bezpośrednio przed tą przypowieścią, kiedy zwracał mu uwagę, żeby nie zapraszał do stołu przyjaciół oraz znajomych, którzy mogą mu się odwzajemnić, ale ubogich, od których nie może się spodziewać żadnej materjalnej nagrody: „Błogosławionym będziesz, że tobie nie mogą oddać“?

Drugą główną przeszkodą w przyjęciu ewangelji przez faryzeuszów i uczonych w piśmie była ich chciwość i przyziemne usposobienie.

W. 19. *A drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać; proszę cię, miej mnie za wymówionego.* Również i ta odpowiedź jest jeszcze grzeczną, chociaż już zimniejszą; prosi jeszcze, by odmowę jego uznano za uzasadnioną. Lecz w istocie nie jest to żadne usprawiedliwienie; nie zasłania się wcale tem, że przyjść nie może, jak pierwszy; owszem, daje do zrozumienia, że mógłby przyjść, jednak, zamiast zaproszenie przyjąć, idzie raczej „swoje woły doświadczać“, aby się przekonać, czy zdolne są do orki i młócki. Mógłby to wprawdzie kiedyindziej uczynić, ale on woli zrobić to właśnie teraz; nie chciałby tracić czasu; więcej zależy mu na wołach, niż na życzliwości gospodarza; woli raczej orać w polu i młócić i w ten sposób pomnażać swój majątek. Życzliwość gospodarza jest mu do tego stopnia obojętna, że dla niej nie chce nawet odłożyć na później swoich spraw majątkowych.

I tu mamy do czynienia z zakorzenioną głęboko miłością własną, tylko w nieco innej formie; chodzi tu o tę ustawiczną, niespokojną gonitwę za pieniądzem i zyskiem, o chciwość i ducha świata, który wszelkie wznioślejsze porywy, szlachetniejsze pragnienia i dążenia do rzeczy wyższych, Bożych, tłumi i niweczy. I ta namiętność była u faryzeuszów wielce rozpowszechnioną, jak to wynika z różnych szczegółów zapisanych w Ewangelji. Czyż nie dowodzi tego najlepiej pytanie Pana Jezusa, postawione faryzeuszom w piątym wierszu czternastego rozdziału: „Którego z was osieł albo wół wpadnie w studnię; a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni?“

Ta troska o własną korzyść, pozwala im łatwo zapomnieć o przepisach, które z taką surowością stosują do drugich.

W. 20. *A drugi rzekł: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść.*

Wszystkie te wymówki przedstawiają jakby równię pochyłą; „Im dalej, tem mniej szanuje się sługę“ (Nebe). Trzecia odpowiedź brzmi, według Grotius'a już *rusticius.* Nie uważa wogóle za potrzebne usprawiedliwiać się; jakżeż można tego odeń wymagać, jeśli żonę pojął? — Dla jakiegoś tam zaproszenia na wieczerzę, nie myśli się wyrzekać zmysłowych przyjemności.

Za przykładem Ojców św., oraz większości egzegetów, uważać będziemy tego człowieka za przedstawiciela ludzi oddanych zmysłowości, która bardzo wielu odwodzi od Królestwa Bożego. Wprawdzie chodzi tu o stosunek sam w sobie uprawniony, podobnie jak i posiadanie majątku i umiarkowana troska o chleb codzienny same przez się są usprawiedliwione; stają się jednak przeszkodą, zamykającą drogę do Królestwa Bożego, jeśli serce ludzkie biorą w wyłączne swe posiadanie, wskutek czego prowadzą do pogardy Boga, oraz do zupełnego zaniedbania troski o zbawienie duszy, jak w naszym wypadku.

Zasługują tu na uwagę słowa Nebe'go: „Stan małżeński — pisze on — staje się stanem opłakania godnym, jeżeli w związek małżeński nie wchodzi jako trzeci sam Pan Bóg. Właśnie dlatego, że pojąłeś żonę i własne założyłeś ognisko domowe, powinieneś pójść na tę wielką wieczerzę Pań-

ską, abyś i sam nie znosił głodu i by ci, którzy do domu twego należą, nie cierpieli wraz z tobą i przez ciebie biedy i nędzy. Pójdź, a nasyć się u stołu Pana, byś był w twym domu Boga wszechmocnego kapłanem! Nierozumne, bezpodstawne i nieuzasadnione są te wszystkie wymówki. Jakiż smutny stan duszy odsłaniają! W jakież to przerażające czeluści spoglądać musi teraz Pan? Oto uczta, którą zastawił dobrami i łaskami swemi, oto Królestwo niebieskie, a tam, po drugiej stronie, biesiada, którą świat przygotował; potrawy zaś, jakie do stołu podał — to pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota, jednem słowem, królestwo tego świata. A czemże jest ziemia w porównaniu z niebem, czemże świat wobec Boga? A mimo to ci zaproszeni nie zastanawiają się nawet nad odpowiedzią, jaką dać mają, gdy przychodzi sługa Pański; oni odpowiedź mają już gotową, nie przyjmują poprostu zaproszenia.“

Ze wzrostem przywiązania do stworzeń idzie w parze oddalenie się wewnętrzne od Boga. Widzimy tem lepiej to stopniowanie zawarte w trzech ostatnich wierszach, na które już zwróciliśmy uwagę. Daje się bowiem zauważyć w tych trzech odpowiedziach, które otrzymuje gospodarz, wzrastające upodobanie, a raczej pogrążanie się w sprawach tego świata. Pierwszy z zaproszonych wygląda jeszcze na człowieka, który nie wyzbył się jeszcze wszystkich szlachetnych porywów; wprawdzie i on przejęty jest duchem świata, świat kieruje jego pragnieniami i dążnościami, ale nie potrafił w nim jeszcze zupełnie przygłuszyć wszelkiego poczucia dla rzeczy wyższych. Dla drugiego natomiast świat i pieniądz stanowi prawdziwą rozkosz i radość; dla trzeciego wreszcie stał się on wszystkiem, poza tem nic już u niego nie zasługuje na uwagę. Z tem potęgowaniem się ducha świata wzrasta też i oddalanie się od Boga, którego obrazem jest gospodarz, urządzający wieczerzę. Wszyscy zaproszeni odmawiają; pierwszy grzecznie, drugi zimno i obojętnie, a trzeci szorstko i nieżyczliwie.

Tak więc wskazuje Boski Mistrz z sobie tylko właściwą mądrością obok głównych powodów oddalania się od Boga, równocześnie i na miłość własną, jako na zasadniczą i wspólną tegoż przyczynę, oraz podkreśla, że im większe jest samolubstwo, tem też większy rozdźwięk z Bogiem. Miłość własna i miłość Boża znajdują się w dwóch wrogich sobie obozach; im bardziej rozprzestrzenia się pierwsza, tem bardziej kurczy się i zanika druga, i odwrotnie. A ponieważ, według powiedzenia św. Augustyna, Królestwo Boże opiera się na miłości Bożej, posuniętej aż do wzgardy samym sobą, przeto nie mogło ono wejść do serc faryzeuszów, serc przewrotnych i pełnych samolubstwa.

Wprawdzie, chcąc postępować sprawiedliwie, nie możemy nie przyznać faryzeuszom pewnego poczucia dla rzeczy Bożych i nadprzyrodzonych: wierzyli oni w zmartwychwstanie ciała, w żywot wieczny i bronili tej wiary stanowczo wobec zmaterjalizowanych

i niewierzących saduceuszów, których cała mądrość życiowa mieściła się w zdaniu: „Jedzmy i pijmy, boć jutro pomrzemy“ (I Kor. 15, 32). Ale zaniedbywali tego, co było koniecznym warunkiem życia wiecznego. Ich pochodzenie, jako „synów Abrahama“, uchodziło w ich oczach za dostateczną i niewątpliwą rękojmię ich udziału w uczcie niebieskiej. To, że Królestwo niebieskie zdobywa się za cenę gwałtu, ofiary, zaparcia i wyrzeczenia się świata i siebie samego, jak tego żądał Pan Jezus (Łuk. 14, 27), to nie mogło się pomieścić w tych głowach, które wyobrażały sobie Mesjasza jako potężnego władcę, pełnego chwały i majestatu. Ten fakt, trudny do pojęcia, że Izrael, pomimo że Bóg tak cudownie go prowadził, mimo, że powołaniem jego było ludzkość całą przywieść do Chrystusa, pomimo tej tęsknoty głębokiej za Zbawicielem, która w pełni czasów niewątpliwie szerokie koła tego narodu ogarnęła, nie przyjął jednak zaproszenia Jezusa, staje się zrozumiałym, gdy weźmiemy pod uwagę powody podane tu przez Zbawiciela. „Jakżeż ten sposób myślenia, który całą siłą swych poglądów wrósł w ziemię, nie miałby wzdrygać się przed ucztą, która domagała się całkowitego zerwania ze światem i jego dobrami, a zatem wymagała ducha Bożego?“ (Grimm).

Rozumiemy też, że Zbawiciel znalazł lepsze przyjęcie wśród ubogich i uciśnionych swych ziomków. I tę właśnie myśl wyrażają następne wiersze przypowieści.

W. 21. *A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu. Wtedy gospodarz rozgniewawszy się, rzekł słudze swemu: Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta; a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu.*

Gospodarz, licząc na ich pierwotne obietnice, spodziewał się, że zaproszeni nie omieszkają się zjawić; wszak niemało go ta uczta kosztowała; i oto nietylko honor jego został znieważony, ale i pieniądz niepotrzebnie roztrwoniony i radość żółcią zaprawiona. I rozgniewał się.

Odrzucenie boskiej prawdy, dla której głoszenia sam Syn Boży z nieba na ziemię zstąpił, ponosząc niezliczone trudy, niedostatek i cierpienia, dalej, obojętność i lekceważenie łaski odkupienia, które za cenę Krwi Syna Bożego dokonało się na krzyżu, wreszcie lekkomyślne zrzeczenie się nie jakichś przemijających radości doczesnych, ale wiecznego szczęścia w niebie i to z tak błahych powodów, jak to uczynili żydzi, a zwłaszcza faryzeusze, wszystko to musiało ściągnąć na nich niełaskę Bożą, oraz wyrok odrzucenia; mówi o tem niedwuznacznie sam Boski Zbawiciel przy końcu dzisiejszej perykopy.

Lecz uczta gotowa, musi się ona odbyć koniecznie; inni zajmą więc miejsca tych, którzy okazali się niegodnymi wyróż-

nienia, jakie ich spotkało, i to zajmą je natychmiast. Zamiana bezsprzecznie dość oryginalna; w uczcie udział wezmą nie ci, co majątki swe muszą obejrzeć, nie ci, co woły doświadczać mają i nie ci także, co przez wzgląd na swe żony odmawiają, lecz ci, których już przedtem wspominał Pan Jezus (por. 14, 13), biedni i nieszczęśliwi, głodni i żebracy z ulicy. Tych nie trzeba było dwa razy zapraszać; ucieszyli się, że głód swój będą mogli znów na pewien czas uśmierzyć i to jeszcze w tak zaszczytny sposób.

Zbawiciel ma tu na myśli te warstwy społeczne narodu żydowskiego, które okazały się ochotne na przyjęcie Jego nauki i łaski, ten lud biedny, cierpiący, łaknący pokoju i pocieszenia, będący według słów Zbawiciela jakby „trzodą bez pasterza".

Do niego zwracało się w drugim rzędzie wołanie Pańskie. Wprawdzie Jezus nauczał wszystkich bez wyjątku, którzy tylko słów Jego słuchać pragnęli, bogatych i ubogich, wielkich i maluczkich, przewodników narodu i pospólstwo; ale jest rzeczą jasną i zgodną z planem Bożym, że wołanie to odnosiło się w pierwszym rzędzie do tych, którzy stali na czele ludu, oraz byli jego duchowymi kierownikami; oni mieli tym prostym i nieoświeconym biedakom wskazywać drogę do Pana. Stało się jednak przeciwnie; sami nie poszli na ucztę, którą ich duszom przygotował Pan, i jeszcze innych od niej odciągali. Przeto Bóg zapałał świętym gniewem; nie jest On bowiem samą tylko Dobrocią, ale także Bogiem nieskończenie świętym i sprawiedliwym, więc nie pozwoli bezkarnie urągać swej prawdzie i gardzić swą łaską, jak tego wkrótce mieli na sobie doświadczyć ci najzatwardzialsi z pośród narodu żydowskiego.

Nawoływania „sługi" zwróciły się więc do ubogich i prostaczków, do „maluczkich", jak On sam ich nazwał. I nie skarży się z tego powodu, nie poczytuje tego sobie za ujmę, że właśnie niższe warstwy przyjęły Jego słowa ze zrozumieniem i miłością. Boć oni najwięcej potrzebowali ukojenia, wsparcia i tej nadziei piękniejszej i szczęśliwszej przyszłości. „Wyznawam tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim" (Mat. 11, 25). Im to, ubogim, w pierwszym rzędzie miała być zwiastowana „Wesoła Nowina"; oni jej najbardziej potrzebowali, gdyż nie posiadali w życiu żadnego innego oparcia. I to pokorne poczucie osobistej niemocy, ta tęsknota za szczęściem i prawdą przygotowały podatne podłoże pod zasiew ewangelji, podczas gdy w sercach pysznych i samolubnych faryzeuszów wygasło doszczętnie pragnienie i tęsknota za odkupieniem. I tu właśnie okazuje się nieskończona mądrość Boża, że nie potrzebuje ona potęgi ziemskiej, ale swe najwspanialsze plany i zamiary, potrafi przeprowadzić przy pomocy środków niepokaźnych i nic nie znaczących. Jest to dowodem, że ewangelja nie opiera się na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej (Porównaj I Kor. 2, 5 i 1, 26).

I tak pozostało aż po dzień dzisiejszy. Czy mamy z tego się smucić? Zapewne, ale nie ze względu na naukę Chrystusową, lecz ze względu na tych, którzy nią gardzą. Historja świadczy zresztą o tem, że możni i wielcy tego świata zwykle nie przynosili Kościołowi chluby; zdarzają się wprawdzie wyjątki, tem bardziej zasługujące na pochwałę — i między faryzeuszami i znaczniejszymi wśród żydów znalazł Pan Jezus także kilku wiernych uczniów (por. Dz. Ap. 6, 7 i 15, 5); ale były to tylko wyjątki. Dzieje Kościoła były świadkami ustawicznego powtarzania się tej smutnej prawdy, która już u kolebki jego występuje, że bogactwa, duch świata i pycha stanowią największą przeszkodę dla wiary i życia chrześcijańskiego. Całe narody poczęły ze wzrostem zamożności, a zarazem i rozwiązłości obyczajów i zamiłowania wygód, gnuśnieć i podupadać moralnie, ziębnąć we wierze, a nawet przechodzić do wrogiego Chrystusowi obozu. O wiele prędzej, niż w całem społeczeństwie, odbywa się ten niszczący proces w łonie rodzin i w życiu poszczególnych dusz. Dopóki jakaś rodzina musi się borykać z trudnościami życia, dopóki panuje w jej łonie prostota i powściągliwość, dopóty kwitnie zwykle i wzrasta wiara i czystość obyczajów; z bogactwem zaś i zamożnością łączy się nierzadko ubóstwo i nędza duchowa!

„Niech więc przyjdą do Pana biedacy i nędzarze; zaprasza ich do siebie Ten, który sam z miłości ku nim stał się ubogim, chociaż był bogatym; niech przyjdą doń słabi i ułomni, bo nie zdrowi potrzebują lekarza, ale źle się mający; niech przyjdą wreszcie i ślepi i niech Mu powiedzą: Otwórz nam oczy, byśmy nagle śmiercią nie zginęli" (św. Augustyn s. 34). „Wolałem być najpodlejszym w domu Boga mojego, niźli mieszkać w pałacach niezbożnych" (Ps. 83, 11).

W. 22. *I rzekł sługa: Panie, stało się, jakoś rozkazał, a jeszcze jest miejsce.* Wprawdzie to drugie zaproszenie więcej poskutkowało, niż pierwsze; sala jednak jeszcze niezapełniona, dużo pozostało jeszcze miejsc pustych. Wierny sługa odgaduje zamiar swego pana; żadne miejsce nie ma pozostać niezajętem, przeto oznajmia mu, co zauważył.

Uczty tej nie nagotowano wyłącznie tylko dla nieszczęśliwych i biednych z ludu wybranego; Baranek Wielkanocny ofiarowany został na ołtarzu krzyża za wszystkich ludzi. Jeszcze wielu innych znajdzie pomieszczenie w obszernej i przestronnej sali niebios; są jeszcze inne owce, które nie znajdują się dotąd w owczarni Pańskiej, i te mają się zgromadzić w jednej owczarni i pod pieczą jednego Pasterza (por. Jan 10, 16).

W. 23. *I rzekł Pan słudze: Wynijdź na drogi i opłotki; a przymuś wnijść, aby był dom mój napełniony.* Na polne drogi i ścieżyny ma teraz pójść sługa i za mury miasta, tam, gdzie do spoczynku pokładli się cudzoziemcy i podróżni, gdzieś w cieniu

winnic, czy pod ogrodzeniami domostw, bo pieniędzy im brakło na opłacenie lepszego przytułku. I oni są biedni i łaknący spoczynku, ich ma przywołać, kiedy w mieście nie można już nikogo znaleźć. Ma ich przymusić i nakłonić, aby przyszli na ucztę.

Kogo oznaczają ci zaproszeni nakońcu, jest rzeczą jasną — są to poganie. Oni to są tymi „żebrakami, którzy bezdomni i zgłodniali bez celu po rozdrożach świata błądzili i w brudzie rozwiązłego życia, jako włóczęgi siedzieli pod opłotkami“ (Le Camus). Zbawiciel sam ich nie powołał, ale rozkazał aby ich przyprowadzono. Wynijdźcie za miasto, wynijdźcie z Jeruzalem, z Judei, owszem, pobieżcie na drogi, które ciągną się aż ku krańcom ziemi, aby głosić wszemu stworzeniu wesołą nowinę zbawienia. A każdy człowiek dobrej woli, który uwierzy i ochrzci się, uzyska prawo i dostęp do wielkiej wieczerzy.

I z całą usilnością mają o to słudzy zabiegać, mają ich przymuszać, wprawdzie nie siłą fizyczną, która im nie przystoi, ale potęgą słowa i przekonania, która im zgóry jest dana. Ujawnia się w tem poleceniu gorące pragnienie Pana, by słudzy Jego za wszelką cenę ulitowali się nad tymi nędzarzami. I ta miłość ku uciśnionym, zapomnianym i opuszczonym, objawiła się w świecie pogańskim za szczególniejszem działaniem Ducha Św., jako wielka, nieprzeparta moc Boża. I była ewangelja pogańskiemu światu opowiedziana „w mocy, i w Duchu Świętym, i w zupełności wielkiej“ (I Tes. 1, 5), o czem świadczy najlepiej działalność apostoła narodów. Czegoż nie uczynił dla ratowania dusz ten wielki głosiciel ewangelji, ten sługa Pański, żądny dusz? Mdłym stał się mdły, aby mdłych pozyskał. Wszystkim stał się wszystkiem, aby wszystkich zbawił (por. I Kor. 9, 22). Niczego goręcej nie pragnął nad to, aby dom Pański zapełnić i zastąpić tych nieszczęśliwych swych ziomków, których zagładę tak gorzko opłakiwał.

W. 24. *A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej.* Trzeba wpierw na tem miejscu rozstrzygnąć pytanie, w czyje właściwie usta należy włożyć te ostatnie słowa; czy są to słowa gospodarza, a tem samem jeszcze ciąg dalszy przypowieści, czy raczej są to już słowa Pana Jezusa, wypowiedziane w tym celu, aby właściwe znaczenie całej przypowieści faryzeuszom jasno i niedwuznacznie przedłożyć?

Idąc za brzmieniem słów, należy je bezsprzecznie włączyć do przypowieści i uważać za słowa pana domu, o czem świadczy powiedzenie: „wieczerzy mojej“. Lecz równocześnie spełniają te słowa także zadanie wyżej podane: przypominają raz jeszcze krótko wszystko to, co Jezus chciał w tej przypowieści powiedzieć faryzeuszom, a mianowicie, że pobożne westchnienie: „Błogosławiony, który będzie jadł chleb w królestwie Bożem“, zamieni się niedługo na straszne „biada wam“, jeśli serc swych co rychlej nie otworzą na przyjęcie prawdy i łaski. Tę przestrogę pragnie Boski Mistrz dobitnie podkreślić wobec swych współbiesiadników. „Zmierzył zebranych przenikliwem spojrzeniem i, jakby im chciał uświadomić Swoje i ich stanowisko w tej przypowieści, kończy z powagą: „A powiadam wam, że żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej“ (Nebe).

A kiedy sala godowa się zapełni, zamkną się podwoje i wielka, nigdy nie mająca się skończyć uczta, weźmie swój początek. Ci jednak, co wzgardzili zaproszeniem, pozostaną nazewnątrz i na wieki od uczestniczenia w niej wyłączeni będą. Od wieków już płyną tłumy obcych przybyszów z ulicy i z pod opłotków, do których i my, dzięki niezasłużonej łaskawości Pana, zaliczyć się możemy i zdążają do Kościoła św., a przy pomocy Bożej, jak ufamy, i do nieba. „Synowie zaś królestwa, pozostali nazewnątrz, bezdomni, jak i my nimi byliśmy, w chwili, gdy Pan nas znalazł“ (Meschler).

Nie możemy przeto dowolnie wybierać, czy serce nasze ku ziemi zwrócić, czy też skierować łódź życia w stronę wieczności. Albo — albo, sprawa ogromnej doniosłości tu się waży: *aut reprobari aut salvari.*

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Sam Kościół św. daje nam wyraźną wskazówkę co do homiletycznego zastosowania dzisiejszej ewangelji, przeznaczając ją na niedzielę w oktawie Bożego Ciała. Dawniej czytano ją nieraz dopiero na niedzielę następną (por. Dionysius Cartusianus 30, 156, oraz stary luterski układ ewangelji u Nebe'go III, 31). Objawia się tu życzenie Kościoła, aby tekst nasz stosować do uczty eucharystycznej. Nie wyłącza to jednak bynajmniej innych zastosowań.

Pan Jezus zaprasza na Wielką Wieczerzę.

1. Przygotowania do uczty (Ustanowienie Najśw. Sakramentu): *Paravit coenam magnam* (16 a).
2. Rozesłanie zaproszeń: *vocavit multos* (16 b).
3. Warunki uczestnictwa w uczcie:
   a) Co stanowi przeszkodę? (18—21 a).
   b) Co jest ułatwieniem i pomocą? 21 b—23).

Zakończenie: Łaski, płynące z Komunji św.

Komunja św. wielką ucztą.

1. Ze względu na Tego, kto ją urządza (16).
2. Ze względu na Dar, jakiego udziela (16).
3. Ze względu na wielką ilość uczestników (17—23).

Łaski, płynące z Komunji św.

1. Komunja św. zapewnia nam szczególniejszą miłość i hojność Bożą (16 i 17).
2. Zmusza nas do walki z namiętnościami (16—20).
3. Umacnia nas i dopomaga nam w ćwiczeniu się w cnotach, zwłaszcza w pokorze i miłości (21—23).

Zakończenie: Przez to zaś staje się dla nas: *pignus futurae gloriae* (24).

Inne tematy eucharystyczne patrz niedziela dziewiętnasta po Świątkach. W dalszym ciągu podajemy jeszcze inne szkice:

Co uczynił Bóg dla zbawienia ludzkości?

1. Przygotował nam wielką ucztę żywota wiecznego (16).
2. Zaprasza na nią przez Syna swego, oraz przez Jego zastępców wszystkich ludzi — faryzeuszów i uczonych w Piśmie (18—20), żydowskie pospólstwo (21 i 22), i wreszcie pogan (23).

Wielu wezwanych, lecz mało wybranych.

1. Wielu zostało wezwanych (16 i 17). — Do czego ich wezwano, do kogo i w jaki sposób wystosowano zaproszenie?
2. Mało wybranych. — Dlaczego tylko niewielu? (18—23).
3. Los jednych i drugich (24).

Co powinien czynić człowiek, aby dojść do swego ostatecznego celu?

1. Cel: *coena magna* w niebieskich przybytkach (16 i 17).
2. Co winien człowiek czynić? — Czego unikać? (15—21 a). Czego potrzeba? (21 b—24).

Powołanie do wiary św.

1. Wszyscy są powołani do wiary św., tej boskiej uczty duchowej (16 i 17).
2. Wielu sprzeciwia sie temu wezwaniu, wskutek swej pychy, przywiązania do rzeczy doczesnych i zmysłowości (18—21).
3. Jedynie pokora i posłuszeństwo w połączeniu z łaską Bożą, prowadzi do wiary (21—23).

Zakończenie: Niewiara i jej potępienie.

Dlaczego tak wielu w naszych czasach gardzi religją i wiarą?

(Głównie na podstawie w. 18—20).

Dlaczego w niejednej rodzinie, dawniej szczerze katolickiej, słabnie życie religijne?

(Treść podobna, jak w temacie poprzednim).

Idź za głosem sługi Pańskiego.

1. Wezwanie to jest wielką łaską (16 i 17).
2. Zaprasza nas z wielką powagą i bardzo usilnie (18—23).
3. Od tego, czy posłuchamy wezwania, wszystko zależy (24).

Dlaczego mamy popierać misje?

1. Pan Bóg dla wszystkich ludzi przygotował ucztę w królestwie niebieskiem i bardzo Mu na tem zależy, by wszyscy do niej zasiedli (16 i 17).
2. W krajach chrześcijańskich wielu trzyma się zdala od Chrystusa i Nim pogardza (18—20).
3, Na ich miejsce pragnie Pan Bóg powołać opuszczone i w cieniach błędu pozostające narody pogańskie (21— 23) (porównaj homilję).

Duch świata a Królestwo Boże.

1. Duch świata prowadzi do wzgardy dóbr wiekuistych (16—20).
2. Nie może on powstrzymać rozwoju królestwa Bożego na ziemi (21—23).
3. Jednak ci, których opanował duch świata, bramy królestwa niebieskiego znajdą zamknięte (24) (por. Nebe).

---

3. Homilja.

Tam w górze jest niebo, obszerne domostwo Ojca naszego, a w niem mieszkań wiele.

Ucztę nigdy się niekończącą, wieczną, nagotował Pan tym wszystkim, którzy Go miłują i w tej miłości trwają aż do końca.

Rok rocznie płyną, po przebyciu czasu próby, tysiące dusz radosnych i szczęśliwych przez niebieskie podwoje.

Lecz nie wszystkie jeszcze miejsca zajęte, wielu jeszcze może się pomieścić; są jeszcze liczne owce, które błąkają się zdala od prawdy i łaski, ich liczba sięga setek miljonów.

Bracie, czy nie słyszysz słów Boskiego Pasterza: „I one potrzeba, abym przywiódł"? O pomagaj Mu, ile ci sił starczy, w tem

dziele najwznioślejszej miłości! Popieraj misje katolickie! Niech cię do tego zachęci dzisiejsza ewangelja św.

I. Zaproszono raz Pana Jezusa w dom znaczniejszego faryzeusza na ucztę. I opowiedział Pan Jezus obecnym — byli to przeważnie faryzeusze i uczeni w Piśmie — przypowieść następującą: *Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe.*

Musiał to być jakiś znakomity, zamożny człowiek, o którym ewangelja św. nam mówi, a przytem miłosierny i bardzo hojny. Zapragnął sprawić radość swym przyjaciołom i znajomym, aby obopólne węzły miłości i szacunku jeszcze bardziej zacieśnić. Rozkazał przeto, aby im oznajmiono, że ma zamiar urządzić wkrótce wspaniałą ucztę i ich wszystkich na nią zaprasza.

Czas naznaczony nadszedł; wszystko było gotowe, ale goście nie przyszli.

Posłał więc wówczas gospodarz zaufanego swego sługę, by poszedł i oznajmił im, że wszystko już gotowe. Widocznie bardzo mu na tem zależało, by jak największa ilość gości do stołów jego zasiadła. Nie pragnął tego ze względu na własną swoją osobę, bo uczty tej nie potrzebował, ale ze względu na gości, którym chciał umożliwić korzystanie ze swych dóbr i bogactw.

Najmilsi w Chrystusie! Ucztę naprawdę wielką przygotował pewien możny i potężny Pan. Ma to być uczta wieczorna. Pod wieczór czasów, kiedy dni świata dobiegną końca i godzina wieczności nadejdzie, wtedy uczta ta się rozpocznie. Jest to uczta wspaniała, bo przygotował ją sam Bóg. Jest to wielka uczta, bo sam wszechmocny Bóg daje się w niej na pokarm duszom ku ich wiekuistej radości: „Sam będę — mówi Pan — nagrodą waszą zbytnio wielką". Ach, Najmilsi w Chrystusie, jakiż język wyrazić zdoła szczęście tej duszy, która przez wieczność całą kosztować ma, jak słodkim jest Pan?

Wielką jest wreszcie ta uczta i ze względu na ilość zaproszonych. I któż są ci szczęśliwi, których Ojciec Niebieski na ucztę Baranka zaprosił? Bóg pragnie, by wszyscy byli zbawieni i doszli do poznania prawdy. Do wszystkich więc ludzi, wszystkich pokoleń i czasów odnoszą się te słowa: „Pójdźcie na ucztę żywota!"

Dla wszystkich wzniósł Pan Bóg prześliczne niebieskie pałace; wszystkie swe dzieci pragnąłby widzieć ten dobrotliwy Ojciec przy swoim stole, wszystkim pozwolić czerpać z obfitości nieprzebranej domu swego. Bo przecież nie zmniejszy się ona wcale przez podział. Bogactwa i dobra Boże wystarczą dla wszystkich

ludzi; to, co św. Tomasz mówi o uczcie Eucharystycznej, to samo odnosi się i do uczty niebieskiej:

Sumit unus, sumunt mille:
Quantum isti, tantum ille,
Nec sumptus consumitur.
Bierze jeden, tysiąc bierze:
Ten jak tamci, w równej mierze,
Wzięty zaś nie ginie Pan!

Tak, Bogu bardzo na tem zależy, by jak najwięcej, owszem, by wszyscy ludzie do tej błogosławionej wieczerzy zasiedli, jednak nie dlatego, jakoby potrzebował ludzi do swego szczęścia. On był już wówczas sam w Sobie nieskończenie szczęśliwy, kiedy żadne stworzenie jeszcze nie istniało. I gdyby to było możllwem, aby aniołowie, ludzie i wszystkie istoty powtórnie do nicości wróciły, z której je wszechmoc i ojcowska Jego dobroć wyprowadziły, czyby nieskończonemu Majestatowi Bożemu do szczęścia czego brakowało? Nie znaczyłoby to ani tyle, co ziarnko jedno wobec piasku morza, lub nikły pyłek na szali.

Więc dlaczego — pyta zdumiona dusza ludzka — dlaczego uczyniłeś tyle, nieskończony Boże, owszem, jeśli się pytać tak godzi, dlaczego z takim wysiłkiem zabiegałeś o to, by ludzi przywieść do uczty żywota? Dlaczegoś sługi swoje, patrjarchów i proroków, rozesłał, by niecili w sercach ludzkich nadzieję i tęsknotę za Bogiem, za połączeniem się z Nim przez te lat tysiące, aż do przyjścia Chrystusa? Dlaczegoś nie zawahał się nawet Jednorodzonego Syna Twego posłać na ziemię, kiedy zbliżała się chwila, w której postanowiłeś odemknąć bramy niebios, bramy wiekuistej, niezgłębionej szczęśliwości, na przyjęcie gości? Dlaczego skazałeś Go na tak wielkie poniżenie, wzgardę, na niewypowiedziane cierpienia i wkońcu na hańbiącą śmierć nawet na drzewie krzyża? Zaprawdę, o najdobrotliwszy Ojcze, dużo Cię przygotowanie tej uczty kosztowało! Ty wiesz bowiem najlepiej, że niemasz dla nas innego szczęścia, innego zadowolenia i pokoju, jak posiadanie Ciebie samego.

Wszystko więc uczynił Bóg, niczego nie zaniechał, aby ludzie mogli uczestniczyć w tej wielkiej uczcie niebiańskiej. A jak oni przyjmują to zaproszenie Boże? Możnaby się spodziewać, że takiej miłości oprzeć się nie potrafią. A jednak, cóż uczynili i co dotąd czynią? Posłuchajmy w dalszym ciągu opowiadania ewangelji, jaką to odpowiedź otrzymał sługa, zapraszający na ucztę.

II. *I poczęli się wszyscy społem wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę wynijść, a oglądać ją; proszę cię, miej mnie za wymówionego.* Dumnym jest z tego, że stał się

właścicielem ziemskim. Więcej mu zależy na pięknym folwarku, niż na miłości i życzliwości tak dobrego pana. Zrzeka się więc zaszczytnego zaproszenia; woli się cieszyć widokiem własnego gospodarstwa i pysznić się z niego, niż uczcić przyjaciela i duszę swą w rozmowie z nim uszlachetnić i wzmocnić.

A drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać; proszę cię, miej mnie za wymówionego. Temu znowu woły więcej znaczą, niż łaska gospodarza; tak mało dba o niego, że w swej chciwości nie może jednej godziny poświęcić kochającemu go przyjacielowi. A przecież właśnie dla niego bardzo pożyteczną byłaby ta godzina rozmowy, aby dusza jego nie pogrążyła się całkowicie w błocie i marnościach tej ziemi.

A drugi rzekł: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. Niebaczny, tak nim namiętności zawładnęły, że już poza zaspokojeniem chuci cielesnych nic nie widzi. Jakiż więc skutek tych miłościwych, lecz zarazem tak usilnych próśb gospodarza? Odmawiają, obrażają go, odrzucając jego prośbę, czy to w słowach grzecznych, czy też szorstkich i ostrych.

Z rozdartem sercem powrócił sługa wierny do swego pana i powtórzył mu, co widział i słyszał. „A wtedy rozgniewał się gospodarz". Czyż gniew jego nie był słuszny? Za miłość odpłacono mu niewdzięcznością i wzgardą! Wszystkie jego zabiegi i koszta poszły na marne; wszystkie trudy jego wiernego sługi były daremne! I to wszystko spotyka go ze strony ziomków, którzy razem z nim jedno zamieszkują miasto i bliżsi sercu jego byli, niż inni!

Najmilsi w Chrystusie! Ci trzej niewdzięcznicy, którzy z pogardą odrzucili zaproszenie, żyją jeszcze dzisiaj, ale liczba ich wzrosła w tysiące, żyją wśród nas; a nawet, daj Boże, by pomiędzy nami tu nie było żadnego z nich.

Cóż to za ludzie? Najmilsi w Chrystusie, są to ci wszyscy, którzy wprawdzie wśród nas, chrześcijan, żyją, a nawet z metryki są chrześcijanami, członkami naszego Kościoła św., ale już zapomnieli, co winni Bogu, co winni swej duszy nieśmiertelnej i swemu zbawieniu. I do nich zwraca się wezwanie Pańskie, im przypomina Bóg przez sługi swoje: Bądź gotów; czas wieczerzy już bliski, może już bardzo bliski! I ty masz wziąć kiedyś udział w uczcie Baranka, może już niedługo!

Niestety, ci nierozumni nie nakłaniają ucha swego na głos wołania Pańskiego. Namiętności ich serca, pycha, chciwość, zmysłowość i chęć używania przytłumiły w nich miłość Bożą, wszelką troskę o zbawienie duszy, a może i wiarę nawet. Jak wielką, niestety, jest liczba tych dusz zaślepionych, zapominających o Bogu i wieczności, a zaprzedanych grzesznemu światu, własnemu ciału i pożądliwościom jego! Zaliczają się oni do tych, którzy pierwsi zostali zaproszeni, należą do świętego naszego Kościoła, w którym narodzili się dla życia wiecznego; a jednak zeszli z drogi prawdziwej, bo przygłuszyli w sobie głos Boży i głos własnego sumienia.

I w ten to sposób pozostało wiele miejsc pustych na uczcie niebieskiej, które według łaskawych planów Bożych zapełnione być miały, bo zaproszeni okazali się niegodnymi tak wielkiej łaski.

Z boleścią patrzy na to Ojciec najdobrotliwszy. Nadejdzie czas, kiedy ci wszyscy, co Nim wzgardzili i gniew Jego na siebie ściągnęli, srodze tego żałować będą.

Tylu więc, Najmilsi w Chrystusie, ach, tylu żyje wśród nas, którzy nigdy uczty Pańskiej nie skosztują!

A jednak te przestronne, obszerne i wspaniałe niebieskie przybytki zapełnione być muszą. Więc inni zastąpić mają tych chrześcijan niegodnych, taką jest wola Najwyższego. Poucza nas o tem ewangelja św.

III. *I rzekł pan słudze: Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta: a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jakoś rozkazał: a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby dom mój był napełniony.*

Dwie kategorje ludzi, Bracia w Chrystusie najdrożsi, poleca Zbawiciel troskliwości i miłości swego sługi. Na nich przedewszystkiem ma on baczną zwrócić uwagę, ich najpierw na wieczerzę przyprowadzić; są to ubodzy, ułomni, ślepi i chromi, którzy mieszkają w tem samem mieście. Lecz gorliwość sługi ma posunąć się jeszcze dalej; żadne miejsce nie ma pozostać opróżnione przy uczcie. Przeto ma on wyjść poza mury miasta rodzinnego i ruszyć w obce strony, aby każdego, kogo tylko spotka, a zwłaszcza opuszczonych i potrzebujących pomocy i tych, co bez celu błądzą po rozdrożach, lub pomęczeni usiedli przy drodze, życzliwie i przyjaźnie nakłonić do wzięcia udziału w zaszczytnej i wspaniałej uczcie.

W tym wiernym słudze, drodzy Bracia, widzę obraz Kościoła świętego. Pan dał mu rozkaz, aby wszystkich zapraszał na ucztę, którą On ludziom nagotował od wieków.

A już z ojcowską wprost pieczołowitością polecił mu ubogich, cierpiących, ślepych i opuszczonych; to są najukochańsze dzieci Kościoła. Tych biednych, nieszczęśliwych i zapomnianych, na których świat z zimną spogląda pogardą, ma Kościół macierzyńską otoczyć troską i pieczą. Ma zabiegać o to, by po trudach i cierpieniach życia doczesnego, stali się uczestnikami niewysłowionej radości i szczęścia wiecznego. I pytam was teraz, Najmilsi

w Chrystusie, powiedzcie, czy Kościół spełnił to polecenie? O z pewnością; i on stanąć może każdej chwili przed obliczem swego Pana i Boga i powiedzieć: „Panie, stało się, jakoś rozkazał“. „Ubogim bywa ewangelja opowiadana“. Lecz, Bracia drodzy, czy i Kościół św. nie musi ze smutkiem dodać: „Jeszcze jest miejsce“? O jeszcze są miljony i miljony nieśmiertelnych dusz ludzkich, które także dla nieba stworzone zostały, dla których również Bóg w Królestwie swojem mieszkanie przygotował, a o które jednak nikt się nie troszczy, dusze, które opuszczone błądzą po rozdrożach świata, jako owce bez pasterza, stając się łupem piekła. Czyż nie jest przerażająco wielką liczba tych dusz, co w brudzie i błocie grzechowem, jakie panuje w pogaństwie, walają się, brodzą i prawie już giną?

I czyż ten pożałowania godny stan tak wielu dusz krwią Chrystusa odkupionych nie woła głosem wielkim, nie wzywa ratunku Kościoła św. i sług jego, ale i dzieci jego, aby czyniły, co w ich mocy, by dusze te wyrwać z nocy pogaństwa i zdobyć je dla Kościoła i nieba?

Kościół św., jako wierny sługa Najwyższego Pana, z miłością i poświęceniem czyni wszystko, co może; wysyła swe najlepsze syny hen do najodleglejszych krain, do plemion dzikich, pierwotnych, aby je do owczarni Bożej przyprowadzić, aby im wskazać drogę do niebieskiego ich Ojca, do bram wieczności szczęśliwej.

Lecz Kościół św. i jego słudzy potrzebują pomocy ze strony wiernych; o, przyłóżcie i wy rękę do tego najpiękniejszego i najszlachetniejszego zarazem dzieła miłości. Wspomagajcie katolickich misjonarzy modlitwą i jałmużną.

Czyż nie słyszycie tych natarczywych i żałościwych wołań, które z krajów misyjnych ustawicznie płyną z prośbą o wsparcie i pomoc? Jakiś ruch potężny wstrząsnął całem pogaństwem, „Dziś, albo nigdy“ — oto hasło. Jeśli nie wyzyskamy tej sprzyjającej chwili, wtedy obawiać się należy, że te nieszczęśliwe dusze, które możnaby pozyskać dla Kościoła na tych rozległych obszarach, zwłaszcza Afryki, staną się łupem islamu, który z przerażającą wprost gorliwością zabiega o to, aby ludy pogańskie do swych błędów przyciągnąć i w ten sposób oderwać je od chrześcijaństwa i jego kultury na długie wieki. „Dziś, albo nigdy“, wołają te kraje, w których protestantyzm swe błędne rozsiewa nauki i odwodzi dusze od jedynie prawdziwej wiary może już na zawsze.

Nie możemy i tego pominąć, że protestantyzm łoży ogromne sumy na swoje „misje“, nie tyle nieraz nawrócenie pogan mające na oku, ile raczej odciągnięcie ich od religji katolickiej, a nierzadko i czysto doczesne względy.

Szczególnie protestanci angielscy i amerykańscy wiele miljonów łożą na swe misje.

Czynią to zaś, by pozyskać nowe rynki zbytu (por. Huonder, Katholische und protestantische Missionsalmosen, Freiburg 1910, str. 6 n.). Nie chodzi im tak bardzo o zbawienie dusz nieśmiertelnych, jak raczej o własne materjalne korzyści. Jeśli więc oni poświęcają miljony, aby zdobyć doczesne korzyści, to czyż my, katolicy, mamy żałować ofiary, aby ratować dusze nieśmiertelne, które nieskończenie swą wartością przewyższają złoto i srebro, a odkupione zostały przenajdroższą Krwią samego Syna Bożego?

Tamci czynią to dla nauki, która nie zawiera w sobie ani prawdy ani łaski, która nie daje ani mocy w życiu, ani nadziei przy śmierci, ani rękojmi na wieczność. A my nie mielibyśmy się zdobyć na podobne wysiłki dla naszej świętej, katolickiej prawdy, będącej jedyną arką zbawienia?

Tamci wspierają swych misjonarzy, chociaż ci niezawsze z czystej gorliwości o dobro dusz obowiązki misjonarzy na się biorą, lecz często to czynią ze względów doczesnych, dla wysokiej zapłaty i spokojnego życia (por. Huonder str. 17 n.); a my nie mielibyśmy wspomagać wszelkiemi sposobami tych najlepszych synów Kościoła, którzy nie dla doczesnych korzyści, ale często wśród braku rzeczy najpotrzebniejszych, wśród niewypowiedzianych trudów i zawodów łożą wszystkie swe siły, zdrowie, nierzadko i życie w służbie nawracania pogan, niczego nie wyczekując w nagrodę, jak tylko zbawienia dusz?

Powiedz, drogi Bracie, czy może być szlachetniejsza ofiara nad tę, którą składamy na ratowanie dusz nieśmiertelnych? Czy istnieje jałmużna, któraby większe i obfitsze przyniosła owoce jak jałmużna na misje? Jeżeli szczęśliwszą jest rzeczą „dawać“ aniżeli „brać“, jeżeli jeszcze nikt przez jałmużnę nie zubożał, jeżeli miłosiernych nazywa Pan Jezus błogosławionymi, bo miłosierdzia dostąpią — to czyż może lepsza nadarzyć się dla ciebie sposobność umieszczenia tego, co ci zbywa, na wysoki procent, na popieranie misyj?

I gdybyś swym datkiem dopomógł do wyswobodzenia tylko jednej duszy z mocy ciemności i pozyskania jej dla nieba, to jakiż byłby już czyn szlachetny, prawdziwie chrześcijański.

O, staw się czasem w położenie tych, bez swej winy, tak nieszczęśliwych, pogan; pomyśl, gdybyś i ty zawdzięczał to jałmużnie jakiejś chrześcijańskiej duszy, żeś na wieki zbawiony, że na wieki możesz oglądać Majestat Boży i uczestniczyć w Jego chwale, o, z jakąż to radością wyszedłbyś na jej spotkanie do bram niebieskich, jaką czułbyś dla niej wdzięczność przez całą, nieskończoną wieczność! Czy pieniądze w inny sposób użyte

mogłyby przynieść podobnie wspaniałe owoce, jak jałmużna na cele misyjne?

A jak wiele wydaje się na cele nieużyteczne, na śmieszne błahostki, lub też na niskie, zmysłowe zachcianki i przyjemności, wówczas, gdy pieniądze te mogłyby się znacznie przyczynić do zbawienia dusz nieśmiertelnych! Czyż Bracia w Chrystusie najmilsi, ta niezasłużona łaska, że jesteśmy dziećmi prawdziwego Kościoła, nie zobowiązuje nas do wdzięczności i to do wdzięczności ofiarnej względem Boga i Kościoła? O, iluż to jest takich katolików, którzy dzięki swej zamożności, mogliby wielkie misjom oddać usługi, a nie czynią tego! Czy nie wystąpią przeciwko nim w dzień sądu Pańskiego dusze pogan, które oskarżać ich będą, że mogli im pomóc, mogli je uszczęśliwić na wieczność całą, a nie uczynili tego?

Wszakże dość już tej zachęty: teraz czynu potrzeba. Pomóżcie ratować dusze nieśmiertelne, pomóżcie zwoływać je na wiekuistą, niebiańską ucztę Pańską! Amen.

Ewangelja na trzecią niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu. [1]

(Łuk. 15, 1—10).

Ewangelja trzeciej niedzieli po Świątkach jest jedną z tych ewangelij, których treść serca nasze szczególną napełnia pociechą. Składa się ona z dwóch krótkich, ale znamiennych przypowieści, rzeczowo ze sobą związanych.

W poprzedniej przypowieści opowiadał Zbawiciel o ubogich, słabych, ślepych i chromych, których zaproszono na wieczerzę wielką. Dziś widzimy tych ludzi zebranych około Boskiego Mistrza i zasłuchanych w Jego słowa. Nie brak też i tych, co niegodnymi się okazali zaproszenia na ucztę; „stoją przed bramą i szemrzą“ (Nebe).

W. 1. 2. *Onego czasu przybliżali się do niego celnicy i grzesznicy, aby go słuchali. I szemrali faryzeuszowie i doktorowie, mówiąc: Iż ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi.*

---

[1]) Posługiwałem się przy powyższem objaśnieniu prócz zwykłej literatury dziełami następującemi: *Augustinus, s. 175, t. V, 835 ss.; Gregorius Magn. Hom. 34 in Evang. l. c. pg. 1246 ss.; Albertus Magn. l. c. t. 23, 378 ss.; Fonck, Parabeln 767 n. i 775 n.; Schäfer, Parabeln 49 n. i 66 n.*

Nie można ściśle określić czasu, kiedy Pan Jezus wypowiedział tę przypowieść; prawdopodobnie było to w czasie Jego pobytu w Galilei i Perei przed ostatnią podróżą do Jerozolimy. Gdziekolwiek tylko ukazał się Zbawiciel, płynęły do Niego rzesze; przychodzili tacy, którzy poznali już Jego Serce dobrotliwe i u Niego szukali pociechy i ukojenia; przychodzili i inni, którzy Go nienawidzili i Nim gardzili. Jedni i drudzy otaczają Go dzisiaj.

Do grona pierwszych należeli grzesznicy i celnicy. Ci „przybliżali się do Niego“ — *ἦσαν ἐγγίζοντες* — przychodzili doń często i w wielkiej liczbie, tak, że mówiąc językiem faryzeuszów, końca się ich doczekać nie było można. Stąd też wyrażenie *πάντες οἱ τελῶναι καὶ ἁμαρτωλοί*, które wskazuje na wielkie poruszenie, jakie ogarnęło wszystkich celników i grzeszników tej okolicy i wielu z nich sprowadziło do Zbawiciela. Jeden opowiadał drugiemu, co tam u Mistrza widział i słyszał.

Często spotykamy w ewangelji to zostawienie „grzesznicy i celnicy“. Jest to wyrażenie w duchu urzędowych kół żydowskich; dla pysznych faryzeuszy i uczonych w Piśmie stanowili celnicy tylko pewien osobny rodzaj grzeszników i wyrzutków społeczeństwa. Należeli oni wprawdzie do tego samego narodu; dekret Cezara bowiem powierzał sprawowanie tego urzędu żydom, ale każdy „prawowierny“ żyd z największą pogardą spoglądał na celnika i unikał jego towarzystwa. Toteż nie cieszyli się oni u ludu dobrą sławą.

Zapewne, znajdowali się wśród nich tacy, dla których różnica między „mojem“ i „twojem“ niezawsze istniała. Ta okoliczność w łączności z tem, że w służbie obcego, znienawidzonego, rzymskiego najeźdźcy, w sposób bezwzględny ściągali niemniej znienawidzone podatki, choć przecież sami należeli do ludu wybranego, stawiała ich wobec ziomków w bardzo przykrem położeniu. Jednakowoż większość z nich lepszą zapewne była, niż głosiła o nich opinja, wielu z nich lepszymi było od tych, którzy nimi pogardzali.

Ujawniają oni, jak zwłaszcza z naszej ewangelji wynika, usposobienie szlachetne; czują się dobrze w obecności Pana Jezusa i zwykli tłumnie koło Niego się gromadzić, aby „Go słuchać“.

Miłość i dobroć, z jaką się do nich Pan Jezus odnosił, pociągała w niezwykły sposób ich serca. Im bardziej narażeni byli u swych ziomków na wzgardę i poniżenie, im bardziej niespokojnem i udręczonem było ich serce, tem większy pociąg budził się w ich sercu ku temu nowemu, wielkiemu Mistrzowi w Izraelu, który z taką łaskawością i cierpliwością zarazem przyjmował wszystkich, który nie odpychał od siebie szczególnie tych wyrzutków społeczeństwa, ale ich przyjaźnie wzywał do Siebie, do pokuty zachęcał i przebaczenie grzechów obiecywał. Wprawdzie

zdrożności ich nie pochwalał; potępiał je i ganił, ale czynił to z taką wyrozumiałością i miłością, że grzesznicy odchodzili od Niego z sercem, pełnem ufności i pociechy. „Miłosierdzie sprowadzało Zbawiciela do celników i grzeszników; potęga łaski pociągała ich do Niego“ (Reck).

I któż pragnący naprawdę szczęścia dusz ludzkich nie przejąłby się wielką i szczerą radością, widząc, ile to zbłąkanych owieczek sprowadził Pan Jezus na drogę prawdy? Ale w otoczeniu Pana Jezusa znajdowali się i tacy, co słów Jego wprawdzie słuchali, lecz ducha byli innego; faryzeusze i uczeni Pisma. „I szemrali faryzeuszowie i doktorowie, mówiąc: Iż ten przyjmuje grzeszników“.

Dobrze wyraża się tekst grecki: *διεγόγγυζον* — szemrali bezustannie, ilekroć tylko widzieli Zbawiciela wśród celników i grzeszników. „Faryzeusze nie chcieli ani grzeszników i celników do Pana Jezusa, ani Zbawiciela do nich dopuścić; nietylko, jak im to pewnego razu zarzucał Zbawiciel, nie weszli sami do Królestwa Bożego, lecz jeszcze innym bronili doń przystępu“ (por. Mat. 23, 13).

Miłość i życzliwość Zbawiciela dla celników i grzeszników były przyczyną szemrania faryzeuszów, co widać z tych słów niechętnych: „Ten — *οὗτος* — nie można się z nim wdawać, to człowiek podejrzany. — Dlaczego? — bo przyjmuje grzeszników“ *προσδέχεται*, dopuszcza ich do siebie, zamiast trzymać się od nich zdala, a nawet idzie jeszcze dalej: „jada z nimi“. Dopuścić kogoś do stołu swego, znaczy u ludów wschodnich uczynić go swym zaufanym przyjacielem; tak więc widać w zarzutach faryzeuszów pewne stopniowanie: nietylko dopuszcza ich do siebie, ale sam szuka ich towarzystwa, zasiada z nimi do jednego stołu, i daje przez to do poznania, że jednego z nimi jest ducha, i to z ludźmi, którzy według prawa są nieczystymi i Jego także nieczystym czynią. Czyż nie powinien raczej, tak jak oni, trzymać się od nich zdaleka?

Jaką przepaść bezgranicznego samolubstwa i nielitosnej pogardy odsłaniają nam powyższe słowa! „Ta scena pokazuje jasno, jak religijność, która tylko na zewnętrznych praktykach się opiera, może stać się zarozumiałą i nieczułą, jak tylko pobożność, płynąca z głębokiej pokory, jest pobożnością prawdziwą i miłą w oczach Boga i ludzi“ (Reck).

O jakiemś współczuciu z nędzą duchową bliźniego nie mają żadnego pojęcia, dla grzeszników i celników mają tylko nienawiść i wzgardę. O tem, że właśnie wielki grzesznik, jak pięknie mówi Beda, potrzebuje wielkiego współczucia, że możliwą jest rzeczą miłować grzeszników, chociaż się ich grzechy potępia, że taki biedak, któremu świadomość własnej winy nie daje spokoju, nierzadko lepszym jest i bliższym Serca Bożego, niż pyszny „sprawiedliwy“, który wszędzie się ze swej mniemanej świętości chełpi, o tem nie mają pojęcia.

Według nich, kto z grzesznikami chętnie obcuje, ten sam jest grzesznikiem. „A jednak promień słoneczny pada na brudy, nie kala się i czystym pozostaje, choć kwieciem okrywa błoto. Ten jest naprawdę wielkim apostołem, w czyjem sercu gorze szlachetne pragnienie naprawienia tego, co zepsutem zostało, oraz ratowania tego, co zdało się zgubionem. Pod tym względem naśladuje Boga samego albo idzie za Jego nakazem. Pan Bóg nie patrzy obojętnie na upadki nasze. Troskliwość, z jaką zabiega o duszę grzesznika, jest naprawdę wzruszająca. Lituje się nad nim, bo widzi, go w nędzy okropnej, chce go ratować, bo nie chce na potępienie skazywać duszy, którą mu dał; kocha go, bo człowiek pozostaje dziełem Jego i dzieckiem Jego wówczas nawet, kiedy się od Niego oddalił“ (Le Camus).

Jakież to szczęście dla nas, że Bóg nie postępuje względem nas grzeszników jak owi faryzeusze; któżby bowiem się ostał przed Bogiem po tak srogim i nielitościwym sądzie? Jakież szczęście dla nas, że Bóg objawia Swą moc i potęgę szczególnie przez łaskawość i miłosierdzie; *misericordiam volo*. Faryzeusze dają tu świadectwo, że nie znają Ojca: *Misericors et miserator Dominus*, a przez to i Syna Jego. Jako bowiem Ojciec tak i Syn Jego Jednorodzony postępuje z nami nie według nieugiętych praw sprawiedliwości, ale według słodkiego prawa miłości.

Nie pierwszy to raz ściąga na siebie Pan Jezus naganę faryzeuszów, którzy raczej literze niż duchowi prawa służyli. Prawo zakazywało jadać z ludźmi pysznymi, zmysłowymi i oddanymi namiętnościom a polecało zapraszać do stołu swego mężów sprawiedliwych (por. Eccli. 9, 22). Powiedz mi z kim obcujesz, a powiem ci, kim jesteś!

Z tego powodu zgorszyli się też swego czasu faryzeusze, że Zbawiciel łaskawie ujął się za Magdaleną grzesznicą. „By ten był prorokiem,“ mówił do siebie Szymon, jeden z faryzeuszów, który Pana Jezusa do domu swego zaprosił, „wżdyćby wiedział, która i jaka jest niewiasta, co się go dotyka: bo jest grzesznica“ (Łuk. 7, 39). Podobnie się rzecz miała, kiedy Pan wstąpił w dom celnika Lewi i gościł tam wraz z innymi celnikami. Zgorszeni tym widokiem faryzeusze wyrzucali apostołom, że z grzesznikami i celnikami jedzą i piją.

Oni, co się za czystych uważali, obawiali się splamić przez obcowanie z grzesznikami. Gorszą się z Pana Jezusa i z Jego miłości ku grzesznikom, i świadczą w ten sposób najlepiej o tem, jak dalekim był duch zamierającego żydostwa od nauki Chry-

stusa Pana, jak przewrotną i zasadniczo fałszywą była ich pozorna sprawiedliwość. „Fałszywa sprawiedliwość," mówi św. Grzegorz W. (Hom. 34), „ma tylko pogardę, prawdziwą natomiast cechuje miłosierdzie".

Oczywista, i prawdziwa pobożność może się na grzech oburzać; nikt tak dalece nie nienawidził grzechu jak sam Zbawiciel. Ale On potrafił odróżnić grzech od grzesznika: im głębszą widział ruinę w duszy spowodowaną przez grzech, tem większem współczuciem wzbierało Jego litościwe Serce. Z grzechem walczył aż do ostatniego tchnienia, do ostatniej kropli krwi, lecz z tą nienawiścią grzechu łączyła się wielka miłość ku grzesznikom, bo przecież dla nich podjął się tej walki. Jako dobry pasterz pragnął paść swą trzodę, ramieniem swem baranki swe zgromadzić i na łono swe podnieść, jak to już Izajasz przepowiedział (por. 40, 11).

I oto, przeciwko takiej miłości ośmielają się wystąpić faryzeusze, okazując przez to, jak obcem im było współczucie i litość, która właśnie polega na ratowaniu i wspomaganiu dusz grzesznych.

Tę właśnie prawdę ma Zbawiciel na oku, kiedy wygłasza swoje trzy przypowieści o zaginionej owcy, o zgubionej drachmie i synu marnotrawnym. Nasza perykopa zawiera tylko trzy pierwsze przypowieści.

W. 3. 4. *I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, izali nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na puszczy, a idzie za oną, co zginęła, aż ją znajdzie?*

Faryzeusze zasłużyli wprawdzie na surową naganę, jednak Zbawiciel łaskawie się z nimi obchodzi. Postępuje z nimi jak roztropny lekarz dusz ludzkich; znając ich serca, zapatrzone wyłącznie w ziemię i goniące tylko za korzyścią materjalną, wybiera przykład z własnego ich życia, aby tem lepiej zrozumieć mogli Jego postępowanie w dziedzinie nadprzyrodzonej. Z przedziwną mądrością i głębokością myśli, ale z wyrozumiałością i łaskawością zarazem wygłasza Pan Jezus swą naukę w ten sposób, że przy odrobinie dobrej woli, łatwo mogli byli znaleźć drogę, wiodącą do prawdy i łaski.

Jak przy uzdrawianiu, dokonanem w dzień szabatu (Łuk. 14, 5), tak i tu stawia im przed oczy ich własne postępowanie, które przecież uważali za dobre i słuszne.

Jeśli ze stu owiec jedną utracicie, cóż wówczas czynicie? Zbawiciel wymienia tu liczbę okrągłą, która mniejwięcej odpowiada rzeczywistej wielkości jakiejś trzody. Jeśli więc zginie wam jedna owieczka, jak wtedy postępujecie? Przykład to bardzo konkretny. Łatwo się bowiem zdarzyć może, że z pośród trzody

wymknie się jakaś owieczka, szukając lepszej paszy i oddali się od innych owiec, aż wreszcie dostanie się w jakiś wąwóz czy gąszcz leśny. Nie mogąc zaś znaleźć drogi powrotnej, bezbronna, narażona jest na zgubę. Dopiero wieczorem, przeliczając owce, spostrzega pasterz jej nieobecność. Cóż wtedy czyni?

Gdyby się to wam, faryzeusze, przydarzyło, jakbyście postąpili? Nie namyślalibyście się długo, ale, zostawiając całą trzodę w jakiemś miejscu bezpiecznem, może pod opieką sąsiada, czy sługi, udalibyście się natychmiast na poszukiwanie. Smutny los i rozpaczliwe położenie owieczki, jej bojaźń i daremne beczenie wzruszyłyby serce wasze.

Dobry pasterz udaje się niezwłocznie tam, gdzie trzody się pasły i tam czyni poszukiwania. A na ileż to trudności, ofiar i rozczarowań przytem się naraża! Najpierw musi wrócić na miejsce, gdzie owca prawdopodobnie odłączyła się od drugich. Jeśli zaś po długim może czasie natrafi nareszcie na jej ślad, to wówczas „musi całą swą uwagę skupić i baczyć, by śladu nie zgubić; musi ta samą drogą postępować, którą poszła owca zgubiona. Po jakich to moczarach i wąwozach, po jakich gąszczach ciernistych powiedzie go miłość ku zaginionej owieczce! Lecz pasterz wciąż idzie i idzie, nie zważa ani na rozpalony piasek pod stopami, ani na żar słoneczny nad głową; podnosi głos swój i woła swą owieczkę po imieniu i wabi ją w sposób najczulszy" (Nebe).

Tak uczynilibyście wy, gdyby wam owieczka zginęła; więc jakżeż możecie mnie ganić, kiedy z miłością i troską zabiegam około zbłąkanego mego dziecka, około biednego grzesznika? Nad zwierzęciem nierozumnem się litujecie, a zrozumieć nie możecie, że można się ująć za nieszczęśliwą, opuszczoną duszą ludzką?

Nie potrzeba w tych słowach Zbawiciela widzieć coś więcej jak trafne porównanie, zapomocą którego chciał wobec faryzeuszów usprawiedliwić swą miłość i troskę o grzeszników.

Moglibyśmy się przeto ograniczyć do przedłożenia dosłownego znaczenia tekstu. Ojcowie św. jednak biorą te słowa alegorycznie tak, że miałyby one być tylko obrazem innej myśli, o którą właściwie chodziło Zbawicielowi.

Niemal wszyscy Ojcowie twierdzą zgodnie, że owe dziewięćdziesiąt dziewięć owieczek, które pasterz opuszcza, oznaczają aniołów, czyli niezliczone zastępy duchów niebiańskich. Ową zaginioną zaś owieczką, dla której pasterz opuszcza inne owce, ma być grzeszna ludzkość. Maldonat coprawda sądzi, że podobne tłumaczenie, jako niezgodne z właściwym zamiarem Pana Jezusa, stosowanem być nie powinno. Zbawiciel nie zamierzał bowiem wykazywać, że pasterz pozostawił dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, które nie pobłądziły, aby udać się na poszukiwanie jednej, co zginęła; lecz że Bóg tak wysoko ceni zbawienie jednej duszy, że gdyby się na stu

ludzi tylko jeden grzesznik znalazł, pozostawiłby dziewięćdziesięciu dziewięciu i poszedłby szukać tego, który pobłądził.

Możemy przyznać słuszność Maldonatowi pod tym względem, że za właściwe *thema probandi* Zbawiciela uważać należy wielkość miłości Bożej wobec grzeszników, ale mimo to, trzeba tak Ojcom jak i kaznodziejom przyznać prawo do alegorycznego tłumaczenia i stosowania naszego tekstu.

My zaś wdzięczność naszą wobec dobrego Pasterza za Jego trudy i miłość okażmy przez to, że pozwolimy Mu się odnaleźć i już na zawsze przy Nim pozostaniemy.

W. 5. 6. *A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swe, radując się. A przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zaginęła!*

Z powodu długiego błądzenia po rozdrożach owładnęło owieczką znużenie i bojaźń; nie może sama już dobrze chodzić i biegać. Lecz dobry pasterz nie bije jej, nie wlecze przemocą za sobą tej owieczki, która tylu przykrości i zmartwień stała się przyczyną, ale z sercem pełnem radości, że ją znowu odnalazł, kładzie ją na ramiona i niesie do domu.

U ludów wschodnich istniał, jak zauważa Schanz, serdeczny stosunek między pasterzem a trzodą. Powodem zatem tej nadzwyczajnej radości, o której mowa w naszem opowiadaniu, jest nietyle samo odzyskanie zgubionej owieczki, ile raczej miłość ku niej.

Lecz radość tę pasterza mają i inni dzielić. Przyszedłszy do domu, sprasza on swych znajomych i sąsiadów i mówi im: „Radujcie się ze mną!“ I opowiada im o trudach swych, połączonych z szukaniem śladów owieczki po trzęsawiskach i bezdrożach i jak ją wreszcie odnalazł i, obarczony tym drogocennym ciężarem do domu powrócił.

Obraz to życiowo tak prawdziwy, że faryzeusze z pewnością Panu Jezusowi słuszność przyznać musieli mówiąc w duszy: Istotnie, tak zwykliśmy postępować, ilekroć nam owieczka zaginie.

Tem samem jednak poddawali się sile Jego argumentacji, przekonali się jak niesłusznemi były ich szemrania, kiedy się z Pana Jezusa gorszyli, widząc, jak zabiegał około odzyskania zgubionych dusz ludzkich.

W. 7. *Powiadam wam, że tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu i dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty.*

Bóg i aniołowie radują się z nawrócenia i pokuty grzesznika; a wy, faryzeusze, szemrzecie i gorszycie się, że troszczę się o grzeszników! Co dla was jest kamieniem obrazy, to Bogu i zastępom aniołów niewypowiedzianą sprawia radość! Czyż nie musicie przyznać, że ducha Bożego w sobie nie macie, kiedy się gorszycie z miłości mej ku grzesznikom?

Dziwnem wydaje się powiedzenie Zbawiciela; że większa[1]) będzie radość nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi. Czyż owi sprawiedliwi, którzy nie zbłądzili i dlatego pokuty nie potrzebują, nie przedstawiają w oczach Bożych większej wartości, niż jeden nawracający się grzesznik? Bezwątpienia! Ale też Zbawiciel nie mówi, że Bóg w i ę c e j m i ł u j e jednego grzesznika, ale, że się z nawrócenia jego w i ę c e j c i e s z y, a i to rozumieć trzeba na ludzki sposób. Każde nowe nawrócenie jest przyczyną nowej radości i to tem większej, im było trudniejsze i bardziej niespodziane.

Czyż i wodzowi nie sprawiają większej radości ci żołnierze, których już prawie za straconych uważano, a którzy potem, dobywszy resztek sił, ruszają na wroga i biją go na głowę? Czyż rolnik nie raduje się więcej z ugoru, który przez długie lata same tylko rodził głogi, a potem obfite przynosi plony? Przez to jednak nie ceni go bynajmniej więcej, niż inne swe żyzne zagony. Przez długie lata wyglądał ogrodnik napróżno owoców na drzewie, aż tu nagle zjawia się nadspodziewany urodzaj i to właśnie na tem drzewie, które od dłuższego czasu wcale nie rodziło; czyż radość jego nie będzie większa z tego powodu? Lecz z ogromem radości nie musi iść w parze ocena wartości. Bardzo słusznie powiada Le Camus, radość i miłość, jaką w sercu naszem żywimy względem jakiej osoby, odpowiada wielkości smutku i zmartwienia, jakie dla niej przechodziliśmy; matka, czuwająca nad łożem chorego dziecka, zdaje się zapominać o pozostałych swych dzieciach, a powrót do zdrowia tego jednego dziecięcia, sprawia jej większą radość, niż stałe zdrowie reszty.

Tak więc raduje się Bóg, a z Nim i aniołowie Jego z powodu ocalenia każdej duszy, którą dobry Pasterz, czy Jego wierni słudzy na ramionach do nieba przynoszą. Radują się szczęściem zbawionego, jakby swem własnem i witają w nim tego, który zająć ma jedno z miejsc, opróżnionych przez upadłych aniołów, tego, który pomóc im ma w głoszeniu chwały Najwyższego. *Lacrimae paenitentium,* mówi św. Bernard, *vinum angelorum.*

Kiedy papież, św. Grzegorz W., dowiedział się o błogosławionych owocach św. Augustyna, którego swego czasu posłał do Anglji, napisał do niego te piękne słowa: „Jeżeli w niebie radują się tak bardzo nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, to jakaż radość musi tam panować na widok całego narodu nawracającego się do wiary św. i uczynkami pokutnemi potępiającego poprzednie swe winy? Cieszymy się wespół i radość tę dzielimy z niebianami, powtarzając ustawicznie hymn anielski: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

[1]) Tak w tłumaczeniu niemieckiem; por. ks. Szczepański: „będzie żywsza radość“ (przyp. tłum.).

Do pierwszej przypowieści dodaje Zbawiciel jeszcze drugą, która wprawdzie porusza zasadniczo te same myśli, ale ma nieco odmienną tendencję.

Jeżeli się nie mylimy, to pierwsza przypowieść kładzie główny nacisk na usposobienie Boga względem grzesznika, na Jego wielką ku niemu miłość, podczas gdy druga podkreśla raczej to, co Bóg czyni, aby grzesznika ratować. Tutaj występuje na pierwszy plan wielka wartość duszy nieśmiertelnej, a na jej tle troskliwość Boża o jej dobro; w przypowieści zaś o dobrym pasterzu i zaginionej owieczce jaśnieje raczej miłość Zbawiciela.

W. 8. 9. *Albo która niewiasta mając dziesięć drachm, jeśliżby straciła drachmę jedną, izali nie zapala świecy, i nie wymiata domu i nie szuka z pilnością, ażby znalazła? A gdy znajdzie, zwoływa przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą byłam straciła.*

Stopniowanie i postęp w stosunku do poprzedniej przypowieści zaznacza się tu w mniejszej wartości utraconej rzeczy i w wielkiej gorliwości poszukiwania, ale zarazem i w mniejszej ilości posiadanych rzeczy, w stosunku do tej, która ginie. W poprzedniej przypowieści zaginęła jedna owca na sto, a w tej jedna drachma na dziesięć, a w następnej, o synu marnotrawnym, już tylko jeden z dwóch synów. Im mniej bowiem posiadamy tych rzeczy, z których jedną tracimy, tem dotkliwszą jest strata i tem gorliwsze poszukiwania.

Tu zatem chodzi o jedną drachmę, czy denara, był to mniejwięcej zarobek dzienny za czasów Pana Jezusa. Dziesięć drachm to mógł już być cały majątek ubogiej niewiasty. W takich warunkach strata jednej drachmy przynosiła znaczny uszczerbek, co tłumaczy nam zapał i gorliwość w poszukiwaniu jej, szczególnie u kobiety.

Domy mieszkalne ubogich nie były wówczas ani dość schludne, ani dostatecznie jasne, światło dostawało się do wewnątrz zazwyczaj tylko przez drzwi. To też drachma mogła bardzo łatwo gdzieś w kurzu zaginąć i trzeba było dopiero zapalać światło, co wówczas, kiedy nie znano jeszcze zapałek i świec, nie było z pewnością rzeczą tak prostą. Ale niewiasta owa nie zraża się niczem; zapala światło, do każdego kąta zagląda, wymiata cały dom, aż nareszcie po długich wysiłkach odzyskuje swą stratę.

Ale też zato radość jej jest tem większa! Zakończenie w obu przypowieściach jest podobne: raduje się wespół z przyjaciółkami z odzyskania zguby.

Nie pobłądzimy zapewne, przyjmując, że i tym razem wybrał Pan Jezus odnośny przedmiot przypowieści ze względu na

faryzeuszów, którzy znani byli ze swej chciwości. Uważają oni, że było to rzeczą zupełnie słuszną szukać w ten sposób drachmy zgubionej; a jednak tego zrozumieć nie chcą, że Boski Mistrz, względnie Jego uczniowie idą na poszukiwanie grzesznych dusz ludzkich i czynią wszelkie możliwe starania, aby je odnaleźć, że je podnoszą i oczyścić się starają, aby obraz Boży znów dawnym w nich zajaśniał blaskiem.

W. 10. *Tak, powiadam wam, radość będzie przed Aniołami bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.*

Jest to powtórzenie wiersza 7-go, przynajmniej pierwszej jego części. Tutaj mówi Zbawiciel wprawdzie o radości aniołów, podczas gdy poprzednio mówił ogólnie tylko o „radości w niebie". Ale co do rzeczy oba te wiersze wyrażają zapewne to samo; w radości aniołów odzwierciedla się radość Boga, który szczęściem bez miary darzy wierne swe sługi, stając się wszystkiem dla wszystkich. Jednakowoż daje się tu niewątpliwie zauważyć pewne stopniowanie i postęp w przedstawieniu myśli zasadniczej w przypowieści o drachmie. Wartość duszy ludzkiej objawia się tu nietylko w tem, że Bóg Ojciec i Syn Boży cenią ją wysoko, ale także i w tem, że czynią to również święci słudzy Pańscy.

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Powyższa perykopa zawiera dwie przypowieści rzeczowo ze sobą związane. Ponieważ tekst nie zawiera bynajmniej materjału zbyt obszernego na jedną homilję, a z drugiej strony każda przypowieść zosobna również wystarcza, wobec tego znajduje się homileta w tem szczęśliwem położeniu, że może opracować albo obie przypowieści razem, albo też każdą z nich zosobna (3—7 i 8—10). Proponujemy szkice następujące:

Miłość i troskliwość Boża względem grzeszników.

1. Jak bardzo Bóg kocha grzeszną ludzkość (1—7):
   a) Pan Jezus okazuje to czynami — ujmuje się za grzesznikami do tego stopnia, że faryzeusze szemrzą z tego powodu;
   b) Usprawiedliwia i objawia swą miłość — pragnie być dobrym Pasterzem, który szuka każdej zaginionej owieczki, aż ją znajdzie.
2. Jak bardzo Zbawiciel troszczy się o grzeszników (8—10):
   a) Wielka wartość duszy ludzkiej — nosi ona na sobie obraz Boży; stąd Jezus ceni ją podobnie jak niewiasta drachmę;

b) Odkupienie duszy przez ofiary, trudy i cierpienia — trudy i cierpienia na ziemi. Wniebowstąpienie i radość w niebie.

Wartość duszy ludzkiej.

1. W oczach Chrystusa Pana (1—7).
2. W oczach Kościoła (8 i 9).
3. W oczach niebian (10).

Co to znaczy nawrócić się?

1. Znaczy to porzucić grzech (3—7). Grzesznik wchodzi na drogi błędne. Bóg szuka go łaską swą świętą i sprowadza go do domu ojcowskiego.

2. Znaczy to oczyścić serce z grzesznych skłonności i nałogów; uświęcić się i przywrócić w sobie nadprzyrodzony obraz Boży i upodobnić się do Chrystusa (8—10).

Dlaczego starać się mamy o nasze nawrócenie?

1. Bo Bóg duszę naszą tak wielką ukochał miłością (1—7).
2. Bo Pan Jezus tak wiele dla niej uczynił (8 i 9).
3. Bo nawrócenie nasze tak wielką radość sprawia Bogu i aniołom Jego (10).

W jaki sposób zabiegać winniśmy około zbawienia duszy naszej?

1. Musimy zbliżyć się do Jezusa, bo gdzieindziej niemasz zbawienia. Świat, podobnie jak żydzi, nie zna miłości wobec grzeszników (1 i 2).

2. Musimy dozwolić, aby nas Pan Jezus przywiódł zpowrotem do Ojca (3—6).

3. Musimy pozwolić, aby nas coraz bardziej łaską swą oświecał i coraz bardziej do Siebie upodabniał (8—10).

Działanie łaski Bożej.

1. Źródłem, z którego łaska Boża wypływa, jest miłosierdzie Boże nad grzesznikiem (1 i 2).

2. Działanie łaski w duszy grzesznika (3—7). — Pan Bóg swą łaską uprzedza grzesznika i szuka go; znajduje go wtedy, gdy przez swą łaskę na niego oddziałuje i podnosi go z grzechu; kończy zaś swe dzieło wówczas, kiedy wprowadza duszę do nieba i czyni ją uczestniczką uczty żywota w krainie wiecznego szczęścia.

Pierwszą przypowieść możnaby opracować w sposób następujący:

Dzieło Odkupienia na tle przypowieści.

1. Ludzkość cała jest w stanie grzechu i potrzebuje odkupienia — tak grzesznicy jak i pozornie sprawiedliwi (faryzeusze) (1 i 2).
2. Odkupienie dokonało się (4—6) wówczas, kiedy Syn Boży:
   a) Opuścił dziewięćdziesiąt dziewięć wiernych owieczek (aniołów) i udał się na poszukiwanie jednej, która była zginęła (ludzkości);
   b) Szuka jej podczas swego życia publicznego; bierze ją na ramiona w czasie swej męki; przywodzi ją do Ojca przy i po swem Wniebowstąpieniu.

Zakończenie: Owocem odkupienia jest wielka radość w niebie (7).

Jezus, Przyjaciel grzeszników.

Wstęp z wiersza 1 i 2.
1. Odczuwa brak tego, co zginęło (4 a).
2. Szuka tak długo, aż znajdzie (4 b).
3. Gdy znajdzie, bierze na swe ramiona (5).
4. Raduje się z odnalezienia zguby (6).

Zakończenie z wiersza 7 (por. Nebe).

Zastosowanie drugiej przypowieści:

Drachma symbolem duszy ludzkiej.

1. Zgubiona drachma przedstawia zbłąkaną, t. j. przez grzechy zgubioną duszę (8 a).

2. Wysiłki i wytrwałość z jaką niewiasta szuka drachmy są obrazem miłości i cierpliwości, z jaką Zbawiciel szuka duszy grzesznika (8 b).

3. Radość z odnalezienia drachmy to obraz radości w niebie z powodu nawrócenia grzesznika (9 i 10).

---

3. Homilja.

Dziwny zarzut czynią faryzeusze Panu Jezusowi w dzisiejszej ewangelji. Widzieli, jak tłumnie ze wszystkich stron spieszyli do Niego ci wzgardzeni przez nich celnicy i grzesznicy, aby słów Jego słuchać, oraz znaleźć tam tę miłość i pociechę, której u swoich kapłanów dotąd napróżno szukali.

Każdy człowiek, chociażby nawet był upadł już bardzo nisko, odczuwa w sercu wdzięczność za doznaną miłość i życzliwość; a im bardziej czuje się od innych odepchniętym i poniewieranym, tem silniej lgnie do tego, kto z miłością spieszy mu z ratunkiem.

Takie właśnie dobrotliwe i łaskawe Serce znaleźli ongi celnicy i grzesznicy u Zbawiciela. Przeto garnęli się do Niego wszyscy, aby Go zobaczyć i usłyszeć od Niego słowa pociechy i napomnienia.

Zapraszali nawet Zbawiciela do stołu swego, a On nie poczytywał sobie tego za ujmę; wchodził do domów ich i korzystał z ich gościnności.

Ale faryzeusze, którzy dla nędzy i cierpień bliźnich swoich żadnego współczucia ani serca nie mieli, czynili Mu z tego powodu zarzuty. Patrzcie tylko, tak szeptali do siebie: Oto ten „przyjmuje grzeszników i jada z nimi!“

Tak, Najmilsi w Chrystusie, z miłością przyjmował grzeszników; i to nasze szczęście! Szczęście nasze, że nie surową sprawiedliwością się rządzi, ale kojącą, słodką miłością nas otacza! Inaczej bowiem cóżby z nami się stało?

Grzeszników przyjmuje! Jakże to dobrze dla grzesznika, że tak czyni! Przykład bowiem Zbawiciela wzywa i mnie i was wszystkich: Miłujcie grzeszników; szukajcie, co było zginęło!

I. Pan Jezus przyzwyczaił się już był do tego, że Go z ust faryzeuszów i uczonych w Piśmie same tylko nagany i zarzuty spotykały. A przecież nie odpłacał się im w podobny sposób, ale z nieskończoną miłością i cierpliwością niezwykłą starał się ich pouczyć.

I aby im pokazać, jak bardzo właśnie grzesznicy na litość naszą zasługują, powiedział im podobieństwo:

Który z was człowiek, tak pytał ich, *co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, izali nie zostawia dziewięćdziesięciu i dziewięciu na puszczy, a idzie za oną, co zginęła, aż ją znajdzie?*

Jeżeli przypędzając wasze stada do domu, zauważycie brak jednej choćby tylko owieczki, cóż wówczas czynicie? Czy zostawiacie ją może jej nieszczęsnemu losowi; zali obojętnem wam jest, czy wpadnie w przepaść niebezpieczną, czy ją wilki rozszarpią, czy może, zawikławszy się w gąszczu, zginie wśród ostów i cierni?

Zaprawdę, nie znajdzie się wśród was nikt, któryby z sercem nieczułem i obojętnem patrzył na nieszczęście swego zwierzęcia; nie znajdzie się nikt, któryby natychmiast nie pozostawił reszty swych owieczek pod opieką wiernego sługi lub sąsiada, a sam nie wybrał się pospiesznie śladem zaginionej owieczki. A jakichże ofiar nie poniesie, aby ją ratować! Miłość wiedzie go przez błota i trzęsawiska, przez gąszcze i ciernie, ponad przepaście i urwiska. Idzie i idzie wciąż naprzód; nie dba, że gorący piasek parzy mu stopy, że słońce żarem pali mu głowę; idzie i woła swą owieczkę po imieniu i wabi ją przyjaźnie do siebie. I wkońcu ją znajduje!

Cóż teraz czyni? Czy może karze ją za jej niewierność? Czy może łając, pędzi ją przed sobą, chociaż ona ledwo iść może? Bynajmniej! Kładzie ją *na ramiona swe, radując się: A przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów,* tych zwłaszcza, których pieczy powierzył wierne swe owieczki, *mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła.*

A przyjaciele wierni i dobrzy sąsiedzi cieszą się szczęściem jego, jakby swem własnem.

I miałożby wobec tego, chce Pan Jezus powiedzieć faryzeuszom, być czemś zdrożnem, że ja z grzesznikami obcuję i współczucie im okazuję? Miałożby słusznem być i usprawiedliwionem szukać zaginionego zwierzęcia, a ratować zbłąkaną duszę ludzką, to miałoby być coś złego? Czyż dusza biednego grzesznika nie przedstawia większej wartości, niż zwierzę?

Jakiem więc prawem szemrzecie na mnie i zarzuty mi czynicie z powodu mej miłości ku grzesznikom?

Kiedy wy szukacie zaginionej owcy, to własną korzyść macie na względzie, ja zaś jakąż korzyść odnoszę z mej miłości? Żadnej, prócz chyba waszej nagany, waszych podejrzeń i obmowy. To nie przeszkadza Mi pełnić wolę Ojca mego Niebieskiego i biednym, nieszczęśliwym grzesznikom przynosić ukojenie i zbawienie.

Najmilsi w Chrystusie! Jakże tu w dzisiejszej ewangelji promienieje miłość Pana Jezusa, jak przykład Jego nas wzrusza i zachęca do miłosierdzia wobec grzeszników!

Naśladujmy, Najmilsi w Chrystusie, to miłosierdzie Jego! Czyż nie są to także bracia nasi, odkupieni jako i my krwią Chrystusową?

A czyż nie zasługują na naszą litość? Jeśli zaś my się za nimi nie ujmiemy, to któż inny to uczyni?

Czy może świat? Ach ten świat zimny, obojętny nie zna litości nad biedną, nieszczęśliwą, grzechami skalaną duszą. On tylko potrafi wyzyskać człowieka dla swych przewrotnych celów, w odmęt grzechów i w niewolę namiętności go wtrącić. Umie się nim posługiwać jako narzędziem do zaspokojenia swych niskich żądz, aby potem, kiedy się już stanie bezużytecznym, kiedy nie może już żadnej mieć z niego korzyści, zostawić go jego własnej nędzy i zgryzocie sumienia i bezlitośnie go porzucić. Teraz już tylko gardzić nim i szydzić z niego potrafi.

Lecz świat nietylko sam nie zna współczucia dla duchowej nędzy swych ofiar, lecz nadto rzuca, jak faryzeusze, oszczerstwa i podejrzenia na tych, którzy z miłością za grzesznikami się ujmują i niemiłosiernie z nich szydzi. Ale, Bracia kochani, czy mamy być podobni pod tym względem do świata, czy możemy

przechodzić z zimną obojętnością koło duchowej nędzy naszych braci i pozostawiać ich ich losowi, lub wzgardliwie ramionami tylko ruszać i zadawalać się rzekomą własną naszą sprawiedliwością? O, wówczas nie mielibyśmy w sobie ducha naszego Zbawiciela. Jakaś owieczka znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie i któżby był do tego stopnia pozbawiony uczucia, by obojętnem okiem patrzył, jak na zgubę i zagładę bieży? Czy nie możesz jej ostrzec i na prawą skierować drogę? Czy serca nie masz, że cię ten widok nie wzruszy? A może masz serce dla siebie tylko a nędza cudza nic cię nie obchodzi? Najmilsi w Chrystusie, któż to obcym jest nam na tej ziemi? Zaliż nie wszyscy należymy do owczarni jednego Pasterza? Zaliż nie wszyscy dziećmi jesteśmy tego samego Ojca w niebiesiech? Czy nie jesteśmy wszyscy członkami i braćmi tej samej świętej rodziny Bożej na ziemi?

A gdy widok nędzy i niebezpieczeństwa grzesznika nie zdoła obudzić naszego współczucia, to czyż prawdziwa miłość do tak dobrego Pasterza i wdzięczność dla naszego Ojca niebieskiego oraz przywiązanie synowskie do wspólnej naszej Matki, Kościoła św., nie powinno nas nakłonić do pracy nad ratowaniem zagrożonych dusz? Możemy zaś to zadanie spełnić bądźto przez modlitwę o ich nawrócenie, bądźto przez życzliwe napomnienie i uświadomienie, czy wreszcie przez zachętę i pouczenie. Ach, ileż to dusz zdobyć możnaby dla nieba, gdyby wielu nie przechodziło koło nich z taką obojętnością i brakiem miłości, gdyby, niestety, tylu chrześcijan nie posiadało serca bez ducha, języka bez mowy, duszy bez miłosierdzia!

II. A może zagłada jednej duszy to tylko drobnostka?

Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji powiada: *Tak,* jak cieszył się ów dobry pasterz wraz z przyjaciółmi swymi z odnalezienia zagubionej owcy, *tak będzie większa radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu i dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty.*

Zatem w oczach Bożych nie jest drobnostką dusza chociażby jednego tylko grzesznika. Każda dusza wobec Boga jest czemś drogocennem i wartościowem!

Która niewiasta, pyta dalej Zbawiciel faryzeuszów, aby im i nam także uświadomić wartość duszy ludzkiej, *mając dziesięć drachm, jeśliby straciła drachmę jedną, izali nie zapala świecy, i nie wymiata domu i nie szuka z pilnością, ażby znalazła?*

Napozór drachma to drobnostka, to drobna moneta, wartości około półtora złotego.

A jednak, jak wielką stanowi wartość dla ubogiej niewiasty, która ich tylko dziesięć posiada! Z jak wielką pilnością zabiega około jej odnalezienia! W domu, a raczej w nędznej lepiance panuje półmrok; kurz grubą warstwą pokrył podłogę i uniemożliwia odszukanie zguby.

Co więc czyni biedna owa niewiasta? Może powiada: Cóż mi na tej drachmie zależy? Dziewięć mi przecież jeszcze pozostało!

O, nie! Zapala coprędzej światło, zagląda do wszystkich szczelin i kątów i szuka! Wszystkie sprzęty przestawia, wymiata kurz i brudy z domu, aż wkońcu znajduje skarb swój drogocenny.

Jak wielką więc wartość ma ta mizerna drachma dla owej biednej kobiety! Jak srodze boleje nad jej stratą, z jaką radością wita ją, gdy ją wreszcie znajdzie! Szczęście jej tak wielkie, że pragnie się niem z innymi podzielić: *Zwoływa przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą byłam straciła.*

Kiedy tego opowiadania słuchacie, Bracia Najmilsi, może się wam wydawać, że przesadna to troska, a już zupełnie nie na miejscu tak wielka radość. Byłoby to jednak mniemanie niesłuszne. Nie, Pan Jezus nie przesadza. Cóż więc znaczą te słowa? Mają one was pouczyć o niezrównanej wartości dusz waszych nieśmiertelnych.

Jak każdy pieniądz nosi na sobie podobiznę króla, tak na każdej duszy ludzkiej wyryty został obraz Króla królów, znamię Trójcy Przenajświętszej. Lśniący blask jej czystości i świętości raduje oko dobrego Stwórcy. Wartość jej przewyższa bezporównania złoto i srebro i wszystkie klejnoty tej ziemi.

Lecz kiedy dusza wpadnie w kałużę grzechu i występku, kiedy zbezcześci w sobie obraz Trójcy Przenajświętszej, cóż wtedy?

Czy może Bóg odwraca się od niej i pozostawia ją nieszczęśliwemu jej losowi, jaki sobie zgotowała, a sam zadawala się temi duszami, które pozostały Mu wiernemi?

Przenigdy! Ma Pan Bóg wiernego sługę, który w Jego Imieniu udaje się na poszukiwanie marnotrawnego syna, o jego nawrócenie usilnie zabiega, a duszę jego obmywa w sakramencie pokuty i przywraca jej pierwotną piękność i czystość.

Kościół św. posiada wprawdzie miljony dusz wiernych, a jednak każdą poszczególną duszę tak wysoko ceni, jakgdyby była jedną z dziesięciu tylko, owszem, jakgdyby poza nią nic już nie posiadał.

A jeżeli uda mu się uratować choćby jedną tylko duszę, wówczas raduje się bardzo, a radość tę podzielają wszyscy sprawiedliwi na ziemi, cowięcej, weselą się wespół z nim niezliczone hufce anielskie, bo raduje się Ten, który ją z nicości do bytu powołał. Każda uratowana dusza to nowy klejnot, który skarb Ojca niebieskiego pomnaża, a raczej doń na nowo powraca.

Bracie drogi, bądź zawsze wierną owieczką w Chrystusowej trzódce, bądź i pozostań na zawsze małą choćby drachmą w nieprzebranych bogactwach Ojca niebieskiego! Staraj się, o ile tylko możesz, zbłąkane odnajdywać owce, nowe, czyste, żywe drachmy dla niebieskiego Skarbu zyskiwać. Pan będzie się radował wielce, a i twej radości nie będzie końca. Amen.

Ewangelja na czwartą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu. [1])

(Łuk. 5, 1—11).

Ewangelja o obfitym połowie ryb przypadała w pierwotnym Kościele na niedzielę przed uroczystością św. Piotra i Pawła, z jasnej przyczyny. Św. Augustyn w ostatniem swem kazaniu na ten temat (152-giem) wyraża się, że Pismo św. przemawia do nas, ludzi, nietylko słowy, ale i czynami. Łódź Piotrowa, z której Pan Jezus nauczał, sama przemawia do serc naszych, sama jest niejako wymownem kazaniem. I w rzeczy samej, cud zdziałany przez Zbawiciela, oraz słowa Jego, wypowiedziane w dzisiejszej ewangelji, odsłaniają nam iście boski plan i przedziwną strukturę tej arki zbawienia, jaką jest Kościół św.

Trzy różne opisy powołania pierwszych apostołów nie są sprzeczne ze sobą, lecz uzupełniają się: Jan (1, 42 n.) opowiada, jak stali się Jego uczniami i poszli za Panem Jezusem, synoptycy zaś (por. Mat. 4, 18 n. i Mar. 1, 16 n.), opisują, jak zostali już ostatecznie powołani na apostołów; św. Marek i św. Mateusz podają to więcej ogólnie, św. Łukasz zaś uwzględnia bliższe szczegóły.

W. 1 2. *Onego czasu, gdy rzesze nalegały nań, aby słuchały słowa bożego, a on stał podle jeziora Genezaret: I ujrzał dwie łodzie stojące na jeziorze; a rybacy wyszli byli i płókali sieci.*

Zdarzenie powyższe przypada na początki publicznej działalności Pana Jezusa. Jego kazania, miewane po bóżnicach galilejskich (por. 4, 44), uczyniły Go już głośnym na północno-wschodniem wybrzeżu jeziora Genezaret; ludność tamtejsza dość szybko zrozumiała, że nie jest to zwykły uczony w Piśmie, jak inni. To też, raz Go usłyszawszy, wciąż słuchać Go pragnęli; szli za Nim, gdziekolwiek tylko się udał.

Okolica, w którą przenosi nas to zdarzenie, zalicza się do najżyźniejszych i najpiękniejszych zarazem w całym kraju. Józef Flawjusz, który ją dobrze znał, taki nam w swem *Bellum Iudaicum* (3, 10, 8) miły kreśli obraz: „Kraj dziwnej piękności i pełen czaru, rozpościera się nad brzegami jeziora Genezaret. Każde drzewo tam zakwitnie, przyjmie się każda roślina, tak żyzną jest owa ziemia... Znajdziesz tam w obfitości drzewa orzechowe, co chłodny lubią klimat, są tam i palmy, miłujące ciepło, oraz figi i oliwki, którym łagodniejsze dogadza powietrze. Możnaby mówić tu o współzawodnictwie natury, która jakby przemocą na jednem miejscu gromadzi to, co zwykle wzajemnie się nie znosi, o pięknej walce pór roku, jakgdyby każda z nich chciała panować nad tą okolicą. Nietylko bowiem rodzi ona owoc najróżniejszy, ale czyni to i przez długi czas w roku. Najlepsze bowiem owoce, winogrona i figi, przez dziesięć miesięcy rwać można; inne owoce pokolei przez cały rok dojrzewają" (por. Keppler j. w. str. 381 n.). Zrozumiałą więc jest rzeczą, że kraj taki musiał też być gęsto zaludniony. I to potwierdza także Flawjusz, zgodnie zresztą z Plinjuszem, (który nazywa jezioro Genezaret w swej Historji nat. 5, 16, *lacum... amoenis circumsaeptum oppidis),* kiedy czyni uwagę, że brzeg zachodni przedewszystkiem, gdzie właśnie bawi Zbawiciel, jakby zasiany był domami i ogrodami tak, iż podobnym był do jednego wielkiego ogrodu. A przytem panował tu ruch ożywiony. Wielkie gościńce, główne arterje ówczesnego życia handlowego, które przerzynały kraj cały od wybrzeża morskiego do Damaszku i dalej na wschód, od Jerozolimy do Antjochji, od Nilu do Eufratu, przechodziły wszystkie przez ten uprzywilejowany skrawek ziemi.

Pozwolimy sobie uzupełnić powyższy obrazek świetnem porównaniem przeszłości z teraźniejszością, które zestawia ze sobą pewien wybitny pisarz współczesny. Przytoczywszy powyższe słowa Józefa Flawjusza w swoich „Wanderfahrten", tak dalej pisze Keppler: „Nie wszystkie rysy tego pięknego opisu zgodne są z tem, co dziś widzimy. Niema już słynnych żyznych pól nad brzegami jeziora, przeniosły się one na zachód na płaszczyznę, El Ghuweir zwaną, ale i tu, z powodu braku uprawy dziczeją i marnieją. Piękne obramowanie uległo we wielu miejscach zniszczeniu, sam klejnot tylko nie zmienił się i zachował swój blask niezrównany.

O, święte jezioro, tak przez Pana umiłowane, jak uroczo lśnisz w łonie gór! Ongiś byłoś jeszcze piękniejsze, kiedy nagie dzisiaj skały zdobiło bogate lasów poszycie, kiedy łagodnie wznoszące się brzegi falowały kłosem złocistym, kiedy otaczał cię zewsząd łańcuch miast i wiosek, kiedy rojne rzesze ożywiały jeszcze zamarłe dzisiaj obszary, kiedy setki łodzi kołysały się swobodnie na srebrzystej twej toni i białe żagle, niby łabędzie, nad nią się unosiły. Piękniejszem, bezporównania piękniejszem

---

[1]) Korzystałem prócz zwykłej literatury z następujących dzieł: *Augustinus, ss. 149—152, V, 703 ss.; Gregorius Magn., Hom. 24 in Evang. l. c. p. 1183 ss.; Albertus Mang.; Enarr. in Lucam l. c. t. 22, 354 ss.; Fonck, Die Wunder im Evangelium I, 181 n.; v. Keppler, Wanderfahrten und Wallfahrten[7], Freiburg 1911, str. 387 n.*

jeszcze byłoś wtedy, kiedy On cię swą obecnością uświęcał, kiedy Jego obraz widniał w zwierciadle lśniących twych wód, kiedy... słowa Jego odbijały się od twych brzegów, dźwięczniejsze i milsze, niż ptasząt twych piosenki...

Tyś pozostało Mu wierne. Przeto nie spadła na cię klątwa, jak na wszystkie wokół miejscowości, jak na całe okolice. Tyś zachowało dotąd swe wesołe, radosne oblicze. Nawet po swem Zmartwychwstaniu przyszedł raz jeszcze nad twoje brzegi, aby ci okazać swą chwałę, spożywał ryby twoje i przy poszumie twych fal powierzył Piotrowi urząd najwyższego Pasterza. Tyś pozostało mu wiernem, nieprzyjaciele Jego i dla ciebie byli wrogami, i dopomogłoś ukarać niewdzięczne miasta i sioła. Tak zawsze ciche i łagodne, świętem zawrzałoś gniewem i doszczętnieś je zniszczyło... Tu, na tym brzegu, założył Mesjasz Królestwo Boże, i to górskie jezioro, to zaciszne ustronie, ta kolebka chrześcijaństwa, ten raj drugiego Adama, w którym Słowo zamieszkało z nami (Jan 1, 14), stało się jakby wiernem obliczem tego nowego królestwa łaski i po dziś dzień jeszcze nosi na sobie znamienne jego cechy. Samotne i w sobie zamknięte, oderwane od świata, a przecież przebywające wśród świata, łagodne i pełne miłości, a jednak zarazem poważne, majestatyczne i surowe, zwykle ciche i spokojne — nawet szumiący Jordan milczeć musi, kiedy tu przepływa — a jednak niekiedy smagane huraganem i ryczącą wichurą... Góra Synaj to obraz Starego Zakonu, jezioro Genezaret to symbol Nowego Przymierza, łaski i przebaczenia“ (Keppler j. w. str. 288 n.).

Wczesnym rankiem opuścił Zbawiciel prawdopodobnie „swoje miasto“ *(ἰδία πόλις)*, Kafarnaum, i puścił się brzegiem jeziora do Betsaidy, skąd Piotr pochodził i gdzie wraz ze swym bratem Andrzejem zajmował się rybołówstwem, głównem, obok rolnictwa i handlu, zajęciem mieszkańców. Szedł więc Pan Jezus brzegiem jeziora; oczy Jego spoglądały z zadowoleniem na cudowną okolicę. Wzrok Jego padał na faliste pagórki, na pola i doliny, sięgał coraz dalej, aby się wreszcie zatrzymać na śnieżystych szczytach Hermonu, co swe pozdrowienia galilejskiemu przesyłają jezioru.

Ale wzrok Jego duszy ogląda przyszłe wieków koleje, widzi losy Kościoła, szuka pierwszej jego Głowy i wiernych jej pomocników.

Tymczasem zbliżył się już do miejsca, gdzie znajdowali się ci, których szukał. Obecność Jego ściągnęła zewsząd tysiączne rzesze. Był to lud dobry, o sercu podatnem na przyjęcie wzniosłych prawd niebieskich. Słyszeli Go już, jak przemawiał w bóżnicy: serca ich łakną teraz nowego chleba żywota. Zbawiciel zaś nie przechodzi obojętnie obok tych serc gorących, obok tej ziemi urodzajnej.

Stąd widać, jak nadzwyczajne owoce przyniosłaby nauczycielska działalność Zbawiciela, gdyby faryzeusze nie osłabiali swemi ustawicznemi oszczerstwami tego zaufania prostego ludu do Pana Jezusa i gorącej Jego wiary. „I któż — powiada Dionizy Kartuz — nie zapragnąłby oglądać tak łaskawego, znakomitego człowieka, słuchać nauczyciela tak mądrego i wymownego, zobaczyć męża tak cnotliwego i świętego, zbliżyć się do tak wielkiego cudotwórcy!“ I dlatego tak dobrze było tym rzeszom w towarzystwie Jezusa, dlatego jakaś dziwna siła ku Niemu ich pociągała, bo ciężar życia nieraz przygniatał ich srodze, a tak trudno znaleźć było pocieszyciela.

Rozumiemy zatem, dlaczego Zbawiciel i dzisiaj, chociaż nie poto głównie tu przyszedł, czyni zadość pragnieniu tych rzesz. Żal Mu było ludu, bo byli jak owce bez pasterza.

„A on stał podle jeziora Genezaret — ἦν ἑστώς — przez dłuższy czas i czekał, jako dobry pasterz, aż zbiorą się Jego owieczki.

„Gdy rzesze nalegały nań“ — ciżba więc była nielada, tak, że z brzegu z trudnością tylko wszyscy by Go mogli słyszeć; stara się więc temu zaradzić.

Ujrzał opodal dwie łodzie, stojące zapewne na kotwicy przy brzegu. Jedna z nich była własnością Piotra i brata jego Andrzeja, druga należała do synów Zebedeusza, Jakóba i Jana.

Rybacy wysiedli byli z łodzi i płókali na brzegu swe sieci, oczyszczając je z błota, kamieni, kawałków drzewa i wszelakiego brudu, który się w czasie ich całonocnej, bezskutecznej pracy tam zebrał. Być może, że tu i ówdzie sieci uległy zniszczeniu, więc je też naprawiali. Możemy stąd wnosić, że nie mieli zamiaru udawać się na nowy połów.

W. 3. *A wszedłszy w jedną łódź, która była Szymona, prosił go, aby maluczko odjechał od brzegu. A siadłszy, uczył rzesze z łodzi.*

Rybacy zajęci byli pracą w pobliżu swych łodzi; wzbierające wokół tłumy nie potrafiły ich od niej oderwać.

Wówczas zwrócił się Pan Jezus z prośbą do Piotra, którego już wprawdzie znał, ale z którym nie łączyły Go jeszcze ściślejsze węzły — *rogavit nondum familiarem*, mówi Bengel — aby odbił nieco od brzegu i tak pozwolił Mu objąć wzrokiem swych słuchaczy. „A siadłszy, uczył rzesze z łodzi“. Musiał to być obraz wzruszający i wspaniały, kiedy Boski Zbawiciel przemawiał z łodzi Piotrowej do zebranego ludu. „Jasne wody jeziora pieściły na swem łonie pływającą kazalnicę, a niezliczone rzesze, co częścią niski brzeg jeziora, częścią zaś wystające z wody czarne bazaltowe skały obsiadły, słuchały w zachwycie boskiej nauki. Błoga cisza poranna, upajająca przyroda i te słowa tak słodko z ust Zbawiciela płynące, zdawały się budzić w tych pobożnych tłumach nadziemskie jakieś uczucia. Żadna świątynia, żaden pałac nie rozpostarłby nad niemi wspanialszego sklepienia, jak ten jaśniejący błękit syryjskiego nieba, ani wyczarował wokoło tego błękitu jeziora, opasanego zielonym wieńcem wzgórz“ (Le Camus).

O tem, co mówił Zbawiciel w tej chwili do rzesz żądnych Jego słowa, nie wspomina ewangelja, możemy się jednak łatwo tego domyśleć z tego, co potem nastąpiło. Pan Jezus zamierzał położyć dziś fundament pod przyszłe Królestwo Boże na ziemi. I o tem Królestwie zapewne mówił do ludu, a przedewszystkiem do tego, którego najbliżej dopuścił do siebie i z którego łodzi nauczał. Siedzi on cicho przy sterze u nóg Zbawiciela, żadne słowo nie uchodzi jego uwagi. Ale i trzej pozostali towarzysze jego, Andrzej, brat jego, oraz obaj synowie Zebedeusza, znajdują się w pobliżu Zbawiciela. Umieścili oni łódź swoją obok łodzi Piotra; tak więc Boski Nauczyciel w otoczeniu swych przyszłych apostołów głosi z łodzi Piotrowej ludowi słowa żywota wiecznego.

Jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że pierwszą część naszej perykopy tłumaczono w Kościele św. alegorycznie w sposób różnorodny. Nie stało się to bowiem przypadkiem, że właśnie do łodzi Piotra wstąpił Zbawiciel, jak również, że wysłał potem rybaków na nowy połów. Łódź Piotrowa to symbol Kościoła św., którego głową widzialną, opoką, jest Piotr. Do tej łodzi wszedł Jezus: Kościołowi oddał siebie samego wraz ze wszystkiem, co posiada, ze swemi zasługami, swą prawdą i łaską. *Ubi Petrus, ibi ecclesia; ubi ecclesia, ibi Christus.* Kościół św. będzie odtąd przez wszystkie wieki opowiadał wszystkim pokoleniom ludzkim niezniszczalną, boską prawdę. Nauka ta nie jest z tego świata, a przecież jest ona dla niego przeznaczona, aby go oświecać, pocieszać, być jego gwiazdą przewodnią na niepewnych drogach tego życia. Św. Augustyn widzi dlatego w tej okoliczności, że Pan Jezus kazał nieco odbić od brzegu, ale tyle tylko, by mógł być przez wszystkich rozumiany, znamienny symbol boskiej Jego nauki. Przy sterze zaś łodzi, z której Zbawiciel naucza, siedzi Piotr i jego towarzysze. Oni są sługami i zastępcami Chrystusa w głoszeniu prawdy pod przewodnictwem Piotra. Dwie łodzie widzimy w pobliżu Jezusa: do jednej On sam wstąpił i z niej nauczał, drugą kazał uczniom swoim przywieść — ta druga łódź, jak mówią Ojcowie św., przedstawia świat pogański, który się złączył w jeden Kościół z wiernymi Chrystusowi żydami: *Ipse est pax nostra, qui fecit utraque unum;* On ma inne jeszcze owce, które nie znajdowały się wówczas w Jego owczarni, kiedy tę ziemię opuszczał; i te pragnął mieć przy sobie, aby była jedna owczarnia i jeden Pasterz (por. Jan 10, 16).

Tak więc całe to zdarzenie jest symbolicznym obrazem niektórych podstawowych prawd wiary, odnoszących się do Kościoła św.

Również i druga część perykopy ma ten sam charakter: Zbawiciel potwierdza to słowy, skierowanemi do Piotra.

W. 4. *A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Zajedź na głębię, a zapuśćcie sieci wasze na połów.*

Zbawiciel pragnie wrażenie, jakie wywarły słowa Jego na przyszłych apostołów, a zwłaszcza na gorące serce Piotra, jeszcze bardziej pogłębić i umocnić widokiem cudu, który za chwilę mieli zobaczyć. Chce serca ich przysposobić, by poszli za Jego głosem, powołującym ich na apostołów i poucza ich zarazem, jakie to wysokie stanowisko mają zająć w Królestwie Chrystusowem. Coprawda apostołowie ledwo domyślali się tej godności, która niedługo miała się stać ich udziałem.

Zbawiciel przez swą naukę zdobył na nowo serce św. Piotra. Uczeń uznaje wyższy autorytet Mistrza, a Ten zaczyna go już używać. Już nie zwraca się doń z prośbą, jak przed kazaniem, ale wydaje rozkaz: „Zajedź na głębię“, t. zn. wypłyń na pełne jezioro. Tam bowiem, a nie przy brzegu, było miejsce odpowiednie na zapuszczenie sieci.

Nie stało się to zapewne tylko przypadkiem, że rozkaz wypłynięcia na jezioro dał Pan Jezus samemu tylko Piotrowi, do pracy zaś wezwał także i jego towarzyszów — Andrzeja i może kilku pomocników jeszcze, będących na służbie obu braci: „A zapuśćcie sieci wasze na połów“. Kierownictwo łodzi należy do samego Piotra, sternika i wodza; w pracy jednak pomagać mu mają jego towarzysze.

Dając św. Piotrowi ten rozkaz, zamierzał Zbawiciel pouczyć swych przyszłych apostołów nie słowy tylko, lecz czynem; prócz tego jednak mógł mieć inny cel przed oczyma. Chciał wynagrodzić mu hojnie czas stracony, oraz ofiarę z tak bardzo zasłużonego spoczynku po całonocnej wytężonej pracy. Lecz bogaty ten połów miał zarazem oznaczać i m n o g o ś ć ł a s k, które towarzyszyć im będą stale we wszystkich ich poczynaniach i pracach w służbie Chrystusa i Jego Królestwa. Coprawda ani teraz, ani później tej łaski i nagrody nie mieli dostąpić bez wielkich trudów, wysiłków i ofiar. Że Piotr dobrze zrozumiał tę próbę jego dobrej woli, jaką zawierał rozkaz Zbawiciela, to wnioskować można z odpowiedzi, jaką dał Zbawicielowi.

W. 5. *A Szymon odpowiedziawszy, rzekł mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo twe zapuszczę sieć.*

Znamienny jest już sposób, w jaki przemawia Piotr do Pana Jezusa: „Nauczycielu“ — *ἐπιστάτα* — według Nebe'go nie oznacza to to samo, co zwyczajne, bardziej poufałe, choć również pełne głębokiej czci „Rabbi“, lecz jest to zwrot, będący wyrazem wielkiego szacunku, wobec godności i powagi męża, którego jeszcze mało znamy. Ten sam szacunek objawia się i w odpowiedzi Piotra: „Wszakże na słowo twe zapuszczę sieć“. *Senserat Petrus virtutem verbi Christi,* mówi Bengel. Odpowiedź zapewne niemało go kosztowała. Wieczorem, poprzedniego jeszcze dnia, wypłynął ze swym bratem, Andrzejem i innymi towarzyszami na jezioro, aby wyzyskać najstosowniejszy czas na połów ryb, to jest porę po zachodzie i przed zachodem słońca. Pracowali dzielnie

i niestrudzenie, a kiedy po ciężkiej pracy nocnej wzeszło słońce poranne, przybili do brzegu z próżnemi siećmi, aby tu je naprawić i osuszyć.

W takiem to położeniu zastał ich Pan. Słodycz słów Jego, pełnych pociechy i ukojenia, kazała im zapomnieć o niepowodzeniach poprzedniej nocy i o swem zmęczeniu.

Rozkaz Zbawiciela przypomniał im przykrą rzeczywistość, ale była to także pierwsza próba ich wiary i cierpliwości. Jeszcze członki ich odrętwiałe ze zmęczenia, jeszcze nie wypoczęli, a już mają powtórnie ruszyć na nowy połów i to jeszcze na to samo miejsce, gdzie niedawno bezowocnemi okazały się ich wysiłki, i to w takiej porze, kiedy ryby chowają się w głębiach wód i niema żadnych widoków powodzenia.

To też tem większem jest zaufanie Piotra, które wyrażają jego słowa: „Wszakże na słowo twe zapuszczę sieć". Wprawdzie poprzednie doświadczenie odebrało mi wszelką nadzieję, ale Twe słowo w błąd nie wprowadza, nie kłamie. Na słowo twoje nabieram ufności, wbrew wszelkiej nadziei i czynię, co każesz: „Wszakże na słowo twe zapuszczę sieć".

I ufność ta nie zawiodła go!

W. 6. *A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich.* — διερήσσετο δὲ τὰ δίκτυα αὐτῶν, *rumpebatur autem rete eorum:* t. j. zachodziła obawa, że sieci się zerwą; to ma oznaczać tu czas przeszły, niedokonany.

Połów odbywał się według Foncka w ten sposób, że uczniowie z pełnego morza, mniejwięcej dwa kilometry od brzegu z wielką siecią zwolna zbliżali się do brzegu, ciągnąc za sobą zdobycz. Ta była tak obfita, że sieci groziło zerwanie.

W. 7. *I skinęli na towarzyszów, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli, i napełnili obie łódki, tak iż się mało nie zanurzały.*

Jakób i Jan powrócili prawdopodobnie po skończonej nauce do przerwanej pracy. Piotr i Andrzej wzywali ich teraz, wołając i gestami dając im do poznania, aby przypłynęli do nich na swej łodzi. Zresztą możliwą jest rzeczą, jak sądzi Nebe, że i oni znajdowali się na jeziorze, tylko w innem miejscu. Pospieszyli tedy ochoczo z pomocą towarzyszom i wzięli udział w obfitej zdobyczy, którą Zbawiciel nagrodził posłuszeństwo; obie łodzie do tego stopnia przepełnione były rybami, że ledwo zdołały utrzymać się na powierzchni wody. I ta okoliczność jest pełną znaczenia, towarzysze musieli również pracować, aby połów uratować, i oni mieli mieć w nim udział. Piotr natomiast miał poznać, że potrzebni mu są współpracownicy w pełnieniu wzniosłego jego

urzędu, że, wespół z nimi i zgodnie dążyć powinien do wspólnego celu i wspólnej nagrody.

Pan Jezus okazał tu znowu swą potęgę i władzę nad stworzeniem nierozumnem jako Ten, o którym mówił Psalmista: „Poddałeś wszystko pod nogi jego... ptactwo niebieskie i ryby morskie, które się przechadzają po ścieżkach morskich" (Ps. 8, 8 i 9).

Uczniowie byli biegli w swym zawodzie; posiadali bogate doświadczenie i wiedzieli dobrze, że rybołówstwo ma swe dni szczęśliwe, a nawet niezwykle pomyślne, ale podobnego połowu nigdy dotąd nie mieli, ani nawet nie oglądali.

W szczególniejszy sposób odczuwa św. Piotr całą wielkość tego cudu, potęga i moc Zbawiciela wzrusza go do głębi.

W. 8. 9. 10. *Co widząc Szymon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie! Albowiem go było zdumienie ogarnęło, i wszystkich, co przy nim byli, z połowu ryb, który pojmali. Także też Jakóba i Jana, synów Zebedeusza, którzy byli towarzyszami Szymona: I rzekł Jezus do Szymona: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz.*

Już na godach w Kanie, a potem znowu przy cudownem uzdrowieniu swej świekry, oglądał Piotr potęgę Pana. Podczas ostatniej nauki Pana Jezusa ogarnęło go również wielkie wzruszenie i dusza jego przejęła się czcią i uwielbieniem dla Mistrza: a oto teraz stanął znowu wobec cudu nowego, nigdy przedtem nie widzianego, który wywrzeć musiał na nim, jako na rybaku, szczególnie głębokie wrażenie. Pod wpływem tego wzruszenia rzuca się na kolana przed Panem, pełen pokory i świętej bojaźni, jaka zwykle opanowuje serca ludzkie na widok jakiegoś cudownego zdarzenia i pomnąc na własną nicość i na swe przewinienia, woła z pokorą: „Wynijdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie!" Okazuje tu św. Piotr swą gorącą, impulsywną naturę, czuje się niegodnym, by obcować z tak znamienitą osobistością. Im większym jest owoc jego pracy, tem bardziej odczuwa wielkość Tego, któremu wszystko zawdzięcza, ale zarazem tem głębiej przekonuje się, że niegodzien jest uczestniczyć w dziełach tak cudownych. Tem samem jednak objawia swą pokorę i szlachetne porywy serca, będące najlepszą rękojmią dla jego przyszłego apostolskiego życia i urzędu.

A kiedy ewangelista mówi coś podobnego i o innych, „co przy nim byli", także o Jakóbie i Janie, synach Zebedeusza — to „zdumienie" tak doświadczonych ludzi „z połowu ryb" nietylko potwierdza i umacnia cudowny charakter powyższego zdarzenia, ale dowodzi zarazem, że oni godnie pełnić będą urząd i władzę, jaką im pragnie przekazać Zbawiciel. Tego samego zda-

nia był i Zbawiciel, zaznaczając to w swem oświadczeniu do świętego Piotra.

Św. Piotr nic przez to nie stracił, gdy na skinienie Zbawiciela oddał Mu swą łódź i poświęcił dla Niego swój czas i pracę. Teraz dobrze mógł zrozumieć, jak bardzo się różnią czysto ludzkie poczynania od pracy, podjętej w imieniu Boga i dla Jego chwały; mógł poznać, że wszelkie ludzkie wysiłki i trudy pozostaną daremne, jeżeli nie spłynie na nie błogosławieństwo z góry; mógł wreszcie uprzytomnić sobie, w jakim duchu winien pełnić swój urząd „łowcy dusz", żeby podobne, a nawet większe jeszcze zyskać owoce.

I rzekł Zbawiciel do Piotra: „Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz!" Nader trafną parafrazę tych słów daje św. Augustyn: „Nie obawiaj się, nie dziw się, lecz ciesz się raczej i wierz! Zostałeś bowiem powołany do łowienia innych, cenniejszych ryb; inną powierzą ci łódź i inne do ręki dadzą sieci. Dotąd łowiłeś ryby, lecz teraz, t. zn. w swoim czasie będziesz słowami swemi ludzi łowił, pociągając ich wędką twej nauki na drogę zbawienia. Słowo bowiem Boże podobnem jest do wędki; jak wędka tylko te ryby chwyta, które się uchwycić pozwalają, tak słowo Boże tylko do tych serc wchodzi, które je ochotnie przyjmują i pilnie go strzegą".

Znamiennym jest tu znowu tekst grecki: *ἀνθρώπους ἔσῃ ζωγρῶν:* dotychczas łowiłeś na galilejskiem jeziorze ryby, których przeznaczeniem była śmierć, ale nadejdzie chwila, w której świat cały stanie się polem twej działalności; wyprowadzisz łódź Kościoła na niezmierzone morze świata, aby do sieci prawdy i łaski ludzi łowić i poświęcić im twą zbawczą i życiodajną pracę; będziesz zatem miał zajęcie podobne wprawdzie, ale nieskończenie wyższe, doskonalsze. „Jak Piotr wypłynął na głębię jeziora, tak odtąd puszczać się będzie na pełne morze, na niezmierzony, ogromny ocean ludzkości; jak tu na słowo Jezusa zapuścił sieci, tak i tam na nowem polu pracy na rozkaz swego Mistrza sieć swą zarzuci; jak tu ryby łowił, tak tam ma ludzi zyskiwać dla Królestwa Bożego; jak tu miał tak obfity połów, że tylko przy pomocy swych towarzyszy potrafił sieci pełne ryb do łódki wciągnąć, tak i tam takich będzie dokonywał połowów, że wzywać będzie musiał swych towarzyszy, aby przyszli i dzielili jego radość wielką, sam bowiem nie zdoła objąć tych wszystkich, których pozyska słowo Pana" (Nebe).

Ale ten pomyślny wynik, nie będzie jego własnem dziełem, lecz dziełem Boga. O własnych siłach pracowałby tak samo bezowocnie, jak w ową noc, w którą bez Mistrza wybrał się na połów. „Bo jeśli Pan serca nie oświeci, w ciemnościach pracuje, który naucza", mówi pięknie Beda.

Uczniowie znają teraz już swoje przyszłe powołanie; serca ich są dostatecznie przygotowane przez naukę Zbawiciela i cud przezeń zdziałany: owoc już dojrzał ku żniwu.

W. 11. *A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, poszli za nim.*

Wynieśli swoją bogatą zdobycz na brzeg i tu się nią zajęli; nie należy sądzić, że wszystko natychmiast opuścili. O wiele bardziej prawdopodobnem jest przypuszczenie, że Zbawiciel pozostawił im dość czasu, ażeby złowione ryby mogli rozsprzedać lub rozdać licznym jeszcze rzeszom, stojącym na brzegu; może nawet, jak mniema Fonck, wysłali je do Tarichei, miasta położonego nieco bardziej na południe na wybrzeżu jeziora, gdzie ryby solono i rozsyłano potem na wszystkie strony; znane one były i poszukiwane nawet przez Rzymian. Dopiero wtedy, kiedy apostołowie załatwili się już całkowicie ze sprzedażą ryb podążył Pan Jezus na miejsce, gdzie spotkał Piotra i Andrzeja, i wezwał ich, by poszli za Nim; później wezwał tak samo i synów Zebedeusza, Jakóba i Jana. Serca ich były już poprzednio dostatecznie przygotowane.

Jak więc mądrze, jak psychologicznie i po mistrzowsku naprawdę poddał Pan Jezus ich wolę swojej woli, a serca ich niepodzielnie pozyskał! Gdyby natomiast bez uprzedniego przygotowania stanął przed nimi z żądaniem, aby na stałe już poszli za Nim, to zapewne niejedną trudność byliby wysunęli; troska o dom i rodzinę, lęk przed tak wielką ofiarą i trudnościami, oraz poczucie, że nie nadają się do tak szczytnego powołania powstrzymywałyby ich niewątpliwie. Lecz Pan potęgą swego słowa, oraz przez swój cud, pełen symbolicznej treści, z którym związane było zapewne też wiele łask wewnętrznych, usunął wszelkie te wahania tak, że ani przez chwilę się nie ociągają: „wszystko opuściwszy, poszli za nim".

„Podziwiamy Tego, który w ten sposób potrafi powoływać, ale także i tych, co takiego wezwania w taki sposób słuchają". „Jeżeli ów połów ryb nie był cudowny — powiedział jakiś niedowiarek — to natychmiastowe posłuszeństwo apostołów powołanych na nowe, nieznane życia drogi będzie przecież wkońcu jednak cudem" (Reck).

„Porzucili natychmiast doczesne swe zajęcia" — powiada św. Grzegorz Wielki — „aby o wieczne dobro się starać. Opuścili ziemskiego ojca, aby niebieskiego posiąść; świadczy to o tem, że godni byli wybrania. Nie proszą, kiedy Pan ich wezwał: Chcemy raz jeszcze do domu wstąpić i rozmówić się z krewnymi, ale porzucają wszystko, jak ongiś uczynił Elizeusz na wezwanie Eljasza. Takiego właśnie doskonałego posłuszeństwa domaga się od nas Pan: nie wolno nam ani na chwilę się wahać, choćby różne doczesne względy zdawały się nas powstrzymywać. — I poszli za Nim,

w ślady Jego wstępując, dzieła i cnoty Jego naśladując. Bo samo cielesne pójście za Nim nie wystarcza; musimy w duchu i z miłością za Nim postępować. A chociaż niewiele posiadali apostołowie, to przecież porzucili wiele, bo nie chcieli niczego na tym świecie posiadać i nie miłować niczego. Kto ze wszystkiego zrezygnował, ten, choćby to i mało było, wiele opuścił; kto nic dla siebie nie zachował, ten wiele porzucił, kto wyzbył się nawet pragnienia posiadania, ten dał wiele. Bóg bowiem serce waży, nie majętność, w Jego oczach ręka nigdy próżną nie jest, jeśli serce pełne jest dobrej woli. Nie masz bowiem lepszego daru dla Boga jak dobra wola."

Nie był to również przypadek tylko, ale przemądre zrządzenie Opatrzności Bożej, że właśnie tych biednych, galilejskich rybaków powołał Zbawiciel na swych apostołów, — boć większość ich stanowili właśnie rybacy: o sześciu można to z całą pewnością powiedzieć (Piotr, Andrzej, Jakób, Jan, Tomasz i Natanael), Filip także pochodził z rybackiego osiedla, Betsaidy. I właśnie ten zawód, wymagający z jednej strony ofiarnej i wytężonej pracy we dnie i w nocy, wśród burz i nawałnic przy lichym zarobku, ale zato dający stanowisko wolne, niezależne i uczciwe, niesplamione żadną niesprawiedliwością czy oszustwem, zawód taki był prawdziwą szkołą wyrobienia charakterów takich, jakich właśnie potrzebował boski nauczyciel dla głoszenia swej ewangelji. „Mógł Zbawiciel znaleźć w Galilei setki innych ludzi, gdyby tylko był chciał; ale dla wzniosłych ideałów ewangelicznych najodpowiedniejszymi okazali się ci rybacy, ubodzy, uczciwi, niezależni, do braków, niewygód, pracy i ofiary przywykli" (Fonck).

Wchodził tu jeszcze i inny czynnik w rachubę: dzieło ewangelji miało być dziełem Boga, nie ludzi, miało wskazywać zawsze na boski swój początek. I dlatego wybrał Pan mdłe świata, aby zawstydził mocne. Gdy Pan począł tworzyć swój Kościół na ziemi, powiada św. Augustyn, nie zaczął od królów i senatorów, ale od rybaków; pominął wierzchołki ludzkości przy wyborze swych pomocników, ponieważ zamiarem Jego było obniżenie wyżyn i pagórków oraz wypełnienie dolin. W Królestwie Bożem nie miały odgrywać żadnej roli różnice towarzyskie, czy inne jakie czysto ludzkie; chciał stworzyć równinę i dokonał tego w swem królestwie łaski. Dzisiaj bowiem „mają wszyscy równy dostęp do źródeł łaski, wielcy i mali, uczeni i prostaczkowie, bogaci i ubodzy. Gdy chodzi o otrzymanie łaski Bożej, wysokie o sobie mniemanie nie daje żadnego tytułu pierwszeństwa przed pokorą, ubóstwem i prostotą. Gdyby ci rybacy nie byli nas wyprzedzili, któżby nas był złowił? I dziś jeszcze za wielkiego uchodzi mówca, który dobrze potrafi objaśnić to, o czem pisał rybak." Niskie pochodzenie owych uczniów, oraz ich brak wykształcenia miały tem dobitniej świadczyć o boskości sprawy, której służyli.

Był to więc dzień naprawdę błogosławiony, kiedy apostołowie usłuchali wezwania Zbawiciela i poszli za Nim, dzień błogosławiony zarówno dla nich samych, jak i dla całego świata. Przyniósł on im hojną nagrodę za wszelkie ofiary. A jak wielkie zaszczyty zjednało im ich posłuszeństwo! Imiona ich wpisano złotemi, niezniszczalnemi zgłoskami w dzieje ludzkości; po Zbawicielu stali się największymi dobroczyńcami ludzi.

Dziś zaś nietylko ściany katakumb, nietylko zabytki sztuki chrześcijańskiej wszelkich wieków, ale także serca wiernych dają świadectwo swej czci dla tego męża i jego pomocników, którego Pan dziś wybrał na swego apostoła, a którego później uczynił głową swego Kościoła i zastępcą swoim na ziemi.

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Perykopa powyższa jest jedną z tych, które dają się homiletycznie bardzo dobrze wyzyskać. Łódź, do której wstąpił Zbawiciel, aby z niej nauczać i cuda czynić, może równie dobrze być obrazem Kościoła, jak i każdej poszczególnej duszy ludzkiej. Szereg zaś nowych punktów widzenia uzyskamy, jeśli uwzględnimy osoby, które tu występują, t. j. Pana Jezusa, św. Piotra i innych apostołów.

Podajemy następujące tematy, które jednak nie wyczerpują wcale wszystkich możliwości:

Łódź Piotrowa obrazem Kościoła.

1. Co do jego ustroju — założycielem jest Chrystus (1—3 a), apostołowie Jego zastępcami (3 b), cel jego: głoszenie prawdy Bożej (3 c).

2. Co do jego działalności — prace Kościoła (4), skutki tych prac, oparte na posłannictwie Kościoła (5), jego cudowny rozrost (6—10).

Zakończenie z wiersza 11: Kościół i życie przyszłe.

Prymat Piotra w Kościele.

Wstęp: Wyjaśnienie prymatu (1—3): Jezus nauczycielem wiecznej Prawdy, dla niej założył Kościół św., w którym Jezus naucza; na czele tego Kościoła stoi Piotr, więc Piotr jest głową widzialną Kościoła.

1. Ustanowienie prymatu, rozkaz Pana Jezusa (4—6).
2. Błogosławieństwa prymatu (8—10).

Kościół stróżem i głosicielem boskiej Prawdy.

1. Stróżem prawdy — Chrystus naucza prawdy (1), ustanawia Kościół św. dla tej prawdy (2 i 3); poza Kościołem niema prawdy, bo tylko z łodzi Piotrowej naucza Pan.

2. Głosicielem prawdy — Rozkaz Chrystusa (4 i 5), wykonanie tego rozkazu przez apostołów i ich następców (7); błogosławione owoce ich przepowiadania (8—10).

Cechy Kościoła Chrystusowego.

Musi on być:

1. Jeden — tylko w jednej łodzi przebywa Pan (1—3).

2. Apostolski — powołanie Piotra, oraz jego towarzyszy, oni pierwszymi członkami Kościoła (4 i 5).

3. Powszechny — wielka liczba złowionych ryb (6—7).

4. Święty — wszyscy sprawiedliwi są do Kościoła powołani i w nim zrzeszeni (8—11).

Kościół św. a bogaty połów ryb.

1. Ustrój Kościoła (3 i 4).
2. Cel jego — zbawienie dusz (5).
3. Owoce jego działalności (6—8).

Łódź Piotrowa obrazem duszy:

Konieczność łaski Bożej.

1. Życie i praca bez łaski Bożej (4 i 5 a).
2. Przy jej pomocy (5 b—7).

Bogaty połów ryb obrazem Komunji św.

1. Jezus wstępuje do łodzi Piotra — w Komunji św. do serca naszego (3).

2. Jezus pozostaje i czyni wielkie rzeczy w łodzi — podobnie przez Komunję św. w naszem sercu (4 i 5).

3. Jezus nader hojnie nagradza pokorę i wdzięczność uczniów — podobnie i w Komunji św. (6—10).

Jeśli teraz uwzględnimy jeszcze różne osoby i ich zachowanie się, otrzymamy następujące dalsze tematy:

Łącz zawsze w swem życiu modlitwę (1—3) **z pracą** (4—8).

Jezus przyjacielem ludzi.

1. Zachowanie się Jego wobec ludu — jest cierpliwy, pełen dobroci (1—3).

2. Zachowanie się Jego względem rybaków — jest łaskawy, wdzięczny, wyrozumiały (4—8).

Zachowanie się uczniów wzorem jedności braterskiej.

1. Pracują wspólnie (2—4).
2. Wspólnie też dzielą trudy i niebezpieczeństwa (5 i 6).
3. Wszyscy razem uczestniczą w zyskach i w nagrodzie (7–11).

Św. Piotr wzorem męża chrześcijańskiego.

1. Posłuszeństwo jego i wiara (4 i 5).
2. Pokora (9) i miłość (11).

Wreszcie dajemy kilka szkiców natury ogólnej:

Naśladowanie Chrystusa a powołanie apostołów.

1. Negatywna strona naśladowania — oczyszczenie się z grzechów oraz ich porzucenie (1—3).

2. Pozytywne warunki — posłuszeństwo dla przykazań Bożych, oraz współdziałanie z łaską (4 i 5).

3. Błogie owoce naśladowania (6—11).

Jak mamy słuchać słowa Bożego?

1. Pilnie i gorliwie (1—4 a).
2. Z pokorą i posłuszeństwem (4 b—7).
3. Z wolą ochotną i z wdzięcznością ku Bogu (8—11).

Jedynie praca, podjęta w imię Boże przynosi błogosławieństwo.

1. Praca bezowocna — praca bez Boga; jej bezskuteczność (5 a).

2. Praca owocna — z poddaniem się woli Bożej, oraz przy pomocy Jego łaski (5 b—7).

Rozkrzewianie się wiary św. dowodem jej boskości.

1. Głoszenie wiary — przez Chrystusa (1—3), apostołów (4—6), ich następców (7 a).

2. Cudowne rozszerzanie się wiary (7 b—10).

Zakończenie z w. 11: Za przykładem apostołów bądźmy wierni Chrystusowi.

---

3. Homilja.

Jezus Chrystus, Słowo Wcielone, przemawiał do nas słowem i czynem. I dziś także w ewangelji niedzielnej używa tego podwójnego języka; *poucza ludzi nietylko słowem swej*

n a u k i, a l e r ó w n i e ż z a p o m o c ą c u d u, k t ó r y s p e ł n i a w i c h o c z a c h.

Nie wiemy, o czem Pan wtedy pouczał lud zgromadzony około Niego nad brzegami jeziora Genezaret. Dzisiaj mamy, taka jest wola Jego święta, słuchać raczej nauki, którą czynem nam daje. Rzeczywiście bowiem wzniosłą, pełną pociechy i, dodajmy natychmiast, prawdziwie katolicką naukę głosi nam dzisiaj ewangelja św., naukę o założeniu, rozwoju i błogosławionej działalności św. naszego Kościoła.

I. *Onego czasu, gdy rzesze nalegały nań, aby słuchały słowa bożego,* tak zaczyna się dzisiejsza ewangelja św. Są to początki publicznej działalności Pana Jezusa; imię Jego już jest głośne. Zewsząd ciągną niezliczone tłumy, żądne słowa Jego. Nie wystarczają im już Jego głębokie, niezrównane nauki po synagogach; zniewalają Go by przemawiał na górach, po domach, pod gołem niebem, wszędzie, gdziekolwiek Go tylko spotkają. Dziś znaleźli Go nad jeziorem Genezaret; tam więc, nad brzegiem pragną Go słuchać. *I ujrzał dwie łodzie, stojące na jeziorze.* Obie były próżne. *Rybacy wyszli byli i płókali sieci.*

Był to poranek, który nastąpił po nocy pełnej mozołów i trudów. W nadziei bowiem obfitego połowu wyruszyli rybacy na jezioro jeszcze dnia poprzedniego pod wieczór. Z ochotą zapuszczali swe sieci. A jednak cóż zyskali? Św. Piotr wypowiedział to w tych krótkich, ale wiele mówiących słowach: *Przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili.*

Nie ułowili ani jednej rybki, ale zato sieci ich były pełne różnego rodzaju wodorostów i brudu. I tak po długiej, bezowocnej pracy musieli jeszcze oczyszczać swe sieci. Tymczasem nadszedł Zbawiciel, a wielkie tłumy otoczyły Go skwapliwie.

Dowiadujemy się również, do kogo należała jedna z dwóch łodzi, stojących przy brzegu. Była ona własnością Szymona Piotra. O drugiej słyszymy później, że należała do synów Zebedeusza.

I wszedł Pan do jednej łodzi; którą z nich wybrał? Czy może był to tylko przypadek? W życiu Syna Bożego nie było żadnych przypadków; więc był to plan dobrze obmyślany, pełen mądrości, kiedy wybrał łódź Piotrową! A usiadłszy, kazał nieco odbić od brzegu i *uczył z łodzi rzesze,* co tłoczyły się na brzegu. Co to za piękny, wzruszający widok! Natchnieni malarze chrześcijańscy nieraz nam przedstawiali tę maleńką łódź Piotra na brzegu jeziora Galilejskiego, tę drogocenną łódź, której danem było nosić Zbawiciela świata, nauczyciela prawdy wiecznej, niezniszczalnej, pochodzącej z nieba.

I cóż, Najmilsi w Chrystusie, cóż czyni tę łódź tak drogocenną w oczach naszych? O, wy dobrze to wiecie; łódź ta stała się symbolem naszego świętego, katolickiego Kościoła.

Dwie łodzie stały przy brzegu, kiedy nadszedł Pan Jezus.

Dwie społeczności stały gotowe, by przeprowadzić ludzkość przez niebezpieczne morze życia: Izrael i pogaństwo. Najszlachetniejsze jednostki z pośród nich usiłowały wszelkiemi możliwemi sposobami zachować ludzkość przed ostatecznym upadkiem w przepaść błędu i niewiary, ratować ją z brudnych odmętów rozwiązłości obyczajów i całkowitej zagłady. Pracowali przez całą noc, jak długo ciemności duchowe roztaczały się nad ziemią, od Abrahama począwszy aż do Chrystusa Pana, Zbawiciela świata. A jaki był wynik ich usiłowań? — Kiedy świtać zaczęło, kiedy pełnia czasów nadchodziła, łodzie ich były próżne. Sami je opuścili, aby wraz z innymi za nową oglądać się łodzią, któraby ratunek przyniosła ludzkości; tęsknili za Zbawcą i Odkupicielem.

I oto Ten tak gorąco oczekiwany zjawił się nad brzegiem tego świata. „Morzem — powiada św. Augustyn — jest świat.“ I cóż uczynił? Czy może nową sobie łódź zbudował? O nie, łódź Jego była już oddawna gotową; od lat tysięcy przygotowany był Kościół, dziś tylko widzimy, jak go do życia powołuje. Wstępuje do łódki Piotrowej. *Ubi Christus, ibi ecclesia:* gdzie Chrystus, tam jest i Kościół. A gdzież Go znajdujemy? W łodzi Piotrowej, w towarzystwie tych, którzy Piotra św. uznają, którzy jego i następców jego za głowę swą uważają.

Bracia w Chrystusie najmilsi! Różne dziś łodzie stoją u brzegów świata. Wszystkie zapraszają do przejażdżki na drugi brzeg — do wieczności. Wołają może na nas natarczywie: „Nie do tej łodzi, nie! Do nas wstąp, do nas! Precz z łodzią Piotrową, precz z Rzymem!“ I której z nich powierzymy naszą przyszłość? Na jakiej łodzi przepłyniemy szczęśliwie po wzburzonych falach życia? Myślę, że wybór nietrudny: d o C h r y s t u s a! Albowiem gdzie jest Chrystus, tam i jedynie tam jest prawda, tam i jedynie tam jest Kościół prawdziwy. A Chrystus jest w łódce Piotrowej, jest jedynie w tym Kościele, który Piotrowi i jego następcom podlega. Więc temu Kościołowi powinniśmy powierzyć dusze nasze, bo w nim popłyniemy pewnie i bezpiecznie pod Bożą opieką, popłyniemy na łodzi, której nic nie zniszczy, która już niejedną przetrwała burzę. Ewangelja św. tego dowodzi.

II. *A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Zajedź na głębię.*

Kazanie Zbawiciela dobiegło już końca. Zaprasza teraz Zbawiciel apostołów do połowu ryb na pełnem morzu. Do Piotra zwraca się z poleceniem: „Zajedź na głębię.“ Towarzysze jego mają mu pomagać, oraz pracować pod jego kierunkiem. *Zapuśćcie sieci wasze na połów.*

Niebardzo do tego zachęcały Piotra wypadki poprzedniej nocy. *Nauczycielu* — powiada — *przez całą noc pracując, niceśmy nie*

ułowili. Ale słowa Chrystusa dodają mu odwagi; budzi się w nim ufność. Rzekł więc: *Na słowo twe,* bo Ty to mówisz, *zapuszczę sieć.*

I nie zawiódł się. Kiedy zarzucili sieci w jezioro, *zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich.* Nie mogli już sami podołać pracy, z trudnością tylko wyciągali sieci z jeziora. Przeto wezwali innych na pomoc: *I skinęli na towarzyszów, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli, i napełnili obie łódki, tak, iż się mało nie zanurzały.*

Najmilsi w Chrystusie! Oto mamy tu znów pouczający obraz, również nieraz przez artystów przedstawiany, obraz Kościoła św., jak już od 1900 lat pracuje nad zbawieniem dusz ludzkich. Zbawiciel ukończył już swą misję; niedługo ma odejść do Ojca. I wówczas to wysyła apostołów swoich na połów: „Idąc tedy na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał“ (Mat. 28, 19). I niezrażeni poprzedniemi niepowodzeniami wypłynęli apostołowie na szerokie morze świata, i od tego czasu „wypełnia się“ — jak mówi św. Augustyn — „tajemnica tego dziwnego połowu“ i trwać będzie aż do skończenia świata. Sieć jest słowem Bożem, morzem ludzkość, rybami są ci, którzy w słowo Boże i w naukę Kościoła uwierzyli. Wszak sam Zbawiciel powiedział, że podobne jest Królestwo Boże do sieci, w morze rzuconej, która najróżnorodniejsze łowi ryby. Kiedy sieć się napełni, wyciąga się ją na brzeg, i wybiera dobre ryby, a złe zpowrotem wyrzuca się w morze (por. Mat. 13, 47 n.).

Pod okiem Zbawiciela, pod Jego pieczą wypłynęła łódź Piotrowa, wypłynęli apostołowie. I zarzucili na świat sieć boskiej nauki, w to morze wzburzone, miotane falami namiętności, zbrodni i bezbożności, w którego odmętach już niejedna drogocenna dusza na wieki zginęła.

A jak cudowne wyniki przyniosła ich praca! Nietylko z Izraela gromadzą się liczne rzesze robotników i wierzących, lecz również i ta druga łódź, co dotąd bezczynnie przy brzegu stała, wypłynęła na morze: z pogaństwa wyszli nowi pracownicy, którzy dzielnie wspomagali apostołów w ich pracy, a potem, po ich śmierci, rozpoczęte dzieło dalej prowadzili, i światło ewangelji ponieśli między ludy i narody.

I spieszyli wierni gromadnie do Kościoła św. z różnych stron i z różnych ludów i pokoleń. A czyż nie zdawało się niejednokrotnie, jakgdyby rwały się sieci prawdy z powodu wielkiej liczby wierzących? Czyż nie wchodzili do Kościoła i tacy, co niegodni byli tej łaski, co błędne nauki i rozdwojenie w łono Kościoła wnosili, a byli niekiedy tak potężni, że chwiała się w posadach łódź Piotrowa i zatonięciem groziła?

Ale Pan czuwał nad swą łodzią i opiekuńcze swe ramiona nad nią rozpostarł. Spokojnie i pewnie płynie Kościół św. poprzez wieki: zabiera ze sobą dobrych i złych, wszystkich, którzy pozwolili się w sieci prawdy zagarnąć, i przewozi ich na brzeg wieczności. Tam dopiero wyciągnie Pan łódź swą na brzeg i rozdzieli ryby. „Wynijdą aniołowie i wyłączą złych z pośrodka sprawiedliwych.“ „Wybiorą dobre w naczynia, a złe precz wyrzucą“ (Mat. 13, 48. 49).

Do których to ryb, Bracie drogi, chciałbyś wówczas należeć? Oto patrz! Kościół, któremuś swą duszę powierzył, chciałby i ciebie uświęcić, i ciebie również, jak tylu innych przed tobą i obok ciebie przewieźć na wybrzeże błogosławionych. Czy nie chcesz, aby on cię przewiózł? Patrz na wzniosły przykład księcia apostołów i idź za jego przykładem! Słowa, które słyszał, cuda, które oglądał, wywarły na nim potężne wrażenie. A podobnie rzecz się miała i z jego towarzyszami, Jakóbem i Janem, synami Zebedeusza: *Albowiem go było zdumienie ogarnęło, i wszystkich, co przy nim byli, z połowu ryb, które pojmali.* Pan stanął dziś przed nimi w całej swej boskiej potędze i chwale; mogą niejako Bóstwo Jego oglądać oczyma swemi, rękami się Go dotykać. Piotr zaś w imieniu wszystkich daje wyraz głębokiej swej wierze: pada na kolana i prosi o przebaczenie swych win: *Wynijdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie.* A kiedy znów powstał, to nietylko otrzymał był odpuszczenie swych grzechów, ale powziął jeszcze nieodwołalne postanowienie: tak on sam jak i towarzysze jego *wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, poszli za nim.*

Wierz, Bracie drogi, jak Piotr uwierzył, módl się z wiarą i pokorą, jak Piotr się modlił, oczyść twe serce i pokutuj za grzechy, jak Piotr pokutował, uświęcaj się i idź stale, a wiernie za Jezusem, jak szedł za Nim Piotr, a będziesz należał do liczby tych, których Pan kiedyś z łodzi Piotrowej powoła do krainy błogosławionej, do wiekuistych przybytków dzieci Bożych! Amen.

Ewangelja na piątą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu. [1]

(Mat. 5, 20—24).

Już od ósmego wieku począwszy, czytywano zazwyczaj naszą ewangelję w piątą niedzielę po Zielonych Świętach. Poprzednio spotyka się ją często jako perykopę pierwszej niedzieli postu. Liturgja mszy św. naogół nie uwzględnia naszej perykopy, jednak między ewangelją a epistołą istnieje bezsprzecznie związek wewnętrzny i rzeczowy. Widzimy to szczególnie w następującem zdaniu epistoły: „Albowiem kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech pohamuje język swój od złego, i usta jego niech nie mówią zdrady, Niech się oddala od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju, a niechaj go ściga“ (I Piotr 3, 10. 11).

Ewangelja dzisiejsza stanowi część kazania na górze: Apostołowie mają być „światłością świata“, ale na sposób Jana Chrzciciela, o którym mówi Zbawiciel: *Ille erat lucerna lucens et ardens;* mają jako głosiciele prawdy ewangelicznej świecić szczególnie przykładem świętego życia, aby ludzie widzieli uczynki ich dobre i chwalili Ojca, który jest w niebiesiech (w. 16). „Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać zakon, albo proroków; nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić“ (7), i to w sposób już ostateczny po wszystkie czasy. „Zaprawdę bowiem powiadam wam: Aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota, albo jedna kreska nie odmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie“ (18). Przeto o tyle tylko będzie każdy nauczyciel nauki Chrystusowej coś znaczył, o ile będzie przykazania Boże zachowywał. Albowiem samo głoszenie słowa Bożego nie wystarcza: „A ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwany wielkim w królestwie niebieskiem“ (19). Takimi mężami wy być powinniście. Aby zaś to istotnie nastąpiło. musi sprawiedliwość wasza być inną, niż sprawiedliwość faryzeuszów. I tu już następuje pierwszy wiersz naszej perykopy.

W. 20. *Onego czasu rzekł Jezus do apostołów: jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.* To, czego Zbawiciel żąda od swych uczniów, to powiedział pozytywnie już w ośmiu błogosławieństwach; teraz określa to negatywnie, zwracając uwagę na to, co sprzeciwia się duchowi chrześcijaństwa.

Aby zdanie to, które zawiera główną treść naszej perykopy, zrozumieć możliwie najlepiej, musimy sobie wpierw zdać jasno sprawę z trzech pojęć: Po pierwsze, co oznacza tu wogóle słowo

[1]) Prócz zwykłej literatury korzystałem z dzieł następujących: *Chrysostomus, Hom. XVI in Matth. 7, VII, 232 ss.: Hieronymus in Matth. IV, 16; Augustinus, De serm. Dom. in monte I. l. c. 9 t. 10 n. 21—28 III², 173 ss.; Bernardus, s. 14 in ps. 90 n. 10, l. c. pg. 243, De div. s. 103 n. 3, pg. 729,* oraz *In Cant. s. 37 n. 2 pg. 971.*

sprawiedliwość, powtóre, na czem polegała sprawiedliwość uczonych w Piśmie i, wreszcie, jaką była sprawiedliwość faryzeuszów?

Sprawiedliwość można brać w szerszem i ściślejszem znaczeniu. Główna jej zasada, na której się opiera i którą stosuje w różnych okolicznościach życia, wyraża się w tych słowach: *Suum cuique:* oddaj każdemu, co mu się należy. Jeżeli zdanie powyższe ograniczymy tylko do obowiązków względem naszych bliźnich, wówczas mamy sprawiedliwość w ścisłem tego słowa znaczeniu (jako cnotę kardynalną), która określa obowiązki nasze względem drugich. Ale my mamy prócz tego jeszcze obowiązki względem Boga i względem nas samych. Tutaj nie wystarcza wypełnić samą tylko objektywną powinność, ale trzeba również uwzględnić sposób odpowiedni, w jaki ją spełnić należy, gdyż „ten tylko jest sprawiedliwy“ mówi św. Bernard (In ps. 90 s. 14 n. 10), „kto, co jest sprawiedliwe, w sprawiedliwy sposób czyni i nie podnosi głowy dlatego, że był sprawiedliwy“. Nietylko „wykonanie ma być odpowiednie, ale także zamiar ma być dobry“ (De div. s. 103 n. 3); niemniej zatem trzeba się troszczyć o wewnętrznego ducha, jak o czyn zewnętrzny. Tak pojęta sprawiedliwość obejmuje wszystkie nasze uczynki pod względem moralnej ich wartości; w tem znaczeniu jest ona równoznaczną z życiem chrześcijańskiem, z doskonałością chrześcijańską.

I w takiem znaczeniu należy tu brać słowo „sprawiedliwość“. Zbawiciel chce powiedzieć: „Jeżeli życie wasze, jako chrześcijan i apostołów, nie będzie lepszem od życia uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“.

Te słowa Pana Jezusa źle świadczą o sprawiedliwości tych powszechnie poważanych przedstawicieli żydowstwa: sprawiedliwość ich nie wystarcza, aby osiągnąć niebo, lecz wiedzie do piekła. Życie ich zatem obarczone jest jakąś nieuleczalną chorobą moralną. Jakaż to choroba?

Uczeni w Piśmie, jak sama nazwa wskazuje, byli to ludzie, którzy dobrze znali prawo Starego Zakonu, oraz pisma proroków i zajmowali się wyjaśnianiem Pisma św. i stosowaniem go w poszczególnych wypadkach. Byli oni doradcami ludu w sprawach religji i moralności, moralistami i kazuistami Starego Zakonu, którzy jednak przesadnie trzymali się litery prawa, przyczem cechowała ich drobiazgowość, granicząca już ze śmiesznością. Posiadali wprawdzie bezsprzecznie gruntowną i dokładną znajomość litery prawa Bożego, ale duch jego był im zupełnie obcy. Zachowywali też jedynie zewnętrzne nakazy Objawienia, treści jednak jego wewnętrznej nie pojmowali. Prócz tego fałszowali i wykrzywiali nieraz prawo Boże przez dodatki, które nie zgadzały się zupełnie z jego duchem, a dla życia stanowiły nieznośny

ciężar. *Contemptis mandatis Dei,* powiada św. Hieronim, *statuerunt suas traditiones:* wzgardzili przykazaniami Boga, a na ich miejsce wynieśli swoje przepisy.

Mimo to jednak uchodzili w oczach ludu za sługi Słowa Bożego, oraz cieszyli się pewną powagą: radzono się ich nieraz we wątpliwościach tyczących religji. Tak np. kiedy zjawili się trzej Mędrcy ze Wschodu i pytali się o nowonarodzonego króla żydowskiego, wskazano im uczonych w Piśmie, jako kompetentnych w tej sprawie. Ci zaś rzeczywiście mogli udzielić pewnych, dokładnych wiadomości: „W Betlehem Judzkiem" ma się narodzić Mesjasz, „bo tak jest napisane przez proroka" i t. d. (porównaj Mat. 2, 5). Zbytecznem było dla nich długie szperanie po księgach świętych, dobrze się bowiem na tem znali. Potrzebnej wiedzy zatem im nie brakowało. Lecz właśnie tu okazuje się ich słaba strona; znają dobrze miejsce urodzenia Zbawiciela i innych tam posyłają, aby Mu pokłon oddali, sami natomiast siedzą nadal spokojnie i bez troski nad swemi księgami. Nader trafnie przyrównywa ich w swej 199 mowie św. Augustyn do kamieni milowych, które innym wskazują drogę do źródeł żywota, ale same usychają z pragnienia: *Nunc autem aliis demonstrato vitae fonte, ipsi mortui sunt siccitate. Facti sunt eis tamquam lapides ad milliaria: viatoribus ambulantibus aliquid ostenderunt, sed ipsi stolidi atque immobiles permanserunt. Magi quaerebant, ut invenirent; Herodes quaerebat, ut perderet; Iudaei civitatem nascentis legebant. Inter magorum pium amorem et Herodis crudelem timorem illi evanuerunt Bethlehem demonstrantes.* Jak dosadnie maluje wielki Doktór z Hippony cały tragizm położenia, w jakiem znajdował się uczony świat Izraela w stosunku do Zbawiciela, oraz Jego boskiej nauki; *evanuerunt Bethlehem demonstrantes.* Istotnie zdarzenie powyższe jest typowe, gdy chodzi o określenie sprawiedliwości doktorów Pisma. Czyż sam Zbawiciel nie wytyka im tej słabej strony ich nauki, t. j. że sami nie czynili tego, czego innych uczyli? Zasiedli na stolicy Mojżeszowej; można iść za ich nauką, ale nie za ich czynami: „Albowiem mówią a nie czynią. Bo wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne, i kładą na ramiona ludzkie: a palcem swym nie chcą ich ruszyć" (Mat 23, 3 n.). Ale to nie jest sprawiedliwość: sprawiedliwym jest tylko ten, kto sam czyni to, co innym głosi jako dobre i Bogu miłe. *Beatitudo perfecta est,* powiada św. Hieronim, *quae sermone docueris, opere implere.* Apostołowie natomiast, ci przyszli nauczyciele Objawienia Bożego, w przeciwieństwie do doktorów Starego Zakonu sami powinni ściśle przestrzegać tego, czego innych nauczać będą. Ta myśl właśnie przebija się pośrednio ze zestawienia ich ze sprawiedliwością uczonych w Piśmie. Zbawiciel

powtórzył ją raz jeszcze, ale już wyraźnie, podczas ostatniej wieczerzy przy umywaniu nóg. Wtedy to rzekł do apostołów, pozostających jeszcze pod silnem wrażeniem tego, na co patrzyli i co przeżywali: „Przykład wam dałem, abyście, jakom ja uczynił, tak i wy czynili... Jeśli to wiecie, błogosławieni będziecie, jeśli to uczynicie" (Jan 13, 15. 17). Nie wiedza więc sama, nie samo nawet nauczanie uświęca i usprawiedliwia w oczach Bożych, czynią to tylko własne dobre uczynki. I o tem wiedzieli dobrze apostołowie. Czytamy bowiem u św. Pawła: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snadź innym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym" (I Kor. 9, 27).

Od siebie zaczynać, nietylko sumienie innych, lecz daleko więcej własne sumienie według woli Bożej kształtować, oto prawdziwie chrześcijańska sprawiedliwość — w przeciwieństwie do sprawiedliwości uczonych Starego Zakonu. Ale to dopiero jej część, to jeszcze nie cała sprawiedliwość.

Nie da się zaprzeczyć, że faryzeusze surowo trzymali się litery prawa; sami spełniali to, co u drugich chwalili, wszak uważali się za „przykład cnoty" w Izraelu. A jednak Zbawiciel ostrzega także przed ich sprawiedliwością i uważa ją za niewystarczającą dla żywota wiecznego. Dlaczego? Bo przestrzegali tylko litery prawa, ale nie znali, ani nie pełnili jego ducha. Sprawiedliwość natomiast chrześcijańska nie zadawala się samym tylko przedmiotem dobrym, lecz zwraca pilnie uwagę na sposób wykonania: z czynem zewnętrznym łączy wewnętrzne usposobienie. *Semina iustitiae sunt bona opera, bona studia,* mówi św. Bernard (In Cant. s. 37 n. 2). Każdy czyn, tak naucza, musi być odbiciem całego człowieka. Czem ciało i dusza w działającym, tem jest wykonanie i intencja w każdym uczynku. Albowiem i do dobrego uczynku odnoszą się słowa Zbawiciela: „Duch jest, który ożywia: ciało nic nie pomaga" (Jan 6, 64). I tego właśnie wewnętrznego ducha, tej duszy całego życia religijnego brakowało faryzeuszom. Pobożność ich była tylko pozorna, świętość ich była czysto zewnętrzna. Jak znakomicie przedstawił Zbawiciel te „groby pobielane" w przypowieści o faryzeuszu i celniku: jak wyraziście maluje całą ich obłudę w modlitwie, postach i jałmużnie w 6 rozdziale naszej ewangelji (por. 6, 2 n. i 16 n.), oraz następnie w rozdziale 23: „A wszystkie sprawy swe czynią, aby byli widziani od ludzi. Albowiem rozszerzają bramy swe i większe czynią kraje. A miłują pierwsze siedzenia na wieczerzach i pierwsze stolice w bóżnicach. I pozdrowienia na rynku i być zwanymi od ludzi Rabbi" i t. d. Nie służyli Bogu, lecz światu, lub raczej służyli samym sobie, nie zaś zbawieniu wiernych. „Pan Jezus potępia ich sposób dawania jałmużny, postu i modlitwy, ich

ciągłe mycie rąk i naczyń, składanie dziesięcin z anyżu i kminu, przesadną sumienność w zachowywaniu sabatu, ich przecedzanie komara a połykanie wielbłąda“ (Tillmann). Nie podobania się ludziom, ale służby Bożej żąda Pan, nie zachowania ludzkich przepisów, lecz prawa Bożego, nie o martwą literę Mu chodzi, lecz o ducha prawa; nie miłość własna, lecz bezinteresowna miłość Boga jest i być powinna duszą całego naszego postępowania. I srodze dotknęła tych, tak ongi cenionych faryzeuszów nagana Boskiego Mistrza; stali się odtąd symbolem obłudy i dwulicowości, niewiele słów tak odstręczająco działa, jak słowo „faryzeusz“.

Tak więc już w pierwszym zaraz wierszu otrzymujemy wyraźny obraz chrześcijańskiej sprawiedliwości i pobożności. Pobożnym być, znaczy nad sobą samym pracować, siebie doskonalić i uświęcać; pobożnym być znaczy nietylko wogóle pracować, umartwiać się, cierpieć, znaczy czynić to wyłącznie dla Boga, w czystej intencji przymnożenia chwały Bogu. Teraz już łatwo zrozumiemy następne wiersze, są one bowiem tylko zastosowaniem tej ogólnej zasady do konkretnego wypadku, do jednego z przykazań Bożych. Zbawiciel zamierza na tym przykładzie wykazać przewrotność faryzeuszów, aby wyzwolić swych słuchaczów z pod zgubnego ich wpływu, oraz serca ich przygotować na przyjęcie Jego boskiej nauki.

W. 21. 22. *Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał: a ktoby zabił, będzie winien sądu: A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swojemu: Raka — będzie winien rady. A ktoby rzekł: głupcze — będzie winien ognia piekielnego.*

I znów ta antyteza między tem, co ongi było, a tem, co jest dziś! Objawia się tu cały majestat Boskiego Mistrza, cała wzniosłość Jego poczucia swej godności. Staje przed nami jako nowy Prawodawca, który potęgą swą włada sumieniami i odrzuca tych, którzy się Mu poddać nie chcą; jako Ten, co nowe, doskonalsze przyszedł głosić prawo, prawo, które bynajmniej nie znosi dawnych przepisów, tylko je wypełnia, t. zn. uzupełnia je, rozszerza, pogłębia, a przedewszystkiem wykazuje ich właściwy sens i najgłębszą treść oraz uczy, jak je zachowywać zgodnie z wolą Bożą.

Ta najgłębsza istota, ten duch prawa Starego Zakonu drzemał dotąd, przywalony zewnętrznemi formułkami i drobiazgowemi przepisami doktorów Pisma, oraz ich służbą niewolniczą dla litery Zakonu. Zbawiciel znów go oswobadza i okazuje swym słuchaczom w całym blasku i świetności.

Mamy tu do czynienia z zagadnieniem, nad którem już wiele rozprawiano, w jakim mianowicie sensie Zbawiciel prawo swoje przeciwstawia prawu faryzeuszów, czyli dokładniej: czy przez swoje udoskonalenie prawa przeciwstawia się samemu prawu Starego Zakonu, czy też tylko jego tłumaczeniu przez uczonych w Piśmie. Większość egzegetów katolickich przychyla się do poglądu pierwszego, większość protestantów zaś do drugiego. Szereg wybitnych przedstawicieli obu obozów wybiera drogę pośrednią, oświadczając, że Pan Jezus jedno i drugie ma na myśli: nauka Jego ma być udoskonaleniem Starego Zakonu, szczególnie jednak ma usunąć tłumaczenie tego prawa przez uczonych w Piśmie, tłumaczenie tak małostkowe i ciasne, że wprost niemożliwe do zachowania. Prawo, które Bóg dał i przez Mojżesza i innych objawił, jest napewno samo w sobie dobre i bezbłędne; ale nie jest jeszcze w zupełności rozwinięte ze względu na „twarde serca“ żydów; niejedno istnieje tu tylko w zarodku i powinno się szerzej rozwiązać, szczególnie w kierunku duchowo-wewnętrznym. Zbawiciel więc uzupełnił także prawo Starego Zakonu, zapisane w kartach Pisma św.

Lud prosty, który zasiadł u podnóża góry, zasłuchany w naukę Zbawiciela, znał zresztą prawo starozakonne tylko w tłumaczeniu uczonych w Piśmie. Sam nie mógł się zagłębiać w Księgi święte.

To też mówi Pan Jezus do nich: „Słyszeliście“, mianowicie po świątyniach i synagogach z ust nauczycieli i tłumaczów prawa, „iż rzeczono jest starym: nie będziesz zabijał“. Słowa Pana Jezusa nie odnoszą się wyłącznie do samego prawa Starego Zakonu, ale zarazem i bezpośrednio do wyjaśnień, jakich ludowi udzielali doktorzy Pisma. Innemi słowy: Pan Jezus postanowił prawo Boże, dane w Starym Zakonie wypełnić; chce je jednak wypełnić szczególnie przez to, że uwolni je od małostkowych interpretacyj rabinów i faryzeuszów; te chce usunąć, prawo zaś chce wypełnić. Słowa jego, zawarte w dzisiejszej ewangelji, zmierzają też do tego podwójnego celu.

„Rzeczono jest starym“, t. j. przodkom waszym na pustyni ogłosił Mojżesz z polecenia Boga zakaz: „Nie będziesz zabijał“. Ów dalszy dodatek: „A ktoby zabił, będzie winien sądu“, nie znajduje się w Dekalogu, lecz zaczerpnięty jest z prawa Mojżeszowego. Winien będzie sądu, to znaczy, że stawiony ma być przed sądem właściwym i według przepisów prawa ukarany. Prawo zaś Mojżesza stanowiło: „Ktoby uderzył i zabił człowieka, śmiercią niech zginie“ (Ler. 24, 17. Exod. 21, 12). Jaki więc sąd miał rozstrzygać w wypadkach zabójstwa?

Żydzi posiadali dwojakiego rodzaju sądy; sądy niższej instancji, znajdujące się po wszystkich miastach, w skład których wchodziło siedmiu, po większych miastach zaś dwudziestu trzech członków. Tym sądom lokalnym podlegały zwyczajne przekroczenia prawa aż do zabójstwa. Mógł on skazywać także na zwykłą karę śmierci. Obok tych sądów istniał jeszcze Najwyższy Trybunał, Synedrjum, złożony z 72 członków, z siedzibą przy świątyni (por. Deut. 17, 18; 15, 16). Sądowi temu podlegały wszystkie cięższe przekroczenia prawa, zwłaszcza natury religijnej, mógł on też skazywać na karę śmierci przez ukamienowanie, powieszenie lub też na stracenie, połączone z uroczystem oddaniem winowajcy mocom piekielnym. Powyższe prawo karne zatrzymało

Synedrjum nawet po zajęciu kraju przez Rzymian, z tą jednak różnicą, że każdy jego wyrok wymagał jeszcze potwierdzenia cesarskiego namiestnika.

Uczeni w Piśmie ograniczyli brzmienie V przykazania jedynie do zakazu mężobójstwa, którego przekroczenie podlegało w ich tłumaczeniu sądom zwyczajnym i karze wyłącznie doczesnej; w ten sposób uchodziło ono za przestępstwo zwyczajne, co zapewne niemało przyczyniło się do tego, że w tym czasie w Palestynie morderstwo stało się wypadkiem dość częstym.

Prawo wprawdzie mówi wyraźnie jedynie o zabójstwie; nie wyjaśnia, w jakiem znaczeniu należy rozumieć słowa: „Nie będziesz zabijał“. Zapatrzeni tylko w literę prawa, ograniczyli je uczeni Starego Zakonu wyłącznie do tego jednego wypadku. I tu Zbawiciel uczy, że w przykazaniu tem zawiera się daleko więcej, że od litery prawa przejść trzeba do jego ducha, że czyn zewnętrzny źródło swe ma w sercu ludzkiem i że daremnem jest zakazywać czynu, jeżeli nie zniszczy się równocześnie źródła zła. Wnętrze duszy trzeba w pierwszym rzędzie uzdrowić; każdy moralnie dobry czyn musi być czemś więcej, jak czysto zewnętrzną tylko legalnością wobec prawa, musi być owocem wewnętrznej prawości. W ten sposób tylko można udaremnić skutecznie zły czyn. Źródłem zaś, z którego wkońcu wyrasta mężobójstwo, jest namiętność, kryjąca się głęboko we wnętrzu człowieka, jest gniew i nienawiść. Kto potrafi zapanować nad gniewem, ten nigdy nie będzie godził na życie drugiego, owszem, poskramiać będzie w sobie wszelkie inne zewnętrzne objawy, świadczące o braku miłości. „Duch zatem jest, który ożywia: ciało nic nie pomaga“ (Jan 6, 64).

Temu zacieśnionemu tedy pojęciu prawa przeciwstawia Boski Nauczyciel wręcz przeciwną tezę: „A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu.“ Wprawdzie i Stary Testament potępia na różnych miejscach grzechy wewnętrzne gniewu (por. Mich. 2, 1; Zachar. 7, 10; Jer. 25, 5 i t. d.), ale nigdy jako coś godnego kary, a zwłaszcza nie jako występek, przeciwny V Przykazaniu. Pan Jezus zaś naucza: Istnieje grzech przeciwko miłości bliźniego czysto wewnętrzny, który już na tę samą zasługuje karę, jaką wy wyznaczacie dla zewnętrznego uczynku, a jest nim gniew. Kto na „brata swego“ — słusznie podnosi tu Zbawiciel bliski stosunek wiążący nas z bliźnim: jest on dzieckiem Bożem, jest bratem naszym, któremu winniśmy miłość serdeczną — kto się więc gniewa na niego, ten już przez to samo zasługuje na karę, i to na taką karę, jaka według was należy się zabójcy: winien jest sądu!

Jeżeli już sam gniew, to chwilowe wzburzenie namiętności, zasługuje w oczach Bożych na karę, to o ileż więcej zasługiwać będzie na to zazdrość oraz nienawiść, ten gniew trwały, niejako zakamieniały.

Ten pierwszy stopień grzechu — gdyż o taki tu chodzi, o grzech czysto wewnętrzny — bywa często początkiem drugiego rodzaju grzechów, na które uczeni w Piśmie również żadnej nie zwracali uwagi. Człowiek składa się z duszy i ciała: to, co wewnątrz w nim żyje i działa, to mimowoli objawia się słowami nazewnątrz. Gniew, który wybucha w słowach obrażających, gorszym jest niż ten, co w sercu pozostaje ukryty. Ale i te słowa tak ze względu na stopień winy, jak i ze względu na zasłużoną karę, są rozmaite. „Ktoby rzekł bratu swojemu: Raka!“, większy popełnia grzech, niż ten, co się tylko gniewa; tem samem zaś i na większą zasłużył karę: „będzie winien rady“, t. zn. stawionym ma być przed Synedrjum. Sw. Augustyn, który zasięgał w tej sprawie rady pewnego znawcy języka hebrajskiego i aramejskiego pisze, że „Raka“ niema żadnego szczególniejszego znaczenia, jak tylko *indignantis animi motum exprimere.* Musimy jednak na tem miejscu brać powyższe słowo w znaczeniu „głuptas“, „matołek“, wyraża ono zatem wzgardę z powodu braku zdolności umysłowych i zawiera wobec tego dużą obelgę.

Jeżeli zaś do zniewagi i obelgi przyłączy się jeszcze zarzut moralny, jeśli naruszoną zostanie sława i dobre imię, to grzech staje się jeszcze cięższym, dojść może do tego, że wogóle na ziemi już nie będzie możliwości zadośćuczynienia zań. I to właśnie pragnie wyrazić Zbawiciel, kiedy powiada: „A ktoby rzekł: głupcze: będzie winien ognia piekielnego“. Trzeba nadmienić, że słowo „głupcze“ nie oddaje dokładnie znaczenia greckiego *μωρέ*, o wiele trafniejszem wydaje się: „nicponiu“, „gałganie“, człowieku przewrotny, „bezbożniku“. „Rzekł głupi w sercu swojem: Niemasz Boga“ (Ps. 14, 1). Kto w ten sposób kala sławę i dobre imię bliźniego, popełnia grzech najcięższy, pominąwszy zabójstwo czy uszkodzenie cielesne; a winie jego odpowiada kara: „Będzie winien ognia Gehenny“.

Gehenna była to nazwa doliny położonej na południe i południowy wschód od świętego miasta. Dolina ta była u żydów przedmiotem odrazy, ponieważ tam bałwochwalczy Izraelici za panowania bezbożnego króla Achaza ofiarowali dzieci bożkowi Molochowi. Dzieci zabijano a ciała ich palono: miały zostać pożarte przez bożka i w ten sposób nasycić jego żądzę niszczenia (por. Kaulen - Kirchenlexikon 8, 1758). Jozjasz zabronił tego obrzydliwego bałwochwalstwa i kazał zanieczyścić miejsce składania tych ofiar. Dolina ta stała się przedmiotem obrzydzenia w oczach ludu; wywożono tam ciała skazańców i padlinę. Aby unieszkodliwić wstrętne opary, które się stamtąd wznosiły, palił się tam bez przerwy ogień. W Nowym Testamencie *Gehenna ignis* oznacza piekło.

Jak mamy rozumieć tę karę: „Będzie winien ognia Gehenny“? Możnaby sądzić, że chodzi tu o śmierć przez spalenie w strasznej dolinie Gehenny; jednakże, jak ogólnie przyjmują, oznaczają te słowa piekło: będzie winien ognia piekielnego.

Mamy tu zatem potrójne stopniowanie kary oraz odpowiadające jej ciężkości przewinienia. Zbawiciel zwraca uwagę żydów na grzechy, o które oni wcale nie dbali, oraz zaznacza, że, pomijając grzechy uczynkowe, możliwe są grzechy przeciw bliźniemu, które zasługują na wieczne potępienie. O najcięższem wykroczeniu przeciw V przykazaniu Zbawiciel wcale nie wspomina; było to zresztą zbyteczne wobec tego, że zawarte było ono już w przykazaniu, którego Pan Jezus nie znosił, i że zakaz jego mieści się sam przez się w zakazie mniejszych przewinień.

Nie wspominając wcale o zbrodni mężobójstwa, zaznacza też Zbawiciel, że grzech ten, przez żydów traktowany dość lekko, jest czemś tak okropnem, że wśród chrześcijan wogóle o nim mowy być nie powinno.

W ten sposób „wypełnia“ Boski Prawodawca Nowego Zakonu V przykazanie Dekalogu co do jego treści negatywnej; ale to jeszcze nie koniec.

Chce jeszcze uwzględnić inną stronę tego przykazania, i ukazać oczom apostołów wielką dziedzinę życia moralnego, nieznaną dotąd zgoła żydowskim znawcom prawa. Piąte przykazanie nietylko zabrania, ale równocześnie i nakazuje, i pozytywne nakłada obowiązki.

W. 23. 24. *Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie: zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim: a wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.*

Aby móc zrozumieć powyższe słowa Zbawiciela, należy nadmienić, że żydzi przynosili zwierzęta i przedmioty, przeznaczone na ofiarę do świątyni, nie mogli jednak składać ich sami na ołtarzu, ale musieli czekać na kapłanów, którym wyłącznie to prawo przysługiwało. Zdarzyć się przeto nieraz mogło, że zjawiała się równocześnie większa ilość ludzi przynoszących ofiary, tak, że niejeden musiał niekiedy dłuższy czas czekać; wobec tego miał czas odszukać swego wroga i z nim się pojednać.

Zresztą, jak słusznie zauważa św. Augustyn, nie należy brać tych słów wyłącznie w dosłownem i fizycznem znaczeniu, lecz także w znaczeniu duchowem. „Każdy dar przedstawia w oczach Bożych ofiarę; może nią być nauka, modlitwa, śpiewanie psalmów na Jego cześć, lub też jakiś inny dar duchowy.“ Bóg nie przyjmuje żadnych darów, jeśli serce pełne jest niechęci względem brata.

Zbawiciel mówi wprawdzie ogólnie: „Jeśli... tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie.“ Z całego związku jednak wynika, że tamten ma słuszny powód, aby się gniewać na składającego ofiarę, czyli, że został przez niego obrażony. W przeciwnym bowiem razie, gdyby mianowicie ofiarujący doznał od kogoś zniewagi, nie przeszkadzałoby mu to nic w złożeniu ofiary, gdyż ponoszenie niesprawiedliwości grzechem nie jest, a przytem zdarzyćby się mogło, że usiłowania jego, podjęte w celu pojednania się, mogły spełznąć na niczem. W podobnym wypadku wystarczyłby również wewnętrzny akt przebaczenia krzywdy, bo usposobiłby duszę dostatecznie do złożenia ofiary.

Rzecz jednak ma się inaczej, gdy właśnie składający ofiarę wyrządził bliźniemu krzywdę. W takim wypadku nie przyjmie Bóg żadnego daru, dopóki nie nastąpi całkowita zgoda i pojednanie. Pierwszy do tego krok powinien uczynić ten, który zawinił.

Temi słowy wskazuje Pan Jezus wyraźnie na najgłębsze źródło obowiązku unikania grzechów przeciw bliźniemu i ćwiczenia się w miłości ku niemu. Już raz wspomniał o tem i pośrednio dał to do poznania, kiedy w 22 w. powiedział: „Ktoby rzekł bratu swojemu: Raka“. Bratem zaś naszym może być tylko ten, kto wspólnego z nami posiada ojca. Bóg widzi w każdym człowieku swe dziecko, a każdą krzywdę nam wyrządzoną, uważa za swoją i nie przyjmie żadnej ofiary, dopóki zupełny pokój z bratem naszym nie zapanuje przynajmniej w sercu. W ten sposób objawia się nieskończona dobroć Boża względem ludzi. „O Łaskawości, o Dobroci, co wszelkie o sobie przewyższasz pojęcie“, woła św. Chryzostom, „Bóg swoją cześć cofa a wysuwa miłość bliźniego... Czy może być większa dobroć? Moja cześć niech czeka, mówi On, byle tylko nie zginęła miłość twoja.“

Stąd napomnienie Pańskie: „Idź pierwej pojednać się z bratem twoim.“ Podobnie jak ofiarę składaną Bogu, tak i to „pójście do brata“ należy rozumieć raczej duchowo. Mamy rozważyć, że „brat nasz“ jest dziecięciem Boga, tego Boga, któremu pragniemy właśnie złożyć należne hołdy. Jakże więc możemy spodziewać się życzliwego przyjęcia naszego daru i nas samych, dopóki nie wynagrodzimy krzywdy, wyrządzonej przez nas jednemu z najmilszych Jego dzieci? W obliczu Boga tedy, w świetle nieskończonej Jego miłości ma człowiek poznać cały ogrom swego grzechu. I w tem świetle poznać swą winę i z żalem przyznać się do niej wobec Boga, to zwykle nie jest rzeczą zbyt drudną.

O wiele większe jednak nastręcza trudności dla nieugiętego, pysznego serca ludzkiego stawienie się przed bratem i pojednanie się z nim. A przecież domaga się tego Bóg, byśmy poszli do brata naszego, zanim On dar nasz przyjmie. To pojednanie powinno być

o ile możności osobiste, w każdym jednak razie przynajmniej duchowe, jeśliby pierwsze było niemożliwe. „Musimy krokami ciała pójść do brata, jeżeli da się to łatwo uskutecznić, a więc kiedy obrażony mieszka niedaleko. W przeciwnym wypadku trzebaby udać się do niego krokiem duszy, t. zn. gorącem pragnieniem i zdecydowaną wolą, że uczynimy mu zadość, o ile to będzie możliwe, przy najbliższej sposobności. A im większą była twa wina, z tem skwapliwszą zapobiegliwością powinieneś około jej naprawienia zabiegać“ (św. Augustyn). I tylko tak, t. zn. w pokoju i zgodzie winien człowiek do Boga powrócić, a wtedy Pan chętnie przyjmie ofiarę z rąk jego. Jeżeli jednak ma nastąpić całkowite i obopólne pojednanie, to i obrażony nie powinien być nieprzejednanym. Musi być gotów nietylko do ochotnego przebaczenia, lecz nadto powinien życzliwością i serdecznością starać się pozyskać znowu serce swego przeciwnika. „Kto — mówi św. Chryzostom — może przyjaznem obejściem się z drugim wyratować duszę z przepaści grzechu, a nie czyni tego, ten nie posiada ani miłości Chrystusowej, który i za grzeszników Krew swą przelał, ani miłości bliźniego, któregoby przez takie upokorzenie łatwo z niebezpieczeństwa mógł wyzwolić. Nie mów przeto: Ten wyrządził mi krzywdę i musi mi ją wynagrodzić, a nie ja jemu. Gdy Pan cię prosi, byś dla twego wiecznego dobra czynił sobie przyjacioły, to winieneś, jeśli krzywdy doznałeś, prosić winnego o przebaczenie; w ten sposób podwójną zyskasz nagrodę; jedną za to, żeś krzywdę poniósł, a drugą za to, żeś pierwszy o przebaczenie prosił. Uprzedź go więc, by pierwszy nie zjawił się ze słowami pojednania na ustach i nie zabrał ci nagrody dobrego czynu. Albowiem kiedy cię ten, co krzywdę ci wyrządził, o przebaczenie prosi, pozostaje twa przyjaźń bez owocu. Jakąż byłaby bowiem twa sprawiedliwość, gdybyś pojednał się dopiero wtedy, gdy proszą cię o przebaczenie?“ „A jednak, jak niedobrze i zgoła źle stosują chrześcijanie tę naukę Chrystusa: łatwo obrażają, przebaczają z trudnością, przy każdej sposobności naruszają dobre imię drugiego a za drobną urazę żądają ogromnego zadośćuczynienia, co więcej, nawet prośbą nie dają się przebłagać. A bardzo wielu jest tak twardego serca, tak są zawzięci, że, chociaż znaczną drugiemu wyrządzili obelgę, to jednak prośbę o przebaczenie uważają za coś poniżającego dla siebie. Oby poznać chcieli, jak daleko odeszli od ścieżki ewangelji, a tem samem i od własnego zbawienia“ (Dionysius Cartusianus l. c.).

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Tekst nasz nie jest obszerny, co jest korzystne dla homilety. Z natury rzeczy i wybór tematów będzie bardziej ograniczony choć dostateczny, szczególnie, jeśli zwrócimy uwagę na momenty pozytywne i negatywne zawarte w ewangelji.

Uwzględniając momenty negatywne otrzymamy tematy następujące:

Grzechy przeciwko bliźniemu.

1. W jaki sposób grzeszy się przeciwko miłości bliźniego? (20–22)
   a) Uczynkiem;
   b) Słowem nieżyczliwem, pogardliwem, obelżywem;
   c) Przez usposobienie niechętne, nieprzyjazne.
2. Co w podobnych wypadkach czynić należy? (23 i 24)
   a) Tak obrażany jak i obrażający mają się:
      α) *Vade* — do siebie zbliżyć;
      β) *Reconciliare fratri tuo.*
   b) Dlaczego trzeba tak postąpić? — Albowiem w przeciwnym razie wszystkie nasze dobre uczynki nie mają żadnej wartości przed Bogiem.

Nie będziesz zabijał bliźniego twego, ale samego siebie będziesz umartwiał; lub inaczej: **Dla innych bądź wyrozumiałym i pełnym miłości, dla siebie natomiast surowym i nieubłaganym** (20-22 i 23-24).

Fałszywa i prawdziwa sprawiedliwość.

1. Fałszywa polega na:
   a) Niewolniczem trzymaniu się litery prawa (21);
   b) Połączonem z surowością i brakiem miłości dla drugich (22).
2. Prawdziwa sprawiedliwość:
   a) Unika wszelkich słów obelżywych (22);
   b) Dba zawsze o zgodę i pokój (23 i 24).

Prawdziwa pobożność.

1. Jest sprawiedliwością względem Boga, bliźniego i siebie samego (20 a).
2. Wymaga przeto:
   a) Przedewszystkiem troskliwych zabiegów około zbawienia własnej duszy — nietylko około drugich, jak to czynili uczeni w Piśmie (20 b);
   b) Uświęcenia serca i woli — nietylko zewnętrznych pozorów świętości (21);
   c) Spełniania wszystkiego dla chwały Bożej, nie dla zyskania ludzkiego uznania — jak to czynili faryzeusze (22).

Z drugiej części ewangelji:

Jak postąpić, gdy powstało jakie nieporozumienie z bliźnim?

1. Należy mieć serce chętne do zgody i dlatego nie pozwolić, aby rozdwojenie trwało nadal *(vade)*, lecz

2. uczynić pierwszy krok i podać rękę do zgody *(reconciliare)* i to

3. jak najrychlej *(relinque munus tuum etc.)*.

Jesteśmy zobowiązani pojednać się.

1. Do czego się odnosi ten obowiązek? (21 i 22). Do wszystkich grzechów przeciw miłości: myślą, słowem, czynem.

2. Na czem się opiera? Na wyraźnym rozkazie Bożym *(vade etc.)*, na stosunku naszym do bliźniego *(fratri tuo)*, na obowiązku miłości ku Bogu *(tunc veniens offeres)*.

Doskonałość nowego Prawa.

1. Jest doskonalsze, niż stare prawo, a to:
   a) Ze względu na Tego, kto je głosi (Chrystus, nie Mojżesz);
   b) Ze względu na swoją treść (nietylko sam czyn, ale i słowa i usposobienie wewnętrzne).
2. Wymaga doskonalszego zachowania:
   a) Ze względu na kary, grożące nieposłusznym (20—22);
   b) Ze względu na obowiązek pojednania się (22—24).

Jezus Książę pokoju.

1. Przynosi pokój wszystkim ludziom dobrej woli (20—21).
2. Zaprowadza go tam, gdzie uległ zakłóceniu (23 i 24).

Jezus boski Prawodawca.

1. Zabrania zabójstwa, niesłusznego gniewu, obrażających słów.
2. Naznacza kary.
3. Wymaga pojednania, w przeciwnym razie nie przyjmuje od nas żadnych ofiar.

Jak możemy dobrze poznać samych siebie?

1. Badając siebie i nie uwzględniając przytem wyłącznie tylko czynów zewnętrznych, ale także nasze usposobienie wewnętrzne oraz jego wyraz zewnętrzny w mowie (21 i 22).

2. Zważając na to, jak się zachowujemy wobec drugich (23).

Jak przygotować się do spowiedzi?

1. Przez rachunek sumienia, nietylko odnośnie do uczynków naszych, lecz także w stosunku do wewnętrznych poruszeń i słów.

2. Przez naprawienie tego, co było niedobrem w naszych stosunkach z bliźnimi.

3. Ofiarując dar nasz Bogu z żalem, wyznając naszą winę i czyniąc za nią zadość.

Nie zabijaj — dziwne przykazanie.

1. Pozornie tak ściśle ograniczone, a jednak obejmujące tak wiele.
2. Pozornie tak łatwe, a jednak tak trudne (por. Nebe, 134).

---

3. Homilja.

Grzechy przeciwne miłości bliźniego.

Ilekroć Zbawiciel miał wygłosić jakąś ważną prawdę, zaczynał często od słów: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam!“

„Zaprawdę powiadam wam: Aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota, albo jedna kreska nie odmieni się w zakonie“ (Mat. 5, 18). Powyższe słowa spotykamy tuż przed tekstem dzisiejszej ewangelji.

I dziś również słyszymy z ust Boskiego Mistrza naukę wielkiej doniosłości. Jest nią owo wielkię przykazanie miłości bliźniego; przykazanie, które Pan „swojem przykazaniem“ (Jan 15, 12) nazywa, które ma być istotną cechą Jego uczniów: „Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“ (Jan 13, 35).

Tak bardzo leży to przykazanie Boskiemu Zbawcy na sercu, a tak trudno je zachować. Zobaczmy teraz, jak niesłuszną jest rzeczą wykraczać przeciwko miłości bliźniego, oraz co mamy czynić, jeśli ten grzech obciąża nasze sumienie.

I. *Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego* (20).

Doktorami zakonnymi zwano tych żydów, którzy wykładali ludowi prawo Boże, oraz służyli im radą w wątpliwościach. N a u k a i c h b y ł a d o b r a; t y l k o n i e s t e t y, n i e c z y n i l i s a m i t e g o, c o i n n y m p o l e c a l i. Św. Augustyn mówi o nich: „Byli podobni do kamieni milowych przy drodze, innym wskazywali ścieżki do źródeł żywota, ale sami z pragnienia poginęli“. Na drugich nakładali ciężary, często ciężary nieznośne, ale sami się ich ani palcem nie dotknęli. — Święci to w słowach, ale nie w uczynkach.

Sprawiedliwość ich równie niemiłą była Panu Bogu, jak sprawiedliwość faryzeuszów. Faryzeusze byli wprawdzie świętymi i w uczynkach, lecz tylko pozornie; szli ślepo za literą prawa, i to bardzo skrupulatnie, ale nie oglądali się na wewnętrzne usposobienie serca, a przecież bez dobrej intencji, bez prawdziwej miłości niczem są w oczach Bożych wszelkie uczynki zewnętrzne. „Choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże“ (I Kor. 13, 3). Bóg patrzy przedewszystkiem na serce nasze. „Duch jest, który ożywia: ciało nic nie pomaga“ (Jan 6, 64).

Wadliwą dlatego i znieprawioną była też miłość bliźniego u faryzeuszów. Znali oni dobrze to wielkie przykazanie Boże i tłumaczyli je ludowi. Wszak sam Pan Jezus mówi: „Słyszeliście, iż rzeczono jest starym“, przodkom waszym na górze Synaj: „Nie będziesz zabijał“. Zabicie, lub skaleczenie drugiego uchodziło i u żydów za występek. Kto się go dopuścił, „winien był sądu“ (21) i karany bywał śmiercią. Albowiem odnośne prawo tak brzmiało: „Ktoby uderzył i zabił człowieka, śmiercią niech zginie (Lev. 24, 17).

Faryzeusze dlatego wystrzegali się tego grzechu sami i drugim także nań nie pozwalali.

Ale czy to już wystarcza? Oczywiście, dla nich to wystarczało! Czego jednak uczy Pan Jezus?

A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu (22 a).

Bóg nie zadawala się zewnętrznemi pozorami, jak ludzie: On w serce patrzy i wszystkie jego tajniki przenika; widzi wszelkie poruszenia gniewu, wszystkie złośliwe i mściwe myśli, także i te, które nigdy nie zamienią się w czyn i kiedyś zażąda z nich rachunku.

Oto, Bracia w Chrystusie najmilsi, grzechy przeciwne miłości bliźniego, a przez faryzeuszów zgoła zapomniane; niestety, nie jedyne i nie najcięższe.

Ktoby rzekł bratu swemu: Raka — będzie winien rady (22 b). Kto nie potrafi zapanować nad dzikiemi swemi namiętnościami, kto nie jest już panem swych ust, ale obelgi i przekleństwa na drugiego miota, ten stanąć będzie musiał przed surowszym jeszcze sądem.

Lecz jeszcze trzeci rodzaj grzechów przeciwnych miłości, również jak poprzednie przez faryzeuszów zapoznany, wyciąga Pan Jezus na światło dzienne. Dałby Bóg, żeby się grzechy takie wśród was nigdy nie zdarzały. Powiada Zbawiciel: *Ktoby rzekł bratu swemu głupcze, będzie winien ognia piekielnego* (22 c). Kto zupełnie świadomie i złośliwie plami kłamliwemi zarzutami, zniesławiającą obmową, lub przez oszczerstwo i potwarz cześć i dobre imię drugiego, ten popełnia grzech, który bardzo łatwo może się znaleźć wśród grzechów śmiertelnych, dla których jedynie piekło stanowi odpowiednią karę.

Najmilsi w Chrystusie! W ten sposób więc udoskonalił i poprawił Chrystus Pan naukę doktorów zakonnych i faryzeuszów. Czy nie zawiera się tu i dla ciebie poważne upomnienie? Czy nie wystrzegałeś się może i ty jedynie złych uczynków i myśląc o V przykazaniu, nie pocieszałeś się tem, żeś przecież nikogo nie zabił, ani śmiertelnie nie zranił? Tak pocieszali się również i faryzeusze. Ale od ciebie czegoś więcej domagać się będą: Jakie pod tym względem twoje sumienie? Czy nie wyrzuca ci ono nieżyczliwych, nieprzyjaznych, gniewliwych i mściwych myśli i pragnień? A może spokojnie zanosisz codziennie, lub nawet i częściej, modły do nieba, podczas gdy w sercu swem żywisz niechęć do brata, a nawet nieprzyjaźń? I o co się modlisz? Ojcze, odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom? Obawiam się, że wówczas miłość twoja nazbyt podobną będzie do miłości faryzeuszów. Dobrzeby więc było, gdybyś baczniejszą zwrócił uwagę na serce swoje i oczyścił je z nienawiści i gniewu. Tej czujności trzeba ci zwłaszcza wówczas, kiedy gniew chce wybuchnąć nazewnątrz w dzikich przekleństwach i słowach obelżywych. Wtedy to lepiej uczynisz, jeśli zamkniesz szczelnie usta swoje i żadnego z nich słowa nie wypuścisz. Odpowiedz mi zresztą dzisiaj szczerze na jedno pytanie, stawiam je dla twego dobra: Jak się ma sprawa z twoim językiem? Nie pytam o twoje ręce, ani też o twoje pięści. To pozostawiam faryzeuszom, oraz w danym wypadku sędziom świeckim. Lecz jak przedstawia się sprawa z twym językiem? Jesteś z pewnością lepszy od tych, o których powiada psalmista, że niema w ustach ich prawdy, a złość mieszka w ich sercu (Ps. 5, 10). Usta twe nie są również, jak dalej mówi psalmista (Ps. 5, 11) grobem otwartym. Nie poto przecież zwykle je otwierasz, aby trupi zapach obmowy i zaraźliwe tchnienie kłamliwych potwarzy wokół roznosić. A jednak, czy i przeciwko tobie nie mógłby teraz niejeden wystąpić i świadczyć, żeś języka twego niezawsze należycie używał. Czy nie wyszło z ust twych niejedno już gorzkie słowo, które jakby zatruta strzała, w serce brata ugodziło? „Z tychże ust“ — mówi św. Jakób — „wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Niema to tak być, bracia moi“ (Jak. 3, 10).

Gdyby jednak rzeczywiście zdarzył się wypadek, że wyrządziliśmy bliźniemu przykrość i obrazili go, cóż wtenczas mamy uczynić?

II. *Jeśli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie: zostaw tam dar twój przed ołtarzem* (23 i 24 a).

Ołtarzem, o którym tu Pan Jezus wspomina, może być ołtarz w naszym kościele. Ale jest jeszcze inny ołtarz, niezrównanie wspanialszy, piękniejszy; tam w górze pomiędzy gwiazdami jego miejsce: nie oświetlają go blade płomyki świec, lecz jaśnieje on nigdy nie słabnącym ogniem niebieskiej chwały. Tym ołtarzem to tron Boga samego. Przed tym ołtarzem składasz twą ofiarę, jeśli jesteś w kościele na mszy św. albo gdy się modlisz, czy spełniasz jaki dobry uczynek. Jeżeli wtedy więc przypomnisz sobie u stóp tego ołtarza, że „brat twój ma coś przeciw tobie“, jeżeli sumienie ci powie, że między nim a tobą nie wszystko w porządku, bo dzieli was niechęć, nieżyczliwość, nienawiść, a może i zaciekła nieprzyjaźń, o, to zostaw dar twój, bo i tak nie przyniósłby ci żadnego pożytku. Nie wysłucha bowiem Pan modlitwy serca pełnego nienawiści i żadnej ofiary jego nie przyjmie.

Cóż tedy pozostaje ci do spełnienia? Posłuchaj rady samego Zbawiciela. *Zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim* (22 b). Ale może powiesz mi na to: dobrze, lecz przecież nie będę wychodził ze mszy św., ani też szedł do niego o świtaniu, lub późnym już wieczorem, kiedy zwyczajnie się modlę, żeby go o przebaczenie prosić! Bracie drogi: zostaw dar twój przed ołtarzem! Proś Pana Boga, aby przyjąć raczył ofiarę twoją i próśb twych łaskawie wysłuchał, ale złóż Mu zarazem mocne przyrzeczenie, że przy najbliższej okazji postarasz się z bratem twym pojednać. Słuchaj uważnie, co mówię: z bratem twoim — on nie jest twym wrogiem i być nim nie może nigdy, on jest i pozostanie na zawsze twoim bratem, pomimo całej swej złości i przewrotności, i wówczas tylko, kiedy go znowu uznasz za brata i szanować będziesz jak brata, wtedy i tylko wtedy możesz zbliżyć się do Boga, by Mu „ofiarować dar twój“ (24 c).

Bracia w Chrystusie najmilsi! Już niejedno tysiąclecie upłynęło, jak dwóch braci zdążało do ołtarza Pańskiego, aby tam złożyć w ofierze Najwyższemu to, co każdy z nich najlepszego posiadał. Jeden ofiarował owoce ziemi, drugi pierwociny swej trzody. Ale tylko jednego ofiara podobała się Bogu. W sercu drugiego gnieździła się zazdrość, gniew i nienawiść. Przeto wzgardził Pan ofiarą jego i rzekł doń: „Czemuś się rozgniewał, i czemu zapadła ci twarz?... Lecz pod tobą ma być jego (grzechu) pożądliwość, a ty nad nią masz panować“ (Gen. 4, 6. 7).

Czy i wśród was, Bracia w Chrystusie najmilsi, znajdzie się taki, któregoby mógł dziś Bóg zapytać: „Czemuś się rozgniewał, i czemu zapadła ci twarz?“ Na tem Bóg zapewneby nie poprzestał, lecz pytałby dalej jeszcze, aby mu dać do zrozumienia, że dla duszy, która gniewem i nienawiścią do drugiego zionie, niema miejsca w tym przybytku pokoju, że próżne są modły jej i ofiary daremne. I rzekłby wkońcu Pan: „Idź pierwej pojednać się z bratem twoim: a wtedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój!“ Albowiem kto w nienawiści żyje i pojednać się nie chce, ten nie znajdzie miłosierdzia u Pana, lecz tylko sąd srogi sobie gotuje. Błogosławieni natomiast miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Amen.

Ewangelja na szóstą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu.[1])

(Mar. 8, 1—9).

Dzisiejsza ewangelja mówi nam o drugiem rozmnożeniu chleba. Pierwsze jest przedmiotem ewangelji na czwartą niedzielę Postu. Ze względu na wielkie podobieństwo obu tych zdarzeń odsyłamy czytelnika do podanych tam uwag.

W. 1. 2. 3. *Onego czasu, gdy wielka rzesza była, a nie mieli, coby jedli: wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: Żal mi ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają, coby jedli: A jeśli ich puszczę głodnych do domów ich, ustaną na drodze: bo niektórzy z nich zdaleka przyszli.*

Drugie rozmnożenie chleba nastąpiło wkrótce po pierwszem, przypada zatem na ostatni rok publicznego nauczania Zbawiciela, kilka tygodni po świętach Paschy. „Po pierwszem cudownem nakarmieniu rzesz udał się Pan Jezus, po krótkim pobycie w okolicy Genezaret w krainę Tyru i Sydonu, stąd zaś obszedł ogromnym łukiem Galileę i dotarł aż do Dekapolu, po drugiej stronie Jordanu. Już ta podróż zajęła prawdopodobnie kilka tygodni. A chociaż z tak długiego czasu opowiadają nam ewangeliści tylko o spotkaniu z niewiastą Chananejską i o uzdrowieniu głuchoniemego, to jednak, sądzimy, należy przyjąć, że Zbawiciel bawił również w Dekapolu i to nieco dłużej. Zdaje się, jakoby św. Marek na to wskazywał, gdy mówi ogólnie: „W one dni“; również

[1]) Korzystałem obok zwykłej literatury z dzieł następujących: *Chrysostomus, Hom. 56 in Matth. t. VII, 605 ss.*; *Hieronymus in Matth. 15, 32 ss., t. IV, 70 ss.*; *Augustinus s. 95, t. V, 507 ss., oraz De consens. evang. 2, 5 III, pg. 32 ss.*; *Fonck, Die Wunder des Herrn. I. 388 n.*

zdają się lepiej z tem zgadzać te wielkie rzesze, tak tłumnie zebrane z okolic głównie przez pogan zamieszkałych, gdzie Zbawiciel zapewne unikał większych miast i osiedli“ (Fonck). Ponieważ pierwsze rozmnożenie chleba, jak wyżej podaliśmy, odbyło się w ostatnim tygodniu przed Świętami Wielkanocnemi, zatem drugie przypadnie na czas między Paschą a Zielonemi Świętami. W tym to właśnie czasie, w miesiąc po właściwych Świętach, dnia 14, miesiąca drugiego, obchodzili Paschę ci, co dla ważnych jakichś powodów, nie mogli brać udziału w głównych uroczystościach, tak bowiem nakazywało prawo (Num. 9, 6). (Por. Grimm, Leben Jesu 3, 602). Tak więc miałoby i to drugie rozmnożenie chleba pewien związek z Paschą i Barankiem Wielkanocnym, symbolem Eucharystji. To nasze określenie czasu potwierdza również uwaga, że rzesze rozsiadły się „na ziemi“, a nie, jak poprzednio, „na trawie“. Jesteśmy już bowiem w innej porze roku. Tam gdzie jeszcze na kilka dni przed Paschą widać było świeżą, bujną roślinność, tam teraz, z początkiem maja, rozciąga się pustynna, żarem słońca spalona kraina. Jeżeli chodzi o miejsce zdarzenia, to jest niem również wschodni brzeg jeziora Genezaret. Nie możemy jednak twierdzić wraz z Grimmem, że Jezus wybrał to samo miejsce, co poprzednio i to umyślnie. Przeciwnie, wszystkie dane z Pisma św. wskazują na inną miejscowość położoną dalej na południe, skąd niemożebną było rzeczą dotrzeć do ludzkich osiedli i zaopatrzyć się w żywność — inaczej przedstawiała się sprawa przy pierwszym cudzie.

Zbawiciel siada z uczniami na górze (por. Mat. 15, 29), jak ojciec pośród dzieci. Zewsząd spieszą doń ludzie, by tak wielkiego Nauczyciela zobaczyć, słów Jego posłuchać, by błagać Go o radę i pomoc w ciężkich potrzebach życia. I dziś, jak przed kilku tygodniami, pragnie Pan Jezus być dobrym Pasterzem tej biednej trzody, pozbawionej opieki. Na tę właśnie miłość Jego, której już tylekroć doświadczyli, dziś liczą: Mieli „z sobą niemych, ślepych, chromych, ułomnych i innych wielu“. A jak pięknie pisze dalej ewangelista: „I porzucili ich u nóg jego i uzdrowił ich“. Oni już znali tę Jego wielką miłość; wiedzieli, że nie potrzeba wielu słów, aby Go do miłosierdzia nakłonić. Sam widok nędzy i cierpień chorych przemawiał już dostatecznie do kochającego, litościwego Serca Jezusa. Lud zaś dziwował się, gdy widział „niemych mówiących, chromych chodzących, ślepych widzących i wielbili Boga Izraelskiego“ (Mat. 15, 31).

Może niektóre gromadki powróciły potem ze swymi uzdrowionymi do domów; reszta jednak, która zwolna wzrosła w wielki tłum, pozostała nadal przy Zbawicielu, słuchając Jego cudownych, zdumiewająco pięknych nauk. Przenocowali nawet z Nim pod gołem niebem, aby na drugi dzień znów się koło Niego zgromadzić i słuchać Jego boskich słów. Nadszedł już trzeci dzień, a jednak zdawało się, jakoby im tego mało jeszcze było.

Tymczasem jednak wyczerpały się im już zapasy, które wzięli ze sobą, niektórym nawet już dość dawno: a znajdują się zdala od osiedli ludzkich, na pustyni. Zatem i czas i wszystkie inne okoliczności wydają się teraz Zbawicielowi odpowiednie, by dokonać drugiego, wielkiego swego cudu.

Nie chodziło tu Panu Jezusowi tylko o nakarmienie rzesz: zależało Mu i na tem, by cud ten na apostołów zrobił odpowiednie wrażenie. Przeto „wezwał uczniów swoich“, zupełnie inaczej niż przy pierwszym cudzie, przy którym apostołowie sami przystąpili do Mistrza, aby Mu przedłożyć potrzeby ludu. Właśnie ta beztroska uczniów, którym wiadomem przecież było położenie rzesz, wskazuje na to, że nauczeni już poprzedniem doświadczeniem, zdali się z dziecięcą ufnością na dobroć i opiekę swego Mistrza.

Kiedy się więc uczniowie zebrali koło Pana Jezusa, rzekł im: „Żal mi ludu“. Wyjawia im tu swe uczucia względem ludzi, aby ich nauczyć troskliwości i zapobiegliwości tak o duchowne jak i o doczesne potrzeby powierzonych ich pieczy owieczek. Jak wzruszającym jest ten objaw miłości Serca Bożego: „Żal mi ludu“; jak wczuwa się w nędzę ludzką On, ten nieskończenie doskonały, nieskończenie potężny Bóg, ale zarazem tak głęboko miłosierny, tak ludzki! Odczuwa ból i nędzę, która przygniata serce ostatniej i najmniejszej choćby z Jego owieczek, jak własny ból i troskę. — Prawdziwie Pasterskie to Serce: tak czyste, litościwe, pełne miłości; wiecznie żywy to przykład dla wszystkich duchownych pasterzy, jacy kiedykolwiek żyć będą na ziemi! Zupełnie słusznie nazywa Ludolf to słowo Pańskie „słowem pełnem przedziwnej słodkości i miłości“, które z głębi Jego Najśw. Serca się wydobywa, a mocą swą przejmuje nas i wzrusza. Nikt bowiem nie potrafi się tak nad nędzą naszą litować, jak Stwórca nasz i Pan. Była to prawdziwie wzruszająca nauka, którą pragnął pozostawić Pan Jezus swym następcom w urzędzie pasterskim. Pokazał im, jak z ludem żyć i współczuć mają, wszystkie ich sprawy za swe własne uważać, radość i cierpienia z nimi dzielić, z weselącymi się radować, z chorymi cierpieć i wszystkiem stać się dla wszystkich, aby wszystkich dla ewangelji św. pozyskać. Gdzie taka miłość płonie, tam i oko czuwa, które wszystko widzi, któremu nic nie ujdzie, co tylko jego trzódki ukochanej dotyczy. *Caritas habet oculos*. Jak bardzo sprawdza się to na boskim Mistrzu! Nic nie uchodzi Jego uwagi i troski: „Już trzy dni trwają przy mnie“; On zna swoich, a Serce Jego raduje się widokiem gorliwości, z jaką Go słuchają, oraz z wiernej i ofiarnej ich

miłości. Widzi, jak dla Niego podejmują tyle trudów i ofiar, a to wzrusza Jego Serce i skłania Go, by przyszedł im z pomocą. Spostrzega potrzeby ich wcześniej, niźli oni sami, a usta Jego mówią, co serce im dyktuje: „Nie mają, coby jedli". Głód prawdy i sprawiedliwości naraził ich na głód cielesny.

Czy może ich teraz Zbawiciel, nie troszcząc się o zaspokojenie ich potrzeb cielesnych, do domów odesłać? Jakież usilne napomnienie przebija z tych słów, skierowanych do apostołów: „Jeśli ich opuszczę głodnych do domów ich, ustaną na drodze"; a napomnienie to brzmi; Nie zapominajcie w trosce waszej o zbawienie dusz, także i o doczesnych potrzebach ludu. Szukał on najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, teraz zaś Pan Jezus pragnie mu przydać „wszystko inne", tembardziej, że wszyscy tego potrzebują, ale niektórzy w sposób szczególniejszy, bo „zdaleka przyszli". I to także zauważył Zbawiciel: On wie, jak długo już przy nim bawią, wie także, skąd przyszli i zna ich potrzeby. Jak dobrotliwem jest zatem Serce Zbawiciela, jak czujnem Jego oko! Jak dobrymi Pasterzami musieli się stać apostołowie w szkole takiego Mistrza.

Ale tak samo jak dla apostołów postępowanie Pana Jezusa, tak dla trzódki Chrystusowej niezmiernie pouczającem jest zachowanie się ludu. Choć zapasy wyczerpały się im dawno, choć niejeden z nich może już przez cały dzień albo i dłużej nic w ustach nie miał, to jednak nie myśli żaden z nich odchodzić z tego świętego miejsca, gdzie pośród siebie mają Zbawiciela, gdzie tyle oglądają cudów i słuchać mogą Boskiej nauki. Można wprawdzie zgodzić się z Kalwinem, że ułatwiła im tak długi post gorąca pora roku i łagodniejsze powietrze, ale mimo to zapał tego ludu i jego ofiarność zasługuje na podziw. Z pewnością wielu z nich odczuwało potrzebę zaspokojenia głodu i pewnie też wszyscy wiedzieli, że zapasy ich już się skończyły; wiedzieli też dobrze, jak wielka przestrzeń dzieli ich od domu, ale wszystko to wydało się im niczem wobec tego, że mogą siedzieć u stóp Boskiego Nauczyciela i nauki Jego słuchać. Duch ich tak był zajęty Bogiem i rzeczami Bożemi, że o głodzie zapominali. Karmili swe dusze wiarą i miłością; pokarmem ich było słowo żywota i łaski, płynące z ust Zbawiciela. Kto Bogiem się nakarmił, ten cielesnej strawy nie potrzebuje. Słusznie zaznacza Massl, że zapał tego ludu jest „pięknym przykładem, z jaką gorliwością powinni wierni spieszyć tam i tam przebywać, gdzie stale jeszcze pośród siebie mają Pana, gdzie i nadal ustawicznie dzieją się cuda Bożego miłosierdzia i gdzie rozdaje się Chleb żywota t. j. do kościoła. Lecz jakże zawstydzającą jest nasza ewangelja dla tych, którzy wszystko inne uważają za potrzebniejsze, pożyteczniejsze i ważniejsze od odwiedzin domu Bożego i przebywania tam w czasie mszy św.! Przyjemność, rozrywka, ba nawet komedje i żarty nie trwają nigdy za długo, choćby się z nich nawet odnieść miało szkodę na duszy, tylko w kościele na mszy św. liczy się każdą minutę. Jakaż tego przyczyna? Obojętność w sprawie zbawienia duszy, często też niewiara czy oddanie się zupełne sprawom wyłącznie ziemskim i doczesnym. A jakie stąd wynikają skutki? Karygodna ignorancja w sprawach religijnych, oddalanie się stopniowe od Boga, a wreszcie wieczne potępienie".

Dopiero trzeciego dnia zaspakaja Zbawiciel głód ludu, kiedy już wszystkie zapasy żywności wyczerpały się całkowicie; miało to w myśl Pana Jezusa uświadomić im konieczność cudownego nakarmienia i tem większą wdzięczność obudzić w ich sercach.

Niektórzy Ojcowie i egzegeci widzą w tym ludzie, który zbolały i dręczony wszelkiego rodzaju cierpieniami na obcej ziemi koło Zbawiciela się gromadzi i tu pociechę, ukojenie, pomoc i pokarm znajduje, obraz ludu chrześcijańskiego, który w tej dolinie płaczu nie zna innego obrońcy i pocieszyciela, jak tylko Jezusa, dobrego Pasterza, który trzodę swą karmi Chlebem Anielskim w sakramencie Ołtarza: *Et vos ad quatuor millia pertinetis, qui sub evangelio quaternario vivitis*, mówi św. Augustyn s. 95. On tylko, syn Boży, może dać nam Chleb na żywot wieczny. Bez tego Chleba i my musielibyśmy zginąć: zdaleka bowiem przyszliśmy, długą jest nasza droga i niezliczeni wrogowie czyhają na nas w sercu naszem i na drodze życia naszego. Ale zawsze jeszcze w dobrotliwem Sercu Zbawiciela niezatartemi głoskami zapisane są słowa: „Żal mi ludu".

W. 4. *I odpowiedzieli mu uczniowie jego: Skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem?*

Odpowiedź uczniów nie świadczy o tem, że zapomnieli już całkowicie o poprzednim cudzie, lub, że w tej chwili nie przyszło im to na myśl, chociaż znając ówczesne ich usposobienie, nie można uważać tego za niemożliwe. Słowa ich bowiem wyrażają bezpośrednio tylko niemożliwość dostarczenia chleba i to nie, jak poprzednio, ze względu na wielką sumę pieniędzy, potrzebną do zakupienia go, lecz ze względu na to, że tu na pustyni, gdzie niema żadnych osiedli ludzkich, nie można postarać się o pokarm dla tylu ludzi. „Już raz", jak słusznie mówi Le Camus, „skłonili Pana Jezusa w podobny sposób do objawienia swej potęgi i mocy. Podkreślają zatem umyślnie ponownie niemożliwość otrzymania pożywienia, a tem samem konieczność cudu. Pośrednio zawarta była w ich słowach prośba, aby Zbawiciel pomógł teraz podobnie, jak to uczynił dawniej. Nie mówią mu wprawdzie wyraźnie, jakby się tego może można spodziewać: „Nakarm ich i tym razem cudownie, leży to przecież w Twej mocy"; ale dają to do poznania i wiedzą, że Mistrz ich zrozumie. Tego rodzaju (pośrednia) wzmianka o pierwszym cudzie staje się niejako nie-

śmiałą prośbą, która zniewoli Pana Jezusa do okazania na nowo swego miłosierdzia... Uczniowie poznawali, jak widać, coraz lepiej swego ukochanego Mistrza. Jak Matka Najśw. (na godach w Kanie) przekonani byli o Jego potędze i mocy, to też z niezachwianą ufnością odwołują się do Jego dobrotliwego Serca".

W. 5. 6. *I zapytał ich: Wiele chleba macie? Którzy rzekli: Siedmioro. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nie kładli: i kładli przed rzesze.*

Zbawiciel postępuje tu podobnie, jak przy pierwszym cudzie; stawia apostołom przed oczy potrzebę ludu i konieczność pomocy (w. 2 i 3), ale równocześnie przez swoje pytanie (w. 5), uświadamia im niemoc ludzką w tej sprawie. Chce zwrócić uwagę apostołów na wszystkie szczegóły cudu, aby tem silniej umocnić ich we wierze. Odpowiedź jest bardzo zwięzła; przy pierwszem rozmnożeniu chleba dodali jeszcze, aby dać wyraz swej bezradności: „Ale co to jest na tak wielu" — tym razem nie czynią już żadnej uwagi, wiedzą dobrze, że Pan na wszystko znajdzie radę, znają nawet sposób, w jaki to nastąpi; pod tym względem zachodzi w obu opisach znamienna różnica. Także i do apostołów odnosi się to, co św. Hieronim mówi odnośnie do rzeszy: *Non habent necesse diversos cibos quaerere et emere sibi ignotos panes, cum secum habeant coelestem panem.* O tem wiedzą dobrze apostołowie, przeto nie czują się już dzisiaj tak zupełnie bezradni jak wówczas.

Nazewnątrz drugie rozmnożenie chleba odbyło się naogół tak samo jak pierwsze: Zbawiciel każe ludziom usiąść na ziemi. Choć ewangelista o tem nie wspomina, to jednak musimy z uwagi na zgodność w przebiegu obu wydarzeń oraz ze względu na potrzebny porządek przyjąć, że i tu kazał im usiąść rzędami po pięćdziesięciu. Potem wziął owe siedm chlebów do rąk i, zupełnie jak przed kilku tygodniami, dzięki czynił, łamał i podawał uczniom, aby je rozdzielali między lud. Dionizy Kart. zauważa: „O tem, jakiemi słowy Zbawiciel dzięki czynił, nie wspomina ewangelista, ale wyraził je św. Jan w swojem opowiadaniu o wskrzeszeniu Łazarza: „Ojcze, dziękuję tobie, żeś mię wysłuchał" (Jan 11, 41).

I oto wszechmoc Boża stała się źródłem chleba. On, co stworzył materję i dał jej różne siły i zdolności, każe jej teraz rozwinąć się i pomnożyć, nie zwolna, jak się to dzieje w przyrodzie, lecz nagle. Chleb mnoży się w Jego rękach, On zaś podaje go uczniom, jako pośrednikom między Nim a ludem. I choć wszyscy otrzymali chleb z rąk apostołów, to przecież nikomu nie przyszło na myśl uważać ich za cudotwórców i właściwych dobroczyńców, choć szczerze im zapewne dziękowali; wiedzieli bowiem, że dobroć Jezusa, oraz Jego wszechmoc ten chleb niebieski im podała.

W poprzedniem cudownem nakarmieniu błogosławił Zbawiciel równocześnie chleb i ryby, obecnie dopiero po pobłogosławieniu chleba, wznosi Pan Jezus ręce nad rybami.

W. 7. *Mieli też i trochę rybek: i te pobłogosławił i kazał przed nie położyć.*

I tu także występują apostołowie jako pośrednicy i szafarze miłosierdzia Bożego: mają się niejako dotykalnie przekonać o Jego wszechmocy i dobroci, aby później przykład Jego naśladować w swem życiu apostolskiem.

Ostatnie dwa wiersze ewangelji opisują nam skutek słów Jezusowych, oraz wielkość cudu.

W. 8. 9. *I jedli i najedli się: i zebrali, co zbyło z ułomków, siedm koszów. A było tych, co jedli, około czterech tysięcy: i rozpuścił ich.*

Już Ojcowie św. zastanawiali się nad pytaniem, czemu teraz tylko siedm koszów ułomków pozostało, gdy poprzednio było ich dwanaście. Św. Chryzostom zauważa, że Zbawiciel przy pierwszym cudzie liczbę koszów przystosował do liczby apostołów, przy drugim zaś do liczby chlebów, aby przez to objawić swą wszechmoc nieograniczoną, która z pełności swego miłosierdzia obdarza ludzi według swego upodobania, dając wszystkim w obfitości. Odnosząc znów liczbę siedmiu koszów do siedmiu sakramentów św. nietyle objaśniamy, ile raczej akomodujemy tekst ewangelji.

Powyższe zdarzenie wraz ze wszystkiemi swemi szczegółami pozwala nam wglądnąć w niezmierzoną głębię Bożego Serca. Wszędzie, we wszystkiem i wobec wszystkich okazuje Pan Jezus swą czystą, bezinteresowną miłość: miłością goreje Jego Serce względem Ojca niebieskiego, któremu dziękuje za chwałę Imienia swego, miłością płonie ku chorym i nieszczęśliwym, którym spieszy z wydatną pomocą, miłością ku tym wszystkim, co przyłączyli się do Niego, a których posila Chlebem Żywota nauczając całemi dniami i karmiąc ich równocześnie chlebem cielesnym na drogę powrotną; miłością wreszcie goreje to Boże Serce i ku nam wszystkim, dla których to cudowne zdarzenie jest symbolem owych niemniej cudownych skutków Eucharystji św. i wzmocnić ma we wierze dusze nasze, spotęgować naszą ufność ku Bogu i zadzierzgnąć nierozerwalny węzeł miłości, łączący nas z Jezusem oraz z braćmi naszymi, uczestnikami tej samej Uczty świętej.

A jak świętą, jak bezinteresowną jest ta miłość naszego Zbawcy: rozsiewa miłość hojnie, nie szukając wdzięczności, co więcej, On, co zwykł był dawać, nie zaś brać, co wszystkim słu-

żył, a Sobie nie pozwolił nikomu usługiwać, ucieka przed nimi, kiedy gotują się do złożenia Mu hołdu wdzięczności: „I rozpuścił ich“. Podczas gdy rzesze ruszyły przeważnie na północ, On sam wsiada do łodzi i płynie na południe, w okolice Magedan i Dalmanutha (Mat. 15, 39 i Mar. 8, 10) na południowo-wschodnie wybrzeże jeziora Genezaret.

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Homileta tekst ewangelji dzisiejszej zużytkuje i zastosuje w sposób podobny, jak perykopę na czwartą niedzielę Postu t. j. głównym tematem będzie Eucharystja. Sposobność ta do uczczenia Tajemnicy Najświętszego Sakramentu będzie mu tem milsza, ponieważ teraz, mniejwięcej trzy miesiące po Wielkanocy bardzo odpowiednią będzie zachęta do powtórnego przyjęcia Komunji św. Ewangelja dzisiejsza nasuwa piękne tematy o ustanowieniu i konieczności Najśw. Sakramentu i o skutkach Komunji św.; można również wykazać wzruszającą miłość Pana Jezusa Eucharystycznego oraz podać sposób należytego przygotowania się i dziękczynienia po Komunji św. na przykładzie ludu. Pozatem korzystać można ze szkiców podanych na czwartą niedzielę Postu.

Zresztą i inne tematy są możliwe. Proponujemy następujące:

Niemasz w żadnym innym zbawienia (Dz. Ap. 4, 12).

1. Opuszczenie i nędza ludzkości bez Chrystusa (1 a); mnogie rzesze bez chleba.
2. Jezus przynosi ratunek.
   a) Zwołuje uczniów i zakłada dla ludzi Kościół św. (1 b).
   b) W tym Kościele żyje i ustawicznie działa przez swoją naukę (2); tu płyną zdroje siedmiu Sakramentów św., powierzonych Kościołowi (3—6); tu Zbawiciel posila umacnia dusze i ciało w Komunji św. (7—9).

Prawdę i łaskę przyniósł na świat Chrystus.

1. Przez Chrystusa otrzymaliśmy prawdę (1 i 2); On uczy iść drogą żywota.
2. Przez Chrystusa spływają na nas wszelkie łaski — On nas wspomaga na tej drodze.
   a) Konieczność łaski Bożej (3 i 4).
   b) Jej obfitość (5).

Miłosierdzie Boże.

Wstęp z w. 1: Pan Jezus poucza apostołów i nas o swojem miłosierdziu.

1. Na czem polega Jego miłosierdzie? *Misereor super turbam* (2 a).
2. Jak się objawia?
   a) Pan zna nasze potrzeby (2 b i 3).
   b) Innych wzywa do pomocy i posługuje się nimi, jako narzędziami (4 i 5).
   c) Sam niesie pomoc wydatną i przeobfitą (6 do końca).

Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście (Mat. 11, 28).

Wiersz 1 nasuwa myśli wstępne: apostołowie i lud, zgromadzeni około Pana Jezusa — On niesie pomoc wszystkim i we wszystkich potrzebach.

1. W potrzebach duchowych (2): zsyła światło dla umysłu, ukojenie dla serca, pokój sumienia.
2. W potrzebach doczesnych (3 do końca): zna je, innych do niesienia pomocy nakłania, Sam spieszy z ratunkiem, nierzadko w sposób cudowny.

Deus omnipotentiam suam parcendo maxime et miserando manifestat.

1. Jego miłość współczująca: wzywa nas do Siebie, poucza nas, widzi nędzę naszą i lituje się, albowiem wie, że nikt inny ani nie chce, ani nie może nam pomóc (2—4).
2. Wszechmoc Boża w służbie miłości: przedewszystkiem w Komunji św., która jest jeszcze bardziej cudownem pomnożeniem chleba dla dobra dusz (5 do końca).

Czem jest Chrystus dla ludzkości?

Wprowadzenie: Smutne położenie ludzkości przed Chrystusem; wielu obiecuje pomoc, ale tylko On jeden nietylko się lituje, ale również posiada skuteczne środki pomocy.

1. Chrystus przyniósł zbawienie wszystkim ludziom i we wszystkich okolicznościach życia spieszy im z pomocą.
2. Jego dobrodziejstwa i środki, któremi się posługuje, są nadprzyrodzone, boże.
3. Są niewyczerpane.

Kościół a kwestja społeczna.

1. Kwestja społeczna: *Misereor super turbam* (2 i 3).
2. Bezradność świata w jej rozwiązaniu (4).

3. Jedynie Kościół św. posiada przeobfite środki zaradcze w Sakramentach św., zwłaszcza w Eucharystji (6 do końca).

Dotychczasowe szkice były przeważnie natury dogmatyczno-teoretycznej; teraz dajemy kilka tematów moralnych:

Naśladowanie Chrystusa.

1. Ofiary, jakich wymaga (1—4).
2. Radości, które przynosi (5 do końca).

Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego: a to wszystko będzie wam przydane (Mat. 6, 33).

1. Szukajcie najpierw, jak te rzesze w ewangelji, Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego (1 i 2); one szukały go u Jezusa i znalazły je w Jego nauce, łasce, pokoju i trzymały się go już wiernie (1 i 2).

2. A reszta będzie wam, jako i im, przydana (3—9); Zbawiciel myśli o ich doczesnych potrzebach więcej, niż oni sami; zaspakaja je w sposób cudowny i nader obficie.

Pamiętaj o Bogu, a Bóg o tobie nie zapomni.

1. Pamiętaj o Bogu, jak ów lud (1 i 2).
2. Bóg o tobie pamiętać będzie, jak pamiętał o nim (3—9).

Lud na puszczy przykładem cnoty wstrzemięźliwości.

1. Lud nie myśli wcale o pokarmie i napoju (1 i 2).
2. Zadawala się pożywieniem niezbędnie koniecznem, które mu ofiaruje Pan Jezus [chleb i ryby] (3—7).
3. Pożywa dary z umiarkowaniem (8—9).

Zaufaj Panu.

On ma:

1. Oko, które widzi wszystko;
2. Współczujące Serce;
3. Wszechmocną prawicę.

Nauki Pana Jezusa dla ojców rodzin.

1. O obowiązku troszczenia się o dobro domowników.
2. O ufności w Bogu.
3. O współczuciu dla ubogich.
4. O oszczędności w prowadzeniu domu.

Modlitwa przed i po jedzeniu.

1. Praktykuje ją sam Pan Jezus.
2. Bóg jej błogosławi.

(Co do trzech ostatnich tematów por. Nebe, str. 148 n.).

3. Homilja.

Znów wielka rzesza ludu zebrała się koło Zbawiciela, On zaś stoi pośród nich, jako Pasterz wśród swych owieczek.

My wszyscy, Najmilsi w Chrystusie, należymy w duchu do tych czterech tysięcy, garnących się na pustyni do Jezusa, dobrego Pasterza.

Tłumy te przedstawiają Kościół św., a zwłaszcza tych wszystkich pracujących i obciążonych, których Pan w pochodzie wieków wzywa do siebie, aby ich Chlebem Eucharystycznym umocnić na niebezpieczną drogę do żywota wiecznego.

I. *Onego czasu: Gdy koło Jezusa wielka rzesza była, a nie mieli, coby jedli: wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: Żal mi ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają, coby jedli.*

Zbawiciel udał się z uczniami swymi na wschodni brzeg jeziora Genezaret. Gdy ludzie to spostrzegli, poczęli tłumnie spieszyć do Niego z pobliskich wsi i miasteczek, zarówno żydzi jak i poganie. On zaś zaprowadził te rzesze daleko poza osiedla ludzkie, na samotną, odległą pustynię.

Tu zatrzymał się i począł nauczać. O czem mówił, tego ewangelja św. nie wspomina. Możemy się tego jednak domyślać. Mówił im o Królestwie Bożem, o drodze, która wiedzie do życia wiecznego. A kiedy tak do nich przemawiał, otworzyły się naoścież ich proste, wierzące i pobożne serca i zdało się im, jakoby promień światła niebieskiego i pokoju Bożego przedarł się do ich wnętrza, czuli, jakoby już przedsmak szczęścia wiecznego. Zapomnieli o wszystkich swych ziemskich troskach i cierpieniach; zapomnieli o domach swych, o rodzinie, o świecie całym.

Zapomnieli nawet o krytycznem położeniu, w jakiem się właśnie znajdowali.

A byli istotnie w położeniu ciężkiem, choć nie zdawali sobie z tego sprawy.

Spodziewali się, że tego właśnie dnia, lub najwyżej następnego, powrócą do domu; zabrali przeto ze sobą bardzo mało żywności. Wszystko zaś, co ze sobą wzięli, już się wyczerpało; i oto znajdują się bez pokarmu, zdala od siedzib ludzkich, na dzikiej pustyni. Lecz nie zważają na to, zasłuchani zupełnie w słowa Zbawiciela.

Był jednak ktoś, co myślał o tem, i o nich się troszczył. *Wezwawszy uczniów swoich, rzekł do nich: Żal mi ludu: już oto trzy dni trwają przy mnie, a nie mają, coby jedli: A jeśli ich puszczę głodnych do domów ich, ustaną na drodze: bo niektórzy z nich zdaleka przyszli.*

Ale i uczniowie stali bezradni. Powiedzieli Mu bowiem: *Skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem?*

Niema na to rady. Jeśli Pan nie użyczy swej pomocy, próżną jest wszelka nadzieja.

Najmilsi w Chrystusie! To, co zdarzyło się ongi przed 1900 laty na wschodniem wybrzeżu morza Galilejskiego, w samotnej ustroni, jest obrazem życia religijnego i chrześcijańskiego wogóle.

Wszyscy znajdujemy się na obczyźnie, jak długo na ziemi żyjemy. Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy. Wiemy dobrze, gdzie znajduje się nasza wiekuista ojczyzna; znamy też drogę do niej. Zbawiciel w nieskończonej swej miłości o to się postarał, by ludzie nigdy o niej nie zapomnieli.

O, jak to nieraz, gdy słudzy Kościoła wesołą nam głoszą nowinę zbawienia, gdy słuchamy ich słów o Królestwie Bożem, o radości i wspaniałości nieba, która za grobem nas czeka, jak słodko robi się nam wówczas na sercu, tak, że pragnęlibyśmy w radosnem uniesieniu zawołać, jak kiedyś uczniowie na górze Tabor: „Panie, dobrze jest nam tu być!“ — I zapominamy wówczas tak łatwo, że na obczyźnie jeszcze bawimy, zapominamy, że chodzimy jeszcze po ziemi, która tak mało ma chleba, ale dużo zato kamieni, gdzie tak mało łaski, a zato tyle niebezpieczeństw i pokus grozi naszej duszy. Zapominamy, że długa jeszcze i uciążliwa dzieli nas droga od ostatecznego naszego celu i że tak wiele fałszywych dróg może nas od celu odwieść i na potępienie narazić; zapominamy tak łatwo o naszej niemocy, o licznych skłonnościach złych i namiętnościach, o nałogach nieraz zastarzałych, które poważnie zagrażają naszej duszy.

Pojmujemy dobrze, jak bardzo nam potrzeba wsparcia i pomocy z góry. I któż z nas mógłby nie stosować do siebie tych słów Zbawiciela: Jeśli ich nie umocnię Chlebem Żywota, jeśli ich głodnych pozostawię, ustaną w drodze i zginą.

Dlatego postarał się Pan Jezus dla nas o Chleb Niebieski, Chleb Boży, abyśmy Nim posileni, nie ustali w drodze.

Posłuchajmy, co dalej mówi nam dzisiejsza ewangelja.

II. *I zapytał ich: Wiele chleba macie? Którzy rzekli: Siedmioro. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi.* Potem kazał sobie przynieść owe siedm chlebów, brał je w święte, czcigodne swe ręce i wznosząc oczy ku niebu, dzięki czynił, następnie błogosławił je i dawał uczniom, *aby przed nie kładli. I kładli przed rzeszą. Mieli też i trochę rybek: i te błogosławił i kazał przed nie położyć.*

I oto teraz stał się cud wspaniały, wiekopomny, cud wszechmocy i miłości Jezusa: uczniowie rozdawali chleb i ryby ludowi. Choć jednak wciąż dawali i dawali, to przecież nie zmniejszała się ilość chleba ani ryb. Błogosławieństwo Zbawiciela sprawiło, że mnożyły się im w rękach, gdy je rozdawali.

I jedli i najedli się. Ale to jeszcze nie wszystko. *I zebrali co zbyło z ułomków siedm koszów. A było tych, co jedli, około czterech tysięcy.* Dopiero teraz, kiedy się już cudownie posilili, *rozpuścił ich* do domów swych. I wszyscy doszli szczęśliwie, nikt nie zginął w drodze.

Najmilsi w Chrystusie! Może w czasie tego opowiadania przyszło niejednemu z was na myśl pewne miłe wspomnienie. Może już wiele lat ubiegło od tej chwili szczęśliwej, kiedy to gotowaliście się do pierwszej waszej komunji św. U niektórych upłynęło już może 10, 20, u innych 50, a może i więcej lat! Dużoście od tej chwili przeżyli radości, ale i cierpienia. Dużo dowiedzieliście się nowych rzeczy, ale dużo też zapomnieliście z tego, co wam wówczas wpajano do serca i duszy.

Jedno wszakże pozostało zapewne na zawsze w pamięci waszej: wspomnienie ustanowienia Najśw. Sakramentu. I oto teraz opowiadanie dzisiejszej ewangelji przypomina nam to tak bardzo dla nas radosne zdarzenie. O, jakże nam słodko w owem świętem upojeniu dnia onego, jakże nam dobrze na rozmyślaniu tej największej tajemnicy miłości Jezusa!

Było to w przeddzień Jego gorzkiej Męki. Jezus wziął do rąk swych świętych chleb, błogosławił go, łamał i, dając uczniom swoim, mówił: „Bierzcie i jedzcie; to jest ciało moje“. A potem „wziąwszy kielich, dzięki czynił i dał im, rzekąc: „Pijcie z tego wszyscy. Albowiem to jest krew moja“.

A zwróciwszy się do apostołów, rzekł im: „To czyńcie na pamiątkę moją“. I cóż mają oni czynić? O, któż to pojąć zdoła, tę niepojętą tajemnicę ostatniej wieczerzy, tę wielką, świętą tajemnicę naszych ołtarzy! Któż to zrozumieć może, jak się to dzieje, że po wymówieniu przez kapłana tych krótkich pięciu słów, niema już w jego rękach zwyczajnego chleba, ale prawdziwe i rzeczywiste Ciało Syna Bożego, który pod postaciami chleba przebywa!

Jak się to dzieje, tego nasz słaby rozum ludzki nie pojmie: to rozumie jedynie wszystkowiedzący Bóg, którego mądrość niemniejsza jest od Jego wszechmocy.

Że się jednak dzieje, to wiemy z całą pewnością. Albowiem Bóg sam, który omylić się ani kłamać nie może, zapewnia nas o tem. Sam Syn Boży obiecał nam dać ten Chleb cudowny, kiedy w synagodze w Kafarnaum wypowiada owe pamiętne słowa: „Chleb, który ja wam dam, jest moje Ciało za żywot świata“ (Jan 6, 52). „Albowiem Ciało moje prawdziwie jest pokarm: a Krew moja prawdziwie jest napój“ (6, 56). Wiemy dalej, że Pan Jezus spełnił tę obietnicę w rok potem, kiedy w czasie ostatniej wieczerzy podał uczniom własne swe Ciało i Krew Najświętszą na pokarm. Wiemy również, że polecił to samo czynić

apostołom, że dał im władzę przemieniania chleba i wina w Ciało swe Przenajświętsze i Krew swoją, mówiąc do nich: „To czyńcie na pamiątkę moją!“ Wiemy wreszcie, że moc ta przeszła z apostołów na ich następców i dziś jeszcze bezustanku przechodzi na wszystkich kapłanów ważnie wyświęconych.

Od wschodu słońca aż do zachodu na ziemi całej wszędzie odbywa się codziennie na tysiącach ołtarzy ta przenajdroższa Ofiara, codzień zstępuje Chrystus pomiędzy nas, ludzi, przywołany mocą słowa kapłańskiego. I na mocy tej władzy z góry im danej, starają się kapłani o to, by na pustkowiu życia ziemskiego nie brakło nam nigdy i nigdzie tego Chleba Eucharystycznego. Dzieje się tu podobnie jak tam na pustyni; słowo Boże, wypowiedziane przy konsekracji, pomnaża niejako ten pokarm cudowny. I choćby wciąż nowe rzesze Nim się posilały, nie zabraknie Go nigdy: „Jeden bierze, tysiąc bierze, ten jak tamci w równej mierze, wzięty zaś nie ginie Pan“. Wszyscy łaski dostąpią, wszyscy umocnią się na znoszenie trudów i ciężarów tego życia. Kto często i godnie pożywa tego Chleba, ten nie ustanie nigdy na drodze życia.

Najmilsi w Chrystusie! Żydzi wychodzili kiedyś, jak opowiada Pismo św., o świtaniu ze swych namiotów na puszczy, aby zbierać mannę, którą Pan w ciszy nocnej niepostrzeżenie, jak rosę, z nieba zsyłał, żeby nie poginęli z głodu. Coś niezrównanie piękniejszego, bardziej tajemniczego, świętego zsyła nam każdego ranka niebo na nasze ołtarze. Do żydów powiedział Zbawiciel: „Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy: a pomarli. Ten jest chleb z nieba zstępujący: aby, jeśli go kto pożywa, nie umarł“ (Jan 6, 45. 50). „Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień“ (6, 55). Obyśmy i my z głębi serca tęsknili za tym Boskim Chlebem, który i nas wzmocnić ma na drodze naszej pielgrzymki ziemskiej.

Już trzy miesiące mniejwięcej upłynęły od czasu komunji św. wielkanocnej. Może zatem wobec niejednego z was żywi Pan Jezus znów to gorące, ciche życzenie, które można ująć w te słowa św. Pawła: *Desidero videre vos*: Pragnę was znowu zobaczyć przy sobie, u stołu mego, aby i wam, jak tylu innym, ofiarować w komunji św. zadatek przyszłego zmartwychwstania i wiecznej szczęśliwości w niebie. Amen.

Ewangelja na siódmą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu. [1]

(Mat. 7, 15—21).

Dzisiejsza perykopa, podobnie jak i ewangelja na piątą niedzielę po Świątkach, tworzy część kazania na górze, musi być przeto traktowana w związku z całością. Zbawiciel w wierszach bezpośrednio poprzedzających naszą ewangelję zwrócił się do uczniów z wezwaniem, aby starali się wejść przez ciasną bramę. Albowiem „ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota: a mało ich jest, którzy ją znajdują“.

Lecz nietylko ciężko jest stąpać po drodze, wiodącej do zbawienia; zachodzi jeszcze poważne niebezpieczeństwo zboczenia z niej i zbłądzenia na drogi fałszywe, wiodące na zagładę. I na to właśnie niebezpieczeństwo pragnie Zbawiciel zwrócić naszą uwagę w dzisiejszej ewangelji św.

W. 15. *Onego czasu rzekł Jezus do uczniów swych: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni.*

Jak cień towarzyszy światłu, tak kłamstwo prawdzie. Djabeł, mówi św. Chryzostom, umiał zawsze podsuwać kłamstwo na miejsce prawdy. Śladami Chrystusa zdążali oszuści, przybierający Jego Imię, śladami apostołów fałszywi apostołowie i fałszywi prorocy. Zbawiciel wszystko to przewidział, podnosi przeto swój głos ostrzegawczy: albowiem niebezpieczeństwa, które przewidujemy, możemy uniknąć. A niebezpieczeństwo to z pewnością nie jest błahe, kiedy Zbawiciel z takim naciskiem przed niem ostrzega. Mniej tu chodzi o chwilę obecną: jak długo bowiem takiego mają Pasterza, nie zejdą na manowce.

Nie możemy przeto dopatrywać się w fałszywych prorokach ani faryzeuszów, ani uczonych w Piśmie; chodzi tu bowiem o ludzi, jak na to wskazuje wiersz 21, którzy przyznają się do Chrystusa, co więcej, w Imię Jego czynią nawet znaki i cuda.

Są to zatem chrześcijanie i to, jak sama nazwa „prorok“ wskazuje, ci przedewszystkiem, którzy głoszą, że są narzędziem Boga, że mają wyższe jakieś posłannictwo, i w ten sposób zwodzą lud.

[1]) Przy opracowaniu obecnej perykopy posługiwałem się oprócz zwykłej literatury zwłaszcza dziełami następującemi: *Hieronymus in Matth. l. c., pg. 24 s.; Augustinus, De serm. Dom. in monte II, l. c. 24 n. 78 ss. III², 232 ss. i serm. 72 V, 404 ss.; Gregorius Magn. hom. 20 in Evang. n. 10, M. P. L. t. 76 pg. 1164; Chrysostomus hom. 23 in Matth. n. 6 ss. l. c., 332 ss. i hom. 24 n. 1 pg. 339;* wreszcie *Fonck, Parabeln 427 n.*

Większość Ojców, zwłaszcza św. Hieronim i Augustyn, odnoszą nazwę fałszywych proroków do heretyków. Św. Hieronim powiada: „Fałszywymi prorokami są ci, co ustami inne głoszą hasła, a innym w życiu hołdują. Przedewszystkiem jednak odnosi się ta nazwa do heretyków, oni to bowiem właśnie umieją się stroić w płaszcz niewinności, powściągliwości, umartwienia i czystości, ale wewnątrz mają duszę zatrutą i w błąd wprowadzają prostaczków". Św. Chryzostom bierze to wyrażenie w znaczeniu ogólniejszem — uwodzicieli, ludzi, którzy pod pozorem cnoty do grzechu nakłaniają. Możnaby o b a t e z d a n i a z e s o b ą p o g o d z i ć. Mamy tu w każdym razie do czynienia z ludźmi, którzy pod pozorem prawdy i cnoty usiłują sprowadzić dusze z wąskiej ścieżki zbawienia na przestronną drogę wiodącą do zguby wiecznej.

Zbawiciel charakteryzuje ich bliżej: „Przychodzą w odzieniu owczem"; podają się za ludzi niewinnych, za przyjaciół ludu, za apostołów prawdy, pokoju i szczęścia. Starają się przedstawić oczom wierzących w najlepszem świetle. Jeśli szatan mógł się przemienić w anioła światłości; dlaczegóż mieliby się przed czemś podobnem wzdrygać jego słudzy i pomocnicy? Wszak dobrze wiedzą, że nigdy z ł o n i e j e s t t a k n i e b e z p i e c z n e, j a k g d y p r z y b i e r a p o z o r y d o b r a.

Ale „to owieczki tylko o tyle, o ile kryje ich owcza skóra; pod owczą wełną gnieździ się serce wilcze; wewnątrz są to wilki drapieżne, *lupi rapaces*" (Ludolf). Dodatek ten nie jest zbyteczny. Jest to bardzo niebezpieczny rodzaj wilków, żądnych wedrzeć się do trzódki wierzących, rozprószyć ją, a niejedną owieczkę wywieść na pole błędu i grzechu i tak przyprawić ją o zgubę.

Ci fałszywi prorocy, których Zbawiciel przepowiedział, nie zniknęli nigdy zupełnie z Kościoła; zmieniali jedynie w ciągu wieków swą owczą skórę, ale wewnętrzne ich usposobienie, odraza i nienawiść do wszystkich wiernych dzieci Kościoła pozostała zawsze ta sama. Usiłowania ich, by się wedrzeć do trzody, by niszczyć i rabować, a przynajmniej rozpraszać i niepokoić, w niczem się nie zmieniły od czasów Chrystusa Pana. Umiłowany uczeń Pana zmuszony był ostrzegać swe owieczki słowami: „Najmilejsi, nie każdemu duchowi wierzcie, ale doświadczajcie duchy, jeśli z Boga są, bo wielu fałszywych proroków wyszło na świat". I on już podaje główny znak, po którym rozeznać ich można, kamień probierczy na wszystkie duchy: „Każdy duch, który wyznawa, iż Jezus Chrystus przyszedł w ciele, z Boga jest; a każdy duch, który rozwiązuje Jezusa, z Boga nie jest" (I Jan 4, 1 i nast.). Niemniej i Apostoł narodów przestrzega przed tymi zwodzicielami w owczej skórze: „Proszę was, bracia — pisze do Rzymian (16, 17 i nast.) — abyście upatrywali tych, którzy czynią rozruchy i zgorszenia, mimo naukę, której się wy nauczyliście i chrońcie się ich. Albowiem takowi Panu naszemu Chrystusowi nie służą, ale brzuchowi swemu, a przez łagodne mowy i pobłażania zwodzą serca niewinnych". Podobne ostrzeżenia posyła do Kolosan (2, 4), do Efezów (5, 6), oraz do mieszkańców Milet'u, do których przy pożegnaniu tak z płaczem woła: „Ja wiem, że po odejściu mojem wnijdą między was wilcy drapieżni, nie przepuszczając trzodzie. I z was samych powstaną mężowie, mówiący przewrotności, aby uwiedli uczniów za sobą. Dlategoż czuwajcie" (Dz. Ap. 20, 29 i 30).

Tak więc niebawem już słusznem okazało się ostrzeżenie Pana i pozostało niem aż po dzień dzisiejszy. Kiedyż bowiem brakło Kościołowi tego rodzaju nieprzyjaciół, którzy uwodząc synów Jego i na zgubę ich narażając, wołali do nich: Patrz, oto tu jest Chrystus, a nie przy was; precz więc z Kościołem, precz z Rzymem! Patrz, oto jedynie u nas jest postęp, kultura, oświata; precz więc z zacofaniem, niewolą ducha i ciemnotą! Patrz, oto tylko u nas jest wolność, równość, braterstwo i dbałość o dobro ludu; precz więc z tą przestarzałą i skostniałą instytucją i religją, której chodzi jedynie o podtrzymanie ducha zależności i poddaństwa wśród swych zwolenników, i która nie okazała jeszcze nigdy ani odrobiny serca, ani zrozumienia dla nędzy klas pracujących i nie zajęła się nigdy kwestją socjalną.

Ta owcza skóra ulegała w różnych czasach zmianom i przeistoczeniom, stosownie do zmiennych haseł i frazesów niespokojnego świata; ale pragnienie i chęć, by się wedrzeć do trzódki Chrystusowej pod płaszczykiem miłości, dobra i troskliwości o lud wzgardzony i pokrzywdzony pozostała zawsze ta sama; niezmienioną także pozostała łatwowierność ludzkiego serca. „Dajemy się bardzo łatwo omamić, zwłaszcza kiedy ci fałszywi prorocy przemawiają po naszej myśli. Wtedy we wszystko gotowiśmy uwierzyć" (Nebe). Dlatego też przestrzega nas Pan Jezus: „Czuwajcie!"

Można też jeszcze inaczej nasz wiersz ująć. „Trzej fałszywi prorocy usiłują człowieka usidlić. Są nimi przedewszystkiem pożądliwość ciała, która rozkosze obiecuje, a płaci wiecznem nieszczęściem; dalej pożądliwość oczu *(cupiditas mamonialis)*, która dostatki przyrzeka, a nędzę wieczną przynosi; pycha żywota wreszcie, co wielkością i poklaskiem ludzi zwodzi, a wkońcu do wiecznego odrzucenia prowadzi. Ojcem tych trzech fałszywych proroków jest samolubstwo", według św. Tomasza *(causa omnis peccati)*.

Prorocy zatem fałszywi inaczej przedstawiają się nazewnątrz, a inaczej myślą w sercu. Lecz w człowieku łączą się tak ściśle obie te strony, że nie można przez czas dłuższy ukrywać swego wnętrza i grać inną rolę nazewnątrz, a innymi być wewnątrz. Dlatego podaje Zbawiciel swym uczniom znak niezawodny, po którym mogą poznać tego rodzaju proroków:

W. 16. *Z owoców ich poznacie je. Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi?* Niezawodnem świadectwem prawdziwej wartości serca ludzkiego są czyny człowieka, „owoce“ jego. Z naciskiem wypowiada Pan Jezus na początku zdania słowo „z owoców ich“. To zdaje się wskazywać na to, że zachodzi tu pewne przeciwieństwo. Przychodzą do was w owczej skórze pięknych słówek; ale nie po ich słowach, nie po liściach poznacie ich, ale po ich owocach. Kto drzewo tylko z liści ocenia, ten łatwo ulegnie złudzeniu: i drzewo niepożyteczne posiada ładne listki, często bardzo piękne. Pięknie mówić potrafi nawet człowiek zły i przewrotny, nic go to bowiem nie kosztuje. Ale prawdziwe świadectwo dają tylko czyny: *Facta loquuntur.* Kto pragnie poznać człowieka, musi wziąć pod uwagę jego uczynki.

Owoce zatem, po których można poznać fałszywych proroków, mimo ich dwulicowości i udawania, są to ich uczynki, nie zaś, jak chcą dawniejsi protestanci, ich nauka; mamy bowiem właśnie poznać, że nauka ich jest fałszywą, i że zatem są prorokami fałszywymi. Dlatego też nie może Zbawiciel tej nauki podawać jako środek do ich rozpoznania, znaczyłoby to bowiem, że Jezus mówi: „Że są fałszywymi prorokami, że błędów nauczają, to poznacie po ich fałszywej nauce“. Owocami ich są ich czyny, jak zaznacza św. Chryzostom, Augustyn i prawie wszyscy katoliccy egzegeci. Możemy wprawdzie dodać: również i to wszystko, co z ich błędnej nauki wynika, jest także owocem tych, którzy ją głoszą, a więc życie i postępowanie tych ludzi, których oni uwiedli.

I nie da się zaprzeczyć, że, jak świętość była zawsze wyłącznie tylko cechą wyznawców nauki prawdziwej, tak odszczepieństwo i błędne nauki zawsze prowadziły do obniżenia poziomu życia moralnego. „Wiarę prawdziwą — mówi słusznie Nebe — znamionują uczynki dobre, fałszywą natomiast uczynki złe“. Dzieje herezyj potwierdzają słuszność tego zdania aż do naszych czasów.

Pan Jezus posługuje się tu przykładem zrozumiałym dla wszystkich: jest to pewnego rodzaju *demonstratio ad oculos,* a równocześnie *argumentatio ad hominem,* kiedy wskazując na rosnące wokół obficie ciernie i osty, powiada: „Izali zbierają z ciernia jagody winne, a z ostu figi?“ Ciernie i osty to chwasty najczęściej spotykane i najbardziej rozpowszechnione w Ziemi św., winogrona natomiast i figi to najdrogocenniejsze owoce. Czyż zatem, szukając słodkich gron winnych, udajecie się po nie tam, gdzie rosną ciernie? Albo jeśli pragniecie znaleźć figi, czy poszukujecie ich na łodygach ostów? O, nie! Wszak każde dziecko wie, że ciernie nie rodzą winogron, ani osty fig. Owoce bowiem zależą od rodzaju drzewa. Jeśli jakieś drzewo, czy krzak już z natury swej jest bezużyteczny, to każde dziecko wie o tem dobrze, że niczego dobrego tam nie znajdzie. Gdy więc pragnie słodkich, cennych owoców, to nie pójdzie z pewnością tam, gdzie rosną osty i ciernie. Jeśli szukacie drogocennego dobra łaski i prawdy, któreby was wzmocniło duchowo i ożywiło, to szukajcie go na właściwem miejscu: tam mianowicie, gdzie czyste i cnotliwe życie jest owocem i dowodem świętości duszy, nieskalanego sumienia i szlachetnego serca.

Zielsko i ciernie są obrazem tych, których Pan Jezus nazwał „fałszywymi prorokami“. Rosną one wprawdzie na tej samej ziemi, która wydaje również winogrona i figi, ale rosną tam nieprawnie i, przyjdzie czas, że wytną je i w ogień rzucą. Nasuwają się tu piękne porównania: Również osty i ciernie kwitną, a kwiaty ich niemniej są piękne od kwiecia winnych szczepów, czy drzew figowych. Różnica pomiędzy winną latoroślą i drzewem figowem z jednej, a nieużytecznemi, ba nawet zdradliwemi chwastami z drugiej strony okazuje się dopiero przy porównaniu ich owoców. Prorok fałszywy umie nieraz znakomicie dobierać pięknych słówek i zwodzić niemi słuchaczy, aby nieznacznie sprowadzić ich z drogi prawdziwej. Trzeba więc zwracać baczną uwagę na uczynki jego: czy jest cierpliwy i pokorny, nienagannych obyczajów i wolny od żądzy posiadania, zaszczytów i samolubstwa i t. d. Trzeba go badać szczególnie wówczas, kiedy dopiął swego celu i uzyskał wpływ i wzięcie u drugich, czy i wówczas wstawia się za ubogimi i o ich dobro i poprawę losu z miłością zabiega. A wówczas z łatwością zauważymy, że dotychczasowa jego skromność zamieniła się teraz, gdy cel osiągnął, w pychę i chęć panowania, że możnym schlebia, a maluczkich i biednych uciska, że na drugich wkłada ciężary, których sam na siebie nie bierze; zobaczymy, że surowym i wymagającym jest dla podwładnych, ale sam tylko własną pełni wolę, słodkim jest dla tych, co mu schlebiają, a nienawiścią zionie do wszystkich swych przeciwników, w pomyślności się wynosi, ale w niepowodzeniu staje się wprost nieznośnym. Próby, nieszczęścia, upokorzenia i przeciwności odsłaniają wogóle dopiero prawdziwe oblicze człowieka.

Św. Jakób przedstawia myśl Chrystusa Pana w innym obrazie, kiedy mówi: „Izali źródło z tego poniku wypuszcza słodką i gorzką wodę?... Słona słodkiej wody uczynić nie może. Który mądry i ćwiczony między wami? Niech pokaże z dobrego obcowania sprawę swą w cichości mądrości. Lecz jeżeli zazdrość gorzką macie, i spory byłyby w sercach waszych, nie chciejcie się chlubić i kłamcami być przeciwko prawdzie, albowiem nie jest ta mądrość z góry zstępująca, ale ziemska, cielesna, djabelska. Bo gdzie zazdrość i spór, tam niestateczność i wszelaka zła sprawa. Lecz która jest z góry mądrość, naprzód jest ci czysta, potem spokojna, skromna, łatwa ku namówieniu, przyzwalająca dobrym, pełna miłosierdzia i owoców dobrych, nie szacująca, bez obłudy. A owoc sprawiedliwości w pokoju bywa siany pokój czyniącym“ (Jak. 3, 11 i nast.). Mamy tu parafrazę słów Zbawiciela. Tylko z zewnętrznego postępowania można wnioskować o wewnętrznem

usposobieniu: nie z liści, ale z owoców poznajemy drzewo — każdy takim jest, jakiemi są jego czyny. Tę myśl uzasadnia Pan Jezus jeszcze nieco z innej strony w następnych wierszach.

W. 17. 18. *Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi: a złe drzewo złe owoce rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić: ani drzewo złe owoców dobrych rodzić.*

Słowo οὕτως na początku 17 wiersza w różny sposób pojmowano; widziano w słowach tego wiersza tylko uogólnienie obu poprzednich przykładów (z w. 16). Podobnie jak z tarniną i ostami ma się wogóle rzecz ze wszystkiemi roślinami i drzewami. Można się zgodzić na takie tłumaczenie, jednakowoż zdaje się, że wiersz 17 nasuwa zarazem inny, nowy punkt widzenia. Trzeba tylko zwrócić uwagę na tekst grecki: Zbawiciel wspomina o δένδρον ἀγαθόν w przeciwieństwie do σαπρὸν δένδρον; ten przymiotnik zaś oznacza właściwie drzewo przegniłe, wewnątrz puste i martwe; przeciwieństwem tego byłoby „drzewo zdrowe". Jeśli teraz przetłumaczymy: „każde drzewo zdrowe dobre rodzi owoce, a drzewo przegniłe owoce złe", wówczas logiczny bieg myśli od 16 do 18 wiersza byłby następujący: Po owocach można z całą pewnością poznać drzewo. Dlaczego? Najpierw, żadna roślina z natury już szkodliwa lub niepożyteczna nie może dobrych owoców rodzić, jak np. oset czy tarnina; podobnie też jedynie zdrowe drzewo, wewnątrz niezepsute, pożyteczne przynosi owoce — zatem po dobrych owocach poznajemy, czy jakieś drzewo jest dobre i zdrowe, nie zaś po liściach. Owoc dobry dojrzewa bowiem jedynie na drzewie dobrem i zdrowem zarazem: gdzie brak choćby jednej z tych cech, tam nie będzie dobrego, zdrowego owocu. A nie dzieje się to przypadkowo tylko; odpowiada to bowiem prawu natury i sprawdza się na rzeczach nierozumnych z koniecznością fizyczną, u istot zaś obdarzonych rozumem i wolną wolą z koniecznością moralną: „Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić: ani drzewo złe owoców dobrych rodzić". Ale już autor *operis imperfecti* zauważył, że Zbawiciel nie mówi: drzewo złe nie może stać się dobrem, lub drzewo dobre złem, lecz tylko, drzewo dobre nie może złych rodzić owoców, dopóki jest dobre; że zaś w drzewie samem, w jego naturze mogą zajść zmiany, które objawią się i w owocach — tego Zbawiciel bynajmniej nie zaprzecza, owszem, na to pośrednio wskazuje. O to Mu bowiem przedewszystkiem chodzi, by wykazać, że nie owoce czynią drzewo dobrem, lecz że właśnie drzewo wpływa na dobroć owoców: nie od zewnątrz nawewnątrz, lecz odwrotnie od wnętrza nazewnątrz ujawnia się dobro czy zło Skóra owcza nie czyni z wilka, kryjącego się pod nią, owcy,

przeciwnie, wnet wyjdzie nawierzch natura wilcza nawet pod owczą wełną. Można naturę na krótki czas ukryć i stłumić, ale wkońcu zawsze się do niej powróci. Odnosi się to również i do dobrego. Nie zewnętrzne stosunki świadczą o wartości jednostki, ale jej wewnętrzne przymioty. Jest to starodawny pogląd Kościoła. Św. Grzegorz z Nazianzu pisze: „Wielu naszych już do nas nie należy, bo dzieli ich od nas ich życie; wielu natomiast obcych stało się naszymi, o ile życie ich zgodne z wiarą, wyprzedza jej wyznanie" (Orat. 18. n. 6).

Przechodząc od obrazu do rzeczy samej, widzimy jasno, że Zbawiciel mówiąc o drzewie, ma na myśli człowieka. Jest to porównanie zresztą bardzo często spotykane w Piśmie św., że wspomnimy choćby tylko Ps. 1, 3, w którym sprawiedliwy porównany jest do drzewa, wsadzonego głęboko nad ściekaniem wód, które swój owoc da czasu swego, a liście jego nie opadną". „Przez dobre drzewo — mówi Beda — należy rozumieć człowieka cnotliwego, albo lepiej dobrą wolę, przez złe drzewo zaś wolę złą i przewrotną. Człowiek cnotliwy, jako taki, wydaje dobre owoce, zły natomiast, tylko złe". Sam Zbawiciel wypowiada tę prawdę na innem miejscu ewangelji św., kiedy mówi: „Dobry człowiek z dobrego skarbu wynosi rzeczy dobre: a zły człowiek ze złego skarbu wynosi złe" (Mat. 12, 35). Skarb duchowy, z którego wychodzą wszystkie złe i dobre uczynki człowieka, spoczywa we wnętrzu człowieka: jest nim wola, źródło i norma wszystkich poczynań. Jest to jedna z głównych zasad chrześcijańskiej moralności. Nikt jej dosadniej i lepiej nie ujął, jak wielki Augustyn św.: *Homines sunt voluntates,* a każdy człowiek jest takim, jaką jest wola: *faciunt bonos mores boni amores.* Jakiem więc jest to duchowe drzewo życia, takiemi są i owoce: wola dobra nie może złych czynów rodzić, musi najpierw znikczemnieć; wola przewrotna nie wyda czynów szlachetnych, musi wpierw sama stać się dobrą. Wspomniany już wyżej św. Doktor Kościoła podaje tu trafne porównanie z natury: „Śnieg nie może być ciepłym; albowiem, jak tylko zacznie się ogrzewać, już nie nazywa się śniegiem, Zdarzyć się może, że woda, która była śniegiem, już nim więcej nie jest, nigdy zaś nie może być wypadku, żeby śnieg był ciepłym. Podobnie może się również trafić, że ten, co ongi był złym, już nim więcej nie jest, ale nigdy nie słyszano, aby wola przewrotna szlachetnie postępowała" (Aug. De serm. Dom. in monte l. c.), t. j. jako zła wola; czyn dobry nie wypływałby już bowiem z tego nastawienia woli, które ją czyni złą. Zła wola jako taka nie może dobrze działać, zarówno jak i dobra jako taka źle czynić, chociaż niejednokrotnie niedoskonałość i przewrotność wdziera się z zewnątrz

do dobrego czynu i szkodę mu przynosi, lub nawet może zupełnie go niszczy, jak robak owoc. Lecz to nie jest już wówczas działaniem samej dobrej woli. *In sensu composito*, jak mówią scholastycy, nie może drzewo dobre złych wydawać owoców, a drzewo złe dobrych, może jednak *in sensu diviso*. „Jeżeli człowiek trwa przy takiem nastawieniu woli, które go znieprawia, to nie może czynić dobrego; jak długo natomiast pozwala się kierować woli dobrej, nie może wydawać złych owoców. *Prius mutandus, est homo, ut opera mutentur,* człowiek musi się najpierw sam zmienić wewnętrznie, aby i czyny jego uległy zmianie“ (Aug. 72, l. c.).

To właśnie podkreśla z szczególnym naciskiem św. biskup z Hippony we wspomnianej właśnie mowie: „Niech więc każdy będzie dobrem drzewem; niech nie myśli, że dobre wydaje owoce, jeżeli nadal pozostał złem drzewem. Jedynie na dobrem drzewie wyrośnie dobry owoc. Zmień twe serce, a zmienią się i uczynki twoje. Wyrzuć pożądliwość, zaszczep miłość. Jak źródłem wszelkiego zła jest pożądliwość, tak źródłem czynów dobrych jest miłość.“ I oświetla to zapomocą przykładów: „Pragnąłbyś zdrowia dla ciała — to dobrze; ale nie myśl, że jest ono wielkiem dobrem, bo i zły może je posiadać. Pragniesz złota i srebra; patrz, i tu mówię: zgoda! ale z tem zastrzeżeniem, że go dobrze używjesz. Nie użyjesz go jednak dobrze, jeżeli sam jesteś złym. I tak złoto i srebro dla złych jest złem, dla dobrych dobrem; nie dlatego, że złoto czyni ich dobrymi, lecz dobrym celom służy, ponieważ napotkało serce dobre. Pragnąłbyś sławy — zgoda! ale i tu powiadam: jeżeli jej dobrze używać będziesz. Dla wielużto sława zgubą się stała; a dla iluż to znów pomocną była do czynów szlachetnych!“ Przeto, mówi dalej św. Augustyn, na nic nie powinien człowiek tak bacznej zwracać uwagi, jak na siebie samego; na sobie musi się uczyć, siebie badać, we własne serce spoglądać i siebie w sobie odnajdywać. Co mu się nie podoba, to musi precz wyrzucić, zaszczepiać zaś co miłem jest w oczach Bożych. „Albowiem jeśli człowiekowi brak dóbr wyższych, to poco goni za dobrem doczesnem? Jaki pożytek przyniesie pełna sakiewka, jeżeli sumienie będzie puste? Pragniesz bogactwa, ale dobrym być nie pragniesz? Czy nie widzisz, że powinieneś się zarumienić na widok bogactwa w twym domu, gdy nad tobą zło panuje? Wszystko pragniesz mieć dobre: dobrą żonę, syna, córkę, służbę, dobry dom, ubranie, ba nawet złego nie ścierpisz obuwia: czy tylko złego pragniesz życia? Bracie, proszę ciebie, ceń jednak bardziej twe życie, niż obuwie. Wszystko, co piękne, miłe, szlachetne zachwyca twe oko, czy tylko własna nie razi cię brzydota? Gdyby tak mogły przemówić twe bogactwa, o które z taką usilnością zabiegałeś, których z taką troskliwością strzegłeś, czy nie powiedziałyby tobie: Jak ty pragniesz, byśmy dobre były, tak i my chcemy dobrego mieć pana? I milcząc, oskarżają cię przed Najwyższym Panem: Patrz, o Boże, tak wielkiemi obdarzyłeś go darami, a serce jego nikczemne. I cóż mu pomoże to, co posiada, jeżeli brak mu Tego, który wszystko dał?“ (Aug. s. 71 l. c.).

Również i Pan Jezus wskazuje na opłakane skutki, wynikające z zaniedbania tej ważnej strony chrześcijańskiego życia.

W. 19. 20. *Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je.*

W dwudziestym wierszu powtarza Zbawiciel to, co już w szesnastym powiedział; powtórzenie to ma nietylko stwierdzić, że zdanie to jest pewne i udowodnione, ale zarazem wpoić głęboko w serca słuchaczy przekonanie, jak ważnem jest zachowanie tego napomnienia przy rozpoznawaniu duchów.

I istotnie bowiem, wiele, owszem, wszystko zależy od tego, żeby się nie dać uwieść fałszywym prorokom: samo zbawienie i żywot wieczny. Oni i sami są złymi drzewami i niepłodnymi dla życia wiecznego czynią tych, którzy się do nich przyłączają: są to ślepi przewodnicy, którzy swe niebaczne ofiary wraz z sobą w przepaść wtrącają.

Pan Jezus wypowiada tu tę prawdę w innych słowach, ale przypominających to, co już św. Jan Chrzciciel wyrzekł był do faryzeuszów: „Bo już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Przeto wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone“ (Mat. 3, 10 i Łuk. 3, 9). Musimy, oczywiście, odnosić powyższe słowa w pierwszej linji do tych, do których wyrzekł je sam św. Jan: do fałszywych proroków Izraela, faryzeuszów i uczonych w Piśmie, którzy przez swe czysto zewnętrzne pojmowanie prawa i życia religijnego, przez swe bezduszne trzymanie się litery i zewnętrznej formalistyki zabijali w narodzie tego ducha, który żywym ma być i owocodajnym w nauce Chrystusa. Oczywiście, słowa Jezusa dadzą się zastosować i do tych wszystkich, którzy okazują, że są drzewami nieurodzajnemi, i to tak do nauczycieli, jak i do uczniów, do tych, którzy kierownicze stanowiska zajmują w Kościele, jak i do rzesz słuchających.

Bóg oczekuje od wszystkich, których łaską swą uświęcił i na drzewa urodzajne przemienił, aby, odpowiadając Jego oczekiwaniom, dobre rodzili owoce. Jeżeli zawiodą Jego oczekiwania i nie przyniosą tych owoców, to przyłożą do pni ich siekierę i zostaną wycięci, t. zn. wyłączeni ze społeczności wybranych.

Nie wystarcza bowiem samo powstrzymywanie się od złego, ponieważ istnieją także jeszcze grzechy opuszczenia dobrego. Te zaś również wiodą do przepaści: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest: a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza“ (Łuk. 11, 23).

Nietylko na drzewo złe, które złe rodzi owoce, ale i na drzewo dobre nie przynoszące owoców padnie wyrok potępienia. „Aby w swej oziębłości nie myśleli, że nie spotka ich kara, ponieważ wstrzymywali się od złego, nie zabierali cudzej własności, nie dawali zgorszenia, ale też nie uczynili niczego dobrego, nie wspomagali potrzebujących i nie ulitowali się nad bliźnim swoim, dlatego dodaje jeszcze Zbawiciel: „Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone“ (Ludolf). Pan Jezus i na innych miejscach

dobitnie podkreśla, że rzeczą konieczną do zbawienia jest spełnianie dobrych uczynków, i że samo unikanie złego jeszcze nie wystarcza. Kiedy mówi o sądzie ostatecznym, nie wyrzuca stojącym po lewicy, że grzechy ciężkie popełniali, ale, że niedbałymi byli w wykonywaniu uczynków dobrych: „Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny... Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić. Zaprawdę powiadam wam: Pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili. I pójdą ci na mękę wieczną“ (Mat. 25, 41 i nast.). Wiersz 19 zawiera zatem pewien nowy punkt widzenia: Owoc, który na drzewie fałszywego proroka dojrzewa, może być tylko owocem złym, w najlepszym razie prowadzi do duchowej niepłodności, a zatem zasadniczo do tego samego końca, jaki spotka drzewa rodzące złe owoce, t. j. do wiecznego potępienia. Ze względu też na ten żałosny koniec podnosi Pan Jezus swój głos ostrzegawczy: „Strzeżcie się!“ z miłością wielką, ale i powagą. Ta sama miłość każe Mu teraz powtórnie upomnieć kochanych uczniów: „A przeto“, mianowicie, ze względu na ów smutny koniec, „z owoców ich poznacie je“. Nie nieżyczliwość więc lub wrogie usposobienie względem nieprzyjaciół, lecz jedynie miłość najczystsza do wszystkich, także do nieszczęśliwych grzeszników otwiera Mu usta i z naciskiem i powagą mówić Mu każe.

„Nic nie jest bardziej właściwem Bogu — mówi św. Grzegorz z Nazianzu — jak pragnienie czynienia dobrze wszystkim i wszędzie“. Choć przeto karze, napomina i karci, czyni to wyłącznie z miłości i troskliwości o nas, o zbawienie i dobro dusz naszych. Wszak nie jest to bynajmniej miłosierdziem, kiedy zagrożonych zostawiamy w spokoju, a błądzącym pozwalamy dalej kroczyć ścieżkami nieprawości. „Zmiłujmy się nad niezbożnym, a nie nawyknie sprawiedliwości; w ziemi świętej nieprawość czynił, i nie ogląda chwały Pańskiej“ (Iz. 26, 10). Podobnie należy rozumieć i słowa ostatniego wiersza, w którym wypowiada Zbawiciel jasno i dobitnie to, co w w. 19 pośrednio tylko zaznaczył:

W. 21. *Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego: ale, który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.*

Bóg nie pragnie żadnych *verbarii,* ale jedynie *operarii:* pragnie świętości w czynach nietylko w słowach. Kto ma dla Niego tylko piękne słówka, a nie dba o życie cnotliwe i bogobojne, ten nie może spodziewać się nieba; niebo bowiem jest nagrodą za wierną pracę w służbie Bożej.

Nie sama tylko wiara chrześcijańska, ani nawet nie wyznawanie jej słowami prowadzi do nieba. „Panie, Panie!“ mówić na modlitwie zapewne też już coś znaczy. Kto bowiem tak Chrystusa nazywa, ten uznaje Jego godność nadludzką i widzi w Nim Boga. Słowa bowiem „Pan“ (*κύριος*) używa się w Piśmie św. i w liturgji kościelnej wyłącznie na określenie Pana Boga. Używając tego słowa, jako też wyrażenia „Ojca mego“, wskazuje tu Pan Jezus po raz pierwszy jasno na swe Boskie pochodzenie.

Czy słuchacze zrozumieli całą doniosłość tego wyrażenia, trudno powiedzieć. Słusznie jednak zauważa św. Augustyn, że Zbawiciel mówi tu wyraźnie o [pozytywnych] owocach, których żąda od dobrego drzewa; o wierze w Jego Bóstwo i uznaniu Jego boskiej nauki, ale tak samo też o pełnieniu woli Bożej, która jest równocześnie i Jego wolą: albowiem „zstąpił z nieba, nie iżby czynił wolę swoją, ale wolę onego, który go posłał“ (Jan 6, 38). „Nie czynami języka — mówi św. Hilary — ale czynami serca i woli wysługujemy sobie niebo“. I głupie panny wołały do Boskiego Oblubieńca: „Panie, Panie!“ ale nie nabrały do naczyń swych oliwy dobrych uczynków, przeto nie wpuszczono ich na gody. Wyznawanie Chrystusa jest niewątpliwie konieczne do zbawienia. Pan sam się tego domaga. Kto Go przed ludźmi wyzna, tego wyzna i On przed Ojcem swoim, który jest w niebiesiech (Mat. 10, 32). Powinno to być jednak wyznanie nie słowami tylko, ale i sercem i czynem. Tę samą myśl wypowiedział już św. Hieronim z właściwą sobie zwięzłością: *Utrumque Dei servis necessarium est, ut et opus sermone, et sermo operibus comprobetur.* „Kto mówi: Panie, Panie! przyznaje się do wiary katolickiej. Samo wyznawanie wiary bez uczynków nie wystarcza jednak do zbawienia, bo tego rodzaju wiara jest martwą, jak wiara tych, co wargami Boga wyznają, ale uczynkami się Go zapierają. Jakaż bowiem może być to zasługa, jeśli się mówi: Panie, Panie? Czy nie będzie On i bez tego Panem? Mówić, Panie, Panie, albo Panie Jezu, ale naprawdę, znaczy: w sercu wierzyć, ustami wyznawać, a uczynkami potwierdzać wyznanie, bo jedno bez drugiego znaczy zapierać się Go“ (Ludolf).

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Perykopa dzisiejsza da się doskonale, ze względu na swą niewielką objętość, opracować w formie homilji. Należy przytem uwzględnić jej treść negatywną i pozytywną. Podkreślając czy to to, przed czem Zbawiciel przestrzega, czy też to, do czego zachęca, dalej ujmując jedno i drugie, raz z punktu widzenia bardziej zewnętrznego, drugi raz raczej mistyczno-moralnego, otrzymamy różne tematy.

I. Uwzględnimy najpierw momenty negatywne:

Strzeżcie się fałszywych proroków.

1. Kto jest fałszywym prorokiem? (15).
2. Jak ich poznać? (16 i 17).
3. Dlaczego mamy się ich wystrzegać? (18—21). Ponieważ sami są przewrotni — drzewa złe, złe rodzące owoce, a przynajnajmniej drzewa niepożyteczne, pozbawione owoców — i ponieważ chcą nas za sobą wciągnąć w nieszczęście doczesne i wieczne.

Ostrzeżenie Pana Jezusa przed fałszywymi prorokami trzeba sobie bardzo wziąć do serca.

1. Zewnętrzny wygląd tych proroków ma w sobie coś pociągającego.
2. Serca nasze łatwo dadzą się im zwieść.
3. A przecież koniec tak smutny (por. Nebe).

Obłuda i fałszywa pobożność.

1. Obłuda (15—20).
   a) Na czem polega? (15). — Wilk w owczej skórze.
   b) Po czem się ją poznaje? — Po uczynkach: dobre czyny wymagają dobrego serca. Z przewrotnego serca obłudnika nie wyrośnie nic szlachetnego.
   c) Jaki jej koniec? — Obłudnicy zostaną wycięci i w ogień wrzuceni.
2. Fałszywa pobożność (21).
   a) Na czem polega? — Zadowala się tylko pięknemi, słodkiemi słówkami (Panie, Panie!), a nie dba o cnotę i uświęcenie własne.
   b) Dokąd prowadzi? — Nie do nieba.

Koniec obłudnika.

1. Już w tem życiu poznać go można po owocach jego.
2. W życiu przyszłem zaś, mimo jego sławy, Bóg go znać nie będzie (Nebe).

Trzy klasy ludzi.

1. Ci, którzy nie wyglądają na takich, jakimi są w istocie (15).
2. Ci, którzy uchodzą za takich, jakimi są rzeczywiście (16—18).
3. Ci, którzy nie są takimi, jakimi być winni (20 i 21).

Fałszywi i prawdziwi prorocy.

1. Fałszywi (15—20).
   a) Jakimi się wydają? (15).
   b) Jakimi są? (16—20).

2. Prawdziwi (21).
   a) Uchodzą za dobrych (Panie, Panie!).
   b) Takimi są też w rzeczywistości sami, a od innych także wymagają życia, zgodnego z nauką.

Jak potrzebną jest dla chrześcijan przezorność.

1. Nie każdy prorok jest prawdziwym prorokiem.
2. Nie każdy wyznawca jest prawdziwym wyznawcą.
3. Nie każdy, który działa i pracuje, działa i czyni tak jak winien (Nebe).

II. Tematy mistyczno-moralne.

Fałszywi prorocy w sercu ludzkiem.

1. Co to za fałszywi prorocy? — To namiętności, gdyż
   a) Udają, że są niewinne, a są przewrotne (15).
   b) Obiecują dobro, a przynoszą zło (16 i 17).
2. Dokąd nas prowadzą? (18—20). — Tam, gdzie kiedyś wrzucą drzewo nieużyteczne.

Zakończenie z wiersza 21: Nietylko trzeba zwalczać zło, ale także czynić to, co miłe jest Bogu.

III. Wreszcie uwzględniając momenty pozytywne zawarte w naszej ewangelji:

Chrześcijanin powinien być dobrem drzewem, rodzącem owoce dobrych uczynków.

1. Na to zasadzono go na ziemi (12—18):
   a) aby dobre wydawał owoce — winogrona i figi, nie chwasty;
   b) aby w tym właśnie celu był dobrym w sercu swem i duszy: bo tylko ten dobrze postępuje, kto jest dobrym.
2. Od tego zależy jego wieczne zbawienie (19—21); bo ten tylko dostąpi radości wiecznej, kto dobrze postępuje (19), i to tak nazewnątrz i w słowach, jako też i w sercu oraz w uczynkach swoich.

Dlaczego mamy spełniać dobre uczynki?

1. Negatywnie: Co nie powinno nami kierować w postępowaniu naszem? (15). — Nie zewnętrzne pozory i wzgląd ludzki.
2. Pozytywnie: Jakie są prawdziwe pobudki do dobrego? (16—21).
   a) Miłość dobra — radość ze spełnienia dobrego czynu i pragnienie, by dusza i serce nasze były dobre.

b) Wzgląd na nagrodę, któraby nas ominęła, gdybyśmy nie byli dobrymi (19), lub zadowalali się tylko pozorami cnoty (21).

Jakimi chrześcijanami mamy być stosownie do wymagania Zbawiciela?

1. Nietylko chrześcijanami w słowie, ale i w czynie.
2. Nietylko w czynie, ale i w sercu (Nebe).

Cele dobrego wychowania.

1. Umiłowanie prawdy i szczerość, nie obłuda i przebiegłość (15).
2. Dobre postępowanie i szczere, gruntowne umiłowanie cnoty (16—18).

Jedynie takie wychowanie prowadzi do ostatecznego celu wszelkiego wychowania — do Królestwa niebieskiego.

---

3. Homilja.

Jak kokosz chroni swoje pisklęta i do siebie je zwoływa w razie jakiegoś niebezpieczeństwa, tak Pan Jezus zwraca się w dzisiejszej ewangelji św. z przejmującem wołaniem do swych uczniów. „Strzeżcie się“, woła do nich z poważną troską w głosie: Wokół krążą wrogowie, aby was uwieść; „strzeżcie się fałszywych proroków“.

Ten zły rodzaj fałszywych proroków, którzy lud zwodzą, nigdy doszczętnie nie wyginął; ale dzisiaj rozmnożył się, jak nigdy jeszcze.

Dlatego też ostrzega nas Kościół św. corocznie w imieniu Bożem. A ponieważ i moim jest to obowiązkiem, przeto i ja wołam dziś do was z jego polecenia: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy tak licznie dziś krążą, aby was na błędne sprowadzić drogi.

I. Było to podczas kazania na górze. Ludzie poznali już Pana Jezusa, jako wielkiego Proroka, jako boskiego Nauczyciela prawdy niebieskiej. Ale serca ludzkie są zmienne, niestałe. Wszystkowidzące oko Zbawiciela patrzało w przyszłość i widziało tam, jak za lat kilka powstaną mężowie, co prorokami zwać się i lud zwodzić będą — fałszywi prorocy. A byli to ludzie niebezpieczni: jak Pan przepowiedział, czynili znaki i cuda tak, że nawet sprawiedliwi mogli być narażeni na utratę wiary. Dlatego też zrozumiemy, dlaczego Pan Jezus z taką miłością i przezornością ostrzega swych uczniów: „Strzeżcie się fałszywych proroków“.

A byli oni tem niebezpieczniejsi, że, jak mówił Pan Jezus, w owczem przychodzili odzieniu. Głosili, że są przyjaciółmi ludu, owszem, jedynymi jego prawdziwymi przyjaciółmi. Żydzi uginali się wówczas pod ciężkiem jarzmem rzymskiego panowania i wzdychali do wolności. I ludzie ci obiecywali przywrócić im utraconą wolność; mówili, że nowe założą królestwo, w którem panować będzie zgoda i braterstwo, wolność, szczęście i dobrobyt.

Słowa takie nęciły lud uciemiężony i srodze uciskany.

W odzieniu owczem przychodzili. Ale czyny ich nie były w zgodzie z ich słowami. I dlatego napomina Zbawiciel, aby nie dawano posłuchu ich mowom zwodniczym, lecz raczej badano ich serce i duszę. „Przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni“. Bo kimże są oni naprawdę? Czy może w sercach ich mieszka miłość bratnia, współczucie z nędzą drugiego, lub rzeczywiste oddanie się na usługi uciemiężonych braci?

O nie, nie miłość bowiem, lecz namiętność była właściwą sprężyną ich działania. I tę namiętność usiłowali rozdmuchać także w sercach swych zaślepionych zwolenników.

Podjudzali lud do buntu przeciwko prawowitej władzy; wybuchła wojna z Rzymianami i lud znalazł się w położeniu bez wyjścia. I gdzież podziali się wówczas jego pozorni przyjaciele? Uciekli tchórzliwie, a nierozumne swe ofiary pozostawili ich smutnemu losowi.

O prawdziwych prorokach natomiast czytamy w Piśmie św., że właśnie w chwilach ciężkich i przykrych stali wiernie przy narodzie, wspomagali go i pocieszali; że dzielili ochotnie niebezpieczeństwa i cierpienia, prześladowania i wygnanie.

O fałszywych prorokach czegoś podobnego nigdzie nie napisano.

Lecz po czem poznaje się fałszywych proroków? Zbawiciel mówi: po owocach ich. Człowieka przyrównać można do drzewa. *Drzewo dobre owoce dobre rodzi: a złe drzewo złe owoce rodzi.* A jest to rzeczą tak pewną, że inaczej być nie może: *Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić: ani drzewo złe owoców dobrych rodzić.* I wyjaśnia to Pan Jezus na przykładzie: *Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi?* Komużby też przyszło na myśl, szukać winogron na tarninie, albo szlachetnych owoców figi na łodydze ostu? Czem owoce dla drzewa, tem są uczynki dla duszy ludzkiej.

Duszę dobrą, Bogu miłą, poznać można łatwo po dobrych jej uczynkach. Każdy bowiem takim jest wewnątrz, jakiemi są

jego uczynki. A jeżeli postępowanie fałszywych proroków nie zgadza się z ich pięknemi słowami — to co jest tego powodem? To, że sami są źli, że wilkami są, co w owczem przychodzą odzieniu.

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków!“ — oto zbawienna przestroga Zbawiciela, która i dzisiaj jeszcze zachowała całe swe znaczenie.

Czyż bowiem nie spotkaliście nigdy ludzi, podobnych do tych fałszywych proroków ewangelicznych czasów?

I oni przychodzą w odzieniu owczem pozornej miłości do biednych, do pracującego, ciemiężonego ludu i głoszą mu różne piękne obiecanki. Pragną niby wnieść kaganiec oświaty i usunąć stare przesądy. Umieją wcale pięknie mówić o miłości braterskiej, o wolności i równości wszystkich ludzi. Nikt nie ma prawa do jakichś przywilejów. Dobra ziemskie są zatem wspólną własnością wszystkich. Niesprawiedliwością jest, by jeden opływał w bogactwa i żył w dostatkch, a drugi głodem przymierał; niesprawiedliwością jest, by jeden grał rolę „jaśnie wielmożnego“, a inny prowadził nędzny żywot, wśród ciągłej walki z trudnościami i poniżającej pracy; niesprawiedliwością jest, że jedni stoją na czele rządu i od innych posłuszeństwa żądają. Wszelką władzę duchowną i świecką należy znieść. Głupotą jest żyć nadzieją jakiejś niepewnej przyszłości, jakiegoś raju w życiu pozagrobowem: trzeba do tego dążyć, by ziemia stała się dla wszystkich rajem, i dlatego trzeba nowy wprowadzić porządek, nowy ustrój, w którymby już tylko pokój panował i czysta miłość bratnia, zupełna wolność i równość, szczęście i niezmącone zadowolenie.

Piękne to słowa, Bracia w Chrystusie Najmilsi! Nie dziwimy się przeto, że już niejeden, mniej baczny, dał się im uwieść i obałamucić. Ale to tylko słowa! Tylko owcze odzienie, pod którym kryje się wilk drapieżny.

Lecz zbadajmy tę sprawę, zbadajmy tak, jak poleca Pan Jezus; nie zważajmy na słowa, lecz patrzmy na ich owoce. Jakąż więc jest ich pozorna miłość ludu? Nie da się zaprzeczyć, że szerokie warstwy naszego ludu muszą ciężko walczyć z biedą i nędzą; nie da się również zaprzeczyć, że ci nowi prorocy umieją znakomicie przedstawiać to smutne położenie w przejaskrawionych kolorach i coraz bardziej pogłębiać przepaść, jaka niestety za dni naszych istnieje między bogatymi i ubogimi.

Ale dlaczego zwracają uwagę właśnie na to przeciwieństwo? Czy może, aby je usunąć, aby pomóc biednym, cierpiącym braciom? To nie przychodzi im nawet na myśl! Przeciwnie; tem bardziej są zadowoleni, im gorzej dzieje się ludowi. Wskazują na istniejące niedomagania, aby rozpalić żagiew niezadowolenia w sercach ludu, aby zabić i pogrzebać radość i zadowolenie z pracy, obudzić żądzę używania, aby jadem nienawiści przepełnić serca warstw ubogich ku posiadającym i skłonić je do rzucenia się na dobra swych braci; krótko mówiąc, wyzyskują biedę i nędzę swych zwolenników, dla własnych, przewrotnych celów.

A teraz pytam; czy to jest prawdziwa miłość ludu? Jaką ulgę przyniesie się mu, jeżeli uczyni się go niezadowolonym i rozgoryczonym? Co pomoże człowiekowi, który wpadł do rzeki i lada chwila utonąć może, jeśli wzbudzi się w nim niezadowolenie i gorycz ze swego położenia, ale ani palcem się nie ruszy, by mu pomóc? Miłość prawdziwa stara się dopomóc. Z owoców ich poznacie je! A gdzież owoce ich miłości? Czy widziano ich może kiedy w ubogiej chacie, przy barłogu chorego, jak pomoc przynosili? Czy widział ich już kto przy łożu konającego, jak go pocieszali i przygotowywali na tak ciężką godzinę? Czy widział ich kto kiedy, jak dzielili się tem, co posiadają, z ubogimi, albo słyszał kto, że któryś z nich stał się sam ubogim, aby biedniejszym dopomóc? Uchowaj Boże! Sami żyją, jak bogacze, na niczem im nie zbywa; zażywają rozkoszy sami i nie wstydzą się podburzać ubogich przeciw bogatym. Oto ten nędzny raj, który dotychczas zdołali zaprowadzić: i dla tak marnych celów nie wahają się wyrywać z serca biednego ludu, który przecież tak bardzo potrzebuje pociechy Bożej, religijnej, nie wahają się wyrywać mu z serca nadziei lepszego, piękniejszego życia w krainie wieczności! Fałszywi to prorocy, którzy wiele przyrzekają, ale niczego nie dotrzymują. I przypominają się mimowoli słowa Izajasza Proroka: „Ludu mój, którzy cię błogosławionym zowią, ci cię zwodzą, a drogę chodu twego rozkopują“ (3, 12).

Tak jest istotnie; nietylko, że sami są w walce z P. Bogiem i ze światem, lecz jeszcze drugich odwodzą z drogi zbawienia. I tu także owi dawni fałszywi prorocy są wzorem dzisiejszych.

II. *Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone.*

W tych słowach wskazuje Zbawiciel na koniec jaki spotkał tych, którzy poszli za fałszywymi prorokami. Uwiedzeni ich naukami, odepchnęli od siebie jedynie prawdziwą i niosącą szczęście i zbawienie naukę Jezusa, i poszli drogami błędnemi, przewrotnemi, a życie ich stracone było dla wieczności. Jakaż jeszcze mogła więc pozostać nadzieja? „Izali może ślepy ślepego prowadzić?“ mówi Pan Jezus, „azaż nie obydwaj w dół wpadają“ (Łuk. 6, 39). I tak się też stało; przyszedł dzień, w którym rozpoczął Bóg straszny sąd nad Jeruzalem, nad fałszywymi prorokami i ich zwolennikami. W tej strasznej godzinie wołali wprawdzie do Pana,

ale było już zapóźno; nie mogli już uniknąć doczesnego sądu i kary. Zapomnieli o słowie Pańskiem: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“. Dlatego spotkał ich los nieurodzajnego drzewa — wycięły ich miecze Rzymian i w ogień wrzuciły.

Bracia w Chrystusie najmilsi! Nie do nas należy wydawać ostateczny o drugich wyrok. Nie mamy zwłaszcza prawa rzucać kamieniem potępienia na tych wszystkich, którzy dali się uwieść fałszywym prorokom i ich błędne nauki przyjęli. Wiemy przecież, że i wśród cierni rośnie niekiedy i szlachetne grono, wprawdzie nie na tarninie, ale na winnej latorośli, która zabłąkała się jakoś pomiędzy ciernie. To jednak jest pewne: kto zaniedbuje prawie zupełnie nieśmiertelną swą duszę i nic sobie nie robi z przykazań Boskich i ludzkich, kto raju na ziemi szuka, a zrezygnował ze szczęścia wiecznego, kto, obałamucony bajkami niedowiarków, odrzucił wiarę w Chrystusa, Zbawiciela świata, ten jest drzewem złem, które nie rodzi owoców dobrych. Możemy doń tylko zawołać słowami Proroka: „Zpowrotem do Zakonu raczej i do świadectwa“ (Iz. 8, 20). Powróć do wiary jaką miałeś w młodości twej, powróć do Kościoła, bo w przeciwnym razie nie będziesz „mieć jutrzennej światłości“ (por. Iz. l. c.) — Kończę przeto słowami Zbawiciela: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie je!“ Amen.

Ewangelja na ósmą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu. [1])

(Łuk. 16, 1—9).

Przypowieść o niesprawiedliwym włodarzu należy pod względem egzegetycznym do najtrudniejszych w całym roku kościelnym. Trudność tkwi zarówno w bezpośrednim sensie literalnym, jak i w praktycznem jego zastosowaniu i ujawnia się w wielkiej rozbieżności poglądów. I tak np. człowiek bogaty według jednych oznacza naród rzymski, cesarza rzymskiego, uosobienie Plutusa albo Mammony, lub też szatana, księcia tego świata, podczas gdy większość widzi w nim obraz Boga. Krańcowo też różnią się zdania co do włódarza: Ma on oznaczać zdrajcę Judasza, faryzeuszów i doktorów zakonnych, naród Izraelski i jego przywódców, zamożniejszych z pośród uczniów Jezusa, zwłaszcza celników, wreszcie każdego człowieka. Te różnice poglądów mają swe źródło w tem, że różni egzegeci różnie pojmują cel nauki Jezusa; mają to być bądź wskazówki socjalno-polityczne dotyczące czy to stosunków obywatelskich wogóle, czy też współżycia synów Bożych z synami tego świata, bądź ma to być upomnienie skierowane do celników, by swe zarobione od Rzymian pieniądze oddali swym rodakom, czy wreszcie jest to apologja celników, którym się przypisuje wielkie doświadczenie życiowe, bystry rozum i dobre serce; oto kilka z tych różnorodnych tłumaczeń, w których egzegeza protestancka hołduje swemu wybujałemu subjektywizmowi, schodząc przytem zwykle na błędne drogi.

O wiele bardziej pocieszający, daleko bardziej jednolity obraz przedstawia egzegeza katolicka, chociaż zaprzeczyć się nie da, że i ona nie pokonała zupełnie wszystkich trudności. Szczególnie przy tej ewangelji trzeba przypomnieć dwie główne zasady, które należy stosować przy wykładzie przypowieści: należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na ideę przewodnią nauki i nie liczyć się zbytnio ze wszystkiemi szczegółami, owszem niektóre z nich trzeba uważać jedynie za dodatki uzupełniające i upiększające całość.

Skoro stwierdzimy właściwy cel nauki, wówczas też z natury rzeczy oddzielić będziemy mogli to, co jest istotne, od tego, co służy jedynie jako ozdoba.

Zbawiciel pragnie dać do zrozumienia, że mamy być roztropnymi w dążeniu do naszych zbożnych celów, podobnie, jak bezbożnicy roztropnymi są w osiąganiu swych niecnych zamiarów; Pan Jezus poleca tę roztropność szczególnie w pewnej określonej dziedzinie, t. j. w używaniu dóbr doczesnych. Tutaj dzieci Boże nie powinny dać się prześcignąć synom tego świata; z taką samą mądrością, zapałem i zręcznością zabiegać mają około osiągnięcia celu życia, t. j. Królestwa niebieskiego, jakiemi posługują się dzieci tego świata przy zdobywaniu korzyści doczesnych.

Rzeczą istotną zatem w naszej przypowieści jest roztropność, jaką odznacza się włódarz, czemś istotnem, nie czemś pobocznem tylko, jest używanie tej roztropności odnośnie do dóbr ziemskich, czemś zasadniczem jest cel, do którego zmierza, mianowicie zapewnienie sobie przyszłości. Rów-

[1]) Korzystałem prócz zwykłej literatury z dzieł następujących: *Hieronymus, ep. 121 ad Algas, c. 6; Augustinus, s. 113 V, 568 ss. i s. 41 n. 6 l. c., pg. 208; Fonck, Parabeln, 590 n.; Schäfer, Parabeln, 560 n.; Tillmann, Zum Gleichnis vom ungerechten Verwalter. Bibl. Zeitschrift 1911, str. 171 n.; Weber, Rewision gegen die Freisprechung des ungerechten Verwalters, Theol. Quartalschrift 43 (1911), 339 n.; Rücker, Über das Gleichnis vom ungerechten Verwalter, Freiburg, Herder, 1912.*

nież i osoba bogatego człowieka, jako właściciela posiadłości, jak również i osoba użytkowca, który jest tylko ich włódarzem nie jest czemś ubocznem, ale ma uzasadnić, dlaczego roztropność w działaniu jest rzeczą tak ważną: trzeba bowiem będzie zdać rachunek przed najwyższym Właścicielem powierzonych nam dóbr.

Inne szczegóły, jak osoby dłużników i przedmiot długu (olej i pszenica), lub różnice, dotyczące wielkości darowanego długu, wydają się nam mniej istotnemi. Podobnie zbyteczną byłoby rzeczą tłumaczyć, jak rozumieć należy słowa włódarza: „kopać nie mogę, żebrać się wstydzę“. Można wprawdzie w zastosowaniach praktycznych, o ile to możliwe, posługiwać się *accommodate* i temi szczegółami; wystrzegać się tylko trzeba tłumaczeń błędnych i z myślą główną niezgodnych.

Spodziewamy się, że temi uwagami usunęliśmy lwią część trudności, które możnaby napotkać przy objaśnianiu tekstu.

W. 1. *Onego czasu mówił Jezus do uczniów swoich tę przypowieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włódarza: a ten był doniesiony do niego, jakoby rozproszył dobra jego.*

Pana Jezusa otaczają dziś różni słuchacze; znajdują się wśród nich i faryzeusze, bo, jak czytamy w wierszu 14, szydzili z Jego nauki. Zbawiciel już w poprzedzających przypowieściach, zwłaszcza w ostatniej o synu marnotrawnym, dał im do zrozumienia, czego od nich żąda. Ale słowa Jego padły na rolę kamienistą; faryzeusze nie uważali się za grzeszników, nie uznawali swej winy, co jest koniecznym warunkiem nawrócenia.

Nasza przypowieść zwraca się do „uczniów“ Pańskich, w najogólniejszem znaczeniu, t. j. do tych wszystkich, którzy w czystym zamiarze przyszli do Zbawiciela, przedewszystkiem zaś zapewne do celników, na których z taką pogardą i wyższością spoglądali faryzeusze, a którzy tak licznie Go dziś otaczają. „Zbawiciel przemawia do swych uczniów, byłych celników, z większą powagą i naciskiem, niż wówczas, kiedy bronił ich przed innymi (faryzeuszami). Syn marnotrawny po swym powrocie i radosnem przyjęciu w domu Ojca niema już słuchać całemi dniami dźwięków harfy, lecz wrócić ma do spełniania swych obowiązków“ (Bengel).

Celnicy przy spełnianiu swych urzędów w służbie Rzymian, skrzętnie umieli gromadzić pieniądze i majątek, aby w ten sposób zapewnić sobie przyszłość. Byli to więc przeważnie ludzie bogaci. Zbawiciel chce ich teraz pouczyć, że jest jeszcze inna, ważniejsza przyszłość, która niemniejszej wymaga przezorności i roztropności. I właśnie ich majątek ma się stać dla nich środkiem do zapewnienia sobie życia przyszłego w wieczności.

Zbawiciel skierował swą przypowieść szczególnie do celników, to jednak nie możemy jej jedynie do nich ograniczać; również inni słuchacze, o ile byli ludźmi dobrej woli, oraz my także zaliczamy się do tych „uczniów“.

„Bogatym człowiekiem“ jest jakiś zamożny właściciel dóbr. Majętności jego składały się z gajów oliwnych, winnic i łanów zbożowych. Nie zarządzał sam swym majątkiem, ale miał „włódarza“ — *οἰκόνομος*, *villicus,* rządcę, czy pełnomocnika. Według św. Hieronima oznacza to słowo człowieka, *qui tam pecuniae quam frugum et omnium, quae Dominus possidet, dispensator est.* Obowiązkiem jego było wydzierżawiać ziemię pańską; opłatę dzierżawną, którą składano w naturze, sprzedawać kupcom, a dochód przekazywać właścicielowi.

Był to niewątpliwie urząd ważny i odpowiedzialny, który powierzano tylko ludziom zaufanym. Wielka część majętności znajdowała się w rękach zarządcy, a pan spuszczał się całkowicie na jego rzetelność i domniemaną wierność.

I oto ten człowiek, którego pan darzył tak wielkiem zaufaniem, zostaje wobec pana oskarżony: *διεβλήθη*, *diffamatus est.* Słowo *διαβάλλειν* niema tu swego zwyczajnego znaczenia „oczerniać“ — oskarżenie bowiem było słuszne — lecz orzeka tylko, że został obwiniony i to potajemnie, skrycie, „jakoby rozproszył dobra jego“. Może sprawa miała się tak, że włódarz niesprawiedliwie podwyższał opłatę dzierżawną, a czerpane stąd zyski, zamiast panu oddawać, trwonił na życie hulaszcze. Doniesiono właścicielowi, który mieszkał gdzieindziej, zapewne w mieście, że włódarz jego żyje zbyt wystawnie i zapewne pańskie pieniądze trwoni i marnuje. Pan oskarżeniom zaraz uwierzył, pouczony może poprzedniem doświadczeniem. Dalej sprawa posuwa się w szybkiem tempie naprzód, jak to wskazuje wiersz 2.

Po przedłożeniu sensu dosłownego, zachodzi teraz pytanie, jak należy ten wiersz wyłożyć.

Znaczna większość katolickich egzegetów — Maldonat mówi nawet: *inter omnes convenit* — widzi w owym bogatym człowieku Pana Boga, Stworzyciela i jedynego właściciela wszelkich dóbr.

Ale dobra te oddaje Pan Bóg ludziom w dzierżawę. Mogą ich oni, rzecz jasna, używać na własne utrzymanie, ale nie powinni zapominać o tem, że wszystko, co posiadają, jest lennem Pana Boga, danem im przez Najwyższego Pana i Właściciela w tym celu, aby Jemu służyli i chwałę Jego szerzyli. Moglibyśmy przez dobra, poruczone każdemu człowiekowi, rozumieć wszystko, czem tylko dobroć Boża nas uposażyć raczyła, nietylko więc majętności doczesne, ale również naturalne zdolności i dary tak ciała, jak

i duszy, a nawet nadprzyrodzone, duchowe dobrodziejstwa i łaski. Wszystko to jest własnością Boga. Jednakowoż część druga przypowieści, mówiąca tylko o mamonie, zacieśnia jej treść tylko do majętności doczesnych.

Człowiek zatem uważać się powinien tylko za zawiadowcę dóbr Bożych. Pan Bóg nie oddał mu swego prawa bez zastrzeżeń, nie uczynił go wyłącznym właścicielem dóbr ziemskich, lecz powierzył mu je tylko pod warunkiem, że używać ich będzie, o ile są mu potrzebne i to zawsze uznając właściwego ich Pana i wypełniając wszystkie swe zobowiązania wobec Niego, czego zaś mu nie potrzeba, to powinien za własność Bożą uważać i jako taką obracać na dobro ubogich, lub na inne zbożne cele. Kto zaś marnuje ten nadmiar dóbr ziemskich na zbytki i rozkosze, ten trwoni własność Boga, swego Pana.

W. 2. *I wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? zdaj liczbę z włódarstwa twego; albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł.*

Pan posiadłości, żyjący zapewne w mieście ze swych dochodów, wezwał włódarza do siebie. I mówi mu krótko, jak przystało na wielkiego, zamożnego pana, który przemawia do niewiernego sługi: *Τί τοῦτο ἀκούω* — cóż to słyszę o tobie? „*Τί*“ to pytanie o wyjaśnienie; *τοῦτο* zaś wskazuje na rzecz już dobrze znaną i pewną; opiera się zatem na oskarżeniu, ale zarazem wyraża mocne przekonanie o rzeczywistej winie sługi, która w oczach pana nie ulega już żadnej wątpliwości i której przeto już też dalej nie rozpatruje.

Winnego niezwłocznie dosięga kara: „Zdaj liczbę z włódarstwa twego: albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł“. Pan pozbawia go urzędu, którego okazał się tak niegodnym; wpierw jednak ma „zdać liczbę z włódarstwa swego“, nie, aby winę jego dopiero stwierdzić, gdyż jest już dostatecznie jasną, lecz ma on oddać wszystkie kontrakty dzierżawne, zapisy dłużne i inne pisma, aby można urząd jego przekazać następcy.

Od złożenia z urzędu aż do ostatecznego odprawienia, upłynął zatem jeszcze pewien czas, w ciągu którego zdarzyło się to, co opowiada dalej ewangelja.

Uważamy te szczegóły przypowieści za nieistotne i dodane w tym celu, aby tem jaśniej okazała się roztropność włódarza, oraz jego stanowczość i energja w staraniu się o swoją przyszłość. Jeśli jednak i te momenty pragniemy wyłożyć, to w takim razie nie można wezwania przed oblicze pana odnosić do śmierci, ponieważ ze śmiercią kończy się wszelka troska o przyszłość: daleko lepiej natomiast możnaby pod tem wezwaniem rozumieć pewne napomnienia i ostrzeżenia Boże, które przypominają nam bliski

już może koniec naszego ziemskiego włódarstwa i chwilę ostatecznego porachunku. Czeka nas ona wprawdzie niewątpliwie, ale kiedy nadejdzie, tego nie wiemy; tyle tylko jest nam wiadome, że zbliża się szybko: *tempus breve est; praeterit figura huius mundi.* Stąd wniosek, że tak mamy korzystać z darów Bożych, jakby nie były naszą własnością (por. I Kor. 7, 30 i nast.), podobnie, jak włódarz, gdy już opuścił pana swego. To zaś odnosi się do całego naszego życia. Możnaby prawie przyjąć, że w tej przypowieści trwonienie posiadłości pańskich ma być obrazem grzechu pierworodnego i jego skutków, krótka zaś przerwa między faktem a zdaniem rachunku, obrazem życia ludzkiego na ziemi.

W każdym razie zdarzają się w życiu ludzkiem wypadki i chwile, które bardzo żywo przywodzą nam na pamięć niestałość i niepewność życia naszego, jak np. nagła, niespodziewana śmierć drogiego przyjaciela lub znajomego, niepowodzenia i nieszczęścia, choroba i starość, ze swemi różnemi niedomaganiami, nierzadko i napomnienia zewnętrzne, lub jakiś wewnętrzny głos ostrzegawczy. Wszystko to ma nam ustawicznie przypominać niepewność naszego położenia na ziemi i niebezpieczeństwa nam grożące i pobudzać nas do gorliwej, rozumnej i stałej troski o zapewnienie sobie jak najlepszej przyszłości, za wzorem włódarza.

Wszedł on w dom swego pana jako poważany jeszcze i zamożny człowiek, opuścił go zaś jako żebrak.

W drodze powrotnej zastanawia się nad swem położeniem.

W. 3. *I mówił włódarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż pan mój odejmuje ode mnie włódarstwo? kopać nie mogę, żebrać się wstydzę.*

Ledwo zapadł wyrok pana, a już niepokoi się włódarz o siebie: Cóż uczynię? Widać, że nie stracił głowy; świadom jest swego położenia i wie, że wybiła już godzina jego, że każda chwila jest droga i że potrzeba działać szybko, stanowczo i przezornie.

Obmyśla więc środki, mogące smutny jego los polepszyć. Rozumie, że wkrótce wszystko utraci. Jeżeli więc nie chce umrzeć z głodu, to musi sobie w inny sposób poradzić. Ostatecznie mógłby się chwycić pracy ręcznej, jak ludzie ubodzy, i tak na chleb zarobić, ale ręce jego nie przywykły do tego rodzaju zajęcia: sił mu nie starczy. Kopać zatem nie może: więc nie pozostaje mu już nic innego, jak prosić o jałmużnę. Żebrać? Jakto, to tak wzgardzone zajęcie, o którem czytamy u Eklezjastyka: „Synu, w czasie żywota twego nie żebraj, bo lepiej jest umrzeć, aniżeli żebrać“ (40, 29). Nie, tego on, tak jeszcze niedawno potężny, nie zrobi; żebrać się wstydzi.

Jeśli włódarz jest obrazem chrześcijanina, to jego mądre rozpatrywanie swego położenia i obmyślanie środków odpowiednich, któreby mogły zapewnić mu przyszłość, poddać nam może pewną myśl pożyteczną i owocną: i chrześcijanin bowiem, jeśli dobrze rozumie swe położenie na ziemi, nie powinien tracić czasu bezpożytecznie, lecz winien dobrze rozważyć, póki jeszcze dobra Pańskie znajdują się w ręku jego, jakby najlepiej zapewnić sobie wieczność szczęśliwą. Myśl o rozstrzygającym dniu sądu powinna napełnić i jego serce zbawienną bojaźnią i świętą powagą. Dla wielu bowiem już bojaźń stała się początkiem mądrości, wielu już sprowadziła zpowrotem na drogę prawą. Powinna zatem także skłonić każdego chrześcijanina, by wszedł w siebie i roztropnie pracował dla swej przyszłości.

Włódarz nie pyta: Cóż powiem? ale „mówił sam w sobie: Cóż uczynię?“ Wiedział bowiem dobrze, że pięknemi słowami nic u swego pana nie wskóra. Także i przed najsprawiedliwszym, wszystkowiedzącym Sędzią nie będą miały żadnego znaczenia piękne słowa, tam o uczynki pytać będą! „Albowiem nie w mowie jest królestwo Boże, ale w mocy“ (I Kor. 4, 20). Nieba nie wysłuży się samem „Panie, Panie“, trzeba je siłą zdobywać i „tylko gwałtownicy porywają je“.

Tę troskę o naszą przyszłość musimy i my, jak ten włódarz, traktować poważnie, nie zaś lekkomyślnie, ale także bez małodusznej bojaźni, lecz przezornie i mądrze korzystając z danych okoliczności.

W. 4. *Wiem, co uczynię, że gdy będę złożony z włódarstwa, przyjmą mię do domów swoich.*

Po głębokiem zastanowieniu przychodzi mu wreszcie szczęśliwa myśl, którą wypowiada natychmiast w radosnem uniesieniu. Już zapóźno, nieszczęścia usunąć już nie zdoła, przy urzędzie się nie utrzyma; klamka już zapadła. Ale przecież jest jeszcze włódarzem, a to umożliwia mu zapewnienie sobie przyszłości. Postanawia pozyskać sobie przyjaciół, którzyby go, gdy wreszcie dzień odprawy nadejdzie, pod dach swój przyjęli i losem jego się zaopiekowali. Bardzo trafne objaśnienie naszego wiersza daje nam Schäfer w swoich „Parabeln“ (str. 367 i nast.), gdzie tak się wyraża: „Przebiegłość, z jaką walczy to dziecko świata o doczesne bytowanie, ma być dla ciebie wzorem, jak ty powinieneś zabiegać o życie wieczne. I ciebie czeka przecież utrata tego wszystkiego, co ci na ziemi w zarząd powierzono, a chodzić wówczas będzie o wieczność twą całą. Ale i tobie pozostawiono jeszcze nieco czasu; jeszcze wszystko masz w ręku: cielesne i duchowe zdolności i przymioty, łaski wewnętrzne i dary zewnętrzne, aż do dnia obrachunku, kiedy wszystko będziesz musiał zwrócić w ręce Boga. Ale ten czas doczesnego życia — choćby i długo trwał — szybko przemija. Przeto korzystaj natychmiast, energicznie, celowo i mądrze z teraźniejszości i z powierzonych ci dóbr, a wieczność szczęśliwa stanie się niewątpliwie twoim udziałem... Nie dozwalaj aby dziecko tego świata było w swym rodzaju roztropniejsze, niż ty. Nie! O ile niebo przewyższa wartością swą ziemię, o tyle większą powinna być roztropność twoja, z jaką masz walczyć o zdobycie szczęścia wiecznego“.

Ograniczamy tutaj coprawda tę roztropność, zgodnie z tem, co powiedzieliśmy poprzednio, raczej do używania dóbr doczesnych tylko. Zbawiciel pragnie właśnie pokazać, że posługiwać się niemi mamy jako środkami do celu: aby nas ci, którym na ziemi świadczyliśmy dobrodziejstwa, przyjęli do swych domów t. zn. aby modlitwa ich wraz z naszemi zasługami, któreśmy zdobyli, udzielając im pomocy materjalnej, wyjednała nam łaskę zbawienia oraz przyjęcie do przybytków niebieskich. W domu bowiem Ojca jest wprawdzie mieszkań wiele, ale, jak mówi św. Augustyn, „nikt się tam nie dostanie inaczej, jak tylko przez bramę miłosierdzia, czy to co do ciała, czy co do duszy. Bogaci mają swe mieszkania na ziemi, ubodzy zaś w niebie“. „Wszystkie swe dobra — zauważa tenże Doktor Kościoła — oddał Bóg dwom rodzajom ludzi: bogatym ziemskie, niebieskie ubogim. Ponieważ jednak Bóg pragnie zbawić jednych i drugich, przeto tak postanowił, aby pierwsi dzielili się tu na ziemi swem mieniem z ubogimi, by ci znowu przyjęli ich kiedyś do swego dziedzictwa, a tak jedni przez drugich miejsca sobie zdobywali“. *Praebe terram et arripe coelum.* „Zdarzają się ubodzy na ziemi, nie posiadający domów, do którychby nas przyjąć mogli... Nie gardźcie ubogimi, którzy nic nie posiadają, którzy nie mają, dokądby się schronić mogli. Oni... mają mieszkania, mają przybytki wieczne. Posiadają przybytki, do których, jak ów bogacz, daremnie wzdychać będziesz, jeżeli ich teraz pod dach swój nie przyjmiesz“. „Kto przyjmuje proroka w imię proroka, zapłatę proroka weźmie: a kto przyjmuje sprawiedliwego w imię sprawiedliwego, zapłatę sprawiedliwego weźmie. A ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, tylko w imię ucznia: zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej“ (Mat. 10, 41 i nast.).

„Dziedziniec piekła — mówi Nebe — wybrukowany jest dobremi postanowieniami; nasze najlepsze zamiary opadają, jak zwiędłe kwiaty, w jedną noc. Inaczej ma się rzecz z tym mężem: szybko się decyduje i równie szybko działa.

W. 5. 6. 7. *Wezwawszy tedy każdego zosobna dłużnika pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on powiedział: Sto barył oliwy, i rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź*

natychmiast, napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis swój, a napisz ośmdziesiąt.

Włódarz wzywa zatem szybko wszystkich dłużników swego pana, i to pokolei; ci dwaj są tu zatem tylko przytoczeni jako przykład. Kim są ci dłużnicy? Czy są to dzierżawcy, którzy nie uiścili opłaty dzierżawnej, czy też, jak sądzi Schanz, są to kupcy, którzy pobrali od włódarza produkty rolne i nie zdążyli jeszcze ich całkowicie spłacić — nie jest to dość jasne. Możnaby raczej zgodzić się na to ostatnie przypuszczenie, ponieważ każda zmiana w ustalonym już oddawna kontrakcie dzierżawnym mogłaby łatwo zostać wykrytą, a prócz tego zachodziła poważna obawa, że wyzyskiwani dotąd dzierżawcy mogliby łatwo donieść panu o tem oszustwie; w interesie zaś kupców, czerpiących stąd tak ogromne zyski, leżało, aby się pan o niczem nie dowiedział. Na tajemnicy zależało więc obu stronom jednakowo: ponieważ ręka rękę potajemnie myła mydłem „człowieka bogatego". I tu właśnie znowu objawia się roztropność, lub raczej przebiegłość włódarza. Wie, że nie może się już niczego od swego pana spodziewać: przeto zwraca się do dłużników jego, ze szkodą oczywiście samego pana, pragnącego go odprawić. „Jego Pan nie daje mu żadnej pensji; ale on umie się tak urządzić, że ten go *volens nolens* utrzymywać musi".

Co jednak zdrożnem jest u włódarza, to Bóg uważa za sprawiedliwe u chrześcijanina, gdy ten dobra Boże t. j. majętności swoje ubogim rozdaje w tym zamiarze, aby pozyskać sobie przyjaciół, którzyby go w tej ciężkiej godzinie, kiedy odejmą mu włódarstwo i każą zdawać przed Panem ścisły rachunek, przyjęli do niebieskich przybytków. Rzecz cała, jak to opisuje przypowieść, odbywa się w sposób bardzo prosty: włódarz pyta się każdego zosobna, ile dług jego wynosi, po pierwsze aby to sprawdzić, powtóre, aby przypomnieć im wielkość ich długu, oraz uświadomić im, jak znacznie im go obniża.

Jeden był winien 100 „barył" oliwy; zamiast barył powiemy dokładniej dzbanów — *cados,* była to u żydów największa miara na płyny. Jeżeli weźmiemy pod uwagę że *cadus* (bat) zawierał w sobie 21 i pół litra, to cały dług wynosił 2 125 litrów oliwy. Tyle zatem kupił dłużnik u włódarza, wzgl. od jego pana. A oto teraz otrzymuje polecenie, aby „natychmiast" siadał i pisał; włódarzowi bardzo się spieszyło. Zamiast sto ma napisać pięćdziesiąt. Opuszcza zatem pierwszemu połowę długu, mniejwięcej 1000—1100 litrów oliwy.

Drugi był winien sto beczek pszenicy — *coros,* największa miara żydowska dla ciał stałych. Jest ona dziesięćkroć większa

od poprzedniej. Stąd też zapewne różnica w zniżce długu; darowuje mu tylko jedną piątą całości. Jeżeli liczyć będziemy jeden *corus* po 10 bat, to umorzony dług wynosić będzie 7200—7800 litrów pszenicy.

Żeby umorzenie długu ukryć, zmieniają zapis dłużny; nie przedstawiało to zbyt wielkich trudności, jeśli przyjmiemy, że nie chodziło tu o jakiś dawny kontrakt dzierżawny, ale o zwyczajny, może niedawno zawarty kontrakt kupna. Zmiana liczb hebrajskich nie jest także zbyt trudna. Można jednak także przyjąć, że włódarz kazał zrobić zupełnie nowe zapisy.

Powyższych szczegółów nie tłumaczymy bliżej, uważając je za nieistotne dodatki.

W. 8. *I pochwalił pan włódarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości.*

„Panem" jest ów człowiek bogaty, nie Chrystus, jak na to wskazuje początek wiersza 9 — *καὶ ἐγώ* — „A ja wam powiadam". Odniesienie pochwały włódarza do osoby pana z przypowieści nie zmusza nas wcale przypisywać słów następnych ewangeliście, nie zaś Jezusowi (por. Tillmann, str. 180 n.). Dlaczegożby nie miał Pan Jezus, aby wyjaśnić tę trochę dziwną pochwałę, wskazać na jej przyczynę: mianowicie na tę przewrotność dzieci tego świata, które zapominają o tem, że środek jest zły, jeśli tylko zręcznie i sprytnie został zastosowany. Nie dziwcie się, chce Pan Jezus powiedzieć, że pan chwali swego niesumiennego włódarza: on sam należy również do dzieci tego świata. Korzyść osiągnięta, lub raczej mądrość i przebiegłość przy tem zastosowana, oto co jedynie na tych ludziach robi wrażenie. Wiersz 9 wkońcu zawiera napomnienie Zbawiciela, abyśmy podobną mądrością kierowali się w rzeczach dozwolonych. Pan, który spostrzegł powtórną zdradę włódarza, chwali go, oczywiście w znaczeniu ściśle ograniczonem, nie za to, że d o b r z e ale że roztropnie postąpił. Nie zważa zbytnio na własną szkodę, jest przecież bogaty, a zresztą już niczego nie może się od tego człowieka spodziewać. Zwraca przeto uwagę raczej na przebiegłość włódarza, niż na swoją krzywdę. Pochwała powyższa jest mniejwięcej tego rodzaju, jakgdyby się chwaliło złodzieja za jego chytrość, przezorność i przebiegłość w działaniu; przez to, rzecz jasna, nie pochwala nikt jeszcze samego czynu. Przedstawia to w właściwy sobie drastyczny sposób Luter, kiedy powiada, że dzieje się tu podobnie, „jakgdybym chciał kogoś zachęcić do czuwania, modlitwy, lub nauki i mówił: Patrz, oto zbrodniarze i złodzieje czuwają w nocy, aby rabować i kraść; dlaczego więc nie miałbyś ty czuwać aby się modlić i uczyć? Nie chwalę tu bynajmniej

morderców i złodziei za ich przewrotność, ale chwalę mądrość, z jaką się do osiągnięcia swych niecnych zamiarów zabierają".

I tak doszliśmy do punktu kulminacyjnego przypowieści, do zalecenia roztropności w używaniu dóbr ziemskich.

Pod tym względem bowiem synowie tego świata, t. zn. ludzie, żyjący w myśl zasad światowych i troszczący się tylko o życie doczesne, są o wiele roztropniejsi; umieją daleko lepiej dbać o swą przyszłość, niż synowie światłości, t. j. wierzący chrześcijanie, którzy oświeceni światłem wiary i wzmocnieni łaską Bożą dążą do krainy światłości i pokoju wiecznego.

W „rodzaju swoim" *(εἰς τὴν γενεὰν τὴν ἑαυτῶν)*, t. zn. w stosunku do równych sobie i przy załatwianiu swych spraw doczesnych synowie tego świata są przebieglejsi, postępują z większą przezornością, mądrością i zapałem, niż synowie światłości pomiędzy sobą i w swoich sprawach. „Albowiem oni dniem i nocą czuwają, niepokoją się, trudzą i nie przestają gromadzić bogactw. Jak sowy i koty lepiej widzą w nocy niż człowiek, nie poto, aby książki czytać, ale by myszy łowić, tak i dzieci tego świata bystrzejszy mają wzrok duszy, niż synowie światłości, nie poto, by poznać wolę Bożą, ale by zdobyć dobra doczesne".

„Oby synowie światłości dobrze to zrozumieli i zawstydzili się, że synowie ciemności ich przewyższają. Lecz niestety, takim zapałem i gorliwością odznaczamy się w sprawach doczesnych, a tak zimni i nieczuli jesteśmy na rzeczy niebieskie; z gorliwością zabiegamy o nicość, a obojętni jesteśmy na to, co naprawdę ważne. Zdobywamy to, co szybko przemija, a zaniedbujemy to, co wieczne, bogactwa niebieskie, zaszczyty nieprzemijające" (św. Hieronim). Więcej troszczą się tamci o rzeczy ziemskie, niż sprawiedliwi o niebieskie. I tu właśnie mieści się wyraźne n a p o m n i e n i e i w e z w a n i e, skierowane do synów Bożych, aby nie pozwolili się przecież prześcignąć dzieciom tego świata w roztropności i gorliwości.

Zdaje się nam, że bardzo dobrze podkreśla główną myśl przypowieści Grimm, kiedy pisze: „Człowiek jako taki objawia większą wrażliwość na rzeczy tego „świata" niż na rzeczy „niebieskie", na przynęty ziemskich przyjemności, niż na „światło" duchowe, przeto większe wywiera na nim wrażenie „świat" ze swemi pokusami i ponętami, niż „niebo" ze swem „światłem", swemi tajemnicami i duchowem weselem. Stąd naogół źli dla swych celów działają z większą przebiegłością, bezwzględnością i wytrwałością niż dobrzy; błąd jednak nie leży po stronie „światłości", ale ma swe źródło w zepsuciu powszechnem, w potędze zmysłowości, od której i „synowie światłości" w czasie swej ziemskiej pielgrzymki nie są wolni".

W. 9. *A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości: aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.*

Wulgata przekłada: *Cum defeceritis:* „gdy ustaniecie"; tekst grecki *ὅταν ἐκλίπῃ* — oznacza „kiedy się wyczerpie" (mamona).

To, na co wskazywał Zbawiciel już pośrednio, zwłaszcza w poprzednim wierszu, to w ostatnim wierszu mówi wyraźnie do celników i innych uczniów: K o r z y s t a j c i e r o z u m n i e z w a s z y c h z i e m s k i c h d o s t a t k ó w, a b y s o b i e z a p e w n i ć z a g r o ż o n ą p r z y s z ł o ś ć: czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości. Albowiem godzina, w której się wam z rąk wymknie wszelkie dobro ziemskie, w której odejmą wam włódarstwo, zbliża się krokami olbrzyma. A na tę godzinę potrzeba wam przyjaciół, którzyby wam niebieskie odemknęli bramy. Przyjaciółmi tymi są biedni. T a k d a j ą c j a k i b i o r ą c z a s t ę p u j ą C h r y s t u s a: zastępują Go biorąc, albowiem cokolwiekbyście im dali, samemu daliście Chrystusowi (por. Mat. 25, 35—37); zastępują Go jednak i w dawaniu; albowiem Pan Jezus pragnie, aby ich właśnie ręce wynagrodziły nam nasze miłosierdzie. Kto w ubogich ma przyjaciół, tego przyjacielem i dłużnikiem jest sam Zbawiciel. Kto zaś Jezusa ma za przyjaciela, ten pozyskał dla siebie Tego, który jedynie mocen jest przyjąć nas do niebieskich przybytków.

Wyjaśnienia domaga się jeszcze wyrażenie: „mamona niesprawiedliwości". Nie potępia z pewnością Pan Jezus tem samem ogólnie bogactw ziemskich.

Ale właśnie nasza przypowieść wskazuje na przykładzie niesprawiedliwego włódarza, jak łatwo można przez niesprawiedliwość dążyć do bogactwa.

„Niesprawiedliwą" zwie się mamona, jak mówi Ludolf, najpierw dlatego, że n i e j e s t p r a w d z i w e m b o g a c t w e m; nie daje tego, co przyrzeka, okłamuje nas i zawodzi nasze nadzieje. „Posiadasz majątek; nie ganię cię za to; otrzymujesz spadek, twój ojciec był zamożny i dobra swe ci zostawił, nabyłeś go godziwą drogą. Dorobiłeś się domu uczciwą pracą; nie wyrzucam ci tego. Ale i w tym wypadku nie nazywaj tego bogactwem. Jeżeli bowiem nazywasz to bogactwem, to miłujesz je; a jeśli je miłujesz, razem z niem zginiesz. *Perde, ne pereas* — wygub, byś sam nie zginął, rozdawaj, abyś otrzymał, rozsiewaj, abyś zbierał. Nie nazywaj tego bogactwem, bo nie jest to prawdziwe bogactwo. Pełne jest ubóstwa i zawsze pełne zasadzek. Jakże mogłoby być bogactwem to, z powodu czego obawiać się musisz złodzieja, własnego służącego, bo może cię zabić, własność twą sobie przywłaszczyć i z nią umknąć? Jeżeli byłyby to prawdziwe bogactwa, musiałyby ci dawać pewność, że ich nie utracisz. Zatem jedynie to jest bogactwem, czego utracić nie możemy, skoro je posiadamy. Żebyś zaś nie potrzebował złodziei się obawiać, znajduje się tam, skąd go nikt wykraść nie potrafi. Posłuchaj, co mówi Pan:

„Skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują, ani nie kradną“ (Mat. 6, 20). Bogactwem stanie się dla ciebie twój majątek dopiero wówczas, kiedy się go pozbędziesz. Jak długo jest na ziemi, nie jest bogactwem“ (św. Augustyn).

„Niesprawiedliwą“ nazywamy też mamonę, ponieważ świat grzeszny tak ją nazywa i w niej swą nadzieję pokłada. „Świat nazywa ją (mamonę) bogactwem — mówi św. Augustyn — niesprawiedliwość tak ją nazywa. Bóg nazywa ją mamoną niesprawiedliwości, ponieważ świat nazywa ją bogactwem. To fałszywe bogactwo; daj mi prawdziwe!“

Dalej nazywa się niesprawiedliwą dlatego, ponieważ często tak ludźmi owłada i w moc ich swoją bierze, że stają się jej niewolnikami, czcicielami złotego cielca.

Z bogactwa wreszcie płyną wielkie niebezpieczeństwa dla duszy. Marnotrawstwo i chęć używania, pycha i zatwardziałość serca, zazdrość i lekceważenie drugich oraz całe wojsko grzechów — oto jego towarzysze! Bardzo trudno, aby człowiek bogaty wszedł do nieba; żądza bogactw i zysków jest jednym z siedmiu grzechów głównych.

Chrześcijanin powinien zatem posługiwać się tą wrogą potęgą podobnie jak niesprawiedliwy, ale roztropny włódarz, t. j., jako środkiem do zapewnienia sobie przyszłości, spełniając przy jej pomocy dobre uczynki, rozdając ubogim jałmużny, i tak torując sobie drogę do nieba.

„Spełniajmy uczynki miłosierne; albowiem tak w życiu, jak i przy śmierci ściągają na nas błogosławieństwo“ (Ludolf).

„Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebującego, i na ubogiego; w dzień zły wybawi go Pan. Pan niechaj go zachowa, i ożywi go, i niech go uczyni błogosławionym na ziemi; i niechaj go nie wydaje duszy nieprzyjaciół jego“ (Ps. 40, 2 i nast.).

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Perykopa nasza nie należy do najbardziej wydatnych pod względem kaznodziejskim. Zawsze jednak można ułożyć tyle różnych tematów, że dla celów praktycznych wystarczyć to powinno. Proponujemy następujące szkice:

Roztropność synów tego świata pobudką do roztropności dla synów światłości.

1. Roztropność synów tego świata (3—7);
   a) Znajomość celu i środków doń prowadzących (3 i 4);
   b) Mądre ich użycie (5—7).

2. Roztropność synów światłości (9);
   a) Należyta ocena dóbr ziemskich;
   b) Roztropne używanie ich ze względu na cel ostateczny.

Cztery pobudki zachęcające do uczynków miłosierdzia co do ciała.

1. Jesteś tylko włódarzem, nie stałym właścicielem twego majątku — zbliża się koniec twego włódarstwa (1—2 a).
2. Zbliża się on krokami olbrzyma — potem nie będzie już czasu na działanie (2 b).
3. Będziesz wówczas zdany na pomoc drugich — tymi, co ci pomogą najlepiej, są ubodzy (3—8).
4. Bogactwa stanowić mogą dla ciebie środek zadość uczynienia za grzechy — środek do zamienienia dóbr doczesnych na wieczne.

Obrachunek po śmierci.

1. Obrachunek ten jest pewny (1—2 a).
2. Będzie surowy (2 b).
3. Można go złagodzić:
   a) Przez pracowitość i sumienne spełnianie obowiązków stanu i zawodu *(fodere non valeo)*, oraz modlitwy *(mendicare erubesco)* (3);
   b) Przez uczynki miłosierdzia (4—9).

Skutki marnotrawstwa i chęci używania.

1. Marnotrawstwo jest trwonieniem powierzonych nam przez Boga dóbr i pociąga za sobą surowy sąd (1 i 2).
2. Prowadzi do ubóstwa i nędzy.
3. Jest przyczyną innych grzechów — lenistwa, pychy, oszustwa (3—7).

„Gdybyśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni“ (I Kor. 11, 31).

1. Zaniedbywanie rachowania się ze swem sumieniem prowadzi do niełaski u Boga (1 i 2).
2. Sumienne rachowanie się ze sumieniem:
   a) Uczy łagodności względem drugich; albowiem uczy poznawać własną nędzę (3) i przebaczać, aby uzyskać przebaczenie (4—7);
   b) Zjednywa łaskę Bożą (8).

Ćwicz się w sprawiedliwości, zanim dzień sądu nadejdzie.

1. Potrzeba ćwiczyć się w sprawiedliwości, ponieważ:
   a) Jesteśmy niesprawiedliwymi włódarzami powierzonych nam przez Boga dóbr ciała i duszy (1);
   b) Kiedyś nadejdzie dla nas dzień sądu (2).

2. Jak ćwiczyć się w sprawiedliwości?
a) Przez łagodność względem bliźnich, zwłaszcza względem naszych winowajców (4—7);
b) Przez spełnianie dobrych uczynków, zwłaszcza uczynków miłosierdzia co do ciała i co do duszy (8—9).

Smutne skutki nieuczciwości.

1. Odbiera sławę i dobre imię (1).
2. Naraża na surową odpowiedzialność (2).
3. Kończy się ubóstwem i nędzą (3).

Jakiej roztropności uczyć się mamy od synów tego świata?

1. Wglądnięcia w to, z czego będziemy musieli zdać rachunek (1 i 2).
2. Rozpatrzenia się za środkami, prowadzącemi skutecznie do celu (3—7).
3. Przezorności ze względu na przyszłość, którą sobie gotujemy (8 i 9).

I od złych możemy się czegoś nauczyć.

1. Niesprawiedliwy włódarz jest wytrwały w złem — naśladuj go w dobrem (1 i 2).
2. Niesprawiedliwy włódarz obawia się zdania rachunku — drżyj na myśl o sądzie Bożym (3).
3. Niesprawiedliwy włódarz kroczy z grzechu w grzech — postępuj z cnoty w cnotę (3—5).
4. Niesprawiedliwy włódarz posługuje się do celów swych ludźmi podobnymi sobie — łącz się z drugimi dla dobra twej duszy (6 i 7).

---

3. Homilja.

Do licznych zagadnień, jakie od dziesiątków lat zajmowały i jeszcze zajmują umysł ludzki, należy bezsprzecznie w pierwszej linji tak zwana kwestja socjalna.

Całe to zagadnienie polega głównie na pytaniu, czy własność prywatna i jej używanie jest rzeczą słuszną czy niesłuszną.

I wam także, Bracia w Chrystusie najmilsi, udzielił Bóg, choć w skromnym może stopniu, jakiejś cząstki tych dóbr ziemskich. Zapewne i wy pragnęlibyście się czegoś w tej sprawie dowiedzieć. To, co powiem, nie będzie rzecz jasna, w myśl apostołów niewiary i przewrotu, ale wypowiedziane będzie w duchu Tego, który

rozwiązuje wszystkie zagadki, jakie stawia nam życie, w duchu naszego Zbawcy.

W przypowieści o niesprawiedliwym włódarzu Pan Jezus jasno naucza, co macie sądzić o tem, co posiadacie, i jak macie używać waszego majątku dla dobra duszy.

I. *Onego czasu*, było to właśnie w ostatnim roku Jego ziemskiego bytowania, w zimie, mniej więcej w czasie, kiedy żydzi obchodzili uroczystość poświęcenia świątyni, *mówił Jezus do uczniów swych,* wśród których znajdowali się i celnicy: *Był niektóry człowiek bogaty*, właściciel wielkich włości, składających się z pól zbożowych i gajów oliwnych, z których czerpał corocznie wielkie dochody.

Jak wielu bogatych właścicieli ziemskich nie uprawiał sam swych włości. Powierzył to włódarzowi, zarządcy, z poleceniem, aby je rozdał dzierżawcom. Za to ci musieli składać corocznie właścicielowi opłatę dzierżawną, którą pobierał włódarz.

Posiadał on bezsprzecznie wielką władzę nad dobrami swego pana; jednakowoż nie była to władza nieograniczona, lecz taka tylko, jakiej mu udzielił jego pan, prawdziwy właściciel, i trwała tak długo, jak długo się panu podobało. Nie mógł przeto dowoli rozporządzać dobrami pana, jakgdyby wyłącznie jego były własnością. Owszem, musiał stosować się do woli swego pana, któremu musiał zdawać dokładny rachunek.

Pan jego był dobry, darzył go pełnem zaufaniem. Lecz, jak się to często zdarzać zwykło, włódarz okazał się niegodnym tego zaufania; nadużywał go na szkodę swego pana, ale i na własną zgubę. Tak postępował, jakgdyby był nieograniczonym panem posiadłości, któremi przecież miał tylko zarządzać.

Zaczął żyć hucznie i wesoło. Pieniądze na to tylko ściągał z dzierżawców, którym opłatę dzierżawną stale podwyższał, aby zyskać jak najwięcej pieniędzy, nie dla swego pana, ale dla siebie i na swe życie hulaszcze. *Surowy i nieustępliwy dla podwładnych, niesumienny i nieuczciwy względem swego pana,* myślał tylko o zaspokojeniu swych namiętności.

Skutki nie dały na siebie czekać. Wielkie niezadowolenie, owszem głębokie rozgoryczenie pomiędzy nim a dzierżawcami było następstwem tych stosunków. Łatwo też pojmiemy, że dzierżawcy traktowani w ten sposób oskarżyli go wkońcu przed panem.

Doniesiono do niego, jakoby rozproszył dobra jego (1). Nadszedł kres jego szczęścia. Pan kazał mu zjawić się przed sobą i rzekł: *Cóż to słyszę o tobie?* Tak to odwdzięczyłeś mi się za moją dobroć? *Zdaj liczbę z włódarstwa twego: albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł* (2). Oddaj mi to, com ci powierzył. Niedługo inny przyjdzie na twe miejsce.

Tak brzmi wyrok pana.

I oto rządca, tak jeszcze przed chwilą potężny, którego niejeden się lękał, opuścił dom swego pana, jako żebrak.

W drodze powrotnej zastanawiał się zapewne nad znikomością tego świata i gorzko żałował swej niewierności względem swego dobrego pana, oraz swej bezwzględności wobec bliźnich, ale było to już zapóźno!

Z całej dawnej świetności nic mu nie pozostało, chyba tylko wspomnienie dawnego szczęścia i ciemne, troski pełne jutro.

I mówił włódarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż pan mój odejmuje ode mnie włódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę (3).

Zdawało się, że nie pozostaje mu już nic innego, jak umrzeć śmiercią głodową.

O, gdyby mu tak ktoś był powiedział: Przyjacielu, pamiętaj o dniu obrachunku! Jak wielką wyświadczyłby mu był przysługę!

Bracie drogi, tę przysługę chciałbym dziś tobie wyświadczyć. Czy pamiętasz o tem, że i dla ciebie nadejdzie kiedyś dzień obrachunku? Że i tobie któregoś dnia powiedzą: „Zdaj liczbę z włódarstwa twego; albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł“?

Tak! I ty nie jesteś jedynym panem tego, co posiadasz. Bóg, który wszystkie dobra ziemi stworzył, jest również ich najwyższym Panem i właścicielem. Nadmiar swych bogactw rozdzielił mądrze między ludzi, jednemu dał więcej, drugiemu mniej, między innymi i tobie. Ale czy może dał ci je jako nieograniczoną własność, zrzekając się swych praw na twoją korzyść, byś czynić mógł z niemi, co ci się tylko podoba? „Pańska jest ziemia i napełnienie jej“ (Ps. 23, 1). Ty wraz z tem, co posiadasz, jesteś własnością Pana. Wszystko, co zrodziło ci się w polu, czy w lesie, co w domu czy stodole zebrałeś, co pracą rąk i wysiłkiem rozumu zdobywasz, wszystko to Pańskie jest.

O, oby prawda ta zapisała się głęboko w twem sercu: Jestem tylko włódarzem, zastępcą Boga, któremu będę musiał zdać kiedyś ścisły rachunek: włódarzem na krótki tylko czas, gdy zaś ten przeminie, wezwą i mnie przed oblicze Pana na sąd, a inny miejsce moje zajmie. „Bracia — upomina apostoł narodów — czas krótki jest; to zostaje, aby... którzy używają świata tego, jakoby nie używali; bo przemija kształt świata tego“ (I Kor. 7, 29 i 31).

Rzadko jednak niestety do serca sobie biorą ludzie tę chrześcijańską naukę o własności, a rzadziej jeszcze należycie ją stosują.

Stąd to smutne zjawisko, że wielu ludzi, jak ów włódarz z ewangelji, uważa się za nieograniczonych panów swego majątku i odpowiednio do tego postępuje, że własnością Bożą według swych zachcianek rozporządzają, zamiast używać jej w myśl zamiarów Bożych. To, co mają, uważają często tylko za środek do zadowolenia własnej chciwości, z podwładnych swoich i bliźnich wyciskają w niemiłosierny sposób ostatni grosz, a niekiedy nie cofają się nawet przed oszustwem i podstępem. Inni znowu to, co zdobyli lub odziedziczyli, trwonią na zabawy i przyjemności, a może nawet na bezwstydną rozpustę.

Czy nie jest to niewiernością względem Boga, czy nie świadczy o braku serca dla bliźnich? Czy może Bóg dał im bogactwa nato, aby posługiwali się niemi do tak przewrotnych celów?

A kiedy wobec tego niezadowolenie opanuje rzesze, ciężko na życie swe pracujące, kiedy nienawiść wybuchnie w ich sercach na widok takiego marnotrawstwa, to czy będziemy się dziwić? Oczywista, nie pochwalamy tego, ale możemy to zrozumieć. Czy naprawdę niekiedy głód i nędza biednych nie woła o pomstę do nieba wobec tej nieczułości serca i tej gonitwy za przyjemnościami, jaką widzimy u niektórych bogaczów?

Są to niesprawiedliwi włódarze swego Pana: ale nadejdzie i dla nich dzień obrachunku. Cóż przytoczą wówczas na swoją obronę i jaki będzie ich los?

Bracie drogi, czy więc nie masz dość powodów, by zawrócić z drogi, jaką postępował ów włódarz?

Lecz oto przyszła nań chwila, w której owładnęła nim całkowicie myśl o bliskim dniu obrachunku. To, co wówczas uczynił, to naśladuj i ty, w sposób miły Bogu, dla dobra twej duszy.

II. Pogrążony w smutnych myślach powrócił włódarz do domu. Długo zastanawiał się nad swem beznadziejnem położeniem. Wtem przyszła mu myśl szczęśliwa. I rzekł sam do siebie: *Wiem, co uczynię, że gdy będę złożony z włódarstwa, przyjmą mię do domów swoich* (4).

Pragnie przedewszystkiem w tym krótkim czasie, jaki mu jeszcze pozostaje, zapewnić sobie przyszłość.

Wzywa więc pokolei do siebie wszystkich dłużników swego pana; w jakim zaś celu to czyni, to przedstawia nam ewangelista na dwóch przykładach.

Mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? (5). *A on powiedział: Sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast, napisz pięćdziesiąt* (6).

Oznaczało to, że mu daruje około 1800 litrów oliwy, ponieważ jedna „baryłka“ zawierała mniejwięcej 36 litrów.

Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis swój, a napisz ośmdziesiąt (7).

Piąta część długu, darowana drugiemu, wynosiła około 7500 litrów pszenicy.

Włódarz obszedł się więc, jak widać, z dłużnikami swego pana bardzo łaskawie, pozmniejszał ich długi, obdarował ich z majątku swego pana, toteż słusznie mógł liczyć na ich życzliwość i pomoc w chwili nieszczęścia. *I pochwalił pan włódarza niesprawiedliwość, iż roztropnie uczynił* (8).

I tę jego roztropność stawia Zbawiciel jako przykład „synom światłości". *A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości: aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków* (9).

„Gdy ustaniecie"! Bracie drogi, jakie to poważne słowo! Słowo, przypominające nam śmierć, sąd, obrachunek, przypominające tę poważną godzinę, w której odczujesz, że potrzeba ci przyjaciół i ich pomocnej dłoni.

A gdzie ich znajdziesz? Ucz się z przykładu włódarza: Jeżeli kogo w życiu skrzywdziłeś, napraw krzywdę niezwłocznie, dopóki masz jeszcze czas.

I jeszcze jedno. Lepiej jest dawać, niźli brać. Może cię Bóg hojnie obdarzył; masz poddostatkiem wszystkiego i dla siebie i dla swych najbliższych, może ci nawet jeszcze coś i zbywa, jesteś może zamożny; czyń więc dobrze, zanim nadejdzie twój koniec.

Pomyśl tylko nad tem: To, co cię naprawdę czyni bogatym, co cię na zawsze oswobodzi od wszelkich kłopotów, to nie rozległe włości czy bogate kapitały; takie bogactwo to fałszywe, nierzadko niesprawiedliwe bogactwo; kto na niem polega, sam siebie zwodzi.

Nie ten, kto wiele posiada, jest bogaty; bogatym jest ten, kto umie dobrze korzystać z tego, co posiada. A jak należy korzystać z majątku?

Dobrze czynić ubogim i potrzebującym.

Jakże łatwo mógłby wszechmocny Bóg usunąć z ziemi całkowicie biedę i nędzę! Dlaczego tego nie czyni? Ponieważ pragnie, aby bogaci i ubodzy nawzajem wobec siebie byli zastępcami Boga.

Przez długi czas karmił Bóg cudownie proroka Eljasza na puszczy. Kruki przynosiły mu chleb i mięso, a pragnienie swe gasił w strumieniu. Aż oto jednego dnia kruki nie przyleciały, strumień wysechł i mąż Boży znalazł się w bardzo ciężkiem położeniu. Dlaczego tak się stało? Ponieważ Bóg chciał, aby miejsce Jego zastąpiła pewna miłosierna dusza, pewna wdowa z Sarepty. Ta podzieliła się z prorokiem ostatnim kawałkiem chleba.

Bóg zsyła często nieszczęścia na naszych braci, mówi święty Augustyn (s. 11, t. V, 70), aby dać sposobność bogatym, by jako zastępcy Boga spełniać mogli uczynki miłosierdzia.

Szczęśliwi, jeśli mają serce współczujące dla swych biednych braci i dłoń dobroczynną, dzielącą się chętnie z ubogimi, dobrami, których im Bóg udzielił na to, aby zastępowali Go na ziemi i byli narzędziami Jego miłosierdzia.

Wówczas bowiem staną się i ubodzy zastępcami Boga względem nich.

Wdowę z Sarepty nagrodził Bóg stokrotnie ręką Eljasza za wyświadczone mu miłosierdzie. Od dnia tego, w którym nakarmiła proroka, nie ubywało nigdy mąki z naczynia jej ani nie opróżniał się dzban z oliwą.

Każdą, choćby najmniejszą przysługę, nawet kubek zimnej wody (Mat. 10, 42), z miłości podany, nagrodzi Pan tak, jakby był Jemu samemu podany.

„Łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mię: byłem gościem, a przyjęliście mię... Zaprawdę powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" (Mat. 25, 35 i 40).

A oni, przyjaciele wasi ubodzy i uczynki wasze miłosierne słowa dotrzymają: przyjmą was, gdy ustaniecie, do niebieskich przybytków! Amen.

Ewangelja na dziewiątą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu. [1]

(Łuk. 19, 41—47).

Ewangelja św. na dziewiątą niedzielę po Zielonych Świętach pełna jest poważnych i głębokich myśli. Zbawiciel objawia tu cały majestat swej boskiej władzy królewskiej, staje przed nami jako Prorok wielki, jako wiekuisty Arcykapłan pośród rozradowanej rzeszy, ale też i wśród ziejących nienawiścią wrogów; nic dziwnego więc, że tak silne kontrasty przebijają się w tych niewielu wierszach, nad któremi się dzisiaj zastanowimy.

[1]) Prócz zwyczajnej literatury korzystałem jeszcze z dzieł następujących: *Hieronymus in Matth. l. c. 96; Augustinus, De civitate Dei l. 14, c. 9, n. 3, t. VII. pg. 359 i In Ps. 31 Enarr. II n. 9 t. IV, pg. 176; Gregorius Magn. Hom. 39 in Evang. l. c., pg. 1293 i n.; Schouppe, Evang. Domini totius anni homileticis explicationibus illustrata, Paderborn 1867 II, 175 i n.; Keppler, Wanderfahrten*[7], *str. 204 n.*

Zbawiciel opuścił Betanję, aby uczestniczyć po raz ostatni już w świętach Wielkanocnych w Jerozolimie. Postanowił objawić przy tej sposobności w całej pełni swą chwałę i Boski swój majestat; ma to być już ostatnie, przyjacielskie odwołanie się do duszy i serca tego miasta, dotąd tak Mu obcego i wrogiego.

„Dzień najświetniejszy w ziemskiem życiu Pana Jezusa" (Meschler) już nadszedł. Lud miał Mu dziś złożyć hołd. Opuściwszy Betanję, wysłał Zbawiciel dwóch uczniów do leżącego wpobliżu sioła Betfage, aby przywiedli Mu źrebię oślicy, na którem nikt jeszcze nie siedział. Właścicielowi oślątka mają powiedzieć: „Posługi jego Pan chce". Uczniowie wiernie spełnili rozkaz Mistrza. Położyli na źrebię swe szaty, a Pan go dosiadł. Wraz z rzeszą utworzyli teraz pochód z Jezusem pośrodku. Święty zapał ogarnął serca wszystkich; zrozumieli znaczenie tej chwili, i wołali: „Błogosławiony, który idzie król w imię Pańskie". I zrywając gałązki drzew, rzucali je pod stopy Zbawiciela; co więcej, rozścielali swe szaty na drodze w dowód wielkiego szacunku. Tłumy wzbierały coraz więcej, im bardziej zbliżali się do miasta, ale podobnie wzrastał też i gniew Jego zaciętych przeciwników, faryzeuszy, idących także w tłumie. Zbliżyli się przeto do Zbawiciela i rzekli Mu: „Nauczycielu, nałaj uczniom twoim". Pan Jezus dotąd ukrywał swoją mesjańską godność ze względu na uprzedzenia faryzeuszów i ludu; teraz jednak wybiła już godzina, aby okazał ją światu całemu i nikt Go od tego nie odwiedzie. Przeto odpowiada faryzeuszom: „Powiadam wam, iż jeśliby ci milczeli, kamienie wołać będą" (por. Łuk. 19, 29—40). I rzeczywiście, żaden gniew i żadna nienawiść faryzeuszów nie zdoła powstrzymać triumfalnego pochodu Pana: nadejdzie dzień, w którym zamilkną uczniowie, ale wtedy otworzą swe usta skały Golgoty, aby świadczyć o Boskiej potędze Jego i chwale. Nadejdzie chwila, kiedy nienawiść faryzeuszów wypędzi uczniów i usta im zamknie: ale wówczas kamienie zniszczonego miasta i ruiny świątyni głosić będą potęgę i sprawiedliwość Tego, którego pochód triumfalny wstrzymać usiłowała małostkowa zazdrość zaślepionej sekty.

Do tego więc miasta zbliża się Zbawiciel; roztacza ono w tej chwili przed Jego oczyma całą swą piękność i przepych, ukazuje swe wieże i mury, nieprzejrzane morze swych domów oraz wspaniałą świątynię, największą swą dumę i chwałę.

W. 41. *Onego czasu, gdy przybliżył się Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, zapłakał nad niem.*

Jezus przybliża się do Jeruzalem, Książę pokoju zbliża się do miasta, które, jak nazwa jego głosi, miało być Jego miastem: *Visio pacis* — miejsce pokoju. Niestety, okazało się niegodnem tego imienia. Zbawiciel stoi na szczycie góry Oliwnej, skąd niedługo rozpocznie swą mękę. Stąd, ku zachodowi, roztacza się przed Nim wspaniała panorama miasta; cudowny naprawdę widok! Oto tu leży u Jego stóp ta córka syjońska, w całej, nieopisanej swej ziemskiej piękności i krasie. Nie było zapewne wówczas na ziemi wielu miast, podobnie pięknych.

A Jezus patrzy na miasto i — płacze! *ἔκλαυσεν*, głośno zapłakał, roniąc gorzkie łzy (*κλαίω* jest wyrażeniem silniejszem niż *δακρύω*): był do głębi wzruszony; Serce Jego jakby pękało z boleści.

Jakie olbrzymie przeciwieństwa między ludem a Zbawicielem, między tem, co się dzieje nazewnątrz, a tem, co rozgrywa się w duszy Jezusa!

Pan Jezus aż dotąd dzielił wesele i radość wierzącego ludu. Aż oto słowa faryzeuszów i bezpośrednio sam widok miasta przypomniał Mu tylu innych, których serca i umysły pozostały Mu obce, a nawet wrogie.

Ludzie widzą tylko chwilę obecną, ale On zapomina o tem, co Go otacza i, podczas gdy oczy Jego cielesne oglądają przepych i świetność miasta, oko Jego duszy biegnie w smutną i ciemną przyszłość: widzi przed sobą ruiny i gruzy, widzi śmierć, głód i nędzę tysięcy. „Co za wzruszająca scena! Oto Bohater, który zapomniawszy o swym triumfalnym pochodzie, płacze nad nieszczęściem swych wrogów" (Le Camus).

Ludzie widzą tylko to, co im w oczy wpada, On w serce spogląda, patrzy zarazem wszystkowidzącem, nieśmiertelnem okiem Boga. I co widzi? Widzi śmierć duchową tylu dusz nieśmiertelnych, śmierć całego, tak przezeń ukochanego miasta, które o Jego zgubie myśli i bogobójcze snuje plany.

I oto On, źródło miłosierdzia, nie może już dłużej stłumić swej żałości: „płacze nad niem", nie nad sobą i swą śmiercią, nie nad gruzami i zgliszczami, ale nad zagładą tylu dusz. Nadejdzie godzina, w której krzyżem obarczony, wzywać będzie córki Syjonu, by wraz z Nim się smuciły: *Filiae non me lugete, super vosmetipsas flete et natorum scelera.*

I oto ci, którzy są przyczyną Jego tak gorzkich łez, mieszkają tam w dole, w przepięknem tem mieście, pozornie w szczęściu, radości i pokoju, a jednak równocześnie tak pogrążeni w grzechach, tak bliscy zagłady!

„Kiedy Pan Jezus popatrzał na Piotra, on zrozumiał, co mówiło mu to spojrzenie; teraz patrzy na Jeruzalem oczyma łzami zalanemi, ale Jeruzalem nie rozumie łez Jego" (Nebe).

W. 42. *I mówił: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu: a teraz zakryte jest od oczów twoich.*

Jest to zdanie urwane, niedokończone, jakie zwykły wychodzić z ust człowieka płaczącego, przygniecionego ciężarem smutku;

εἰ ἔγνως gdybyś poznało tak jak ja, lub otaczające mię rzesze to poznają; dalsze słowa, wskutek wielkiej żałości, zamierają Mu na ustach. Należałoby uzupełnić: „wtedy i ty byś płakało“ (św. Grzegorz), albo: „jakże byłobyś i ty szczęśliwem, można by cię jeszcze uratować; nie byłoby jeszcze zapóźno!“

Gdybyś poznało „w ten dzień twój“, mianowicie w dzień twego zbawienia, w dzień łaski i miłosierdzia. Rozumiemy przez to cały okres ziemskiego życia Zbawiciela i apostolskiej Jego działalności; to jest ten dzień Jeruzalem, miasta świętego, dzień całego narodu wybranego, którego przedstawicielem jest miasto, i lud, który dziś tak licznie w niem przebywa. Jeszcze trwa ten dzień łaski, ale jego ostatnia godzina już wybiła; o, gdybyś zechciało z niej skorzystać, gdybyś w tych ostatnich chwilach jeszcze zwrócić się zechciało w stronę twego Pana — i Króla, twego Zbawcy i Boga! Patrz, oto On jest tak blisko; wszak dla ciebie przedewszystkiem przyszedł; całe swe ziemskie życie dla ciebie poświęcił; oto twój dzień! O, gdybyś poznało, „co ku pokojowi twemu“, co może ci przynieść pokój z Bogiem, przebaczenie win twoich i utraconą łaskę; o, gdybyś poszło za Zbawcą twoim, który przychodzi do ciebie, aby przynieść ci prawdę i zmiłowanie i to wszystko, co zdolne jest obdarzyć cię pokojem teraz i w przyszłości.

Na jeden jeszcze szczegół godzi się zwrócić uwagę, albowiem pozwala on nam głębiej wglądnąć w Jego miłościwe Serce: mówi Pan Jezus *εἰ ἔγνως* — *καὶ σὺ* — gdybyś „i ty“ poznało, ty, nad wszystkie inne ukochane miasto! Mamy tu na myśli w pierwszej linji oczywiście Jeruzalem. Jak bardzo bowiem umiłowanem było to święte miasto, ile łask i dobrodziejstw otrzymało! Tu znajduje się świątynia ze swemi dziedzińcami i ołtarzami, tu są kapłani i lewici; tu zbierają się wszystkie pokolenia Izraelskie, tu mieszkali ongiś pobożni i bogobojni królowie — Dawid, Salomon, Jozjasz; tu działali najwięksi prorocy — Izajasz, Jeremjasz. Ile łask, ile ukojenia i pociechy spłynęło z tego miejsca świętego na wszystkie zakątki Ziemi św.! Ileż to razy przychodził tu sam Zbawiciel, aby się modlić i nauczać! I to wszystko miałożby teraz pójść na marne!

Ale musimy te rzesze, nad któremi tu Zbawiciel płakał, jeszcze bardziej pomnożyć, o tych wszystkich, których dosięgnąć wkrótce miała karząca ręka Boga, Zbawiciel płakał nad całym narodem!

Jeruzalem przedstawia zaślepione i w niedowiarstwie uporczywie trwające żydostwo.

Jeżeli taki św. Paweł tak gorąco kochał swój naród, że pragnął być odłączonym od Chrystusa dla dobra braci swoich, to któż zmierzy ogrom i żar miłości, jaką naród swój obejmował Bóg-Człowiek!

I czegoż nie uczynił dla jego ocalenia? Życie swe i całą swą działalność jemu poświęcił. Tylko o jego miłość sam osobiście zabiegał; dla niego zostawił swym apostołom nawrócenie innych ludów, które wdzięczniejszemi się okażą. A przecież miało to wszystko okazać się daremnem u tego narodu, który za miłość odpłacił Mu wzgardą i nienawiścią.

A oto teraz lud ten stoi nad brzegiem grobu: jeszcze możnaby go ocalić, ale on sam nie chce. „Zakryte jest od oczów jego“, coby mu pokój i ratunek przynieść mogło: z zamkniętemi oczyma, w upojeniu rozkoszy i radości światowych pędzi niepowstrzymanie ku przepaści. Zaprawdę, „gdyby nie było ci tajemnem grożące ci nieszczęście, pierzchłaby natychmiast twa radość i to upojenie twoje“ (św. Grzegorz). „Ale teraz zakryte jest od oczów twoich“.

Gdy Pan Jezus stał nad grobem swego przyjaciela, Łazarza, rzewnie płakał! A nie miałby płakać nad otwartym grobem setek tysięcy dusz nieśmiertelnych? O, nieszczęśliwy to naród, nad którego losem sam Syn Boży płakać gorzko musi.

Ale nietylko Jeruzalem miało „swój dzień“; ma go także każdy kraj i każdy naród, ma go i każda poszczególna dusza. Oby nigdy nie uległy podobnemu losowi!

Kto nie zważa na napomnienia swego miłosiernego Zbawcy, tego czekać będzie straszliwy sąd sprawiedliwego Boga; kto odtrąca od siebie miłosierdzie Boże, kto nie da się wzruszyć łzom Syna Bożego, ten wpadnie w ręce karzącej sprawiedliwości Bożej podobnie, jak nieszczęśliwe miasto Jeruzalem.

W. 43. 44. *Albowiem przyjdą na ciebie dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem; i obległą cię, i ścisną cię zewsząd. I na ziemię cię obalą i synów twoich, którzy w tobie są: a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego.*

Dzień łaski — Zbawiciel to przewiduje — przejdzie bez pożytku dla nieszczęśliwego miasta; dzień sądu nadejdzie wkrótce. „Przyjdą na ciebie dni“, *multi-quia unum diem non observas*, zauważa trafnie Bengel; przyjdzie wiele dni żałoby, bo jeden, ten ostatni dzień, przeszedł daremnie.

To, co tu Pan Jezus szczegółowo przepowiada, potwierdza w całości Józef Flawjusz w swej „Wojnie żydowskiej“.

„Otoczą cię wałem“. *χάραξ* oznacza pal, palisadę, dalej, jak tu, wał z ostrokołem. Podczas oblężenia rozkazał Tytus wznieść od północno-zachodniej strony miasta kilka wałów. Kiedy zaś żydom po wielu zabiegach i wysiłkach udało się je zniszczyć (Fl. Ios. B. I. 5, 11, 4 i nast.), rozkazał otoczyć całe miasto murem (l. c. 6, 12, 1 i nast.), żeby je zupełnie wygłodzić.

Nad murem wznosiły się w trzynastu miejscach małe zameczki, z których obserwowano wszystkie ruchy nieprzyjaciela. Po 17 dniach ukończono prace przy sypaniu wału i stawianiu muru. Wówczas Rzymianie cofnęli się poza nie, a nieszczęśliwe miasto pozostawili smutnemu losowi. Głód dokonał strasznego spustoszenia: obliczano, że od początku oblężenia, który dziwnym trafem przypadł na ten sam dzień, w którym żydzi przed 37 laty ukrzyżowali Pana Jezusa, a więc od 14 kwietnia do lipca umarło śmiercią głodową 115 000 ludzi. Pożywienie rozdawano jedynie walczącym. Można sobie wyobrazić okropne położenie miasta, jeśli zwróci się uwagę na to, że oblężenie zaczęło się w okresie świąt wielkanocnych. Wnioskując z zabijanych corocznie baranków ofiarnych, gromadziły się w mieście na święta trzy miljonowe rzesze. W czasie oblężenia otworzyło miasto szeroko swe bramy na przyjęcie ziomków; tysiące spieszyły tam, gdzie spodziewano się znaleźć schronienie i obronę.

A jakże dosłownie sprawdziło się dalsze proroctwo Zbawiciela: „I na ziemię cię obalą i synów twoich, którzy z tobą są". ἐδαφίζειν znaczy z ziemią zrównać; odnośnie do osób: na ziemię powalić (Schanz). Tu złączone są oba znaczenia. Miasto zostało do tego stopnia zniszczone, że z całego obwałowania pozostały tylko trzy wieże i zachodnia część muru. Ulicę po ulicy, dom za domem zdobywano siłą. Mieszkańcy nie ustępowali wcześniej, aż dopiero pod ich nogami domy w gruzy się waliły, lub dachy runięciem groziły. „Jeruzalem, ta kolebka narodu Izraelskiego, ma być doszczętnie zniszczona, a lud w swej kolebce grób ma swój znaleźć". Józef Flawjusz potwierdza to dosłowne spełnienie się przepowiedni Jezusa, kiedy pisze (B. I. 7, 1, 1): „Mury miasta do tego stopnia z ziemią zrównali zdobywcy, że wędrowiec z trudnością by uwierzył, iż miejsce to zamieszkiwali kiedyś ludzie". „I na ziemię cię obalą i synów twoich". Jeruzalem otwarło swe bramy naoścież; jak dzieci w godzinie niebezpieczeństwa do matki się tulą, aby na jej łonie się ukryć, tak zbiegły się zewsząd dzieci Izraela do matki narodu; chroniły się pod opiekuńcze jej skrzydła: ale była to matka słaba, która nie mogła już bronić swych dziatek. O, gdyby byli usłuchali Pana; jakże często pragnął ich około siebie zgromadzić, jak gromadzi kokosz pisklęta swoje, ale nie chcieli; jak stworzenia nierozumne, w czasie pożaru, choć je powstrzymują, rzucają się w płomienie i giną, tak ten naród zaślepiony, mimo ostrzeżeń ze strony Zbawiciela, pędzi ku zagładzie: nie chciał słuchać upomnień, wymknął się z bezpiecznej zagrody dobrego Pasterza, cóż więc dziwnego, że stał się łupem swych wrogów? Zmarnowałeś dzień nawiedzenia twego, dzień obfity w nadzwyczajne łaski Pana, cóż więc dziwnego, że przyszedł na ciebie dzień sprawiedliwości i sądu, jako piorun z pogodnego nieba i zdruzgotał miasto i lud cały. I niema już świętego miasta Izraela, naród zaś już nie jest narodem i rozproszony jest po wszystkie czasy i po wszystkich częściach świata.

Rzymianie zaś byli tylko narzędziem kary Bożej wobec tego ludu przeniewierczego i zaślepionego, który miał kiedyś swój czas nawiedzenia i spełnić miał wielkie posłannictwo Boże, ale niegodnym się okazał. Stawszy się solą zwietrzałą, obarczony przekleństwem bogobójstwa, dojrzał już do spełnienia się nad nim surowych wyroków Bożych; Krew Syna Bożego zaciążyła na nich i na synach ich.

Wprawdzie Jeruzalem w ciągu wieków znów się z gruzów podniosło, stając się znów miastem znacznem. „Odznacza się pięknem położeniem, bogatą i wspaniałą architekturą, zdobi je diadem prastarych dziejów, w którym, niby drogocenne kamienie, mienią się i błyszczą wspomnienia dawnej świetności.

Ale cała ta wspaniałość dzisiejsza, to jakby tylko całun ozdobny nad trumną wielkiego miasta umarłych.

„Dziś jeszcze oglądać można na miejscu, gdzie stała świątynia, dwie potężne budowle: meczety Omara i El Aks. Znikają one jednak na rozległym placu i budzą w sercu bolesne wspomnienie starej świątyni, która ongi całe to miejsce w jeden święty Pański przybytek zamieniała. Teraz otacza je zewsząd pustynia, zrzadka tylko pokryta zielenią. Ślady spustoszenia występują tem wyraźniej, im dłużej przypatrujemy się miastu. Cała okolica nosi na sobie jakieś piętno smutku i żałoby. Naokoło murów same cmentarze, porozbijane pomniki grobowe, grożą przejmujące jaskinie, jakby rozwarte paszczęki śmierci. Wszędzie nagie skały, szare kamienie, jakby sterczące z grobów piszczele. Wszędzie gruzy i zgliszcza, ruiny, ciągnące się niekiedy aż do zamieszkałych ulic i zaułków. Życie przyrody słabo tylko i zrzadka pulsuje; strumyki wyschły, wzgórza bezdrzewne; prócz melancholijnej zieleni drzew oliwkowych, nieliczne tylko i zielone drzewa, ogrody i pola.

Niema tu wątpliwości: miasto żyje już tylko swą przeszłością. Pozory wielkości i znaczenia, jakie jeszcze zachowało, są tylko słabem odbiciem tego, co było niegdyś. Jego rola dziejowa już się skończyła. Nie jest już ośrodkiem narodowego, politycznego, religijnego i umysłowego życia, jak niegdyś. Żyje dotąd jedynie dlatego, że dla wielkiej części ludzkości stanowi czcigodną, świętą relikwię, dla mniejszości drogocenny zabytek przeszłości. Żyje z jałmużny pielgrzymów, z modlitw i łez, któremi chrześcijanie całej kuli ziemskiej zraszają jego ziemię" (Keppler, „Wanderfahrten").

W. 45. *A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedających w nim i kupujących.*

Smutek Zbawiciela wśród okrzyków wesela i słowa tak dziwnie przygnębiające, musiały zapewne powstrzymać i ostudzić ten zapał radosny w Jego najbliższem otoczeniu. Większość jednak zapewne niczego lub prawie niczego nie zauważyła. Tymczasem rzesze rosły coraz bardziej; do Galilejczyków i obcych przybyszów, z których przeważnie składał się cały pochód, przyłączyli się liczni pątnicy, obozujący przed bramami miasta.

Pan Jezus nie wybrał prawdopodobnie najkrótszej drogi do świątyni, ale jechał ulicami miasta i radosne uniesienie, jak opowiada św. Mateusz, udzieliło się i jego mieszkańcom. W zbitych szeregach stali przy drogach, któremi posuwał się orszak i pytali: „Któż to jest?“ A pielgrzymi odpowiadali im: „Ten jest Jezus, prorok, z Nazaretu Galilejskiego“.

Tak ciągnie Jezus, Syn Dawida, Król Izraela, na czele wiernie oddanych Mu rzesz do świątyni.

Jest Królem; jest prorokiem; i wygłosił co dopiero straszne proroctwo odnośnie do tych, którzy godności Jego królewskiej uznać nie chcieli. Teraz pragnie raz jeszcze stanąć przed ludem jako najwyższy Arcykapłan, który przyszedł, by zbeszczeszczone i znieważone ołtarze Ojca swego niebieskiego oczyścić i na ich miejsce nowy, świętszy, wyższy Zakon ustanowić.

Całe to zdarzenie, które ewangelista w dalszych wierszach opisuje, ma znaczenie symboliczne i wskazuje na karę, która spadnie na lud.

Co św. Łukasz opowiada tu bezpośrednio o opisie płaczu Jezusa nad Jerozolimą, nie zdarzyło się w samym dniu wjazdu triumfalnego do miasta.

Zbawiciel zauważył wprawdzie jeszcze tego samego dnia nielicujące z miejscem świętem nieporządki (Mar. 11, 11), ale nie chciał mącić radosnego nastroju. Było już pod wieczór, kiedy wjechał do Jeruzalem i jeszcze tego samego dnia, skoro tylko pochód doszedł do świątyni, powrócił z apostołami do Betanji, gdzie przenocowali.

Następnego dnia, kiedy znów zdążał do świątyni, zaszedł na drodze wypadek, o którym nie wspomina św. Łukasz, ale który przytaczają św. Mateusz (21, 18—22) i św. Marek (11, 12—14 i 20—24), mianowicie, że Zbawiciel przeklął nieurodzajne drzewo figowe, które natychmiast uschło.

I dziś więc myślał Pan Jezus o smutnym końcu swego ludu i miasta. Szukał na nim z wielkiem utęsknieniem owocu i nie znalazł go. Drzewo figowe było obrazem narodu żydowskiego, przedewszystkiem zaś faryzeuszów: „Sami głosili, że są sprawiedliwi, ale potępiały ich uczynki ich; rosły na nich tylko liście, ale nie owoce. I kiedy ujrzał Pan to drzewo figowe, dotknął się go, i natychmiast uschło... *Sic ergo erant Iudaei - Pharisaei arbor illa; verba habebant, facta non habebant* (Augustinus in Ps. 31. l. c.). Niepożyteczni jak ono drzewo, podzielą wkrótce los jego. Ręka Wszechmocnego dotknie ich i uschnie drzewo niepłodne.

W takich myślach pogrążony, wszedł Pan do świątyni. I ujrzał tu w przedsionku pogan, targi i kłótnie pomiędzy kupującymi i sprzedawcami, znieważające miejsce święte. Ten zakątek świątyni zamienił się w targowisko, gdzie modlitwa i skupienie stały się wprost niemożliwe.

Jak doszło do tego? Pozornie, w sposób zupełnie niewinny: liczni pielgrzymi, spieszący corocznie w okresie wielkanocnym do świątyni, zmuszeni byli kupować na miejscu zwierzęta ofiarne. Było to zatem, jak się zdaje, tylko pewne ułatwienie dla pielgrzymów i ich potrzeb religijnych, że kapłani umożliwiali im zakupno zwierząt ofiarnych wpobliżu świątyni.

Mimo to, stało się to źródłem różnych nadużyć: pielgrzymi byli całkowicie zdani na łaskę i niełaskę przekupniów, a przytem przedstawiciele kapłanów wprost ich wyzyskiwali, jak o tem wnioskować można z następnego wiersza. Uprawiano formalną lichwę, i to jeszcze na miejscu świętem.

Corocznie przybywali też na święta wielkanocne liczni poganie; przychodzili, żeby się pomodlić. Lecz jakże niemile musieli być zdziwieni, kiedy widzieli, że ich miejsce modlitwy zapchane jest wprost żydowskimi bankierami i handlarzami!

Faryzeusze, ci jedyni prawdziwi czciciele Jehowy, niechętnie zapewne patrzyli na obecność tylu pogan w świątyni; przeto umyślnie przenieśli miejsce sprzedaży na dziedziniec pogan.

Ale taki stan rzeczy ranił głęboko serce Zbawiciela. Już raz na początku publicznej swej działalności, walczył usilnie z temi nadużyciami. Działalność swą rozpoczął od oczyszczenia świątyni, miało ono znaczenie symboliczne i było napomnieniem dla kapłanów i urzędowych przedstawicieli żydostwa, aby złożyli ze siebie stary kwas i nowy zaprowadzili porządek tak w świątyni, jak i w sercach swoich. Ale Zbawiciel wzywał daremnie. Ponieważ więc nie usłuchali Jego napomnienia i zezwalali spokojnie nadal na te nadużycia, zatem okazali się niezdolnymi i niegodnymi, by pozostać nadal przedstawicielami sprawy Bożej i świętej czci Jego. I nadchodził już czas, w którym odebrać miał im Bóg ten najcenniejszy skarb na ziemi, powierzony aż do czasu ich pieczy.

Wypędzeni zostaną ze świętego miejsca, poświęconego służbie prawdziwego Boga, i przez Niego odrzuceni. To, co słowami wypowiedział Jezus dnia poprzedniego, to teraz zobrazowuje symbolicznie, oczyszczając świątynię po raz drugi. Oni odrzucili naukę Pana: przeto i ich odtrąci Pan i nie pozostawi w ich rękach świętych swych przybytków, ani prawdziwego kapłaństwa.

Sposób, w jaki się Pan Jezus zabiera do przekupniów, o tyle zdaje się różnić od pierwszego oczyszczenia świątyni, że niema tu wzmianki o biczu, którymby się przy wypędzaniu posługiwał. Zdaje się, że działał tu majestat, bijący z Jego oblicza, oraz nieprzeparta potęga Jego słowa. „Poprzewracał stoły bankierów i stołki

sprzedających gołębie", zauważa św. Mateusz (21, 12) i św. Marek (11, 15).

Stoimy tu wobec czynu, zasługującego w całej pełni na miano cudownego: trzeba tylko wyobrazić sobie tych pogrążonych całkowicie w swem szachrajstwie, chciwych na złoto i pieniądz handlarzy, jak nagle widzą, że utracić mają swe zyski, i to zyski, które za pozwoleniem kapłanów i, jak im się zdawało, w służbie religji zebrali; do tego przez człowieka, który sam obcy, żadnego tu urzędowego uprawnienia nie posiadał! Chętnie zgodzimy się ze św. Hieronimem, który pisze: „Ze wszystkich cudów, jakie Pan Jezus czynił, szczególnie cudownem wydaje mi się to, że jeden człowiek, tak podówczas wzgardzony i do tego stopnia mało znaczący, że niebawem został przybity do krzyża, potrafił sprzeciwić się faryzeuszom, narazić ich na stratę ich zysków, oraz wygnać tylu ludzi, a stoły i stołki ich poprzewracać. Nie potrafiłaby tego dokonać nawet wielka gromada. Jakieś ogniste, niebiańskie błyski padały Mu z oczu, a boski majestat opromieniał Jego oblicze". Zresztą Pan Jezus daje jasno do zrozumienia, w czyjem imieniu i dlaczego ostro przeciw tym nadużyciom występuje. Upoważnił Go do tego Ktoś inny. On działa jako narzędzie i zastępca swego Ojca niebieskiego, spełniając swój urząd arcykapłana, a nie pod wpływem wzburzonego uczucia, czy jakiegoś kaprysu.

W. 46. *I mówił im: Napisano, iż dom mój domem modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców.*

Zbawiciel powołuje się na powagę, którą i żydzi uznają, na słowa dwóch ich największych proroków, Izajasza i Jeremjasza. U pierwszego czytamy: „A syny przechodniowe, którzy przystali do Pana, wywiodę na górę świętą moją i uweselę w domu modlitwy mojej... bo dom mój domem modlitwy nazwany będzie wszem narodom" (Iz. 56, 6. 7). A czyż żydzi wbrew woli Bożej nie uniemożliwili poganom modlitwy w „domu modlitwy Pana?" Jakim sposobem? Przez to, że dom modlitwy zamienili na „jaskinię zbójców", na schronisko tych, którzy pod płaszczykiem religji i troskliwości o chwałę Bożą, wypróżniali sakiewki swych bliźnich i bezcześcili miejsce święte. O nich to mówi Jeremjasz: „A więc jaskinią zbójców stał się ten dom, w którym wzywano imienia mego przed oczyma waszemi?" I grozi im za to świętokradztwo karą, jaka spotkała Silo, gdy się niegodnie zachowało względem „domu imienia Jego". Ciężka klęska narodu, zburzenie miejsca świętego przez Filistynów, oto kara jaka ich spotkała (por. I Król. 4, 2 i 10).

Podobna, tylko o wiele cięższa kara, odpowiadająca większej jego winie, spotka naród i teraz: „Uczynię domowi temu, w którym wzywano imienia mego, i w którym wy ufacie, i miejscu, którem dał wam, i ojcom waszym, jakom uczynił Silo. I odrzucę was od oblicza mego, jakom odrzucił wszystkich braci waszych, wszystko potomstwo Efraima" (Jer. 7, 14 i 15).

Znajdujemy w tych słowach proroka jasno wypowiedziane to, co Pan Jezus chciał żydom uprzytomnić przez swój czyn symboliczny. Przypominając im to pełne grozy proroctwo, ostrzega ich Zbawiciel jeszcze w ostatniej godzinie przed katastrofą. Ale słowa te jak i czyn obiły się bez wrażenia o zatwardziałe serca zwyrodniałego i na manowce skierowanego narodu.

Wiedział o tem Pan Jezus. Lecz mimo to, aż do ostatniej chwili spełniał z całą gorliwością i zapałem to, co należało do Jego urzędu.

W. 47. *I uczył na każdy dzień w kościele.*

Przez trzy dni zrzędu udawał się z Betanji do miasta i nauczał w świątyni. Nie mógł już wprawdzie ocalić całego narodu, ale pragnął jeszcze poszczególne dusze, „jak głownie z ognia" wyratować. Nawet niegodnych i niewdzięcznych nie chciał pozbawiać dobrodziejstwa swej nauki. „Zanim nachyli się dzień Jeruzalem i nastanie noc, zaświeciło raz jeszcze w świątyni pełnym blaskiem słońce zbawienia" (Nebe).

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Główny nacisk spoczywa bezsprzecznie na pierwszej części dzisiejszej ewangelji (Jezus płacze nad Jerozolimą). Ta część dostarczy zapewne najwięcej materjału. Perykopa wszakże tworzy całość, zawierającą jedną główną myśl.

Mamy zatem trzy możliwości: możemy korzystać z całego tekstu lub też z każdej z obu jego części zosobna.

I. Uwzględniając cały tekst otrzymamy następujące szkice:

Jezus, Nauczyciel miłości.

1. Uczy nas kochać bliźniego, jak siebie samych; albowiem:
   a) Płacze nad duchowem i doczesnem nieszczęściem drugich, jakby nad własnem (41);
   b) Napomina i ofiaruje swą pomoc (42);
   c) Ostrzega i zwraca uwagę na smutne następstwa (43 i 44).
2. Uczy nas ponad wszystko kochać Boga; przeto chwałę Bożą stawia ponad wszelkie względy ludzkie:
   a) Oczyszczenie świątyni (45 i 46);
   b) Naucza lud, mimo, że przez to naraża się na niebezpieczeństwo (47).

Miłość Jezusa pełna litości.

1. Jest prawdziwą; okazuje to:
   a) Płacz nad niewdzięcznem miastem (41);
   b) Usilne pragnienie ratowania go (42).
2. Jest czynna; ponieważ:
   a) Poucza zaślepione miasto, jakie nieszczęścia mu grożą (43 i 44);
   b) Zachęca do pobożności i do pielęgnowania ducha Bożego, nadprzyrodzonego (45 i 46);
   c) Mimo własnego niebezpieczeństwa i niewdzięczności żydów, ofiaruje im jeszcze po raz ostatni swą naukę i prawdę (47). (Por. homilję).

Co czyni Zbawiciel dla dusz ludzkich i co wzamian otrzymuje?

1. Co czyni dla dusz ludzkich?
   a) Zstąpił na świat i zbliżył się do nich (41 a);
   b) Okazał im serce pełne miłości i współczucia (41 b);
   c) Zaofiarował im pokój przez swą prawdę i łaskę (42 a).
2. Co wzamian otrzymał?
   a) Większość ludzi trwa nadal w zaślepieniu i w grzechach swych i wpada, mimo ostrzeżeń, w przepaść nędzy i nieszczęścia (42 b—45);
   b) Wielu nawet z pośród wierzących, hołduje duchowi świata i nie stają się nigdy prawdziwie pobożnymi (46);
   c) A to mimo tylu nauk słowem i przykładem (47).

Dlaczego niewiara jest nieszczęściem i jakie są jej przyczyny?

1. Niewiara jest nieszczęściem; bo:
   a) Płacze nad nią gorzko Zbawiciel (41);
   b) W życiu nie daje pokoju (42);
   c) Przy śmierci prowadzi do rozpaczy i zwątpienia (43 i 44).
2. Rodzi się:
   a) Z nauki głoszonej przez fałszywych, bezbożnych nauczycieli (45);
   b) Z oddania się zupełnego sprawom ziemskim (46);
   c) Z zaniedbania słuchania słowa Bożego i prawdy Bożej (47).

Żal za grzechy i powrót do Boga.

1. Do żalu powinna nas skłaniać myśl:
   a) Że grzech każdy rani dotkliwie miłościwe Serce Jezusa (41);
   b) Że zabiera nam radość i pokój wewnętrzny (42);
   c) Że prowadzi do złej śmierci i do nieszczęścia wiecznego (43 i 44).

2. Powrót do Boga umożliwia:
   a) Oczyszczenie serca ze złych skłonności i namiętności (45);
   b) Duch modlitwy (46);
   c) Gorliwość w słuchaniu nauki Chrystusowej (47).

Jeruzalem obrazem bezbożnego świata.

1. Opłakania godny stan świata:
   a) Jezus przybliżył się do niego z litością i miłością — świat nie zwraca na Niego uwagi (41);
   b) Jezus ofiaruje mu swój pokój, prawdę i łaskę — świat ma dla Niego tylko wzgardę (42);
   c) Jezus ostrzega go przed zagładą — świat się jej nie boi (43 i 44).
2. Przyczyny tego stanu rzeczy:
   a) Fałszywe nauki i pokusy (45);
   b) Duch świata i namiętna żądza zysków (46);
   c) Obojętność dla prawdy (47).

Dzisiejsza ewangelja św. poucza nas.

1. O wartości duszy grzesznika — Pan Jezus płacze nad nią oraz pragnie jej ocalenia (41 i 42 a).

2. O nieszczęściu duszy zatwardziałej w złem — traci pokój (42 b) i w zaślepieniu swem gubi się (43 i 44).

3. O drodze wiodącej do nawrócenia grzesznika, skupienie, duch modlitwy, łączność z Bogiem (45—47).

Pan Jezus objawia wobec Jerozolimy i ludu izraelskiego po raz ostatni potrójną swą godność.

Godność:
1. Króla (41 a).
2. Proroka (41 b—45).
3. Arcykapłana (46 i 47).

II. Gdy uwzględnimy tylko pierwszą część tekstu (41—44), wówczas nasuwają się następujące tematy:

Jak dojść do wewnętrznego pokoju?

1. Prośmy gorąco Pana Jezusa o łaskę dokładnego poznania siebie samych, zwłaszcza opłakania godnego stanu naszej grzesznej duszy (41).

2. Baczmy pilnie na niebezpieczeństwa grożące nam ze strony naszych wrogów wewnętrznych, złych skłonności i namiętności, które tak łatwo uchodzą naszej uwagi (42).

3. Zwracajmy uwagę i na zewnętrznych nieprzyjaciół, zwłaszcza szatana i świat, którzy zewszechstron nam zagrażają i usiłują zburzyć gmach naszej doskonałości i cnoty (43 i 44).

Przytoczymy tu dla wyjaśnienia, jakby ten temat można opracować, modlitwę, jaką kończy swe objaśnienie tekstu Ludolf z Saksonji: „Panie Jezu Chryste, któryś nauczył nas słowem i przykładem płakać raczej, niż się śmiać, błagam Cię przez łzy Twoje błogosławione i wszystkie uczynki Twe miłosierne, byś mię nauczyć raczył poznawać zawsze i jak najlepiej wszystkie me grzechy i grożące mi niebezpieczeństwa, aby nie otoczyli mię, uciskali i zwyciężali wrogowie moi, t. j. podszepty złego ducha, ponęty rzeczy światowych, pożądliwości cielesne; aby nie zakłócali myśli moich i czynów, nie podburzali zmysłów i nie niszczyli we mnie gmachu cnót, abym Cię mógł za to wiecznie wychwalać i sławić Imię Twoje, o Najwyższy! Amen".

Grzech zgubą duszy.

1. Nie dozwala nam poznać czasu nawiedzenia Bożego (42).
2. Odwraca uwagę naszą od groźby sądu i kary (43 i 44 a).
3. Nie pozwala nam uchwycić się jedynego środka ratunku (44 b).

III. Wreszcie podajemy i do drugiej części perykopy tematy następujące:

Czem jest i do czego służy chrześcijański dom Boży?

1. Nie służy sprawom doczesnym, ale duchowym, nadprzyrodzonym, wiecznym (45).
2. Jest:
   a) Domem Pańskim („mój dom"), w którym mieszka Pan Jezus;
   b) Domem modlitwy (46);
   c) Miejscem, gdzie głosi się prawdę Bożą (47).

Jak mamy się odnosić do domu Bożego?

1. Mamy go często i chętnie nawiedzać (45 a).
2. Mamy go czcić, przeto:
   a) Unikać wszelkich roztargnień i wszystkiego, co nie licuje ze świętością tego miejsca (45 b);
   b) Gorąco i z nabożeństwem się modlić, oraz gorliwie słuchać słowa Bożego (46 i 47).

---

3. Homilja.

Pewna pobożna legenda opowiada o Panu Jezusie, że nie widziano Go nigdy śmiejącego się, bardzo często zaś płaczącego.

Pismo św. wymienia nam dwa wypadki, przy których Pan Jezus obfite łzy ronił. Płakał raz nad grobem Łazarza; a były to łzy miłości i żałości za zmarłym przyjacielem.

Dziś widzimy Go, jak płacze po raz drugi, i znów są to łzy smutku, łzy miłości nad zaślepionem, nieszczęśliwem miastem. Rzadko dał Syn Boży tak wzruszające dowody swej bezgranicznej miłości ku grzesznikom, jak przy tej właśnie sposobności. Wglądnijmy więc dzisiaj głębiej w to miłościwe Serce naszego Zbawcy. Miłość Jego naprawdę jest wielka, miłość Jego jest czynna, jak to nam pokaże dzisiejsza ewangelja św.

I. *Onego czasu, gdy przybliżał się Jezus, ujrzawszy miasto* (Jeruzalem) *zapłakał nad niem* (41). Działo się to przy uroczystym wjeździe Pana Jezusa do Jeruzalem. Liczne rzesze z Betanji i okolicy towarzyszą Mu w uroczystym pochodzie. Droga prowadziła przez górę Oliwną. Ze szczytu jej roztaczał się piękny widok na miasto. I oto teraz leży przed Jego oczyma to wielkie, święte miasto, córka Syjońska, jak je prorok nazywa, i roztacza przed Nim cały swój czar, cały swój ziemski przepych, iście królewski. Jaśnieją w niezrównanej piękności jego mury, pałace i wieże, ale nadewszystko wspaniała świątynia.

W tej chwili, kiedy wzrok Zbawiciela zwraca się ku temu najwspanialszemu pomnikowi, jaki w owych czasach ręce ludzkie wzniosły, otacza Go wielka rzesza wierzącego ludu, który z zapałem i uniesieniem radosnem Hosanna wita w Nim Mesjasza, Syna Dawidowego.

Jakie uczucia przejmowały Jego duszę w tak radosnej chwili? O zapewne i Jego Serce dzieliło tę świętą radość; wszak On tak chętnie weselił się z weselącymi się, jak i płakał z płaczącymi.

Lecz oto cóż widzimy? Co za przeciwieństwo! Wśród tego przepychu i wesela zalewa się łzami i głośno szlocha, a z ust Jego wyrywa się żałosna skarga: Jeruzalem, Jeruzalem, *gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu!* (42 a).

Bracia w Chrystusie najmilsi! Nasz Zbawca nato przyszedł na ziemię, aby szukać i zbawić, co było zginęło. Jedna jedyna dusza ludzka przedstawiała dla Niego większą wartość, niż wszelka chwała i cały przepych świata. I oto teraz wzrok Jego pada na wielkie, ludne miasto. A z tych setek tysięcy, żyjących w jego murach, jakże niewielu weń wierzy! Ach, a pod tym pokostem ziemskiego przepychu, jakaż to przepaść nędzy, zgnilizny moralnej, złości i przewrotności się kryje!

Pan Jezus stoi na górze Oliwnej, gdzie za dni kilka rozpocznie swą Mękę. Po tamtej stronie jest Kalwarja, miejsce, na którem Go ukrzyżują, gdzie w boleści i hańbie konając skłoni swą głowę i ostatnią wyleje kropelkę krwi swojej dla zbawienia dusz. A jakiż stąd pożytek? Pomiędzy temi dwoma świętemi górami widzi bezbożne, na zawsze stracone miasto. „Jeruzalem, Jeruzalem, gdybyś i ty poznało, co ku pokojowi twemu!“ co pokój przynieść ci może z Bogiem twoim i Panem, który u bram twych stoi i puka, puka do serc swych dzieci. Patrz, oto jak często cię nawiedzał, jak często pouczał, napominał i ostrzegał, jak często o twą wiarę i miłość zabiegał! Dla ciebie z nieba zstąpił na ziemię, dla ciebie chciał się narodzić w pobliskiem Betlehem, dla ciebie żył przez 30 lat w natężonej pracy, w cierpieniu i ubóstwie, dla ciebie wreszcie, zanim tydzień minie, umrze wśród strasznych męczarni na krzyżu. Cóż mógł jeszcze uczynić dla ciebie? O, gdybyś i ty poznało, jak nie poznajesz, gdybyś i ty przejrzeć chciało i nie odtrącało już więcej od siebie Jego życiodajnej nauki, nie potępiało Go jako fałszywego proroka, nie prześladowało! Albowiem poza Nim niemasz zbawienia, i nie gdzieindziej, tylko w Jego prawdzie i łasce znajdziesz pokój.

Już niektórzy, mniej, niż ty obdarowani, to poznali; o, gdybyś i ty, ponad inne wywyższone miasto, poznać też zechciało, „w ten dzień twój“, dzisiaj, kiedy po raz ostatni już do ciebie przychodzę, aby zaofiarować ci pokój, aby poświęcić ci te ostatnie trzy dni życia mego, by cię nauczać, zanim umrę!

Jakże wzruszające, Bracia w Chrystusie najmilsi, są te słowa miłosierdzia i miłości Jezusa! Jakże bardzo ukochał On to miasto, jak głęboko wzrusza Go i przejmuje jego nieszczęście!

I ty także, Bracie drogi, jesteś taką Jerozolimą; dusza twoja ma być duchowem Jeruzalem, miastem pokoju, w któremby pragnął panować Zbawiciel, jako Król łaski i miłości. A l e i l e ż t o d u s z p o d o b n y c h j e s t d o t e g o n i e s z c z ę s n e g o J e r u z a l e m, które swemu Panu i Bogu tak gorzkie wycisnęło łzy! Iluż to żyje otoczonych przepychem zewnętrznym, oddając się przyjemnościom i uciechom ziemskim, a nie troszcząc się wcale o swego Pana i świętą Jego naukę, choć On już tyle razy pragnął do nich się zbliżyć, aby ich pozyskać dla swej prawdy i łaski! Iluż to może grzechem ciężkim spustoszyło święty przybytek swej duszy, i zbezcześciło świątynię swego serca, mieszkanie Ducha Św.! O oni naprawdę są nieszczęśliwi i godni pożałowania, a n a w e t n i e z d a j ą s o b i e s p r a w y ze swego smutnego położenia. Gdy więc Zbawiciel z wyżyn swej chwały spogląda na takie żywe, przez niewiarę, oziębłość i grzechy zbezczeszczone miasto Boże — t o n i e m i a ł ż e b y p ł a k a ć? O, jakże chętnie chciałby mu pomóc i ocalić je!

A gdyby się tobie udało to, czego tak bardzo pragnie Zbawiciel, gdyby ci się udało wyratować od wiecznego potępienia jedną, jedyną choćby duszę ludzką! Czy nie znasz nikogo, ktoby tej pomocy potrzebował, nikogo? O, może wie o tem świat cały, że twój syn, twoja córka, służąca błędnemi chodzi ścieżkami — tylko ty tego nie widzisz. Czy obroni cię przed odpowiedzialnością w dzień sądu ta twoja nieświadomość, może nawet umyślna nieświadomość? To już twoja sprawa! Zwracam się do ciebie, n i e s z c z ę ś l i w a d u s z o, coś dotąd może błędnemi chodziła drogami, ale teraz chcesz powrócić do domu Ojca; niech drogę ci wskaże miłość Jezusowa, bo ona tak gorąco pożąda twego zbawienia, jak sama wielka jest i czuła.

II. Wie wprawdzie dobrze Zbawiciel, że i ostatni Jego wysiłek, by ocalić Jeruzalem będzie daremny. Jego wszechwiedza widzi ponurą przyszłość miasta, widzi grozą przejmującą, zbrodnię bogobójstwa, która dokona się niedługo na Kalwarji. W uszach Jego brzmią już teraz okrzyki rozszalałej tłuszczy: Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go! okrzyki, któremi wołać będą o karę na siebie za zabójstwo Boga: „Krew Jego na nas i na syny nasze.“ Rozumiemy przeto Zbawiciela, kiedy mówi dalej: *A teraz zakryte jest od oczu twoich* (42 b), i pozostanie zakryte na zawsze. Nigdy nie znajdziesz prawdy i nie nawrócisz się, bo samo nie chcesz. W beztrosce wiedzie swój żywot nieszczęsne miasto: cieszy się chwilowem swem szczęściem, przepychem, świetnością, jakby stan taki trwać miał wiecznie, i odrzuca wszelkie napomnienia i ostrzeżenia Jezusa. Z zamkniętemi oczyma, wśród śmiechów i uciech, zbliża się krokami olbrzyma do straszliwej przepaści. „O gdybyś znało czekające cię nieszczęście — mówi św. Grzegorz Wielki — odeszłaby cię szybko radość z twego chwilowego powodzenia.“

Albowiem przyjdą na ciebie dni, i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem: i oblegą cię zewsząd: I na ziemię cię obalą i synów twoich, którzy w tobie są: a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego (43 i 44).

Dlaczego przepowiada Pan Jezus ten smutny koniec miasta, który miał je spotkać przed upływem jeszcze pół wieku, dlaczego p r z e p o w i a d a t o n i e s z c z ę ś c i e z e w s z y s t k i m i s z c z e g ó ł a m i? O, i tu także objawia się miłość Jego Serca. Gdyby żydzi zważali byli na to proroctwo, uniknęliby jeszcze w ostatniej chwili tej s t r a s z n e j k a r y. Ale oni Go nie słuchali, żyli spokojnie dalej w swem niedowiarstwie i grzechach, aż wypełniła się miara Bożego miłosierdzia. Bóg posłał jako narzędzie swej pomsty, wodza rzymskiego Tytusa, który w przeciągu niewielu dni opasał

miasto potrójnym wałem oraz murem i wkońcu tak straszliwie je ukarał, jak to nie zdarzyło się jeszcze nigdy ani przedtem, ani potem. Miasto zrównano z ziemią, a więcej niż 1 100 000 ludzi zginęło w czasie wojny.

Bez pożytku, jak pierwszy, pozostał również i drugi środek, którego Zbawiciel użył w Swej nieprzebranej miłości dla ocalenia miasta: choć Go już tylokrotnie odtrącano, wszedł po raz ostatni do miasta i świątyni. I ujrzał tu przekupniów i handlarzy znieważających dom Boży przez szachrajstwa i oszustwa, tak, że podobnym stał się ten zakątek świątyni do jaskini zbójców. I znowu ujął się Zbawiciel, jak już kiedyś to uczynił, za domem Ojca swego i począł oczyszczać świątynię, aby umożliwić w niej znowu modlitwę; jeśli bowiem kiedy potrzebowało Jeruzalem modlitwy i pobożności, to właśnie teraz, i jeśli co było dla niego zbyteczne, to właśnie ta gonitwa za ziemskiem bogactwem i zyskiem.

I uczył na każdy dzień w kościele.

Ostatnie trzy dni swej działalności nauczycielskiej poświęcił Pan Jezus wyłącznie nieszczęśliwemu miastu, aby pozyskać je dla prawdziwej wiary i tak od zguby zachować.

Tak więc widzimy, Bracia w Chrystusie najmilsi, jak miłość Jezusowa nie zadawala się żałosnemi skargami nad nieszczęściem miasta; widzimy, jak gorliwie zabiega, by ocalić to, co się chce dać ocalić. Wskazuje na straszne następstwa, jakie ze sobą przynosi uporczywe trwanie w grzechach i zaślepieniu; wskazuje również na modlitwę, jako na znakomity, często jedyny środek ocalenia; poucza i wzywa do nawrócenia. I znowu pytamy: Co mógł jeszcze uczynić dla miasta tego, a nie uczynił?

Jeżeli mimo to miał je tak smutny spotkać koniec, to zaprawdę wina nie leży po stronie Zbawiciela i Jego miłości. On wszystko uczynił, owszem, uczynił więcej, niż czynić należało, aby je ocalić.

Ale czy nie dzieje się podobnie jeszcze i dzisiaj? Jeżeli dzisiaj któraś dusza potępi się przez grzech i niedowiarstwo, to czy będzie mogła czynić w dzień sądu wyrzuty Zbawicielowi, że nie wskazał jej drogi zbawienia?

O, zaprawdę nie! Odrzekłby jej bowiem Zbawiciel: Czy nie napominałem cię stale, czy nie ostrzegałem przez wyrzuty sumienia? Czy nie przepowiedziałem ci strasznej odpowiedzialności i bliskiego sądu? Czy nie nakłaniałem cię do zastanowienia się nad sobą i modlitwy? Czy nie głosiłem ci Mej nauki i prawdy, czy nie ofiarowałem Mej łaski, przebaczenia i pokoju? Ale ty nie chciałaś!

Przypatrz się nakoniec raz jeszcze Panu Jezusowi na górze Oliwnej, jak płacze nad nieszczęśliwem miastem. Proś Go, aby

nigdy nie potrzebował wylewać łez nad twoją duszą, proś Go, aby Jego żałosne wołanie: „ale nie chciałoś", nie sprawdziło się nigdy na tobie; proś Go, abyś raczej poznał teraz i zawsze dobrze poznawał, co ci ku pokojowi służy tu na ziemi, i ku pokojowi tam w górze, w wieczności! Amen.

Ewangelja na dziesiątą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu.[1]

(Łuk. 18, 9—14).

Rzadki to wypadek, żeby cel jakiejś przypowieści był w niej wprost wyraźnie wypowiedziany, jak to właśnie zachodzi w dzisiejszej ewangelji w początkowych jej słowach. „Rzekł też do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby sprawiedliwi, a innymi gardzili, to podobieństwo". Także słowa końcowe: „Ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżony: a kto się uniża, będzie podwyższony", podkreślają raz jeszcze tę samą myśl. Zbawiciel pragnie w tej przypowieści potępić pychę niektórych ze swych słuchaczy, oraz ich pogardę dla drugich, ducha bowiem faryzejskiego, tak przeciwnego Jego duchowi, a równocześnie tak mocno zakorzenionego wśród ludu, zwalczał energicznie przy każdej sposobności.

W dzisiejszej ewangelji św. stanowi zatem modlitwa przedmiot drugorzędny, jest tylko środkiem, którym się Pan Jezus posługuje, aby tem lepiej oświetlić grzech pychy i pogardę dla drugich.

Przypowieść jest krótka, ale charaktery ujęte są po mistrzowsku: Zbawiciel kreśli tu dwa doskonałe portrety.

W. 9. *Onego czasu rzekł Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby sprawiedliwi, a innymi gardzili, to podobieństwo.*

Nie można chyba dopatrywać się w tych „niektórych", do których się Pan Jezus zwraca, faryzeuszów; Zbawiciel nie zawstydzałby ich do tego stopnia, żeby przypisywać im w mowie, do nich zwróconej, rolę faryzeusza w przypowieści. Taki sposób po-

[1]) Oprócz zwyczajnej literatury, uwzględniłem dzieła następujące: *Augustinus, s. 115 n. 2 t. V, 575 ss. i In Ps. 31 n. 10—11 t. IV, 178 s.; Leo, s. 41, 3; Bernard., De duodecim grad. humilitatis c. 5 n. 17 Migne P. L. 182, 951, oraz Apologia ad Guilelmum c. I. n. 2 l. c. pg. 899; dalej Fonck, Parabeln 449 i nast.; Schäfer, Parabeln 317 i nast.*

stępowania nietylko byłby niegodnym Zbawiciela, tak pełnego zawsze miłości i łagodności, ale sprzeciwiałby się zupełnie jego zamiarom pozyskiwania dusz, nie zaś rozgoryczania ich.

Chodzi tu zatem o niektórych ze słuchaczów Zbawiciela, którzy przesiąknięci byli duchem faryzejskim. Nie możemy się temu dziwić, że znajdujemy jeszcze tego ducha nawet w otoczeniu Zbawiciela. Trzeba tu bowiem uwzględnić, że faryzeusze ze swą rzekomą pobożnością cieszyli się niemałem poważaniem, co naturalnie oddziaływało na szerokie koła i zalecało ludowi ich poglądy i zasady. A przecież właśnie ten duch wyniosłości i pychy był z gruntu przeciwny duchowi pokory i wyrzeczenia się siebie, którego domaga się ewangelja.

Rozumiemy tedy, że Zbawiciel z całą stanowczością zwalczał u swych uczniów ten faryzaizm. Jak noc i dzień, jak ogień i woda, jak miłość własna i miłość Boża, tak pycha i naśladowanie Jezusa, Zbawcy naszego, nie dadzą się nigdy ze sobą pogodzić.

Wśród ludu żydowskiego, bardzo często też i wśród słuchaczy Zbawiciela, zauważamy dwie skrajnie różniące się klasy ludzi: dumną i butną sektę faryzeuszów, którzy uważali się za lepszych od wszystkich współrodaków i dlatego z wyniosłością spoglądali na „innych", oraz celników, którzy jako będący w służbie najezdnika, byli ogólnie pogardzani i ledwo zaliczani do członków narodu.

Oczywiście, faryzeusze przekonani o swej mniemanej sprawiedliwości, z najwyższą pogardą spoglądali na celników; wszak jedni i drudzy przedstawiają dwa przeciwległe bieguny narodu żydowskiego.

I te właśnie oba przeciwieństwa zestawia nasza przypowieść. Już samo zestawienie, musiałoby się faryzeuszom, jako ubliżające im, bardzo niepodobać, a cóż dopiero mówić o roli, jaką odgrywa w przypowieści faryzeusz? — byłaby to dla nich naprawdę pigułka bardzo gorzka. Wprawdzie byłaby ona dla nich bardzo pożyteczną — zapewne później dowiedzieli się o treści przypowieści — ale Pan Jezus starał się zawsze o to, by ludzi pozyskiwać dla siebie i swej sprawy, nie zaś, by poniżać ich i odtrącać.

Zresztą całe to opowiadanie jest tak plastyczne, żywe i naturalne, jakby wprost było opisem rzeczywistego zdarzenia. W każdym razie zaczerpnięte jest z życia, stanowi jedną z kart religijnego życia żydów z czasów Mesjasza. To, co Fonck dla objaśnienia naszej przypowieści przytacza z Talmudu, jest jakby powtórzeniem naszej przypowieści. Przytacza on (Parabeln 499 str.) „modlitwę" pewnego rabina w następującem brzmieniu: „Dziękuję Ci, Panie, Boże mój, że przeznaczyłeś mi cząstkę z tymi, co na katedrach wiedzy siedzą, a nie z tymi z ulicy (kramarzami i handlarzami). Albowiem ja wczas rano wstaję, i oni także rano wstają; ale ja o świtaniu wstaję, aby zajmować się Prawem Twojem, a oni, aby oddawać się rzeczom błahym. Ja pracuję i oni pracują: ale ja pracuję i otrzymuję zapłatę, oni pracują i nie otrzymują nagrody. Ja biegam i oni biegają: ale ja biegnę ku życiu przyszłego świata, oni biegną ku przepaści zatracenia".

Ludzi podobnych do tych, których Zbawiciel chce tu poprawić, spotykamy niestety nietylko w Starym Zakonie, znajdujemy ich w każdej epoce, u wszystkich narodów i w każdej religji.

„Ufali sami w sobie, jakoby sprawiedliwi"; liczyli na swoją sprawiedliwość i swe zasługi. Ale to dopiero jedna strona ich pychy. „Innymi gardzili", mianowicie resztą słuchaczy Pana Jezusa i to bez wyjątku. A pogarda ta była głęboka: *ἐξουθενοῦντες τοὺς λοιποὺς*, szarpali ich sławę, nie zostawiali na nich suchej nitki. Na tem właśnie polega nędza i lichota człowieka, wynoszącego się nad innych, że drugich musi poniżać, aby samego siebie wynieść i wyróżnić. Nie powinno nas to dziwić, że pyszałek do takich brzydkich postępków zawsze jest skłonny. Pycha bowiem jest niesprawiedliwością i przeniewierstwem wobec Boga: pyszny przywłaszcza sobie to, co się Bogu należy; kto zaś niewierny jest wobec Najwyższego, jakże potrafi być wiernym i sprawiedliwym wobec równych sobie! „Sprawiedliwość" jednak, która jak ta, na obie nogi kuleje, jest politowania godną sprawiedliwością". „Nie byli sprawiedliwymi — powiada Ludolf — bo nie byli pokornymi, a bez pokory próżną jest wszelka sprawiedliwość". To właśnie pragnął Zbawiciel głęboko wpoić w serca słuchaczy, a to w sposób, wskazujący zarazem na źródło, z którego ta przewrotna, odpychająca sprawiedliwość wypływa. Dlatego też faryzeusza uczynił jej przedstawicielem. Celnika natomiast dlatego wybrał, ponieważ stan jego spotykał się wszędzie ze wzgardą faryzeuszów, oraz ponieważ chciał pokazać, że wielu z tych celników, poniżanych przez niby to sprawiedliwych, to ludzie daleko lepszi, niż niepowołani ich sędziowie. I rzeczywiście, wśród celników znajdowało się wielu naprawdę szlachetnych ludzi, przejętych duchem pokuty i żarliwości religijnej. Wielu z nich słuchało kazań pokutnych św. Jana nad Jordanem, a nawet niektórzy wierni uczniowie Pana Jezusa pochodzili z ich grona. Zbawiciel chce w swej przypowieści bronić ich niesłusznie zaczepianej sławy, przynajmniej wobec swoich słuchaczy.

W. 10. *Dwóch ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili: jeden Faryzeusz, a drugi celnik.*

Świątynia znajdowała się na górze Moria, przeto powiada ewangelista: „wstąpiło". Jest ich dwóch: w tym samym czasie zdążają na to samo miejsce i to w jednym i tym samym zamiarze,

aby w świątyni pomodlić się prywatnie. Świątynia nie była bowiem jedynie miejscem kultu urzędowego, lecz była zarazem uprzywilejowanem miejscem modlitwy Starego Zakonu, które Pan uświetnił wspaniałemi obietnicami, mówiąc do Salomona: „Poświęciłem dom ten, któryś zbudował, abym tam położył imię moje na wieki, i będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni“ (III Król. 9, 3). Każdy prawy syn Abrahama uważał się za szczęśliwego, gdy mógł wylewać swe uczucia przed Bogiem na tem czcigodnem miejscu.

Z pewnością nasz faryzeusz regularnie nawiedzał świątynię. Możemy sobie łatwo wyobrazić, jak oto zdąża miarowym krokiem, wolno i poważnie, z pobożną miną do świątyni, w sercu odczuwając miłe zadowolenie ze swej własnej, niesłychanej sprawiedliwości, potęgujące się za każdem objawem czci, jaką jemu, temu pobożnemu, znakomitemu mężowi, oddają przechodnie. Wszyscy go przecież znają; wszyscy wiedzą, dokąd zdąża!

Równocześnie idzie tą samą drogą celnik; nikomu nawet przez myśl nie przejdzie, że idzie na modlitwę do świątyni. Ale on tego właśnie pragnie; nie chce, aby go widziano; aby widziano, jak będzie spełniał najgorętsze pragnienie swego serca i duszy. Tacy to dwaj mężowie szli do świątyni na modlitwę. Stanęli na dziedzińcu, tak, aby w czasie modlitwy mieć widok na samą świątynię.

W. 11. *Faryzeusz stojąc, tak się sam w sobie modlił: Boże, dziękuję tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy: jako i ten celnik.*

W niewielu, ale zato jasnych, dobitnych słowach kreśli Zbawiciel tę odrażającą postać, każdy prawie wyraz jest tu charakterystyczny.

Znamienną już jest sama jego zewnętrzna postawa na modlitwie. Wprawdzie sama okoliczność, że faryzeusz stał, nie świadczyłaby jeszcze o jego pysze. Żydzi bowiem modlili się zwykle albo stojąco, albo też na klęczkach. Ławek do klęczenia nie znano, przeto nikt nie brał drugiemu za złe, jeśli się ten stojąco modlił. Siedzieć zaś mógł zwykle jedynie arcykapłan, albo król i to przy urzędowych nabożeństwach. Sam Zbawiciel nie widział też tu nic złego; wszak kiedy nauczał o modlitwie, mówi wcale nie w formie nagany: „A gdy staniecie na modlitwę“ (Mar. 11, 25). Jak zobaczymy, stał również ów tak przez Pana Jezusa ceniony celnik, kiedy się tak gorliwie modlił.

Nie o samą zatem postawę stojącą chodzi, ale o sposób w jaki stał. Pan Jezus używa tu słowa *σταθείς*, nie jak o celniku *ἑστώς;* to wyrażenie bowiem oznacza stojącą postawę wogóle; pierwsze zaś mówi coś więcej. Faryzeusz stanął dumnie,

jako ten, który nie potrzebuje się zbytnio krępować, bo żyje w poufałych z Bogiem stosunkach i jest z Nim na przyjacielskiej stopie. Nie staje wtyle, za „zwyczajnem“ pospólstwem; pcha się naprzód, aż do kamiennej balustrady, dzielącej dziedziniec od reszty świątyni. Tu staje w całej swej okazałości, jakby jakaś statua święta, prosto i nieruchomo.

Teraz zaczyna swą modlitwę. Modli się „sam w sobie“; wyniesiony nad innych przez swoją świętość, nie chce też, aby modlitwa jego płynęła przed tron Boży łącznie z modłami innych.

Zaczyna dobrze: „Boże“, wprawdzie niebardzo serdecznie; mógłby przecież chociaż „mój“ dodać; ale darujmy mu to ze względu na pochwały godny ciąg dalszy: „Dziękuję tobie“. Wdzięczność względem Pana Boga jest czemś bardzo zasługującem i Panu Bogu miłem: kto dziękuje, uważa się za zobowiązanego wobec tego, od którego doznał jakiegoś dobrodziejstwa.

Czy i nasz faryzeusz uważa się za dłużnika Bożego? Bynajmniej!

Cóż bowiem mówi dalej? „Żem nie jest jako inni ludzie“. Dzieli on ludzkość na dwie coprawda bardzo nierówne części. Jedną stanowi on sam, i to lepszą, a nawet jedynie dobrą część ludzkości; wszyscy inni *οἱ λοιποὶ τῶν ἀνθρώπων*, prócz niego i, jeśli chce być łaskawym, prócz niewielu jemu podobnych, stanowią *massa perditorum*. Mimowoli przypomina się ów sławny rabin, Szymon ben Iochai, który zwykł był mawiać: „Widziałem synów przyszłego świata, jest ich niewielu. Jeżeli jest ich trzech, należę do nich ja i mój syn; jeśli jest ich tylko dwóch, to jesteśmy nimi ja i mój syn“ (por. Fonck, Parabeln str. 499).

Cóż więc dziwnego, że ci „inni“ są zgubieni! Czemże bowiem oni są? „Drapieżnikami“, nie liczącymi się zbytnio z mieniem a nawet życiem drugich; są to „niesprawiedliwi“, obciążający swe sumienie lichwą i oszustwem; albo, jeżeli nie są tem, to są to „cudzołożnicy“, co swem niemoralnem i gorszącem życiem łamią związki małżeńskie, niektórzy zaś popełniają może równocześnie wszystkie te występki.

Nic takiego nie obciąża sumienia faryzeusza; nikogo nie okradł, ani nie ograbił; nikogo nie oszukał, ani nie podszedł; wierności małżeńskiej święcie dochował. Czegóż mu więc nie dostaje?

Iluż to niestety chrześcijan stoi jeszcze dzisiaj na tym niskim stopniu moralności faryzejskiej! Nikogo nie oszukali, nikogo nie okradli, nikomu nie odebrali życia, ani nawet nie skalali się grzechem nieczystym — zatem są sprawiedliwi i nienaganni. Jakgdyby wszystko tylko od zewnętrznych uczynków zależało, a nie raczej

od ducha wewnętrznego, jakdyby istniały tylko czyny grzeszne, a nie było grzechów przez opuszczenie dobrego!

Chętnie zgodzimy się z faryzeuszem, że nic z tego nie popełnił; ale kto go do tego upoważnił, aby te grzechy przypisywał wszystkim innym ludziom? Kto go uprawnił do tego, aby wszystkie swe zalety sobie tylko przypisywał, zamiast Bogu za nie dziękować? O, jakże jasno widać w nim te wszystkie ujemne strony, które dziś gani Pan Jezus; jak bardzo ufa swej sprawiedliwości, a innych potępia! Jak wymownie potrafi innych oskarżać a siebie chwalić! Wylicza najcięższe grzechy, o które obwinia wszystkich prócz siebie. „Dziękuje — mówi św. Bernard *(De duodecim grad. hum. l. c.)* — nie dlatego, że jest dobry, ale że sam tylko jest dobry; nietyle dziękuje za dobro, które posiada, jak raczej za zło, które w drugich widzi. Jeszcze nie wyciągnął belki z oka własnego, a już liczy źdźbła w oku brata swego.“

Zapomniał jednak podać na ogólnej liście jeszcze jednego grzesznika; widział go wchodząc do świątyni; i wskazując znacząco przez ramię palcem, stara się zwrócić uwagę Pana Boga, by zobaczyć raczył, jaka szalona wprost różnica zachodzi między nim a „tym celnikiem“ (*οὗτος ὁ τελώνης*). To także jeden z tych „innych“; tak ten szczególnie: znamy ich przecież, tych celników! Jeżeli kto, to właśnie oni należą do tej wielkiej czeredy złodziei i łajdaków. Wprawdzie osobiście go nie zna, ale jest celnikiem; to wystarcza! — Jest to istotnie celnik. I są wprawdzie między nimi niektórzy, co nie bardzo się liczą z tem, co słuszne i sprawiedliwe ani z różnicą między tem, co „moje“ a co „twoje“. Ale czy odnosi się to do wszystkich? Skąd wie zwłaszcza, że „ten celnik“ jest także taki? O, jakże często uogólniają i chrześcijanie grzechy jednostek i niesłusznie według stanu i zajęcia oceniają wartość człowieka!

Tak to przedstawił się faryzeusz Panu Bogu, jako wzór cnoty nienagannej, jako siedlisko sprawiedliwości; poza nim już wokół tylko nędza. Drastycznie przedstawia pychę tego człowieka H. Müller, kiedy wkłada mu w usta te słowa: „Jestem, o Boże, najlepszy z pośród wszystkich ludzi; gdybyś mnie nie miał, nie miałbyś żadnego świętego na świecie; gdybym umarł, znikłaby też ze mną wszelka pobożność na ziemi“ (por. Nebe, str. 222).

Bliżej już określa faryzeusz tę swoją pobożność w drugiej części swej „modlitwy“. Kiedy już wyliczył, co inni posiadają a on nie, mianowicie same grzechy, pokazuje, co on ma, a czego inni nie mają, mianowicie niezwykłe cnoty.

W. 12. *Poszczę dwakroć w tydzień: daję dziesięciny ze wszystkiego, co mam.*

Ta druga część również mówi o nadzwyczajnej sprawiedliwości faryzeusza. Wprawdzie ogranicza się do wzmianki o dwóch tylko dobrych uczynkach, o poście i dziesięcinie. Mógłby się jeszcze powołać na swoją gorliwość w modlitwie; ale tamto zupełnie mu wystarcza, innych cnót przytaczać nie potrzebuje. Tego rodzaju uczynki były wówczas u żydów w wielkiem poważaniu (por. Mat. 9, 14 i 23, 23). W obu zaś przekroczył faryzeusz więcej, niż średnią miarę, wprost odznaczył się.

Prawo nakazywało tylko raz w roku pościć, i to w dniu Pojednania (por. III Moj. 16, 29 i IV Moj. 29, 7). Po powrocie zaś z wygnania uchodził każdy, który pościł dwa razy w tygodniu za męża nadzwyczajnej pobożności. Takim właśnie niezwykłym mężem jest nasz faryzeusz: pości po dwakroć w każdym tygodniu, w poniedziałki i czwartki: w czwartki dlatego, że w tym dniu wyszedł Mojżesz na górę Synaj, w poniedziałek zaś dla uczczenia pamiątki dwukrotnego jego zejścia z góry z tablicami prawa. I któż, wiedząc o jego poście, mógłby jeszcze w wątpliwość podawać surowość jego obyczajów? Przecież post i umartwienie to najlepsze środki do zachowania cnoty czystości.

Niegorzej przedstawia się sprawa z jego sprawiedliwością: nietylko nie bierze tego, co do niego nie należy, jak „inni“; ale daje chętnie z tego, co ma, i to daleko więcej, niż jest do tego obowiązany. Prawo żądało dziesięciny tylko z plonów rolnych i z dochodu z trzód: jarzyny natomiast, jaja, mleko i t. p., zwłaszcza zaś zyski z handlu, z kupna i sprzedaży płynące, których prawo jeszcze nie znało, były wolne od dziesięciny. Ale nasz faryzeusz składa dziesięcinę ze wszystkiego, co posiada, nawet „z mięty, i z ruty i z wszelkiej jarzyny“ (Łuk. 11, 42), owszem, nawet z anyżu i kminu (Mat. 23, 23). To wszystko Bogu przedkłada i sądzi, że wobec tego może się uważać za najwspanialszy kwiat narodu, za najdojrzalszy owoc Starego Zakonu, za męża bez zmazy, jednem słowem za prawdziwego syna Abrahama.

Czy był nim jednak w istocie? Nie wątpimy o prawdziwości tego, co mówi; ale co należy powiedzieć o jego pobożności i życiu religijnem ze stanowiska ewangelji? Drugimi gardzi, chełpi się zarozumiale z kilku zewnętrznych praktyk pobożnych, które dokładnie Bogu wylicza, — oto pobożność faryzeusza.

Sądzimy, że nie od rzeczy będzie przytoczyć tu słowa świętego Franciszka Salezego, zapisane na początku jego Filotei, t. j. drogi do życia pobożnego: „Kto oddany jest postom, będzie się miał za pobożnego, byle pościł, lubo serce jego pełne zawziętości. Nie śmiejąc przez wstrzemięźliwość, zwilżać swego języka winem

ani wodą, nie będzie się wahał zanurzać go we krwi bliźniego przez obmowę i oszczerstwo"; taki człowiek uprawia jakąś przewrotną ascezę, która skończy się wreszcie haniebnym upadkiem.

Ponieważ ten duch faryzejski żyje i w naszych czasach, posłuchajmy w tej sprawie jeszcze innego mistrza życia duchownego, wielkiego opata z Clairvaux. Zakonnicy jego odznaczali się przed innymi niezwykłą surowością życia. W Cluny natomiast zauważono pewien zanik pierwotnej gorliwości. Skarżyli się przeto mnisi z Cluny, że cystersi patrzą na nich nieraz z tego powodu z pewną pogardą. To skłoniło św. Bernarda, że odpowiedział na stawiane zarzuty w swej *Apologia ad Guilelmum*. W stanowczych słowach przedstawia tu całą niedorzeczność swych zakonników, jeśliby rzeczywiście pysznili się ze swych zewnętrznych uczynków pokutnych i na drugich z tego powodu patrzyli zgóry. Ponieważ chodzi tu o sprawę podobną do naszej, przeto niech nam wolno będzie przytoczyć tu częściowo jego słowa. Pisze on: „Zakonnik, który wynosi się z powodu zachowywania swej reguły zakonnej a innych, którzy tych samych ćwiczeń nie zachowują, potępia, przekracza regułę... Poniżając swych braci, sam się wywyższa i traci pokorę, gardząc innymi traci miłość, zatem pozbawia się bezwątpienia lepszych darów łaski", t. j. lepszych, jak zewnętrzna surowość życia. W wypadku, gdyby przyszło wybierać między dwoma zakonnikami, z których jeden posiada więcej pokory, drugi zaś odznacza się większą surowością zewnętrzną, oddaje św. Bernard pierwszeństwo bez wahania temu, „co nauczył się od Pana cichości i pokory serca" (por. Mat. 11, 29). „Jeżeli z faryzejską chełpliwością pogardzamy wszystkimi ludźmi i, co jeszcze większą jest pychą, nawet lepszymi od nas, nacóż się nam wówczas przyda wielka nasza surowość życia, rzucające się w oczy ubóstwo i odmienny strój (biały), codzienna praca w pocie czoła, ustawiczne umartwienia, posty i czuwania? Spełnialibyśmy wówczas uczynki nasze tylko nato, aby nas ludzie widzieli. A wtedy spełniłoby się na nas słowo Zbawiciela: Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją (Mt. 6, 5). A jeśli tylko w tym żywocie, w Chrystusie nadzieję mamy, to czyż nie jesteśmy nędzniejsi, niźli wszyscy ludzie? (I Kor. 15, 19). Istotnie biednym jestem człowiekiem, jeśli z takim trudem i poświęceniem o to się tylko staram, aby nie być, a raczej nie wydawać się takim, jak inni! Obawiać się muszę, że mniej otrzymam, owszem, na sroższą zasłużę karę, niż wszyscy inni ludzie. I nie byłożby dla nas, że się tak wyrażę, łatwiejszej drogi do piekła? Jeżeli i tak tam zdążasz, czemu nie wybierzesz raczej tej drogi, którą idzie tłum, drogi szerokiej, która do śmierci prowadzi, aby przynajmniej iść z radością, a nie z utrapienia przechodzić w utrapienie?"

Taki to surowy wyrok wydał o faryzeuszu i jego duchu, jeden z największych mistrzów życia duchownego, jeden z największych świętych chrześcijaństwa. Odnosi się ten wyrok i do tych, którzy pod płaszczykiem i imieniem chrześcijanina serca kryją faryzejskie.

Modlitwa faryzeusza dobiegła końca: o nic nie prosił, nic też ze sobą z świątyni nie zabiera, chyba to, z czem przyszedł: nieposkromioną swą pychę, której dał świeże dowody, oraz swe wielkie złudzenie. Uważał się za mądrego, uczciwego, a stał się głupcem. Ale to go nie wzrusza: tak pewnym jest swej sprawiedliwości, że żadnej zgóry nie potrzebuje pomocy, żadnej łaski; posiada wszystko w obfitości. Z dumnie wzniesioną głową, miarowym krokiem, z obliczem rozpromienionem udaną pobożnością, przechodzi przez dziedziniec, rzucając raz jeszcze wzgardliwe spojrzenie w stronę celnika.

W. 13. *A celnik, stojąc zdaleka, nie chciał ani podnieść oczu w niebo: ale bił się w piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.*

I on stał w czasie modlitwy: ale nie, jak faryzeusz na przedzie wpobliżu świątyni, gdzie Bóg króluje. Jak chętnie podszedłby i on bliżej; serce go tam ciągnęło. Lecz jakże odważy się stanąć ze wszystkiemi swemi grzechami, z sercem niegodnem przed obliczem wielkiego, nieskończenie świętego Boga? Zatrzymuje się przeto wtyle, w jakimś kącie u wejścia na dziedziniec; im mniej będzie widziany, tem lepiej. „Stał zdala — mówi św. Augustyn — ale Pan patrzy na niego zbliska. Choć bowiem wielki jest Pan, to jednak spogląda na to, co niskie, co pokorne. A tych, co wgórę się wzbijają, jak faryzeusz, poznaje zdaleka, ale nie zapoznaje ich."

Nie zadarł również głowy wgórę, jak faryzeusz, ale spuścił oczy ku ziemi; modlił się, jak modlić się należy: z oczyma spuszczonemi, z sercem wzniesionem do Boga. „Dlaczego nie patrzył w niebo? Bo patrzył w siebie. Wejrzał w siebie, a wskutek tego nie podobał się najpierw sam sobie, a przez to podobał się Bogu. Ale ty wynosisz się i głowę wgórę zadzierasz. Pan zaś odzywa się do pysznego: Czy nie chcesz popatrzeć na siebie samego? Dlatego nie odważył się celnik wznieść oczu w niebo; ponieważ na siebie spoglądał, karcił swoje sumienie. Sądził sam siebie, aby go Bóg nie sądził, karał sam siebie, aby mu Bóg przepuścił, oskarżał sam siebie, aby go Pan Bóg uniewinnił" (August. In Ps. 31 n. 12).

„Bił się w piersi swoje". *Tunsio pectoris attritio cordis*, mówi św. Augustyn. „Bić się w piersi nic innego nie oznacza, jak uznać się winnym tego, co się w sercu kryje, oraz karać widzialnem uderzeniem niewidzialny grzech" (August. s. 152). A jak modli się celnik? Modlitwa jego krótka: Nie popisuje się żadnemi zasługami; serce wzruszone i żalem przepełnione nie mówi wiele. Modlitwa jego składa się tylko z trzech słów: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu", albo dokładniej: *ἱλάσθητι* = stań się mi miłościwym; Bóg, grzesznik, miłosierdzie, niczego więcej nie potrzeba, aby uzyskać odpuszczenie winy. „Grzesznik, który tak się modli, znalazł klucz zbawienia" (Le Camus). A jak głęboką jest jego pokora! Uważa się nietylko za grzesznika, ale za grzesznika największego, jedynego — *τῷ ἁμαρτωλῷ* mówi, *quasi solus fuisset peccator*, jakgdyby był jedynym na świecie grzesznikiem. Jakie to rażące przeciwieństwo i pod tym względem do fa-

ryzeusza, jedynego „sprawiedliwego“ na ziemi! Ten myśli tylko o własnej sprawiedliwości i o grzechach drugich; tamten myśli tylko o swej własnej winie, a bliźnim nie zajmuje się wcale, uważa jednak, jak to ze słów jego wynika, wszystkich za lepszych od siebie. Oto właściwość prawdziwej pokory, że tylko na siebie patrzy i w świetle nieskończonej świętości i sprawiedliwości Bożej własną bada duszę. Przeto wpadł też już promień świętości Bożej do serca celnika; jakże bowiem inaczej mogłaby wydobyć się z jego serca prośba tak pełna żalu i gorącej tęsknoty za Bogiem?

W ofertorjum dzisiejszej mszy św. czytamy: „Do ciebie, Panie, podniosłem duszę moją: Boże mój, w tobie ufam, niech się nie zawstydzę. I niech się nie śmieją ze mnie nieprzyjaciele moi: albowiem wszyscy, którzy cię czekają, nie będą zawstydzeni“ (Ps. 24, 1 i 2).

Prośba jego jest pokorną, ale jest też pełna ufności: widzi w Bogu swego Pana, ale zarazem także najmiłosierniejszego i najlepszego Ojca. Dlatego też ufność jego nie była daremna.

Modlący się celnik to obraz duszy niezrównanej piękności, uwydatnia on cały psychologiczny proces pokutującego grzesznika: wejście w siebie, żal i nawrócenie się do Boga.

„Jeżeli prawda kogo do tego przywiedzie, że pozna sam siebie i sobą wzgardzi, temu z konieczności gorzkiem się stanie i obrzydłem to, co dotąd kochał i miłował. Albowiem, ilekroć spogląda na swój obraz, czerwienić się musi na widok swego stanu. I kiedy nie podoba mu się to, czem jest, tęskni za tem, czem nie jest i do czego sam o własnych siłach żadną miarą dojść nie może. W tej gorzkości duszy pociesza go jedynie to, że, jako sędzia surowy wymaga od siebie zadosyćuczynienia aż do wzgardy samym sobą i poprawy na przyszłość. A widząc, że o własnych tylko siłach temu nie podoła, rzuca się w ręce Bożego miłosierdzia: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“.

Sądzimy, że powyższe słowa św. Bernarda (De grad. hum. c. 5, n. 8), pozwalają nam dostatecznie wglądnąć w serce celnika.

Wkońcu wydaje Pan Jezus swój wyrok o obu osobach przypowieści.

W. 14. *Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego, nad niego. Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżony; a kto się uniża będzie podwyższony.*

Wyrok wypada na korzyść celnika. Wstąpił jako grzesznik do świątyni, a wyszedł z niej usprawiedliwiony. Ale jak uzasadnia Zbawiciel swój wyrok? „Kto się uniża — mówi — będzie podwyższony“. Widzieliśmy, do jakiego stopnia uniżył się celnik, uczynił się ostatnim i najmniejszym, z pośród wszystkich ludzi. A faryzeusz? Sam siebie usprawiedliwił, wyniósł się ponad wszystkich ludzi, których w swej pysze z błotem zmięszał. „Ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżony“. Dlatego spadł nań wyrok Pana: „Nie zstąpił ten usprawiedliwiony do domu swego“. Grzesznik pokorny większą ma wartość przed Bogiem, niż sprawiedliwy, ale pyszny, a pokora więcej waży na szali Bożej, niż grzech; tak samo jak pycha przeważa czysto zewnętrzną sprawiedliwość.

„Zaprawdę wielka to cnota, ale nader rzadka, jeżeli, dokonując naprawdę wielkich czynów, nie uważasz siebie za coś wielkiego, oraz jeżeli świętość twoja wszystkim jest znana, tylko nie tobie. Być podziwianym, a mimo to gardzić sobą, to bardziej podziwienia godne, niż cnota sama. Jesteś naprawdę wiernym sługą, jeśli chwały Pańskiej, która, chociaż nie z ciebie wyszła, to jednak przez ciebie przechodzi, sobie ani w drobnej części nie przypisujesz“ (Bernard. In Cant. s. 13, n. 3).

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Przypowieść o faryzeuszu i celniku nadaje się bardzo dobrze do ujęcia homiletycznego, tak ze względu na swą objętość, jak i treść. Wszystko skupia się bowiem około obu osób z przypowieści o cechach tak przeciwnych sobie. Zależnie od tego, czy weźmiemy pod uwagę całą perykopę, czy jej część, czy jedną czy też drugą osobę wraz z jej wadami czy zaletami otrzymamy różne tematy

I. Do całego tekstu podajemy następujące szkice:

„Ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżony: a kto się uniża, będzie podwyższony“ (14 b).

Wstęp z wiersza 9.

1. Kto się podwyższa, będzie uniżony (10—12).
   a) Jak wywyższa się faryzeusz? — przed Bogiem — przed bliźnim — przed samym sobą.
   b) Jak został poniżony? — wraca do domu bardziej grzesznym, niż wszedł do świątyni.
2. Kto się uniża będzie podwyższony (13).
   a) Jak uniża się celnik? — przed Bogiem — przed bliźnim — przed samym sobą.
   b) Jak został podwyższony? — znajduje łaskę u Pana (14 a).

Konieczność pokory.

1. Brak pokory prowadzi
   a) do nieuszanowania wobec Boga (10),

b) do pogardy i niesprawiedliwych sądów o drugich (11),
c) do pychy, a tem samem do utraty wszystkich zasług za dobre uczynki (12).

2. Pokora prowadzi
a) do oddania czci Bogu,
b) do wglądnięcia w swą duszę i do poznania siebie,
c) do prawdziwego żalu i skruchy oraz ściąga na nas łaskę Bożą (por. homilję).

Jak tracimy łaskę Bożą i jak ją znowu możemy odzyskać?

1. Jak tracimy łaskę Bożą? (10—12).
a) Nie pamiętając na Boga (faryzeusz udaje się na modlitwę, ale się nie modli).
b) Pogardzając bliźnimi.
c) Wywyższając się nad innych.

2. Jak możemy odzyskać utraconą łaskę (13).
a) Wracając się do Boga.
b) Zastanawiając się nad sobą.
c) Odwracając się od grzechu.

Zakończenie: Kto od siebie samego się uwolni, znajdzie łaskę Bożą; kto tylko siebie kocha, traci Boga i łaskę Jego (14).

Zła i dobra miłość samego siebie — na czem polega, do czego prowadzi.

1. Na czem polega zła i dobra miłość samego siebie? (9—13).
a) Zła miłość samego siebie ceni siebie nadewszystko, dlatego nie da się pogodzić ani z prawdziwą miłością Boga, ani tem mniej z prawdziwą miłością bliźniego.
b) Dobra miłość samego siebie, to miłość Boga nadewszystko, która dlatego ceni to, co Bóg w nas ceni, a gardzi tem, czem Bóg w nas gardzi.

2. Dokąd prowadzą obie? (14).
a) Miłość zła odwodzi od Boga.
b) Dobra miłość prowadzi do Niego.

Sąd ludzki, sąd własny i sąd Boży.

Wstęp np. z I Kor. 4, 3 i 4. „Dla mnie to jest najmniejszem, żebym był od was sądzony..., lecz ani sam siebie sądzę... Który mię sądzi, Pan jest“.

1. Sądy ludzi są przeważnie niesprawiedliwe, bo opierają się na zewnętrznych pozorach. (9. Niesprawiedliwe sądy żydów o faryzeuszach i celnikach).

2. Sąd własny jest niesprawiedliwy, bo zwykle u siebie widzi tylko dobre, a złe u drugich (10—12).

3. Jedynie sądy Boże są słuszne i sprawiedliwe, bo Bóg zna serce ludzkie i ocenia według rzeczywistej wartości (13).

Zakończenie: Jak zgoła przeciwne sądy wydają o tych dwóch mężach Bóg i ludzie.

Tylko modlitwa pokornego będzie wysłuchana.

1. Modlitwa bez pokory nie będzie wysłuchana: nie jest bowiem właściwie modlitwą, lecz raczej obrazą Boga, zwłaszcza gdy niesie ze sobą pogardę bliźniego i czcze samolubstwo (10—12).

2. Modlitwa pokornego będzie wysłuchana; jest bowiem wyrazem czci wobec Boga, uznania własnych win i własnej niemocy, oraz wołaniem o pomoc, przebaczenie i łaskę (13).

Zakończenie z wiersza 14.

Chrześcijańska nauka o modlitwie.

1. Gdzie mamy się modlić?
2. Jak mamy się modlić?
3. O co mamy się modlić?
4. Z jakim skutkiem mamy się modlić? (Nebe).

II. Uwzględniając tylko część tekstu:

Zgubne skutki pychy.

1. Oddala nas od Boga (10).
2. Kłóci z bliźnimi (11).
3. Ogołaca nas z zasług (12).

Co jest potrzebne do skutecznej pokuty?

1 Poznanie wielkości i majestatu Boga (13 a).
2. Przekonanie o własnej niegodności i grzeszności (13 b).
3. Szczery żal i pokorne wyznanie winy.
4. Zadośćuczynienie (13 c).

---

3. Homilja.

Dzisiejsza ewangelja św. głosi nam wielką wartość i doniosłość cnoty pokory. Wprawdzie znano ją z imienia i była również przez Boga zalecona już w Starym Zakonie. Pan „się naśmieje z naśmiewców, a cichym da łaskę“ czytamy w Ks. Przypowieści (3, 34).

Lecz ten woniejący kwiat pokory zbyt był delikatny, aby się mógł przyjąć na twardym, skalistym gruncie Izraela i rozwinąć się pod nieprzyjaznem tchnieniem faryzejskiego ducha pychy.

Musiała dopiero nadejść wiosna życia, musiało wpierw słońce sprawiedliwości, Pan nasz, Jezus Chrystus dać ludzkości światło swej nauki, życiodajne tchnienie swego przykładu i rosę swej łaski, zanim nadszedł czas odpowiedni dla tej przedziwnie pięknej cnoty.

Teraz jednak może, teraz jednak powinna się już rozwinąć i dojrzeć. Albowiem nie ma ona być jakimś zbędnym, upiększającym tylko dodatkiem w życiu chrześcijanina; jest raczej, jak nas o tem poucza dzisiejsza ewangelja św., czemś niezbędnie koniecznem, nieodzownem w tem życiu.

I. Pewnego dnia znajdowali się w otoczeniu Pana Jezusa niektórzy, *którzy ufali sami w sobie, jakoby sprawiedliwi, a innymi gardzili* (9), zatem ludzie, zarażeni pychą faryzeuszów.

Żeby więc ich uleczyć i przygotować na przyjęcie swej łaski i prawdy, które przedewszystkiem wymagają serca pokornego, wygłosił następującą przypowieść:

Dwóch ludzi, mówił, *wstąpiło do kościoła, aby się modlić.* Należeli oni do dwu różnych grup społecznych. *Jeden faryzeusz, a drugi celnik.* Z tych wszystkich, którzy codziennie wstępowali do świątyni na modlitwę wybiera Pan Jezus właśnie tych dwóch ludzi — nie bez powodu.

Faryzeusze słynęli z wielkiej pobożności. Uchodzili za ludzi, którzy dokładnie zachowują prawo i odznaczają się surowością i czystością obyczajów; dlatego też dawano im powszechnie zaszczytne imię „Mistrza“ i ustępowano pierwsze miejsca na ucztach i w synagogach.

Ale jak faryzeusze należeli do ludzi najwięcej szanowanych, tak znów celnicy spotykali się u żydów z największą pogardą. Pobierali oni cła, które wydzierżawiali od Rzymian, byli zatem na usługach obcego najeźdźcy. Spełniali często swój urząd z wielką surowością, nierzadko nawet popełniając niesprawiedliwości wobec swych ziomków. Uważani byli przeto prawie za zdrajców narodu i publicznych grzeszników.

Wstąpmy teraz z tymi dwoma mężami do świątyni i obserwujmy pilnie każdego zosobna.

Faryzeusz stanął na dziedzińcu świątyni i modlił się w ten sposób: *Boże, dziękuję tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy: jako i ten celnik* (11).

Musimy w tem miejscu przerwać na chwilę modlitwę faryzeusza, aby się nieco dokładniej nad nią zastanowić.

Faryzeusz modli się: jak on się zachowuje przed obliczem Pana i Boga swego? Modli się „stojąc“. Nie możemy mu tego brać za złe. Żydzi bowiem zwykle nie klęczeli, zresztą nie było ławek. Celnik zresztą także stał.

Nie o to chodzi, że stał, ale o sposób w jaki stał. Podszedł ku przodowi wpobliże samej świątyni, tu się wyprostował, podniósł dumnie głowę i modlił się. Postawa jego nie zdradza wielkiej czci i świętej bojaźni wobec Boga.

Teraz otwiera swe usta i mówi tonem poważnym, pełnym godności; „Boże, dziękuję tobie“. Piękna to cnota, wdzięczność względem Pana Boga za otrzymane łaski! Ale za co dziękuje faryzeusz? „Żem nie jest jako inni ludzie“.

Dziękuje tedy za własną swą dobroć i szlachetność, a to nie dlatego, że go Bóg dobrym uczynić raczył; nie, tylko dlatego, że jest takim, jakim jest, mianowicie tak dobrym.

Modlimy się poto, aby Boga wychwalać i cześć mu oddawać. Dla faryzeusza chwała Boża nie istnieje; modli się, aby siebie wychwalać i przed ludźmi się popisywać. Modlimy się o przebaczenie grzechów, o miłosierdzie Boże nad nami i o łaski potrzebne. Faryzeusz nie potrzebuje miłosierdzia; nie ma na sumieniu żadnej winy; modli się poto, by powiedzieć Panu Bogu, że nie jest jako inni ludzie. Modlimy się, aby wyprosić sobie pomoc Bożą. Faryzeusz nie potrzebuje żadnej pomocy z góry; modli się poto jedynie, aby Panu Bogu powiedzieć, że ma wszelkie do tego powody, by być z niego zadowolonym.

Jakże nędznym, Bracia w Chrystusie najmilsi, musi się wydawać w oczach Bożych taki robak ziemski, któremu brak pokory. Taka modlitwa, to występna igraszka z dobrocią i cierpliwością Bożą! Nie dziwimy się przeto, słysząc przy końcu ewangelji św. o faryzeuszu, że odszedł nieusprawiedliwiony do domu swego; rozumiemy dobrze i inne również słowo Pisma św.: „Bóg pysznym się sprzeciwia“ (I Piotr 5, 5).

Niedługo faryzeusz w swych myślach zajmuje się Bogiem. Z wysokości swej domniemanej sprawiedliwości spogląda teraz na bliźnich swoich. Cały świat w jego oczach, to jakby jedna wielka jaskinia, pełna oszustwa i wszelakiego zła. Jedynie on jest jeszcze sprawiedliwym w Izraelu, to też dziękuje Bogu, że nie jest „jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy“. Jeszcze w oku jego sterczy belka, a już zabiera się do upatrywania ździebeł w oczach swych braci. Inni kradną, jego ręce są czyste; inni cudzołożą, on ma serce niewinne. Teraz rozgląda się wokoło w poczuciu swej niezwykłej świętości.

Rzeczywiście, tam wtyle, stoi jeden z tych „innych“. Przeto szybko dodaje: „jako i ten celnik“. Ten także nie ma czystych rąk. Toć powszechnie wiadomo, jak postępują ci celnicy.

Gdzie niema w sercu pokory, tam niema też miejsca na miłość bliźniego. Jak wszystkie serca pyszne, tak i faryzeusz stara się siebie wywyższyć, poniżając drugich.

Teraz wreszcie, kiedy już dał dowody swego nieuszanowania względem Boga, kiedy wyraził swą pogardę dla bliźnich, zaczyna w ostatniej części tej ciekawej modlitwy mówić o sobie samym. Wyliczył już, co czynią inni, a on nie; teraz opowie, co on czyni, a czego inni nie robią.

„Poszczę dwakroć w tydzień: daję dziesięcinę ze wszystkiego, co mam". Prawo nakazywało tylko raz w roku pościć, w dzień Pojednania (Lev. 16, 29); on zaś pości aż dwakroć w tygodniu. Któż się teraz dziwić będzie, że człowiek, trzymający swe ciało w tak wielkiej karności, odznacza się przedziwną czystością obyczajów i życiem nienagannem? Prawo żąda dziesięciny tylko z najważniejszych płodów rolnych; on zaś tak dalekim jest od tego, by sobie przywłaszczyć coś niesłusznie, że więcej daje, niż dawać musi; składa dziesięcinę ze wszystkiego, co ma, nawet z anyżu i kminu.

Tu kończy się modlitwa faryzeusza, oraz wychwalanie swej własnej świętości.

Bracia w Chrystusie najmilsi, jaka stąd dla nas nauka? Poznajemy, jak konieczna jest pokora, jak pusta i nieszczęśliwa jest dusza, nie posiadająca tej cnoty.

Bez pokory ginie uszanowanie dla Pana Boga, ginie duch prawdziwej pobożności i religijności.

Skąd to pochodzi, że tak wielu albo wcale nie uczestniczy w obrzędach świętych, albo tylko rzadko, a i wówczas z tak małem uszanowaniem? Niezawsze pochodzi to z niewiary. Bardzo często przyczyną jest brak pokory: uważają, że ich stanowisko, wykształcenie, wzgląd na drugich wymaga, żeby nie okazywać się zbyt pobożnym. A jeżeli w niektórych rodzinach wstydzi się ojciec zgiąć kolana przed Bogiem, jeżeli wstydzi się wraz z dziećmi swemi złożyć ręce do modlitwy, to jaka tego przyczyna? Niezawsze oziębłość i opieszałość! Uważają, że uwłacza to ich męskiej godności, jeśli modlić się będą, jak inni. Godność męska! Szczęśliwy ten, kto umie jej strzec tam, gdzie jej strzec należy, ale przed Najwyższym, przed którym korzy się niebo i ziemia, zgiąć kolana w gorącej modlitwie, to nie przynosi ujmy nikomu, nawet mężczyźnie. Dlaczego się nie modlą? O, oni nie potrzebują żadnej pomocy, żadnej łaski, żadnego przebaczenia; do żadnej winy się nie poczuwają, a przytem nie zdają sobie wcale sprawy z tego, jak biedną, nędzną, nieszczęśliwą i opuszczoną jest ich dusza!

Jak niema prawdziwej bojaźni Bożej bez pokory, tak nie potrafi rozwinąć się bez tej cnoty miłość, cierpliwość i łagodność. Kto zbytnio przekonany jest o własnej wielkości i doskonałości, dla bliźniego ma tylko pogardliwe wejrzenie i upokarzające, gorzkie słowa. Niejedno przykre słowo, niejeden sąd niesprawiedliwy jest tylko objawem pychy i zarozumiałości.

Oczywiście i człowiek pyszny potrafi nazewnątrz spełniać dobre uczynki. Ale pycha, to jakby robak, wybierający najpiękniejsze owoce, aby je zniszczyć i niepożytecznemi uczynić.

„Możesz się modlić — mówi św. Chryzostom — możesz pościć, możesz spełniać uczynki miłosierdzia, zachowywać czystość i w innych dobrych ćwiczyć się uczynkach, lecz bez pokory, na nic to wszystko. Tak się też stało i z faryzeuszem. Pozornie stanął na szczycie wszelkiej doskonałości i cnoty, a jednak wszystko utracił, bo matki cnót wszystkich nie posiadał. Jak bowiem pycha jest źródłem wszystkiego zła, tak pokora źródłem wszelkiego dobra".

O tem przekonuje nas przykład celnika.

II. Wstąpił do świątyni jako grzesznik, może nawet obarczony grzechami ciężkiemi; ale wiedział dobrze, co o sobie sądzić. O tem świadczy całe jego zachowanie się.

A celnik stojąc zdaleka (13) uświadomił sobie całą wielkość i świętość Boga. Przeto został wtyle, w ostatnim kącie dziedzińca. Nie śmie niejako pokazać się Bogu na oczy ze swemi grzechami. „Nie chciał ani podnieść oczu w niebo". W uczuciu najgłębszego zawstydzenia spuścił oczy ku ziemi. Żal, żal gorzki i wstręt do grzechu przejmuje jego skalaną wprawdzie, ale mimo wszystkich przewinień, jeszcze nie przewrotną duszę. „Nie patrzy wgórę — mówi św. Augustyn — aby Pan Bóg nań łaskawie spojrzał". Wina go poniża, ale nie przygniata; zbyt ufa Bogu, aby oddawać się zwątpieniu. Jest przekonany, że miłosierdzie Boże jest większe, nieskończenie większe, niż wszystkie jego grzechy.

Ale też tem boleśniej odczuwa, że tak dobrego Boga obraził. „Bije się w piersi", aby zaznaczyć, że gardzi i zrywa z tem, co kryje się w jego piersi, że zasługuje na karę i gotów jest pokutować.

Do tego wszystkiego dołącza jeszcze modlitwę. Modlitwa to krótka, składa się z trzech tylko słów: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu". Ale prośba ta przebija niebiosa i ściąga nań łaskę Bożą: „Zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego".

Jakże pięknym, Bracia w Chrystusie najmilsi, jest obraz tego pokornego grzesznika; lub raczej: jak piękną jest cnota pokory, która nawet grzesznika czyni pociągającym! Któryż z tych dwu jest zacniejszy: czy ten wierny prawu, ale pyszny faryzeusz, czy grzeszny, ale pokorny celnik? Słuszność ma Optatus

z Mileve, kiedy mówi, że grzech złączony z pokorą, piękniejszym jest, niż niewinność, połączona z pychą.

Istotnie, tak piękną, tak potężną jest cnota pokory, że nawet grzeszną duszę celnika, w której naprawdę przebywała, miłą czyni. I czyż ta dusza, obciążona grzechami, nie stała się pod wpływem pokory naprawdę wielką i szlachetną? Obraziła Boga, to prawda; ale z jaką czcią, z jaką miłością, z jaką dziecięcą ufnością zbliża się do Niego! Tylko dusza pokorna umie godnie uczcić wielkość Boga!

A z jakim szacunkiem odnosi się do swych braci! Jakże łatwo, a nawet i słusznie, mógłby odpłacić się faryzeuszowi pięknem za nadobne i powiedzieć np.: „Boże, dziękuję tobie, że nie jestem jako ten pyszny faryzeusz. Jestem wprawdzie grzesznikiem, jak i inni, ale uznaję przynajmniej mą winę i niegodność". Tego jednak nie mówi. To właśnie bowiem jest cechą pokory, że nie bada ona cudzego sumienia, ale we własne spogląda serce i z dziecięcą ufnością od własnej nędzy wzrok wznosi do tronu miłosierdzia Bożego. „Boże mój, w tobie ufam, niech się nie zawstydzę" (Ps. 24, 2). A z tronu Miłości odwiecznej słyszy głos, który otuchą serce jej napełnia: „Pociesz się duszo moja! Ktokolwiek się uniża, będzie podwyższony".

Kończę słowami św. Bernarda, tego wielkiego apostoła pokory. Jeżeli ta cnota tak piękną jest w duszy grzesznika, to jak wspaniałym blaskiem musi płonąć w duszy niewinnej! „Zaprawdę, mówi, wielka to i rzadka cnota, czynić wielkie rzeczy, a swej wielkości nie widzieć; świętym być, a o swej świętości, znanej wszystkim innym, nic nie wiedzieć... Zaprawdę! jesteś wiernym sługą, jeżeli chwały Pańskiej, która, choć nie od ciebie wyszła, to jednak przez ciebie przechodzi, sobie ani w drobnej części nie przywłaszczasz!" Bądź tedy i ty we wszystkiem wiernym sługą Pańskim! A kiedy wszystko uczynisz, co ci polecono, mów w pokorze: „Słudzy nieużyteczni jesteśmy: cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy" (Łuk. 17, 10). Amen.

Ewangelja na jedenastą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu. [1])

(Mar. 7, 31—37).

Dzisiejsza ewangelja św. zawiera dość szczegółowy opis pewnego cudownego uleczenia. Chociaż zdarzenie samo w sobie wydaje się proste, to jednak okoliczności mu towarzyszące nasuwają przy wyjaśnianiu pewne trudności.

W. 31. *Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego przez pośrodek granic Dekapolskich.*

Aby uniknąć nienawiści i prześladowania ze strony faryzeuszów, którzy aż z Jeruzalem w te strony nadciągnęli, by lud przeciw Niemu podburzać, opuścił Zbawiciel na pewien czas granice Galilei. Było to na krótko przed powtórnem rozmnożeniem chleba. Idąc śladami wielkich proroków, Eljasza i Elizeusza, zdążał do miasta fenickiego, Tyru. Wpobliżu tego, wówczas dużego i kwitnącego miasta, wysłuchał niewiasty Chananejskiej, która z wielką pokorą Go prosi: „Takci, Panie, bo i szczenięta jadają pod stołem odrobiny synowskie" (Mar. 7, 28), i uwolnił natychmiast jej córkę z mocy szatana. Bezsprzecznie cud powyższy przyczynił się znacznie do tego, że Imię Jego rozbrzmiewało wnet w całej tej krainie pogańskiej. Te dzieła łaski spełnione poza granicami Izraela miały, jak utrzymuje Grimm, nad wyraz doniosłe znaczenie także dla apostołów. Mieli bowiem zrozumieć ci przyszli słudzy ewangelji, że Królestwo Jezusowe nie może się zacieśniać w granicach li tylko narodu żydowskiego.

Ponieważ jednak Zbawiciel chciał poświęcić swą osobistą pracę wyłącznie zbłąkanym owieczkom Izraela, przeto niebardzo zapewne cieszył Go ten rozgłos w obcym kraju. Toteż udał się dalej w drogę do Sydonu. Miasto to leży na północ od Tyru, również nad brzegiem morza. Św. Marek tak o tem pisze: „Przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego". Słowa te, jak zaznacza Schanz, wymieniają ostateczny cel podróży, nie zaś cel bezpośredni, jakim był Dekapol. Przeszedłszy przez Dekapol i okrążywszy ogromnym łukiem Galileę, dotarł do jeziora Genezaret. Musiał zatem iść najpierw z Tyru na północ do Sydonu, stąd zaś na „południowy wschód przez dolinę, położoną na południe od gór Libanu, następnie przejść przez górny Jordan i skierować się na południe przez środek Dekapolu" (Meschler).

[1]) Korzystałem prócz zwykłej literatury z dzieł następujących: *Gregorius Magn., Hom. in Ezech. l. I. hom. 10 n. 20, Migne P. L. t. 76, 893 s.; Albertus Magn., Enarrationes in Marcum l. c. t. 21, 504 ss.; Thomas, Catena l. c. 3, 148 n.*

Dekapol leży na wschód od Galilei. Główna jego część położona jest za Jordanem; tylko Scytopolis, coprawda najznaczniejsze z miast tego związku, położone było na zachód od tej rzeki.

Zbawiciel znajdował się tu wprawdzie na ziemi pogańskiej; ale nie był tu już zupełnie obcym. Wpobliżu rozmnożył po raz pierwszy cudownie chleb; niedaleko stąd leżała Geraza, gdzie uzdrowił dwóch opętanych. Ponieważ zatem znano Go już i w tych stronach, nic przeto dziwnego, że, jak wspomina św. Mateusz (15, 30), „przyszły do niego wielkie rzesze".

Był to kraj urodzajny i gęsto zaludniony. Ale nędza i smutek idzie i tu śladem Zbawiciela i szuka pomocy u Tego, który przechodził, dobrze czyniąc i uzdrawiając chorych. Przynieśli „z sobą niemych, ślepych, chromych, ułomnych i innych wielu: i porzucili ich u nóg Jego i uzdrowił ich" Mat. ibid.).

Jeden z tych licznych cudów opisuje nam dokładniej św. Marek.

„Idzie ten wielki, tajemniczy mąż z uczniami swoimi przez tę krainę; nie potrzebujemy przesadzać wrażenia jakie robi Jego osoba, Jego imię; w jednej rodzinie w każdym razie, ciężko dotkniętej nieszczęściem jednego ze swych członków, budzi wiadomość o tem, że On jest blisko, radosną nadzieję. Iluż to ludziom ten Potężny Wielki już pomógł! Jak cudownie uwolnił niedawno w pobliskiej Gergezie pewnego biedaka od najokropniejszego losu, jaki człowieka spotkać może. Tak mniejwięcej otuchy sobie dodawali zapewne i ci, którzy... swego syna czy brata sprowadzili do Zbawiciela" (Grimm).

W. 32. *I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili go, aby nań rękę włożył.*

Krewni lub może znajomi, przyprowadzili tego nieszczęśliwego do Zbawiciela, choć on sam nie wiedział, o co chodzi. Coprawda wyraz twarzy oraz zachowanie się znajomych jego, dalej liczne rzesze otaczające Zbawiciela oraz widok innych uzdrowień mogły i w nim wzbudzić pewne przeczucie tego, co go tu czeka.

Nie można z całą pewnością powiedzieć, czy był on od urodzenia niemym, czy też może dopiero później utracił słuch w jakimś nieszczęśliwym wypadku, a w związku z tem i częściowo mowę; czy zupełnie nic nie mówił, czy też, jak tekst grecki zdaje się wskazywać (μογιλάλος), doznawał tylko utrudnienia w mowie lub jąkał się. Jeżeliby zachodziła pierwsza z tych możliwości, mielibyśmy do czynienia z potrójnym cudem Pana Jezusa, t. j. z przywróceniem słuchu, rozwiązaniem języka i wreszcie udzieleniem daru mowy, któryby otrzymał nagle, bez uprzedniej nauki, z wszechmocnej woli Zbawiciela.

Jednak prawdopodobniejszym wydaje się drugi pogląd, który zakłada, że chory w młodości jeszcze nauczył się mówić i dopiero później przy jakiejś okoliczności utracił słuch, co niekorzystnie oddziałało i na mowę. Również wiersz 35 — „mówił dobrze", ὀρθῶς — zdaje się wskazywać raczej na pewne trudności w mówieniu, niż na całkowitą niezdolność; prócz tego przyjmując, że kalectwo nastąpiło dopiero później, łatwiej wytłumaczyć sobie możemy zamiar szukania pomocy u Zbawiciela, niż w wypadku kalectwa wrodzonego.

Ponieważ głuchoniemy nie mógł sam swoich próśb przedłożyć, przeto wyręczają go w tem inni; proszą Pana Jezusa, aby włożył nań rękę i tak go uzdrowił.

Może już słyszeli, a może sami niedawno widzieli, jak Jezus uzdrawiał chorych przez dotknięcie, wkładanie rąk, lub inne zewnętrzne czynności. Niezawsze coprawda postępował w ten sam sposób; często leczył samem tylko słowem, niekiedy nawet samym tylko wewnętrznym aktem swej woli. W tym wypadku jednak Zbawiciel, spełniający tak chętnie życzenia biednych i nieszczęśliwych, zastosował się do prośby przyjaciół głuchoniemego. Mamy tu przykład skuteczności modlitwy, zanoszonej w celu uproszenia sobie jakichś łask. Coprawda przyjąć należy, że uzdrowienie nastąpiło nietylko wyłącznie naskutek samych tylko próśb innych, lecz również i na gorące życzenie samego kaleki. Okoliczności, towarzyszące właśnie temu cudowi, zdawały się to mieć na celu, by obudzić w sercu tego nieszczęśliwego zrozumienie i gorące pragnienie uzyskania tego, czem Zbawiciel zamierzał go obdarzyć.

Miało mu to umożliwić współdziałanie w uzyskaniu zdrowia ciała, ale nadewszystko zdrowia duszy. Albowiem stworzył nas Bóg wprawdzie bez nas; ale nie zbawi nas bez nas, *ut salva sit libertas arbitrii,* mówi św. Bonawentura, bo nie chce Bóg działaniem swej łaski krępować i ograniczać wolnej woli człowieka, ale tylko poddać ją pod kierownictwo wyższego, nadprzyrodzonego porządku. Ten sam autor przytacza jeszcze i drugi ważki powód, kiedy powiada: *ne vilescat nobilitas doni;* człowiek ma w sprawie zbawienia swego współpracować, aby łaskę Bożą, o którą usilnie starać się musi, tem wyżej sobie cenił. Człowiek bowiem zwykle tylko wtedy rozumie całą wartość jakiejś rzeczy, jeśli ją własnym zdobył wysiłkiem albo przynajmniej przy zdobyciu jej współdziałał.

W. 33. 34. *A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego: a splunąwszy, dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł jemu: Effeta, to jest: otwórz się.*

Jaki był cel tych ceremonij to już zaznaczyliśmy: mają one być symbolicznem pouczeniem głuchoniemego; po-

nieważ nie mógł go Zbawiciel pouczyć ustnie, czyni to przez znaki zewnętrzne. Przypatrzmy się tedy bliżej, jakie znaczenie ma każda z tych czynności zosobna. Wziął go Pan Jezus „na stronę“, nie poto, aby uniknąć zdziwienia ludu, jak chcą niektórzy egzegeci, w rzeczywistości bowiem wywołało to cudowne uleczenie wielkie zdumienie wśród rzesz; Zbawiciel chciał przez to raczej dać głuchoniememu do zrozumienia, że ma otrzymać szczególniejszy dowód Jego miłości. Dobrze zauważa Nebe: „Na stronę od rzeszy bierze go Pan Jezus! Wszystko inne ma z oczu mu zniknąć; ma się skupić, o ile to możliwe. Sam Jezus stać mu ma przed oczyma, około Niegoześrodkowywać się powinna cała jego uwaga i wszystkie jego myśli... Choć nic nie widział to jednak teraz, kiedy spoczął na nim miłościwy wzrok Zbawiciela, musiało mu się zrobić i jasno i ciepło na duszy i jakieś przeczucie, pełne nadziei musiało duszę jego nawiedzić“.

To nastawienie wewnętrzne przygotowało tego nieszczęśliwego na przyjęcie dalszego pouczenia. Zbawiciel „wpuścił palce swe w uszy jego“. Przystosował swą wszechmoc, jak mówi Maldonat, niejako do zwykłego sposobu działania przyczyn naturalnych, lub też do uczuć i zwyczajów ludzkich. Ponieważ zaś ludzie głusi, mają wrażenie, jakoby mieli uszy czemś zatkane, przeto Zbawiciel wkłada palce do uszu głuchego, jakgdyby chciał z nich tę przeszkodę usunąć. Całe zatem postępowanie Pana Jezusa zmierza do tego, by uświadomić biedakowi szczęście, jakie go czeka, a to w tym celu, aby i on zrozumiał całą doniosłość cudu, ale zarazem także, by obudzić w jego sercu gorące i serdeczne tegoż pragnienie.

„A splunąwszy, dotknął języka jego“. Również i ta okoliczność nie ma w sobie ani nic nadzwyczajnego, ani uderzającego, czy niezrozumiałego. Pan Jezus często dotykał śliną chorych członków, które zamierzał uzdrowić, tak np. oczu ślepego z Betsaidy (Mar. 8, 23), czy ślepego z Jeruzalem (Jan, 9, 6). „Wydaje się ludziom, jakoby brak wilgoci w ustach niemych oraz lgnięcie języka do podniebienia przeszkadzały im w mówieniu. Dlatego dotknął Zbawiciel śliną języka niemego, aby go zwilżyć“ (Maldonat). Dał w ten sposób głuchoniememu do zrozumienia, że zamierza przywrócić mu zdolność, względnie łatwość w mówieniu. „Jak wyrażając się obrazowo uszy niemego nazywamy zamkniętemi (zatkanemi), a język uschłym, tak Zbawiciel symbolicznie wkłada palec do uszu głuchego i dotyka śliną ust jego. Różnica polega tylko na tem, że tam obraz wyrażony jest słowem, a tu uczynkiem“ (Maldonat).

Było to zatem pouczenie głuchoniemego w zrozumiały dla niego sposób o tem, co Zbawiciel chce uczynić, i to w tym celu, aby go odpowiednio przygotować na przyjęcie tego dobrodziejstwa.

Zbawiciel nie miał bowiem na względzie samego tylko uleczenia ciała: tego rodzaju cuda miały być zawsze tylko środkami do pozyskania dusz dla wiary, łaski i miłości Jego. To zaś wymagało odpowiedniego wewnętrznego czy zewnętrznego oświecenia tych, którzy mieli być uleczeni, oraz duszy przygotowanej na przyjęcie łaski.

Włożenie palców do uszu nie mówiło jeszcze nic o tem, w jaki sposób uzdrowienie nastąpi; teraz dopiero nieszczęśliwy ma sobie uświadomić, że z ust Zbawiciela wyjdzie moc, przywracająca mu słuch i mowę, że Pan sam jest Uzdrowieniem chorych i sam, słowem ust swoich, uzdrawia. To słowo zaś, które miało temu biednemu okazać wszechmoc Zbawiciela, a przez nią i Bóstwo Jego objawić, oraz otworzyć serce jego dla wiary, jak otworzyło jego ucho, by mógł słyszeć i język rozwiązało, by mógł mówić, niebawem wyszło z ust Syna Bożego i to jako pierwsze słowo, które ten nieszczęśliwy po długiej przerwie znów usłyszał.

Ale tej czynności nadaje Pan Jezus pewien ton uroczysty. „Wejrzawszy w niebo, westchnął“. Ma to zwrócić uwagę głuchoniemego na to, że będzie miał do czynienia z wyższą, niebieską mocą, którą właśnie okaże mu Zbawiciel: wejrzenie w niebo ma mu uświadomić, że uzdrowienie jego jest dziełem wszechmocy Bożej. Zastanowićby nas nieco mogło tylko to westchnienie Zbawiciela.

Mieściła się z pewnością i w tem nauka i napomnienie, ale dla głuchoniemego, jak wogóle przy wszystkich tych szczegółach należy stosować słowo św. Augustyna, że każdy czyn Zbawiciela miał być nauką dla ludzi.

Ale trzymajmy się i tu tego, że Zbawiciel zamierzał symbolicznie zaznaczyć to, co nam chciał uświadomić. Westchnienie Zbawiciela, objaw Jego smutku, miało i w sercu głuchoniemego wzbudzić uczucie gorzkiego żalu na myśl o grzechach, jakiemi obraził tego Boga, od którego ma teraz otrzymać tak wielkie dobrodziejstwo. A może to przypuszczenie idzie zbyt daleko; jest to może psychologicznie i moralnie niemożliwe, żeby tyle i tak głębokich przeżyć duchowych mogło się odbywać w duszy tego człowieka, w każdym razie umysłowo ograniczonego. Zdaje się nam, że nie! Albowiem głuchoniemi umieją doskonale odczytywać myśli ze znaków osób z nimi się porozumiewających, dalej symbolika zapomocą znaków jest na Wschodzie o wiele bardziej wydoskonalona; wkońcu winniśmy zwrócić uwagę także na to, że Zbawiciel działając nazewnątrz, niewątpliwie oświecał równocześnie duszę głuchoniemego światłem wewnętrznem i obdarzał go łaską swoją.

Effeta znaczy zarówno „otwórz się“ — *adaperire*, jak i „rozwiąż się“ — *solvere*, stosuje się przeto tak do uleczenia głuchoty

jak i do rozwiązania języka; jest to słowo Bożej wszechmocy, nakazujące ustąpić obu niedomaganiom; i ustępują one istotnie, owszem, zniknęły już z chwilą wypowiedzenia tego słowa.

Powyższe zdarzenie znalazło swój oddźwięk w liturgji kościelnej, mianowicie w ceremonji Chrztu św. Daje tu Kościół do zrozumienia, że nieochrzczony jest głuchym na słowo Boże i niemym, trzeba więc najpierw otworzyć uszy jego ku słuchaniu, a język rozwiązać, by mógł wyznawać wiarę św. Również rodzice chrzestni tak samo przynoszą dziecko do Kościoła, jak krewni przywiedli głuchoniemego do Zbawiciela. I dzieci bowiem same są niezdolne przyjść do Jezusa i przedstawić swej nędzy boskiemu Lekarzowi; inni muszą je w tem wyręczyć, względnie przynieść je do Zbawiciela.

W. 35. *I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze.*

Głuchoniemy otrzymał zdolność mówienia „dobrze", t. zn. bez trudności, jak inni ludzie; uzyskał jednak jeszcze coś więcej: *Quos enim Christus corpore, hos et mente sanavit.* (Cornelius a Lapide).

W. 36. 37. *I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im on więcej zakazywał, tem daleko więcej rozsławiali. I tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił: i głuchych uczynił, że słyszą, i niemych, że mówią!*

Ostatnie dwa wiersze malują wrażenie, jakie cud wywarł na obecnych. Zbawiciel wiedział, jak silnie działa na serca niezepsute widok cudu wszechmocy Bożej. Mógł się więc obawiać, że rozgłos tych dobrodziejstw, na jakie lud w ostatnich dniach patrzył, może spowodować ogromny napływ chorych i cierpiących z całej tej pogańskiej okolicy i uniemożliwić Mu Jego właściwe posłannictwo, głoszenie ewangelji św. Prócz tego wiemy także, że nie leżało to w planie Zbawiciela, aby osobiście działać i nauczać w krajach pogańskich. Zatem zbyt wielki napływ ludu nie odpowiadał Jego zamiarom. Stąd zrozumiałym się staje nakaz milczenia, odnoszący się zresztą nietylko do uzdrowionego i jego przyjaciół, ale do wszystkich obecnych. Czyżby jednak Zbawiciel nie przewidział, że rozkaz Jego nie zostanie spełniony? A jeżeli przewidział, jak to zresztą wobec Jego wszechwiedzy jest jasnem, to dlaczego nakazuje coś, o czem wie, że spełnione nie będzie? Pan Jezus czyni to, co do Niego należy, resztę pozostawia ludziom. Spotkał więc to polecenie Pana Jezusa ten sam los, co i wszystkie inne przykazania Boże; niezawsze je ludzie zachowują, ale one mimo to nie przestają być źródłem obfitych łask Bożych. Św. Albert Wielki, objaśniając nasz tekst, mówi, że nie był to właściwie rozkaz — *praeceptum observationis* — lecz raczej — *praeceptum instructionis* — pouczenie, że nie powinniśmy się naszemi dobremi uczynkami popisywać przed ludźmi, ale raczej za przykładem Pana Jezusa idąc, nie szukać rozgłosu i ćwiczyć się w zapoznaniu.

„Im większy jesteś, pokorniej się we wszystkiem zachowaj" (Eklez. 3, 20). Choć takie tłumaczenie bardzo przemawia do przekonania, oraz jest całkowicie zgodne z duchem Zbawiciela, to jednak zdaje się, że nie dość uwzględnia tę okoliczność, że On naprawdę pragnął, aby cała rzecz zachowana była w tajemnicy, przynajmniej w ojczyźnie Jego słuchaczy; przytem jednak bynajmniej nie brał ludowi za złe, że w danej chwili objawiał swe zdumienie. Wszak nazbyt dobrze znał serce ludzkie wraz z jego uczuciami i błędami, z jego słabością i zapałem, by nie płakać z płaczącymi, a weselić z weselącymi się. Oczywiście nie szukał pochwały u ludzi; chciał nam dać przykład, byśmy nie pragnęli czci ludzkiej. Ale i tu musiał doświadczyć, jak już nieraz, że „nie może się ukryć miasto, wzniesione na górze i zewsząd widoczne, że pokora pociąga zawsze za sobą chwałę i uwielbienie" (św. Hieronim).

„Im więcej im zakazywał, tem daleko więcej rozsławiali", rzecz jasna, nie przez nieposłuszeństwo, ale powodowani wdzięcznością i świętem uniesieniem. Podkreśla to tekst i jest to zarazem objaw głęboko psychologiczny, że właśnie zakaz Pana Jezusa przyczynił się do tem większej Jego chwały i rozgłosu; Jego pokora wobec tak wielkiego czynu, którego przed chwilą dokonał, wzmogła tylko nieskończenie ich podziw dla wielkiego Proroka i Nauczyciela ludu Izraelskiego oraz rozpaliła w ich sercach płomienny zapał, by te dzieła Boże głosić i wysławiać.

„Mówili: dobrze wszystko uczynił!" *Καλῶς* ma tu podwójne znaczenie: „pożytecznie, zbawiennie" i „pięknie, mile, pociągająco". Nietylko to, co Pan Jezus czyni, ale także sposób, w jaki udziela swych dobrodziejstw, jest dobry.

W ten sposób okazuje ten lud żywe zrozumienie, owszem nader delikatną wrażliwość dla Osoby i uczynków Pana Jezusa. „Ale On, którego własny naród, przez swe niedowiarstwo, wygnał poza granice Ziemi świętej do pogan, zwraca znów swe oblicze ku ludowi swemu, wśród śpiewów pochwalnych tych „głuchych i niemych" pogan (Nebe). Ma przed sobą rolę podatną, urodzajną i wdzięczną, mógłby ją sobie wybrać i uprawiać; ale On wraca na kamienisty, twardy, niewdzięczny zagon własnego narodu, bo taką była wola Ojca Niebieskiego. *Proposito sibi gaudio sustinuit crucem, confusione contempta* (Żyd. 12, 2).

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Perykopa nasza nie zawiera wprawdzie bardzo bogatej treści; jednak okoliczności, towarzyszące temu cudowi, dają sposobność do różnych zastosowań do życia i działania tak całego Kościoła

jak i poszczególnych chrześcijan, tak, że dla homilety znajdzie się dość materjału. Podajemy tematy następujące:

Uzdrowienie głuchoniemego, a ceremonje Chrztu św.

1. Chory przed uzdrowieniem (32).
2. Bliższe okoliczności, towarzyszące uzdrowieniu (33 i 34).
3. Błogie skutki uzdrowienia i jego znaczenie dla ludu (35–37). (Por. homilję).

Znaczenie i doniosłość sakramentów św.

1. Smutny stan ludzkości bez sakramentów św. (Pan Jezus przychodzi do pogan; co tam znajduje?) (31 i 33).
2. Sakramenta św. lekarstwem na choroby duszy (33—35). Są one:
   a) Przez samego Chrystusa Pana ustanowione (Pan Jezus opiekuje się chorymi) (33 a);
   b) Jako znaki widzialne, pełne głębokiego znaczenia (33b–34);
   c) Łaski niewidzialnej, nadprzyrodzonej (35).
3. Doniosłe znaczenie sakramentów św. dla całej ludzkości (36 i 37).

Smutne skutki grzechu ciężkiego.

1. Opłakany stan grzesznika:
   a) Jest głuchy na działanie łaski nadprzyrodzonej;
   b) Jest niemy wobec Boga (nie może spełniać swego głównego zadania, oddawania chwały Bogu) (31).
2. Stosunek grzesznika do Kościoła:
   a) Jest przedmiotem jego współczucia i modlitw (32);
   b) Jest odłączony (wewnętrznie, mistycznie) od niego (33 a).
3. Niema dlań gdzieindziej zbawienia, jak tylko u Pana:
   a) Jest przedmiotem troskliwych zabiegów Zbawiciela (33 b);
   b) Przedmiotem Jego westchnień i modlitwy (34).

Zakończenie: Jakaż to pociecha dla grzesznej ludzkości, że posiada tak nieskończenie miłosiernego Zbawiciela!

Jak pomagać grzesznikowi do nawrócenia?

1. Trzeba się za niego modlić z litości nad jego smutnem położeniem (32).

2. Trzeba go wyrwać z otoczenia niebezpiecznego dla jego duszy, aby pozostał sam na sam z Bogiem (33 a).

3. Trzeba zabiegać o to, aby mu Pan znów przywrócić raczył słuch na nauki Kościoła i mowę do modlitwy i wyznawania wiary św. (34 i 35).

Zakończenie z wierszy 36 i 37.

Pożytek modlitwy, jaką zanosimy za drugich.

1. Pożytek dla tych, za których się modlimy (32—35). Za innych się modlić, znaczy:
   a) Przedstawiać ich Panu Jezusowi, jako potrzebujących pomocy;
   b) Nakłaniać Go, by oddziałał na ich rozum i sumienie;
   c) Prosić Go o miłosierdzie i wstawiennictwo za nami do Ojca.
2. Pożytek dla tych, którzy się za drugich modlą: święta radość i wdzięczność względem Boga (36 i 37).

Głuchoniemy obrazem upadłej ludzkości.

1. Czem była ludzkość przed Chrystusem: co znalazł Zbawiciel u żydów i pogan, kiedy zstąpił na ziemię? (31 i 32).

2. Zaspakaja pragnienie zbawienia, jakie żywi ludzkość, przez swą naukę, łaskę i swe wstawiennictwo (33 i 34).

3. Szczęście, jakie przyniósł na ziemię Zbawiciel: łaska i prawda, pokój i szczęście (35—37).

Jak pełnić uczynki miłości?

1. Mamy mieć serce czułe na cudze nieszczęście, jak krewni głuchoniemego (32).

2. Mamy drugim pomagać, naśladując w tem bezinteresowną miłość Zbawiciela (33 i 36 a).

3. Mamy radować się ze szczęścia bliźniego i dziękować za nie Bogu za przykładem ludu (36 i 37).

Jak często grzeszymy w mowie?

1. Milczymy, kiedy mówić wypada (31—35).
2. Mówimy, kiedy winniśmy milczeć (36 i 37).

„Mów dobrze“!

1. To trudna sztuka (31 i 32).
2. To wielka łaska Boża (33—35).
3. To niemała chwała Boża (36 i 37).

Effeta, t. zn.: Otwórz się!

1. Oko — i spoglądaj na Zbawiciela (31 i 32).
2. Ucho — i słuchaj słów Jego (33—35 a).
3. Usta — i głoście chwałę Jego (35 b).
4. Serce — i stań się Jego mieszkaniem (36 i 37).

Kiedy Pan i u nas „dobrze wszystko czyni"?

1. Kiedy pozwolimy się przywieść do Niego (32).
2. Kiedy damy Mu się wziąć na stronę od rzeszy (33).
3. Kiedy dopuścimy, aby otworzył nam uszy nasze (35 a).
4. Kiedy zgodzimy się, aby rozwiązał nam związkę języka naszego (35 b).

---

3. Homilja.

Drugi to już raz bawi Pan Jezus poza granicami swej ojczyzny, w okolicach Tyru i Sydonu.

Drugi to już raz był ten kraj pogański, tak hojnie przez naturę uposażony, ale mimo całej tej ziemskiej świetności, pozostający w nocy śmierci, świadkiem chwały Pana. Pełen łagodności, miłości i miłosierdzia staje dziś Pan Jezus pośród pogan. A cud, o którym nam dzisiaj opowiada ewangelja św., przedstawia się nam w swych szczegółach, jakby obraz, jakby, jeśli można się tak wyrazić, „jutrzenka" (Meschler) chrztu św.

Zastanówmy się przeto dzisiaj nad tem, w jaki to sposób cudowne to uzdrowienie głuchoniemego przypomina nam chrzest św. i jego skutki dla duszy.

I. *Onego czasu,* na wiosnę w drugim roku swego nauczania, *wyszedłszy z granic Tyru, przyszedł przez Sydon* w Syrji. Stąd puścił się w dalszą drogę na południowy wschód aż *do morza Galilejskiego,* zatem nad jezioro Genezaret, ale po drugiej stronie, i to najpierw *przez pośrodek granic Dekapolskich.*

Zbawiciel nie był w tych okolicach zupełnie nieznanym. Wpobliżu leżała Geraza, jedno z tych dziesięciu miast, gdzie uleczył opętanego; wpobliżu również znajdowało się miejsce, gdzie po raz pierwszy cudownie nakarmił kilkutysięczną rzeszę. Kiedy rozeszła się więc po okolicy wieść, że wielki Prorok i Cudotwórca powrócił znowu w te strony, zebrały się wielkie tłumy wiodąc ze sobą chorych i różnego rodzaju nieszczęśliwych, a Pan uzdrowił ich (por. Mat. 15, 30).

Jedno takie cudowne uzdrowienie opowiedział nam dokładniej ewangelista, a to ze względu na jego głębokie znaczenie.

I przywiedli mu, tak pisze dalej św. Marek, *głuchoniemego, a prosili go, aby nań rękę włożył.*

Był to naprawdę nieszczęśliwy człowiek. Od młodości może jeszcze nie dotarł do jego ucha żaden dźwięk mowy ludzkiej; nigdy nie pouczyło go żadne słowo prawdy, nie umocniło ani ukoiło zbolałego serca jego słowo pociechy. Nie wiedział nic o Bogu, dobrym naszym Ojcu w niebie, nic o celu i końcu człowieka.

Wiedział wprawdzie, że żyje; widział, jak inni wokół żyli i pracowali. Ale skąd przyszedł, dokąd niesie go łódź życia, poco istnieje na tym świecie, jednem słowem, cel i sens życia był mu nieznany. Żył na świecie, ale ten świat stanowił dla niego zagadkę, której rozwiązać nie umiał.

Jeszcze nie dotarło do niego żadne ludzkie słowo, jeszcze żaden promyk wewnętrznego światła nie oświecił jego umysłu tak, iżby poznać mógł cel życia.

Ale też żadne jeszcze słowo nie wyszło z ust jego. Nie znał nawet mowy, jaką do niego przemawiała własna jego matka, bo jej nigdy nie słyszał: był głuchy i niemy. I tak, zdawało się, był na zawsze odłączony od Boga i ludzi, a oni od niego. Zapewne nie zdawał sobie nawet jasno sprawy ze swego nieszczęśliwego położenia.

Najmilsi w Chrystusie! Dlaczego ewangelista opisuje nam tak dokładnie właśnie to uzdrowienie?

Nietrudno nam będzie dopatrzeć się w głuchoniemym obrazu pogaństwa jeszcze nieodkupionego, pozostającego w ciemnościach niewiary, a także obrazu nieochrzczonej jeszcze duszy ludzkiej.

Czyż bowiem i ona, póki Chrystus do niej się nie zbliży, nie jest jakby głuchą na prawdę Bożą nadprzyrodzoną? Czy więcej wie, niż ten głuchoniemy, o Bogu i rzeczach Bożych? Zapytajmy świat pogański: co potrafi on nam o Bogu powiedzieć? Pytajmy największych jego myślicieli, co onį wiedzą? Nawet najgłębsze umysły wśród pogan nie potrafiły się wznieść ponad ciemne jakieś i niepewne przeczucia, że istnieć musi Bóg osobowy. Pytajmy ich dalej o sens i cel życia ludzkiego: Skąd wziął się człowiek? Dokąd zmierza? Poco żyje na świecie? Jaki los czeka go po śmierci? Jakąż od nich otrzymamy odpowiedź? Ach, zdaje się, jakbyśmy kładli przed nimi księgę, zamkniętą na siedm pieczęci, której ani otworzyć ani odczytać nie mogą!

A jak duch ich błąkał się w niepewności i wątpliwościach, co do najważniejszych zagadnień ludzkiego życia, tak i usta ich również były zamknięte i nieme; nigdy nie wymówiły ich wargi żadnego słowa uwielbienia, modlitwy, dziękczynienia, czy miłości ku Bogu. Jakby przepaść jakaś nieprzebyta dzieliła ich od Boga, ich Stwórcy i Pana.

Któż otworzy im uszy na głos prawdy? Kto potrafi rozwiązać ich usta, aby wielbiły Najwyższego?

Jedynie ten boski Lekarz, który i głuchoniememu przyniósł zdrowie, pociechę i łaskę. Posłuchajmy, co mówi dalej ewangelista.

II. *A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego: a splunąwszy, dotknął języka jego.*

Miłość prawdziwa znajdzie na wszystko radę. Z litości nad jego losem przywiedli ludzie głuchoniemego do Zbawiciela; wiedzieli przecież już z własnego doświadczenia i słyszeli także nieraz, jak dobre miał Serce, jak znalazł zawsze słowo pociechy, jak wielką była Jego potęga. Prosili Go przeto; aby raczył włożyć swą rękę na tego nieszczęśliwego, biednego człowieka i uleczyć go. Lecz czy to nie była prośba zupełnie zbyteczna? Czy potrzeba tu było wogóle wkładania rąk? Czy nie potrafiłby go Pan Jezus uleczyć samem tylko słowem?

Jeszcze dziwniejszem wydaje się nam zachowanie się Pana Jezusa; poco, pytamy nie bez słuszności, poco te wszystkie ceremonje przy tem właśnie uzdrowieniu?

Najmilsi w Chrystusie! Zbawiciel nie czyni niczego bez powodu. Każda Jego czynność ma swój cel i znaczenie.

To, co tu uczynił, miało służyć do pouczenia głuchoniemego. Użył do tego zmysłów wzroku i dotyku, jako jedynego możliwego sposobu.

Chciał go pouczyć o tych wielkich dobrodziejstwach, jakie za chwilę miały stać się jego udziałem.

Wziął go przeto na stronę, odłączył od drugich, aby całkowicie nim się zająć i móc bez przeszkody dokonać na nim i w nim cudu miłości i miłosierdzia.

Człowiek głuchy ma wrażenie, jakby mu coś w uchu tkwiło. „Wpuścił przeto palce swe w uszy jego“, aby mu pokazać, że zamierza przywrócić mu słuch. Równocześnie „splunąwszy, dotknął języka jego“. Poco te ceremonje? Ślina czyni język giętkim, oraz służy do smakowania potraw. Niememu zaś wydaje się, że mu język wysechł, zdrętwiał i przylgnął nieruchomo do podniebienia. Biedak zrozumiał z pewnością zaraz znaczenie tych czynności i co mu przez nie Zbawiciel chciał powiedzieć. O, jakaż tęsknota za uzdrowieniem zrodziła się w tej chwili w jego sercu, jak potężne pragnienie pozbycia się tego kalectwa wstrząsnęło całą jego istotą! Ale wraz z temi uczuciami zrodziły się w jego duszy wiara niezachwiana, ufność i miłość płomienna. W tym samym bowiem momencie, kiedy Pan Jezus dotykał się jego ciała, spłynęło na duszę jego światło niebieskie i łaska niewidzialna. Czynności zewnętrzne, podpadające pod zmysły, były tylko środkiem do wewnętrznego oczyszczenia, oświecenia i udzielenia mu niewidzialnej łaski; były tym węzłem potężnym, zapomocą którego Pan Jezus przykuł do siebie tę duszę nieszczęśliwą a tak bardzo ukochaną, węzłem wiary i miłości.

Wszystkie więc te zewnętrzne czynności Zbawiciela, były tylko symbolem i poręką niezrównanie większych, wspanialszych darów, które tymczasem zlał niewidzialnie na duszę.

I Zbawiciel potwierdza równocześnie swoją czynność: *wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effeta, to jest: otwórz się. I wnet otworzyły się uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze.*

Tak otworzył się przed naszym głuchoniemym zupełnie nowy, dotąd nieznany mu świat: mógł już słyszeć i przyjąć do serca słowa prawdy; mógł mówić, a tem samem dawać świadectwo prawdzie, jak i inni.

Prawdziwy to cud miłości Jezusa! O, jak dobry jest Pan! Tak, On naprawdę jest dobry, jest dobry również i dzisiaj. Albowiem aż do dnia dzisiejszego i aż do skończenia świata powtarza bez przerwy to piękne dzieło miłości na nas, synach ludzkich.

Lecz jakże to być może? Czy kto z nas widział, żeby podobne uzdrowienie zdarzyło się kiedy między nami? Oczywiście! W duchowy bowiem sposób powtarza Zbawiciel przy każdym Chrzcie św. to, czego dokonał na tym głuchoniemym. Człowiek bowiem życie swe rozpoczyna obciążony grzechem pierworodnym, odłączony od Boga i łaski Jego, nie znając światła Boskiej prawdy, nie pojmując rzeczy nadprzyrodzonych.

Każde serce chrześcijańskie musi się litować nad smutnym losem takiego biednego dziecięcia ludzkiego. Dlatego też przynoszą je rodzice chrzestni do Kościoła, aby je przedstawić Zbawicielowi z prośbą o ratunek i pomoc.

I cóż się dzieje? Przez ręce kapłana, swego zastępcy, przyjmuje Pan z miłością tego biednego robaczka ziemskiego i prowadzi go na stronę; odłącza go od tłumu niewierzących, bezbożnych, pogan, którzy pozostają poza Kościołem. Przyjmuje go na łono Kościoła swego, aby go wziąć w swe posiadanie, nieodwołalnie ze Sobą połączyć i dokonać nad nim cudów swej łaski. To wszystko pragnie wyrazić Kościół św., kiedy przyjmuje dzieci, do chrztu przyniesione, u drzwi kościelnych, aby je potem wprowadzić do domu Bożego.

Sam właściwy akt chrztu jest bardzo krótki; polega na trzykrotnem polaniu wodą głowy niemowlęcia i wymówieniu równocześnie słów: Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Św. W nagłych wypadkach udziela się chrztu św. w tej tylko formie.

Zwyczajnie jednak odbywa się Chrzest św. wśród licznych, pięknych i świętych ceremonij. W jakim celu to się dzieje?

Mają one budzić w sercach wiernych wielką cześć dla tak świętego sakramentu; mają nas jednak także i pouczyć o obfitych i mnogich łaskach, jakie z wodą Chrztu św. na nas spływają.

Któż z nas bowiem wglądnąć może w duszę dziecka, aby zobaczyć tę obfitość łask, spływających na nią w tej błogosławionej chwili? Któż widzi, jak tam teraz czysto i jasno się robi

w tem sercu, jak mądrość niebieska i miłość zajmuje miejsce grzechu i skażenia?

Dlatego to poucza nas Kościół św. o tych łaskach wewnętrznych, niewidzialnych przez zewnętrzne ceremonje, a niektóre z nich są bardzo podobne do czynności, zapomocą których uzdrowił Pan Jezus głuchoniemego.

Również i na Chrzcie św. dotyka kapłan palcem uszu dziecka, aby dać do poznania, że teraz otwierają się uszy jego duchowe na przyjęcie wiary św. i prawdy wiecznej, która z góry pochodzi, od Ojca światłości.

Także i na Chrzcie św. dotyka się kapłan języka dziecka; nie daje mu wprawdzie śliny na język, ale sól, która, tak samo jak ślina, oznacza mądrość, ten nadprzyrodzony dar Ducha Św., przez który nietylko z wiarą, ale i z radością, szacunkiem i miłością przyjmujemy tajemnice wiary św., by się niemi w życiu kierować. Dusza, posiadająca ten dar, potrafi z łatwością dochować tego, co przy Chrzcie św. obiecuje, t. j. wyrzec się szatana i uczynków jego oraz świata i pychy jego, aby jedynie i całkowicie oddać się na służbę Bogu. O takiem życiu można powiedzieć to, co mówi ewangelja o głuchoniemym po jego uzdrowieniu: „I mówił dobrze".

Najmilsi w Chrystusie! Lud, który oglądał cud Zbawiciela, głosił Jego sławę: „Dobrze wszystko uczynił: i głuchych uczynił, że słyszą, i niemych, że mówią". Wprawdzie zakazał im Zbawiciel rozpowiadać o tem; „ale im on więcej zakazywał, tem daleko więcej rozsławiali". Czyż i my nie mamy powodu, by wielbić Jezusa i z wdzięcznością wyznawać: Dobrze wszystko uczynił? Zali nie żyje dotąd w Kościele swoim? Zali nie działa w nim w dalszym ciągu cudów swej wszechmocy i miłości? Zaprawdę, i dzisiaj jeszcze staje wobec duszy tęskniącej za wyzwoleniem, jak niegdyś stanął przed głuchoniemym, by otworzyć jej uszy na poznanie prawdy Bożej, by język jej rozwiązać i zdolnym uczynić do radosnego wyznawania wiary św. i stosowania jej w życiu. O, bodaj nigdy nie wygasła w nas ta wiara, bodaj nigdy nie zamarło życie łaski, ale stale potężniało i rozwijało się, aż do tej chwili, kiedy padając na twarz przed majestatem Bożym z wdzięcznością zawołać będziemy mogli: „Pan dobrze wszystko uczynił"! Amen.

Ewangelja na dwunastą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu.[1])

(Łuk. 10, 23—37).

Perykopa dzisiejszej niedzieli należy tak ze względu na swą objętość, jak i na treść, do najważniejszych w całym roku Kościelnym.

Dwa pierwsze wiersze nie zostają z dalszemi w żadnym widocznym związku ani pod względem rzeczowym, ani też chronologicznym.

Zostały one wypowiedziane do innych osób na innem miejscu i w innym czasie, niż druga, większa część perykopy.

Słowa te tworzyły bowiem przedmiot rozmowy Jezusa z uczniami w drodze do Jerozolimy na ostatnie święta Namiotów, podczas gdy rozmowa z uczonym w Piśmie odbyła się prawdopodobnie w Jerycho, lub przynajmniej gdzieś wpobliżu, w synagodze, wobec zebranego ludu. Przypuszczenie nasze opieramy na tem, że Zbawiciel swej przypowieści nie przenosiłby na jakiś nieznany słuchaczom teren. Wprawdzie w okolicy Jerycha grasowali szczególnie licznie rozbójnicy; działo się to jednak i gdzieindziej.

Jeżeli zatem z jednej strony oba te urywki ewangelji nie łączą się ze sobą ani pod względem rzeczowym ani chronologicznym, to jednak z drugiej strony Kościół św. złączył je w jedną całość w naszej perykopie; należy zatem zbadać, jaki jest ich logiczny związek w myśl liturgji kościelnej.

Pytanie to nie powinno nasuwać zbyt wielkich trudności, jeżeli się zważy, że w ostatniej i najważniejszej części perykopy Zbawiciel wypowiada owo wielkie prawo miłości Boga i bliźniego, tę zasadniczą podstawę całego życia chrześcijańskiego. Obwieszczenie to zawiera nietylko naukę, ale także i najdoskonalszy przykład miłości bliźniego: Jezus, pragnie, aby Go nietylko słuchano, ale przedewszystkiem, naśladowano; w miłosiernym bowiem Samarytaninie kreśli swój własny obraz, maluje swą własną miłość ku ludzkości zranionej grzechami. Stąd jasno

[1]) Korzystałem prócz zwykłej literatury z dzieł następujących: *Augustinus s. 174 n. 2 t. V, 824 s.; s. 366 n. 2. l. c. 1448 s.; de Doctrina christiana I. l. c. 22 n. 21 t. III*[1]*, 11; Gregorius Magn., Moralia in Iob l. 20 c. 5 n. 14. l. c. t. 76, 143; Bernardus, In Cant. s. 50 n. 2 i 3 P. L. t. 183, 1020 s. i De dil. Deo 10, 29 l. c. t. 182, 992; Fonck, Parabeln. 569 i nast.; Schäfer, Parabeln, 351 i nast.; Thomas, Catena l. c. 4, 398 i nast.; Albertus Magn., In Evang. Lucae l. c. 23, 45 ss.*

już wynika, w jakiem znaczeniu odnosi Kościół św. słowa Pana Jezusa, skierowane do uczniów: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie“ i t. d. do tego obwieszczenia i bliższego wyjaśnienia wielkiego przykazania: Kościół nazywa apostołów błogosławionymi, ponieważ danem im było słyszeć tę błogosławioną naukę i oglądać równocześnie najwierniejsze, najdoskonalsze jej wypełnienie w osobie Boskiego Mistrza.

Chcąc zatem odpowiedzieć myśli Kościoła nie będziemy mogli pominąć, przy objaśnieniu tej przypowieści, pierwiastka alegorycznego, t. zn. jej odniesienia do Zbawiciela.

W. 23. 24. *Onego czasu rzekł Jezus do uczniów swoich: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wielu proroków i królów żądało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli: i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli.*

Zbawiciel zdąża w otoczeniu swych uczniów do Jerozolimy na święta Namiotów; uczniowie go otaczają. — Na ziemię zstąpiła już jesień. Ale w sercu Zbawiciela niema smutku jesiennego, czy przygnębienia, lecz panuje w niem nastrój podniosłej radości. „Rozradował się Duchem Świętym“ i zanosi do Ojca serdeczne dziękczynienie, że spodobało się mu te tajemnice, o których nikt nie wie, tylko Ojciec i Syn i ten, komu Oni to objawią, „zakryć od mądrych i rozumnych, a objawić maluczkim“. Ci „maluczcy“ to jego uczniowie. Do nich to „obróciwszy się“, mówi.

A jak bardzo pocieszające to słowo, które, niby promień słoneczny, zaświecić ma w ich duszach jasno i radośnie. „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie!“ Nadszedł teraz czas wielki i święty, chce Zbawiciel powiedzieć; szczęśliwi ci, co mają oczy, aby widzieć, co widzicie. Jak bowiem wszystko tęskni za wschodem słońca, tak wszystko czekało na przyjście tej chwili; przeto po dwakroć błogosławione oczy, które teraz widzą to, co jest do widzenia.

A cóż to jest? Zbawiciel mówi tu o sobie, ale jak zawsze z właściwą sobie pokorą i dlatego nieosobowo. Albowiem On sam jest tem wielkiem *signum populorum*, które stawiono przed ludzkością. I błogosławieni ci, którzy spoglądają na Pana, Zbawiciela świata, na Syna Bożego w ludzkiej postaci, jak patrzeli na Niego apostołowie: oczyma cielesnemi i, co ważniejsze, także oczyma duszy. „Albowiem, którzy oglądają Pana przez miłość i wiarę, błogosławieni będą w nadziei *(in spe)*, a jeśli wytrwają, także w posiadaniu *(in re)*“ (Ludolf).

Żydzi i faryzeusze oglądali Zbawiciela coprawda również oczyma ciała; a jednak nie odnosi się do nich to błogosławieństwo Pańskie, bo nie patrzeli oczyma duszy przez wiarę i miłość. „Mieli oczy, a nie widzieli; mieli uszy, a nie słyszeli“. Brakło im

wewnętrznego oka duszy, albo raczej, nie widzieli niem prawdy, która przecież tak jasno i promiennie, tak jawnie i potężnie świeciła przed nimi. Oko, które nie widzi, nie jest okiem. Uczniów natomiast nazywa Zbawiciel błogosławionymi: oni bowiem widzieli.

A co widzieli? Widzieli Syna Bożego w ludzkiej postaci. Danem im było spoglądać codziennie w przenajświętsze oblicze Tego, co „piękniejszym był nad syny człowiecze“. Codziennie patrzeli na świętość Jego życia; oglądali potęgę Jego, jak dokonywał niezliczonych cudów; widzieli Jego poniżenie, ale też i chwałę Jego niezmierną przy Przemienieniu i Zmartwychwstaniu. Oglądali Jego życie zewnętrzne i uczynki, a to dozwoliło im wejrzeć w niezmierzone głębiny Jego Bóstwa, kryjącego swe niewypowiedziane bogactwo i swe tajemnice pod ubogą zasłoną ludzkiej natury.

Widzieli „chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca“ (Jan 1, 14). Wprawdzie tylko na krótko, na chwilę przebijał promień Bóstwa cienie ludzkiej natury i zachwycał ich oczy i serca. *Parva hora, rara mora*, mogły się ich serca w tych chwilach szczęścia i radości skarżyć ze św. Bernardem, ale były to chwile niezapomniane, które utkwiły im w pamięci na zawsze, były to wspomnienia, które umacniały ich serca w godzinach walki i cierpień. „Co było od początku, cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszemi, cośmy oglądali, i ręce nasze dotykały o Słowie żywota... to wam opowiadamy, abyście i wy towarzystwo mieli z nami“ (I Jan 1 i 3).

Przebija tu jeszcze wspomnienie onych dni szczęścia i upojenia, w których ten uczeń najukochańszy przeżywał codziennie słodycz onych słów: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie“.

I czyż nie byli naprawdę szczęśliwi? To, co krzepiło cierpliwego Joba pośród największych cierpień i udręczeń, ta radosna nadzieja, że kiedyś, po swem zmartwychwstaniu oglądać będzie Boga swego, to było udziałem uczniów już tu na ziemi. A jeśli królowa Saba rzekła niegdyś do Salomona: „Szczęśliwi mężowie twoi, i szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą zawsze, a słuchają mądrości twojej“ (III Król. 10, 8), to apostołowie mogli słusznie się chlubić, że więcej widzieli i większe rzeczy słyszeli, niźli Salomona i mądrość jego.

Pan Jezus daje im to jasno do zrozumienia, mówiąc z naciskiem w tonie uroczystym: „Bo powiadam wam“. Być może, że te słowa o ich nadzwyczajnem szczęściu i wyniesieniu ponad największych mężów Starego Zakonu, mogły się nawet i w tej chwili apostołom wydać dziwnemi; stąd ten nacisk: „Powiadam wam“.

„Wielu proroków“, potężnych w słowie, najznakomitszych co do ducha mężów w Izraelu, i „wielu królów“, odznaczających się ziemską mocą i potęgą, zatem najpierwszych w narodzie, porównuje Zbawiciel z apostołami; nazywa swych uczniów błogosławionymi i wywyższa ich ponad tych wszystkich, których czczono i wysławiano w dawnych czasach. Najmniejszy w Królestwie Bożem jest teraz szczęśliwszym, niż najwięksi mężowie przeszłości. A dlaczego tak jest? Bo wielu... „żądało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli: i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli“. Pragnęli oglądać Odkupiciela w ciele ludzkiem jak Go teraz widzą apostołowie, a nie oglądali. Ale czyż nie widział Go Izajasz, prowadzonego jako jagnię na zabicie? Czy Dawid nie oglądał Syna, który zarazem jest jego Panem? To prawda! Patrzeli nań, ale nie oczyma ciała, widzieli Go w dalekiej dopiero przyszłości; nie byli świadkami Jego życia i czynów, jak apostołowie, ale widzieli Go tylko jakby w zwierciedle w wizjach proroczych; patrzeli na Niego jedynie oczyma duszy i wierzyli w Niego, ale Go nie widzieli. O, jakże tęsknili za oglądaniem Mesjasza! O Abrahamie mówił Zbawiciel: „Abraham, ojciec wasz, z radością żądał, aby oglądał dzień mój“ (Jan 9, 56), i to gdzieś w odległej dopiero przyszłości; jakże więc musiałby się cieszyć, gdyby danem mu było oglądać Odkupiciela jeszcze na ziemi! Jakże tęsknił ślepy Tobjasz za widokiem gwiaździstego nieba! Gorzkie było mu życie w ślepocie, bez światła: „Co za wesele mi będzie, który w ciemności siedzę, a światłości niebieskiej nie widzę“ (Job. 5, 12). O ile niebo przewyższa ziemię, o tyle radość jego oraz radość wszystkich sprawiedliwych proroków i królów przewyższałaby wszelkie wesele ziemskie, gdyby mogli oglądać to, na co patrzeli apostołowie.

Jeden z nich, starzec Symeon, ujrzał Pana i pełen wdzięczności woła wzruszony: „Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju... gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje“. Patrzał na Niego jako na słabe dziecię tylko; cóż dopiero, gdyby Go oglądał jak apostołowie, w chwale Jego Boskiej potęgi i mocy, gdyby poznał Jego miłość ku ludziom, Jego pokorę i cichość, lub co więcej, ujrzał Go w promieniach i blasku Taboru?

Ale nie na tem koniec: apostołowie nietylko Go widzieli; mogli Go także słyszeć; przysłuchiwali się Jego naukom, On zaś mówił raz jako moc mający, podobny do burzy, która wszystko zwycięża i łamie, co się jej przeciwstawia, to znowu przemawiał tak cicho i łagodnie, że słowa żywota płynęły z ust Jego jako miód słodkie, jako balsam kojące. „Wdzięczność rozlała się po wargach Jego“ (Ps. 64, 3).

Jednak nie sami tylko prorocy nie oglądali Pana oczyma ciała, my także pozbawieni jesteśmy tego szczęścia. A jednak tak do nich, jak i do nas odnosi się ono „błogosławieni“, które Pan wyrzekł kiedyindziej do jednego z apostołów: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli“ (Jan 20, 29). Albowiem nie tyle pragnie Zbawiciel, by Go widziano, jak raczej, by go słuchano i z wiarą przyjmowano. Iluż to żydów widziało Go, ale nie słuchało i przeto poginęło! A czy nie znaleźli oni niestety naśladowców i czy nie mają ich po dziś dzień?

W tej radosnej nowinie, którą Zbawiciel przyniósł na ziemię, jedno z pierwszych miejsc zajmuje ono wielkie przykazanie miłości, której poświęcona jest druga część naszej perykopy.

W. 25. *A oto niektóry biegły w zakonie powstał, kusząc go, a mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego?*

„A oto“ — *καὶ ἰδοὺ* — niekoniecznie musi wskazywać na zdarzenie następujące bezpośrednio po tem, co się stało przed chwilą.

„Powstał“, dotychczas bowiem siedział u nóg Zbawiciela, niby jako uważny uczeń.

„Kusząc Go“, stawia więc pytanie, zamierzając wybadać wiedzę Pana Jezusa, a może też pragnąc Go w kłopot wprawić pytaniem swem, aby w ten sposób, choć w części osłabić wrażenie, jakie na słuchaczach wywarła Jego nauka.

Przedłożył Panu Jezusowi ważne, a zarazem bardzo życiowe zagadnienie: pyta: „Co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego?“ Wprawdzie nie chodziło mu wcale o pouczenie: nie nauki przecież pragnął, ale „kusił“ Pana Jezusa; mimo to jednak powinniśmy mu być wdzięczni za jego pytanie, bo ono właśnie przyczyniło się do tego, że Pan Jezus pouczył nas o jednem z najważniejszych zagadnień naszego życia.

Pan Jezus zaś objawia swą boską mądrość w sposób bardzo delikatny: uczony w Piśmie nie szuka prawdy u Zbawiciela, chce Go jedynie wybadać; Pan Jezus zaś bije go jego własną bronią; badający zamienia się w badanego; pragnący upokorzyć sam zostaje poniżonym.

W. 26. *A on rzekł do niego: W zakonie co napisano? jako czytasz?*

Pan Jezus podkreśla z naciskiem: *ἐν τῷ νόμῳ τί γέγραπται* — „W zakonie co napisano“ — jesteś przecież doktorem zakonu: co mówi zakon? Albowiem to, co tam czytasz, wystarcza zupełnie, by odpowiedzieć na postawione przez ciebie pytanie i ja sam nie znam innej drogi do zbawienia, nad tę, którą prawo wskazuje. Już to pytanie było dla uczonego w Piśmie powodem niemiłego rozczarowania: spodziewał się, że otrzyma jakąś odpowiedź, nie

stojącą z prawem w żadnym związku, a oto Zbawiciel odwołuje się właśnie na nie! Uznaje zatem powagę prawa. Podwójne pytanie Zbawiciela jest dowodem Jego zainteresowania, oraz daje uczonemu do poznania, że Zbawiciel wcale nie jest przeciwnikiem, lecz owszem, gorliwym zwolennikiem Zakonu.

W. 27. 28. *On odpowiedziawszy, rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, i bliźniego twego jako samego siebie. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział, to czyń, a będziesz żył.*

Uczony w Piśmie okazał się godnym swego imienia: na poczekaniu ma gotową odpowiedź i to tak doskonałą, że innej w tej materji nie dał sam Pan Jezus, gdy Go o to pytano (porównaj Mat. 22, 37). Odpowiedź uczonego zasługuje na uwagę jeszcze z innego powodu. Przykazanie miłości Boga było żydom dobrze znane: powtarzali je zwykle przy rannych i wieczornych pacierzach, było również wypisane na rzemykach modlitewnych, a uczeni w Piśmie nosili je na czole, zapisane na kartce pergaminowej. Ale nasz znawca prawa dodaje do przykazania miłości Bożej także przykazanie miłości bliźniego; łączy Deut. 6, 5 z Kapł. 19, 18, co świadczy o tem, że nietylko jest biegłym w zakonie, ale nadto, że zastanawiał się także nad tem właśnie zagadnieniem, może nawet dopiero niedawno. Może też właśnie ta okoliczność skłoniła go do tego, że tę kwestję przedłożył Zbawicielowi, aby wybadać Jego znajomość zakonu.

Zbawiciel uznaje jego odpowiedź, dodaje jednakowoż zaraz: „To czyń, a będziesz żył". Oznacza to: wiesz dobrze, co masz czynić, aby wejść do żywota; mogłeś się przeto wcale nie pytać. Na wiedzy ci nie zbywa; staraj się tedy uzgodnić z nią swe życie; wówczas niezawodnie będziesz żył.

„To czyń", albowiem nie znajomość prawa, ale chęć wypełniania go, nie samo pragnienie, ale zachowanie prawa jest rzeczą najważniejszą. Również „miłość uczuciowa sama nie wystarcza, jeśli nie objawia się zarazem i w uczynkach; probierzem miłości są czyny: *Probatio dilectionis exhibitio operis.*

Zanim przejdziemy do dalszej rozmowy między Panem Jezusem a uczonym w Piśmie, musimy najpierw zatrzymać się nieco dłużej nad treścią tego wielkiego przykazania, które Zbawiciel uczynił podstawą, *magna charta* swego Królestwa. Nie można przytem jednak, jak już Maldonat zauważa, kłaść głównego nacisku na poszczególne wyrażenia, oraz na dokładne odróżnianie ich znaczenia. Nietylko bowiem u Ojców Kościoła i egzegetów spotykamy się z różnemi tłumaczeniami odnośnych wyrażeń, ale także i ewangeliści tak między sobą, jak i w odniesieniu do Starego Testamentu, wykazują wiele wzajemnych różnic. Wobec tego jasnem się staje, że słowa odnośne stanowią tylko nieistotną szatę zewnętrzną właściwej treści przykazania.

Już Mateusz i Łukasz różnią się między sobą o tyle, że u pierwszego nie znajdujemy słów: „ze wszystkich sił twoich" (porównaj Mat. 23, 37); św. Łukasz dalej nie zgadza się z Deut. 6, 5, gdzie brak słów: „ze wszystkiej myśli twojej". Stąd więc wynika, że nie należy tych poszczególnych członów zbyt silnie podkreślać.

Nie wydają się nam natomiast czemś drugorzędnem pierwsze słowa przykazania: „Będziesz miłował Pana Boga twego"; wskazują nam one główne pobudki do miłości Boga: Będziesz Go miłował, ponieważ jest twym „Panem", który cię stworzył i nałożył na ciebie wyraźny obowiązek miłowania Go; będziesz Go miłował, bo to twój „Bóg", oświecający cię i pouczający swą mądrością; będziesz Go miłował, bo jest „twym" Bogiem, który z miłości oddał się tobie i tak cię odkupił. Wszechmoc, mądrość i dobroć Boga, lub krótko: nieskończona doskonałość Boża, oto najgłębsza pobudka do miłości Bożej.

Przedmiot ten i pobudka określa zkolei przymioty tej miłości, które wyraża druga część przykazania. Zasadniczo polegają one na tem, że mamy Boga miłować „nadewszystko" tak objektywnie, nie stawiając żadnego stworzenia wyżej Stwórcy (unikanie grzechu ciężkiego) ani narówni z Nim (grzech powszedni), lecz miłując wszystkie stworzenia w Bogu i dla Boga; jak i subjektywnie w tem znaczeniu, że człowiek winien wszystkie swe pragnienia i poczynania, wszystko co ma i czem jest, kierować ku Bogu. W dokładnem swem brzmieniu wielkie to przykazanie wymaga miłości, która wszystkie siły naszej duszy i każdą z nich zosobna zupełnie i całkowicie Bogu składa w ofierze z wyłączeniem takiego oddania się stworzeniu, któreby nie było równocześnie oddaniem się Bogu. „Jak bowiem w naczyniu, do tego, by było pełnem, niedostaje tego, co zeń wypłynęło, tak i w duszy miłości Bożej brak będzie tego, co wypłynęło na rzeczy niedozwolone" (św. Bazyli).

Ażeby jednak, choć w części, zaznaczyć główną myśl tych poszczególnych wyrażeń i zwrotów, zawartych w przykazaniu, nadmienić należy, że to wyliczenie poszczególnych sił duszy ma wskazywać na to, iż miłość powinna, biorąc swój początek w głębi serca, dążyć do opanowania wszystkich sił człowieka, że ma uporządkować całe jego życie wewnętrzne, oraz przeniknąć, uświęcić i ku Bogu skierować wszystkie jego czyny zewnętrzne. Miłość jest życiem duszy, więc też na sposób życia ma się od wewnątrz rozwijać i kształtować, przechodząc z okresu powstawania w okres dojrzałości, z niedoskonałej zamieniając się

w doskonałą. To pojęcie ustawicznego wzrostu, ciągłego doskonalenia się miłości, tej duszy życia religijnego, tej królowej w królestwie cnót wydaje się nam momentem głównym, charakterystycznym przy tem wyliczaniu poszczególnych władz duszy; jest zatem rzeczą nieistotną, czy wszystkie te siły zostały wymienione, czy raz te, raz inne są podane.

Ze względu na bardzo doniosłą rolę, jaką przykazanie miłości Boga i bliźniego odgrywa w życiu chrześcijańskiem, niech nam wolno będzie powyższy przedmiot przedstawić nieco bardziej wyczerpująco.

Św. Augustyn mówi na pewnem, często cytowanem miejscu swej *Doctrina christiana (l. c.)*: „Jeżeli Bóg mówi: ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy, ze wszystkiej myśli, to nie zostawił już żadnej części naszej istoty, któraby mogła pozostać bezczynną i w czem innem znajdować swą radość; owszem, cokolwiek wydaje się nam godnem miłości, musi w tę stronę się skierować, dokąd płynie cały strumień miłości.“ Te głębokie słowa biskupa z Hippony wyłączają w pierwszym rzędzie to wszystko, co nie da się uzgodnić z miłością Bożą. W wypadku wyboru między Bogiem a jakiemś dobrem stworzonem musimy raczej wyrzec się wszystkiego, nawet życia własnego, niż odłączyć się od Boga. Boga miłować naprawdę jako Boga naszego, znaczy miłować Go nadewszystko. Tem samem, już wyłącza miłość Boża każdy grzech ciężki, który jest odwróceniem się od najwyższego Dobra i zwróceniem się do dobra stworzonego.

Miłować Boga ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy i t. d., znaczy dalej, nie kochać żadnego stworzenia dla niego samego, z zapomnieniem o Bogu, czyli obok Boga, ale raczej miłować wszystko w Bogu, lub lepiej Boga we wszystkiem. Jedynie w ten sposób kierujemy całą naszą miłość, także i tę, którą stworzenia darzymy, do ostatecznego celu wszelkiej naszej miłości, do Boga. W ten sposób każde nieporządne, miłością Boga nie powodowane, oddanie się dobru stworzonemu, a zatem grzech powszedni, uznany jest za niezgodny z miłością Boga. „Kiedy człowiek kocha siebie dla siebie, wówczas nie odnosi się do Boga, ale zasklepia się w sobie. W ten sposób miłuje się z pewną stratą. Bo lepiej jest trwać stale przy Niezmiennym, aniżeli opadać stamtąd ku sobie. Jeżeli zaś nie wolno ci miłować samego siebie dla siebie i ze względu na siebie, lecz tylko ze względu na Tego, który jest ostatecznym celem wszelkiej miłości, to tak samo miłować nie wolno w ten sposób i żadnego innego człowieka. Jeżeli kto pragnie w należyty sposób kochać bliźniego, wówczas tak z nim postępować powinien, aby i on kochał swego Boga z całego serca swego, z całej duszy i ze wszystkiej myśli swojej. Kochając w ten sposób drugiego jak siebie samego, odnosi całą własną miłość, jakoteż miłość bliźniego swego do miłości Bożej, która nie dozwala, aby, choćby maleńki tylko strumyczek odprowadzony był w inną stronę“ (św. Augustyn, l. c.). Wszelka zatem miłość stworzenia musi być podporządkowana miłości Bożej, od niej brać kierunek, do niej się stosować, każda zaś miłość, któraby tamtej nie podlegała, winna być zwalczana jako nieporządna i grzeszna.

Nic więcej niż Boga, nic narówni z Bogiem, nic bez Boga — co pozytywnie oznacza: wszystko dla Boga, wszystko na większą Jego chwałę. W ten sposób wszystkie nasze siły Bogu oddajemy. Ale to jeszcze nie wszystko! Braliśmy dotąd pod uwagę tylko przedmiot miłości; pozostaje jeszcze pytanie, dotyczące jej natężenia. Św. Bernard podkreśla równocześnie oba momenty, mówiąc: *Est charitas in actu et est charitas in affectu.* Co do pierwszej to może człowiek do pewnego stopnia wypełnić przykazanie miłości, chociaż nie uniknie wszystkich grzechów, co do drugiej jednak nigdy nie wypełni go tu na ziemi. Dlatego też mniema święty, że przykazanie miłości dane zostało tylko ze względu na *charitas operis*, aby człowiek poddał wszystkie swe uczynki w sposób wyżej podany pod przemożne berło miłości Bożej.

Przeciwnie natomiast żaden człowiek, nawet największy święty, nie potrafi osiągnąć *in statu viae* tego natężenia i potęgi uczucia miłości, jakich wymaga przykazanie. Polecona jest na ziemi miłość w uczynku, aby w przyszłem życiu miłość uczucia mogła się stać nagrodą. To całkowite, wyłączne, ustawicznie aktualne kierowanie wszystkich sił ku Bogu, jak tego żąda przykazanie miłości, jest rzeczą niemożliwą w życiu doczesnem, gdzie dusza dzielić się musi między Boga, świat i własną wolę. Dopiero wówczas, kiedy ciało wyzbędzie się swej słabości i „uduchownione, nieśmiertelne, niezniszczalne, uwielbione poddane będzie we wszystkiem duchowi Bożemu, dopiero wówczas dusza będzie mogła skupić wszystkie władze i siły, na zawsze w Bogu... Kiedy wreszcie ze wszystkich stron wciskać się pocznie w królestwo nocy światło wiekuiste i tak je opanuje, że i ciało promieniować zacznie, wówczas dusza wolna od wszelkiej troski będzie mogła już ze wszystkiemi swemi siłami stać się całkowicie Bożą“ (Bernard, De dil. Deo, l. c.).

Zupełnie słusznie pyta teraz święty z Clairvaux, wyjaśniwszy w ten sposób przykazanie miłości Bożej, dlaczego Bóg dał takie przykazanie, którego na ziemi żaden człowiek wypełnić nie może. A odpowiedź jego brzmi zgodnie ze św. Augustynem, że Bóg chciał nas przez to nakłonić, byśmy czynili przynajmniej to, co jest w naszej mocy, t. j. spełniali wszystkie nasze uczynki w duchu miłości Boga i bliźniego. Wyrażają to słowa Pana Jezusa: „Jeśli mię miłujecie, chowajcie przykazania moje“ (Jan 14, 15). Chociaż zresztą doskonałe wypełnienie przykazania, co do uczucia, możliwe będzie dopiero w życiu przyszłem, to jednak w życiu doczesnem starać się winniśmy o zapoczątkowanie i ciągły rozwój tej miłości tak, by w ciągu życia stale się zbliżać do tego celu. To chciał Bóg podkreślić dając swe przykazanie. „Dawca życia wiedział, że przykazanie to przekracza siły ludzkie“ mimo to uważał za dobre dać je nam, „aby ludziom uświadomić ich słabość i ukazać im cel, do którego według sił swoich zdążać mają“. Bóg nakazał rzeczy niemożliwe nie poto, by spowodować naruszenie prawa, ale by dać ludziom okazję do pokory. Stwierdzenie bowiem ogromnej różnicy między tem, co czyni a tem, co czynić powinien, chroni człowieka stojącego nawet na najwyższym stopniu doskonałości od pychy i umożliwia mu stałe wzrastanie w miłości bez uchybienia pokorze. Św. Tomasz wyjaśnia tę samą myśl na bardzo trafnym przykładzie. Mówi bowiem: „Żołnierz wypełni doskonale rozkaz wodza, prowadzącego go do boju, jeśli zwycięży; lecz spełni również rozkaz swego pana, choć nie tak doskonale, jeśli wszystko uczyni, co może“, chociażby i nie zwyciężył (Thomas 2, 2; qu. 44 a 6). Bóg pragnął także przedewszystkiem dać ludziom w tem przykazaniu tę nader ważną naukę, że dla miłości niema górnej granicy, że zatem nigdy nie dojdzie człowiek na ziemi do kresu doskonałości, do tego stopnia świętości, aby mógł i musiał powiedzieć: *Satis est, non possum amplius*, na wyższe szczeble doskonałości piąć się już nie mogę. „Jak pod jednym względem życie na ziemi jest niedoskonałe, tak pod innym może ciągle wzwyż się wznosić... Po świtaniu następuje poranek, po wschodzie słońca nadchodzi południe. Z iskry rozpala się ogień, z ognia powstaje żar. Najprzód jest zarodek, potem kwiat, wkońcu owoc! Nietylko w niebie jest mieszkań wiele i to różnych, ale i na ziemi rozbili jedni swe święte namioty dalej, drudzy bliżej, niektórzy nawet bardzo blisko Świętego Świętych“ (Zahn, Mystik str. 255 n.). Dodajmy jednak: choćby ci ostatni nawet

bardzo się zbliżyli do doskonałości niebieskiej, to jednak nie znajdzie się wśród nich żadna dusza, któraby rozbiła swój namiot w samem miejscu świętem: zawsze istnieć będzie przedział między doskonałością na ziemi i w niebie. I dlatego wszelka doskonałość ziemska, według św. Augustyna, jest tylko doskonałością w pielgrzymowaniu do celu, stosownie do *status viae*, którego dusza, w ciele przebywająca, nigdy opuścić nie może, póki trwa jej wędrówka. Ten jest najdoskonalszy, kto najgorliwiej i najdzielniej zdąża do celu.

Stąd słusznie nauczyciele życia duchownego wywodzą następującą praktyczną zasadę życiową: chrześcijanin nie może nigdy czynić postojów w życiu duchownem, albowiem stać znaczy się cofać. „Nikt zatem niech nie mówi: dosyć; chcę pozostać takim, jakim byłem wczoraj i przedwczoraj; nie mamy tu miasta trwającego, a przyszłego jeszcze nie posiadamy, lecz dopiero do niego zdążamy. Albo pniesz się w górę, albo staczasz się niepohamowanie nadół; jeśli usiłujesz na chwilę stanąć, wtedy już cofasz się. Ten żadną miarą nie może już być uważanym za dobrego, kto nie chce stać się lepszym". Jedynie Bóg sam nie chce być lepszym, niż jest, bo lepszym być nie może. „Przeto chcemy trzymać się zdala od tych, którzy mówią: Nie chcemy być lepsi, niż byli ojcowie nasi. Tacy bowiem przyznają tylko, że są synami obojętnych, niesfornych ojców" (Bernard, ep. 91, 3). Miara miłości Bożej, zauważa tenże święty, nie istnieje: *Modus diligendi Deum est diligere sine modo* — Miarą miłości Bożej jest miłość bez miary. To znajduje swe uzasadnienie już w tem, że Ten, któremu miłość naszą poświęcamy, godnym jest miłości: „Będziesz miłował Pana Boga t w e g o". Prócz tego miłość nasza nie jest jakimś darem dla Boga, jest raczej tylko drobną odpłatą za tę nieskończoną miłość, jaką nas Bóg darzy. Cokolwiekby człowiek czynił z miłości, wszystko to nieskończenie mniejszem jest od długu miłości, zaciągniętego wobec Boga: „Kocha miłość przechodząca wszelkie pojęcie; kocha Bóg, którego wielkość jest bez granic, którego mądrość niema liczby, którego pokoju rozum nie obejmie; a my chcielibyśmy odpłacić jakąś miarą? Kochać Cię pragnę, o Boże, mocy moja, podporo moja, ucieczko moja, Zbawco mój i wreszcie wszystko moje, co godne jest pragnienia i miłości; Boże mój, Obrońco mój, kochać Cię pragnę stosownie do twego daru i mojej miary; a chociaż to mniej, niż być powinno, to jednak nie mniej, niż mogę" (Bernardus, de diligendo Deo 6, 16).

Tak więc przykazanie miłości zawiera w sobie całe życie duchowne, począwszy od unikania grzechu śmiertelnego, aż do cnoty heroicznej, do świętości najwznioślejszej. Jako granicę, której nikomu przekroczyć nie wolno, wskazuje przykazanie: wiedzie jednak również dalej na wspaniałe, bogate niwy dobrowolnych uczynków miłości, do wielkiego królestwa rad ewangelicznych, które szeroko i daleko rozpościera się przed okiem duszy i zaprasza do zdobywania go wytrwałą, usilną pracą; zabrania nam zatrzymywać się na miejscu, bo czas na ziemi nie jest czasem wypoczynku i pokoju, ale pielgrzymowaniem, w którem ten się wybija na pierwsze miejsce, kto najlepiej umie zbliżyć się do Boga.

Z przykazaniem miłości Bożej łączy się przykazanie miłości bliźniego, właściwie jedna to i ta sama miłość o dwóch ramionach, obejmujących Boga i bliźniego. Przykazanie to krótkie: „Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie".

Ale również i to zdanie jest pełne treści. Łatwo je wypowiedzieć, ale trudno zachować. Zawiera w sobie całą istotę oraz pobudki do miłości bliźniego.

Miłować mamy innych ludzi, gdyż są naszymi „bliźnimi". To najgłówniejsza pobudka do miłości; bliźni posiada to samo ludzkie oblicze, tę samą ludzką naturę co i my, a której zniszczyć nie może żaden grzech,

żadna niesprawiedliwość, nieprzyjaźń, ani bezbożność. I dlatego ma prawo do naszej miłości.

Jest dla nas, dalej, bliźnim ze względu na Pana Boga: nosi obraz Boży wyryty w swej duszy. Mamy Boga kochać nietylko samego w Sobie, lecz mamy Go również kochać w Jego obrazie, człowieku.

Jest naszym bliźnim, bo został o d k u p i o n y K r w i ą C h r y s t u s a należy do tej samej rodziny, do tej samej ojczyzny zdąża, jest zatem naszym bratem i towarzyszem podróży. Jako stworzenie i obraz tego samego Boga, jako własność tego samego Odkupiciela, jako członek jednej i tej samej świętej rodziny Bożej, jako mieszkaniec wspólnej ojczyzny niebieskiej zasługuje każdy człowiek na naszą miłość.

Wprawdzie wszyscy ludzie są naszymi bliźnimi; ale nie wszyscy są nam jednako bliscy: im kto nam bliższy, tem więcej mamy go miłować. Również Indjaninowi, Murzynowi, mieszkańcowi Australji, czy południowej Afryki winniśmy miłość; ale bliższymi naszemu sercu muszą być ci, co z nami tę samą zamieszkują ojczyznę, tę samą tworzą rodzinę. Miłością otaczać ludzi z księżyca, lub innych planet, o ile tacy istnieją, to nietrudna sprawa. Podobnie synowie tego samego Kościoła, członkowie tej samej rodziny, dobroczyńcy i przełożeni, jak również podwładni i potrzebujący pomocy są nam bliższymi, niż inni ludzie. Słowo „bliźni" określa zatem zarówno p o b u d k i do tej miłości, jak też ustala jej p o r z ą d e k.

W ł a ś c i w o ś c i jej zaś określa dodatek: „jako samego siebie". Nie oznacza to wcale, jak mówi św. Tomasz, równości ilościowej (kwantatywnej) pomiędzy miłością samego siebie i miłością bliźniego, ale równość m o t y w ó w i p r z y m i o t ó w (por. S. th. 2. 2. qu. 44 a. 7). Każdy bowiem sobie samemu jest najbliższym, na pierwszem miejscu musi się o własne dobro starać, tak ciała, jak duszy i umysłu. Kto samego siebie zaniedbuje, a drugich chce poprawiać, ten na fałszywej jest drodze. O takim mówi ironicznie św. Bernard: jego miłość własna jest za mała, miłość zaś bliźniego za wielka. Trzeba najpierw, jak one mądre panny, postarać się o oliwę dla własnej duszy, a potem dopiero można drugim pomagać (Bern. In. Cant. s. 18 n. 4). Najpierw trzeba siebie miłować, potem bliźniego: albowiem nie napisano: będziesz siebie miłował jako bliźniego swego" (idem De div. s. 103 n. 1).

D o b r z e z a ś u p o r z ą d k o w a n a m i ł o ś ć w ł a s n a p o w i n n a b y ć n o r m ą m i ł o ś c i b l i ź n i e g o. Tylko ten posiada prawdziwą miłość siebie samego, kto Boga kocha nadewszystko, a także i siebie w Bogu; ten zaś ma prawdziwą miłość bliźniego, kto Boga miłuje więcej, niż wszystkie stworzenia, kto drugiego zachęca do umiłowania Boga nadewszystko i kocha go ze względu na Boga.

Ale miłość bliźniego musi być także s p r a w i e d l i w a; nikt nie życzy sobie zła, lecz jedynie dobra; trzeba więc także prawdziwego dobra drugiego pragnąć w sercu i czynnie o nie zabiegać. Pan Jezus ujął ćwiczenie się w miłości bliźniego w tych słowach: „Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili: i wy im czyńcie" (Mat. 7, 12), dlatego, „czegobyś nie chciał, aby ci kto inny czynił, patrz, abyś ty kiedy drugiemu nie czynił" (Tob. 4, 16). Miłować zatem bliźniego, jak siebie samego nie znaczy: miłować go równie silnie, ale tak go miłować, jak pragniemy, żeby on nas miłował.

Prawdziwa miłość bliźniego to tylko ta, która naprawdę i szczerze, nietylko z pozoru i zewnętrznie dobra jego pragnie, która zatem nie szuka własnej korzyści kosztem drugiego. Dobre nasze usposobienie względem bliźniego musi się objawiać w czynach. *Non in ore tantum et lingua, sed in opere diligamus et veritate. Igitur in exhibitione operis liquebit veritas dilectionis.* W tem zdaniu odnosi św. Bernard (ep. 186) do miłości bliź-

niego to, o czem już wspominał św. Grzegorz W., mówiąc o miłości Bożej, że mianowicie dopiero czyn świadczy o wewnętrznem usposobieniu.

Ale dobrze drugiemu czynić, to dopiero jedna, łatwiejsza połowa miłości. „Miłość wlana przez Ducha Św., jest równie cierpliwa jak dobra“ (Bern. In fest. st. Andreae s. 1. n. 9). Miłość musi także umieć znosić przykrości ze strony bliźniego. Dla praktycznego ćwiczenia się w tej miłości cierpliwej zaleca wielki opat z Clairvaux wglądnąć we własne serce. „Patrz na siebie samego, abyś się nauczył wyrozumiałości dla drugich i umiał ich napominać w duchu cichości i łagodności“. Albowiem łagodność i pokora to dwa filary zgody braterskiej na ziemi. Pan Jezus nauczył nas obu tak słowem jak i przykładem swoim, przeto stał się też wielkim Nauczycielem miłości bliźniego. Zgoda i pokój jednak wówczas jedynie zapanują, kiedy obrażony wyrzuci ze serca upór, obrażający zaś pychę i zarozumiałość. „Jeśli spostrzeżesz, że brat twój ma coś przeciw tobie, to zdobądź się na tyle pokory, aby go poprosić o przebaczenie; jeżeli natomiast ty masz coś przeciw niemu, to bądź skorym do pojednania, a zapanuje pokój i zgoda“ (De div. s. 19 n. 6).

Uczony w Piśmie sam wpadł w pułapkę, jaką przygotował dla Zbawiciela. Pan Jezus wykazał mu, że postawił pytanie w sprawie, którą znał doskonale. W ten sposób wyszły najaw jego niezupełnie czyste zamiary; trzeba więc było możliwie jak najzgrabniej wydostać się znowu z matni.

W. 29. *A on chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni?*

Chce przez to powiedzieć: niemasz się co dziwić, że postawiłem pytanie, choć znałem odpowiedź. Przykazanie miłości naturalnie wszystkim jest znane. Trudność mi jednak sprawia nie to, co mówi prawo, ale jak to rozumieć, co ono mówi. Przykazanie nakazuje: „Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie“. Ale kto jest moim bliźnim? Uczeni w Piśmie sprzeczają się niemało na ten temat i jeszcze dotąd nie przyszli do zgody. Z przyjemnością posłuchałbym twego zdania w tym względzie.

I to jednak pytanie nie było postawione w tym zamiarze, by się rzeczywiście czegoś dowiedzieć. Ma on bowiem już gotową odpowiedź: ale odpowiedź to fałszywa, wymagająca sprostowania. Zbawiciel znając błędne poglądy swego przeciwnika, przeprowadza to sprostowanie w tak mistrzowski sposób, że przyciśnięty do muru, sam uczony daje prawdziwą odpowiedź i prostuje fałszywą naukę faryzeuszów wobec całego ludu. A jednak z jaką łagodnością i delikatnością traktuje Zbawiciel swego przeciwnika! W poczuciu swej mądrości, może nawet w zamiarze wydobycia z Pana Jezusa jakiejś sprzecznej z prawem odpowiedzi, stawia uczony w Piśmie swe pytanie, a wkońcu musi swe własne poglądy własnemi usty potępić. Było to zapewne upokorzające, ale napewno zbawienne dla jego duszy.

Poglądy faryzeuszów w tej sprawie były podzielone: zwykle uważali za bliźnich, których kochać trzeba, swych ziomków i współwyznawców. Nie ulega wątpliwości, że za czasów Pana Jezusa żydzi tylko żyda uznawali za swego bliźniego, wobec każdego zaś nieżyda nie poczuwali się do żadnych obowiązków. Stąd niedaleka już droga do zapatrywania (porównaj Mat. 5, 43), że kochać trzeba bliźniego, wroga natomiast nienawidzić.

W. 30. *A przyjąwszy Jezus, rzekł: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójców: którzy go też złupili, i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy.*

Nie powiedziano tu wprawdzie wyraźnie, jakiego pochodzenia był ten nieszczęśliwy człowiek. Że jednak Pan Jezus żyda miał na myśli, to wynika stąd, że szedł on z Jeruzalem do Jerycha, t. j. drogą, którą Samarytanie zwyczajnie nie wracali z Jerozolimy do domu. Jerycho leży na północny wschód od Jerozolimy, w odległości około 6 godzin drogi, i to prawie 1000 metrów niżej. Dlatego czytamy: „zstępował“ on człowiek *(descendebat)*. Okolica jest jeszcze dzisiaj, jak za dawnych czasów, dzika i niegościnna. „Wyszedłszy z Jeruzalem, przebywszy dalej górę Oliwną i mając już za sobą Betanję, idzie się jeszcze pewien czas przez kraj urodzajny; wnet jednak zaczynają się niegościnne, poprzerzynane głębokiemi rozpadlinami, góry skaliste. Rozdarte skały i samotne wśród nich kotliny tworzą prawdziwy raj dla rozbójników. Oczywiście, gdy ciągnęły tędy całe karawany świąteczne do Jerozolimy ze śpiewem psalmów na ustach, lub gdy wychodziły z miasta świętego rojne gromady, aby zobaczyć i usłyszeć Jana Chrzciciela nad Jordanem, wówczas rozbójnicy cicho siedzieli w swych kryjówkach. Kiedy jednak przejeżdżali drogą samotni podróżni, to zdarzało się często, i zdarza się nieraz i obecnie, że próbują na nich swego niecnego rzemiosła“ (Schäfer). Byli to przeważnie Beduini, zapuszczający się aż w te strony w nadziei bogatego łupu, a znikający po dokonanym rabunku na swych rączych koniach.

Ofiarą takiego napadu stał się zapewne i nasz podróżny. Rozbójnicy zabrali mu jego ruchomości i ściągnęli zeń ubranie; ponieważ zaś nie stało się to bez oporu z jego strony, lub może dla uniknięcia wszelkiego niebezpieczeństwa, poranili go i zostawili prawie nieżywego, zbroczonego krwią i okrytego ranami na dzikiej pustyni, wystawionej na żar słoneczny — naprawdę położenie smutne, godne pożałowania. Nie może się nawet podnieść, by poszukać jakiej siedziby ludzkiej: czy nie nadejdzie wnet jaka miłosierna dusza, która się nad nim zlituje? A może stanie się niedługo pastwą dzikich zwierząt? Wśród takich i tym podobnych obaw każda minuta wydawała mu się godziną a godzina wiecznością. Nagle, cóż to? Słyszy czyjeś kroki. Bogu niech będą dzięki; nadchodzi pomoc!

W. 31. *I zdarzyło się, że niektóry kapłan zstępował tąż drogą: a ujrzawszy go minął.*

Od kapłana przedewszystkiem możnaby się domagać współczucia i litości. Prócz tego wraca od służby ołtarza: tydzień jego urzędowania właśnie minął; wraca teraz może do Jerycha, miasta kapłanów, które dwa razy do roku opuszczał, udając się na urzędowanie do świątyni. Wraca wprost od oblicza Boga, który jest samem miłosierdziem, i oto nadarza mu się wyborna sposobność do spełnienia uczynku miłosiernego — po służbie Bożej posługa miłości dla dobra bliźniego. Czyż ten nieszczęśliwy, we krwi i ranach, nie był sam niejako prośbą i wołaniem serdecznem o pomoc niezwłoczną, póki nie wygaśnie w nim ostatnia iskierka życia? „A ujrzawszy go", poznał w nim zapewne swego ziomka i współwyznawcę, który może równocześnie z nim stał w świątyni przed majestatem Bożym. I cóż uczynił? Ἀντιπαρῆλθεν (= *ex adverso praeteriit*), przeszedł na drugą stronę drogi, aby nie zetknąć się z tym człowiekiem, aby nie dotknąć go, ani rąbkiem swej szaty: ten człowiek o tak delikatnem sumieniu obawia się, aby przez zetknięcie z nieszczęśliwym nie splamić się: „Połyka wielbłądy a przesiewa komary" (Nebe). Jakże trafnie oddaje Zbawiciel w obrazie tego kapłana całą pustkę i przewrotność faryzeuszów owego czasu, ich zewnętrzne pozory świętości i serce, pozbawione zupełnie prawdziwej miłości Boga i bliźniego, te groby pobielane, świecące nazewnątrz swą białością, wewnątrz zaś pełne zgnilizny i robactwa.

W. 32. *Także i Lewita, będąc podle miejsca i widząc go, minął.*

Za panem idzie sługa, za nauczycielem uczeń, jednakowego z nim ducha, tą samą też idzie drogą. Możnaby się spodziewać, że on właśnie pospieszy z usłużną pomocą, bo wszak stan jego, jako sługi kapłańskiego, odpowiada w zupełności tego rodzaju czynnościom. Zresztą zauważyć można u niego jednak pewną różnicę w postępowaniu. Ewangelja św. mówi: ἐλθὼν καὶ ἰδὼν; zbliża się przynajmniej do miejsca, gdzie leżał chory i przypatruje mu się bacznie, zatem z pewnością poznaje w nim swego rodaka. Ale i on „minął go".

Musimy oczywiście, osądzając postępowanie tych dwóch ludzi, wziąć pod uwagę ich bojaźń przed znajdującymi się może jeszcze wpobliżu zbójcami; ale to ich nie usprawiedliwia, objawia raczej ich samolubstwo i brak ofiarnej miłości bliźniego.

Słusznie zauważa Schäfer: „Kiedy zastanawiamy się nad tem samolubnem i nieczułem zachowaniem się tych dwóch żydowskich sług ołtarza, to łatwo zrozumiemy, że tacy przewódcy i lud przez nich kierowany, gdy zawiedli się w swych fałszywych nadziejach mesjańskich, wydali bez litości Jezusa na mękę krzyżową. Nie dziwi nas przeto, że nie cofnęli się nawet przed czemś tak okropnem jak mord dokonany na Mesjaszu; jaki bowiem pasterz, taka i trzoda".

Tak więc przechodzą obok niego, nie litując się nad nim, nie okazując mu serca, bo serce ich przepełnione samolubstwem. Czyż więc zginąć ma ten biedak dlatego, że kapłani jego zapominają o najświętszym swym obowiązku?

W. 33. *A Samarytanin niektóry jadąc, przyszedł wedle niego, i ujrzawszy go, miłosierdziem wzruszony jest.*

Między żydami a samarytanami panowała straszna nienawiść: dwaj poprzedni podróżni nie spojrzeliby nawet na nowego przybysza, gdyby go spotkali. Przejeżdżał on właśnie tędy w jakichś sprawach handlowych, które go zapewne dość często sprowadzały w te strony: czy więc i on przejdzie obojętnie obok poranionego? Wzięlibyśmy mu to mniej za złe jak obu jego poprzednikom: „i ujrzawszy go", poznał w nim zapewne wroga swego narodu. I czyż nie musiał i on obawiać się rozbójników? A nawet, ratując nieszczęśliwego, czy nie narażał się sam na niebezpieczeństwo, że jego właśnie uważać będą żydzi za złoczyńcę i napastnika? Czy nie mógł przynajmniej powiedzieć sobie: nie mogę się tu zatrzymywać, i tak mu nic nie pomogę; przymnożyłoby mi to tylko dużo kłopotu, może nawet wiele nieprzyjemności; cóż może mię obchodzić ten żyd? Niech żydzi troszczą się o niego! Nie tak jednak postąpił nasz samarytanin: popatrzył i litość wezbrała w jego sercu. Miłość jego nie zważa na niebezpieczeństwo: widzi tylko nieszczęście i ogląda się za ratunkiem. Z jaką radością musiał ten biedak przyjąć już te pierwsze objawy współczucia! Ale na uczuciach się nie skończyło. Nasz samarytanin zabrał się natychmiast do czynu.

W. 34. *A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina: a włożywszy go na bydlę swoje, zaprowadził go do gospody, i miał pieczę o nim.*

Samarytanin idzie zaraz za głosem swego serca. Zbliża się do nieszczęśliwego, schyla się nad nim i udziela mu natychmiast pierwszej pomocy. Wydobywa ze swej torby podróżnej lekarstwo, jakie ze sobą woził, mieszaninę oliwy i wina, środek znany i dziś jeszcze w tych okolicach pod nazwą „balsam samarytański", a służący do zaopatrywania bolesnych ran. Kiedy opatrzył już rany, „włożył go na bydlę swoje"; troszczy się, aby mu było wygodnie, sam zaś idzie pieszo obok i uważa, żeby nie spadł. Tak więc łączy z miłością czynną i bezinteresowną — czegoż bowiem mógł się wzamian spodziewać od biednego, ograbionego człowieka? — miłość ofiarną, przywożąc go po wielu tru-

dach do najbliższej gospody. Był to dom przy drodze, gdzie można było znaleźć schronienie dla ludzi i zwierząt. O żywność musiał się każdy dla siebie sam starać: podróżni i karawany wozili ją ze sobą. Jedynie wyjątkowo i na bardzo ożywionych drogach można było dostać w gospodzie najkonieczniejsze pokarmy. W jednej z takich gospód umieścił samarytanin chorego; przygotował mu posłanie, oraz zaopatrzył go w potrzebną żywność i lekarstwa. Zatem właściciel gospody, jak się zdaje, nie troszczył się również wiele o swego biednego współziomka. Ale twarde serca tych ludzi nie zrażają samarytanina; zdaje się, jakgdyby ich wcale nie widział: miłość jego widzi jedynie nędzę brata i, nie troszcząc się o to, co czynią lub zaniedbują drudzy, spieszy sam z pomocą.

W. 35. *A nazajutrz wyjął dwa grosze i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek nad zwyż wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie.*

Samarytanin miał widocznie pilne sprawy do załatwienia. Dlatego już nazajutrz wyrusza w dalszą drogę, gdy już osobiście zrobił to, co najkonieczniejsze do zaopatrzenia biedaka. Lecz i teraz nawet nie opuszcza chorego; miłość jego nietylko jest bezinteresowna i ofiarna, ale jest również szczodra i wytrwała. Przed odjazdem daje gospodarzowi dwa grosze (denary), zapłatę za dwa dni; w tym czasie zamierza wrócić i dalej opiekować się nieszczęśliwym. Podczas jego nieobecności zastąpić go ma gospodarz i nie skąpić niczego; chory nie ma odczuwać żadnych braków: stąd wzmianka końcowa o wyrównaniu ewentualnych dalszych wydatków. Należy tu zwrócić uwagę na tekst grecki: *ἐγώ... ἀποδώσω*, zatem z naciskiem: „ja oddam tobie“, aby podkreślić swoją gotowość pokrycia wydatków. Sam chory nie ma ponosić żadnych kosztów.

Przypowieść kończy się na tych słowach; wiersze następne zawierają jej zastosowanie.

W przypowieści mamy przedstawiony ideał chrześcijańskiej miłości bliźniego, jak go wykonywał sam Zbawiciel, który właśnie to przykazanie uczynił przykazaniem swojem. Idzie On drogą życia ziemskiego, stawszy się człowiekiem i mieszkając między nami. Oko Jego padło na ludzkość dotkniętą chorobą grzechu, zranioną aż do głębi duszy i zupełnie opuszczoną. Litością zdjęty, zbliżył się do niej, obwiązał jej rany i dał lekarstwo na grzechy; obwiązał je opaską swej łaski; wylał na nie kojące olejki, obiecując żałującym odpuszczenie grzechów, oraz ostre wino, budzące w sercach grzeszników bojaźń kary. „Zawiązuje tedy rany, nakazując: „Czyń pokutę“; wlewa olejek dodając: „Przybliżyło się Królestwo niebieskie“; wlewa wino, mówiąc: „Każde drzewo, nierodzące owoców dobrych, będzie wycięte i w ogień wrzucone“ (Ludolf). „Włożył go na bydlę swoje“; według Ludolfa miałoby to oznaczać ludzką naturę Pana Jezusa, która wzięła na siebie ludzkość zranioną grzechami i wszystkie nasze winy na sobie nosiła: *Vere languores nostros ipse tulit et dolores nostros ipse portavit:* „Prawdziwie choroby nasze on nosił, a boleści nasze on odnosił“ (Iz. 53, 4). Zaprowadził go do gospody“, t. zn. do Kościoła św., „gdzie biedny, zmęczony podróżny, złożywszy pierwej ciężar swych grzechów, znajduje pokrzepienie, a posilając się zbawiennym pokarmem, i całkowite uzdrowienie“.

Jako troskliwy lekarz, zabiegał we własnej osobie o dobro ludzkości, jak długo między nami bawił, „a nazajutrz“, po spełnieniu dzieła odkupienia, t. zn. po swem Zmartwychwstaniu, „wyjął dwa grosze i dał gospodarzowi“: powierzył prawdę i łaskę swoim apostołom, przełożonym Kościoła, z rozkazem pełnienia w Jego zastępstwie opieki nad zranioną grzechami ludzkością, polecił podawać jej prawdę i łaskę przez kazania i szafowanie sakramentów św., jako środek skuteczny do zachowania życia duchowego; mają to czynić aż do dnia, w którym powróci i hojnie nagrodzi swe wierne sługi za wszystko, cokolwiek ludziom uczynili dla Imienia Jego; „Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mię... byłem nagim, a przyodzialiście mię... pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mat. 25, 35. 36. 40).

Tak Pan Jezus w obrazie miłosiernego samarytanina stawia nam przed oczy swoją własną miłość ku ludziom. Byłoby rzeczą łatwą na podstawie przymiotów miłości samarytanina oświetlić niepojętą miłość Pana Jezusa ku ludziom.

W ostatnich wierszach Zbawiciel jeszcze silniej podkreśla swoją naukę wobec uczonego w Piśmie. Stawia pytanie, aby zmusić go, by sam dał ostateczną odpowiedź.

W. 36. *Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim onemu, co wpadł między zbójców?*

Już samo pytanie jest bardzo charakterystyczne: spodziewaćby się należało raczej innego sformułowania: kto dla podróżującego do Jerycha był bliźnim, nie komu oni byli bliźnimi. Uczony bowiem chciał wiedzieć, komu on jest bliźnim, nie kto jemu. Odpowiedź na to jednak: „Każdy człowiek, choćby wróg nawet, zwłaszcza potrzebujący twej pomocy, jest twoim bliźnim“ miałaby znowu czysto teoretyczny tylko charakter. Pan Jezus zaś pragnął dać uczonemu na jego teoretyczne pytanie praktyczną naukę, lub raczej naukę i zachętę równocześnie do praktycznego jej stosowania. Musiał bowiem i tu przypuszczać, że faryzeuszowi nietyle brakło zrozumienia, ile raczej dobrej woli. Chciał mu tedy pokazać, jak to można praktycznie stać się bliźnim drugiemu, mianowicie przez czynną i ofiarną miłość. Stąd to pytanie: *τίς τούτων τῶν τριῶν πλησίον δοκεῖ σοι γεγονέναι* — któryż, zdaniem twojem, stał się bliźnim, t. zn. zachował się, postąpił jak bliźni? Albowiem o to głównie tu chodzi, podobnie jak przy miłości Bożej, że nietylko wiedzieć należy, kto jest naszym bliźnim, lecz nadto w danym wypadku postąpić też trzeba zgodnie z miłością. Przeto uważamy, że bardzo trafnie oddaje naukę zawartą w naszem pytaniu św. Augustyn, kiedy pisze: „Mamy stąd poznać, iż ten jest naszym bliźnim, wobec którego jesteśmy obowiązani do miłosierdzia, kiedy tego potrzebuje, lub bylibyśmy

obowiązani, gdyby go potrzebował“, przyczem ani nieprzyjaźń, ani nieznajomość, ani niewiara nie mogą stanowić żadnej przeszkody gdy nawet nie pytamy, z kim mamy do czynienia, ale natychmiast przykładamy rękę do dzieła. Nie pokrewieństwo bowiem robi człowieka bliźnim, ale miłosierdzie“. Nie wystarczy znać obowiązek miłości, trzeba się w niej ćwiczyć i brat nasz nietylko pragnie uznanym być za bliźniego, ale chce być traktowany jak bliźni. I tę to naukę wobec przekonywującej siły dowodowej zmuszony był uczony w Piśmie uznać i potwierdzić.

W. 37. *A on rzekł. Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże, i ty czyń także.*

Odpowiedź doktora zakonnego zdradza niechęć jego do samarytan, pomimo tak gruntownej nauki Zbawiciela; unika słowa „samarytanin“ i mówi: „Który uczynił miłosierdzie nad nim“; zbyt mu to było przykrem, by wyraźnie samarytaninowi przyznać pierwszeństwo przed żydem. Dlatego stara się ominąć tę trudność; ale właśnie ta odpowiedź odpowiada zupełnie celowi przypowieści: dopiero miłość czynna, miłosierdzie drugim okazane, czyni człowieka bliźnim. Nie wystarczy b y ć b l i ź n i m; takimi przecież byli i ci dwaj żydzi wobec nieszczęśliwego, owszem bliższymi mu byli jako ziomkowie, niż samarytanin; głównie chodzi o to, aby c z y n e m u d o w o d n i ć, ż e s i ę j e s t b l i ź n i m. Ale tego niedostawało właśnie owym dwom żydom z pokolenia Lewi i Pan Jezus chciał, żeby tak nie było u jego rozmówcy; dlatego upomina go wkońcu: „Idźże, i ty czyń także“. Pomagaj, gdzie twej pomocy potrzeba; jeśli znajdziesz się w podobnych warunkach, jak samarytanin, to spiesz chętnie z ratunkiem, nie oglądając się na żadne ludzkie względy. Miłować bowiem masz bliźniego, jak siebie samego. Kiedy się sam znajdziesz w nieszczęściu, wówczas oczekujesz ratunku od każdego, który może ci pomóc. Tak zachowaj się i ty względem twych współbraci. Cokolwiek bowiem „chcecie, aby wam ludzie czynili; i wy im czyńcie“ (Mat. 7, 12).

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Perykopa jest tak obszerna, że opracowanie całego tekstu będzie rzeczą dość trudną. Homileta musiałby w każdym razie rzecz ująć bardzo krótko w ten sposób, że wykład tekstu polegałby tylko na zebraniu w niewielu zdaniach tego, co wynika z objaśnienia ewangelji, innemi słowy z a p o m o c ą homilji egzegetycznej. Nasuwają się tu rozmaite możliwości, o których niżej.

Zresztą treść jest tak bogata, układ tekstu tak wyraźny, że odpowiedniem będzie ograniczyć się do poszczególnych jego części; można mówić albo o przykazaniu miłości Boga, albo o miłości bliźniego, lub wreszcie opracować przypowieść o miłosiernym samarytaninie.

I. Do całego tekstu proponujemy tematy następujące:

Najważniejsze pytanie.

(„Co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego?“)

Wstęp z w. 23—25: Zbawiciel *omnis controversiae finis;* przeto „Błogosławione oczy“ i t. d. Dzisiaj rozwiązuje On najważniejsze pytanie całego życia chrześcijańskiego; co należy czynić, aby wejść do żywota.

1. Boga kochać nadewszystko (26 i 27 a).

2. Bliźniego miłować, jak siebie samego (29—37), przyczem omawiając przypowieść, główny nacisk należy położyć na to, że samarytanin rzeczywiście miłował bliźniego jak siebie samego: uczynił mu to, czegoby sam pragnął w podobnem położeniu.

Miłość królową życia chrześcijańskiego.

1. Określa nasz stosunek do Boga — musimy Go kochać nadewszystko (26 i 27).

2. Określa nasz stosunek do nas samych i do naszych bliźnich (29—37);

a) Nasza miłość jest nieuporządkowana, jeśli szuka własnej korzyści ze szkodą drugiego (30); albo, jeśli jej szuka, zapominając całkowicie o bliźnim (31—33);

b) Jest uporządkowana, kiedy miłujemy bliźniego, jak siebie samych (34—37).

Sprawiedliwość faryzejska i chrześcijańska.

Wstęp z w. 23—25; Błogosławieni uczniowie, którzy nie ugrzęźli w faryzaizmie; przedstawiciel tegoż przed Panem Jezusem. W jakim stosunku pozostają do siebie oba te kierunki religijne.

1. Nauki zasadnicze są te same: Miłość Boga i bliźniego (26—28).

2. Ale nauk tych żydzi nie wprowadzili w życie — czysto zewnętrzna służba Boża, zamiast miłości bliźniego, samolubstwo (31 i 32).

3. Zbawiciel nietylko przypomniał te nauki z całym naciskiem, ale jako miłosierny samarytanin wprowadził je w czyn i do naśladowania skutecznie zachęcił (33—37).

Chrystus wypełnia prawo Zakonu.

1. Zakon i prorocy zawierają się w przykazaniu miłości Boga i bliźniego (24—27).

2. Przykazanie to przed Chrystusem nie było wypełniane:

a) Poganie go nie znają (30);
b) Żydzi znają je, ale go nie zachowują (31 i 32).
3. Chrystus, prawdziwy samarytanin, wypełnia je (33—37).

II. Do poszczególnych części tekstu nadają się tematy następujące:

Szczęście, płynące z wiary chrześcijańskiej.

1. Zbawiciel, prawda sama, nazywa nas błogosławionymi z powodu naszej wiary (23).
2. Ta wiara zawiera w sobie wszystko, za czem tęskniły najszlachetniejsze jednostki Starego Zakonu, a czego nie otrzymały: my natomiast patrzymy na dokonane dzieło zbawienia, słyszymy słowo Ewangelji (24).

Przykazanie miłości Bożej.

1. Dlaczego musimy Pana Boga miłować? (25—27 a) — Jest naszym „Panem" i dał to przykazanie jako naczelne prawo życia chrześcijańskiego. — Jest „Bogiem", i przeto sam w Sobie jest nieskończenie doskonały i godny miłości. — Jest to „twój" Bóg, pełen dla ciebie miłości i miłosierdzia.
2. Jak mamy Boga miłować? (27 b). — Nadewszystko — ze wszystkich sił — we wszystkiem.

Obowiązek miłości bliźniego.

1. Dlaczego mamy kochać bliźniego? — Bo Bóg tego żąda; żąda zaś dlatego, ponieważ każdy człowiek jest naszym bliźnim: ze względu na swoją naturę, ze względu na swe podobieństwo do Boga oraz jako odkupiony tą samą Krwią Chrystusową, jako współdziedzic wiecznych radości.
2. Jak mamy go kochać? — Jak siebie samych, a więc miłością czynną, ofiarną i sprawiedliwą.

Jezus miłosierny Samarytanin.

1. Stan ludzkości po grzechu (30) — pozbawiona wszystkich łask, zdąża ścieżkami śmierci: naturalne jej zdolności do dobrego są osłabione, jest opuszczona i bezradna.
2. Żydzi a grzeszna ludzkość (31 i 32).
3. Jezus miłosierny Samarytanin (33—37). — Z miłości zbliża się do nas, daje nam swą zbawienną naukę i łaskę, przynosi ocalenie przez odkupienie i przyjęcie nas do Kościoła św., któremu pozostawia całe swoje dziedzictwo; powróci jeszcze i nagrodzi wierne swe sługi.

Przypowieść nasuwa jeszcze szereg innych zastosowań, np.:

Przymioty miłości bliźniego objaśnione na przykładzie miłosiernego samarytanina.

Prawdziwa miłość bliźniego domaga się:
1. Oka spostrzegającego potrzeby drugich (33 a).
2. Serca współczującego z cierpieniami innych (33 b).
3. Ręki ochotnej do usług (34 a).
4. Woli gotowej do ofiar (34 b).
5. Słowa wstawiającego się za braćmi (35).

---

3. Homilje.

Pierwsza homilja.

Zbawiciel głosi dzisiaj wielkie przykazanie miłości Boga i bliźniego.

Nazywa błogosławionymi swych uczniów, że słyszeć mogą te słowa Jego oraz inne zasadnicze nauki wiary chrześcijańskiej, ale także i dlatego, że danem im było oglądać najwspanialszy przykład ich wypełnienia w osobie Zbawiciela. „Wielu królów i proroków żądało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli: i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli."

Miłość wszakże pragnie raczej być zdobytą niż nakazaną. Jeżeli zaś kto, to chyba Pan Jezus zyskał Sobie prawo do naszej miłości. Dzisiejsza ewangelja św. objawia nam Jego miłość ku grzesznikom. Ten nieszczęśliwy, napadnięty przez zbójców, to obraz człowieka okrytego ranami grzechu; miłosierny zaś samarytanin, to Jezus pełen miłości i miłosierdzia dla grzeszników.

I. *Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójców.*

Ów nieszczęśliwy podróżny opuścił Jeruzalem, święte miasto Boże, miasto pokoju, jak to sama nazwa głosi; w jego bowiem murach mieszkać można było spokojnie i bezpiecznie.

Idzie do Jerycha. Wkrótce znalazł się w niebezpiecznej, dzikiej okolicy, gdzie już w owych czasach, jak i dzisiaj jeszcze, uwijali się rozbójnicy i wszelkiego rodzaju rabusie. Wkrótce i nasz samotny podróżny pada ofiarą żądnych łupu złoczyńców.

Napadli go znienacka, obezwładnili go, zabrali mu wszystko, co posiadał, nawet ubranie; ponieważ zaś usiłował stawić opór, poranili go i zbiegli, zostawiwszy go niemal już nieżywego.

I oto leży ten nieszczęśliwy we własnej krwi, opuszczony przez wszystkich, na dzikiem ustroniu, wystawiony na żar sło-

neczny, narażony może w każdej chwili na pożarcie przez dzikie zwierzęta. O, jak tęsknił teraz do Jeruzalem! Ach, oby był nigdy nie opuszczał świętego miasta!

Nagle! Cóż to słychać? Czy to nie kroki ludzkie? Ktoś się zbliża: promień nadziei budzi się w jego duszy; ach, oby człowiek ten zechciał się nad nim zlitować! *Niektóry kapłan zstępował tąż drogą: a ujrzawszy go — minął!*

Niebawem — choremu ciągnęła się każda chwila w nieskończoność — słyszy znów jakieś kroki. Tym razem idzie jakiś żydowski lewita. Wraca właśnie ze swej służby w świątyni. I on także ujrzał leżącego przy drodze: nawet podszedł doń bliżej, aby lepiej mu się przypatrzeć, ale cóż uczynił? *Widząc go, minął.* Jakże gorzko musiał odczuć ten biedak obojętność tych sług własnej swej religji: czy nie wydali mu się bardziej nieczuli i twardego serca, jak te kamienie, na których leżał?

Biedaku! Zaprawdę, srodze się zawiodłeś, jeśliś liczył na kapłanów żydowskich. Wszak oni tylko o siebie samych dbali. Możesz tu sobie leżeć w nędzy i opuszczeniu — cóż ich to obchodzi? Możesz na słońcu omdlewać z pragnienia — cóż ich to obchodzi? Możesz stać się pastwą dzikich zwierząt — coż ich to obchodzi?

Bracia w Chrystusie najmilsi, kto z nas nie wzruszyłby się litością na widok tego nieszczęśliwego? Zbliżmy się doń w duchu i zapytajmy: Przyjacielu, kim jesteś? I cóż on nam odpowie? Kto jestem, pytasz? Powinieneś mnie chyba poznać: wszak jestem krwią z krwi twojej, kością z kości twojej! — I tak jest istotnie! Ów nieszczęśliwy, który wpadł między zbójców, jest obrazem grzesznej duszy ludzkiej.

My wszyscy jesteśmy pielgrzymami na tej ziemi. A czyż i nasza droga życia nie wiedzie z Jeruzalem do Jerycha?

Na chrzcie św. staliśmy się wprawdzie obywatelami duchowego Jeruzalem, tego ziemskiego miasta pokoju, Kościoła św. Tu bowiem otrzymaliśmy odpuszczenie grzechów, łaskę Bożą oraz prawo, by stać się kiedyś członkami wiecznej ojczyzny, niebieskiego Jeruzalem.

Niestety, iluż to opuszcza bezpieczne mury Jeruzalem i idzie do Jerycha! Zbaczają z drogi prawdy, z drogi przykazań Bożych, aby iść za mamidłami zwodniczego i oszukańczego świata, lub oddawać się swym wyuzdanym namiętnościom. Z umysłu szukają takich właśnie dróg, gdzie duszom ich zagraża największe niebezpieczeństwo. I tak czeka ich wkońcu haniebny upadek. Nic dziwnego: czyż świat nie jest podobny do owych dzikich okolic Jerycha? Czyż nie czyha tu i nie czai się wszędzie szatan, ten najzacieklejszy rozbójnik i morderca dusz ludzkich, wraz ze swymi pomocnikami?

A jak niemiłosiernie obchodzą się oni z duszą, która wpada w ich ręce! Zabierają jej łaskę, cnotę i pokój wewnętrzny; zadają jej ciężkie rany, nierzadko tak ciężkie, że może nigdy się już nie zabliźnią. O, ileż to dusz, które dotąd były dobremi, utraciwszy niewinność, nie wróciło już nigdy na drogę cnoty, nie odzyskało już nigdy spokoju sumienia, utraciło wiarę, a wkońcu zbawienie i szczęście wieczne.

Lecz cóż czynią ci mordercy duchowi, kiedy już ograbili duszę, zaspokoili swe niskie żądze? Wówczas odchodzą i pozostawiają ją samą z piętnem grzechu, z wyrzutami sumienia, z sercem udręczonem i niespokojnem. Niejeden już człowiek, który nieostrożnie lub lekkomyślnie wszedł na niebezpieczną drogę grzechu, musiał doświadczyć na sobie tej prawdy, że, kto kocha niebezpieczeństwo, ten w niem ginie! Jakże prawdziwe to słowa, które ongiś w średniowieczu wyśpiewał chrześcijański poeta:

Świat szaty ma ponętne, jak chabry pól i maki,
Lecz pleśń grobowa wewnątrz, ponure śmierci znaki;
Kto wpadłszy w jego sidła, świetlanej szuka drogi,
Niech żalu łzą wypleni przewinień dawnych głogi...

(Walter von der Vogelweide, Einst und Jetzt).

W tej samej okolicy Jerycha został ongi wzięty do niewoli przez Chaldejczyków król żydowski, Sedecjasz, wraz ze swymi synami. Musiał patrzeć własnemi oczyma, jak mordowano w okrutny sposób jego synów, potem wykłuto mu oczy, zakuto w kajdany i pognano do Babilonu (por. IV Król. 25, 4 i nast.).

Iluż to synów Kościoła spotkał los podobny, ponieważ niewierni byli i nieposłuszni swej Matce; utracili, co mieli najdroższego, łaskę Bożą, poddali swe głowy pod jarzmo grzechu, utracili światło wiary św., aby dostać się wkońcu do Babilonu, miasta nieprawości. A jak obok tego nieszczęśliwego w ewangelji, tak przechodzą i obok nich kapłani niewiary, lewici grzechu i pokus. Raz zaspokoiwszy na nich swą żądzę, już się o nich nie troszczą, nie dbają.

Cóż mają wówczas czynić ci biedni uwiedzeni? Mają li zwątpić we wszystko? Czy nie znajdzie się serce, które miałoby jeszcze dla nich współczucie i litość? Bracia w Chrystusie najmilsi, takie serce istnieje!

Posłuchajmy dalszego opowiadania ewangelji św.

II. *Niektóry Samarytanin jadąc, przyszedł wedle niego,* człowiek obcy, z obcego kraju. *I ujrzawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy*

oliwy i wina i włożył na bydlę swoje, a sam szedł obok po skalistej, twardej drodze. *I przyprowadził go do gospody.* Tu zajął się nim troskliwie. Na drugi dzień zaś, zanim się z chorym pożegnał, *wyjął dwa grosze i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim,* aby mu na niczem nie zbywało, *a cokolwiek nad zwyż wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie.*

Nie potrzebuję wam chyba, drodzy Bracia, tłumaczyć, kto jest ten miłosierny człowiek z obcego kraju, Samarji! Nazbyt jasno odźwierciedlają się w nim rysy naszego boskiego Zbawiciela. Tak, zaprawdę! Jezus jest tym miłosiernym samarytaninem, On i tylko On! Niemasz bowiem innego dla nas grzesznych ludzi imienia na ziemi i na niebie, przez które bylibyśmy zbawieni, prócz świętego Imienia Jezus. Zdaleka przyszedł, bo aż z nieba zstąpił; ujrzał straszną nędzę grzesznika; nie przeszedł obok nas obojętnie, lecz zbliżył się do nas, wziął na Siebie postać ludzką, cierpiał jak człowiek, i dlatego serce Jego tak pełne było litości.

Ta litość kazała Mu wziąć i nas w duchowem znaczeniu na swoje zwierzę jutrzne, gdy grzechy nasze wraz ze Sobą na krzyż swój włożył. „Zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze; karność pokoju naszego na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni“ (Iz. 53, 5).

I któż zrozumieć zdoła tę miłość przeogromną? Nie złotem, ani srebrem płacił za nas, ale wino i oliwę własnej swej Krwi przenajdroższej nam darował, aby wlać je jako balsam kojący na rany duszy naszej.

Ale i to mało było jeszcze dla Jego miłości: wprowadził nas na drogę zbawienia, Sam szedł przed nami kamienistą ścieżką do gospody, do niebieskiej ojczyzny, zostawiając nam niedościgły przykład swej cnoty. Sam wziął na Siebie część najtrudniejszą, aby nam ulżyć w drodze i móc do nas powiedzieć: *Veni, sequere me!* Pójdź i naśladuj Mnie!

Musiał wprawdzie odejść niebawem z tej ziemi. Ale zanim to uczynił, ustanowił swych zastępców, którym przekazał w dziedzictwie miłość swą samarytańską i wszystkie swe dobra duchowe, cały skarb przebogaty swej prawdy, miłości i łaski, i rozkazał im: „Miejcie pieczę o nich“. Opiekujcie się biednemi duszami grzechem zranionemi. Tymi zastępcami Chrystusa, tymi gospodarzami Jego gospody na ziemi są kapłani. Oni to ofiarują codziennie Najśw. Krew Pańską za grzechy świata; oni leją na rany dusz ludzkich balsam łaski Bożej.

„Miej staranie o nim“, to słowo jest dla każdego kapłana drogocennym testamentem. Jest dlań ustawiczną zachętą do naśladowania Jezusa, miłosiernego Samarytanina. Błogosławiony, jeśli sercem radosnem pracując z poświęceniem, oddaje się uczynkom miłości względem grzeszników, nie oglądając się na ich niewdzięczność i przewrotność. Pan bowiem przyjdzie znowu, aby go wynagrodzić za to, co dla nich uczynił. I to jest największą dla kapłana pociechą, to jest jedyną, słodką kapłana nadzieją — nagroda Pańska.

Chcesz i ty tę nagrodę otrzymać? O, nie odchodź nigdy do Jerycha, do grzechu! Chcesz i ty cieszyć się nagrodą? Módl się za grzeszników i błądzących po drogach nieprawości! Czuwaj nad tymi, którzy twej pieczy są powierzeni, miej staranie o nich! Albowiem Pan przyjdzie znowu, aby każdego nagrodzić według uczynków jego. Amen!

Druga homilja.

„Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie?“ Temi to słowy wyrzucał niegdyś Pan Jezus żydom ich niewiarę. Ale ci bluźnili Mu i mówili: „Iżali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest samarytanin i czarta masz?“ Zbawiciel dał im na to bluźnierstwo znamienną odpowiedź, bo odparł tylko drugi zarzut: „Ja czarta nie mam: ale czczę Ojca mego“.

„Iżali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest samarytanin?“ Zapewne! mówili dobrze: Jezus był Samarytaninem, albo raczej był tym miłosiernym, kochającym Samarytaninem, który ludzkość chorą śmiertelnie, grzechami zranioną, wybawił od zupełnej, wiekuistej zagłady.

Nie chcę dziś tego wam dowodzić, ani też zapewne nie jest to potrzebne. Chciałbym raczej skierować waszą uwagę na ostatni ustęp naszej przypowieści, gdzie jest mowa o gospodzie, i wyjaśnić wam znaczenie tych świętych słów.

Kiedy miłosierny samarytanin opatrzył już rany tego biedaka przy drodze, nalawszy w nie oliwy i wina, *włożywszy go,* jak mówi ewangelja św., *na bydlę swoje, zaprowadził do gospody,* t. zn. do domu, gdzieby mógł bezpiecznie i spokojnie przenocować. *I miał pieczę o nim,* kazał przynieść pokarmu i napoju i przygotować dlań wygodne posłanie. Nie mógł wprawdzie sam przy nim dłużej pozostać: musiał „nazajutrz“ w dalszą udać się drogę. Ale miłość jego i troska o chorego i teraz nie ustały. Zanim wyruszył, dał właścicielowi gospody dwa denary, aby ich użył dla dobra chorego. Zobowiązał go do tego, mówiąc doń: *Miej staranie o nim,* nie zapomnij, coś winien temu człowiekowi, dla którego tyle zrobiłem i tyle trudów poniosłem.

Gospodą tą, Bracia w Chrystusie najmilsi, to Kościół św.: On jest tem wielkiem, jedynem schroniskiem, w którem Zbawiciel, ten miłosierny Samarytanin, umieścił ludzkość grzechami zranioną,

aby nie padła ofiarą szatana, tego największego rozbójnika i mordercy dusz, i nie zginęła na wieki.

Do tego przybytku zbawienia, do tej bezpiecznej przystani, musi się każdy dać przyprowadzić Zbawicielowi, jeśli nie chce zginąć marnie w nocy błędu i grzechu, jak ów nieszczęśliwy podróżny.

Przez Jezusa Chrystusa otrzymaliśmy prawdę i łaskę. Te dwa drogocenne skarby, Bracia w Chrystusie najmilsi, to te dwa denary, które Zbawiciel przed Wniebowstąpieniem swojem, przekazał Kościołowi swemu albo raczej przełożonym jego, św. Piotrowi i innym apostołom. A powierzając im te cenne dary, nałożył na nich równocześnie święty obowiązek, by ratowali od śmierci wiecznej dusze ludzkie, dla których On sam wszystko uczynił i poświęcił, oraz wiedli je ku żywotowi wiecznemu. Głosić mają wszędzie i po wszystkie czasy tę prawdę, której On nauczał, odpuszczać mają grzechy i hojnie szafować łaskami, których On w nadmiarze swej miłości nie żałował. „Idąc tedy“ — tak mówił, żegnając się z uczniami swymi — „nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał“ (Mat. 28, 19). I to jest ten pierwszy denar, powierzony Kościołowi św. — Jego nauka. A drugim to moc odpuszczania grzechów, której im udzielił, kiedy tchnął na nich i rzekł im: „Weźmijcie Ducha Świętego: Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone: a których zatrzymacie, są zatrzymane“ (Jan 20, 23). Dał im również władzę sprawowania przenajświętszej Ofiary i rozdzielania pomiędzy lud Ciała Swego i Krwi przenajświętszej dla pożytku dusz, kiedy na ostatniej Wieczerzy uczynił ich kapłanami i rzekł: „To czyńcie na moją pamiątkę“, t. j. to, czego Sam przed chwilą dokonał: przemienił bowiem chleb i wino w Ciało i Krew Swoją Przenajświętszą i dał uczniom, by jedli i pili. To właśnie i niejedno inne jeszcze stanowi ten cenny skarb duchowy, to dziedzictwo, które Chrystus Pan zostawił swemu Kościołowi, aby obdzielał niem swe dzieci.

A Kościół, jako matka najlepsza, nie zapomniał nigdy o tem zleceniu swego boskiego Mistrza. Strzegł wiernie tego skarbu wiary św. i łaski. Dużo musiał przecierpieć od wrogów Chrystusa, srogie staczać boje i długie znosić prześladowania; ale nic nie utracił z tego, co mu Pan Jezus powierzył. Te same wieczne, nieomylne prawdy jakich uczył przed 1000 i 1500 laty głosi i dzisiaj i uczyć ich będzie przez wszystkie wieki aż do skończenia świata. Te same sakramenta św., te same środki zbawienia, które już tylu świętych dla nieba zrodziły, i nam są dane: każdy może i powinien przez nie uświęcić się i zbawić. Lecz Kościół św. nietylko strzegł wiernie powierzonych sobie skarbów, lecz także hojnie udzielał ich synom swoim dla dobra ich dusz. Nigdy nie zapomniał o poleceniu Pana: „Miej staranie o nich!“ Zaprawdę, nie zapomniał o tem nigdy!

Troszczyć się o dusze ludzkie, czynić je uczestnikami powierzonego im dziedzictwa; prawdy, łaski i miłości Jezusowej, to zawsze było najdroższą spuścizną Kościoła, najświętszem jego zadaniem. Dlatego wysyłał od zamierzchłych już wieków i jeszcze dziś wysyła swych misjonarzy, ze skarbami Zbawiciela do krain zamieszkałych przez pogan, aby i im wskazywać drogę do życia wiecznego, odpuszczać im grzechy, łaską ich darzyć i czynić dziedzicami niebieskiej ojczyzny. — A cóż czynimy my kapłani, Najmilsi w Chrystusie, kiedy w niedziele i święta przemawiamy do was z ambony i uczymy dzieci wasze po szkołach? Czyż nie spełniamy tylko polecenia Pana: „Miej staranie o nich!“ Podajemy wam ten pierwszy drogocenny grosz Pana, Jego prawdę. Błogosławieni jesteście, jeśli cenicie sobie należycie ten skarb niebieski, jeśli chętnie dajecie się pouczać i do nieba prowadzić. — A kiedy codziennie Ofiarę mszy św. za was składamy i sakramentów św. udzielamy, wówczas, Najmilsi w Chrystusie, podajemy wam ten drugi grosz Pański: odpuszczenie grzechów i łaskę; zapraszamy was dla waszego własnego dobra, byście i w dnie powszednie ochotnie czerpali z tych skarbów. Tak Pan nam polecił: „Miej staranie o nich“. I z tego obowiązku naszego będziemy musieli zdać kiedyś rachunek przed Sędzią najwyższym, jak troszczyliśmy się o dusze nieśmiertelne, o te dusze, dla których sam Zbawiciel stał się ubogim, znosił cierpienia i prześladowania, a nawet śmiercią umarł haniebną.

„Miej staranie o nich“, brzmi ustawicznie w uszach każdego gorliwego kapłana, a miłość jego do Zbawiciela, miłość do dusz nieśmiertelnych czyni mu każdą pracę lekką, każdą ofiarę słodką. Albowiem, jak powiedział kiedyś św. Bernard, to jest dziedzictwem kapłanów, przekazanem im przez Pana, aby wiele pracowali i cierpieli.

Nietylko bowiem te dwa grosze rozdzielać ma kapłan wiernym synom Kościoła, musi on jeszcze dodać coś ze swego: *A cokolwiek nad zwyż wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie.*

Niezliczonemi trudami, ciągłem cierpieniem i ofiarą dokazali apostołowie tego, że nauka i łaska Zbawiciela bogate przyniosła owoce; przez śmierć swoją męczeńską, jak mówi św. Paweł apostoł, uzupełnili to, czego niedostawało cierpieniom Chrystusa.

Prace i trudy, cierpienia i prześladowania ze strony naszych wrogów, nieraz też ze strony fałszywych braci, muszą użyźniać działalność kapłana. Iluż to duszpasterzy postradało zdrowie w służ-

bie swej trzody! A któryż z nich godny tego imienia, nie jest gotów każdej chwili ofiarować nawet życie własne, aby dla nieba jedną choćby tylko zyskać duszę!

A co mu dodaje odwagi i siły do tego? Obietnica Jezusa: *Cokolwiek nad zwyż wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie.* On przyjdzie raz jeszcze, przyjdzie i dla was, chrześcijańscy rodzice, jeżeli rodziny wasze uczynicie prawdziwą gospodą i mieszkaniem Jezusa. Słuchajcie sami zawsze z miłością i gorliwością słowa Bożego, spieszcie sami chętnie i często do sakramentów św., dawajcie zawsze i wszędzie przykład naprawdę chrześcijańskiego życia, wyprzedzajcie w pobożności dzieci i domowników waszych, a i oni naśladować was będą. A co nad zwyż uczynicie w modlitwie czy pracy, trosce, cierpieniu, czy dobrym przykładzie — Pan wam to, gdy powróci, stokrotnie wynagrodzi i życiem wiecznem was obdarzy. Amen.

Ewangelja na trzynastą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu. [1])

(Łuk. 17, 11—19).

Zdarzenie, które stanowi przedmiot dzisiejszej perykopy, przypada na ostatnie dni publicznej działalności Jezusa. Było to właśnie podczas ostatniej Jego podróży do Jeruzalem, na święto Paschy; już w 9 rozdziale swej ewangelji (w. 51), mówi św. Łukasz, że Zbawiciel, „gdy się wypełniły dni wzięcia jego, utwierdził twarz swoją, aby szedł do Jeruzalem“. Do tej uwagi nawiązuje dzisiejsza ewangelja słowami: „I stało się, gdy szedł do Jeruzalem“. Trudność tylko w tem, w jakim okresie tej podróży zaszło to zdarzenie. Zasadniczo są dwie możliwości: albo stało się to podczas pierwszej, powolnej wędrówki przez Galileę w stronę Jeruzalem, albo też w czasie pobytu Jezusa na pustyni Efraim, dokąd udał się z Betanji po wskrzeszeniu Łazarza (por. Jan 11, 54). Jeden i drugi pogląd ma swoich zwolenników, jednakże ze względu na podany przez ewangelistę kierunek podróży, pogląd pierwszy wydaje się prawdopodobniejszy.

W każdym razie znajdujemy się w okresie, kiedy to Zbawiciel miał już przed oczyma swoją gorzką mękę i spokojnie szedł naprzeciw niej, w czasie, kiedy niewdzięczność narodu żydowskiego napełniła serce Jego strasznym bólem, a myśl skierowała ku krajom pogańskim, które miały stać się lepszą i wdzięczniejszą rolą dla ziarna boskiej Jego nauki.

[1]) Oprócz zwykłej literatury, posługiwaliśmy się następującemi źródłami: *Augustinus, s. 177 n. 6 t. V, 842; Thomas, l. c. 5, 211 n*; *Albertus Magn.; l. c. 23, 468 ss.*

To położenie i ten nastrój daje się wyczuć tak w samem zdarzeniu, jako też i z odnośnych słów i uczuć Mistrza. Stanowią one preludjum tego, co miało za kilka dni rozegrać się w Jeruzalem.

W. 11. *Onego czasu, gdy Jezus szedł do Jeruzalem, szedł środkiem Samarji i Galilei.*

Uwaga ewangelji św.: *διήρχετο διὰ μέσον Σαμαρίας καὶ Γαλιλαίας*, dopuszcza podwójne tłumaczenie. Albo: „przez środek Samarji i Galilei“, tak, że przeszedł obydwie krainy pokolei; albo też: „pomiędzy Samarją i Galileą“, tak, że szedłby wówczas wzdłuż granicy obydwu krajów. To drugie tłumaczenie jest właściwe. Wynika to z kolejności, w jakiej ewangelista wymienia obydwie krainy. Jezus przecież jest w drodze do świętego miasta. Gdyby więc ewangelista chciał powiedzieć, że Pan przechodził kolejno przez obydwa te kraje, to musiałby koniecznie wyrazić się w ten sposób: szedł środkiem przez Galileę i Samarję. Zbawiciel przyszedł z Galilei na pogranicze Samarji. Tu zmienił kierunek swej wędrówki i udał się, nie wkraczając na teren Samarji, wzdłuż granicy ku wschodowi aż do Jordanu. Pod Bethabarą przeszedł rzekę, by w Perei iść dalej jej wybrzeżem, wreszcie przeszedł raz jeszcze Jordan, by już z Jerycha skierować swe kroki wprost do Jeruzalem.

Ten pogląd zdaje się potwierdzać pewne niemiłe zdarzenie, które spotkało Zbawiciela z okazji Jego ostatniej podróży w jednem z miast samarytańskich. Chciał się tam zatrzymać; nie przyjęto Go jednak, „iż twarz jego była idącego do Jeruzalem“ (Łuk. 9, 53). Ponieważ w czasie modlitwy oblicze Jego było zwrócone w stronę Jeruzalem, poznano, że jest Izraelitą. Ta odmowa sprawiła ogromną przykrość Jego sercu pełnemu miłości. Uspokoiwszy rozgoryczonych swych uczniów temi słowy dobrotliwemi: „Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać“ (9, 56), wypowiada tę bolesną skargę: „Lisy mają jamy, a ptaki niebieskie gniazda: lecz Syn Człowieczy niema gdzie skłonić głowy“ (9, 58). Wobec tego jest rzeczą nieprawdopodobną, by Jezus po tem zajściu szedł przez Samarję. Lecz za to tem bardziej wzruszającym jest fakt, że Zbawiciel nie mści się na synach tego narodu za nierozumne uchybienie ich współziomków. Wkrótce bowiem nadarzyła się Mu sposobność odpłacić pewnemu samarytaninowi dobrem za złe; Jezus z radością z niej korzysta, gdyż miłosierdzie Jego nie zna granic.

Ludolf widzi w tem przejściu Pana Jezusa przez granicę, dwóch tak wrogich sobie krajów, pewien symbol pokojowej i pojednawczej działalności Pana Jezusa. Szedł granicą obydwu krain, „by jako pośrednik utwierdzić pokój między niemi, ponieważ przyszedł zbawić pogan i żydów". *Ipse enim est pax nostra, qui fecit utraque unum.* Ef. 2, 14.

W. 12. 13. *A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżało mu dziesięciu mężów trędowatych: którzy stanęli zdaleka. I podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami.*

Prawo zabraniało nieszczęśliwym ofiarom, tej wówczas bardzo częstej w Palestynie choroby, obcowania z innymi ludźmi, ponieważ trąd uważano za chorobę dziedziczną; nadto wobec prawa zakonnego uchodził zakażony tą chorobą za nieczystego. Dlatego trędowatych wyłączano ze społeczności ludzkiej. Budowali oni sobie, stosownie do swej zamożności, szałasy lub domy poza obrębem miast i wsi przy drogach, by w ten sposób łatwiej otrzymać lub wyżebrać od przechodniów swe nędzne pożywienie.

Widzimy tu zebranych dziesięciu mężczyzn, zarażonych trądem. Jeden z nich, jak się później dowiemy, jest samarytaninem. Tak więc te dwa narody i dwie religje tak skądinąd wrogo do siebie usposobione, w nieszczęściu łączą się w zgodzie i pokoju. *Communitas passionis fecerat eos unanimes* (Ludolf).

„Stanęli zdaleka" w myśl prawa, które im zakazywało bliżej niż na cztery, a przy niepomyślnym wietrze na sto łokci zbliżać się do ludzi zdrowych. Do tego w naszym wypadku dołączyła się cześć dla osoby Zbawiciela, któremu nie chcieli w takim stanie pokazywać się i sprawić przykrość niemiłą wonią swych ran.

Trąd jest chorobą, która straszliwie rujnuje ciało ludzkie. Zniekształca całkowicie powierzchowność człowieka i nadaje mu wstrętny, odrażający wygląd. Skóra i członki tracą barwę i obrzmiewają; pojawiają się rany i wrzody, z oczu wydostaje się ropa, głos staje się ochrypłym i bezdźwięcznym, niejednokrotnie następuje nawet zupełna utrata mowy; paznokcie odpadają, a całe ciało powoli zaczyna gnić i rozkładać się. Trędowaty w ostatniem stadjum choroby jest niejako żyjącym trupem.

Do tych strasznych cierpień ciała, do przykrych drgawek, bólów i rwania, które rozchodzą się po całem ciele dołącza się przygnębienie, stany lęku i głębokie zniechęcenie aż do tęsknoty za śmiercią. Częstokroć też ci nieszczęśliwi byli prawie umarli dla świata i życia i traktowani byli jako wyrzutki społeczeństwa. Musieli nawet sami przestrzegać przed zetknięciem się z nimi lub zbliżeniem się do nich. Wieszcząc swoje własne nieszczęście, nie spotykali nawet serc litościwych, bo w oczach

ludu niejednokrotnie choroba ta uchodziła za zasłużoną karę za rozwiązłość życiową i grzechy nieczystości.

Dziesięć takich postaci, takich obrazów najokropniejszej nędzy ludzkiej zaszło drogę Zbawicielowi. Wspólnie, jednaką nędzą złączeni, szukają pomocy; jeden prosi za wszystkich i wszyscy za jednego; jest to wspólny, zjednoczony atak przypuszczony do najmiłosierniejszego Serca Zbawiciela, który jest ich jedyną, ostatnią nadzieją, po długiem i daremnem szukaniu ludzkiej pomocy.

Wołali; wołali głośno, jak tylko pozwalały im na to ich zwykle bezdźwięczne, ale teraz wskutek wewnętrznego wzruszenia silniejsze głosy.

„Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami". Prośba jak zwykle w chwili głębokiego wzruszenia połączonego z dojmującem cierpieniem jest krótka, ale usilna. Nazywają Go ze czcią, podobnie jak to uczynił św. Piotr przy cudownym połowie ryb: „Nauczycielu", albo lepiej „Władco, Panie" — *ἐπιστάτα*, *praeceptor*, jest to nazwa wyrażająca niezwykle wysokie pojęcie o osobie i potędze Zbawiciela. Widzieli w Nim, jeśli już nie Mesjasza, to przynajmniej pełnego świętości męża bożego, obdarzonego wyższą, boską mocą, który potrafi też skutecznie ulżyć ich cierpieniom. Jak widać z tego, musiała dotrzeć i do tej nieszczęśliwej, od całego świata odciętej społeczności trędowatych, sława cudów Jezusa.

„Prośba ich", powiada Ludolf, „była godna ze względu na proszących, ponieważ byli oni godni politowania" — dlatego woła ona tylko o miłosierdzie, nie potrzebuje żadnego uzasadnienia. Sam ich widok był tak wymowny, że zbyteczne byłyby dalsze słowa. — Ale prośba ta „była godna i ze względu na Tego, do kogo była skierowana, ponieważ Jezus był im przychylny, a jako „Władca" miał potrzebną moc", by dać im to, o co prosili.

Czyż Serce Zbawiciela potrafi oprzeć się takiej błagalnej prośbie? Stali zdala od Niego co do przestrzeni, gdyż prawo i cześć dla Jego osoby wzniosły przedział między nimi a Nim. Lecz dla miłości Jezusa żadna granica nie istniała: *Facti sunt proximi deprecando* — bliscy Mu byli, tak bliscy, jak tylko może zbliżyć się człowiek do swego Boga; prośby ich wniknęły w głąb Jego serca, albowiem „Bliski jest Pan... wszystkim wzywającym go w prawdzie" (Ps. 144, 18).

W. 14. *Których gdy ujrzał, rzekł: Idźcie, okażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni.* Zapewne nie bez podstawy podkreśla ewangelista to, że Jezus „ujrzał" trędowatych, a nie, że usłyszał ich. Ich politowania godny widok bardziej jeszcze poruszył Zbawiciela niż błagalna ich prośba.

„To, że słyszał, równało się wysłuchaniu“, chociaż trędowaci nie spostrzegli natychmiast spełnienia swej prośby. Zbawiciel nie udziela im natychmiast tego, o co proszą, ponieważ chce im dać coś więcej jak tylko zdrowie ciała. Mają nietylko stać się godnymi wysłuchania przez wiarę w Jego moc wyższą, lecz nadto wiara ta ma być także poddana próbie.

Niewątpliwie w rozkazie Zbawiciela: „Idźcie okażcie się kapłanom“ zawarte już było pośrednio samo wysłuchanie, ale było ono tego rodzaju, że pojąć je można było tylko przez wiarę. Gdyby ci nieszczęśliwi ludzie nie byli przekonani, że z wypełnieniem tego rozkazu nastąpi zmiana w ich losie, gdyby przeciwnie sądzili, że ich trąd pozostanie takim, jakim był w chwili ich prośby, to zapewne nie byliby sobie zadawali trudu chodzenia do kapłanów; byłoby im bowiem jasnem, co ci powiedzą. Ta okoliczność, że tak bezzwłocznie poszli za rozkazem Mistrza, jest w równej mierze dowodem ich wiary jak i aktem dziecięcej uległości. *Mundati sunt ex fide et obedientia in Christum* (Ludolf).

Zbawiciel pragnął wprawdzie doświadczyć ich jeszcze w trzeciej cnocie, by móc ich nagrodzić doskonałą czystością duszy i ciała. Chciał sam być tym kapłanem, do którego mieli się udać, nie poto, by tylko uzyskać poświadczenie, że są czystymi, lecz by rzeczywiście zostać oczyszczonymi, zanimby ich kapłani uwolnili od nieczystości legalnej. Tej ostatniej próby nie zdali z wyjątkiem jednego. Okazało się tu naocznie to, co tak często daje się zauważyć w stosunkach ludzkich, że wdzięczność między ludźmi to naprawdę *rara avis*. I dałby Bóg, żeby ten stosunek dziewięciu do jednego odnosił się tylko do dobrodziejstwa wyświadczonego przez Syna Bożego tym trędowatym, nie zaś do dobrodziejstw wyświadczanych nam każdego dnia! Dlatego utracili najcenniejszą cząstkę, jakiej im Zbawiciel chciał udzielić. Otrzymali z darów miłosierdzia Pana Jezusa, o które błagali, z własnej winy tylko część pośledniejszą, t. j. zdrowie ciała.

To uzdrowienie nie nastąpiło odrazu i natychmiast, ale jak mówi ewangelista: ἐν τῷ ὑπάγειν — gdy szli. Powoli więc i stopniowo ustępował trąd, tak po pewnym czasie i w pewnej odległości od Zbawiciela spostrzegli na sobie skuteczność Jego słów.

Należy zapewne przyjąć, że tych dziesięciu trędowatych, jak wspólnie, z wiarą prosili Zbawiciela o uzdrowienie, tak też wspólnie spełnili posłusznie Jego rozkaz. Byli jeszcze wszyscy razem, gdy zauważyli ustępowanie trądu. Coprawda nie należy sądzić, by samarytanin miał również zamiar przedstawić się żydowskiemu kapłanowi. Albowiem z jednej strony jako samarytanin, prawdopodobnie nie byłby przyjęty; z drugiej strony zaś nie było to konieczne, przedstawiać się właśnie żydowskiej władzy, by uzyskać poświadczenie zdrowia; także poświadczenie kapłana samarytańskiego było uważane u żydów za wystarczające. A zapewne nie chodziło też Panu Jezusowi zupełnie o to, by samarytanina wiązać ze synagogą; nie dla niej bowiem, lecz dla swego Królestwa chciał go pozyskać, i dlatego wysłał go do własnych jego kapłanów. To, zdaje się, chciał też wyrazić Zbawiciel mówiąc: „Pokażcie się kapłanom“ — ἱερεῦσι — wystarczyłoby bowiem pokazać się jednemu z nich i złożyć odpowiednią ofiarę. Przez liczbę mnogą chce Zbawiciel powiedzieć: Każdy niech się pokaże kapłanowi swojej religji.

Na pytanie, dlaczego Jezus wysłał trędowatych do kapłanów możnaby potem, cośmy wyżej powiedzieli, łatwo odpowiedzieć: Skłoniła Go do tego chęć wypróbowania ich wiary i posłuszeństwa; w drugim rzędzie mogły tu grać swą rolę, obok zamiaru Zbawiciela, by jeszcze w ostatniej, jedenastej godzinie, choć pośrednio, wezwać kapłanów żydowskich do wiary w Siebie, także względy symboliczne — na sakrament pokuty. Egzegeci cytują tu słowa Pisma św.: „Kto ukrywa występki swe, szczęścia mieć nie będzie, lecz kto się spowiada i opuści je, miłosierdzie otrzyma“ (Prz. 28, 13). W ten sposób polecenie udania się do kapłanów jest symbolem wyznawania grzechów przed kapłanem, powolne zaś ustępowanie choroby naprowadza na podobny proces wewnętrznego zabliźniania się ran grzechowych, który nie kończy się całkowicie wraz ze słowami absolucji, lecz rozpocząć ma gruntowną przemianę duchową i doprowadzić do trwałego zdrowia.

W. 15. 16. *A jeden z nich, gdy zobaczył, że jest uzdrowiony: wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga; I padł na oblicze u nóg jego, dziękując: a ten był Samarytanin.*

Ewangelista ogranicza się do rzeczy istotnych, nie podając nam wszystkich szczegółów. Nie dowiadujemy się więc dokładnie, kiedy się to zdarzyło. Ze słów: „A jeden z nich, gdy zobaczył“ możemy wnioskować, że uzdrowieni byli jeszcze zebrani razem, że więc trąd ustąpił niebawem po ich oddaleniu się od Jezusa; to samo musimy przyjąć także z tego względu, że tylko w takim razie wyrzut Zbawiciela, uczyniony pozostałym dziewięciu był uzasadniony. Gdyby bowiem dopiero u kapłanów nastąpiło uzdrowienie, lub krótko przedtem, to zapewne znaczna odległość i trudność odnalezienia Zbawiciela byłyby wystarczającem usprawiedliwieniem ich nieobecności.

Z dziesięciu uzdrowionych powrócił jeden, zanim jeszcze okazał się kapłanowi. Czyn ten jego napewno nie był przestąpieniem rozkazu Zbawiciela, albowiem nie miał on wcale zamiaru uchylać się od spełnienia przepisu prawa, nakazującego stawić się przed kapłanem i złożyć odpowiednią ofiarę. Jego serce przepełnione wdzięcznością nagli go do złożenia wysłannikowi Bożemu należytego hołdu. Pragnie wyznać Zbawicielowi, co w swem sercu czuje; że zaś było ono

przepełnione nieopisaną radością i wdzięcznością, że było do głębi wzruszone, temu daje wyraz głośny jego okrzyk wdzięczności dla Boga. Jak doniedawna tylko z największym wysiłkiem musiał głos swój wytężać, by prośba doszła do uszu Jezusa, tak teraz rozbrzmiewa potężnie radosne jego wołanie: *Vox magna de magno corde et animo processit* (Albert). Tym razem nie ogranicza się już tylko do wołania z oddali; przeszkody już niema; jest oczyszczony; już nie ma powodu unikać zbliżenia się do Pana.

Oddawszy należną cześć Bogu, pada na twarz przed Mistrzem i składa Mu dzięki. Jest to dziękczynienie płynące z głębi serca; sądzi, że tylko na kolanach potrafi je należycie wyrazić. Przez tę podziękę odnosi on otrzymaną łaskę do Tego, który mu jej udzielił. Dowodzi, że otrzymawszy dar, nie zapomniał o Dawcy; czuje w swojej pokorze, że wszystko Mu zawdzięcza, dlatego chce do Niego należeć, a nie przywiązywać się tylko do daru, jak to uczyniła reszta uzdrowionych. Wiara jego w Jezusa była złączona z miłością ku Niemu, była to więc wiara żywa, usprawiedliwiająca, niosąca ze sobą czystość serca. Takiej wiary brakło pozostałym dziewięciu. Oni nie odczuwali wcale obowiązku wdzięczności; przynajmniej nie poszli za tem poczuciem. Moglibyśmy zastosować do nich słowa proroka: „Poznał wół pana swego i osieł żłób pana swego, a Izrael mię nie poznał, a lud mój nie zrozumiał“ (Izaj. 1, 3).

Ale ta czarna niewdzięczność dotknęła też i Serce Zbawiciela. Zasmuciła Go, choć nie ze względu na Niego samego, boć On nie potrzebował ich podzięki, ale ze względu na nich, gdyż w ten sposób pozbawili się najcenniejszego skarbu, jakim Pan może dusze obdarzyć i którego także im chciał udzielić t. j. odpuszczenia grzechów i łaski. Tem boleśniej musiał to odczuć, gdyż tych dziewięciu niewdzięcznych było niejako przedstawicielami, było smutnym obrazem niewdzięczności i zatwardziałości Jego własnego narodu względem Odkupiciela.

W. 17. 18. *A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Zali nie dziesięciu jest oczyszczonych: a dziewięciu kędy są? Nie jest znaleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec?*

Podzięka samarytanina budzi w Sercu Zbawiciela nader bolesne uczucie: z pośród dziesięciu żebrzących o pomoc, jeden tylko pamięta o dobroczyńcy. Gdy trzeba było prosić, gdy chodziło o uzyskanie łaski, to i oni byli obecni; lecz gdy przyszło podziękować, zabrakło ich.

„A dziewięciu kędy są?“ — pyta Zbawiciel. Wie On doskonale, gdzie są. Oni spieszą co tchu do kapłana, by jak najszybciej pozbyć się prawnej przeszkody, która ich dzieliła od rodziny

i znajomych. Potem udadzą się do nich, a o Tym, któremu wszystko zawdzięczają, ani wspomną. Jemu nie mają nic do powiedzenia. Objawia się tu prawdziwy duch żydowskiego plemienia, które mniema, że ma najzupełniejsze prawo do wszelkich dobrodziejstw Bożych, bez żadnych wzajemnych zobowiązań.

Słowa Zbawiciela są skierowane nie do samarytanina, lecz do otoczenia. Skarży się Pan Jezus na tę niewdzięczność. Czyż jednak tylokrotnie nie zniósł podobnej niewdzięczności, a może nawet daleko większej i czarniejszej, bez słowa skargi czy żalu? Dlaczego, pytamy, właśnie teraz tak głęboko ją odczuwa? Rozwiązania należy szukać w wyjątkowych okolicznościach danej chwili: było to przecież w przededniu Jego strasznej męki i śmierci krzyżowej. Już tu spotyka się z zapowiedzią tej bezgranicznej niewdzięczności, jakiej po kilku zaledwie dniach miał się dopuścić Jego własny naród; tu zatem mamy źródło jego bolesnej skargi. Zbawiciel czuje po ludzku, jak my wszyscy i dlatego odczuwa szczególnie niewdzięczność tych, których darzył tak wyjątkową miłością, odczuwa ją szczególnie silnie w tej chwili, kiedy czeka Go najczarniejsza niewdzięczność, jaka kiedykolwiek spotkała kogoś pod słońcem.

Lecz nie skarży się ze względu na własną osobę. On nie szuka własnej czci, lecz tylko chwały Tego, który Go posłał. Właściwym powodem Jego głębokiej boleści jest to, że z dziesięciu uzdrowionych tylko jeden powrócił, by oddać cześć Bogu, podczas gdy pozostałych dziewięciu szuka tylko siebie samych i własnej korzyści.

Czy jednak nie za ostro może sądzimy tych dziewięciu? Czyż nie stosują się oni dokładnie do polecenia Jezusa? Tak rzeczywiście mogłoby się wydawać, gdyby nie mieli przed oczyma wręcz przeciwnego przykładu samarytanina. Przecież widzieli dobrze, jak ten człowiek, przejęty głęboko uczuciem wdzięczności, wraca do Zbawiciela, by rzucić się do Jego stóp; możemy też zapewne przypuścić, że usiłował on nakłonić dotychczasowych swoich towarzyszy cierpienia do powrotu, by złożyć Jezusowi należną podziękę. Oni jednak od chwili odzyskania zdrowia, znają tylko siebie i własny interes. Gdyby bowiem byli posiadali to żywe poczucie wdzięczności wobec Boga, to niezawodnie byłoby ich ono, jak samarytanina, przywiodło do Zbawiciela: kto bowiem czci Boga i umie Mu dziękować, ten czci i temu jest wdzięczny, przez czyje ręce spłynęły nań dobrodziejstwa Boże. Z zaniedbania tak oczywistego obowiązku wnosimy słusznie ze Zbawicielem, że nie posiadali oni uczucia wdzięczności także względem Boga i że byli niedbali w oddawaniu Mu czci.

„Jedno ten cudzoziemiec“, tylko ten nawpół pogański samarytanin zna i spełnia swój obowiązek względem Boga i względem pośrednika bożego miłosierdzia. Tylko u pogan znajduje Zbawiciel to, czego daremnie szuka w swoim narodzie. Lecz czy to smutne doświadczenie spotyka Go po raz pierwszy? Podczas tej ostatniej podróży na święta wielkanocne powtarza się tylko to, czego doznał przed dwoma laty, podczas pierwszej swej podróży. Wówczas także nie znalazł u swoich ziomków miłości i wdzięczności, ale zato z otwartemi ramionami i sercem wierzącem przyjęto Go w Sichem w Samarji. „Biada tobie, Korosain, biada tobie Betsaido: albowiem gdyby w Tyrze i Sydonie cuda czynione były, jakie się u was działy: dawnoby siedząc w włosienicy i w popiele pokutowali. Wszakże Tyrowi i Sydonowi lżej będzie na sądzie, niźli wam“ (Łuk. 10, 13. 14).

Obyś nie należał do dziewięciu niewdzięcznych. Jeden tylko podziękował; pozostali byli żydami. „Ten, który podziękował, był obcokrajowcem. Cudzoziemcy przedstawiają świat pogański... Chrystusowi Panu zawdzięczamy, że jesteśmy, że żyjemy, iż ludźmi jesteśmy, że sprawiedliwie żyjemy, że cieszymy się posiadaniem prawdy. Naszym jest tylko grzech. Wznoście w górę ku Panu uleczone z chorób, oczyszczone z niestałości serce i składajcie Mu dzięki!“ (św. Augustyn).

W. 19. *I rzekł mu: Wstań, idź: bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.*

Zbawiciel ma nietylko słowa skargi na niewdzięcznych, ale też słowo pochwały i łaskę dla korzącego się u Jego stóp samarytanina. Z miłością schyla się nad nim i podnosi go ze słowami: „Wstań“. Jego cielesne powstanie jest równocześnie symbolem duchowego, wewnętrznego zmartwychwstania w łasce i miłości Jezusa. Te chwile u stóp Mistrza były dlań momentem wewnętrznego oświecenia i duchowego uzdrowienia. Powstał oczyszczony z grzechów i uzdrowiony na duszy. Gdy Zbawiciel mówi do niego: „Idź: bo wiara twoja ciebie uzdrowiła“, to bezsprzecznie pragnie on coś więcej powiedzieć, jak że odzyskał zdrowie ciała; to bowiem również i ci drudzy otrzymali. Lecz samarytanin znalazł u Mistrza coś więcej. Naco przydało się owym dziewięciu odzyskane zdrowie ciała, gdy trwali nadal w swoich grzechach i nędzy duchowej? Co pomogłoby im, choćby cały świat pozyskali, a na duszy swojej szkodę ponieśli? Byli na dobrej drodze, ale nie wytrwali na niej. Kto znalazł łaskę u Boga, a nie jest wdzięczny za nią, ten zamyka sobie sam źródło Bożej dobroci. Jak „do miejsca, z którego wyszły rzeki wracają się, aby znowu płynęły“ (Eklez. 1, 7), tak musi dusza powrócić do Pana, jeśli nie mają wyschnąć w niej powoli zdroje łask. „Idź“, do kapłana, dokąd iść chciałeś, zanim powróciłeś do mnie; pokaż mu się, niech ci wyda świadectwo zdrowia, gdyż wyzdrowiałeś zupełnie na ciele i na duszy.

Z tego napomnienia końcowego możemy także wysnuć pewną naukę moralną. Idź, skoro powstałeś siłą mojej łaski i postępuj w dobrem; krocz·z cnoty w cnotę, „od rzeczy dobrych ku lepszym, z ziemskiego wygnania ku ojczyźnie wiecznego szczęścia“ (Albertus).

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Dzisiejsza ewangelja nie zalicza się wprawdzie pod względem treści do najbogatszych, można ją jednak doskonale wyzyskać jako materjał homiletyczny, o ile uwzględnimy r ó ż n e o s o b y, które tu występują oraz ich p o s t ę p o w a n i e.

Trędowaci wzorem dla chrześcijanina złożonego ciężką chorobą.

1. Ciężko chory jest w podobnem położeniu, jak chorzy w ewangelji (11 i 12).
2. Powinien stosować podobne środki dla złagodzenia swych cierpień; modlić się (13) i przyjmować sakramenta św. (14).
3. Za odzyskane zdrowie powinien okazać się wdzięcznym, przez to, że darowanych sobie dni życia użyje w sposób miły Bogu (15—19).

Trąd i jego uleczenie to obraz ciężkiego grzechu i jego skutków.

1. Skutki ciężkich grzechów (11—12). — Ruina duszy podobna do tej, jaką w ciele sprawia trąd, i zerwanie z Bogiem.
2. Środki lecznicze (13—14). — Poznanie nędzy duchowej i pragnienie ratunku. Wyznanie winy przed kapłanem.
3. Wytrwanie w wierności i miłości Pana Jezusa na wzór samarytanina (15—19).

Trąd obrazem nieczystości.

1. Ze względu na okropne następstwa dla ciała i duszy (11 i 12).
2. Ze względu na sposób leczenia przez zerwanie stosunków, unikanie okazji, przez gruntowną spowiedź i szczerą pokutę, wreszcie przez częste i godne przyjmowanie sakramentów św. (15—19).

Cnoty trędowatego samarytanina wzorem dla pokutujących.

1. Modlitwa i pragnienie zdrowia (13).
2. Ufność i posłuszeństwo (14).
3. Wdzięczność (15—19).

Pięć warunków dobrej spowiedzi a uzdrowienie trędowatych.

(Z tekstu łatwo zaczerpnąć odnośne porównania).

Trędowaci pouczają nas, jak należy się zachować przystępując do sakramentu pokuty.

1. Wszyscy są nam wzorem jak się zachować przed (13) spowiedzią i w czasie (14) spowiedzi.
2. Samarytanin jest przykładem zachowania się po spowiedzi (15—19).

Nieszczęście jedna z bliźnimi i prowadzi do Boga.

1. Nieszczęście jedna z bliźnimi. — Samarytanin wśród żydów (11—12).
2. Nieszczęście prowadzi do Boga. — Wszyscy trędowaci bez wyjątku szukają w nieszczęściu pomocy u Boga (13); gdy nieszczęście minęło, jeden tylko umie dziękować (14—19).

Nieszczęście prowadzi do Boga; szczęście łatwo od Niego odwodzi.

1. Nieszczęście prowadzi do Boga (11—14).
2. Szczęście odwodzi od Boga. Z dziesięciu szczęśliwych, dziewięciu odchodzi, a jeden tylko zwraca się do Boga (15—19).

Pokora i ufność.

1. Człowiek wobec Boga jest niczem; dlatego powinien utrzymywać się w pokorze i małym być we własnych oczach.
2. Bóg jest wszystkiem dla człowieka, to też powinien on niezachwianie opierać się na Nim, i zawsze składać Mu dzięki (14—19).

Wdzięczność rzadko napotyka się na ziemi.

1. Jak bardzo jesteśmy zobowiązani do wdzięczności Bogu za dobrodziejstwa tak materjalne jak i duchowe (11—14).
2. Jak rzadko znajduje Bóg za niezliczone swe dobrodziejstwa prawdziwie wdzięczne serca (15—16).

Wdzięczność.

1. Jest cnotą niezmiernie rzadką (15—16).
2. Zbawicielowi bardzo miłą (17—18).
3. Jest cnotą, której szczególnie błogosławi (19).

Prawdziwa wdzięczność.

1. Rodzi się z poznania nędzy, z której Bóg nas ratuje (11—14).
2. Objawia się względem Boga oraz tych, przez których Bóg zsyła nam swe dobrodziejstwa (15 i 16).
3. Przynosi owoce w postaci obfitego błogosławieństwa tak w rzeczach doczesnych jak i wiecznych (17—19).

Odnośnie do dwóch ostatnich tematów por. Nebe str. 278.

3. Homilja.

Przedmiot dzisiejszego rozważania nie jest wcale pociągający. Jakże to często mógł boski Zbawiciel wobec tej najróżnorodniejszej nędzy, jaką napotykał w nielicznych dniach swej ziemskiej pielgrzymki, wspominać słowa mędrca Siracha, że ciężkie jarzmo spoczywa na barkach dzieci Adama od pierwszej chwili urodzenia, aż do godziny skonania (por. Ekkl. 40, 1). Jarzmo to gniecie człowieka po wszystkie czasy, odczuwa on je także w chwilach szczęścia, lecz szczególnie przygniata go i ciąży mu, gdy nawiedzi go choroba i nieszczęście. Co chrześcijanin ma czynić w takich wypadkach, jak powinien nawet z choroby umieć czerpać pociechę i zjednywać sobie coraz obfitsze błogosławieństwo Boże, o tem niech nas pouczy dzisiejsza ewangelja św.

I. *I stało się, gdy szedł do Jeruzalem, szedł środkiem Samarji i Galilei.* Było to podczas ostatniej podróży Zbawiciela do Jeruzalem, krótko przed męką Jego. Niedawno w jednem z miast Samarji, gdzie pragnął się zatrzymać, odmówiono Mu przyjęcia. Rozgoryczeni uczniowie chcieli deszcz ognia i siarki ściągnąć na bezbożne miasto. Lecz Zbawiciel rzekł łagodząco: „Syn Człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać“ (Łuk. 9, 56). Zajście to jednak sprawiło i przepełnionemu miłością Sercu Jezusa przykrość niemałą. Słyszymy, jak z uczuciem głębokiego bólu żali się: „Lisy mają jamy, a ptaki niebieskie gniazda: lecz Syn Człowieczy nie ma gdzie skłonić głowy“ (Łuk. 9, 58). Dlatego nie chciał już iść przez Samarję, lecz podróżował wzdłuż granicy mając po prawej stronie Samarję a po lewej Galileę.

Ale Serce Zbawiciela nie zna zemsty. Nie chce, by mieszkańcy tego kraju cierpieli za to, co Mu wyrządzili ich ziomkowie. Jakże to wzruszające, że tak szybko za zło odpłaca dobrem i z miłością przygarnia samarytanina, którego rodacy przecież dopiero co tak nieprzyjaźnie z Nim się obeszli.

A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżało mu dziesięciu mężów trędowatych. Byli to ludzie bardzo nieszczęśliwi. Trąd jest straszną chorobą. Okrywa on całe ciało człowieka wrzodami; ciało gnije zwolna i rozpada się. Chory taki to niejako żywy trup. Do tego dołączają się dojmujące boleści, przygnębienie straszne i wstręt do życia, ze strony zaś ludzi zdrowych całkowite opuszczenie i pogarda, ponieważ trędowaty był nieczysty i musiał mieszkać poza obrębem miasta lub wsi. Nikt nie śmiał zbliżyć się do niego, inaczej uchodził i on za nieczystego i wystawiał się na niebezpieczeństwo zarażenia się. — Opuszczeni od całego świata jako wyrzutki społeczeństwa, nie śmieli ci biedacy

przystąpić do Zbawiciela, lecz „stanęli zdaleka“. Doszła ich już wieść o wielkim Nauczycielu Izraela, o Jego potędze i nadzwyczajnej dobroci. Słyszeli, że nikim nie pogardza, nikogo nie odpycha od Siebie, nawet tych, których cały świat odrzucił i nimi wzgardził. I teraz był blisko nich! O, jakże chętnie podbiegliby do Niego, z jaką radością rzuciliby Mu się do stóp, by poskarżyć się na swoją nędzę, aby Go poprosić, Jego, który był jedyną ich nadzieją, o zlitowanie się nad nimi, opuszczonymi beznadziejnie przez cały świat! Lecz przystąpić do Niego nie było im wolno, zabraniało im tego prawo. Prócz tego nie śmieli stanąć przed Zbawicielem w tym opłakanym stanie, by nie sprawić Mu przykrości wstrętną wonią, jaka wydobywała się z ich gnijących ciał.

Położenie naprawdę przykre! Tak zapewne i nie bez słuszności myślicie, wierni słuchacze. Lecz jest to położenie, w którem mniej lub więcej każdy z nas kiedyś się znajdzie. Nie mam tu na myśli tej grozą przejmującej choroby. Od podobnego nieszczęścia niech nas Bóg zachowa! Lecz jak żadnego z nas śmierć nie minie, tak musimy się też liczyć w naszem życiu z zapowiedzią śmierci, z ostatnią chorobą. Dni, może powiem lepiej miesiące, a nawet lata choroby są to dni poważnej, niejednokrotnie bardzo nawet ciężkiej próby, jak nam to mogą poświadczyć ci, co już raz przeżyli coś podobnego.

Wtedy to ciało nieraz rozpieszczone, przywykłe do wygód staje się prawdziwym ciężarem dla człowieka. Niknie siła, piękność, radość, często nawet ochota do życia, a duszą owłada, jakieś niewypowiedziane przygnębienie, wstręt i uprzykrzenie. Smutek jak ponura, wilgotna chmura zasępia niekiedy czoło chorego. „O obym tylko mógł być wolnym od tych cierpień, obym tylko mógł umrzeć!“

Cóż bowiem biednemu, śmiertelnie choremu pozostało jeszcze z życia? Leży on samotny w swojej izdebce, podczas gdy świat cały wesoło i nie troszcząc się o niego, idzie swoim torem. **I czyż nie wydaje się, jakby nawet sam Zbawiciel usuwał się od niego?** Wprawdzie mieszka On w tabernakulum, lecz tylko zdrowi mogą Go odwiedzać; zstępuje na ołtarz w chwili podniesienia, ale tylko zdrowi mają to szczęście, że mogą Go oglądać i otrzymać od Niego błogosławieństwo! O, gdyby tak można pójść raz jeszcze do kościoła, rzucić Mu się do stóp i tam swe nieszczęście wypłakać, gdyby tak można powiedzieć Mu w cztery oczy: „Wejrzyj na mnie, o mój Jezu! Ty litujesz się nad wszystkimi. I ja należę do twego ludu; zmiłuj się nade mną!“

II. Ale czy to możliwe? Cóż więc można i trzeba czynić? Zobaczmy, co uczyniło dziesięciu chorych z dzisiejszej ewangelji.

I podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami. Wołali więc zdala głośno i błagalnie, by zlitował się nad nimi i poratował ich, bo ludzie już pomóc nie mogli. I cóż uczynił Pan? Mówi Psalmista: „Bliski jest Pan wszystkim wzywającym go“ (Ps. 144, 18). Co do miejsca był daleko, **lecz miłość zbliżyła Go ku nim**.

Cóż zatem uczynił? Zapewne zawołał, jak zwykł był to czynić: „Chcę, bądź oczyszczony!“ (Mat. 8, 3).

Nie, moi Najmilsi! *Których gdy ujrzał, rzekł: Idźcie, okażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni.* Chorzy mogli sobie łatwo pomyśleć: „Pocóż on posyła nas do kapłanów? Dlaczegoż nie uzdrawia nas sam? Cóż mamy chodzić z naszym trądem do kapłanów? Jeśli on nie może nam pomóc, to ci napewno nic nie poradzą.“

Tak jednak nie myśleli ci mężowie. Postąpili, jak im polecił Zbawiciel. Udali się do kapłanów i już w czasie drogi znaleźli to, czego tak usilnie szukali i o co błagali. „I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni“.

Modlitwa i przyjmowanie sakramentów św., Najmilsi moi, **oto dwa środki stojące do dyspozycji chorego**, by uzyskać pomoc i ukojenie w chorobie. Uczymy się tego z przykładu tych dziesięciu mężów.

W chwilach ciężkiej choroby ucieka się chrześcijanin, oprócz naturalnych środków lekarskich, przedewszystkiem do modlitwy. Powinien on zabiegać nietylko o odzyskanie zdrowia ciała, ale zadaniem jego jest w tych dniach uzdrowić także serce swoje z win grzechowych.

Dlatego wzywa też przedewszystkiem Zbawiciela do swego łoża boleści i błaga Go o pomoc. O, ile to siły i pociechy w chwilach cierpienia wlewa modlitwa; jest ona kojącym balsamem na rany serca. Niejeden nauczył się cenić wartość modlitwy dopiero wtedy, gdy został złożony ciężką chorobą, a może dopiero na łożu śmierci. A iluż to takich, którzy w dniach zdrowia mieli na ustach tylko szyderstwo i pogardę dla modlitwy, a w ciężkich chwilach choroby nauczyli się modlić!

Pewien szlachetny lekarz, protestant (profesor dr. Fischer w swojem dziele „Zakonnice czy diakoniski?... Wspomnienia i wrażenia z azjatyckich pól bitew“), pisze, że lekarz śmiało podpisać może zdanie: „Dobra modlitwa to połowa leczenia“. „Obok zabiegów około ciała“ — to jego słowa — „także życie religijne domaga się swej cząstki, i starań tych nie można w procesie leczenia zaniedbywać. Niesłusznie bywa to zapoznawane przez niektórych..., którzy... dzielą człowieka na dwie jakoby części i dbają tylko o ciało, a potem rozgłaszają, że spełnili obowiązek humanitarny“.

Lecz modlitwa chorego musi być pokorna i połączoną z poddaniem się woli Bożej. — Nie wolno mu **stawiać Bogu wa-**

runków, ani też chcieć formalnie narzucać Mu swej własnej woli. Chory powinien z dziecięcą prostotą poddać się temu, co, Bóg w swej mądrości o nim postanowi, choćby to całkowicie było sprzeczne z jego własnemi pragnieniami.

Następnie domaga się Pan od wszystkich ciężko chorych, by się okazali kapłanowi, a ponieważ sami nie mogą udać się do kapłana, powinni więc na czas wezwać kapłana do siebie. „Choruje kto między wami? — mówi Pismo św. — „niech wwiedzie kapłanów kościelnych, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie. A modlitwa wiary uzdrowi niemocnego, i ulży mu Pan, a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone" (Jak. 5, 14. 15).

Czas choroby, Najmilsi moi, to czas pokuty, to czas, kiedy dusza powinna raz jeszcze wejść w siebie, przeglądnąć pilnie całe ubiegłe swe życie, i przez szczerą, gruntowną spowiedź uporządkować wszystko, co dotychczas może było zaniedbane. Dla wielu choroba jest ostatnią jeszcze chwilą łaski, której im Bóg udziela. Gdy ona minie, nadejdzie dzień wielkiego obrachunku we wieczności. I niejednego już zatwardziałego grzesznika, który przez całe życie nie myślał ani o Bogu ani o duszy, który może już jedną nogą stał w ogniu piekielnym, pozyskała dla nieba ostatnia chwila łaski — choroba. Lecz niestety nie brak i takich, którzy nie umieli skorzystać z chwili nawiedzenia, lub nie dbali o to, by odnieść stąd korzyść dla duszy — nie brak takich, którzy wzgardzili sakramentami św., odrzucili tę ostatnią łaskę i tak sami wtrącili się w otchłań piekielną. O, naprawdę jak straszną musi być wieczność, gdy dusza widzi, że tak łatwo mogła się zbawić, że tylko przez swoją niepojętą lekkomyślność, nierzadko też przez głupotę nie do darowania albo fałszywe obawy swych krewnych zmarnowała szczęście wieczne!

Dlatego też, Najmilsi moi, uważajcie każdą ciężką chorobę za czas szczególnej łaski Bożej, za ostatnią sposobność, której Bóg wam udziela, byście przez dobrą, gruntowną spowiedź uporządkowali całe wasze życie. Gdy chory pojedna się z Bogiem, gdy pójdzie za rozkazem Chrystusa, okaże się kapłanowi Kościoła i oczyści się. O, wtedy będzie mu tak lekko na duszy, jakby mu kamień spadł ze serca. Dusza jego weselić się i radować będzie mimo nędzy i cierpienia.

A potem — potem pozostaje jeszcze jeden obowiązek. Słuchajmy, co mówi ewangelja.

III. *A jeden z nich, gdy zobaczył, że był uzdrowiony; wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga; I padł na oblicze u nóg jego, dziękując; a ten był Samarytanin.*

Wynik choroby może być dwojaki: albo kończy się śmiercią, albo też odzyskujemy zpowrotem zdrowie. Gdy dobrze umrzemy, wtedy wrócimy do Boga, od któregośmy wyszli. Wówczas pierwszą naszą czynnością tam w górze, we wieczności będzie gorąca podzięka wobec nieskończonego Majestatu Boga, że łaską swoją, mimo licznych naszych grzechów, zachował nas od wiecznej zguby.

Gdy zaś odzyskamy zdrowie, to nie wolno nam wtedy, jak to czyni wielu, nietylko tych dziewięciu trędowatych, w upojeniu radości z powodu wróconego nam zdrowia, zapominać o Tym, któremu je zawdzięczamy.

Zbawiciel zganił tych niewdzięcznych. *Zali nie dziesięciu jest oczyszczonych; a dziewięciu kędy są? Nie jest znaleziony, którzyby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec?*

Wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa to rzecz piękna. Im zaś większe dobrodziejstwo, tem większe i gorętsze winniśmy składać dzięki. Z pomiędzy dóbr przyrodzonych zdrowie i życie należą do największych. Dlatego też każdy, komu Bóg wraca zdrowie obowiązany jest do wdzięczności. Lecz niestety znane przysłowie mówi: Świat płaci niewdzięcznością. I jeżeli do kogo, to do Boga aż nazbyt często stosuje się to przysłowie. Na dziesięciu często ledwie jeden się znajdzie, który należny odda Mu hołd.

A jaką ma być ta wdzięczność, która Mu się należy po odzyskaniu zdrowia? Powiedział to Zbawiciel do tego jednego, który z wdzięcznem sercem powrócił do Niego. *Wstań idź: bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.* „Wstań, idź", nie wpadaj już więcej w dawne grzechy, lecz trwaj w łasce Bożej, postępuj z cnoty w cnotę, spiesz z tego wygnania ziemskiego do wiecznej ojczyzny. Dni bowiem dane nam od Boga powinniśmy zużyć w służbie Jego Majestatu. Najpiękniejszą podzięką za dobrodziejstwa Boże jest życie spędzone według Jego upodobania! Amen.

Ewangelja na czternastą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu. [1])

(Mat. 6, 24—33).

Ewangelja na czternastą niedzielę po Zielonych Świątkach jest wyjątkiem z kazania na górze. Wzywa ona do oderwania serca od nieporządnych przywiązań do rzeczy ziemskich, by tem gorliwiej móc się oddać służbie Bożej i pracy nad uświęceniem własnej duszy. Choć słowa Zbawiciela skierowane są do licznej rzeszy i dla wszystkich Jego słuchaczy przeznaczone, gdyż stanowią konieczny warunek dla skutecznego szukania „królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“, to jednak szczególnie mają na względzie apostołów. Oni przedewszystkiem powinni umieć wyzbywać się wszelkich trosk ziemskich i wszystkie doczesne sprawy Bogu powierzać, by całkowicie i niepodzielnie móc oddać się swemu wzniosłemu zadaniu w służbie Boga i dusz nieśmiertelnych.

W. 24. *Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował: albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie.*

Jezus stawia słuchaczom swoim stanowczą alternatywę. Jest to sięgające głęboko w życie codzienne człowieka i wstrząsające sercem ludzkiem „albo — albo“.

Zbawiciel wychodzi tu z powszechnie znanego, podawanego sobie z ust do ust, jako przysłowie, zdania, że dwom panom równocześnie służyć niepodobna. Jeden pan może mieć wiele sług, lecz ten sam sługa nie może mieć równocześnie dwóch różnych i to wrogo do siebie usposobionych panów. *Imperium* — mówi św. Augustyn — *dividi potest, amor non.*

By pojąć należycie sens słowa „służyć“, musimy uciec się do greckiego tekstu: *δουλεύειν* — ma znaczenie podkreślające całkowitą zależność od woli drugiego, a więc oznacza służbę niewolniczą, służbę człowieka, który jest całkowicie pozbawiony własnej woli, a zawisły zupełnie od woli swego władcy.

W ten sposób nie może nikt służyć dwom panom, gdyż nikt nie ma dwojakiej woli. Albo podlega woli jednego i wtedy musi temu służyć, albo ulega drugiemu i wtedy jest od niego zależny, obydwom naraz służyć nie może.

---

[1]) Oprócz zwykłych objaśnień korzystałem z następujących źródeł: *Thomas, l. c. 294 ss.; Albertus M., l. c. 20, 316 ss.; Hieronymus, in Matth. l. c. pg. 22 s.; Augustinus, De serm. Dom. in mont. l. c. 16 n. 53, III², pg. 220 s.; Chrysostomus, Hom. 21 i 22 in Matth. l. c. 302 ss. i 311 ss.; Fonck, Streifzüge durch die biblische Flora, Freiburg 1900, str. 53 n.*

To ogólne i powszechnie uznane twierdzenie stosuje Zbawiciel do dwóch szczegółowych momentów: do miłości, która jest duszą usługiwania, i do czynu zewnętrznego. Ani jeden ani drugi wzgląd nie dopuszcza podziału.

W słowach: „albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował“ zwraca Zbawiciel uwagę na pobudkę wewnętrzną, na to, co jest i być musi duszą każdej służby. Motywem tym jest miłość. Lecz miłość nie da się podzielić między przeciwne sobie sprawy, lub wrogo względem siebie usposobionych ludzi. Przeciwieństwo, wrogi nastrój, jaki istnieje między panami, przenosić się także będzie na usposobienie sług. Jest to tak nieuniknione, że ten, ktoby spraw swego pana nie uważał za swoje własne i nie odrzucał z wewnętrznem przekonaniem przeciwnych im zamiarów i celów, uchodziłby musiał za sługę niewiernego. Stąd to *aut* — *aut* Zbawiciela. „Albo jednego będzie miłował, a drugiego nienawidził“. A to co powiedzieliśmy o miłości, to odnosi się do usług zewnętrznych: „Albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi“.

Nietylko, że żadnej tautologji, jak mylnie sądzono, w tem zdaniu nie znajdujemy, lecz owszem mamy tu rozwinięcie danej myśli i to w dwóch kierunkach. Zbawiciel wykazuje, że także w zewnętrznych usługach podział jest niemożliwy. Można bowiem pełnić wolę jednego tylko, niepodobna zaś kierować się dwoma całkowicie sprzecznemi nakazami. Kto zatem oddaje swe serce jednemu panu i konsekwentnie do niego całkowicie należy i jemu służy, ten siłą rzeczy musi odmówić swych usług drugiemu i wzgardzić jego wolą.

Przy drugim członie tego zdania dyzjunktywnego oczekiwaliśmy następującego sformułowania: „Albo jednym wzgardzi, a przy drugim stać będzie“. Zbawiciel jednak wygłasza swoje „albo“ w odwrotnym porządku i na tem polega drugi, dalszy postęp w rozwinięciu danej myśli. Jeżeli nie nienawidzi jednego, jak na początku było przyjęte, lecz miłuje go i służy mu, to konieczny jest również odwrotny stosunek w drugim wypadku. Wtedy stanowisko jego względem drugiego pana musi być również odwrotne. Nie będzie on go już kochał, lecz nienawidził, pogardzał nim i lekceważył go sobie. Dwom naraz bowiem w żaden sposób nie może być wierny i oddany. Każda zmiana odnośnie do jednego, pociąga za sobą zmianę stosunku do drugiego. Zachodzi tu więc absolutne przeciwieństwo.

W ten sposób przedstawił Zbawiciel ogólnie stosunek, jaki zachodzi między dwoma panami samowładnymi, z których każdy korzysta ze swego nieograniczonego prawa do rozporządzania podwładnymi.

Ten stosunek przenosi teraz Pan Jezus na służbę Bogu i mamonie. Odnosi się to także i do was i wy też w życiu musicie się tego trzymać: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie“. To bowiem są właśnie ci dwaj panowie, którzy w nieprzejednanej ze sobą stoją sprzeczności. Z jednej strony Majestat wszechmocnego Boga, z drugiej strony „majestat złota“, Bóg prawdziwy i bożek mamona, który i dziś, nieinaczej, jak za dni Juwenala, jest „świętym majestatem między nami“.

A przecież nikt nie może być prawdziwym sługą Boga, kto jest niewolnikiem mamony. Bóg nie może dzielić swej władzy nad duszą ludzką z obcym sobie uzurpatorem; nie cierpi On obcych bałwanów obok siebie. Dusza ze wszystkiemi władzami swojemi jest złączona z Bogiem przez wielkie przykazanie miłości. Kto miłość tę w nienależyty sposób przenosi na stworzenie, wyrządza krzywdę Bogu i sprzeniewierza się Mu. Lecz człowiek musi się opowiedzieć albo na jedną albo na drugą stronę. „Serce ludzkie — mówi Bengel — nie może być tak zupełnie puste, by nikomu z tych dwu nie służyło, Stwórcy lub stworzeniu; lecz nie jest też dość obszerne, by służyć równocześnie obydwom“.

Jak służba Boża zawłada całem sercem, nie pozostawiając miejsca na służenie mamonie, tak i naodwrót niegodziwe służalstwo mamonie tak silnie opanować może duszę, że całkowicie pochłania serce człowieka, a dla Boga i Jego czci albo wcale nie ma już miejsca, albo tylko bardzo niewiele. Niewolnik mamony wzgardzi Bogiem i przykazaniami jego.

Zbawiciel przestrzega tu swych uczniów przed dążeniem wyłącznie do zysków ziemskich i majątku, pojętem w tem ściśle określonem znaczeniu. „Nie mówi — jak podnosi to już św. Hieronim — kto posiada bogactwa, lecz kto jest ich sługą; kto jest niewolnikiem bogactw, ten broni bogactw jak niewolnik; kto zaś to jarzmo niewolnicze zrzucił, ten rozdziela je jako pan ich i władca“. Nie posiadanie dóbr doczesnych, lecz służenie im zganił Zbawiciel. „Zupełnie co innego jest posiadać bogactwa, a co innego służyć im. Jeśli posiadasz majątek, a nie wzbijasz się w pychę, ani jesteś zarozumiały, jeśli owszem w miarę możności spieszysz z pomocą biedniejszym, to jesteś wtedy panem, a nie sługą twego bogactwa, gdyż nie majątek ciebie pochłania, lecz ty nim władasz“ (Chryzostom). Stosownie do tego możemy naszą antytezę jeszcze dosadniej wyrazić. Nie posiadanie majątku napiętnował Zbawiciel znamieniem służenia mamonie, lecz niewolnicze oddanie się bogactwom, potępił tę namiętną chciwość złota, która, jak potężny tyran, zawłada myślą, pragnieniami i czynami człowieka

i wszystko kieruje do tego, by powiększać i czcić bezustannie tego złotego cielca. Takie bowiem zabieganie o pieniądz jest pewnego rodzaju bałwochwalstwem. Bóg zaś cudzych bogów nie znosi obok siebie i połowa serca Mu nie wystarcza. Nie można domagać się od Boga, by zadowolił się tą resztką miłości, którą *auri sacra fames* łaskawie w naszem sercu Mu odstąpić raczy i by z chciwością dzielił się w władaniu duszą. Zresztą niedługo zwykle można uprawiać ten kompromis podzielonej służby. Twarde „albo — albo“ nastąpi zawsze z żelazną konsekwencją prędzej czy później. Albo dusza będzie miłować Boga i pójdzie wiernie za Jego przykazaniami i wtedy musi upośledzić mamonę, albo też poświęci się całkowicie temu bożyszczu i wówczas nastąpi nieuniknione całkowite zaniedbanie, a ostatecznie nawet pogarda Boga i Jego świętych przykazań.

Cała nauka Zbawiciela streszcza się w tem przeciwstawieniu, które wstrząsa dziejami całej ludzkości i jest najgłębszą sprężyną wszelkich zmagań się, tak wewnętrznych jak i zewnętrznych, tak w życiu jednostki jak i całego rodu ludzkiego, to jest w walce miłości Boga z nieuporządkowaną miłością własną. Obydwie te siły stają przeciw sobie oko w oko z nieprzejednaną zaciętością. Już św. Augustyn wskazuje na to powszechne przeciwieństwo w swojej *Civitas Dei* (1, 24. c. 18) wymieniając dwie różne i przeciwne sobie miłości: jedna, to miłość Boga, wznosząca się aż do pogardy samego siebie, druga, to miłość własna, posuwająca się aż do pogardy Boga. Każda z nich zbudowała sobie swój tron w łonie ludzkości. Miłość Boża założyła królestwo Boże, królestwo prawdy i dobra, samolubstwo zaś stworzyło królestwo szatana, kłamstwa i grzechu. Cała ludzkość, jak też i każda poszczególna dusza, jest widownią zapasów obydwu tych potęg. W miarę jak jedna miłość wzrasta, marnieje i ginie druga.

Na to najbardziej elementarne przeciwieństwo chciał Zbawiciel zwrócić naszą uwagę. Służenie bowiem mamonie, to nic innego, jak samolubstwo zastosowane w życiu.

Stąd jednak wynika już następujące podwójne, głęboko życiowe sformułowanie dewizy królestwa bożego. Najpierw negatywne: Oczyszczenie serca z chciwości. „Kto chce kochać Boga i ustrzec się grzechu, niech nie mniema, że będzie mógł dwom panom służyć“ (Augustyn). Drugie zaś pozytywne: „Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“. Te dwie podstawowe zasady chrześcijańskiego życia będą przedmiotem dokładniejszego wyjaśnienia i uzasadnienia w dalszych wierszach naszej perykopy.

W. 25. *Dlatego wam powiadam, nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali.*

Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm? I ciało niźli odzienie?

Zbawiciel wyciąga z pierwszego wiersza praktyczne wnioski dla życia. Ponieważ nie możecie dwom panom służyć, a podjęliście służbę Bogu, co jest obowiązkiem wszystkich, przeto nie powinniście trwożliwie troskać się o rzeczy doczesne.

Lecz czyż nie jest rzeczą usprawiedliwioną, owszem, czy nie jest wprost świętym naszym obowiązkiem, starać się o utrzymanie życia? Zapewne! Dlatego też nie zabrania nam wcale Zbawiciel troski umiarkowanej, ale „trwożliwego starania“ *(μὴ μεριμνᾶτε)*. Św. Hieronim, jak się zdaje, uchwycił właściwy sens tekstu, mówiąc: *Labor exercendus est, sollicitudo tollenda,* choć nie wszyscy przyznają greckiemu wyrażeniu właśnie to znaczenie. Zgadza się z nim także św. Augustyn: *Solliciti esse vetamur, laborare autem iubemur.* Tylko ta pełna trwogi troska sprzeciwia się służbie Bożej. Będzie ona albo początkiem chciwości i czci dla złotego cielca, albo też znakiem, że ona już istnieje i panuje w duszy. Praca zaś i staranie o utrzymanie życia i konieczne ziemskie potrzeby nietylko nie są zabronione, lecz owszem, są obowiązkiem każdego człowieka, a tem więcej chrześcijanina. „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż wrócisz do ziemi, z którejeś wzięty“ (Gen. 3, 19). Staranie i troska o chleb codzienny nie sprzeciwiają się służbie Bożej, lecz nie dadzą się z nią pogodzić przesadne, z namiętności wypływające, graniczące z niewiarą zabiegi, gdyż one to przyćmiewają ducha, odrywają serce od Boga, a przykuwają je do ziemi, tłumią szlachetne porywy miłości, a wreszcie owładają całkowicie duszą.

Z pomiędzy zaś wszystkich trosk, które gnębią serce człowieka, najważniejsze są starania o konieczne pożywienie i odzienie. Dlatego nieraz pytamy się z bojaźnią: „Co będziemy jedli? Czem się przyodziejemy?“ Jak trafnie maluje tu Zbawiciel temi pytaniami nierozumną troskę serca ludzkiego. Muszę przecież żyć; nie mogę się przecież zagłodzić wraz z rodziną! Co stanie się ze mną i z dziećmi mojemi? Skąd mamy brać odzienie i chleb? A kto będzie miał o mnie staranie, gdy się zestarzeję lub zachoruję?“ Każda taka trwożliwa, nieufna troska jest zgruntu przeciwna duchowi chrześcijaństwa. Nawet w tych najkonieczniejszych potrzebach życiowych chrześcijanin powinien być wolny od przesadnej bojaźliwości. Poważne racje do tego przedkłada boski Mistrz w sposób równie pociągający jak przekonywujący. Oto pierwszy powód: Trwożliwe zabiegi o potrzeby życiowe są nierozumne, sprzeciwiają się zdrowemu, wiarą oświeconemu rozumowi.

„Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm? i ciało niźli odzienie?“ Bóg obdarzył cię życiem, życie zaś nie może ostać się bez pokarmu. Czyż mógłby więc teraz Bóg, który dał ci rzecz większą, życie ziemskie, odmówić ci mniejszej, bez której nie mógłbyś korzystać z życia t. j. pokarmu? Ten, który powołał człowieka do życia, dba też o utrzymanie tego życia, aż do naznaczonego mu przez Siebie kresu.

Podobnie ma się rzecz odnośnie do ciała i jego potrzeb. Bóg tak je stworzył, że potrzebuje odzienia do swej ochrony fizycznej i moralnej. Jak więc pewnem jest, że Bóg je stworzył i stara się, by nie zmarniało, tak też pewnem jest, że będzie pamiętał, by ci nie zbywało na koniecznem odzieniu i ochronie twego ciała. A skoro wszechwiedzący, dobry Bóg, podjął to staranie o ciebie, czyż nie jest rzeczą nierozumną, trapić się jeszcze o swoje cielesne potrzeby?

Nietylko zaś nierozumnem jest to niespokojne zabieganie o dobra ziemskie, lecz także moralnie nagannem, grzesznem, gdyż ujawnia brak ufności w Opatrzność Bożą.

Zbawiciel wykazuje najpierw nierozum trwożliwych starań o chleb codzienny. Używa do tego przeciwnej niż powyżej metody dowodzenia. Poprzednio dowodził *a maiori ad minus* to znaczy z rzeczy większych przechodzi do mniejszych. Teraz wyciąga wniosek — *a minori ad maius.*

W. 26. *Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaż wyście nie ważniejsi, niż oni?*

Maldonat przy tym wierszu robi następującą uwagę: Zbawiciel mógł wskazać tu na Mojżesza, który 40 dni przeżył bez posiłku, ponieważ Pan go żywił (porównaj Exod. 24, 18). Mógł wspomnieć Eljasza, któremu na rozkaz Pana kruki, te najżarłoczniejsze ze wszystkich ptaków, chleb przynosiły (por. III Król. 17, 4); mógł powołać się na Jana Chrzciciela, swego wielkiego Przesłańca, który nie troszcząc się o pokarm i odzienie, długie lata ręką Bożą karmiony, spędził na pustyni.

Lecz Zbawiciel chce, by równocześnie uczniowie Jego głęboko zrozumieli dobroczynną działalność Opatrzności Bożej, ogarniającą wszystko, nietylko życie ludzi, lecz także całe widzialne stworzenie, chce wskazać, jak ona „dosięga mocą od końca aż do końca i urządza wszystko łagodnością“ (Ks. Mądrości 8, 1). Dlatego zwraca się ku przyrodzie, do ptaków niebieskich i kwiatów polnych.

Cóż zresztą było bardziej naturalnego, jak wskazać na ptaki, które w czasie Jego nauki chyżo latały tu i tam, mieszając swój świegot z Jego boskiem słowem? Czy ptactwo to, mówi, trapi

się i troszczy o pożywienie? O, wcale nie! Kołysze się i uwija bez troski w przestworzach, wszystko zostawiając Temu, który je żywi. A przecież, czy nie miałyby również powodu do troski? Wszak potrzebują pokarmu tak jak i my, a czyż niemniej od nas są zaopatrzone? Nie mają tych środków, które stoją do dyspozycji ludzi. Nie mają pola, by siać; nie mają stodół i śpichlerzy, by móc gromadzić zapasy na czarną godzinę.

„A Ojciec wasz niebieski żywi je". „On otwiera rękę swoją i napełnia wszystko żyjące błogosławieństwem" (Ps. 144, 26). „On daje bydłu żywność jego i kurczętom, kiedy piszczą" (Ps. 146, 9). I czyż nie mają słuszności, zadowalając się swym pokarmem? Czyż źle czynią, gdy zdając wszystko na Opatrzność bożą, bujają wesoło, świegocąc, w powietrzu?

A człowiek? Czyż jego, to najszlachetniejsze ze stworzeń na ziemi, miałby Bóg opuścić, samemu sobie i własnym jego siłom zostawić i narazić na niepokój i troskę?

Dla wszystkich innych istot na ziemi Bóg jest Stwórcą; one są Jego stworzeniami. Tylko dla człowieka jest „Ojcem", a człowiek Jego dzieckiem. A co to za ojciec? To ojciec „niebieski", wszechmocny, nieskończenie dobrotliwy. Czyż mógłby więc pozwolić, by dzieci Jego cierpiały niedostatek, gdy może tak łatwo przyjść z pomocą? „Ptactwo stworzył Bóg dla człowieka, człowieka zaś dla niego samego. Jeżeli więc żywi zwierzęta ze względu na człowieka, jakże miałby nie ująć się za człowiekiem ze względu na niego samego?" (św. Chryzostom). Niewątpliwie więc im wyżej człowiek i cel jego wznosi się nad zwierzęta i ich przeznaczenie, tem większą, czulszą i pewniejszą cieszy się opieką bożą, niż nierozumne stworzenie. *Animalibus est Dominus* — mówi Maldonat — *nobis est Pater. Si ergo subditis providet, quanto magis filiis ut Pater et Pater coelestis tanta gloria tantisque opibus circumdatis.* Jakżeż więc nierozumny, owszem krzywdzący i grzeszny jest ten brak ufności w Opatrzność Bożą, jaki objawia się w trwożliwych zabiegach o rzeczy ziemskie.

Niech nam będzie wolno przytoczyć tu niezwykle plastyczny i poglądowy komentarz, a raczej ilustrację naszego tekstu u Lutra; naturalnie opuszczamy przytem niektóre miejsca niestosowne.

„Tak kręcą się ptaszęta przed naszemi oczyma, by nas uczcić, że chciałoby się zdjąć przed nimi kapelusz i rzec: mój kochany doktorze, muszę wyznać, że nie potrafię tego, co ty potrafisz. Ty śpisz całą noc bez troski w twojem gniazdeczku. Rano budzisz się wesoło w dobrym humorze, siadasz na gałązce i śpiewasz, chwalisz Boga i dziękujesz Mu, a potem szukasz sobie pokarmu i znajdujesz go... Skoro ptaszę może porzucić wszelkie troski i zachowuje się tak jak prawdziwy święty, mimo, że nie ma ani roli, ani stodoły, ani skrzyni, ani piwnicy, dlaczegoż my nie naśladujemy go, gdy mamy tę korzyść, że możemy pracować, uprawiać rolę, gromadzić plony i przechowywać je na czarną godzinę? Mimo to, trudno nam pozbyć się uwłaczającej nam troski... Summa: Mamy tylu nauczycieli i kaznodziei, ile jest ptasząt w powietrzu, które swoim żywym przykładem nas zawstydzają. Ilekroć słyszymy śpiewającego ptaka, winniśmy płonąć ze wstydu i nie śmieć oczu podnieść, ponieważ głosi on nietylko chwałę Bożą, ale i naszą hańbę. Przypatrz się tylko, jak one jedynie z ręki Boga oczekują swego pokarmu. Gdy zamykamy je w klatce, żeby śpiewały i sypiemy im garściami pożywienie, tak, iż mogłyby pomyśleć: taraz mam już dość! to one jednak tęsknią za wolnemi przestworzami... i śpiewają wtedy swobodniej, a Bogu zostawiają staranie o siebie, nawet wtedy, gdy mają młode i muszą je karmić. Jakgdyby chciały powiedzieć: Ja wolę stołować się w kuchni Pana Boga, który stworzył niebo i ziemię i sam jest kucharzem i gospodarzem. On sam każdego dnia nasyca i karmi własną ręką niewypowiedzianą liczbę ptaków i nie wór tylko jeden, ale całe niebo i ziemię ma pełne ziarua. Na wolności śpiewam i weselę się, choć nie widzę jeszcze ziarenka, które mam spożyć; mój chleb jeszcze nie upieczony, moje zboże nie zasiane, ale zato mam bogatego pana, który o mnie pamięta, gdy ja śpiewam albo zasypiam..." (por. Nebe, str. 285).

Pozostaje nam jeszcze zbić pewne niewłaściwe tłumaczenie tego miejsca przez koła nieprzychylnie dla wiary usposobione.

Tylko niezrozumienie lub przewrotność może wyciągnąć z tego miejsca wniosek, że według nauki ewangelji chrześcijanin powinien oddać się całkowitej beztrosce, obojętności, gnuśności i lenistwu, że winien porzucić wszelkie starania o ziemskie potrzeby życia, słowem, żyć na ślepo — z dnia na dzień! Podobnie jak ptaki, nie powinien siać ani żąć, lecz czekać, aż mu coś samo z nieba spadnie. Normą życia ludzkiego miałaby być moralność włóczęgi, jest to proklamacja prawa żebraków i próżniaków. Lecz ci, którzy takie zarzuty stawiają, ujawniają tylko swój własny nierozum. Czegoż wymagają od ptaków? Może chcą, by siały i żęły? Należy się obawiać, że nawet najradykalniejsza rewolucja czy przewrót społeczny nie osiągnie tego, by wróble siały, kruki żęły, a gołębie zwoziły do stodół. Należy się obawiać, że i w tym „złotym wieku" ptaki w zabiegach o swoje pożywienie nie utracą swej natury i nie będą postępowały jak ludzie. Zawsze to czynić będą, co i teraz czynią, mianowicie szukać pożywienia, nie kłopocząc się o przyszłość. Jak więc z jednej strony nie chodzi o to, by ptaki tak postępowały jak ludzie, tak z drugiej strony nikt nie pragnie, by ludzie mieli żyć jak ptaki. Nie postępowanie jest tu punktem porównania, lecz niepokój i pełna trwogi troska o chleb codzienny.

I pod tym właśnie względem ma ptactwo niebieskie być wzorem dla człowieka. Naturalnie nie w tem znaczeniu, jakoby miał on tak postępować jak ptak, więc latać w powietrzu, przestać siać i zbierać, lecz by i on czynił co do niego należy, by wyzyskał dane mu siły ciała i ducha dla zdobycia środków utrzymania, ale by też resztę z dziecięcą ufnością zostawił Bożej Opatrzności. Ptaki mają jako ptaki, ludzie jako ludzie, wszyscy na swój sposób starać się o swoje utrzymanie, ale bez lękliwej troski, ufając całkowicie Bożej dobroci, do której człowiek, jako dziecię Boże, ma większe prawo. Już Ludwig dosadnie zbił to nowoczesne przekręcanie Pisma św., mówiąc: „Jak do natury ptaka należy żyć wspomnianym sposobem, tak też natura ludzka wymaga, by w życiu kierować się wskazówkami zdrowego rozsądku, ten zaś żąda umiarkowanej troski o zdobycie tego, co naturze potrzebne, jak np. koniecznego pożywienia i odzienia. Dlatego też nie mówi Pan Jezus o ptakach, że nie latają za ziarnem po polach",

ponieważ nie zabrania wcale pracy i przezorności, ale tylko trwożliwych zabiegów i chciwości. *Non prohibet laborem et providentiam, sed sollicitudinem et avaritiam.*

W następnym wierszu dodaje Boski Mistrz jeszcze jeden dowód do dwóch poprzednio wymienionych, a mianowicie, że nietylko jest to rzeczą nierozumną i grzeszną, zabiegać trwożliwie o dobra doczesne, ale że jest to także bezcelowe.

W. 27. *I kto z was obmyślając może przydać do wzrostu swego łokieć jeden?*

Wprawdzie greckie słowo ἡλικία równie w sensie „postać“ (statura), jak też i w sensie „wiek“ (aetas) może być użyte.[1]) Lecz, że tu tylko drugie znaczenie jest dopuszczalne wynika z celu, jaki sobie założył Zbawiciel, mianowicie chce On wykazać, że wszystkie nasze zabiegi nawet najdrobniejszego szczegółu nie mogą zmienić w biegu rzeczy. Myśl tę wyraża obrazowo: Wszystkiemi waszemi zabiegami nie potraficie ani jednego łokcia προσθεῖναι ἐπὶ τὴν ἡλικίαν. Jasną jest rzeczą, że łokieć dodany do wzrostu ciała nie byłby taką znów drobnostką, zato w stosunku do czasu życia, łokieć (chwila), znaczy tyle co nic.

Zbawiciel w tem wierszu jak też i w poprzednim mówi tylko o staraniu o życie, nie wspomina zaś jeszcze o zabiegach o odzienie. Wszystkie wysiłki nie potrafią przedłużyć dni naszych nawet na długość łokcia, wogóle niczego nie potrafią zmienić w bożych planach. „Cóż pomogą te starania? Nie przydadzą się nawet do tego, by choć jeden siwy włos uczynić czarnym, a jednak wielu tem więcej kłopocze się o rzeczy doczesne im bliżej są grobu, tak jakby nigdy nie mieli umierać, lecz wiecznie żyć na świecie“ (Stolz, Sonntagspredigten, str. 470).

Tak samo nierozumne i bezcelowe, jak trwożliwe starania o utrzymanie życia, jest także bojaźliwe zabieganie o zdobycie sobie koniecznego odzienia.

W. 28. 29. *A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jak rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych.*

Także i tu Zbawiciel przeprowadza dowód w sposób wyżej podany: wykazuje, że takie starania o odzienie są nierozumne, ponieważ Bóg sam ma o nas staranie i że są bezpożyteczne, gdyż wszystkie zabiegi ludzkie równać się nie mogą z tą doskonałą opieką, jaką Bóg otacza każde, choćby najlichsze, stworzenie. I znów Zbawiciel wypowiada swoją myśl, z tym czarującym

[1]) Wobec wywodów autora w w. 27 zamiast „wzrost“ należałoby tłumaczyć „czas życia“ lub „wiek“. Wulgata ma „statura“. (Przyp. tłum.)

wdziękiem, w tych obrazach zarazem tak pociągających jak i przekonywujących, jak to tylko On potrafi, On, Mądrość wcielona. Poprzednio wskazał uczniom na przestworza nad ich głowami, ożywione świegotem ptactwa, teraz znów ilustracją Jego boskiej nauki mają być rozesłane pod ich stopami kobierce kwiatów.

„A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jak rosną“. Zbawiciel celowo mówi tu o liljach polnych, których różne gatunki w Palestynie rosną dziko, by w ten sposób przeciwstawić je liljom ogrodowym, które dzięki zabiegom ludzkim zyskały nieco na wzroście i piękności. Więc najlichszy gatunek tego kwiatu tak jest wspaniały i tak dumnie wyrasta! Oto stoi, promieniejąc całą swą krasą, a przecież nie martwi się o odzienie! „Nie pracują“, by się upiększyć; „nie przędą“, by sobie utkać szatę. A jednak jak bogaty ich strój!

„A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych“. Bogactwo i przepych Salomona uchodziły w oczach żydów, zarówno jak jego mądrość za szczyt wszelkiej wspaniałości ziemskiej i bogactwa. Pismo św. opisuje nam je na wielu miejscach (por. II Kron. 9, 15 i Ekkl. 2, 4). Czytamy np. w trzeciej księdze Królewskiej (10, 5) o olbrzymiem wrażeniu, jakie mądrość i przepych króla wywarły na królowej Sabie.

A jednak wszystkie pomysły sztukmistrzów i mistrzyń, niezwykła ich umiejętność i biegłość rąk, które tkały zdobiły i szyły stroje Salomona równać się nie mogą z pięknością i ozdobą jednej prostej polnej rośliny. „Bóg każdego dnia, jakby odniechcenia, przyodziewa niezliczoną ilość kwiatów, które pięknością przyćmiewają najcudniejsze tkaniny rąk ludzkich“ (Le Camus). Czyż więc przypuścić można, by Bóg, który ten kobierzec przyrody, ten podnóżek stóp naszych, z takim przepychem przyodział kwieciem, by ten Bóg, arcydzieło rąk swoich, człowieka, pozostawił w nędzy i nie zaopatrzył ciała jego w potrzebne odzienie?

Czemże jest lilja w porównaniu z człowiekiem?

W. 30. *A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec rzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary?*

Zbawiciel odmalował niezwykłą piękność kwiatu polnego; pokazał, co rozrzutna dobroć Boża zrobiła z niego, teraz zaś zwraca uwagę na to, czem jest ta lilja dziko rosnąca. Taką wspaniałością okrył Bóg znikomą, bezwartościową trawę polną. Znikomą, bo dziś stoi, a jutro już postrada całą swoją

krasę; bezwartościową, gdyż na nic się nie przyda, jak tylko, by ją jutro, gdy przekwitnie, wrzucić do ognia.

O ileż wyżej stoi człowiek ponad tem bezwartościowem, a przecież przez dobroć bożą tak wspaniale przystrojonem zielem!

Człowiek nie przemija, ponieważ stworzony jest do życia wiecznego; nie jest istotą bez wartości, gdyż odkupił go Syn Boży Krwią swoją przenajświętszą.

Jeżeli więc mimo swego wyróżnienia, mimo jedynego w swoim rodzaju uprzywilejowania i wyniesienia ponad wszystkie stworzenia, jeżeli mimo to zawsze jeszcze wątpi i trwoży się, że Bóg mógłby o nim zapomnieć i zostawić go bez opieki i zaopatrzenia, to czy nie jest to troska w najwyższym stopniu nierozumna, owszem grzeszna, bo pochodząca z braku ufności w Bogu i „z małej wiary“?

W. 31. *Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czem się będziemy przyodziewać?* Zbawiciel skończył swoją naukę o niespokojnem zabieganiu o ziemskie potrzeby. Dowiódł, że troska taka jest nierozumna, owszem grzeszna. Mógł na wierszu 31, który jest powtórzeniem twierdzenia, wyrażonego w wierszu 25, zakończyć swoją argumentację. Przeprowadził już dowód, który tam zapowiedział.

On jednak nie kończy jeszcze. Jego gruntowny dowód uprawnia go do ostrzeżenia: „nie troszczcie się“ — ale On chce dorzucić jeszcze słowo napomnienia — „troszczcie się“. Człowiek bowiem musi mieć jakiegoś pana, któremuby służył i jakąś troskę, którejby wszystkie siły życia poświęcił. Tem samem, że wiemy, czego nie mamy szukać i o co nam zabiegać nie należy, nie wiemy jeszcze wszystkiego, mianowicie nie znamy jeszcze nauki pozytywnej. Potrzeba jeszcze nieodzownego uzupełnienia przez wskazanie chwalebnej troski w dążeniu do tego „jednego, którego potrzeba“.

Zatem wiersz ten wraz z następnym, stanowi przejście od nauki negatywnej do pozytywnej, od ostrzeżenia do napomnienia, które zawarte jest w wierszu ostatnim.

W. 32. *Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie.* Kto wylewa się cały na rzeczy ziemskie i im się całkowicie oddaje, i to w sposób taki, iż mniema, że wszystko zależy od niego i jego skrzętności, pracy, rozumu, ten spada bardzo nisko. Postępuje bowiem jak poganin, który nic nie wie o wszechmocnej, dobroczynnej Opatrzności w niebie, niema pojęcia o innem życiu i dlatego tylko o sprawy ziemskie zabiega; który wreszcie nie zna Boga i nie wie, że On jest Ojcem naszym, i to Ojcem najlepszym. Ponieważ poganin nic o tem wszystkiem nie wie, dlatego liczy jedynie na własną pracę, poza tem nie śmie niczego się spodziewać, gdyż jego zdaniem nikt o nim nie wie i nikt o niego się nie troszczy.

Jakże świetlany, jakże pocieszający jest wobec tego obraz życia chrześcijańskiego! Chrześcijanin wie, że nad nim czuwa dobry Ojciec, włada nim i troszczy się o niego. Drogim zadatkiem w każdem położeniu życiowem są mu te nieomylne słowa: „Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie“. Bóg jest Ojcem naszym. Każda dusza ludzka uznaje i czci w Nim swego Ojca, a Ojciec ten „niebieski“ jest bogaty, nieskończenie bogaty i hojny dla wszystkich, którzy Go wzywają. Jeżeli On więc „wie, że tego wszystkiego potrzebujemy“, to czyż odmówi tego dzieciom, którym tak łatwo może pomóc? „Kto mi wskaże króla — pyta Ludolf — któryby swoim wiernym żołnierzom nie dał potrzebnego pożywienia; kto wskaże mi pana, któryby nie starał się o utrzymanie swej służby; który z ojców nie łoży starań, by nakarmić swe dzieci? Lekarz niebieski wie, co nam ma dać dla naszej pociechy, a czego dla dobra naszego musi odmówić“. I ten Bóg najlepszy miałby dać się prześcignąć nam biednym ludziom w dobroci i miłosierdziu? Nie słyszano jeszcze, by zawiódł się ktoś, kto Bogu zaufał. Dlatego to zbytnio troszczyć się, znaczy tyle, co myśleć niegodnie o Bogu.

Wszystko więc zależy od tego, czy chrześcijanin z dziecięcą wiarą ustosunkuje się do Boga i Jego Królestwa.

W. 33. *Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego: a to wszystko będzie wam przydane.* Jest jedna sprawa, którą i chrześcijanin z bojaźnią i drżeniem powinien mieć na oku przez wszystkie dni i godziny życia swego. Przedmiot tej naczelnej troski nie jest doczesny lecz wieczny, nie leży poza nami, lecz w nas. Jest nim Królestwo Boże. — *Regnum Dei intra vos.* By przyszło do nas Jego Królestwo, modli się sam Zbawiciel i nam każe o to prosić w codziennym pacierzu, jako o jedną z najważniejszych spraw. Na tem polega nasz cel zaziemski, byśmy osiągnęli królowanie życia wiecznego, to jest naszem zadaniem na ziemi, byśmy szukali „sprawiedliwości“ bożej, byśmy już tu na ziemi duszę naszą Bogu i Jego świętej woli całkowicie poddali, byśmy upodabniali się ustawicznie do odwiecznej Sprawiedliwości, która pod zasłoną ludzkiego ciała zjawiła się wśród nas, byśmy wreszcie, jako godni obywatele, mogli wejść do wiecznego Królestwa.

To musi być naszą pierwszą, jedyną, prawdziwą troską: „A to wszystko“, czego jeszcze potrzebujemy, a więc wszystkie potrzeby ciała, „będzie nam przydane“. One są i być powinny dopiero drugorzędnym przedmiotem naszych starań i za-

biegi o nie winny być jedynie środkiem do zrealizowania Królestwa Bożego. Chrześcijanin nie traktuje tych rzeczy jako *bona* t. j. jako dobra, które same przez się godne są zabiegów, lecz jako *necessaria*, jako nieodzowne potrzeby. Stara się więc o nie spokojnie, z ufnością w Bogu i dlatego nie trwoży się wcale.

„To, czego Jezus tu domaga się, a co dla wielu wydaje się niemożebne, spełniło się... na wszystkich duszach, całkowicie Bogu poświęconych i Jego służbie oddanych. Tam gdzie inni mimo wszelkich zabiegów nie mogą wybrnąć z niepokojów i niedostatku, oni otrzymują często nietylko to, co konieczne, lecz w cudowny prawie sposób to wszystko, czego potrzebują do spełnienia swych planów i przedsięwzięć. Świadkiem tego jest niejeden święty i apostoł także nowszych czasów“ (Tillmann 339).

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Treść dzisiejszej ewangelji mniej się nadaje do celów homiletycznych jak szereg innych perykop, ponieważ nie dopuszcza zbyt wielu różnorodnych tematów.

Proponujemy następujące szkice:

Niespokojne zabieganie o rzeczy doczesne jest nierozumne, niepożyteczne i niegodne chrześcijanina.

1. Kiedy zabiegamy trwożliwie? (24—25 a).
2. Takie troski są:
   a) Nierozumne, gdyż Bóg stara się o nas (25 b i 26);
   b) Niepożyteczne, ponieważ i tak nie mogą niczego zmienić (27);
   c) Niegodne chrześcijanina, ponieważ ujawniają brak wiary, a nawet zapatrywanie pogańskie; niezgodne z chrześcijańskiem pojęciem o Bogu (28—32).

Zakończenie: Jedyna troska chrześcijan (33).

Hojność i dobroć Boga względem stworzeń, a zwłaszcza względem człowieka, i jego obowiązki względem Stwórcy.

1. Dobroć Boga względem stworzeń, a zwłaszcza człowieka;
   a) Względem świata roślinnego, zwłaszcza zaś względem człowieka (26 i 27);
   b) Względem świata zwierzęcego, a zwłaszcza względem człowieka.

2. Obowiązki człowieka względem Boga;
   a) Nie trwóżcie się o rzeczy ziemskie (31 i 32);
   b) Szukajcie Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego (33).

Duch świata i złość jego.

1. Duch świata objawia się:
   a) W nieporządnem dążeniu do bogactwa — dążenie to należy potępić, ponieważ niezgodne jest ze służbą Bogu (24);
   b) W nieuporządkowanej zbytniej trosce o pokarm i odzienie (26—30).
2. Złość jego. Duch świata jest:
   a) Pogański;
   b) Obraża Boga (31 i 32).

Jak mamy zabiegać o nasze ziemskie potrzeby?

1. Nie powinniśmy się kłaniać bałwanowi bogactwa i chciwości (24).

2. Nie powinniśmy troskać się z niepokojem o doczesne potrzeby ciała, zwłaszcza o pokarm i odzienie (25—32).

3. Przedewszystkiem przed oczyma mieć winniśmy cel ostateczny (33).

Bóg stara się o ciebie; ty staraj się o duszę swoją.

1. Bóg stara się o ciebie;
   a) Do czego odnosi się opieka Boża? Do utrzymania życia, zwłaszcza do pokarmu i odzienia (25 a);
   b) Bóg pamięta o pokarmie dla ciała twego (25 b—27) i o odzieniu (28—30).

2. Dlatego nie trwóż się o rzeczy ziemskie; szukaj Boga i sprawiedliwości Jego (31—32).

Dlaczego powinniśmy w sprawach doczesnych w Bogu pokładać ufność?

1. Nikt nie może dwom panom służyć — ponieważ musimy służyć Bogu, przeto nie możemy służyć mamonie (24).

2. Także trwożliwe staranie się o rzeczy konieczne jest nieuzasadnione (25—32);
   a) Ponieważ Bóg otacza każde stworzenie najczulszą opieką;
   b) Ponieważ zna nasze potrzeby i bardziej nas kocha niż stworzenia nierozumne.

3. Bóg dał nam wzniosły cel życia; gdy będziemy go szukać stosownie do woli Bożej, to Pan da nam wszystko inne w naddatku (33).

Nie troszczcie się!

1. Gdyż jesteście sługami Bożymi (24).
2. Gdyż jesteście dziećmi Bożemi (25—32).
3. Gdyż jesteście dziedzicami Bożymi (33).

Szukajcie najpierw Królestwa Bożego.

1. To tylko jest rozumne (25—30).
3. To jedynie jest konieczne (33).

W. 24. można użyć jako wstępu.

Najważniejsza troska człowieka na ziemi.

1. Jak pojmuje ją człowiek niezdecydowany? (24).
2. Jak zachowuje się poganin? (25—30).
3. Co myśli chrześcijanin? (31—33).

Nieporządne zabieganie o rzeczy ziemskie i dążenie do nieba.

1. Pierwsze jest niewolą mamony — drugie służbą Bożą (24).
2. Pierwsze jest znamieniem małej wiary — drugie opiera się na ufności w Bogu (25—30).
3. Pierwsze jest niedozwolone — drugie głównem zadaniem człowieka (31—33).

---

3. Homilja.

Jesteśmy dziełami rąk Bożych, zatem mamy obowiązek służyć Bogu. „Utworzyłem cię; sługą moim jesteś ty, Izraelu, nie zapominaj o mnie“ (Iz. 44, 21). „Jam jest Pan, Bóg twój, nie będziesz miał bogów cudzych oprócz mnie“ (V Mojż. 5, 6). Temi lub podobnemi słowy przestrzegał Bóg w Starym Testamencie swój lud wybrany przed bałwochwalstwem.

Wprawdzie czasy, w których ludzie wierzący w prawdziwego Boga byli narażeni na niebezpieczeństwo bałwochwalstwa, na oddawanie bałwanom ciosanym z kamienia czci należnej Bogu żywemu, Panu nieba i ziemi, zapewne już bezpowrotnie minęły.

Lecz duch poganizmu zagraża i dziś jeszcze życiu chrześcijańskich narodów. Wielu jest między nami takich, którzy noszą wprawdzie imię chrześcijanina, lecz w Boga nie wierzą, nie ożywia ich też nadzieja lepszego, wiecznego życia.

Ale nie o tych poganach nowoczesnych chcę mówić. Są inni jeszcze, którzy wierzą wprawdzie w nieprzemijające życie pozagrobowe, lecz żyją niestety tak, jakgdyby wcale nie wierzyli. Myślą jeszcze po chrześcijańsku, ale życie ich dowodzi, że serce ich przesiąknięte jest znaczną dozą poganizmu.

Jak to rozumieć? Posłuchajmy, co o tem mówi Zbawiciel w dzisiejszej ewangelji.

II. *W on czas rzekł Jezus uczniom swoim: Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie.*

Zdarza się nieraz, że jeden pan ma dwóch lub więcej sług, lecz żaden sługa nie może równocześnie dwom różnym panom służyć. Mógłby wprawdzie mieć dwóch panów, ale obydwom służyć, tak jak to sługa czynić powinien, tego nie może. „Służyć“ bowiem, znaczy tyle, co oddać się drugiemu i ulegać jego woli całą swoją osobą i wszystkiemi siłami ciała i duszy. Masz tylko jedno ciało i jednego ducha. Czy potrafisz równocześnie rozdzielić swoją osobę między dwóch panów?

Gdyby mimo to jakiś człowiek zechciał się podjąć tej rzeczy niemożliwej i chciał równocześnie służyć dwom panom, to co wtedy nastąpi? Przekonałby się wkrótce, że długo tak nie potrwa! Skutek byłby taki, że musiałby jednemu z panów odmówić usług: najpierw odwróciłby się od niego w sercu swojem, a w tej samej mierze, w jakiej względem jednego pałałby nienawiścią, drugiemu poświęciłby całe swe serce. A to wewnętrzne usposobienie okaże się natychmiast w zewnętrznem zachowaniu się; sługa taki będzie rozkazy jednego chętnie spełniał, zleceniami zaś drugiego będzie gardził. Zdarzy się to szczególniej wtedy, gdy chodzi o panów tak zgruntu przeciwnych sobie, o jakich jest mowa w dzisiejszej ewangelji, jak Bóg i mamona, sprawy niebieskie i ziemskie, wieczne i doczesne.

Tu kompromisu być nie może — „albo — albo“. Albo służymy Bogu, jako naszemu najwyższemu Panu, i wtedy musimy zrezygnować ze służby mamonie; albo służymy mamonie, uważając złoto i bogactwo za pana, powiedziałbym za boga naszego serca, oddając mu wszystkie siły naszego ducha i ciała, wszystkie pragnienia i porywy naszego serca, a wtedy przestajemy być sługami Boga i Chrystusa.

Połową tylko serca bowiem, a może nawet tylko nędzną resztką, którą chciwość, sknerstwo, albo grzeszna miłość ziemska Mu zostawi, Bóg się nie zadowoli.

„Bo teraz“, — pytał niegdyś św. Paweł chrześcijan z Galacji (1, 10) — „bo teraz przed ludźmi sprawę mam, czyli przed Bogiem? Czyli szukam, abym się ludziom podobał? Jeślibym się jeszcze“, mianowicie oprócz Boga, „ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym“. Bóg nie zasiądzie na tronie serca ludzkiego obok bałwana, obok chciwości, zmysłowości lub nieczystej miłości. Kto nie miłuje Go z całego serca, z całej duszy, kto nie

służy Mu ze wszystkich sił, ten nie ma z Nim cząstki, ani Bóg nie jest jego udziałem. Serce człowieka jest bowiem zbyt ciasne: gdy zatopisz je w grzesznej miłości, albo przywiążesz nieporządną namiętnością do błahostek tego świata, to niema w niem już miejsca dla Boga i miłości Jego.

A jednak, drogi Bracie, zapytaj siebie, zapytaj się zwłaszcza w obliczu śmierci i wieczności: Co powinieneś na pierwszem stawiać miejscu: Boga, czy dobra ziemskie? Nieskończonego, królującego tam na gwiaździstym tronie, czy żółte błoto ziemi, którem pomiata wiatr zmienności, które rdza i mól grobu zgryzie?

Co stałoby się z twojem życiem, gdybyś zapomniał o Bogu, może popadłbyś w całkowite bałwochwalstwo rzeczy ziemskich, odwracając się od wiary i miłości Boga?

O, zapytajmy tylko tych niewierzących, którzy sądzili, że potrafią obejść się bez najwyższego Pana na niebie, co nam powiedzą. Sławny filozof, Kant, wyraził się, że żaden rozumny człowiek, który żył dość długo i zastanawiał się nad wartością istnienia, nie miałby ochoty raz jeszcze odegrać tej gry życia. Nazywa życie „czasem próby, której większość nie wytrzymuje i, w której nawet najlepsi nie doznają prawdziwej radości“ (Cathrein, Die Katholische Weltanschauung, str. 155). Inny znów filozof (Hartmann) mówi o „niewypowiedzianej nędzy istnienia“. Zdaniem jego, całe szczęście ziemskie polega na złudzeniach, a im bardziej znika złuda, tem nieznośniejszem staje się życie (Tamże str. 157).

Najmilsi w Panu! Wybitny hiszpański mąż stanu, Franciszek Borgjasz, książę Gandji, odprowadzał zwłoki królowej Izabeli do królewskiego grobowca w Granadzie. Przy ostatniem otwarciu trumny spojrzał raz jeszcze w oblicze swojej monarchini. Za życiu słynęła ona z piękności. Teraz zaś miał przed oczyma wstrętny obraz: ciało, stoczone przez robaki i psujące się, tak było zniekształcone, że książę wstrząśnięty do głębi tym widokiem, powziął zamiar, nie służyć już więcej ziemskim królom, lecz zostać jedynie sługą najwyższego Króla niebieskiego. — Jak zdrowie, piękność i siłę, tak też bogactwo, honory i rozkosze życiowe potęga śmierci obróci kiedyś w nicość. Czyż wobec tego nie odnosi się do nas wszystkich to napomnienie św. Augustyna: „I pocóż bieżysz biedne dziecię ludzkie wśród dostatków tej ziemi i szukasz szczęścia dla serca swego? O, szukaj jedynego dobra, w którem zawiera się wszelkie dobro; szukaj Boga; On sam tylko może ci wystarczyć. Niech sobie piękną będzie ziemia; niech pięknem będzie i wspaniałem gwiaździste niebo. Piękniejszy jest Ten, który i niebo i ziemię stworzył“.

Dlatego nie służ mamonie; służ twemu Panu i Bogu. Na tablicach grobowych pierwszych chrześcijan w katakumbach można dziś jeszcze czytać te proste słowa: „Tu spoczywa w pokoju sługa, lub służebnica Chrystusa N. N.“. Wielu z nich pochodziło ze starych rodzin patrycjuszowskich, niejeden nawet z familji cesarskiej. Nad wspaniałości ziemskie, nad tytuły i honory przenosili to szczęście, że mogli stać się sługami Chrystusa, Syna Bożego. Oby i twoje życie było nieustanną służbą, oddawaną Najwyższemu, by dzieci i krewni twoi mieli kiedyś prawo, gdy złożą cię w mogile, umieścić na kamieniu grobowym ten napis zaszczytny: Był wiernym sługą Chrystusa, swego najwyższego Pana.

II. Ciśnie nam się tu, najmilsi, na usta, może samo przez się, to pytanie: Jeżeli jesteśmy zobowiązani Bogu samemu służyć, to czy nie wolno nam już mieć starania także o doczesne sprawy? Czy będzie to grzechem dla chrześcijanina, utrzymać swój dobytek, powiększać go i starać się o poprawę swego położenia? Czy mają może nawet słuszność ci wszyscy, którzy twierdzą, że Chrystus nauczał, iż własność jest grzechem, owszem, wprost złodziejstwem? Najmilsi w Panu, to nie jest nauka ewangelji, lecz jej zniekształcenie i przekręcenie. I Abraham przecież posiadał wielkie stada owiec, Job posiadał olbrzymi majątek, a przecież obydwaj byli mężami bożymi. Serca ich były złączone z Bogiem, Jemu służyli, nie bogactwom, któremi pogardzali. „Czyżem uważał złoto za siłę swoją — mówi bogobojny Job — i czy szczere złoto zwałem ufaniem mojem?“ (Job 31, 24).

Nie posiadać bogactwa, lecz służyć im niewolniczo, oto co upodabnia nas do pogan; o nich to bowiem mówi św. Paweł, że zamienili Majestat nieskończonego Boga na obraz znikomości i nicości.

Najmilsi w Chrystusie: musimy mieć staranie o potrzeby ciała i życia naszego. Lecz ktoby przy tem tak się zachowywał, jakgdyby nie było już Boga na niebie, który wszystko widzi i o wszystko się troszczy, tego postępowanie nie różniłoby się od postępowania pogan.

Dlatego też mówi Zbawiciel w ewangelji: „Nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm? i ciało niźli odzienie?“

Dwie szczególnie troski przygniatają najczęściej biedne serce ludzkie. „Skąd — pyta się wielu z zakłopotaniem — skąd wziąć chleba i jak zdobyć pieniądz na zapłacenie odzienia i mieszkania?“ Zapewne! I chrześcijanin może, owszem, powinien i musi starać się o doczesne potrzeby swej rodziny. Nie może im po-

zwolić cierpieć nędzę, głód i zimno. Nie taką jest wola Chrystusa. „A jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych, pieczy nie ma — mówi Pismo św. — zaprzał się wiary i jest gorszy, niżli niewierny“ (I Tim. 5, 8).

Ale starań tych nie powinien czynić „z niepokojem ducha“, jakgdyby był poganinem, a nie wierzącym wyznawcą Chrystusa, jakgdyby był sam tylko ze swemi dwoma rękami i jakby już nie czuwała nad nami dobrotliwa Opatrzność, która nam zawsze na czas ześle swą pomoc.

Takie starania są przeciwne duchowi chrześcijańskiemu i są nierozumne z różnych względów.

Po pierwsze: Bóg, który dał nam rzecz większą, da i to, co mniejsze. „Dusza jest czemś większem niż pokarm“. Bóg, który ciebie i wszystkich ci drogich obdarzył duszą, miałby ci odmówić chleba codziennego, bez którego nie mogłoby się ostać życie? „Ciało jest czemś ważniejszem niż odzienie“. Czyżby Pan, który utworzył ciało, mógł zapomnieć o odzieniu, którego ono potrzebuje do swej ochrony?

Tak więc Bóg najlepszy ma staranie o wszystko, co powołał do bytu, nawet o istoty nierozumne.

„Wejrzyjcie na ptaki niebieskie — mówi dalej Zbawiciel — iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaż wyście nie daleko ważniejsi, niż one?“

Czy widziałeś może kiedy, by stado zięb wybierało się na siejbę, czy może widziałeś kruków, koszących zboże, lub jaskółki zwożące plony do stodół? Bóg daje im wyżywienie w każdym czasie. Naturalnie nie wkłada im pokarmu do dziobków, muszą sobie same szukać pożywienia na polach, gdzie dobroć Boża im je zgotowała. Bez troski kołyszą się w przestworzach, a o przyszłość wcale się nie martwią.

Powiedzcie mi szczerze! Czy nie zawstydzają was, chrześcijan, tą swoją nieświadomą, bezgraniczną ufnością w Bogu, gdy wy, wybrani ulubieńcy Boga, gryziecie się i martwicie o przyszłość waszą? Czyż Bóg miałby mieć staranie o wróble, a człowieka, koronę swego stworzenia zostawić w nędzy? Czyń więc, co do ciebie należy, spełniaj wiernie obowiązki powołania twego, a resztę zostaw Bogu twemu i Ojcu na niebie!

A po trzecie, naco właściwie przydadzą się wszystkie twoje starania? „I kto z was obmyślając może przydać do wzrostu swego łokieć jeden?“ Choćbyś posiwiał ze zmartwienia, nie potrafisz ani sobie, ani swoim bliskim nawet o godzinę życia przedłużyć. To od Boga tylko zależy.

Jak z życiem twojem i chlebem codziennym, tak też rzecz się ma z ciałem i odzieniem twojem.

Gdy Zbawiciel głosił tę naukę, siedział na wzgórzu, niedaleko Kafarnaum. Były to początki wiosny. Pierwsze kwiaty roztaczały swe barwy i napełniały pola i niwy swym czarem i miłą swą wonią. Z pośród nich wybijały się zwłaszcza lilje, które w Ziemi św. rosną dziko na dolinach, pastwiskach, wzgórkach i łąkach (Fonck, Flora str. 57) przez nikogo nie pielęgnowane. Wskazując więc na te lilje, mówi Pan do swoich słuchaczy: Nie troszczcie się zbytnio o wasze odzienie. Spojrzyjcie na te lilje, rosnące wokoło na polach: one „nie pracują“, by się upiększyć, „nie przędą“, by sprawić sobie odzienie. A jednak, jakże są piękne! Piękniejsze są od przepychu najbogatszego i najpiękniejszego króla, jaki kiedykolwiek zasiadał na tronie Izraela, od przepychu Salomona, którego mądrość i wspaniałość wprawiała w zdumienie świat cały. I co mówi Pan? „A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych“. A czemże jest lilja polna? Jest marną trawą, która dziś jest, a jutro wrzucona będzie do ognia. Wy zato jesteście czemś bez porównania ważniejszem. I Bóg, który bezpożyteczną roślinę odziewa i to odziewa z takim przepychem, miałby o was zapomnieć? „Nie troszczcie się tedy, mówiąc: Cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czem się będziemy przyodziewać?“ Przecież nie jesteście poganami, którzy „tego wszystkiego pilnie szukają“, ponieważ nic nie wiedzą o pełnej miłości Opatrzności boskiej. Nad wami czuwa Ojciec wszystkowiedzący i dobrotliwy: On „wie, że tego wszystkiego potrzebujemy“, wie, że my nie możemy żyć bez pożywienia, bez chleba codziennego. O, jakże małą musiałaby być dusza, jakże słabą jej ufność w Opatrzne rządy boże, gdyby jeszcze lękliwie zabiegała o swoje ziemskie potrzeby!

Chrześcijanin ma zaprawdę coś ważniejszego do czynienia, niż martwić się ziemskiemi sprawami. Ważniejsze od życia i ciała są dusza i wieczność. *Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego; a to wszystko będzie wam przydane* (33).

Nie poto narodziliśmy się, mówi św. Jan Złotousty, by jeść i pić i zdobić nasze, zgnilizną zarażone, ciało, lecz by się Bogu podobać i na niebo sobie zasłużyć. Szukaj więc dóbr niebieskich, królestwa Bożego i wspaniałości jego; szukaj tego przez miłe Bogu i święte życie na ziemi. Nie godzi się bowiem, by człowiek serce swoje i miłość swą topił w błocie. Do wyższych rzeczy jesteś stworzony, zatem nie obarczaj się zbytecznemi kłopotami. Szukaj i zabiegaj przedewszystkiem o to jedno, czego potrzeba, a Bóg wszystko inne ci przyda. Czyż bowiem nie jest dość bogaty, by mógł dać wszystkim, którzy Go proszą? Któryż człowiek

siedząc nad źródłem, obawia się, by nie umarł z pragnienia? A czyż Bóg nie jest tysiąckroć bogatszy od wszystkich źródeł i potoków? Nad strumieniem łaski Jego posadziła nas Opatrzność i z niego czerpiemy. Kto miałby jeszcze trwożyć się i niepokoić?

A jednak, Najmilsi w Chrystusie, jak to w rzeczywistości wygląda ta dziecięca ufność w Bogu w sprawach doczesnych? Ach, do iluż to z nas mógłby Zbawiciel z wyrzutem rzec to, co kiedyś powiedział siostrze Łazarza: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu. Ale jednego potrzeba“ (Łuk. 10, 41. 42).

Walter von der Vogelweide, średniowieczny poeta chrześcijański, mówi w jednym ze swych najpiękniejszych utworów (porównaj przekład Zoozmann'a str. 160):

Ten, kto Chrystusa wyzna tylko w słowach,
Lecz swych przekonań nie potwierdzi czynem,
Ten jest połową serca poganinem.
Słowo bez czynu — jest to martwa mowa
Czyn jest nam w życiu najczęściej konieczny,
Niech obu strzeże Bóg wieczny.[1]) Amen.

Ewangelja na piętnastą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu.[2])

(Łuk. 7, 11—16).

Zdarzenie, o którem mówi nam dzisiejsza ewangelja, nietylko zalicza się do najwspanialszych cudów Boskiego Zbawcy, lecz nadto obfituje w momenty bardzo wzruszające. Pozwala nam też zarazem wniknąć głęboko zarówno w najmiłosierniejsze, dobrotliwe Serce Zbawcy, jak i w wyroki tajemnicy Odkupienia.

Pismo św. mówi o trzech różnych wskrzeszeniach umarłych. Nie wynika z tego naturalnie, że Zbawiciel więcej takich cudów nie zdziałał. Św. Augustyn zauważa: „Kto może to wiedzieć, ilu zmarłych Zbawiciel

[1]) Wer christlich nur mit Worten spricht,
Und Christenwerke übet nicht,
Der ist wohl halb ein Heide.
Dies eine ist zumeist uns not:
Das Wort ist ohne Werke tot —
Gott schütz' und fördre beide.

[2]) Źródła, prócz zwykłej literatury: *Augustinus, s. 98 l. c. pg. 518 ss. i Jn Ioan. tract. 49, 2 III- 619 s.; Albertus Magn., l. c. 22, 471 ss.; Thomas, l. c. 4, 260 ss.*; dalej *Lübeck, Altjüdische Totengebräuche*, Dodatek do *Germanii, nr. 11 i 12, rocznik 1909.*

przywrócił do życia! Nie wszystko jest spisane, czego On dokonał. Nie ulega wątpliwości, że było daleko więcej takich wskrzeszeń. Tylko trzy wypadki zostały podane, a stało się to nie bez powodu.“ Powód ten upatruje wielki Doktór Kościoła w ich symboliczno-mistycznem znaczeniu. „Te trzy rodzaje zmarłych, to trzy klasy grzeszników, których Chrystus dziś jeszcze wskrzesza.“ Nie można zaprzeczyć, że istnieje pewnego rodzaju stopniowanie w stosunku tych trzech cudów do siebie. W pierwszym wypadku chodzi o „dzieweczkę“, więc jeszcze dziecko, w drugim o młodzieńca, w trzecim o dorosłego mężczyznę. Dzieweczka dopiero co zmarła, młodzieńca niesiono do grobu, Łazarz zaś leży już czwarty dzień w grobie. Córka Jaira wstaje do życia z łoża śmierci, młodzieniec z Naim z mar, zmarły zaś przyjaciel Pana w Betanji dopiero z grobu. Gdy zatem pierwsza zmarła jeszcze nie opuściła domu, drugiego już wynoszą do grobu, Łazarz zaś już w grobie się znajduje.

W tym doborze wskrzeszeń, uznając przytem, że przyjęcie innych podobnych cudów jest conajmniej uprawnione, widzą Ojcowie analogję do wskrzeszenia duchowego grzeszników do życia łaski. Chodzi tu o trzy główne rodzaje grzeszników, o tych, którzy grzeszą tylko myślą nie posuwając się do czynu, dalej o tych, którzy i nazewnątrz grzeszą uczynkiem, a wreszcie o takich, którzy wpadają w nałóg grzeszny (por. u św. Augustyna s. 93). Do tego punktu nawiążemy jeszcze, gdy będziemy mówić o zastosowaniu perykopy. Tu wystarczy ta wzmianka o stosunku powyższych cudów do siebie.

W. 11. *Onego czasu szedł Jezus do miasta, które zowią Naim: a z nim szli uczniowie jego i rzesza wielka.*

Perykopę naszą poprzedza w ewangelji uzdrowienie sługi setnika z Kafarnaum.

Można jednak stwierdzić także wewnętrzny, rzeczowy związek między obydwoma cudami. W Kafarnaum, gdzie Jezus uzdrowił sługę setnika, dowiódł, że jest wszechmocnym Panem życia. Teraz gotuje się do objawienia swej mocy także nad śmiercią, aby przez to okazać światu całemu, że On „i nad umarłymi i nad żyjącymi panuje“ (Rzym. 14, 9).

Jezus szedł z Kafarnaum na południowy-zachód drogą, która między Taborem a Hermonem mniejszym wchodziła na równinę Esdrelon. Na północno-zachodnim stoku Hermonu leży miasto Naim. Dziś uboga, z niewielu domów złożona wioseczyna, musiało dawniej Naim (= pastwisko, błonie, piękne błonie) być pokaźnem miasteczkiem; wywnioskować to można ze znacznych ruin murów i licznych grobowców na wschodniej stronie. „Włócząc się po prastarych, malowniczych cmentarzyskach, pyta się pielgrzym zapewne, który też z tych grobów pewnego dnia pozostał pustym, gdy na skinienie Zbawiciela zatrzymała się śmierć zdumiona“ (Le Camus).

Wieczór zapadał, gdy Zbawiciel zbliżył się do miasteczka. Żydzi mieli zwyczaj po zachodzie słońca grzebać swoich umarłych. Oko Mistrza spogląda na równinę Esdrelon. W pobliżu wznosi się Tabor, góra Jego przyszłego przemienienia, na dalekiej północy zarysowują się w mrokach ośnieżone szczyty Wielkiego Hermonu;

Sunam też jest niedaleko; tam Elizeusz wskrzesił umarłego (por. IV Król. 4, 36). Zbawiciel idzie, jak trafnie zauważa Albert W., *quaerens, quem liberet,* szukając, kogoby wybawić z nędzy i cierpienia. — Świetlany wzór dobrego duszpasterza.

Wielka rzesza szła za Nim; *novitate operum, suavitate doctrinae et ex sanctitatis eius devotione* — powodowana niezwykłością Jego czynów, słodyczą nauki i ujęta czarem Jego świętości (Ludolf).

W. 12. *A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego: a ta była wdowa: a rzesza miejska wielka z nią.*

Oratio simplex, mówi Bengel, *sed affectu plena*: proste a przecież wzruszające słowa. Ewangelista przedstawia zajście tak, jak mogło ono zapisać się w pamięci biorących w niem udział. Pan zbliża się do bramy miasta. „Oto“ — *καὶ ἰδοὺ* — „wynoszono umarłego“. Ze sposobu przedstawienia można wnioskować, że stało się tu coś niespodziewanego, co zaskoczyło zbliżających się do miasta. Napewno wszyscy, którzy towarzyszyli Jezusowi odnieśli takie wrażenie, gdy zobaczyli orszak pogrzebowy, ale dla Niego nie było to niespodzianką, gdyż mury i brama miasta nie przeszkadzały Mu zobaczyć, co się wewnątrz dzieje. Nie bez powodu przybył wtedy właśnie do bram miasta, gdy także orszak żałobny z nich wychodził. Przed bramą, jak we wszystkich miastach żydowskich, była wolna przestrzeń. Tam zwykli byli gromadzić się mieszkańcy miasta, by załatwiać swoje sprawy publiczne. Tam wyrokowali sędziowie, tam też zwyczajnie odbywały się targi. Tam też chciał Boski Mistrz spełnić to, co już postanowił. Było widocznie Jego zamiarem, dokonać cudu wobec wielu świadków. I jakiż skuteczniejszy środek mógłby znaleźć, by dla „dobrej nowiny“ stworzyć w sercach mieszkańców Naim grunt podatny, jak ten cud zdumiewający! Skutek dowiódł, że nadzieje Jego były uzasadnione. Mógł zaś spodziewać się tem większego wrażenia, ponieważ o śmierci młodzieńca, którego już niesiono do grobu, nie mogło być najmniejszej wątpliwości.

W ten sposób stanęły naprzeciw siebie przy bramie dwa orszaki, dwa pochody całkowicie przeciwnej natury i przeciwnego kierunku. „Dwóch wodzów stanęło nagle oko w oko, dwóch władców zetknęło się ze sobą w bramach Naim“ (Nebe). Pan życia spotkał się z władcą śmierci. — Jeden trzyma mocno swój łup i niechce wypuścić go z rąk; drugi chce go oswobodzić. Mierzą się ze sobą w tym ważnym momencie, po czyjej stronie będzie zwycięstwo? Śmierć opuszcza miasto, do którego wchodzi Zbawiciel. Ona też będzie musiała wypuścić ze swych szpon

każdego, do kogo Boski Władca życia i śmierci zbliży się pełen miłosierdzia.

W tem zajściu przed bramami miasta Naim mamy przed sobą obraz losu człowieka. Umrzeć i zdążać do grobu, oto los ludzkości. Nieprzerwany korowód ciągnie się z miasta żywych w stronę cmentarza. Jeden umiera, drugi towarzyszy mu na miejsce spoczynku, by w niedalekiej przyszłości przez trzeciego być odprowadzonym do grobu. Temu zaś orszakowi, ciągnącemu z miasta żywych odpowiada nieustannie nadciągający nowy orszak — *generatio ventura,* która wymierające pokolenie przelotnie pozdrawia lub lepiej od niej mimochodem otrzymuje pozdrowienie. *Morituri te salutant* i tu się sprawdza.

Pogrzeb na Wschodzie nosi już sam w sobie piętno ponure. „W poważnej ciszy, część głowy okrywając płaszczem, nieraz boso, w szatach rozdartych kroczą z powagą mężczyźni. Tuż za nimi niosą uroczyście w otwartej trumnie owiniętego w chusty trupa. Potem idą niewiasty i płaczki, które rozdzierającemi serce głosami dają wyraz swemu żalowi“ (Le Camus).

Śmierć ma zimną dłoń i serce kamienne. Dowodzą tego w sposób wstrząsający szczegóły przytoczonego wypadku śmierci.

Zmarły, jak dowiadujemy się ze słów Jezusa (w. 14) jest młodzieńcem. Jest w wieku, kiedy to życie uśmiecha się do nas pełnią nadziei, kiedy roztacza swoje przebogate ponęty w tęczowych barwach, kiedy śmierć wydaje się tak daleką i tak nieznośnie przykrą. Niezawodnie odczuwał coś podobnego i nasz młodzieniec, gdy nieunikniona śmierć przybliżyła się do niego. Może odczuł to, co wypowiedział Ezechjasz, król żydowski, gdy w kwiecie wieku wpadł w szpony śmierci: „Wiek mój przeminął, i zwinion jest ode mnie, jako namiot pasterski, przerzniony jest, jak od tkacza, żywot mój, gdym jeszcze zaczynał, przerznął mię“ (Izai. 38, 12). Lecz jeszcze inne powody sprawiają, że śmierć ta jest wyjątkowo ciężką. Zmarły jest „jedynakiem“. Z jaką to miłością przywiązuje się matka do swego jedynego dziecka! Cała jej miłość, wszystkie starania ku niemu zmierzają; całe jej życie zdaje się w niem byćześrodkowanem. Jedna tylko jest jeszcze miłość, która przewyższa miłość matki do jednorodzonego dziecięcia, miłość Tego, który nie zapomina o nas nawet wtedy, gdyby i matka zapomniała o swem dziecku jedynem.

Nie wolno nam przeoczyć jeszcze trzeciego momentu, o którym ewangelja wspomina: matka zmarłego młodziana była wdową. Zmarły był jedyną i ostatnią nadzieją jej życia, jedyną jej ostoją na ziemi, „światłością jej oczu, podporą jej starości“ (Tob. 10, 4). Ciężko i boleśnie odczuła już stratę męża, ale wraz z synem stra-

ciła już wszystko, co miała jeszcze drogiego w tem życiu. Straty tej nic jej już nie może zastąpić, nagrodzić; imię jej rodu, jak się zdaje, będzie już na zawsze wymazane z księgi Izraela. Posiadała, jak mówi św. Bazyli, dwa jasne światła, męża i syna, teraz śmierć obydwa zagasiła. Któż zamknie oczy osieroconej matce? Kto odda jej ostatnią przysługę, kto sprawi jej pogrzeb? Ona musi teraz grzebać tego, który według zwykłego biegu rzeczy powinien był jej przygotować miejsce wiecznego spoczynku.

Pojmujemy teraz doskonale, że nieszczęsna ta matka musiała spotkać się z powszechnem współczuciem mieszkańców miasta: „A rzesza miejska wielka z nią". Możnaby z tej okoliczności wnioskować także o znaczniejszej jej zamożności. Lecz jakież znaczenie po tej stracie mogło mieć jeszcze wogóle dla niej życie?

Lecz „bliski jest Pan dla tych, których serce strapione" (Ps. 33, 19), „bliski jest Pan wszystkim wzywającym go" (Ps. 144, 18). Łzy biednej matki docierają jako żałosny jęk o pomoc do Serca Mistrza. *Magis petit, qui petere non audet, et plus dat, qui dat non rogatus* — milcząca prośba jest najskuteczniejsza, dar nieproszony najlepszym darem (Maldonat).

W. 13. *Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz!* Zbawiciel chodzi i szuka, kogoby oswobodził, *quaerens, quem liberet.* Jakże często zdarzają się w Jego życiu takie nieprzewidziane spotkania się nędzy ludzkiej z miłosierdziem bożem! „Spotkał opętanych w Gerazie, i zostali uwolnieni. Zobaczył Piotra i Andrzeja przy połowie ryb i uczynił ich łowcami dusz. Celnika Lewi powołuje do grona apostolskiego. Zauważył paralityka nad sadzawką i niezwłocznie wysłał go zdrowego do domu. Ślepemu od urodzenia przywraca wzrok. Na Piotra, który Go się zaparł, spojrzał tylko na podwórzu arcykapłana i poruszył go do pokuty" (Knabenbauer).

Teraz spotyka nieszczęśliwą, opuszczoną wdowę, która ostatnią swą nadzieję ma za chwilę pogrzebać w mogile. Cóż uczyni? Kiedyindziej zwykł był działać cuda tylko na wyraźne prośby. Tu nieproszony działa cud. On „Pan" (tu po raz pierwszy nazwany *κύριος*) widzi ją, i to było dostateczną prośbą. „On, pocieszyciel smutnych, patrzy szczególnie na łzy tych, którzy opłakują nieszczęście i grzechy drugich" (Ludolf). Swym wszechwiedzącym wzrokiem znajduje natychmiast tę, która między cierpiącymi najgłębszym jest przenikniona bólem. A jeżeli znalazła współczucie u wszystkich, którzy wiedzą o jej nieszczęściu, to czyż źródło miłosierdzia miałoby przejść obok niej obojętnie? „Ulitował się nad nią", przystąpił do niej i rzekł: „Nie płacz!" To słowo pociechy wyrażonej matce jest już pewną zapowiedzią Jego potężnej pomocy. Jakże mógłby bowiem skierować to wezwanie do serca matki, która swego jedynaka straciła, gdyby nie był pewny, że chce i ma moc, usunąć przyczynę jej aż nazbyt uzasadnionego bólu?

Niezawodnie w dniu tym pełnym boleści nie z jednych ust słyszała te słowa: „Nie płacz!" Chcieli jej powiedzieć, by wspomniała na to, że dała życie dziecięciu śmiertelnemu, że płacz nic już nie odmieni w tem, co się stało, i inne tym podobne powszechnie używane słowa pociechy jej przytaczali. „Nie płacz!" O, jakże inaczej dźwięczą tym razem w jej sercu te tylokrotnie już słyszane słowa. Czuje całą głębię współczucia w słowach litującej się Miłości; czuje pociechę wstępującą, jak łagodny, zbawczy balsam, do jej rozdartego matczynego serca. Nikt nie potrafi tak współczuć, jak On.

Zgodzimy się całkowicie z protestantem Steinmeyerem, który mówi (por. Nebe, str. 303), że Zbawiciel stanął wobec nieszczęsnej matki z Naim, nietylko tak jak to uczynił kiedyindziej wobec cierpiących z miłosierdziem i litością, lecz z uczuciem własnej głęboko odczutej boleści. Matka z Naim przywodzi Mu na pamięć Jego własną, najukochańszą matkę, która w krótkim czasie w podobnych okolicznościach będzie wylewać u stóp krzyża gorące łzy, jako opuszczona matka, po swoim jedynym najukochańszym Synu. Tylko, że ból Matki boleściwej był bez porównania głębszy od bólu wdowy z Naim, gdyż była to jedyna w swoim rodzaju strata i niezrównana miłość matczyna.

Pełen współczucia, z jakiem kiedyś z krzyża na własną Matkę będzie spoglądał, oddając Ją Janowi, jako synowi, patrzy teraz na tę, w której widzi obraz gorzkiego losu własnej swej Matki.

Pocieszа ją; a tak jak On, nikt nie potrafi pocieszać. W ślad zaś za Jego pocieszającem słowem idzie czyn pełen mocy.

W. 14. 15. *I przystąpił i dotknął się mar. (A ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię wstań. I usiadł on, który był umarły, i począł mówić, i dał go matce jego.*

Skoro tylko Pan pocieszył matkę, zwraca się do młodzieńca. Dotyka mar. *ἡ σορός* oznacza otwartą trumnę, w której kładziono zmarłego, by go zanieść na cmentarz. Całe ciało z wyjątkiem głowy zwykle owinięte było w chusty płócienne, tak, że leżał on na marach, podobnie jak w łóżku. W takiej pozycji niesiono zmarłego na miejsce za miastem, gdzie miano go pogrzebać. Właściwych cmentarzy, jak się zdaje, nie znano u żydów. Chowano zmarłych w grobowcach na polu lub w ogrodach, w ścianach

skalnych lub w dolinach, w pobliżu dróg lub na pustkowiach; jednak zawsze, z wyjątkiem królów, poza miastem.

Nie znali też żydzi osobnego stanu grabarzy, jak to było później u chrześcijan. Wszyscy, którzy towarzyszyli pogrzebowi, starali się wziąć udział w niesieniu zmarłego, dotykali go więc przynajmniej palcami. Uważano sobie za obowiązek honoru i miłości wziąć udział w niesieniu zwłok, chętnie też pełniono ten obowiązek.

Boski Mistrz idzie naprzeciw zmarłego i kładzie dłoń na marach. Niezwykła ta czynność, którą Zbawiciel wykonał z wielką powagą i godnością, wzbudziła u niosących szacunek dla Niego. Rozumieją, że coś niespodziewanego, coś wielkiego zamierza, zatrzymują się zatem.

Jezus przemawia teraz do zmarłego młodzieńca. Zwraca się do niego z boskim, pełnym mocy rozkazem: „Młodzieńcze, tobie mówię wstań“. Św. Augustyn w cytowanej mowie woła: *Nemo tam facile excitat in lecto, quam facile Christus in sepulchro* — „nikt tak łatwo nie budzi śpiącego, jak Chrystus wskrzesza umarłych“.

Godny szczególniejszej uwagi jest sposób, w jaki Zbawiciel dokonał tego wielkiego cudu. Jest to Jego pierwsze wskrzeszenie zmarłego, o którem nam mówi ewangelja; lecz nie jest to pierwsze wskrzeszenie zmarłego wogóle. I Eljasz i Elizeusz przywoływali zmarłych do życia. Wskrzeszenie Jezusa jednak jest jedyne w swoim rodzaju. Meschler zauważa: „Inni wielcy prorocy i cudotwórcy budzili także zmarłych do życia, ale w jaki sposób to czynili! Modlili się, błagali, kładli się na zmarłego i usiłowali niejako przez symboliczne obrzędy wzbudzić zmarłego do życia; widzimy to u Eljasza (III Król. 17, 20), Elizeusza (IV Król. 4, 34), świętego Piotra (Dz. Ap. 9, 39) i Pawła (Dz. Ap. 20, 10). Zbawiciel zaś ma w Sobie samym moc życiodajną. On sam jest życiem i dlatego wystarcza Mu tylko jedno słowo: „Młodzieńcze! tobie mówię wstań“. Wprawdzie i Piotr wołał do zmarłej Tabity: „Tabito! wstań!“ lecz nie czynił tego mocą własną: „Tabito! tobie mówię wstań“; i wydał swój rozkaz dopiero wtedy, gdy wpierw pomodlił się na kolanach (por. Dz. Ap. 9, 40). Jego rozkaz jest rozkazem Boga, który nim się posłużył tak, jak za Starego Testamentu używał proroków jako narzędzi swych cudów. Ich czyny cudowne odpowiednio scharakteryzował Ezechjel, który w imię Pańskie wzywał kości zmarłych: *Ossa arida audite verbum Domini!* (Ezechjel 39, 4).

Ich słowo, było słowem Boga. Zbawiciel zaś mówi Sam od Siebie. A głos Jego wdziera się do królestwa zmarłych: *Vocat ea, quae non sunt, tamquam ea, quae sunt.* I ucho młodzieńca, które śmierć zamknęła na wszelki głos ludzki, słyszy głos swego Boga. Dociera on do niego aż do krainy wieczności i rozkazuje mu: „Wstań, który śpisz i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus“ (Efez. 5, 14).

Dusza jego bezzwłocznie ulega woli Boga i wraca do ciała, „I usiadł on, który był umarły i począł mówić“. Co powiedział. o tem się nie dowiadujemy. Ale też sam fakt, że przemówił, jest dla nas daleko większej wagi, niż treść jego mowy, gdyż on upewnił wszystkich obecnych o przywróceniu go do życia.

„I dał go matce jego“. Zbawiciel mógł — jak podnosi Albert W. — zastrzec sobie to życie na wyłączną swoją służbę. Nie czyni tego jednak, lecz „szanuje prawa matki, jak uszanował jej boleść. Oddaje dziecię w ramiona matki i łatwiej odczuć niż opisać, z jaką radością złożył matce ten dar drogocenny, i z jaką serdeczną wdzięcznością został on przyjęty“ (Meschler). O, naprawdę, jak wielką radością musiało to napełnić dobrotliwe serce Zbawiciela, że oddać mógł uszczęśliwionej matce jej wskrzeszone ze śmierci do życia, dziecię. Czyż matka ta w swej radości nie przypomniała Mu także własnej Jego Matki w dniu Jego zmartwychwstania?

Że i ten cud Jezusa, jak wszystkie inne, nie znalazł łaski w oczach krytyków racjonalistycznych, nie potrzebujemy nawet tego osobno podkreślać.

Racjonalizm biblijny albo zalicza to zdarzenie ze Strauss'em do mitów, albo widzi w nim tylko obraz symboliczny tego, co Zbawiciel uczynił dla ludzkości, w szczególności zaś dla świata pogańskiego, albo wreszcie śmie z Paulus'em, Ammon'em i innymi głosić, że chodziło tu o zmarłego tylko pozornie, którego Jezus mógł łatwo zbudzić. Ale skąd tak dobrze wiedział Zbawiciel, że ma w tym wypadku do czynienia nie z prawdziwie, lecz tylko z pozornie umarłym? Jeżeli nie mógł tego wiedzieć jako zwykły człowiek, jak o tem nie wiedzieli inni, to sama ta Jego wiedza jest najlepszym dowodem tego, co właśnie racjonalizm w swoim wstręcie do cudów tak uparcie i wbrew wszelkiemu rozsądkowi zwalcza, mianowicie boskiej Jego wszechwiedzy, a zatem Jego Bóstwa. Lecz ta właśnie wiedza stawiłaby Zbawiciela w bardzo podejrzanem świetle, które bliżej określać zabrania nam cześć dla Jego boskiego Majestatu. On sam bowiem wówczas wywołałby wśród widzów pozór wskrzeszenia umarłego i przyjmowałby niezasłużone uwielbienie ludu jako „wielki prorok“. Takie jednak bluźnierstwa nie mogą dosięgnąć najświętszej, boskiej osoby Chrystusa.

Jeśli znów przyjmiemy, że Jezus nie wiedział nic o rzekomej pozornej śmierci młodzieńca, wówczas jest rzeczą psychologicznie niemożliwą, by mógł przystąpić do zmarłego i wezwać go: „tobie mówię, wstań!“ Na to mógł się tylko wtedy odważyć, gdy był pewien skutku. Tak zaś mogło być jedynie wówczas, gdy był sobie świadom swej boskiej wszechmocy. Kto zatem przeczy Bóstwu Jezusa, stoi przed zagadką nie do rozwiązania; każda zaś próba wyjaśnienia tego faktu z wyłączeniem boskiej natury

Chrystusa, wymaga rezygnacji zupełnej z rozsądnego myślenia i w każdym razie większej ofiary rozumu, niż wiara w Syna Bożego.

Ostatni wiersz mówi o wrażeniu, jakie cud wywarł na licznych widzach.

W. 16. *I przejął wszystkich strach: i wielbili Boga, mówiąc: Że prorok wielki powstał między nami: a iż Bóg nawiedził lud swój.*

Już sam wypadek śmierci i jej wyjątkowe okoliczności uczyniły serca obecnych podatnemi i wrażliwemi. Dlatego też nietrudno nam pojąć, że tak wyjątkowe zdarzenie musiało wywrzeć na nich olbrzymie wrażenie. „I przejął ich strach" wskutek widocznej obecności Boga i Jego wszechmocnego działania. Jest to lęk pełen czci i świętej bojaźni, która zawsze ogarnia serce człowieka, gdy staje ono wobec dzieł wielkich, dla niego niepojętych. Uczucie bliskości Boga i Jego wyraźnego działania budzi hołd uwielbienia i dziękczynienia względem Tego, który cuda czyni przez narzędzia swoje, świętych i proroków.

Jednego z takich proroków widzą w Jezusie. „Prorok wielki powstał między nami" wołają z zachwytem. Widzą w Zbawicielu narzędzie Boże, proroka, z którym jest Bóg i wszechmoc Jego. Wiara w niezwykłą potęgę Osoby Jezusa już się zbudziła; w Jego posłannictwo mesjańskie jednak jeszcze zapewne nie wierzyli.

Przeczuwali jednak, że już świta dzień łaski, że ponure dni okresu machabejskiego, dni skarg, że niemasz już proroków w Izraelu (por. I Mach. 9, 27 i 14, 41) dzisiaj minęły. Powstał znów prorok między nimi. Bóg poznał znów lud swój i nawiedził go; boski Lekarz nawiedza z miłością chore dziecię ludzkie, by je uzdrowić, uświęcić i uszczęśliwić.

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Krótka, nastrojowa perykopa na piętnastą niedzielę po Zielonych Świątkach, nadaje się do homilji jak rzadko która, a to nietylko ze względu na pożądaną krótkość tekstu, lecz nie mniej ze względu na wielką łatwość wyzyskania jej treści do przeróżnych celów. Św. Augustyn odnośnie do naszego cudu robi, ogólną coprawda, lecz dla naszej perykopy szczególnie trafną uwagę: „Cuda Jezusa, Pana i Zbawiciela naszego wywierają wrażenie na wszystkich, którzy o nich słyszą i w nie wierzą, lecz na jednych w ten, na innych w inny sposób. Niektórzy zdumiewają się wprawdzie nad niezwykłem zdarzeniem, lecz nie potrafią dopatrzeć się w niem większych rzeczy. Inni przeciwnie, podziwiają więcej jeszcze cuda duchowe, podobne do tych zdarzeń cielesnych... Jest rzeczą większą wskrzesić kogoś do życia wiecznego, niż do życia. mającego rychło zakończyć się znowu śmiercią... Zbawiciel chciał, by to, co uczynił względem ciała, było zrozumiane także duchowo". Działał bowiem cuda nie ze względu na same cuda, lecz *ut illa, quae fecit, mira essent videntibus, vera essent intelligentibus.* Chciał obudzić temi cudami cześć i szacunek u widzów, lecz pragnął także nam dać naukę. Kto, rozważając cuda Chrystusa, nie zwraca uwagi na ten cel, podobny jest do człowieka, który nie umiejąc czytać pięknej książki, ogląda ją tylko. Chwali wprawdzie piękne litery, *sed quid sibi velint et quid indicent illi apices nescit; et est oculis laudator, mente non cognitor.* Chrześcijanin powinien nietylko podziwiać cuda Zbawiciela, lecz także starać się zrozumieć ich znaczenie. Jeżeli kaznodziei wolno używać zdarzeń i tekstów biblijnych jako podkładu dla nauk moralnych i dogmatycznych, naturalnie unikając przytem zbyt śmiałych alegoryj, to wolno mu również i w naszym wypadku korzystać z uwag św. Augustyna. Może więc tu, co stało się nazewnątrz u młodzieńca z Naim, uczynić obrazem zjawisk wewnętrznych, duchowych (tłumaczenie mistyczne). Wolno mu też to, co zaszło tu z jednym człowiekiem, obrać wogóle za typ śmierci i zmartwychwstania (tłumaczenie typiczne). W ten sposób w połączeniu z momentami, jakie nasuwa sam sens literalny — przyczem jedna lub druga z danych osób może być uwzględniona szczególnie — otrzymujemy dostateczną ilość tematów.

Ciemne i jasne strony śmierci.

1. Ciemne strony śmierci (11—12) — śmierć jest powszechna, nie wiadomo kiedy przyjdzie, jest nieubłagana i pewna.

2. Jasne strony śmierci (13—15) — Chrystus stoi nad trumną, Chrystus budzi do życia (por. pierwszą homilję).

Duchowa śmierć i duchowe wskrzeszenie.

1. Obraz grzesznika, objaśniony na zmarłym młodzieńcu (11— 12) — miłość matki do syna — mimo to wynoszą go wskutek zniszczenia, jakiego dokonała w nim śmierć.

2. Jezus wskrzesza grzesznika (13—15) — współczuje z matką i ze zmarłym, dotyka mar — niosący stają — boski Jego rozkaz (por. drugą homilję).

Czego uczy nas śmierć?

1. Jest nieunikniona — myśl o niej często (miasto umarłych przypomina jej powszechność) (11).

2. Jest niepewna — bądź zawsze gotów (młody wiek zmarłego) (12 a).
3. Jest bezwzględna i odrywa nas od wszystkiego — nie przywiązuj serca do rzeczy ziemskich (12 b i 13).
4. Jest nieodwołalna — czyń za życia to, co w godzinę śmierci pragnąłbyś mieć uczynione; raz bowiem tylko się umiera (14—16).

Gdzie potrzeba największa, tam też pomoc boża najbliższa.

1. Nieszczęście wdowy (11—12) — zmarły jest jej jedynem dzieckiem; ona wdową bez opieki na starość; współczucie ludzkie mija szybko.
2. Pomoc boża najbliższa (13—15) — Zbawiciel z miłością zbliża się do uciśnionych — pociesza ich, bo jest wszechmocny, może pomóc i pomaga skutecznie z hojnością i dobrocią.

Stawiając teraz kolejno poszczególne osoby — Jezusa, matkę, młodzieńca — na pierwszym planie, otrzymamy jeszcze następujące szkice, nie wyczerpując przytem wcale bogatej treści tekstu

Jezus wielkim przez Boga obiecanym prorokiem.

1. Jego wszechwiedza i mądrość (11—12).
2. Jego dobroć i miłosierdzie (13).
3. Jego wszechmoc (14—15).

Jezus boskim zwycięzcą śmierci.

Wstęp z wierszy 11 i 12: Jezus idzie naprzeciw śmierci.
1. Leczy rany, które zadaje śmierć, już tu na ziemi. — Pociesza nas (13).
2. Zwycięża śmierć w dniu ostatecznego sądu (14 i 15 a).
3. Łączy znów na wieki, co śmierć chwilowo rozłączyła (15 b).

Jezus Zbawcą świata.

1. Chrystus i opłakany stan ludzkości.
   a) Chrystus przychodzi do ludzkości, by nieść jej pomoc we własnej Osobie i w osobach swoich zastępców i następców (11).
   b) Opłakany stan ludzkości objaśniony na przykładzie młodzieńca — podlega śmierci, jest przedmiotem współczucia Boga i wszystkich sprawiedliwych (12).
2. Zbawienie ludzkości przez Chrystusa.
   a) Zapomocą radosnej, pełnej pociechy nowiny Ewangelji (13).

   b) Zapomocą hojnie rozdzielanej łaski, przez którą zwycięża śmierć grzechową (14).
   c) Błogosławione skutki tej działalności Jezusa dla całej ludzkości i dla poszczególnych jednostek (15).

Dlaczego grzesznik może pokładać ufność w Bogu?

1. Nędzny stan grzesznika (11 i 12). — Umarł na duszy — wkońcu opanuje go całkowicie namiętność i wyda na pastwę śmierci wiecznej. — Stan jego napełnia Kościół smutkiem i żałobą.
2. Mimo to wolno mu i powinien ufać łasce bożej, gdyż Bóg jest wszystkowiedzącym i zna jego stan; jest dobrotliwym, współczuje z grzesznikiem i przychodzi doń z łaską swoją; jest wszechmocny i budzi go ze śmierci duchowej (13—15).

Spojrzenie w Serce Jezusa Zbawiciela.

1. Jak bardzo potrzebuje świat Serca Zbawiciela. — Jego materjalna i duchowa nędza objaśniona na przykładzie zmarłego młodzieńca (12).
2. Jak dobrem jest Serce Zbawiciela (13—15). — Jego miłość pełna litości (13 a), i pociechy (13 b), miłość czynna (14, 15).
3. Jak bardzo jesteśmy wobec Niego obowiązani (16) — wierzyć Mu i cześć Mu oddawać *(timor)* (16 a), wielbić Go i wysławiać *(magnificabant)* i składać Mu dzięki *(Deus visitavit plebem suam)* (16 b).

Jezus pociechą matki chrześcijańskiej przy stracie dziecka.

1. Utrata duchowa dziecka — jakże jest bolesną (12 b).
2. Jezus a dziecko utracone — jak jest pełen współczucia i pociechy (13), jak potężny jest i jak chętnie dąży z pomocą (14—15).

Jeżeli na pierwszym planie postawimy matkę to nasuwają się następujące tematy:

Główne cechy dobrej, chrześcijańskiej matki.

1. Miłuje swoje dzieci (12 a).
2. Żyje w pokoju i zgodzie z bliźnimi (12 b).
3. Znajduje u Zbawiciela łaskę i pociechę (13).
4. Prowadzi dzieci swoje do Jezusa względnie, Jezusa do dzieci swoich (14—15).

Jakie obowiązki mają rodzice i przełożeni względem swoich podwładnych, błąkających się po bezdrożach grzechu.

1. Mają mieć dla nich szczere, głębokie współczucie — unikać obojętności; ich los ściśle się łączy z losem tych, którzy są powierzeni ich pieczy.

2. Powinni sami być ściśle złączeni z Jezusem (13). — On pociesza i pomaga.

3. Winni Jezusa przywieźć do swych podwładnych, by ich na nowo wskrzesił przez łaskę, skruchę i spowiedź (14—15).

Na przykładzie młodzieńca wreszcie można objaśnić:

Fałszywy spokój sumienia.

1. Spokój w grzechach ciężkich jest rzeczą opłakania godną — prowadzi on do ostatecznej zguby — Kościół i wszyscy sprawiedliwi głęboko nad tem ubolewają (11 i 12).

2. Tylko nadzwyczajna łaska boża może takiego grzesznika jeszcze uratować (14—15).

Zakończenie: Wtedy naturalnie radość i triumf są tem większe.

---

3. Homilje.

1. Ciemne i jasne strony śmierci.

Przed oczyma duszy naszej staje dziś obraz ponury, obraz rozłączenia i śmierci. Oto mary, a na marach trup młodzieńca. Za marami postępuje zapłakana matka zmarłego, wdowa, która straciła swego jedynaka.

Lecz oto jak zupełnie inaczej, jak pocieszająco i radośnie kończy się dzisiejsza ewangelja! Nieraz, gdy ciężkie mgły zasnują niebo, promień słoneczny przedziera się przez zwały chmur i rozprasza mrok, który zaległ ziemię.

Tak jest i teraz. Przygnębiająca żałoba rozwiała się całkowicie; łzy boleści zamieniły się w radość i wesele.

Cóż się to stało? Oto Zbawiciel spotkał się z orszakiem pogrzebowym: On to wrócił życie zmarłemu.

Najmilsi, mamy tu prawdziwy obraz śmierci. Jest ona z jednej strony pełna smutku i powagi, z drugiej strony jednak niesie z sobą nadzieję i radość. Tak zaprawdę, Najmilsi w Chrystusie, śmierć staje się także źródłem ufności i radości, zawdzięczamy zaś to naszemu Zbawicielowi.

Starajmy się wyjaśnić to sobie na dzisiejszej ewangelji.

I. *W on czas szedł Jezus do miasta, które zowią Naim: a z nim szli uczniowie jego i rzesza wielka.* Było to niedługo po cudownem uzdrowieniu sługi setnika w Kafarnaum. Prócz dwunastu apostołów, którzy Zbawiciela nigdy nie odstępowali, towarzyszył Mu tłum, pragnący słuchać Jego boskiego słowa i oglądać cuda przez Niego zdziałane.

Było to w Naim, miasteczku galilejskiem, położonem niedaleko Nazaretu. Właśnie chciał Zbawiciel ze swoim orszakiem wejść do miasteczka. *A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego: a ta była wdowa, a rzesza miejska wielka z nią.*

Jak każda znaczniejsza miejscowość dawnej Palestyny, tak też i Naim było otoczone murem. Lecz był zwyczaj u żydów, że zmarłych grzebano zawsze za murami miasta. Dlatego to właśnie kondukt pogrzebowy wychodził przez bramę miejską, i to właśnie wtedy, gdy Zbawiciel zbliżał się do niej. U żydów nie wynoszono zmarłych tak jak u nas w zamkniętej trumnie, lecz ciało owinięte w chusty leżało na marach jakby na łożu.

Przyjrzymy się teraz nieco bliżej zmarłemu. Kto to jest? Może starzec w podeszłym wieku, może dziecię, zgaszone tchnieniem śmierci, nim jeszcze rozpoczęło właściwą pielgrzymkę ziemską? O nie! jest to młodzian w kwiecie wieku, którego śmierć zmiotła wtedy, kiedy to o niej najmniej się myśli, kiedy wspomnienie śmierci tak przykre, a życie wydaje się tak pociągającem i pełnem różowych nadziei.

I jeszcze jedna okoliczność powiększała grozę tej śmierci. Rozumiemy boleść i zmartwienie tej, która dotknięta bezpośrednio nieszczęściem, postępuje za marami ze łzami w oczach; rozumiemy ten orszak, który towarzyszy ciężko doświadczonej matce z głębokiem współczuciem. Młodzieniec ten, to jej dziecko jedyne, jedyna pociecha starości, gdyż straciła także już męża, jest więc wdową. Ciężko odczuła już stratę męża; tu zaś śmierć przeszyła do głębi jej serce zbolałe. Jeżeli kto, to napewno ta matka odczuła, że śmierć nie zna litości ni względów.

Tak, zaprawdę śmierć nie zna litości. Dzisiejsza ewangelja jest tylko nowym dowodem tej odwiecznej, gorzkiej prawdy.

„Postanowiono ludziom raz umrzeć“ (Żyd. 9, 27). Poddał nas Bóg temu prawu i nikt się z pod niego nie uchyli aż do skończenia świata. Do nas wszystkich odnoszą się te słowa Pisma św.: *Morte morieris* — śmiercią umrzerz. Obok każdej wioski i każdego miasta żyjących jest miasto umarłych — cmentarz, i nieprzerwanie ciągnie ten korowód z miasta żywych przez bramy na to miejsce, skąd już niema drogi powrotu. Na każdego z nas przyjdzie godzina jego. Podobnie jak kosiarz, który wychodzi na pola i łąki i niemiłosiernie pokotem kładzie, co tylko podpadnie mu pod kosę, tak samo kwiat świeżo pączkujący, jak i zeschłą trawę, tak też kroczy i śmierć pośród ludzkości i podcina każdego, na kogo przyszła godzina jego, bezwzględu na to, czy jest to młodzian piękny jak kwiat, czy mąż silny jak dąb. Nic pewniejszego od tej prawdy: Śmierć nie zna względu ni litości.

Choć pewna jest śmierć, to jednak z drugiej strony nic nie wiemy o tem, kiedy ona przyjdzie. Czy wiesz bowiem, kiedy zawezwie cię Pan? Jesteś może jeszcze młody; zdrowie służyło ci dotąd stale. Mógłbyś więc teraz powiedzieć: Według wszelkiego prawdopodobieństwa tymczasem jeszcze nie mam potrzeby gotować się. Być może! — według wszelkiego prawdopodobieństwa! Lecz, czy wiesz o tem także z całą pewnością? Rzuć okiem na tego trupa z dzisiejszej ewangelji. Był młodzieńcem; czy w chwilach szczęścia i zdrowia myślał może o tem, że już wkrótce będzie musiał kłaść się do grobu? O, jakże głośno, jak donośnie woła śmierć do nas wszystkich: „A dzień Pański przyjdzie jako złodziej“ (II Piotra 3, 10). „Bo której godziny nie wiecie, Syn Człowieczy przyjdzie“ (Mat. 24, 44).

Równie niepewnem jak czas jest i miejsce, gdzie nam umrzeć przyjdzie. Wprawdzie ziemia jest ogromna i dużo na niej miejsca, lecz począwszy od grzechu pierworodnego nie znajdziesz na niej zakątka, któryby cię osłonił przed bystrem okiem i zimną dłonią śmierci.

Ani zdrowie, choćby najsilniejsze, ani siła fizyczna nie dają gwarancji bezpieczeństwa przed jej zwycięską potęgą... Czasem przychodzi śmierć po długiej i ciężkiej chorobie, czasem znów nagle i niespodziewanie, a niekiedy nawet w chwili grzechu zaskoczyć nas może.

Jakież więc wnioski wyciągniesz stąd, drogi Bracie, dla życia.

Nie wolno ci nigdy uważać śmierci za coś, co może wprawdzie innych obchodzić, ale nie ciebie. Owszem powinieneś często o niej myśleć, powinieneś patrzeć na życie w świetle śmierci i co światła tego nie zniesie, czego nie chciałbyś ujrzeć na swem sumieniu w godzinę śmierci, tego starannie wystrzegaj się w życiu. Przywołuj sobie jak najczęściej na pamięć to pytanie: Co chciałbym był uczynić w godzinę śmierci? Jeśli ciężko ci będzie czynić dobrze, pytaj się: Co uczyniłbym w godzinę śmierci? Pcha cię namiętność da grzechu, pytaj się: Jak będę patrzał na to w godzinę śmierci? Nęci cię pokusa, pociąga rozkosz, pytaj się: Co będę o tem sądził w godzinę śmierci? Ciężko ci przebaczyć krzywdę i podać rękę do zgody swemu wrogowi, pytaj się: Jak postąpiłbym w godzinę śmierci? Nie masz ochoty oddać własność niesprawiedliwie nabytą, pytaj się: Co chciałbym uczynić w godzinę śmierci? O, wierz mi, mnóstwo jest jeszcze innych pytań, na które śmierć daje dobrą i zbawienną odpowiedź. Patrz więc, jak zbawienną jest myśl o śmierci! „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz“ (Eklez. 7, 40).

Ponieważ z drugiej strony nic niema bardziej niepewnego od śmierci, więc powinieneś zawsze być gotowym, powinieneś tak żyć, byś w każdej godzinie mógł przejść do wieczności. „Albowiem nie wiecie, której godziny wasz Pan przyjdzie“ (Mat. 24, 42).

Najmilsi! Śmierć ma szorstką dłoń, rozrywa bez litości najserdeczniejsze węzły miłości ludzkiej i przyjaźni.

A jednak ma także i jasne strony, jasne, gdy patrzymy na nie w świetle wiary, w świetle dzisiejszej ewangelji.

II. Ona to ukazuje nam przy marach młodzieńca Boskiego Zbawiciela. „Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz! I przystąpił i dotknął się mar. (A ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię wstań. I usiadł on, który był umarły, i począł mówić, i dał go matce jego“.

Cóż prostszego od tego opowiadania?! A przecież jakże to niepojęty, prawdziwie boski czyn! Od początku świata nic podobnego nie widziano, ani o czemś podobnem nie słyszano! Wiemy wprawdzie, że i Elizeusz także wskrzesił syna Samarytanki, lecz nie swoją własną mocą, ale mocą Boga, który wysłuchał jego modlitwy. Jezus, przeciwnie, rozkazuje we własnem imieniu, własną mocą, a śmierć bez wahania ulega Jego rozkazowi. A z jaką łatwością, bez najmniejszego trudu spełnia Pan to wielkie dzieło! „Łatwiej — powiada św. Augustyn — wskrzesza Chrystus umarłego, niż zwykło się budzić śpiących“.

Ileż to pociechy, Najmilsi, sprawia nam wszystkim ta myśl. Ona to właśnie łagodzi ostrze śmierci. Wiemy, że Ten, który niegdyś stanął przy marach młodzieńca, stanie także i przy naszym grobie. Szybko przeminie czas naszego snu grobowego i głos Syna Bożego zawoła także na nas: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań“. I powrócimy znów do życia nowego. Dlatego to wprawdzie płaczemy nad mogiłą, gdyż rozłąka z naszymi ukochanymi jest rzeczą bolesną, lecz nie płaczemy, jak ci, co nie mają nadziei. Nad mogiłą naszą wznosi się krzyż, znak Zbawiciela. Znak to Tego, który niegdyś sam zmartwychwstał, triumfując nad śmiercią i grobem i który ma moc pokonać tę śmierć u wszystkich, którzy przez łaskę i miłość stali się Jego własnością, jak dał tego dowody na młodzieńcu z Naim, córce Jaira, Lazarzu, swoim przyjacielu i wreszcie na Sobie samym. Tak więc ozdoba chrześcijańskiego grobu, krzyż, woła także i do nas: „Pociesz się duszo chrześcijańska; wiedz, że Zbawiciel twój żyje, także i ty zmartwychwstaniesz w dniu ostatecznym“. Ten znak woła na wszystkich, którzy nad grobem leją łzy żałoby, słowy Zbawiciela, pełnemi pociechy: „Nie płacz!“

O, jakże piękna, jakże słodka jest nasza św. wiara! Szczęśliwy, komu po wsze czasy wolno zaliczać się do uczniów Jezusa, do tych rzesz, które szły za Zbawicielem z wiarą i miłością, słuchały Jego słowa, naśladowały Jego przykłady i wytrwały przy Jego boku aż do końca. Tylko ta wiara, ta miłość, ta jedynie wytrwałość pozwalają nam oczekiwać z ufnością szczęśliwej wieczności. Wiara ta osładza nam śmierć, opromienia zmartwychwstanie: dobrze jest umierać jako katolik, jako chrześcijanin. Amen.

2. Śmierć duchowa i duchowe zmartwychwstanie.

Obraz to powszechnie znany, zaczerpnięty z codziennego życia, który stawia nam przed oczy dzisiejsza ewangelja. Umrzeć i lec w mogile... któż z nas nie zastanawiał się głęboko nad temi poważnemi rzeczami?

Dziś jednak nie ograniczymy się tylko do zewnętrznej strony tego opowiadania, lecz wejrzymy nieco głębiej. Wejrzymy w duszę własną. Czy nie zaszło tam coś takiego, co może przypomina śmierć i pogrzeb?

O, oby tam, gdzie coś podobnego zdarzyło się, nie zabrakło także drugiej radosnej części dzisiejszej ewangelji! Oby po opłakania godnej śmierci grzechowej nastąpiło natychmiast pełne triumfu zmartwychwstanie!

I. „W on czas szedł Jezus do miasta, które zowią Naim". Było to wkrótce po uzdrowieniu sługi setnika. Zbawiciel szedł z Kafarnaum „a z nim szli uczniowie jego i rzesza wielka". Byli świadkami wielkich rzeczy, których Pan dokonał. Serca ich pałały jeszcze miłością i zachwytem dla Niego. Szli za Nim napełnieni świętem pragnieniem dalszej jeszcze nauki.

„A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej" ze swoim licznym orszakiem, oto wtedy właśnie wychodził naprzeciw Niego tłum ludzi. „Oto wynoszono zmarłego" by go ułożyć do wiecznego spoczynku za murami miasta.

Niejeden umiera, a ludzie mówią o nim: Dzięki Bogu! i on szczęśliwy i jego bliscy uwolnieni od nieznośnego ciężaru!

Tu jednak chodzi o całkiem inny wypadek. Umarł młodzian w pełni sił, a z nim idą do grobu wszystkie nadzieje w nim położone i szczytne jego zamiary.

Co więcej, z nim idzie do grobu „syn jedyny matki jego", wszystko, co posiadało i kochało biedne jej serce. A w dodatku — „była wdową".

Jakąż to miłością kocha matka jedyne swoje i ostatnie dziecię! Jedna tylko miłość przewyższa miłość matczyną, a jest nią pełna miłosierdzia miłość Boga ku ludziom. By okazać nam całą wielkość swojej miłości ucieka się Bóg do porównania swej miłości z miłością matki: „Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego?... a choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie" (Izaj. 49, 16). Lecz to niemożliwe, by jakaś matka zapomniała dziecięcia swego.

A jednak mocniejsza od wszelkiej miłości ziemskiej jest potęga śmierci! Ona to położyła swą nieubłaganą dłoń na ten pełen nadziei kwiat ludzki, o którym mówi nam dzisiejsza ewangelja, i zerwała go gwałtownie.

Już rozpoczyna swe dzieło zniszczenia. I choćby pęknąć miało zbolałe serce matki, młodzieniec musi być wyniesiony poza mury miasta, gdzie pokryje go zimna mogiła.

Ukochani w Chrystusie! Dwoma szlakami kroczy ludzkość od pierwszej chwili swego istnienia. Szlakiem życia i drogą, która prowadzi do śmierci. Zbawiciel opisał nam obydwie drogi i powiedział, iż wąską jest droga i ciasną brama, która wiedzie do żywota i nieliczni są, którzy przez nią wchodzą, a przeciwnie szeroka i wygodna inna droga i obszerną brama i wielu nią idzie na zatracenie.

Drogą pierwszą kroczył sam Zbawiciel i wszyscy wierni Jego uczniowie; jest to droga świętych, droga, którą dziś także kroczą wierni i dobrzy chrześcijanie. Oni gromadzą się wokoło Pana swego i Wodza — słuchają Jego słowa, idą Jego śladami, a kto wytrwa przy Jego boku wiernie aż do końca, ten wejdzie z Nim kiedyś w bramy wspaniałego miasta. I staną przed nim otwarte naoścież podwoje niebieskiego Jeruzalem, miasta światłości, miasta wiecznego pokoju.

„Kto za mną idzie — mówi Pan — nie chodzi w ciemności: ale będzie miał światłość żywota" (Jan 8, 12).

Lecz oto innego rodzaju orszak zachodzi nam drogę. Idzie w całkiem przeciwnym kierunku, idzie drogą śmierci. Do tego tłumu należą ci wszyscy, którzy kroczą niedozwolonemi ścieżkami grzechu, drogą ciała i zmysłów. A droga grzechu, to droga śmierci, droga mroków grobowych.

Jakże beznadziejnie ponury jest widok duszy, która stała się łupem grzechu! „Spustoszenie wyrządzone w duszy przez grzech jest gorsze od śmierci cielesnej — mówi św. Augustyn (In Ioan. tract. 49, 2). Dusza bowiem w grzechu ciężkim, nie jest już właściwie duszą żyjącą, lecz duszą martwą i rozkładającą się. Nosi już w sobie woń trupiej zgnilizny i wszystko w niej tchnie tą zgnilizną i trupem". Gdzie grzech ciężki rozbije namioty, tam gaśnie światło ożywczej łaski poświęcającej, tam przesuwają się cienie śmierci i żadna modlitwa, ża-

den uczynek dobry nie ma zasługi przed Bogiem. Bóg tam z aniołami swymi opuszcza tego wstrętnego, duchowego trupa.

I niedość na tem, że taki grzesznik sam w sobie jest wstrętnym trupem, lecz często roztacza on jeszcze wokoło siebie zgniłą woń złego przykładu. Zionie zeń tchnienie zaraźliwe, które wciąga drugich w grzech i sprowadza ich na manowce.

Każda dusza jest ukochanem dzieckiem Bożem. Miłuje ją jak dziecię własne ta, która jej dała życie duchowe, matka nasza, Kościół św. Bóg nie chce śmierci grzesznika, także Kościół św. z najgłębszym bólem spogląda na każdą duszę, która przez grzech od niego się odrywa. Matka ta najlepsza modli się o nawrócenie grzeszników; założyła nawet osobne bractwa, mające za cel ratowanie grzeszników i odpokutowanie ich błędów. Czyż daremnemi miałyby pozostać ich modlitwy i usilne starania?

Św. Katarzyna Genueńska była poślubiona człowiekowi, który prowadził życie wyuzdane i bezbożne. I oto ciężko zachorował. Wtedy święta padła na kolana przy jego łożu i błagała żarliwie Zbawiciela: „O miłości moja, błagam cię o duszę mego męża; daruj mi ją; wszak możesz to uczynić!“ Pan wysłuchał jej prośbę. Mąż nawrócił się i zmarł śmiercią sprawiedliwych. „O miłości moja“, także i dziś płynie ta modlitwa z ziemi ku niebiosom, „o moja miłości, błagam cię o duszę mego zgubionego, nieszczęśliwego dziecka; daruj mi ją, przez łaskę twoją; wszak możesz to uczynić!“ Oto modlitwa naszej duchowej matki, Kościoła św., który błaga o nawrócenie grzeszników. I oni bowiem są dziećmi jego.

A co, Najmilsi moi, zdziałać może modlitwa Kościoła o nawrócenie grzeszników, to pokazuje nam druga część dzisiejszej ewangelji.

II. *Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią.* Boleść matki nad śmiercią syna, w którym wszystkie swe pokładała nadzieje i żałoba całego miasteczka wzruszyły serce Zbawiciela. Zwrócił się więc do matki ze słowami pociechy: *Nie płacz!* A gdy pocieszył matkę, podszedł do zmarłego: *I przystąpił i dotknął się mar. (A ci, co nieśli, stanęli.)*

I wtedy wyrzekł swe słowo wszechmocne: *Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!* I głos Jego przedarł się aż tam hen do królestwa umarłych. Nie potrafiły oprzeć mu się nawet bramy zaświatów. Podczas ostatnich świąt Paschy, rzekł Zbawiciel: „Nie dziwujcież się temu, boć przychodzi godzina, w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego“ (Jan 5, 28). Dla tego młodziana już teraz przyszła ta godzina. Dusza jego wraca natychmiast do ciała a z nią nowe, odmłodzone życie, szczęścia pełne. *I usiadł on, który był umarły, i począł mówić.*

O, jakież uczucia musiały wstrząsać sercem matki, która w milczeniu, ze świętem zdumieniem na wszystko patrzyła, co musiała odczuwać, gdy Zbawiciel oddawał jej dziecię? Był to najcenniejszy dar, jaki kiedykolwiek otrzymała. Dla niej jest on tak drogi jak własne jej życie. Możemy lepiej odczuć to niż wypowiedzieć, z jak czułą podzięką go przyjęła.

Wszystkich zaś, którzy byli świadkami tego cudu ogarnął święty lęk. *I wielbili Boga, mówiąc: Że prorok wielki powstał między nami: a iż Bóg nawiedził lud swój.*

Jedna z najcięższych boleści, Najmilsi moi, które szatan, świat i źli ludzie gotują naszemu św. Kościołowi, to zguba tylu dusz nieśmiertelnych, które Chrystus Krwią swoją przenajdroższą odkupił, a Kościół przez chrzest św. dla nieba zrodził. Tysiącznemi sposobami usiłują ci wrogowie oderwać je od serca matki i rzucić w objęcia grzechu na wieczną zatratę.

Jedna tylko pociecha pozostaje Kościołowi w każdym smutku. Jest nią Zbawiciel, który z nim jest i z nim pozostanie aż do końca świata.

Chociaż bowiem wielu kroczy drogą wiodącą ku śmierci grzechowej: to jednak nadzieją Kościoła zawsze jest Pan. Z ust Jego słyszy słowa pełne otuchy: „Nie płacz, nie trwóż się! Ja jeszcze jestem przy tobie z mem miłosierdziem i miłością ku grzesznikom“.

I tą miłością zagradza drogę wiodącą do grobu. Zbliża się do nieszczęsnego grzesznika i kruszy z nieodporną mocą jego sumienie. A wtedy powtarza się za każdym razem na nowo to, co przed 1900 laty zdarzyło się w Naim. Zatrzymują się w drodze złe namiętności — ci okrutni grabarze, zatrzymują się złe i grzeszne nałogi, które już tyle dusz pogrążyły w nędzy. Zaczyna świtać w duszy. W skrusze i żalu wchodzi grzesznik w siebie, słyszy teraz ciche, a przecież tak potężne wołanie łaski: „Powstań, duszo nieszczęsna! Dokądże to dążysz?“ „Wstań, który śpisz i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus“ (Efez. 5, 14).

Iluż to grzeszników usłyszało już to wołanie łaski, poszło za nią, podniosło się ze swego głębokiego upadku, wyspowiadało się przed zastępcą Boga, rozpoczęło nowe życie i odzyskało na nowo pokój utracony.

Czy ty chcesz trwać uporczywie w śmiertelnym letargu grzechu ciężkiego? Czy chcesz sam jeden niemym pozostać, milczeć tam, gdzie tak bardzo mówić potrzeba, i gdzie jedynie szczere, ze skruchą uczynione wyznanie winy może cię wydrzeć ze szponów śmierci wiecznej?

I gdyby to opowiadanie o młodzieńcu z Naim tylko jedną jedyną duszę z pośród was z manowców grzechu do Boskiego

Serca przywieść miało, wtedy, jestem przekonany, że tam w górnej ojczyźnie niebieskiej aniołowie tysiącznemi głosy sławić będą tego wielkiego, boskiego Proroka, który kiedyś powstał między nami, i który aż dotąd nawiedza swój lud miłością swoją i miłosierdziem! Amen.

Ewangelja na szesnastą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu.[1])

(Łuk. 14, 1—11).

Niezawsze spotykamy Zbawiciela przy znojnej pracy nauczycielskiej; niezawsze widzimy Go przebiegającego wsie i miasteczka, leczącego chorych i wlewającego balsam pociechy do serc zasmuconych, niezawsze też znajdujemy Go na kolanach w samotnem zjednoczeniu z Ojcem, na górze Oliwnej. Nie uważał tego za ujmę swej godności zajmować się także sprawami codziennego życia i weselić się w sposób dozwolony, by i te czynności swoim udziałem uszlachetnić i uświęcić.

„Spoglądał na ten świat okiem jasnem i świeżem, na rzeczy wielkie i małe, które go otaczały. Głosił, że pozyskanie świata całego nic nie znaczy, jeżeli dusza szkodę poniesie, a jednak współczuł serdecznie z wszystkiem, co żyje... Oko Jego przyjaźnie spoczywa na kwiatach, na lilji polnej, która strojem swojem przewyższa przepych Salomona, na ptakach niebieskich i wróblach na dachu. Zaświaty, w których żył, nie niszczyły w nim świata; nie, On w sobie odnosił go do Ojca... i widział w Nim wszystko zachowane i strzeżone“ (Harnack, Wesen des Christentums; Lipsk 1903, str. 23).

Nowym dowodem tej ogarniającej wszystko „ludzkości“ Zbawiciela jest ewangelja na niedzielę dzisiejszą. Wprawdzie wionie z niej duch sprzeciwu przeciw faryzejskiej obłudzie, lecz równocześnie ujawnia się w niej miłość do gospodarza i jego przyjaciół; cechuje ją usiłowanie pozyskania, zbawienia i ocalenia nawet najzaciętszych przeciwników.

W. 1. *Onego czasu, gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza w szabat jeśc chleb, a oni go podstrzegali.*

---

[1]) Obok zwykłej literatury posługiwałem się następującemi dziełami: *Thomas, l. c. 5, 147 ss.; Albertus M., l. c. 23, 327 ss.; Bernardus, In cant. cant. s. 41 n. 6—9, Migne P. L. t. 183, pg. 990 ss. i In vigil. Nat. s. 4 n. 9 l. c. pg. 104;* prócz tego *Augustinus, qq. ev. 2. 29, III², 257 s.*

Czas tego zdarzenia jest w ewangelji określony dość niedokładnie: *ἐν τῷ ἐλθεῖν;* wiadomo jednak z r. 13 w. 31, że Zbawiciel bawił poza Jerozolimą, prawdopodobnie w Perei (porównaj 2 niedzielę po Świątkach). Tekst nasz jest więc epizodem z opowiadania ewangelisty Łukasza, odnoszącego się do ostatniej podróży Jezusa do Jeruzalem i przenosi nas w okres czasu, kiedy Zbawiciel nie dotarł jeszcze do granic Samarji.

Wynika stąd, że zdarzenie to nie odbyło się w Jerozolimie i że w „przedniejszym faryzeuszu“ *(τίς τῶν ἀρχόντων φαρισαίων)* nie należy upatrywać członka synedrjum, lecz kogoś ze znaczniejszych przedstawicieli sekty.

Ten to „przedniejszy faryzeusz“ zaprosił na ucztę wraz z innymi gośćmi, ludźmi o pokrewnych poglądach, także Boskiego Mistrza. Powód, dla którego Go zaprosił, nie był, jak się zdaje, przyjazny. Należy przyjąć, że i on zaliczał się do tych, którzy Zbawiciela ustawicznie „podstrzegali“. Widocznie, chcieli podchwycić Go w słowie lub czynie, by zdobyć podstawę do zarzutów przeciw Niemu. Nie mamy żadnego powodu, by tych zamiarów nie przypisać także samemu gospodarzowi. Znajdujemy się przecież w okresie wzmagającej się nienawiści faryzeuszów do Zbawiciela.

Chociaż usposobienie gospodarza i zamiary jego były Jezusowi znane, siada najspokojniej przy jednym stole ze swymi najzaciętszymi wrogami. Umyślnie idzie w ich sieć, by zapomocą swej niepojętej, boskiej mądrości unicestwić wszystkie ich chytre plany. Prócz tego nie chciał Zbawiciel, ten dobrotliwy lekarz dusz, usuwać się nawet od grzesznych faryzeuszów. Usiłował wrogów swych przejednać i uczynić ich przyjaciółmi; zaproszenie na ucztę nastręczało Mu do tego sposobność. Winą to już faryzeuszów, że nie przyjęli ręki wyciągniętej do zgody. Zbawiciel zaś, choć wiedział, że tak się stanie, jednak podejmuje dzieło pojednania.

Było to w szabat. Żydzi mieli zwyczaj w św. dniu pańskim urządzać uczty. Ponieważ trzymali się ściśle litery prawa, kazali już w przeddzień przygotować potrawy i spożywali je na zimno, by gotowaniem nie gwałcić szabatu. Prawdziwa jednak treść przykazania bożego, idea spoczynku i wewnętrznego obcowania z Bogiem, uświęcenie dnia tego przez modlitwę i praktyki pobożności były im prawie zupełnie nieznane. Uczty i hulatyki uważali za zupełnie zgodne ze świętem szabatu. Św. Augustyn wspomina o brzydkim zwyczaju, panującym za jego czasów i dawniej, gdy mówi: *Haec erat iam tunc et nunc est Iudaeorum pessima consuetudo, illo die de-*

liciis affluere, dum spirituale sabbatum ignorant. De censensu evang. 2, 77).

Nie uszło też uwagi Zbawiciela ich zachowanie się, mianowicie pilne podstrzeganie Jego osoby i Jego czynności. Niewiele jednak dbał o to, gdyż mogli widzieć i słyszeć wszystko, co mówił i czynił; owszem, mieli to widzieć i słyszeć. Gdyby to czynili w dobrym zamiarze, by się zbudować, ileż to mogliby się ci zaślepieni żydzi nauczyć od Boskiego Mistrza! Szczęście i zbawienie spłynęłoby na dom faryzeusza i na wszystkich jego gości, którzy w tym dniu mieli szczęście spędzić chwil kilka w towarzystwie Syna Bożego.

Lecz oni mieli nieczyste zamiary. Śledzili chciwem spojrzeniem każdy Jego ruch; przedewszystkiem zaś podglądali, czy zadośćuczyni wszystkim przepisom obrzędowych obmywań, baczyli pilnie, jak je i pije, łowili każde Jego słowo, czatowali na drobnostki, byle tylko coś zdobyć na Jego niekorzyść. Na co jednak uwzięli się szczególnie, to zobaczymy w wierszu następnym.

Zbawiciel miał tu wyższe zamiary, dlatego też nie zważa na osobiste nieprzyjemności. Św. Bonawentura odnośnie do naszego miejsca robi następującą uwagę: „Zbawiciel wstępując do cudzego domu, objawia swoją pokorę; wchodząc do domu faryzeusza, okazuje swą miłość; pożywając chleb cudzy, ujawnia swe ubóstwo". W ten sposób myślał zawsze i wszędzie tylko o dobru dusz, o Sobie dopiero na końcu. *Passus est in factis observatores, in verbis contradictores, in tormentis illusores* (św. Bernard).

W. 2. *A oto człowiek niektóry opuchły był przed nim.* Jak ten człowiek dostał się na salę, o tem ewangelista nic nie mówi. Faryzeusze zapewne nie byli tem zaskoczeni, ale dla P. Jezusa, gdyby wogóle Zbawiciel mógł być czemś zaskoczonym, musiałoby to być niespodzianką. Pogląd, że ów opuchły był już naprzód przez faryzeuszów zamówiony i nagle przed Mistrzem postawiony, by Go wystawić na próbę, uważamy za bardziej prawdopodobny, jeśli zważymy ich sposób myślenia i ich podstrzeganie przy uczcie. Chciano coś zrobić, coby dało powód do zarzutu przeciw Zbawicielowi. Słuszności tego poglądu nie podaje w wątpliwość także ta okoliczność, że Jezus nie zwykł był działać cudu tam, gdzie spotykał się z niewiarą i przewrotnością; niema bowiem żadnej wzmianki w ewangelji, że faryzeusze wyjawili swój zamiar choremu. Stanął on przed Mistrzem w dobrej wierze, z pragnieniem uzdrowienia i z ufnością w moc cudotwórczą Jezusa, która nie była mu obcą. Nie śmiał wprawdzie wyrazić swej prośby, prawdopodobnie ze względu na obecność faryzeuszów, którzy uleczenie chorego uważali za pogwałcenie szabatu. Lecz Zbawiciel czytał w jego sercu i spełnił jego pragnienie i nadzieję.

Wodna puchlina jest chorobą, która powstaje z rozkładania się krwi, a objawia się w znacznych obrzmieniach rąk i nóg, a niekiedy prawie całej dolnej części ciała. Chory odczuwa silne pragnienie, lecz im więcej pije, tem bardziej pogarsza się jego stan, tem bardziej wzmaga się pragnienie. Ta właściwość choroby dała okazję do ascetyczno-praktycznych zastosowań i objaśnień. Ojcowie widzą w tem cierpieniu symbol ludzkich namiętności, a w szczególności chciwości i nieczystości. „Cierpiący na puchlinę — zauważa św. Grzegorz — został uleczony wobec faryzeuszów. Jego choroba cielesna była wyrazem tego, na co chorowały serca faryzeuszów; cierpiały one mianowicie na puchlinę chciwości i żądz zmysłowych" (porównaj Gregorius, Moralia in Iob. 1, 14 c. 53). Także św. Augustyn znajduje „dziwne podobieństwo" między wodną puchliną a chciwością. Skąpiec cierpi na puchlinę wewnętrznie, w sercu (por. s. 177). Rzecz ma się z nim zupełnie podobnie, jak z chorym fizycznie na puchlinę. Staje się przez wodę grubszym, szerszym, przez wodę wpada w niebezpieczeństwo i, choćby niewiadomo jak jej pragnął, nie uleczy go ona, ani zaspokoi. „Im więcej posiada, tem więcej chciałby mieć. Gdy miał mniej, pragnienia jego były jeszcze dość skromne; cieszył się jeszcze mniejszym zyskiem i zadowalniał się małym kąskiem. Gdy jednak napełnił kiesę złotem, gdy przez zyski stał się wpływowym i możnym, pije wprawdzie codziennie, nie mogąc jednak nigdy ugasić pragnienia; zawsze dąży i pragnie na nowo. Gdy najpierw osiągnę to a to, to wtedy uda mi się uzyskać tamto; jeszcze nie wielki mój wpływ, bo niewiele posiadam; i choćbyś to także posiadł, to pragnienie twoje jednak zawsze będzie większe, niż możność twoja". Dlatego są oni zawsze pełni i nigdy nie nasyceni, zawsze pełni złota i zawsze go chciwi. Posiadać pieniądze jest dobrze, zdaniem wielkiego biskupa z Hippony. Posiada się w nich bowiem coś, co wprawdzie nie czyni człowieka dobrym, lecz co można do dobrego użyć, pozbawiając się go. „Masz pieniądze, w takim razie rozdawaj je. Przez rozdawanie pieniędzy pomnażasz twoją sprawiedliwość; zmniejszają się twoje zasoby, a rośnie twoja świętość. Zmniejsza się to, co i tak jutro musiałbyć opuścić; wzrasta to, co będziesz na wieki posiadał" (św. Augustyn, s. 61 n. 3). Rosnące bogactwo nietylko podnieca żądzę posiadania coraz więcej, lecz nadto nadyma, wbija w pychę i budzi żądzę panowania, podobnie jak wodna puchlina, która wzmagając się, czyni człowieka grubszym. Odraza i wstręt, jaki budzi ta choroba, wskazują na brzydotę tej namiętności oraz szczególnie zaraźliwe działanie grzechów nieczystych, które również tem głębiej wżerają się w serce, im bardziej człowiek im się poddaje.

W. 3. *A Jezus odpowiedziawszy, rzekł do biegłych w zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: Godzili się w szabat uzdrawiać?* Uczeni w Piśmie, którzy zwyczajnie znajdowali się w towarzystwie faryzeuszów, jakoteż sami faryzeusze byli mocno zaciekawieni, co też ten młody Mistrz Izraela uczyni z nieszczęśliwym człowiekiem. Zobaczymy wreszcie, myśleli w duchu, czy odważy się uleczyć w szabat tego człowieka. Na te ich myśli, których naturalnie głośno nie wyrazili, odpowiadało pytanie Jezusa. Oznacza ono bowiem: Sądzicie, że niedozwoloną jest rzeczą uzdrowić chorego człowieka w szabat; lecz czy rzeczywiście nie godzi mi się wrócić

mu zdrowia dlatego, że jest szabat? Pan Jezus nie poto się pyta, by dla Siebie otrzymać wyjaśnienie; ma to może być tylko akt grzeczności względem gospodarza, w którego domu niczego nie chce czynić, co ten uważałby za niedozwolone, nie uprzedziwszy go o tem. W każdym razie chciał Boski Mistrz dać im także pośrednio do zrozumienia, że przenika ich skryte plany i zamiary. Co do rzeczy samej nie mogło być przecież żadnej uzasadnionej wątpliwości. Bóg szabat uczynił dniem błogosławieństwa, lecz dla kogóż, jeśli nie dla człowieka? Czyż więc może być niedozwolone w tym dniu czynić dobrze i przez dzieła miłości uszczęśliwiać swoich współbraci? Dzień bez dobrego uczynku nie może cieszyć się błogosławieństwem bożem. A czegoż właściwie pragnął ten biedak od Boskiego Mistrza? Może jakiejś służebnej posługi złączonej z pogwałceniem szabatu? O nie! On pragnie czynu miłości, czynu, który przyczyni się do uwielbienia Boga, bliźniego podniesie na duchu i nakłoni go do zgłębiania dobroci i wszechmocy Boga, do dziękczynienia wobec Tego, który z miłością ujął się za nim. Czy dzieło takie sprzeciwiało się duchowi święcenia szabatu? Uczeni w Piśmie powinni byli to wiedzieć.

Lecz niestety „klucz rozumienia" zaginął tym „ślepym przywódcom ślepych", którzy „zamykali Królestwo niebieskie przed ludźmi" (Mat. 23, 13). Byli oni według wyrażenia się św. Jana od Krzyża tylko zawadą i kamieniem obrażenia przed bramą niebios. Zapomnieli zupełnie o tem, że Bóg ich postawił na to, by powołanych przynaglali do wejścia w podwoje Królestwa bożego; zamiast tego odpychają dusze od bramy życia, która i tak już jest dość ciasna.

W. 4. *Lecz oni milczeli. A on ujàwszy uzdrowił go i odprawił.* To milczenie faryzeuszów na pytanie Jezusa jest aż nadto uzasadnione, jest ono wyrazem zakłopotania, w jakie wprawił ich Zbawiciel. Jak to już nieraz bywało, gdy wrogowie Jego usiłowali Go usidlić, potrafił także i tu jednem prostem pytaniem zmięszać ich zupełnie i zamknąć im całkowicie usta. Co mogli odpowiedzieć na to pytanie Mistrza? Gdyby powiedzieli „nie", jak to w duchu myśleli, w takim razie uchodziliby w oczach ludu za fanatyków bez serca, którzy przeszkadzają dobremu Mistrzowi spełnić uczynek miłosierdzia ze względu na szabat.

A przecież pragnieniem ich było, właśnie na Zbawiciela zwalić ten dylemat i w oczach ludu Go zdyskredytować. Teraz więc, gdyby dali odpowiedź odmowną, wpadliby jedną nogą we własne swe sidła. Gdyby znów odpowiedzieli twierdząco, wpadliby drugą nogą w sieć, zastawioną przez siebie na Mistrza. Gdyż wyrachowanie ich było następujące: Jeżeli uzdrowi chorego, to będziemy Go mogli oskarżyć, jako gwałciciela dnia świętego. Teraz więc, zapytani, nie śmią naturalnie dać odpowiedzi twierdzącej, bez narażenia się na taką samą złą opinję, jaką chcieli szerzyć o Zbawicielu. W dodatku już dawniej uczeni i faryzeusze zganili podobny czyn miłosierdzia dokonany przez Jezusa w szabat (por. Łuk. 6, 6).

Czy zresztą sprawa ta nie była całkowicie jasna? Prawo wprawdzie nie rozstrzygało jej bezpośrednio; ale zdrowy rozum i miłość przemawiały za tem, by spieszyć ludziom z pomocą.

Tak więc mieli zapewne słuszne powody, by obawiać się niezadowolenia ludu, szczególnie, jeśli przyjmiemy, że sami tu chorego sprowadzili.

Zbawiciel, który znał ich poglądy, nie daje się zbić z tropu ich fałszywem pojmowaniem prawa i stąd płynącem może zgorszeniem: Ich nauka nie może być normą Jego działania, raczej oni winni wyrzec się swych błędów. To też daje im Jezus do zrozumienia najpierw zachowaniem się swojem, a następnie także i słowem. Najpierw działa, a potem broni tego, czego dokonał.

Jedno jedyne słowo wystarczyłoby, by choremu wrócić zdrowie. Jezus jednak umyślnie nie ogranicza się do tego. „A on ujàwszy uzdrowił go". Chciał dowieść faryzeuszom, że dzieła miłości nie sprzeciwiają się święceniu szabatu.

Potem odprawił uzdrowionego. Faryzeusze mieli się wraz z samym uzdrowionym przekonać o tem, że został on uleczony i to natychmiast, co wyłączało przy tej chorobie wszelką możliwość uzdrowienia naturalnego. Nie chciał jednak Jezus zawstydzać swych przeciwników w obecności uleczonego, i tu objawia się Jego delikatność.

W. 5. 6. *A odpowiadając rzekł do nich: Którego z was osieł, albo wół wpadnie w studnię: a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? I nie mogli na to odpowiedzieć.*

Od uzdrowionego zwraca się Jezus do siedzących przy stole i znów, czytając w ich sercach, daje im na ich myśli nieodpartą odpowiedź. Czyta w ich duszy, tłumione wprawdzie, ale stanowcze: *Non licet* — tego nie wolno, to grzech! I błąd ten należało jako taki odsłonić. Dzieje się to znów nie bezpośrednio, wprost przez pouczenie, co mogłoby obrazić pychę tych ludzi, lecz w formie pytania. Pytanie bowiem jest delikatniejsze co do formy, a zarazem skuteczniej, lepiej rzecz ujmuje, gdyż zmusza faryzeuszów do osądzenia i potępienia siebie samych, przynajmniej pośrednio przez poniewolne milczenie.

Zbawiciel posługuje się tu t. zw. *argumentatio ad hominem*, zwracając uwagę na to, jak oni rzeczywiście postępują.

Jeżeli wpadnie wam w szabat wół lub osieł do dołu, to czy jest między wami choć jeden, któryby pozostawił bydlę w bagnie aż do dnia następnego?

Wypadek taki mógł łatwo zdarzyć się w Palestynie, gdzie nie spotyka się źródeł, lecz kopie się doły i cysterny, w których gromadzi się woda dla ludzi i zwierząt. Prawie nigdy nie groził taki wypadek zwierzęciu bezpośredniem niebezpieczeństwem życia, gdyż cysterny te po większej części były płytkie.

Mimo wszystko w niesieniu pomocy takiemu nieszczęsnemu zwierzęciu, choćby to było w szabat, nie znajdują faryzeusze nic nagannego.

A biednemu człowiekowi nieść pomoc, który również jest zagrożony przez wodę, miałoby być zgwałceniem szabatu? Czyż człowiek nie jest czemś więcej od zwierzęcia? Czyż nie więcej trzeba trudu i pracy, czyż nie więcej jest tumultu i hałasu przy wydobywaniu bydlęcia z dołu, niż przy uzdrowieniu tego człowieka, które nastąpiło bez wysiłku, cicho i spokojnie?

A może pomoc nieść zwierzęciu dlatego wolno, że to twoja własność, że chodzi o twój interes, podczas gdy tu chodzi o człowieka całkiem ci obcego? Może dla siebie i swego bydlęcia uznajesz przywileje szczególne, których jednak odmawiasz drugiemu, choćby chodziło o ocalenie życia ludzkiego? Co tobie wolno, to wolno i drugiemu. Czego pragniesz dla siebie i na co sobie pozwalasz — pozwól na to, uczyń to także drugiemu, gdyż bliźniego masz kochać, jak siebie samego.

„I nie mogli na to odpowiedzieć“. Poprzednio nie chcieli odpowiadać, by się nie narazić na nieprzyjemności, teraz zaś nie mogli znaleźć odpowiedzi; byli całkowicie pokonani i rozbrojeni.

Później coprawda, gdy lud przeważnie odwrócił się od Jezusa, i poza Jego plecami, odzyskali znowu mowę i także ten cud posłużył im jako zarzut przeciw Niemu: „Ten człowiek“, mówili, „nie jest od Boga, który nie zachowuje szabatu“ (Jan 9, 16).

Tak są przejęci swoją wyższością, że żadna nauka, choćby najbardziej przekonywująca, nie potrafi odwieść ich od raz urobionych poglądów. Dusza ich podobna jest do mocno wydeptanej ziemi, w której nic zakorzenić się nie może. Pycha jest źródłem ich zaślepienia. I to zło także chce Zbawiciel przy tej sposobności wyplenić. Nie chce odmawiać swej miłości, ogarniającej wszystkich ludzi, nawet najzaciętszym swym wrogom.

W. 7. *I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się, jak pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich.* Boski Mistrz przy tej uczcie miał sposobność przyjrzeć się całej pustce i nędzy duchowej faryzeuszów. Wielcy w drobiazgach i szczegółach ubocznych, skrupulatni w rzeczach zewnętrznych, dbali wielce o to, by przy uczcie zasiadać możliwie najbliżej gospodarza, a więc na miejscach najzaszczytniejszych. Tłoczyli się formalnie przy zajmowaniu pierwszych miejsc tak, jakgdyby to miejsce przynosiło cześć człowiekowi, a nie człowiek miejscu i, jakgdyby głupiec stawał się mędrcem przez to, że siedzi kilka stołków wyżej. Tylko umysły małe i wysoce próżne mogą przywiązywać wagę do takich drobiazgów. Korneljusz a Lapide wypowiada zdanie, że dlatego właśnie nierozum taki spotyka się szczególnie u kobiet i mężczyzn *parvi cerebri*.

Nawet obecność gościa, któremu nie mogli odmówić poważania, nie potrafiła ich powstrzymać od pretensjonalnego ubiegania się o pierwsze miejsca. Jezus obserwuje to ich zachowanie się, naturalnie w innym zamiarze jak oni, gdy Go podpatrywali. Nie zamierzał zużytkować tych spostrzeżeń na ich szkodę. Wiedział jednak, że Jego współbiesiadnicy daleko bardziej byli chorzy na duszy, niż cierpiący na puchlinę na ciele. A ponieważ przyjął zaproszenie faryzeusza nie poto, by dogodzić swemu ciału, ani też, by okazać się przyjemnym kompanem, lecz by wszystkim być pożytecznym i dobrze im czynić, przeto zwrócił się jako boski Lekarz dusz do swoich pacjentów, by głęboko zapuścić swój lancet w ropiące rany ich duszy.

To, co tu zauważamy na faryzeuszach nie jest naturalnie czemś specjalnie faryzejskiem. Jakież to pożałowania godne ubieganie się o pierwszeństwo spotykamy wszędzie, gdzie tylko zejdzie się człowiek z człowiekiem! Gdzie bardziej szarpie się cześć ludzką, gdzie znajdujemy złośliwsze języki, gdzie ostrzej nicuje się dobre imię bliźniego, niż w podobnych okolicznościach jak dzisiejsza i przy podobnych „miłych“ zebraniach, które nierzadko wyradzają się w otwartą walkę wszystkich przeciw wszystkim! I dałby Bóg, by słudzy Tego, który mówi: „Kto z was jest pierwszy, niech będzie jakoby ostatni“, nie znali nigdy tych marnych sporów o miejsca i zaszczyty.

Jezus wygłosił więc wobec zaproszonych pewne „podobieństwo“. Nie chodzi tu coprawda o przypowieść w ścisłym sensie, ani też, jak mniemał Maldonat i inni o naukę, którą Jezus miał by był wygłosić w formie przypowieści, ewangelista zaś podał nam ją, pomijając tę szatę zewnętrzną. Coprawda nie mamy tu właściwej przypowieści, lecz zwykłe nieobrazowe pouczenie. Jednak nie można zaprzeczyć, że całe opowiadanie o tyle nosi charakter paraboli, że Zbawiciel chce coś więcej powiedzieć, niż zawiera bezpośredni sens słów. Nie chodziło Mu przecież wcale o to, by pouczać faryzeuszów o formach grzeczności, lecz pragnął zaszczepić im tego ducha, którego im tak bardzo brakowało, a który przecież tak jest niezbędny, jeżeli niema się z niemi źle skończyć kiedyś przy uczcie ważniejszej, na godach życia wiecznego, lub raczej, jeżeli nie chcą od niej zupełnie być wyłączonymi. Gdy się to zważy, to nie można odmówić słuszności

protestantowi Bengel'owi, który powiada, że jest to parabola *sumpta a moribus externis spectans interna.*

Dlatego Zbawiciel w dalszej mowie nie używa wyrażenia uczta, lecz gody weselne — *γάμοι* ma zawsze to specyficzne znaczenie. Kto tam na godach Barankowych chce mieć miejsce zaszczytne, musi sam się poniżyć i gorliwie starać się o pokorę.

W. 8. 9. 10. *Gdy będziesz wezwany na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu, aby snać znaczniejszy nad ciebie nie był wezwany od niego. A przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce: a wtedybyś ze wstydem począł mieć ostatnie miejsce. Ale gdy będziesz wezwany, idź, usiądź na pośledniem miejscu: że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu, posiądź się wyżej. Wtedy będzie tobie chwała przed społem siedzącymi.*

Pan mówi otwarcie; nie postępuje tak jak świat, który w oczy jest grzeczny, by tem niemiłosierniej napadać na nieobecnych. Nie zna też Zbawiciel tolerancji fałszywej, którą chlubi się tenże świat, który, jak trafnie mówi Nebe, „na swój sposób prawi sobie grzeczności, wiodące do piekła“: *Percutit ut sanet.*

Zresztą mógł Zbawiciel, pomijając nawet znaczenie symboliczne, także dlatego mówić o „godach weselnych“, by odjąć swej nauce zbyt osobiste ostrze i złagodzić ją, gdyż nie chce On obrażać, lecz pouczać.

Wprawdzie pozornie w napomnieniu swoim, by „siadać na ostatniem miejscu“ posługuje się Jezus tylko naturalnemi pobudkami grzeczności i osobistego honoru: Mógłby, gdy ty wpychasz się na pierwsze miejsce, przyjść ktoś godniejszy od ciebie. Wtedy „ten, który ciebie i onego wezwał“, pan domu, który wszystkim zaproszonym musi oddać cześć odpowiednią ich godności, byłby zmuszony opróżnić twoje miejsce, by je wskazać znamienitszemu i to z dość szorstką uwagą: „Daj temu miejsce“. Tobie zaś nie pozostałoby nic innego, jak wyszukać jedno z wolnych jeszcze miejsc i to gdzieś na końcu, gdyż inni goście pozajmowali już miejsca pozostałe; to zaś byłoby dla ciebie wielce upokarzające. Gdyż choć nie jest to żadną hańbą przy uczcie siedzieć na końcu, to jednak upokarza to tego, kto zabiegał o coś lepszego: musi on ponadto znosić jeszcze szyderstwa współbiesiadników.

Kto zaś pragnie sobie zaoszczędzić tego, czego najbardziej obawiali się faryzeusze, mianowicie zawstydzenia, a z drugiej strony chce być należycie uczczonym, ten lepiej uczyni, gdy całkiem przeciwnie będzie postępował. Niech zajmie miejsce niższe, niż to, które mu się należy, owszem nawet ostatnie, wtedy skromnością swoją zjedna sobie gospodarza i zostanie wy-

różniony wobec wszystkich zebranych. Pan domu bowiem zwróci się do niego z tem zaszczytnem wezwaniem: „Przyjacielu, posiądź się wyżej“.

Nauka, której udziela tu Zbawiciel faryzeuszom nie jest tylko nauką o grzeczności. Zamiar Jego sięga bez porównania głębiej. Pragnie On okazać, że usposobienie skromne, kontentujące się swoim losem jest szczególnym darem bożym i najlepszą drogą do czci, gdyż kto chce być wywyższonym musi umieć upokarzać się. *Honor sequitur fugientem, sequentem fugit ceu umbra corpus*: zachowuje się względem nas, jak cień względem ciała naszego: Goni za tym, kto przed nią ucieka, ucieka zaś przed ścigającym ją.

Naturalnie uciekanie to, poniżanie się musi być prawdziwe i szczere, a nietylko pozorne, udane, musi być wewnętrzne, a nie zewnętrzne tylko i obłudne. Nie żąda Zbawiciel udawania, lecz prawdziwej pokory serca.

Św. Bernard rozróżnia podwójną pokorę: Pokorę rozumu i serca. „Jest pokora“, mówi w swej 41 mowie in Cant. n. 6, „która zrodziła się z prawdy; nie ma ona w sobie żadnego ciepła; jest znów inna pokora, którą ożywia i ogrzewa miłość. Ta druga ma swą siedzibę w sercu, tamta tylko w rozumie. Skoro bowiem wejrzysz w siebie w świetle prawdy i bez obłudy i osądzisz się bezstronnie, to niewątpliwie spadniesz także we własnych oczach i wskutek tego prawdziwego poznania, sam wobec siebie mniejszym się staniesz, choćbyś może jeszcze nie chciał być takim w oczach innych. Będziesz więc pokorny, lecz najprzód tylko wskutek prawdy, ale nie będzie to jeszcze pokora owiana duchem miłości. Prawda ta dla zbawienia twego okazała się tobie samemu, objawiła ci, czem jesteś w rzeczywistości. Gdybyś zarówno był ożywiony miłością do tej prawdy, jak oświeciło cię jej poznanie, to bezwątpienia życzyłbyś sobie, o ile to od ciebie zależy, by wszyscy taki sąd o tobie wydali, jaki ty uważasz za zgodny z rzeczywistością...

Nisko sądzić o sobie pod naciskiem prawdy nie jest jeszcze temsamem, co zgadzać się chętnie pod tchnieniem miłości na tę upokarzającą nas prawdę. Pierwsze jest twardą koniecznością, drugie aktem wolnej woli. „Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi“ (Filip. 2, 7) mówi św. Paweł, i nauczył nas jaką ma być pokora. Uniżył się i upokorzył, nie z konieczności, lecz z miłości ku nam, gdyż On mógł wprawdzie okazać się małym i godnym pogardy, lecz w żaden sposób nie mógł tak sądzić o sobie, ponieważ znał się doskonale. Więc tylko z własnej wolnej woli uniżył się, nie zaś wskutek takiego sądu o sobie, gdyż On objawił się nam w takiej postaci, o której wiedział, iż takim nie jest (mianowicie nędznym i godnym pogardy); podobało mu się jednak uchodzić za najmniejszego, mimo, że doskonale wiedział, iż jest najwyższym. A wkońcu rzekł: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca“ (Mat. 11, 29); pokornego serca, mówi, pokornym ze skłonności serca to znaczy z miłości.

Gdyż On nie tak jako ja albo ty, którzy musimy wyznać, że godni jesteśmy zniewagi i pogardy, wszelkiego poniżenia, wszelkiej kary i utrapienia, nie tak, mówię, On doznać musiał tego wszystkiego, gdyż Sam chciał, bo był „pokornego serca“; był pokornym tą pokorą, którą natchnęła miłość, nie zaś tą, którą narzuca rozważanie rzeczywistości...

Zbadaj sam, czy słusznie przypisuję tę cnotę Zbawicielowi, który jak wiadomo z miłości przyjmuje postać sługi, z miłości stawia się niżej niż aniołowie, z miłości poddaje się rodzicom, z miłości pochyla skroń pod chrzest Janowy, z miłości cierpi słabości ciała, z miłości wreszcie wydaje się na śmierć, z miłości pozbywa się na krzyżu wszelkiej czci... Jeżeli więc

zgadzasz się na to wszystko, i w sercu jesteś już upokorzony tą pokorą wymuszoną, którą każdemu, kto siebie poznaje, narzuca prawda, przenikającą serce i duszę, wtedy każ działać i twej woli i z konieczności zrób cnotę. Bez zgody woli bowiem niema cnoty. *(Nulla est virtus sine convenientia voluntatis).* Osiągniesz ten cel w ten sposób, że nie będziesz pragnął nazewnątrz być uważanym za lepszego, niż wewnątrz jesteś... Czy miałbyś bowiem, ważąc się na szali prawdy, uczuć się zbyt lekkim, a nazewnątrz chciałbyś używać fałszywej miary i wagi i sprzedawać się drożej niż ona (prawda) to uznała? Boga się bój i strzeż się tego tak bardzo złego czynu, żeby wola wynosiła tego, kogo prawda poniża; to znaczyłoby opierać się prawdzie i walczyć z Bogiem. Poddaj się raczej twemu Bogu, a wola twoja niech będzie poddaną prawdzie, i nietylko poddaną ale i oddaną". Wywody te wykazują, w jakim sensie wielki mistrz duchowny z Clairveaux pokorę nazywa miłością prawdy, przyczem słusznie podkreśla obydwa te momenty, zarówno poznanie upokarzającej prawdy odnośnie do siebie samego, jakoteż, chętne a nie wymuszone tylko poznanie jej, które stanowi samą duszę pokory.

Wielkość tej cnoty, jak podnosi Albert W., jest wyrażona w słowach gospodarza. Sprawia, że stajemy się przyjaciółmi Boga, godnymi Jego nagrody. *Tangit humilitatis gratiam et praemium.*

Pokorny jest miły Bogu i ludziom; pysznego zaś i żądnego sławy nikt nie lubi. „Zatem im wyższy chcesz zdobyć stopień łaski bożej, tem więcej uniżaj się w pokorze".

Pamiętaj, iż prochem, zgnilizną i pastwą jesteś robaków. Gdybyś bowiem nawet był czemś, a nie upokarzałbyś się o tyle, o ile jesteś czemś, to wkrótce przestałbyś być tem, czem jesteś. Czyż jesteś może wyższym od najwyższego z aniołów? Czyż jesteś bardziej promieniejącym na ziemi niż Lucyfer był na niebiosach, który za pychę swoją z najwyższych szczytów strącony został w przepaści najgłębsze?" (św. Augustyn). Być pokornym w niskim stanie nie przedstawia takiej trudności, jak zachować pokorne usposobienie na wysokiem stanowisku. Taką pokorę posiadał św. Paweł. Może całkiem słusznie powiedzieć o sobie, że więcej zdziałał od innych apostołów; a jednak jakże pokornie myśli o sobie: „Bom ja jest najmniejszy między Apostołami; który nie jestem godzien, aby mię zwano Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży" (I Kor. 15, 9). Wie, iż w nim nie mieszka nic dobrego, że niczego sam z siebie nie może, lecz wie także, że łaska Boża działała w nim, że przez tę łaskę jest tem, czem jest. A łaska ta spływała na duszę jego w takiej obfitości dlatego właśnie, że był pokorny. Jak bowiem wszelka woda — według porównania św. Bernarda — spływa na dolinę, a omija dumne szczyty, tak łaska boża zlewa się na serca pokorne, pyszne zaś jałowieją. „Łaska jest źródłem i nie może płynąć do góry. Wiemy przecież doskonale, że jestto właściwością strumieni, sączyć się ku dolinom, a omijać górzyste wzniesienia według tego co napisano: „Tyś wypuścił zródła w dolinach, środkiem między górami popłyną wody" (Ps. 103, 10). To jest powodem, dlaczego ja tak często usiłuję przywodzić wam na pamięć, że Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa. Potok nigdy nie wznosi się wyżej, niż jego źródło... Na wzgórza nie sięgają fale łaski. „Jeśli się nie staniecie jako to dziecię (ma tu Siebie na myśli, źródło życia, w którem mieszka i skąd wypływa pełnia wszelkich łask), nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego" (Mat. 18, 3). Przygotuj więc biegi wód, zburz tamy ziemskich i dumnych myśli, upodobnij się do Syna człowieczego, nie do pierwszego człowieka, gdyż wody łaski nie wstępują wgórę do serc ludzi cielesnych i oddanych ziemi" (In Vig. Nat. s. 4, n. 9).

O samym św. Bernardzie zaś, tem potężnem narzędziu w ręku Boga w dniach wypraw krzyżowych, opowiada jego biograf Gaufried: „Im był pokorniejszy, tem stawał się pożyteczniejszym ludowi Bożemu przez swoje nauki". Coś podobnego widzimy prawie u wszystkich świętych pańskich „Kto się poniża będzie wywyższony (Job 22, 29).

Zapłatę pokory mamy tu wyrażoną w tych słowach: „Przyjacielu, posiądź się wyżej!" Bóg „podnosi z ziemi nędznego i wywyższa z gnoju ubogiego, aby go" po ziemskiej pielgrzymce „posadził z książęty, z książęty ludu swojego" (Ps. 112, 7).

W. 11. *Bo wszelki, co się wynosi, poniżony będzie: a kto się uniża, wywyższony będzie.* Wprawdzie niezawsze w życiu ziemskiem pokora i skromność znajdują ostateczne wywyższenie, lecz Bóg zawsze działa według tej zasady.

Tak postąpił z pysznym Lucyferem i jego zwolennikami, których z wyżyn niebotycznych strącił w skrajną przepaść. A los ich jest losem wszystkich, którzy pójdą ich śladami.

Lecz Bóg działa również według drugiej zasady: Samouniżenie się, pokora, prowadzą do wywyższenia. Widzimy to na przykładzie Zbawiciela, pierwszego z ludzi, który zajął miejsce ostatnie i przyjął postać sługi, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.

Było to w uroczystej chwili Jego życia. Apostołowie siedzieli w wieczerniku. Wtedy powstał Mistrz, zdjął wierzchnie szaty i opasał się prześcieradłem lnianem. Następnie nalał wody na misę i przystąpił do umywania nóg uczniom, które ocierał prześcieradłem (por. Jan 13, 4 i nast.). A gdy ukończył tę czynność, usiadł znowu przy stole i tak odezwał się do uczniów: „Wiecie, com wam uczynił? Wy mnie zwiecie: Nauczycielu i Panie, a dobrze mówicie, bom jest. Jeśli tedy ja, Pan i Nauczyciel umyłem nogi wasze: i wy powinniście jeden drugiemu nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Nie jest sługa większy nad pana swego, ani posłaniec jest większy nad onego, który go posyła. Jeśli to wiecie, błogosławieni będziecie, jeśli to uczynicie" (Jan 13, 12—17).

Słusznie mówi św. Augustyn: „Ten nigdy jeszcze nie rozważył dobrze ewangelji Mistrza, kto nie znalazł w Nim nauczyciela pokory. Kto więc jest najpokorniejszy, ten jest najpierwszy, najdzielniejszy w szkole Chrystusa, który chociaż był najwyższym, chciał być również najpokorniejszym".

Kto naśladuje Go w poniżeniu, ten weźmie również udział w Jego triumfie.

„Dlatego — że się sam uniżył — i Bóg wywyższył go, i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię, aby na imię Jezusowe

wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych, a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan, Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca“ (Filip. 2, 9 i nast).

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Rodzaj tematu zależy tu głównie od tego, jakie osoby zechce kaznodzieja szczególnie uwzględnić; zachowanie się ich będzie podłożem rozważania.

Podajemy szkice następujące:

Dwie wady pokrewne sobie.

1. Chciwość (1—6).
   a) Prowadzi do zaniedbania życia religijnego i ześwieczczenia (1).
   b) Robi twardym i nieczułym względem drugich (2—4).
   c) Nie zna wyższego celu nad zysk doczesny (5 i 6).
2. Pycha (7—11).
   a) Wiedzie do wyniesienia siebie samego i do pogardy drugich (7 i 8).
   b) Do zawstydzenia i poniżenia (9).

Zakończenie z dwóch ostatnich wierszy.

Możnaby zresztą ten temat rozdzielić na dwie homilje.

Jezus przyszedł na ten świat i pozostaje w Najśw. Sakramencie między nami, nie poto, by Mu służono, lecz, by wszystkim służyć.

1. Nie dla własnej korzyści ani osobistej przyjemności przyjmuje Pan Jezus zaproszenie na ucztę; owszem spotyka Go tam coś zupełnie przeciwnego (1). — Tak samo w Najśw. Sakramencie.
2. Udaje się tam, by służyć i zlewać swe łaski.
   a) Leczy chorego na wodną puchlinę (2—4). — Pragnie oczyścić serca nasze w Najśw. Sakramencie z chęci używania i ducha tego świata.
   b) Pragnie uleczyć faryzeuszów z pychy i ducha sprawiedliwości czysto zewnętrznej (5—11). Chce w Eucharystji dodać nam sił do życia pokornego i prawdziwie wewnętrznego.

Dwa zasadnicze postulaty życia chrześcijańskiego.

1. Miłość ku bliźnim. — Winniśmy ich kochać na wzór Jezusa, który rzeczywiście miłuje i czyni dobrze, nie jak faryzeusze,

którzy, nieczuli na potrzeby drugich, szukają tylko własnej korzyści (1—6).

2. Pokora. — Nie postępuj jak faryzeusze, którzy stale ubiegali się o pierwsze miejsca, lecz upokarzaj się, by się przypodobać Bogu (7—11).

Tekst nasz można zresztą bardzo łatwo podzielić na dwie części. Pierwsza zawierałaby uzdrowienie chorego na puchlinę, druga zaś naukę o pokorze i skromności, udzieloną faryzeuszom. Stosownie do tego możliwe są także następujące tematy:

Prawdziwe i fałszywe święcenie niedzieli.

1. Prawdziwe święcenie niedzieli (2—4), to:
   a) Oderwanie serca od nieporządnych przywiązań do rzeczy doczesnych.
   b) Służba Bogu i bliźnim przez praktyki nabożne i dzieła miłości.
2. Fałszywe święcenie niedzieli (5 i 6).
   a) Samo zewnętrzne wypełnienie przykazania o święceniu niedzieli nie wystarcza, gdy
   b) samolubstwo i żądza użycia, praca służebna i uganianie się za zmysłowemi przyjemnościami zabierają resztę dnia.

Pokora warunkiem do osiągnięcia łaski i chwały w niebie.

1. Na czem polega pokora?
   a) Na unikaniu wszelkiej próżności (8 i 9).
   b) Na prawdziwem a nietylko zewnętrznem uniżaniu się (10a).
2. Jakie korzyści płyną z pokory?
   a) Sprawia, iż jesteśmy miłymi Bogu (10).
   b) Zdobywa jako zapłatę szczęście wieczne (10 i 11).

Kto się wywyższa, będzie poniżony; kto się poniża, będzie wywyższony.

1. Wywyższanie się prowadzi do poniżenia (7—9).
   a) Pycha ogłupia i wystawia na śmiech.
   b) Prowadzi do upokorzeń i zawstydzenia.
2. Uniżenie się prowadzi do wywyższenia (10 i 11).
   a) Pokora sprawia, że jesteśmy miłymi Bogu i ludziom.
   b) Prowadzi do uwielbienia przez łaskę i do chwały niebieskiej.

---

3. Homilje.

1. Trzy podstawowe postulaty życia chrześcijańskiego.

Zbawiciel przebywał wprawdzie za życia swego ziemskiego sercem i myślą w świecie wyższym i wiecznym u tronu Ojca swego niebieskiego.

Niemniej przeto otwarte miał oko na rzeczy wielkie i małe, które Go otaczały.

Oko Jego z rozkoszą spoczywało na kielichach kwiatów i na główkach pacholąt, na liljach polnych, na ptakach, bujających w błękitach, jakoteż na wróbelku, ćwierkającym na dachu.

Niezawsze widzimy Go przy znojnej pracy, lub na kolanach w samotnej modlitwie, czy wreszcie w otoczeniu rzesz, które naucza.

Nie uważał tego za ujmę swej godności wziąć udział w rozrywce czy w uczcie, oczywiście nie dla swojej przyjemności, lecz by i te także czynności życia codziennego uświęcić i uszlachetnić własnym przykładem.

Spotykamy Go dziś przy stole znamienitego faryzeusza. A to, czego dokonał i co zdarzyło się przy tej sposobności, niech posłuży nam za naukę dla naszego zbawienia.

I. *Onego czasu: gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza w szabat jeść chleb, a oni go podstrzegali.*

Była to sobota, dzień święty żydowski. Jeden z przedniejszych faryzeuszy zaprosił Zbawiciela na ucztę. W jakim celu to uczynił, czy zaprosił Mistrza do siebie, by zjednać sobie względy ludu, czy też powodowały nim złe zamiary, tego nie wiemy z pewnością.

Byli tam zaproszeni również i inni goście, należący zarówno jak i sam gospodarz, do sekty faryzeuszów.

Nie byli to uczniowie ani przyjaciele Jezusa, przeciwnie, byli Jego zdecydowanymi wrogami i przeciwnikami. Nie z miłości też ani z szacunku dla Niego pragnęli Go widzieć wśród siebie. Mieli zupełnie inne zamiary; mianowicie chcieli Go podpatrywać.

Dwojakie może być podpatrywanie. Można kogoś obserwować, by się budować jego przykładem i naśladować rzeczy dobre, które się w nim zauważy. Takie podpatrywanie jest dobre i zbawienne.

O, ileż to dobrego mogli się byli nauczyć ci przewrotni faryzeusze, gdyby Tego, który powiedział: „Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja uczynił, tak i wy czynili“, chcieli byli podpatrywać w czystym zamiarze. Zaprawdę, w on dzień, w którym zaczęliby Go obserwować jako uczniowie pragnący zbawienia, zstąpiłoby błogosławieństwo Boże i zbawienie na gospodarza, na dom jego i na wszystkich zaproszonych!

Lecz niestety, oni nie patrzyli nań w dobrym zamiarze, by się uczyć od Niego, lecz owszem, chcieli zobaczyć coś gorszącego, by móc Go oskarżyć i podać w podejrzenie u ludu. Zamiary ich były wrogie i przewrotne. Śledzili chciwem spojrzeniem każde Jego poruszenie i każdy gest; uważali pilnie jak je i pije; łowili każde Jego słowo; czatowali na najmniejsze drobnostki, byle tylko coś znaleźć, co dałoby się wyzyskać na Jego szkodę.

Najmilsi moi! Co sądziecie o tych faryzeuszach? Czy wam się podobają? Na to chyba nie potrzeba odpowiedzi.

Lecz teraz stawię jedno pytanie. Powiedzcie mi, czy wśród was nie znajdziemy wcale ludzi tego rodzaju? Czy w Nowym Testamencie nie znajdą się pojętni uczniowie tych faryzeuszów? to znaczy ludzie, którzy patrzą tylko, co drudzy robią i jak to robią i to wcale nie poto, by widzieć ich dobre uczynki i cnoty, niemi się budować i brać z nich dobry przykład? Pracowite pszczółki i hoże motylki szukają tego, co najlepsze w przyrodzie t. j. kwiatów i wysysają z nich cząstki najlepsze, słodki miód i wonny wosk. Istnieją jednak również chrząszcze i żuki, które lubią gnój i karmią się nawozem. Kto zatem tylko śledzi, co w bliźnich jest nagannego i gorszącego i cieszy się, jeśli może to innym powiedzieć, gdy chytrem okiem podpatrzy u drugich jakiś postępek nierozważny, grzeszny lub naganny, tego trudno przyrównać do skrzętnej pszczółki.

Takie podpatrywanie, najmilsi moi, nie pomaga do zbawienia, owszem jest grzeszne, ponieważ godzi w miłość bliźniego, do której jesteśmy obowiązani. Nie buduje ono drugich i nie towarzyszy mu błogosławieństwo Boże. Staje się źródłem różnych niesnasek, nierzadko nawet nienawiści i nieprzyjaźni.

Św. Bernard napomina: *Noli comparare;* nie rób niepotrzebnych porównań! nie patrz za wiele na drugich! nie podpatruj za wiele! daleko częściej wglądaj w tajniki własnego serca! o, ileż znajdziesz tam jeszcze co poprawić, wykorzenić i zaszczepić należy. Wtedy dopiero, gdy przestaniesz podglądać innych, wtedy, gdy nareszcie poważnie zajmiesz się sobą samym i baczne zwrócisz oko na własne błędy i walkę z niemi, wtedy postąpisz w życiu wewnętrznem i będzie z tobą daleko lepiej.

Oto, najmilsi moi, pierwsza nauka, płynąca z dzisiejszej ewangelji. Powróćmy teraz znowu do Zbawiciela.

Wiedział On dobrze, co zamierzali faryzeusze, gdy zapraszali Go na ucztę. Mimo to, nie wahał się pójść do nich. Jego postępowanie było tak święte, całe Jego życie tak

czyste, i nieskazitelne, że nie potrzebował wcale obawiać się ich spojrzeń złośliwych.

Idąc na tę ucztę, miał On wyższe zamiary. Chciał świadczyć dobrodziejstwa, dzieła miłości pełnić względem ubogich i cierpiących synów ludzkich. Nie odstraszała Go żadna ofiara, żadne przykrości osobiste, podejmował wszystko, byle tylko pomagać i móc pozyskiwać dusze.

II. *A oto człowiek niektóry opuchły był przed nim.* Gdzie tylko pojawił się Zbawiciel, tam jawili się zaraz chorzy i potrzebujący pomocy. *A Jezus odpowiedziawszy, rzekł do biegłych w zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: Godzili się w szabat uzdrawiać?* Co oznacza to pytanie, zwrócone do faryzeuszów? Czyżby Jezus chciał dowiedzieć się od nich, co wolno Mu czynić, a czego nie? Żadną miarą. Ale On czytał w ich sercach. Oni zaś myśleli sobie w skrytości: Zobaczymy, czy też odważy się w naszej obecności uzdrowić tego człowieka i w ten sposób zgwałcić dzień pański. Lecz nie dali Mu żadnej odpowiedzi na Jego pytanie. *A on ująwszy, uzdrowił go i odprawił.*

Nieść pomoc biednemu człowiekowi w chorobie jest pięknem dziełem miłości, dziełem miłosierdzia; czyż więc taki czyn miałby gwałcić świętość szabatu? Dlaczego bowiem Bóg poświęcił ten dzień? Ponieważ chce, by był on dniem błogosławieństwa dla nas i dla bliźnich naszych, dniem, w którym moglibyśmy pełnić uczynki miłe Bogu, oddając się nabożeństwu i dziełom miłości względem bliźnich.

Jak bardzo zaślepioną więc była ta sekta faryzeuszów, jak obcym był jej prawdziwy duch Boży, skoro uważała, że nie godzi się w szabat czynić dobrze cierpiącemu bratu.

I rzecz dziwna! Ci, co uważali za pogwałcenie szabatu nieść pomoc biednemu człowiekowi, nie wahali się ani na moment ratować swoje własne, nierozumne zwierzę, gdy mu się w szabat przydarzyło jakie nieszczęście. To też wykazuje im teraz Zbawiciel. Rzekł im: *Którego z was osieł, albo wół wpadnie w studnię: a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? I nie mogli mu na to odpowiedzieć.* Uważali to za coś zupełnie naturalnego wydobyć natychmiast bydlę, które w szabat wpadło do dołu, nie czekając aż do dnia następnego. Wszak tu chodziło o ich własność. A jednak uważają za coś zdrożnego i czynią Zbawicielowi wyrzut z tego, że wraca zdrowie choremu człowiekowi? Czyżby człowiek nie znaczył więcej, niż zwierzę? Czyż praca, potrzebna do tego, by wydobyć zwierzę z cysterny nie jest cięższą od pracy, potrzebnej, by biednemu choremu przyjść z pomocą?

Lecz, najmilsi, jeśli chcemy poznać gruntownie faryzeuszy, musimy sięgnąć do przyczyn, dlaczego to oni uważają za rzecz

dozwoloną ratować zwierzę, nieść zaś pomoc człowiekowi za coś zdrożnego. Nie mieli oni żadnego prawdziwego szacunku dla prawa Bożego, żadnej miłości dla bliźnich, znali jedną tylko miłość t. j. własną korzyść i ziemski zysk. By zapobiec szkodzie osobistej, nie wahają się uznać pracy w szabat za dozwoloną; gdy zaś chodzi o to, by uczynić coś dla bliźniego, pogrążonego w nędzy, wtedy uważają nawet najdrobniejszy wysiłek za zdrożny.

I znowu pytam was, najmilsi moi, czy podobają się wam ci faryzeusze? Lecz nie, zapytam raczej: Czego możemy się od nich nauczyć?

Kto myśli tylko o własnych korzyściach, a nieczułym jest na nędzę drugich, na cierpienie bliźnich, ten nie ma ducha naszego Zbawiciela. On bowiem nietylko całe swe życie poświęcił tej miłości i miłosierdziu dla cierpiących współbraci, lecz nadto zobowiązał do tego wszystkich tych, którzy zwą się uczniami Jego. „Synaczkowie — mówi do uczniów — przykazanie nowe daję wam: Abyście się społem miłowali: jakom was umiłował, abyście się i wy miłowali. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“. A gdy przy ostatniej wieczerzy spełnił posługę miłości względem swych uczniów, obmywając im nogi, tak się do nich odezwał: „Wy mnie zwiecie: Nauczycielu i Panie, a dobrze mówicie, bom jest. Jeśli tedy ja, Pan i Nauczyciel umyłem nogi wasze: i wy powinniście jeden drugiego nogi umywać“, a zatem chętnie drugim usługiwać. „Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili“ (Jan 13, 13 i nast.).

Obok miłości bliźniego, niezmiernie ważną w życiu chrześcijanina jest cnota pokory.

III. Także co do tej cnoty dał Zbawiciel faryzeuszom w dzisiejszej ewangelji zbawienną naukę.

Zauważył, jak faryzeusze, zaproszeni z nim razem, zabiegali o pierwsze miejsca. Wszyscy bez wyjątku chcieli zasiadać jak najwyżej, tuż przy gospodarzu, a więc na pierwszych, honorowych miejscach. Zwrócił się więc Jezus do nich i rzekł im: *Gdy będziesz wezwany na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu, aby snać godniejszy nad ciebie nie był wezwany od niego. A przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce: a wtedybyś ze wstydem począł mieć ostatnie miejsce. Ale gdy będziesz wezwany, idź, usiądź na pośledniem miejscu: że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu, posiądź się wyżej. Wtedy będzie tobie chwała przed społem siedzącymi.* Jakie to napomnienie daje tu Zbawiciel współbiesiadnikom, a przez to i nam także? Chce, byśmy się nie wysuwali naprzód;

nie powinniśmy się dumnie i pretensjonalnie wynosić nad innych, ani też uważać się za lepszych od nich. Przeciwnie, kto chce być posłusznym uczniem Jezusa, powinien uniżać się, chcieć uchodzić za gorszego od drugich, zadowalać się chętnie każdem miejscem, które mu wskażą, choćby ono było ostatniem. A dlaczego to chrześcijanin ma być pokorny? Ponieważ pokora przedewszystkiem jest miła Bogu. Kto uważa się za ostatniego, tego Jezus, jak ów ewangeliczny gospodarz, nazywa „przyjacielem" swoim. I jakże nie miałby miłować Bóg pokornego? Przecież on upodobnił się do Jego najmilszego Syna, który, chociaż był w chwale Boga Ojca, przyjął postać sługi, uniżył się i stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Pokora czyni nas przyjaciółmi Boga i zjednywa nam łaskę Jego. Pokornym Bóg daje łaskę swoją. Jak wody spływają ku dolinom, tak zlewa się łaska Boża na serca pokorne. Pokora wreszcie zdobywa nam wieczną, niewypowiedzianą zapłatę w niebie. Pokornego wyniesie Bóg kiedyś w dniu ostatecznym z prochu i rzecze do niego: „Przyjacielu, posiądź się wyżej". I osiągnie chwałę i cześć niewypowiedzianą wobec wszystkich, którzy zasiądą z nim do godów Barankowych. Wtedy dopiero spełnią się w całej pełni słowa Zbawiciela, wyrzeczone na końcu dzisiejszej ewangelji: *Bo wszelki, co się wynosi, poniżony będzie: a kto się uniża, wywyższony będzie.*

Najmilsi moi! Potrójny więc pokarm dla dusz naszych zastawia nam wszystkim Zbawiciel na tej uczcie faryzeusza. Uczy nas więcej zwracać uwagę na nas samych niż na innych, następnie chce, byśmy dla innych mieli miłość prawdziwą, sami zaś ćwiczyli się w pokorze. Czujność wobec siebie samych i własnych błędów, względem bliźnich pokora i miłość, oto główne podstawy życia chrześcijańskiego.

Kończę zdaniem św. Augustyna. Mówi on o pokornych: „Ten nigdy nie rozważył dobrze ewangelji Mistrza, dla kogo nie stał się On nauczycielem pokory. Kto więc jest najpokorniejszy, ten jest najpierwszy i najbardziej uczony, w szkole Chrystusa!" Oby i w twojem sercu dojrzało to święte postanowienie: O, mój najmiłościwszy, najpokorniejszy Zbawicielu, chcę być twoim wiernym uczniem; wspomagaj mię łaską Twoją, bym mógł iść Twojemi śladami, drogą miłości i pokory. Amen.

2. Znaczenie święcenia niedzieli.

Onego czasu, tak rozpoczyna się dzisiejsza ewangelja, *gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza w szabat jeść chleb, a oni go podstrzegali.*

Mogłoby się to dziwnem wydawać, że Zbawiciel wstąpił do domu przedniejszego faryzeusza, a więc jednego z naczelników

sekty, która zaliczała się do Jego najzaciętszych wrogów i wszędzie czatowała na Niego. Czyżby Zbawiciel o tem nie wiedział? Gdyby nawet nie był wszechwiedzącym, to już te chytre spojrzenia, które rzucali na Niego, to pogląndanie Jego czynów mogły Mu wyjawić, że nie miłość, ani cześć ku Jego osobie wezwały Go do ich grona, lecz coś zupełnie innego.

Słyszeli bowiem, że Jezus w szabat spełnia dzieła miłosierdzia i leczy chorych, co ci obłudnicy uważali za pogwałcenie dnia świętego. Chcieli więc wciągnąć Go w zasadzkę, zaprosili Go zatem pewnej soboty na ucztę, a zarazem sprowadzili tam nieszczęsnego, chorego człowieka.

Zbawiciel przyszedł. Był przecież samą dobrocią i miłością. Zjawił się wśród nas ludzi, by służyć, a nie, by Mu służono. Służyć było także i dzisiaj Jego zamiarem. Chciał służyć biednemu choremu, którego uzdrowił; chciał służyć także faryzeuszom, których pouczał; chciał wreszcie służyć nam wszystkim.

I. *A oto człowiek niektóry opuchły był przed nim.* Choroba, o jaką tu chodzi, nazywa się puchliną wodną dlatego, że powoli rozkłada krew ludzką na wodę i powoduje obrzmienia niektórych części ciała, podczas gdy inne marnieją i zamierają. Przytem wzmaga się bardzo pragnienie, lecz im więcej chory pije, tem większe dręczy go pragnienie, aż wreszcie wyczerpią się jego siły i zgaśnie lampka jego życia.

Jak ciało, tak też i dusza, ma swoje choroby. Chrystus zaś, ten boski lekarz ciała i duszy, chciał nieraz lecząc choroby ciała, pouczyć nas, jak możemy odzyskać zdrowie dusz naszych.

Zaprawdę, istnieje także pewnego rodzaju „wodna puchlina" duszy, i nie łudźmy się, bardzo wielu grozi poważne niebezpieczeństwo, że zapadną na tę chorobę. Jakim sposobem? Żyjemy wszyscy w pośrodku świata zmysłowego, który przez swe dobra, zaszczyty i rozkosze pragnie nas uwieść. Potrzebujemy tych rzeczy ziemskich, własności i majątku, pokarmu i napoju. Musimy żyć, a może nawet starać się o zapewnienie innym środków do życia. O jakże więc niezmiernie łatwo zakorzenić się może w sercu naszem duchowa puchlina. Jak łatwo dojść może do tego, że przywiążemy się zbytnio i w sposób nieporządny do rzeczy ziemskich, jakgdyby na tej ziemi nie było nic godniejszego naszych starań i zabiegów, jak tylko pieniądz i pieniądz i jeszcze raz pieniądz. A gdy już raz serce zacznie nabrzmiewać chciwością, wtedy niknie gwałtownie miłość Boga, zamiłowanie modlitwy, zrozumienie dla rzeczy wiecznych i nadprzyrodzonych. Dusza cierpi na duchową puchlinę. Nie pragnie już niczego, jak tylko nędznych dóbr i przyjemności tego świata, które aż nadto słusznie przyrównać można do wody, tego śliskiego, niestałego pierwiastka, który rozpływa się

w naszych rękach i wymyka się z nich tem gwałtowniej, im silniej chcemy go ująć. Serce nasze pożąda wprawdzie z pragnieniem nieugaszonem szczęścia trwałego i pokoju wiecznego, lecz pragnienia tego nie można zaspokoić złotem, ani srebrem, ani pokarmem, ani napojem, podobnie jak głodu i pragnienia fizycznego nie można zaspokoić powietrzem.

Kto jednak już raz dał się porwać chciwości, ambicji czy żądzy rozkoszy, tego stan jest bardzo podobny do stanu chorego na puchlinę wodną. Im więcej zdobył, tem więcej pożąda. Kto wskaże mi skąpca, któryby był naprawdę zadowolony ze swego bogactwa, kto pyszałka, uszczęśliwionego honorami, kto wreszcie widział kiedy światowca czy rozpustnika, któregoby jego hulatyki i rozkosze prawdziwą napełniły radością?

A jednak, Najmilsi, jakże powszechną jest dziś wśród ludzi ta choroba! Natknąć się na nią możemy tak u ludzi, wysoko postawionych jak i u prostaczków, tak u bogatego jak i ubogiego! Czyż nie na miljony liczą się ci, co tak żyją, jak gdyby istniało dla nich tylko życie doczesne, a wieczności wcale nie było; jak gdyby troski ich miały się ograniczyć do tych paru lat życia ziemskiego, a po śmierci nie mieli już czego się spodziewać ani czego obawiać? Oto, to jest ta duchowa puchlina, którą zakażonych jest tylu nic o tem nie wiedząc, i która pożera tysiące i tysiące ludzi.

Na tę więc chorobę przepisał nam nasz dobry Lekarz i Zbawca zbawienne lekarstwo. Jakież to lekarstwo? Posłuchajmy:

II. *A Jezus odpowiedziawszy, rzekł do biegłych w zakonie i faryzeuszów, mówiąc: Godzili się w szabat uzdrawiać? Lecz oni milczeli.*

On nie żądał od nich wcale odpowiedzi, nie oczekiwał ich pozwolenia, pytał ich tylko poto, by dać im wyraźnie do poznania, że właśnie niedzielę, dzień spoczynku ustanowił jako dzień mający służyć ku zbawieniu i ratunkowi chorych dusz naszych. Najmilsi moi! osądźcie to sami: co stałoby się z ludzkością i z nami wszystkimi, gdybyśmy nie święcili dnia Pańskiego? My wszyscy, jak tu jesteśmy zebrani, napewno mamy dobrą wolę, lecz czyż nie czujemy aż nazbyt często, i, czyż ku naszemu zawstydzeniu nie musimy wyznać, że nawet myśli nasze i dążenia wielokrotnie zwracają się do rzeczy ziemskich i marnych? Wiemy o tem doskonale, że niebo jest naszym celem, naszą ojczyzną, lecz gdyby nie było niedzieli, gdybyśmy bez przerwy dzień po dniu musieli obarczać się pracą, jak w dnie powszednie, jakże szybko zapomnielibyśmy zupełnie o Bogu, duszy naszej i wieczności i zatopili się zupełnie w rzeczach ziemskich.

Wprawdzie jest to naszym obowiązkiem w pocie czoła zarabiać na chleb codzienny, i zły byłby to chrześcijanin, któryby zaniedbywał ten obowiązek przez samego Boga nam nałożony. Dlatego też Kościół św. pozwala, gdy tego zajdzie rzeczywista potrzeba, wyjątkowo nawet w niedzielę pracować. I gdy Kościół św. udzieli takiego pozwolenia, może każdy katolik ze spokojnem sumieniem z niego korzystać. Jakkolwiek więc praca w pocie czoła jest obowiązkiem dla nas wszystkich, to jednak pierwotnie człowiek nie został stworzony dla znojnej pracy fizycznej, lecz dla tej szlachetniejszej, duchowej, jaką jest miłowanie Boga i oddawanie Mu czci. I ta praca jest także naszym obowiązkiem, owszem właściwie jedynym koniecznym, ogarniającym wszystko obowiązkiem człowieka, o którym nam nigdy zapominać nie wolno. Gdybyśmy zaś nie mieli niedzieli, zapomnielibyśmy o nim zupełnie, i ześwieczczelibyśmy całkowicie. Czyż i bez tego nie mamy dostatecznego powodu, by niejeden dzień naszego życia uważać za stracony dla wieczności? Gdyby jeszcze niedzieli nie było, ileż to lat może stracilibyśmy dla nieba i musielibyśmy może pod koniec naszego życia w obliczu śmierci i sądu skarżyć się z poetą:

„Biada mi!
Gdzież mi zniknęły lata me, o Boże!
Czy życie prawdą było, czy snem tylko może?
Czy jeno marzeń złudnych urojeniem złotem?
Czy śniłem tylko w życiu, nie wiedząc nic o tem?“

(Walter von der Vogelweide, Einst und Jetzt).

Widzicie więc jak obfite błogosławieństwo przynosi nam dzień Pański. Jest on przepisany przez niebieskiego lekarza, jako święty dzień spoczynku dla ciała. Winniśmy w nim pracować nad duszą naszą, oczyścić się z pyłu grzechowego i rdzy ziemskich przywiązań. W dniu tym mamy pracować dla wieczności i wysługiwać sobie niebo. Ten tylko bowiem, kto pracuje dla Boga i własnej duszy, godzien jest wziąć kiedyś udział w spoczynku niedzielnym i odświętnym wiecznego życia.

Chory zaś z dzisiejszej ewangelji daje nam piękną naukę, co wypada nam czynić w dniu świętym. Udał się on tam, gdzie był Pan. Wprawdzie nie czytamy, żeby prosił Go o uzdrowienie i łaskę. Nie prosił słowami, w sercu jednak żywił gorące pragnienie i błagalną prośbę o zdrowie. I prośbę tę wyczytał Zbawiciel, który patrzył w jego serce. Wezwał go do siebie i „ująwszy uzdrowił go i odprawił“. I was wzywa Kościół w niedziele i święta do miejsca, gdzie Jezus mieszka w tabernakulum. O idźcie z weselem do Niego! pozwólcie temu boskiemu Znawcy serc wejrzeć do

waszych dusz i czytać w waszych sercach. Otwierajcie Mu je zawsze w pokornej, ufnej modlitwie, otwierajcie Mu je ochotnie i często w świętym sakramencie pokuty, by i was także zawezwał do Siebie, do stołu swego, nawiedził was duchem swoim, uleczył łaską swoją i odprawił w pokoju. Amen.

Ewangelja na siedmnastą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu.[1]

(Mat. 22, 34—46).

Dzisiejsza perykopa mówi nam o „ostatniej odprawie, jaką Jezus dał faryzeuszom“ (Meschler). Jeżeli chcemy ocenić ją bardziej w myśl Zbawiciela i według jej rzeczowej treści, to nazwiemy ją ostatnią nauką daną faryzeuszom o dwóch najbardziej podstawowych wymaganiach chrystjanizmu. Nie chcemy przytem naturalnie robić różnicy między artykułami wiary fundamentalnemi a t. zw. *adiahpora*, nie wolno nam dzielić nauki Chrystusowej na część konieczną i zbędną. Zbawiciel nie pozwala na to, by choćby cząstkę najdrobniejszą Jego nauki pominąć.

Lecz nasza perykopa zawiera główne prawdy nauki wiary i obyczajów: największe przykazanie i najważniejszy artykuł wiary św. Obydwa bowiem roztrząsane tu pytania: Które jest najważniejsze przykazanie? i co sądzicie o Chrystusie? zawierają najgłębszą treść chrystjanizmu.

Nasza perykopa jest częścią tych ostrych rozpraw, które Jezus miał w świątyni z „oficjalnem i pół oficjalnem żydostwem“, a które w części zapisał nam św. Mateusz. Niewiara oficjalnego żydostwa objawiała się z dniem każdym wyraźniej. Coraz bardziej wychodził na jaw ich zamiar zgubienia Zbawiciela, zamiar; który nieraz, wobec majestatycznego spokoju i wyższości Mistrza przechodził w namiętne wzburzenie.

W. 34. 35. 36. *A usłyszawszy Faryzeusze, iż usta zawarł Saduceuszom, zeszli się społem. I zapytał go jeden z nich zakonny*

[1]) Posługiwałem się tu prócz zwykłej literatury następującemi źródłami: *Thomas, l. c. 262 ss.; Albertus M., l. c. 21, 52 ss.; Hieronymus, In Math., l. c., t. IV. pg. 106 s.; Augustinus, Enarr. in Ps. 109 n. 4 ss. t. IV. 1230 ss.; Chrysostomus, Hom. 71 in Matth. t. VII. pg. 733 ss.; Gregorius, Hom. 27 in Ewang. l. c. 76, 1204 ss.; Bernardus, In Cant. cant. s. 18. n. 6. l. c. pg. 862 i s. 29 n. 3 l. c. pg. 950; De mor. et off. Episc. c. 3. n. 9. l. c. t. 182, 817.*

doktór, kusząc go: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie?

Zbawiciel zmusił był do milczenia saduceuszów, którzy robili Mu trudności odnośnie do zmartwychwstania ciał. Faryzeusze, zacięci przeciwnicy saduceuszów tak co do nauki o nieśmiertelności i zmartwychwstaniu, jak też wogóle w poglądach na życie, usłyszeli o tem i ucieszyli się z tego w duchu, że Jezus zamknął na zawsze usta tym wolnomyślicielom. Naturalnie woleliby, by uczynił to był kto inny, nie ten, tak przez nich znienawidzony nauczyciel. Wszak to ten sam, który i im, znawcom i stróżom zakonu, także niedawno w tak zawstydzający sposób zamknął usta, gdy Go zapytywali, czy godzi się płacić czynsz cesarzowi (porównaj Mat. 22, 15 i nast.). Przytrafiło im się to samo, co teraz saduceuszom. W niemem zawstydzeniu musieli odejść. Dlatego też pogrom ich wrogów nie przyniósł im niezmąconej radości. Odświeżał bowiem na nowo wspomnienie o ich własnem upokorzeniu, a jad zazdrości i nienawiści wgryzał się jeszcze głębiej w ich serca.

Zamierzali więc teraz naprawić swoją klęskę. Gdyby im się tak udało publicznie pokonać tego Mistrza, przed którego mądrością sami drżeli, który był w wysokiem poważaniu u ludu, który wreszcie dopiero co pokonał i zawstydził saduceuszów? Byłoby to nietylko satysfakcją za niedawno poniesioną porażkę, lecz równocześnie dowodem ich przewagi i wyższości nad sektą saduceuszów.

Nie mieli jednak zamiaru zostawiać sprawy przypadkowi. Wiedzieli, że z nauczycielem z Galilei niełatwo dysputować. Trzeba było wszystko najprzód gruntownie przemyśleć. Zatem „zeszli się społem“ i naradzali się, jakby rzecz najlepiej przeprowadzić. *Convenerunt in unum*, mówi autor, *operis imperfecti, ut vincerent multitudine, quem ratione superare non poterant.* „Chcą bronić się liczbą i wykazują tem samem, że prawda nie jest po ich stronie“ (Chrysostom). Jednakowoż nie trzeba mniemać, że gromadnie poszli do Zbawiciela, by popróbować szczęścia. To zdradziłoby bowiem już naprzód ich zamiary. Wysłali zatem, jak czytamy u św. Marka 12, 28 i nast., uczonego w Piśmie, który miał Mu przedłożyć umówione pytanie, sami zaś zaczęli się schodzić pomału podczas samej dyskusji. W ten sposób umożliwili sobie odwrót. Na wypadek, gdyby ich zdanie poniosło nową porażkę, byłaby to porażka tylko jednego człowieka, gdyby zaś udało się im zwyciężyć, to mogli każdej chwili bez trudności solidarnie wystąpić i dzielić triumf swego przedstawiciela.

Umówili się, by postawić Zbawicielowi pytanie praktyczne, często wśród nich dyskutowane. Tym razem spodziewali się mieć więcej szczęścia, czekał ich jednak straszny zawód.

Nieco dziwną coprawda wydaje się w całem tem zajściu rola, wysuniętego przez faryzeuszy „zakonnego doktora“ (νομικός, u św. Marka γραμματεύς). Nasz ewangelista nazywa go wyraźnie „jednym z nich“ εἷς ἐξ αὐτῶν i zarazem dodaje, że zapytał Zbawiciela „kusząc go“.

Z ewangelji św. Marka dowiadujemy się jednak, że ów uczony w Piśmie był człowiekiem dobrej woli, i że specjalnie w tej kwestji, którą przedłożył Boskiemu Mistrzowi, zgadzał się z Nim całkowicie. Albowiem, skoro tylko usłyszał odpowiedź Jezusa, rzekł do Niego: „Dobrześ, nauczycielu, w prawdzie powiedział“, i nietylko uznał słuszność odpowiedzi w ogólności, lecz uczynił to nawet z jakiemś wyraźnie „antyfaryzejskiem“ zabarwieniem, gdy odnośnie do miłości Boga rzekł: „Więcej jest nad wszystkie całopalenia i ofiary“ (por. Mar. 12, 32 i nast.). Zato też otrzymuje niezwykłą pochwałę od Pana: „Niedalekiś jest od królestwa Bożego“ (w. 34).

Z tego wszystkiego wypływa jako wniosek, że uczony ten bliskim był duchowo Zbawicielowi lub przynajmniej Jego nauce odnośnie do tej kwestji. Pytanie stawiał ze swej strony bardzo poważnie, dlatego też i samo „kuszenie“, o ile bierze się w rachubę jego osobę, nie ma wcale oznaczać złej woli u niego. Nie odstąpimy zresztą od sensu słowa πειράζειν, gdy przyjmiemy, że niczego więcej nie zamierzał, jak tylko wypróbować wiedzę Zbawiciela w tej kwestji tak bardzo dyskutowanej wśród żydów.

Nie wolno nam jednak przeoczać tego, że jawi się on równocześnie przed Jezusem jako wysłannik faryzeuszów i dlatego pytanie jego napewno nie jest tak niewinne, jakby się zdawać mogło. U św. Mateusza jest on przedstawiony jako narzędzie faryzeuszów, przyczem z ich strony cel jest nieprzyjazny. Nic jednak nie zmusza nas przyjąć, że zamiar ten był także jego własnym zamiarem, ani nawet, że wogóle o nim wiedział.

Wydaje się prawdopodobnem, że nieprzyjaciele Jezusa wybrali jego właśnie, by tem lepiej ukryć swój zamiar; on bowiem właśnie w danej kwestji odmiennego od nich był zdania i w poglądach swych zgadzał się z Jezusem. Możnaby nawet przypuścić, do czego upoważnia nas w pewnej mierze pochwała Jezusa, że był on ukrytym Jego zwolennikiem, a przynajmniej nie był wrogiem. Że interesowała go nauka Jezusa, widać to również z tego, że był obecny przy odprawie danej saduceuszom.

To właśnie usposobienie jego, a szczególnie odmienny jego pogląd na wielkie przykazanie, spowodowało faryzeuszów do wybrania go za narzędzie ich zasadzki na Jezusa. Było to już ich zwyczajem, jak to widzimy z rozprawy o tem, czy należy płacić

podatek cesarzowi, podchodzić do Zbawiciela niejako w owczej skórze. Posyłają swych uczniów wraz z herodjanami albo ludzi przyjaźnie dlań usposobionych i czynią ich narzędziem swych niecnych planów.

Pytanie więc, które nasz uczony na zlecenie faryzeuszy miał postawić, brzmiało: „Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie?“

Różne były zdania wśród żydów co do najważniejszego przykazania. Przenosili oni punkt ciężkości życia religijnego na rzeczy zewnętrzne i stosownie do tego za najważniejsze uchodziły przepisy, które odnosiły się do zewnętrznych praktyk religijnych, jak sposób składania ofiar, przepisy co do oczyszczania się, prawo obrzezania, święcenie szabatu. Wiedzieli dobrze, jakie jest zapatrywanie Zbawiciela, lecz chcieli, by je raz jeszcze wypowiedział, być może, że chcieli Go przytem zawikłać w dysputę, by swoją przewagą zgnieść Go w zamieszaniu przeciwnych poglądów. Jednak takie zdanie nie wydaje nam się słusznem, gdyż nie słyszymy nic o tem, by podobna rozprawa odbyła się w rzeczywistości. Podstęp w przedłożonem Zbawicielowi pytaniu, jak się zdaje, w tem leży, że chcieli wydobyć z Niego odpowiedź, którą możnaby zużytkować, by Go oskarżyć. A ponieważ wiedzieli, że On więcej wagi kładzie na świętość wewnętrzną, niż na uczynki zewnętrzne i dlatego już naprzód przewidzieć mogli Jego odpowiedź, zeszli się więc, by ją usłyszeć i potem zużytkować do oskarżenia Go o rzekome pogardzanie zakonem i gwałcenie szabatu.

Lecz Zbawiciel wie, że godzina Jego już nadchodzi. Złe zamiary Jego przeciwników i nadużycie Jego odpowiedzi nie mogą Go odstraszyć od tego, by duszy szczerze szukającej prawdy, nie udzielić wyjaśnienia w ważnej kwestji życiowej.

W. 37. 38. 39. *Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie.*

Dla dokładniejszego wyjaśnienia tego prawa miłości, odsyłamy tu czytelnika do naszego obszernego wykładu w tej materji w objaśnieniu do ewangelji na dwunastą niedzielę po Świątkach.

Tu dorzucamy tylko poszczególne uzupełniające uwagi. Św. Augustyn traktuje o tym przedmiocie w swej *Doctrina christiana* (l. 1. c. 21). Mówi on: „Jesteś zobowiązany miłować Boga z całego serca, byś wszystkie myśli swoje, z głębi całej duszy, byś całe życie swoje, ze wszystkiej myśli twojej, byś wszystkie siły swoje duchowe kierował ku Temu, od kogo masz to wszystko,

co możesz składać w ofierze. Tak więc żadnej cząstki życia naszego nie zostawił Bóg, którąby nie była związaną i którąby mogła zajmować się czemś innem; lecz wszystko co tylko poza Bogiem przedstawia się nam jako godne miłości, powinno być skierowane tam, dokąd pędzi jej prąd. Wtedy bowiem człowiek jest zupełnie dobry, gdy życie jego całe zmierza ku Dobru wiecznemu".

Wobec różnorodnych tłumaczeń, które odnośnie do poszczególnych części tego ważnego przykazania napotykamy u Ojców i egzegetów, uważamy za wskazane ograniczyć się do głównej treści tego zdania. Tę zaś uchwycił trafnie, jak sądzimy, Wiktor Antiochenus, jak czytamy w cytacie u Korneljusza a Lapide (por. komentarz do św. Marka 16, 32): „Człowieka powinna ożywiać taka miłość Boga, by żadna siła jego duszy nie pozwoliła wślizgnąć się niczemu, co wyłącza miłość Boga (dzieje się to przez grzech ciężki) lub, coby zmniejszyło tę miłość, lub od niej odwodziło (grzech powszedni), lecz, by we wszystkiem starał się bezustannie podobać się tylko Bogu samemu, innej zaś osobie lub stworzeniu jakiemuś tylko ze względu na Boga".

Takie ujęcie przykazania o miłości Boga zawiera jego treść zasadniczą i to nietylko odnośnie do jego minimalnych wymagań (wyłączenie wszelkiego grzechu) — możnaby je wyrazić słowami Zbawiciela: „Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mię miłuje" (Jan 14, 21) — lecz także co do jego nieograniczonej rozciągłości w kierunku pozytywnym. Miłość Boża ma bowiem stale wzrastać i nigdy zbyt wielką być nie może; miarą miłości Boga jest miłować Go bez miary; mamy więc przed sobą niezmierzone pole dla czynów miłości. I im więcej dusza zdoła postąpić na tej drodze nieskończonej, tem będzie lepszą, tem bardziej też coprawda przekonywać się będzie, że najpłomienniejsza nawet miłość Boga, choćby nawet przewyższała żar miłości serafinów, będzie tylko drobną iskierką tej miłości, którą kocha nas Bóg, tej miłości, której On godzien, a której nigdy nie potrafimy spłacić, nawet podczas bezkresnej wieczności.

Obwieściwszy przykazanie miłości, zaznacza Zbawiciel, że jest ono podstawą życia chrześcijańskiego; mówi bowiem: „Toć jest największe i najpierwsze przykazanie".

Największem jest przykazanie miłości, gdyż odnosi się do rzeczy najwyższej, jakiej człowiek może dokonać na ziemi. Miłość według św. Bernarda (In Cant. s. 29. n. 3) jest „najlepszym darem łaski", „darem niezrównanym". Nic nie da się z nią porównać. Paweł św. uważa ją nawet za coś wyższego od męczeństwa. Jest znakomitsza od nauki, większa od nadziei, godna wywyższenia nad wiarę nawet, która góry przenosi" (por. Bernard ibidem).

Dzięki miłości dusza i wszystko to, co ona czyni, nabiera dopiero wartości. „Bóg chce, byśmy się Go obawiali, gdyż jest naszym Panem, byśmy Go czcili, gdyż jest naszym Ojcem". Lecz bojaźń bez miłości to służalstwo, cześć zaś bez niej staje się pustem pochlebstwem. „Żadne z tych dwóch nie jest miłe Bogu, gdy nie osładza ich miód miłości". Wszystkie cnoty, wszystkie dary, wszystkie czyny czerpią swą wartość z miłości i nabierają z niej sił i życia. Bez miłości są martwe i bezwartościowe wobec Boga. „Choćby jasno promieniała czystość swoim urokiem, bez miłości nie będzie miała ani wartości ani zasługi. I temu dziwić się nie można. Cóż więc bez miłości nazwiemy dobrem? Wiarę? Przenigdy, choćby nawet góry przenosiła! Naukę? Nawet wtedy nie, gdyby mówiła językiem anielskim. Męczeństwo? „I choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże" (I Kor. 13, 1—3). Bez miłości nic nie będzie przyjęte, choćby było najwznioślejsze, z miłością zaś nic nie będzie pogardzone, choćby najdrobniejszem było. Czystość bez miłości jest lampą bez oliwy. Pozbaw lampę oleju, a przestanie świecić, pozbaw czystość miłości, a odrzesz ją z jej uroku" (De mor. et off. Episc. l. c.). „Miłość wystarcza sama przez się, podoba się sama przez się i ze względu na siebie jedynie".

Przez miłość dokonuje dusza ludzka rzeczy najwznioślejszej, jaka dana jest jej w niebie i na ziemi. Miłość jest jedynym środkiem, który umożliwia człowiekowi odpłacić się za miłość, jeżeli już nie czemś równem, to przynajmniej czemś podobnem. Pełnia bowiem miłości (ze strony człowieka) nie jest wprawdzie ta sama; miłość Boga ku ludziom ma się tak do miłości człowieka ku Bogu, jak się ma źródło do człowieka spragnionego.

Lecz wśród władz duszy zdolność do miłowania jest jedyną, dzięki której stworzenie może swemu Stwórcy w pewnej mierze dorównać w działaniu. „Gdy Bóg jest na mnie zagniewany, to czy ważyłbym się na naganę Jego majestatu? A gdy mię sądzi, to czy mogę zasiąść do sądu nad Nim? Gdy mię ratuje, nie szuka u mnie ocalenia; On, który wszystkich zbawia, nie potrzebuje wybawcy. Gdy rozkazuje, muszę słuchać, ale wcale nie jestem upoważniony żądać od Niego posłuszeństwa dla siebie. A teraz jakże inaczej ma się rzecz z miłością. Gdy Bóg miłuje, nie żąda niczego, jak tylko miłości wzajemnej. Owszem, On kocha poto tylko, by być miłowanym, gdyż wie, że ci, co Go kochają, jedynie dzięki tej miłości są szczęśliwi" (In cant. 83, 4).

Doskonałość, wielkość duszy idzie w parze z wielkością jej miłości. Jest wielką, gdy wiele kocha, małą, gdy mało, niczem, gdy wcale nie kocha.

Miłość jest siłą potężną, której nawet śmierć zwyciężyć nie może, siłą, która łączy duszę z Bogiem i duszę z duszą. W miarę jak miłość zanika, następuje rozdział w łonie ludzkości i tworzą się nieprzebyte przeciwieństwa.

Na miłości opiera się tak doczesna jak i wieczna doskonałość zarówno społeczeństwa jak i poszczególnych jednostek.

Przyjmujemy więc, że przykazanie, które nakłada obowiązek miłości, jest „największem przykazaniem“. Zbawiciel jednak nazywa je również „pierwszem przykazaniem“. Jest ono celem i streszczeniem wszystkich innych przykazań. Cel zawsze jest pierwszą rzeczą, którą uwzględniamy; do niego stosują się wszystkie środki: *finis praecepti est charitas,* mówi św. Paweł I Tym. 1, 5. Miłość Boża ustala porządek wśród wszystkich czynności i stosunków ludzkich. Dlatego to człowiek, któremu brak miłości Bożej, nie potrafi ani siebie, ani bliźniego, ani też innych rzeczy stworzonych kochać tak, jak powinien, Tylko ten, kto Boga nadewszystko i we wszystkiem miłuje. zdolny jest kochać siebie miłością uporządkowaną, a tylko taka miłość siebie samego czyni nas zdolnymi do miłości bliźniego jak siebie samego. Ponieważ zaś wszystkie rzeczy stworzone w zamiarach Bożych są tylko środkami dla człowieka, by go zbliżyć do swego Stwórcy, przeto igła magnesowa duszy winna być skierowana ku Bogu, jeżeli według myśli Bożej ma ona korzystać z dóbr danych jej przez Stwórcę. Jasnem jest zatem, że miłość nietylko jest najważniejszym, lecz także pierwszym przedmiotem *magna charta* prawa Bożego. Jest ona w zasadzie, jak zresztą zobaczymy jeszcze, jedynem przykazaniem, obejmującem wszystkie inne nakazy moralne.

Wygłosiwszy przykazanie miłości Boga, odpowiedział Zbawiciel tem samem na postawione sobie pytanie i to, jak widzieliśmy, ku zupełnemu zadowoleniu pytającego.

Lecz odejść mu jeszcze nie pozwala, chce mu jeszcze coś ważnego powiedzieć. Jest to rzecz ważna, przedewszystkiem dla faryzeuszów, którzy tymczasem zgromadzili się wokoło niego. Chce wskazać mu jeszcze drugie przykazanie, które tak samo jest streszczeniem obowiązków człowieka względem bliźniego, jak poprzednie streszcza obowiązki względem Boga. „Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie“. Zbawiciel podkreśla wielkość tego przykazania mówiąc: „A wtóre podobne jest temu“.

W perykopie na dwunastą niedzielę po Świątkach mówiliśmy również i o przykazaniu miłości bliźniego.

Zbawiciel nazywa je tu „wtórem“ przykazaniem — δευτέρα, inne, co nie ma oznaczać jakiegoś porządku, lub liczby, poza stosunkiem do przedmiotu miłości. Sens jest taki: Na pierwszem miejscu miłość Boga, a następnie miłość człowieka, obrazu Bożego. Lecz nawet w takiem ujęciu nie można wprowadzać ścisłego podziału. Także miłość bliźniego bowiem jest miłością Boga, skierowaną do człowieka, który jest Jego obrazem. O ile Bóg jest głównym motywem, tak miłości Boga jak i bliźniego, istnieje tylko jedno przykazanie miłości, które ogarnia Boga, ludzi i wszystko, co powinniśmy kochać z miłości ku Bogu. Ze względu na tę wewnętrzną jedność obydwu przykazań, łatwo już zrozumieć uwagę Zbawiciela, że przykazanie miłości bliźniego jest „podobne“ przykazaniu miłości Boga.

Doskonale podkreśla tę jedność miłości Boga i bliźniego św. Grzegorz W. w swojej 27 homilji. Mówi on: „Jak wszystkie konary tego samego drzewa z jednego wychodzą korzenia, tak wszystkie cnoty rodzą się z jednej miłości, i nie zazieleni się gałązka dobrych uczynków, chyba że tkwi w korzeniu miłości. Przykazania Jezusa są liczne i równocześnie są czemś jednem. Wielością odznaczają się w różnorodności uczynków, jednem są ze względu na wspólne ich źródło miłości“.

Przykazanie to nasuwa nam dwa pytania: Kto jest bliźnim naszym, i jak należy go miłować?

Na pierwsze pytanie odpowiedział sam Zbawiciel śliczną przypowieścią o miłosiernym samarytaninie (por. ewangelję na niedzielę 12 po Świątkach).

Drugie pytanie zrozumiemy, wyjaśniwszy należycie zwrot ὡς σεαυτόν — „jak samego siebie“.

Uporządkowana miłość własna stała się normą miłości bliźniego. W jakim sensie jest ona tą normą? Może należy to tak rozumieć, że ma być między obydwoma całkowita równość? Czy musimy bliźniego tak samo cenić, taką samą siłą kochać, jak nas samych? Żadną miarą! owszem każdy człowiek *ceteris paribus* winien siebie samego więcej kochać niż bliźniego. Nie równości stopnia i porządku miłości domaga się Zbawiciel, lecz równości dobra, którego każdy ma życzyć tak bliźniemu jak i sobie samemu. Sam Zbawiciel objaśnia nam najlepiej swoje przykazanie, mówiąc: „Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili: i wy im czyńcie“ (Mat. 7, 12). Weźmy teraz to samo zdanie w brzmieniu negatywnem, jak wypowiedział je Tobiasz do swego syna: „Czegobyś nienawidził, aby ci kto inny czynił, patrz abyś ty kiedy drugiemu nie czynił“ (Tobjasz 4, 16), a otrzymamy jasno całą zasadę miłości bliźniego. „Gdyż to jest normą miłości“, mówi św. Augustyn (De vera religione c. 46), „by

człowiek dobra, którego pragnie dla siebie życzył także bliźniemu i nie pragnął dlań zła, którego sam się obawia". Nie chcesz, żeby ci ktoś zabierał mienie, cześć i dobre imię naruszał, by ci szkodził na zdrowiu i życiu, nie czyń więc także krzywdy bliźniemu twemu w tych dobrach. Chcesz, aby te lub owe naturalne i nadnaturalne dobra stały się twoim udziałem, nie żałuj ich także twemu bliźniemu i staraj się pomóc mu we wszystkiem, co sam uważasz za pożyteczne dla siebie.

Modłą prawdziwej miłości bliźniego jest uporządkowana miłość własna. „Bacz pilnie", mówi św. Augustyn, „czy umiesz już miłować siebie samego, wtedy dopiero powierzę ci bliźniego, byś go kochał, jak samego siebie. Jeżeli jednak nie umiesz jeszcze kochać siebie samego, to obawiam się, że mógłbyś oszukać bliźniego, jak oszukujesz samego siebie". Ten sam doktór Kościoła mówi: „Kto kocha ludzi, winien ich kochać albo dlatego, że są sprawiedliwi, albo też poto, by stali się sprawiedliwymi. Tak też musi on miłować także siebie samego, albo ponieważ jest sprawiedliwym lub też, by dojść do sprawiedliwości. W ten sposób kochać będzie bliźniego jak siebie samego bez narażania się na niebezpieczeństwo".

Miłość bliźniego jest fałszywa, jeżeli staje w sprzeczności z miłością bożą, a więc, gdy odnosi się do czegoś, czego Bóg nienawidzi lub czego nie chce, albo objawia się w sposób niemiły Bogu.

Miłość ku bliźnim musi być miłością prawdziwą, a nie jakąś zamaskowaną formą samolubstwa i egoizmu. Musi dalej być miłością szczerą, nie zaś udaną, ani czysto zewnętrznym pozorem.

W. 40. *Na tych dwóch przykazaniach wszystek zakon zawisł i prorocy.* Zbawiciel posługuje się tu obrazem. Porównuje przykazania miłości Boga i bliźniego do dwóch zawiasów. Na zawiasach tych spoczywa „wszystek zakon" t. zn. wszystko, co zawierają z przepisów obyczajowych księgi prorocze. Około nich obraca się wszystko, jak koło głównej osi. W rzeczywistości też dziesięcioro przykazań bożych nic innego nie zawiera, jak wyszczególnienie tego, co wyraża w streszczeniu przykazanie miłości Boga i bliźniego.

Miłość jest sprężyną każdej dobrej, miłej Bogu czynności. Choć te czynności są bardzo rozmaite ze względu na różnorodność stosunków życiowych, to w gruncie rzeczy pochodzą one wszystkie ze wspólnego, macierzystego źródła. Z właściwą sobie głębią myśli mówi dlatego św. Augustyn: „Kochaj Boga i czyń co chcesz" (In ep. Joan. tract. 7. n. 8. t. III. pg. 875). A Grzegorz W. w cytowanej już homilji powiada: *Omnia praecepta divina referuntur ad caritatem, de qua dicit apostolus: finis autem praecepti est caritas de corde purota et conscientia bona et fide non ficta.*

Wobec takiego obrotu sprawy niepodobna powiedzieć, by faryzeusze osiągnęli cel zamierzony. O ile zechcemy zgodzić się z Dionizym Kartuzem, to odbyła się ta rozprawa o wielkiem przykazaniu w poniedziałek po uroczystym wjeździe Jezusa do Jeruzalem. Następującą zaś dyskusję należałoby przenieść dopiero na dzień następny. Tym razem uprzedził Pan Jezus faryzeuszy swojem pytaniem. Ewangelja nasza wprawdzie nic nie mówi o jakiejś przerwie, ale też w żaden sposób jej nie przeczy.

W. 41. 42. *A gdy się Faryzeusze zebrali, spytał ich Jezus, Mówiąc: co się wam zda o Chrystusie? czyj jest syn? Rzekli mu: Dawidów.* Mamy tu ostatnią scenę, jaka rozegrała się między boskim Nauczycielem prawdy, a faryzeuszami zazdrosnymi stróżami zakonu. Trafnie zdaje się podkreśla Bengel stosunek drugiej części perykopy do pierwszej. Mówi on, że Zbawiciel przez swe pytanie chciał faryzeuszom powiedzieć: *In scripturis non esse quaerendam legem magis quam evangelium.*

Pojmujemy bez trudności, że przedmiot tej ostatniej rozprawy Jezusa z Jego wrogami będzie czemś ważnem tembardziej, że temat ten wybrał sam Zbawiciel.

Dyskusja porusza „kwestję nad kwestjami, problem, od którego zależy los poszczególnych dusz, los całych ludów i narodów, a nawet dzieje całego świata" (Nebe). Zbawiciel podkreśla tem pytaniem, które jest uwieńczeniem Jego posłannictwa, jako proroka, raz jeszcze najistotniejszy punkt tego wszystkiego, co głosił w okresie swej działalności nauczycielskiej. Jest to kamień węgielny Jego ewangelji, jak największe przykazanie jest osią, około której obraca się cała Jego nauka moralna.

„Co się wam zda o Chrystusie", Mesjaszu? Ale nie wszystko chce Zbawiciel wiedzieć, co oni myślą o Mesjaszu, lecz tylko jeden określony szczegół. Dlatego dorzuca drugie pytanie: „Czyj jest syn?" Błąd bowiem faryzeuszów i ich zwolenników pochodził z wypaczonego pojęcia o osobie Odkupiciela.

Z tego błędu chciał ich wyprowadzić i wskazać im po raz ostatni drogę do prawdy, coprawda, jak sam wiedział o tem najlepiej, bez widoków powodzenia.

W pytaniu Jezusa widzimy ostatnie poważne napomnienie do gruntownego zbadania kwestji mesjańskiej, stanowiącej wstępny warunek dla wiary w podstawową prawdę nauki Jezusowej.

Pytanie Jezusa nie wprawiło faryzeuszy w zakłopotanie. Odpowiadają natychmiast: „Dawidów". Odpowiedź ta zgodna była tak z nauką Pisma św. jak też z powszechnem przekonaniem ludu. Dawid otrzymał obietnicę królestwa wiecznego, którego królem

będzie ów pan nad pany, który lud swój zbawi i nad narodami żelazne berło dzierżyć będzie (por. Ps. 2, 9). „Z owocu żywotu twojego posadzę na stolicy twojej“ (Ps. 131, 11; porównaj także Dz. Ap. 2, 30; Mat. 1, 1 i Rzym. 1, 3).

Przekonanie, że Mesjasz będzie potomkiem Dawida przeszło tak głęboko w świadomość ludu, że Mesjasz i „Syn Dawida“ były synonimami. Lud, wzywając wszechmocy Jezusa, zwykł był mawiać: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną“ (Mat. 9, 27, i 15, 22; Łuk. 18, 38 i 39). Gdy widzieli Jego cuda, pytali się: „Tenli jest Syn Dawidów?“ A w dniu Jego triumfalnego wjazdu do św. miasta pozdrawiały Go tłumy w radosnem uniesieniu: „Hosanna Synowi Dawidowemu“. Zbawiciel zaś nie sprzeciwiał się temu, skąd wynika, że także i w naszym wypadku odpowiedź faryzeuszów była trafną.

Lecz była ona niewystarczającą. Mesjasz był jeszcze czemś więcej, niż Synem Dawida, a o tem przedewszystkiem mieli się dowiedzieć faryzeusze. Dlatego to Jezus pyta dalej.

W. 43. 44. *Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w Duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu: Siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich?* (Ps. 109, 1).

„W Duchu“ nazywa Dawid Mesjasza Panem swoim. Chce przez to Zbawiciel podkreślić ważność tego świadectwa, które nie zrodziło się w ludzkim rozumie, lecz pod natchnieniem Ducha Św.

Charakter mesjaniczny ps. 109 był za dni Jezusa jednomyślnie i powszechnie uznany. Dopiero w czasach po Chrystusie zaczęli rabini robić różne zastrzeżenia co do jego związku z Mesjaszem. Odnosili go do jakiegoś wybitniejszego przedstawiciela swego narodu, zwłaszcza do Abrahama, a także do Ezechjasza, a częściowo do samego Dawida. Lecz takie tłumaczenie jest tylko wyrazem ich zakłopotania i bezradności. Odstąpili w ten sposób od tradycji lat dawniejszych, stanęli w sprzeczności z nauką samych faryzeuszów i uczonych w Piśmie, których widzimy dziś zgromadzonych wokoło Zbawiciela. Gdyby ci bowiem inaczej rozumieli ten psalm, to natychmiast zrobiliby stąd zarzut Zbawicielowi i w ten sposób samych siebie wyratowali z przykrego położenia, w jakie wprawił ich Jezus swoim pytaniem. Mesjaniczny charakter tego psalmu stwierdza ponad wszelką wątpliwość Nowy Testament, który na różnych miejscach zawsze w tym sensie go pojmuje (Por. Dz. Ap. 2, 34; I Kor. 15, 24 i 28; Żyd. 1, 13).

Tak więc i my także na pytanie Jezusa: Czyim synem jest Chrystus? z żydami musimy odpowiedzieć: Synem Dawida, lecz nam nie wolno na tem poprzestać.

Co nam dalej odpowiedzieć wypada, o tem poucza nas miejsce psalmu zacytowane przez Jezusa. „Rzekł Pan“ — Bóg Ojciec, Stwórca i wszechmocny Pan wszechświata — „Panu memu“ — do Mesjasza: „Siądź po prawicy mojej“.

W tych klasycznych, często cytowanych i odmawianych słowach psalmu znajdujemy trzy dowody nadludzkiej, boskiej godności Mesjasza.

Dawid nazywa Mesjasza „Panem swoim“, tego samego Mesjasza, który przecież jest zarazem jego synem. Żaden z ojców nie nazywa tak swego syna, chyba że ten dla niezwykłej swej godności przewyższa go i istotną nad nim sprawuje władzę. Tak może mógłby prosty człowiek nazwać swego syna, gdyby ten został królem całego państwa, wtedy bowiem także on jako obywatel byłby równocześnie poddanym swego syna. Lecz Dawid sam był królem Izraela. Więc nie jako ziemskiego króla, lecz jako Króla królów i Pana panujących, jako władcę nadziemskiego, duchowego królestwa, jako króla prawdy i łaski musiał Dawid pojmować tego swego potomka. I dlatego nazywa go panem swoim, którego poddanym i sługą chce być. Dawid widział zatem w Mesjaszu nie zwykłego człowieka, obleczonego naturą śmiertelnych, którą odziedziczył z krwi jego, lecz zarazem istotę wyższej natury i godności, która czyniła Go jego panem i władcą, gdyż zwykłego człowieka nie mógłby nazywać równocześnie synem i panem swoim.

Dochodzi tu inny jeszcze wzgląd. Gdy Dawid usłyszał te słowa z boskiego natchnienia, Mesjasza jako człowieka jeszcze nie było na świecie. Jakże mógł więc tego, który miał się dopiero zjawić, zwać panem swoim? Mógł go tak nazywać jedynie, jeśli żył On już przed narodzeniem Dawida i Abrahama, a więc opierając się na Jego przedwiecznem, pozaczasowem, boskiem istnieniu, co też Zbawiciel w najuroczystszy sposób o sobie zaświadczył (Por. Jan 8, 58 i 1, 1 i nast.). „Oto panna pocznie“ dziewica z potomstwa Dawida.

Z lśniącego tronu
Króla Salomona —
Jesteś, o Pani, Władczynią!
(Walter von der Vogelweide).

„I porodzi syna“, który dlatego będzie synem Dawida. „I nazwą imię jego Emanuel, co się wykłada: Bóg z nami“ (Mat. 1, 23). Dlatego nazwał go Dawid swym Panem, ponieważ był Bogiem z nami, czyli między nami.

Wreszcie nie możemy i tego pominąć, jak wielką cześć okazuje sam Ojciec Mesjaszowi, skoro mówi do niego: „Siedź po pra-

wicy mojej“. Jest rzeczą niemożliwą, żeby zwykły człowiek zasiadł po prawicy Ojca na boskim tronie. Bo cóż innego może, to oznaczać jak mieć udział we wszechmocy Ojca i cieszyć się Jego chwałą? „Siedź po prawicy mojej“ oznacza tyle, co zasiądź ze Mną na tronie, panuj ze Mną, jako równy Mi majestatem i potęgą. Kiedy to wyrzekł Ojciec to słowo? Przed wiekami, zanim jeszcze świat został stworzony. I gdy Ojciec wypowiada to słowo, rodzi równego sobie w naturze Syna i daje Mu wszelką moc, by ją wspólnie dzielił z Ojcem i królował wobec całego świata w majestacie, zanim jeszcze „stanęły góry i ziemia i świat był stworzony“ (Ps. 89, 2).

„Aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich“. Nie oznacza to naturalnie kresu Jego panowania, gdyż jest ono wieczne, lecz jest początkiem rozciągnięcia Jego władzy na złe nawet duchy i grzesznych ludzi, którzy przez swoje występki stali się wrogami Boga. Panowanie nad nimi rozpoczął On swojem dziełem odkupienia na ziemi i trwa ono po dziś dzień, w Jego zwycięskim pochodzie po ziemi. Włada sercami wiernych przez swoją miłość, która mocniejsza jest niż śmierć i której żadna ziemska potęga nie zdoła skruszyć. Zdobycze Jego są wprawdzie pokojowe; nikogo nie pędzi siłą pod swe berło. Dopuszcza, by „stanęli wespół królowie, i książęta zeszli się gromadnie przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego“ (Ps. 2, 2). „Który mieszka w niebie, śmieje się z nich i Pan szydzić z nich będzie“ (Ps. 2, 4). Lecz gdy przebierze się miara Jego cierpliwości, wtedy zstąpi raz jeszcze na ziemię, aby „nieprzyjacioły swoje uczynić podnóżkiem nóg swoich“. Wtedy jako Sędzia najwyższy dowiedzie swej potęgi nad tymi, którzy powstawali przeciw Jego panowaniu i postawi stopę swoją na karkach ich na wieki. „Tłoczyłem je w zapalczywości mojej i podeptałem je w gniewie moim“ (Izajasz 63, 3).

Słowa: „aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich“ zawierały dla faryzeuszów wskazówkę ostatecznych skutków co do ich wrogiego nastawienia względem Zbawiciela; wskazówki tej nie zrozumieli, ponieważ nie poznali Tego, na kogo Pan Jezus wskazywał w tych słowach.

W. 45. *Jeśli tedy Dawid zowie go Panem: jakoż jest synem jego?* Zbawiciel raz jeszcze dobitnie podkreśla główną myśl swego pytania i czeka na odpowiedź faryzeuszów, coprawda nadaremnie.

W. 46. *A żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa: ani śmiał żaden od onego dnia więcej go pytać.* Było to dla pysznych faryzeuszy i uczonych dotkliwe upokorzenie. Oto Zbawiciel dowiódł im ich niewiedzy i stać muszą, podobnie jak saduceusze, zawstydzeni przed znienawidzonym Galilejczykiem i sami ponosić tę

hańbę, którą Jemu obmyślili. Odeszła ich już ochota mierzyć się z Nim w duchowym pojedynku. W milczeniu odchodzą. Coprawda nie potrzebują zbyt długiego czasu, by odzyskać na nowo swój rezon i tupet.

Po trzech dniach ujmują Go, by Go skazać na śmierć.

Lecz pytanie, postawione przez Mistrza, tkwiło jak bolesne żądło w ich sercach, jak widać to doskonale z badań Annasza, Kajfasza a zapewne i innych także, czy jest Mesjaszem.

W tem właśnie przejawia się też szczególna właściwość nienawiści i zazdrości, jaką pałali przywódcy Izraela względem Zbawiciela. Zawiść i nienawiść można pokonać, można upokorzyć, lecz niełatwo uda się zamknąć jej usta. Gdy zawodzi broń duchowa w tej nieczystej walce, w takim razie używa się brutalnej przemocy i ucisku. Tak bywa w walce z Kościołem i jego wiernymi synami, tak też było z Chrystusem.

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Perykopa ta dzieli się na dwie części, różniące się między sobą tak pod względem rzeczowym jak i zapewne chronologicznym. Można jednak obydwie podciągnąć pod pewną wyższą jedność, gdyż rzeczowo są sobie pokrewne.

Podajemy tu szkice zarówno do całego tekstu, jak i do poszczególnych jego części.

Podstawowe przykazanie i zasadnicza prawda wiary chrześcijańskiej.

1. Podstawowe prawo — prawo miłości (35—40) i to miłości:
   a) Boga (35—38).
   b) Bliźniego (39).
   c) Znaczenie obydwu (40).
2. Zasadnicza prawda — bóstwo Chrystusa (41—46), a mianowicie:
   a) Jego bosko-ludzka godność i natura (41—43).
   b) Jego bosko-ludzka potęga lub Jego wiekuiste królestwo (43—46).

Jezus jako nauczyciel największego przykazania i zarazem Jego najwznioślejszy przedmiot.

1. Jezus jest nauczycielem największego przykazania.
   a) Jego nauka (35—39).
   b) Jej potwierdzenie (40).

2. Jezus jest też najwznioślejszym przedmiotem tego przykazania.
a) Jako człowiek (41 i 42).
b) Jako Bóg i Król chwały (43—45).

Faryzeusze nie uznają Go jako Syna Bożego i zamiast miłować Go, skazują Go na śmierć. Lecz na nich, jak i na wszystkich im podobnych, przyjdzie godzina zawstydzenia.

Co winniśmy nieść w dani Zbawicielowi?

1. Miłość, gdyż jest Bogiem i bliźnim naszym (35—40).
2. Wiarę, ponieważ jest Bogiem, samą odwieczną Prawdą (41—43).
3. Posłuszeństwo, ponieważ jest wszechmocnym Królem świata (44—45).

Poszczególne tematy z 12 niedzieli po Świątkach, o ile odnoszą się do przykazania miłości Boga i bliźniego, mogą tu także znaleźć zastosowanie. Prócz tego do pierwszej części naszego tekstu podajemy temat następujący:

Znaczenie przykazania miłości.

1. Jest pierwszem przykazaniem (38 a).
2. Jest największem przykazaniem (38 i 40).
a) Ze względu na swój przedmiot, którym jest Bóg;
b) Ze względu na swą treść — cały zakon i prorocy.
c) Ze względu na swe znaczenie dla życia wewnętrznego.

Obfity materjał do tego tematu zawiera objaśnienie tekstu.

Jak odpłacać dobrem za złe?

1. Złość faryzeuszów (34—36) — ich narada, ich zamiar, ich obłuda w przeprowadzaniu swego planu.
2. Jak Zbawiciel odpłaca dobrem za ich złośliwość, pouczając ich właśnie co do tego, co stanowiło najbardziej niebezpieczną ranę ich duszy.

„Co się wam zda o Chrystusie?“

1. Czy zgadzacie się z wrogami Jezusa, faryzeuszami i macie Go za zwykłego człowieka? (41 i 42).
2. Czy też jednej myśli jesteście z Dawidem, prorokiem, oświeconym przez Boga i z samym Chrystusem, którzy w sposób jak najbardziej uroczysty świadczą o bosko-ludzkiej godności i potędze Odkupiciela? (43—46).

Chrystus jest naszym Panem; kto przy Nim stoi, będzie z Nim królował; kto przeciw Niemu, tego uczyni podnóżkiem nóg swoich.

1. Chrystus Panem naszym (42 i 43).
2. Dlatego albo będziemy z Nim zwyciężać i panować, albo też będziemy przez Niego zwyciężeni i pogrążeni w czeluści piekielnej (44 i 45).

---

3. Homilja.

Było to w pobliżu Cezarei Filipowej. Lśniące śniegiem szczyty Hermonu mniejszego spoglądały majestatycznie wdół na niewielką grupkę ludzi, idących właśnie drogą. Wtem zatrzymał się jeden z nich i zapytał towarzyszy: „Wy kim mię być powiadacie?“ I oto usta Piotra wypowiedziały te słowa potężne, które miały być odtąd, po wsze czasy, kamieniem węgielnym i fundamentem wiary chrześcijańskiej: „Tyś jest Chrystus, syn Boga żywego“. I pochwalił Pan ucznia swego i potwierdził jego odpowiedź: „Błogosławionyś jest Szymonie Barjona: bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech“ (Mat. 16, 13 i nast.).

Teraz znowu słyszymy to samo pytanie: „Wy kim mię być powiadacie?, lecz tym razem pytanie zwraca Jezus nie do uczniów, lecz do swoich wrogów, faryzeuszów: „Co wam się zda o Chrystusie?“ A ponieważ nie umieli dać wystarczającej odpowiedzi, przeto sam Zbawiciel ją daje. Posłuchajmy więc, co On, który lepiej od kogokolwiek innego wiedzieć musiał, kim jest, powie o Sobie, posłuchajmy, jakie wydaje o Sobie świadectwo.

I. Faryzeusze, by podchwycić Jezusa, postawili Mu pytanie, jakie jest największe przykazanie. Na drugi dzień, gdy znowu przyszli do Niego, postawił im Zbawiciel inne pytanie. Zapytał ich o najważniejszy dogmat wiary chrześcijańskiej. „Co wam się zda o Chrystusie?“, przyobiecanym Mesjaszu? „Czyj jest syn?“ I natychmiast odrzekli Mu faryzeusze, dumni ze swej znajomości Pisma św.: Jest on synem Dawida.

Odpowiedź dali trafną, zgodną z Pismem św. „Przysiągł Pan Dawidowi prawdę — czytamy w psalmie 131, w. 11 — od której się nie odwróci. Z owocu żywota twojego posadzę na stolicy twojej“. I zaraz pierwsze zdanie, na pierwszej stronicy Nowego Testamentu potwierdza odpowiedź faryzeuszów. Ewangelja bowiem według św. Mateusza zaczyna się od słów: „Księga rodzaju Jezusa Chrystusa, syna Dawidowego“.

Odpowiedź zgodna była także z powszechnem przekonaniem ludu za czasów Jezusa Chrystusa. Czyż

nie mówi Pismo, mawiali niektórzy z żydów, gdy spierano się o to, czy Jezus jest Mesjaszem, czyż nie mówi Pismo, iż Chrystus (Mesjasz) pochodzi z domu Dawida i z Betlejemu, gdzie był Dawid? A jakże często zapytywali się zdumieni żydzi, gdy widzieli Jego cuda: „Tenli jest syn Dawidów?“ Jakże często nieszczęśliwi i chorzy pozdrawiali Jezusa błagalnym okrzykiem: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną“ (Mat. 9, 27; 15, 22; Łuk. 18, 38 i 39).

Mesjasz był więc synem Dawida, gdyż był człowiekiem i potomkiem Dawida według swej ludzkiej natury.

Lecz był jeszcze czemś więcej. I stąd to Jego dalsze pytanie postawione faryzeuszom. *Jakoż tedy Dawid w Duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu* (w- 43 i 44).

„W Duchu“ oznacza, że nie od siebie samego, lecz z natchnienia Ducha Św., który nie może kłamać ani mylić się, nazywa Dawid Mesjasza swoim panem, jakkolwiek jest on przecież jego potomkiem, a zatem synem. Żaden z ojców nie nazywa w ten sposób swego syna, chyba że ten zajmuje wyższe stanowisko, że jest królem. W tym wypadku zaś Dawid sam był królem Izraela, żadnego więc czysto ziemskiego króla nie nazwałby swoim panem; przed żadnym człowiekiem zwyczajnym nie ugiąłby się. Nie dlatego nazywa Dawid przyszłego Mesjasza swoim panem, mimo, że był równocześnie jego synem, ponieważ jest On człowiekiem, ani też dlatego, że miał być królem ziemskim, lecz dlatego, że jest Bogiem i Królem królestwa wyższego, które nie jest z tego świata. Był On jego synem jako potomek z krwi jego, jako człowiek; Panem zaś jego był jako Syn przedwiecznego Ojca, jako Bóg, wszechmogący Stwórca i Pan świata.

Gdy Dawid wyrzekł te słowa, Mesjasz jako człowiek jeszcze się nie był narodził. Miało upłynąć jeszcze więcej niż tysiąc lat, (około 1050) do błogosławionych narodzin Zbawiciela. Jak mógł więc Dawid, pytamy, nazwać Mesjasza Panem swoim, jeszcze przed Jego narodzeniem? „Rzekł Pan“, Bóg Ojciec, „Panu memu“, Mesjaszowi. Musiał więc żyć już za dni Dawida, zatem tysiąc lat przedtem, zanim stanął wpośród nas. Nie jest więc tylko człowiekiem, lecz musi posiadać oprócz natury ludzkiej także naturę i istotę boską. Potwierdził to także sam Zbawiciel i to w sposób najbardziej uroczysty. Gdy bowiem zarzucali Mu kiedyś żydzi: „Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział“, taką wtedy dał im odpowiehź: „Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam, pierwej, niż Abraham się stał, jam jest“ (Jan 8, 57 i 58).

Widzicie więc, wierni słuchacze, jak uroczyście i niedwuznacznie podkreśla tu Zbawiciel swoją boską godność i naturę obok swego pochodzenia według ciała z rodu Dawidowego, jak

jasno i przekonywująco wskazuje, że życie Jego nie ogranicza się do tych nielicznych 30 lat ziemskich; owszem żył już przed Dawidem i Abrahamem, a nawet przed początkiem świata zasiadał na tronie po prawicy Ojca. Dlatego to Jan św. tak zaczyna swoją ewangelję: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo“. „A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca) pełne łaski i prawdy“ (Jan 1, 1 i 24). Co zaś mówi psalmista o Bogu, .to możemy też odnieść do Chrystusa, Syna Bożego: „Pierwej niźli stanęły góry i ziemia i świat był stworzony, od wieku aż do wieku ty jesteś, Boże“ — jesteś ty, o Zbawicielu, Synu Boga (P. 89, 2).

„Co wam się — więc — zda o Chrystusie?“ Zwracam się i do was, moi drodzy, z tem pytaniem; czyim jest synem? I jakąż dacie mi odpowiedź? Jest synem Dawida, to pewne! Jest człowiekiem, potomkiem Adama, jak my wszyscy, we wszystkiem nam równy z wyjątkiem grzechu. Lecz to przyznawali Odkupicielowi także faryzeusze. To przyznają Mu także i dziś ci wszyscy, którzy zresztą oderwali się od Kościoła, odstąpili od jego nauki, którzy wzgardzili prawdą i łaską. Potrafią oni może w podniosłych, pięknie brzmiących, pozornie pełnych zapału słowach rozprawiać o Chrystusie, największym z ludzi, jacy zrodzili się z niewiasty, nazywają Go największym mędrcem, niedościgłym twórcą najczystszej nauki moralnej, lecz wszystkie te napuszone frazesy są jakby pocałunkiem Judasza, kiedy tym znakiem miłości wydawał Zbawiciela w ręce wrogów. Pod temi pięknemi frazesami kryje się największa zbrodnia, jakiej kiedykolwiek ludzkość mogła się dopuścić i dopuszcza się do dnia dziejszego: detronizacja i zniewaga Syna Bożego. Nie, boski Mistrzu! Nietylko jesteś synem Dawida, jak sądzili faryzeusze i z nimi po dziś dzień sądzą wszyscy współcześni niedowiarkowie, Ty jesteś czemś więcej, jesteś niezrównanie większym. Zgodnie z Twą nieomylną nauką w dzisiejszej ewangelji, zgodnie z wyznaniem głowy apostołów, którego pochwaliłeś za jego wiarę, wyznajemy i my sercem i usty i trwać chcemy przy tem wyznaniu do ostatniego tchnienia: „My wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus, Syn Boży“ (Jan 6, 70).

II. Dużo jest ludzi, niestety, pożal się Boże, aż nazbyt dużo takich, którzy tak obojętnie przechodzą obok tej najważniejszej kwestji życia ludzkiego, jakgdyby chodziło o to, czy na księżycu żyją ludzie, czy też nie. Owszem, może okazują nawet dla tej kwestji więcej zainteresowania, niż dla godności i osoby Chrystusa.

A jednak, najmilsi moi, niema pytania równie ważnego, równie decydującego, w całem na-

szem życiu, jak właśnie pytanie: Kim jest Jezus Chrystus?

Chrystus, Syn Boży, jest zarazem niewidzialnym władcą i królem świata, któremu poddajemy się wszyscy posłusznie z wiarą i pokorą, „przed którym zgina się wszelkie kolano niebieskich, ziemskich i podziemnych".

O tem także poucza nas dzisiejsza ewangelja. *Rzekł Pan Panu memu: Siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich.* Usiądź, mówi od wieków Ojciec do Syna swego, usiądź, spocznij w blaskach mej chwały i wszechmocy, władaj ze Mną, jako równy Mi w majestacie, równie potężny i współistotny w naturze. Panował tak Jezus na królewskim tronie Ojca przez całą wieczność, zanim jeszcze zabłąkał się pierwszy promyk słońca na ziemię i zanim rozbłysła pierwsza gwiazda na niebie.

I znowu rzekł Ojciec do Boga Syna: *Siądź po prawicy mojej.* Tym razem skierował słowa swoje do Boga-Człowieka, który jako Odkupiciel, po ukończeniu swego posłannictwa, z chwałą wstępował na niebiosa, by „posiąść chwałę, którą miał u Ojca, zanim świat był" i odtąd siedzi po prawicy Ojca i włada jako król aniołów i świętych, jako Pan świata aż Ojciec „położy nieprzyjacioły jego podnóżkiem nóg jego".

Wobec wzmagania się niewiary i nieobyczajności w coraz szerszych kołach, wobec tych wszystkich bluźnierstw i szyderstw, na jakie za dni naszych wystawiony jest Syn Boży narzuca się nam jednak pytanie: Czyżby to było prawdą, że dziś jeszcze panuje Chrystus nad światem i rządzi nim? Czyż nie zdaje się raczej, że szatan znów podniósł głowę i to dumniej, niż kiedykolwiek, a niewiara lada dzień zatriumfuje nad wiarą?

Najmilsi! Nie dajmy się otumanić. Chrystus triumfuje i dziś także po prawicy Ojca. Niech wrogowie i przeciwnicy Jego zadzierają pysznie głowy. On zostawia w spokoju tych, którzy nie chcą Mu poddać się dobrowolnie z wiarą i miłością; On pozwala jak w duchu proroczym przepowiedział psalmista, by „się wzburzyli poganie i ludzie myśleli marności", by „stanęli wespół królowie i książęta zeszli się gromadnie przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego". „Który mieszka w niebie, śmieje się z nich, i Pan szydzić z nich będzie" (Ps. 2, 1. 2. 4). Gdy jednak przyjdzie czas, że wyczerpie się Jego cierpliwość, gdy przyjdzie owo poważne „aż", owo „dotąd a nie dalej", wtedy zstąpi On raz jeszcze z tronu swej chwały na ziemię. I uczyni sobie z wrogów podnóżek nóg swoich. Tych, którzy śmieli powstać w pysznem zuchwalstwie przeciw Niemu i prawu Jego powali o ziemię i stopę swą na karkach ich położy. Ci, którzy nie chcieli z własnej woli poddać się Jego miłości i miłosierdziu, staną się, czy chcą czy nie chcą, ofiarą Jego nieugiętej sprawiedliwości i zmuszeni będą przez swoje potępienie wysławiać Jego sprawiedliwość i potęgę.

Ty także, mój drogi Bracie, w owym dniu, kiedy Pan, król świata, zstąpi po raz ostatni ze swego tronu, będziesz leżał u stóp Jego. „Bacz pilnie", napomina św. Augustyn (Enarr. in Ps. 109), „jakie miejsce zajmiesz kiedyś u stóp Jego. Faryzeusze odeszli nienawróceni; woleli być raczej Jego wrogami, niż Jego sługami. Zależnie od tego, jakie stanowisko zajmiesz wobec Zbawiciela na ziemi, zależnie od tego, czy będziesz trzymał z wrogami Jezusa, czy też z Jego apostołami, będziesz albo podnóżkiem nóg Jego, albo zasiądziesz na tronie, by królować z Nim w królestwie Ojca Jego po wszystkie wieki". Amen.

Ewangelja na ośmnastą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu. [1])

(Mat. 9, 1—8)

Zdarzenie zapisane w dzisiejszej ewangelji podają nam również dwaj inni ewangeliści, mianowicie św. Marek 2, 1 i nast. i św. Łukasz 5, 17 i nast. Zgodność ewangelistów co do tego opowiadania jest zupełna. Ponieważ jednak opis św. Mateusza jest najkrótszy, zatem niekiedy uciekać się będziemy dla uzupełnienia do innych synoptyków.

W. 1. *Onego czasu: Jezus wstąpiwszy w łódkę, przewiózł się i przyszedł do miasta swego.*

Zdarzenie to przenosi nas do pierwszego roku publicznej działalności Jezusa. Zbawiciel przeprawił się na wschodnie wybrzeże jeziora Genezaret do krainy Gerazeńczyków, gdzie głosił słowo boże. Tam uzdrowił też dwóch opętanych, wypędzając z nich czartów. Ponieważ zaś ci weszli w stado wieprzów i wpędzili je w morze, przeto prosili Go mieszkańcy miasta, by się oddalił z ich granic (Por. Mat. 8, 31 i nast.). Dalsze wypadki opowiada nasza ewangelja. „I wstąpiwszy w łódkę, przewiózł się i przyszedł do miasta swego".

[1]) Oprócz zwykłej literatury korzystałem z dzieł następujących: *Thomas, Catena l. c. 1, 386 ss.; Hieronymus in Matth. t. IV, pg. 29; Augustinus, De consens. evang. 2, 25, t. III², 42 s.; Chrysostomus, Hom. 28, in Matth. t. VII, pg. 387 ss.; Tillmann, Jesus der Menschensohn, Münster 1908 i tenże Biblische Zeitschrift 5, 35 i nast.; i Hartl, tamże 7, 342 i nast.*

Pod ἰδία πόλις — własne miasto — Mistrza rozumieli niektórzy Ojcowie, jak np. św. Hieronim Nazaret, oczywiście niesłusznie. „Miastem Pana“ było Kafarnaum, o którem pisze już w r. 4, w. 13 św. Mateusz, że tam zamieszkał Zbawiciel, po opuszczeniu Nazaretu.

Napewno inne miasta bliskie były Jezusowi. Narodzeniem swojem uwiecznił Betlejem, Nazaret swem życiem ukrytem, a Jeruzalem rozsławił swoją śmiercią, zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem. Lecz żadne z tych miast nie zasłużyło na zaszczytną nazwę „jego miasta“. Zbawiciel bowiem wsławił coprawda te miasta, lecz one Jemu nie chciały czci oddać. Betlejem nie poznało Go i odtrąciło; Nazaret Go nie uczciło; Jeruzalem wzgardziło Nim, i ukrzyżowało Go. Zbawiciel wybrał sobie Kafarnaum nad jeziorem Galilejskiem, stolicę całej okolicy, na swe miejsce pobytu, o ile o tem wogóle może być mowa przy licznych i uciążliwych Jego podróżach w ostatniem trzechleciu Jego życia. Do tego miasta wracał zawsze chętnie; wyróżniał je swojemi cudami i boską nauką, która szczególnie w tej licznie zaludnionej okolicy i przy niezwykłym napływie dusz pragnących zbawienia, obiecywała plon wyjątkowy.

W. 2. *A oto przynieśli mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj, synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje.* Inni synoptycy (Por. Marek 2, 3 i nast. i Łuk. 5, 18 i nast.) podają, iż wielkie rzesze ludu wypełniły dom cały, w którym stanął Jezus, i wszystkie wejścia. Wtedy czterech ludzi przyniosło na noszach paralityka. Lecz jakże się tu przedostać przez zwarty tłum i to jeszcze z chorym?

Lecz nie przestraszają ich trudności i zamiaru swego nie porzucają. Sposobność była wyśmienita; któż bowiem mógł zapewnić, że Mistrz niebawem nie opuści miasta? Wpadają na ciekawy pomysł, starając się wejść zzewnątrz na płaski dach domu. Udaje im się to, albo przez schody zewnętrzne albo, co nie jest także wyłączone, przez dach domu sąsiedniego. Robią otwór w dachu i spuszczają chorego na linach bezpośrednio przed Mistrza.

Nasz ewangelista nic nie mówi o tych bliższych okolicznościach; napomyka o nich tylko w następujących słowach: „A widząc Jezus wiarę ich“. W rzeczy samej przejawia się w tym energicznym wysiłku żywa wiara dźwigających chorego i ich niezachwiana ufność, która żadną trudnością się nie zraża. Wiara ta zaś jest tylko odbiciem usposobienia paralityka, dla którego podejmują się tego trudu.

Okoliczności zaś, w jakich zaszedł ten wypadek, zdają się być jakby stworzone dla cudu miłości Jezusowej. Pragnienie gorące chorego, żywa wiara i przytomność licznych tłumów, które taki cud musiałby jeszcze więcej zapalić i związać z Jezusem zdawały się wprost prosić o ten objaw wszechmocy i miłosierdzia. Wprawdzie nie lubiał Zbawiciel swą cudowną mocą zwracać na Siebie uwagi, lecz gdy chodziło o wyższe cele, nie wahał się okazać swej wszechmocy nawet wobec najliczniejszych tłumów.

A jakże piękne, jak niezwykle szlachetne jest zachowanie się tych czterech ludzi oraz chorego powierzonego ich opiece! Nie słyszymy nic o tem, by zasypywali Jezusa licznemi prośbami. Zdają wszystko na miłosierdzie i mądrość Zbawiciela, gdy już ze swej strony uczynili wszystko, co było w ich mocy. Czy to zachowanie nie powinno i dla nas być wzorem? Czy nie mówi nam ono, że przedewszystkiem sami powinniśmy uczynić to, co do nas należy, zanim ucieknięmy się pod płaszcz cudownej opieki Bożej, że wtedy dopiero wolno nam liczyć na pomoc Bożą, jeżeli nie zaniedbaliśmy tego, co w naszej jest mocy? Widzimy także, że jeżeli to wszystko w rzeczywistości zrobiliśmy, wówczas możemy i powinniśmy z nieograniczoną, dziecięcą ufnością zbliżać się do tronu boskiej wszechmocy i miłosierdzia. „O duszo moja, pozwól niech na tobie spełni się wola boża, to jest dla ciebie najlepsze; służ Panu i ufaj Jego miłosierdziu“; te złote słowa wielkiej Teresy z Awili (por. Księga porywów serca) zdają się całkowicie sprawdzać na chorym i tych, co mu przyszli z pomocą. Czyż bowiem biedny paralityk podjąłby te liczne i, mimo wielkich ostrożności niosących, nieuniknione cierpienia przy tej przeprawie, gdyby nie był gotów uczynić wszystko co do niego należało i przyjąć na się wszystko, czego było potrzeba, by miłosierdzie Jezusa mogło na niego spłynąć?

I nie zawiódł się; znalazł u Zbawiciela to, czego szukał, owszem znalazł więcej jeszcze. Pełen współczucia, przejęty czystą miłością, która objawia nam głębię Jego miłosierdzia i Jego boskie upodobanie wobec wiary tych ludzi, rzecze mu Jezus: „Ufaj synu“, bądź dobrej myśli, „odpuszczają się tobie grzechy twoje“.

„O przedziwna pokoro! Człowieka słabego, wzgardzonego, zniekształconego na wszystkich członkach, którego dotknąć tylko uważaliby kapłani żydowscy za coś ubliżającego swej godności, Syn Boży zaszczyca piękną nazwą: „synu“! (św. Hieronim).

Bądź co bądź dziwną się wydaje odpowiedź Jezusa na niemą wprawdzie lecz żarliwą prośbę chorego. Czegoż chciał on od Jezusa? Niewątpliwie chodziło mu o zdrowie ciała, a Zbawi-

ciel mówi mu: „Odpuszczają się tobie grzechy twoje!“ Czy czasem nie dał mu Jezus czegoś innego, niż pragnął proszący? Zdaje się nam, że nie; owszem należy przyjąć, że wszechwiedzący Znawca serc ludzkich wyczytał serdeczne pragnienie w duszy chorego i spełnił je, kiedy wymówił powyższe słowa.

Nie musi tu wcale odgrywać roli przekonanie rozpowszechnione wśród żydów, że każda choroba jest karą za grzech. Pogląd taki z pewnością nie znalazłby poparcia Zbawiciela, gdyż przy innej sposobności wyraźnie go zwalczał.

Wystarczy przyjąć, że gdy chory znalazł się przed obliczem wielkiego Nauczyciela, zbudziło się w nim żywe uczucie własnej niegodności wywołane wspomnieniem swych win i grzechów; zdarzało się to często w podobnych wypadkach (por. Piotr przy obfitym połowie ryb, ewangelja na 4 niedz. po Świątkach). To sprawiło, że o cierpieniach ciała prawie zapomniał, lub przynajmniej nie myślał o nich.

Uczucie to powstało pod wpływem niezrównanego majestatu, który także zewnętrznie opromieniał osobę Mistrza; bezsprzecznie jednak działała tu także łaska, którą Zbawiciel równocześnie darzył tego biedaka i to w tym miłościwym zamiarze, by dać mu więcej, niż żądał.

Grzech przecież jest daleko większem nieszczęściem, niż sama choroba, a Jezus przyszedł by leczyć przedewszystkiem nieśmiertelne dusze ludzkie. Nacóż zresztą przydałoby się naszemu paralitykowi odzyskane zdrowie, gdyby nadal ponosił szkodę na duszy własnej?

Zbawiciel tem chętniej wyzyskuje tę sposobność, by okazać się wszechmocnym lekarzem dusz, ponieważ daje mu ona możność dowieść przed całym ludem, zwłaszcza zaś przed faryzeuszami i uczonymi w Piśmie, że jest On Tym, o którym przepowiedział Izajasz (43, 25): *Ego sum, qui deleo iniquitates;* faryzeusze bowiem przybiegli umyślnie, z Judei i Jeruzalem by go podpatrywać (por. Łukasz 5, 17).

Tak więc światło i zbawienie, jakie przynosił Zbawiciel, promieniowało na wszystkich, którzy Go otaczali. Najwięcej naturalnie przypadło w udziale choremu. Czyż cierpienie jego nie stało się dlań obfitem źródłem łask? *Nulla nocebit adversitas*, mówi Ludolf, *si nulla dominetur iniquitas.*

A ileż to pociechy wlało już w obciążone grzechami dusze ludzkie to złote słowo, które wyszło dziś z ust boskiego Baranka, i które raz wyrzeczone nigdy odtąd nie zamilkło i brzmieć będzie, jak długo grzeszny człowiek będzie chodził po ziemi!

Czyż możliwe, by słowo takie wywołało zgorszenie, i wzbudziło sprzeciw?

W. 3. *A oto niektórzy z doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni!* Byli oni aż nazbyt dobrze obeznani z Pismem św., by nie wiedzieć tego, że według wyraźnej jego nauki sam Bóg tylko może odpuszczać grzechy. To mówił im także ich rozum, bo winę lub obrazę może ten tylko darować, kto został obrażony. „Jam jest, jam jest sam, który zgładzam nieprawości twoje dla mnie, a grzechów twoich nie wspomnę“, czytali u Izajasza (43, 25). Wiedzieli wprawdzie, że prorok Natan rozgrzeszył Dawida, gdy ten za grzech swój żałował; lecz nie czynił tego we własnem imieniu, lecz w Imię Boże. Gdy król skruszony wyrzekł: „Zgrzeszyłem Panu“, odrzekł mu prorok: „Pan też przeniósł grzech twój, nie umrzesz“ (II Sam. 12, 13).

Odpuszczanie grzechów jest przywilejem Boga samego. Dlatego uczeni w Piśmie słusznie mogli postawić taką alternatywę: Kto tak mówi, jak teraz Zbawiciel, kto mocą własną grzesznika rozgrzesza z winy, ten albo sam jest Bogiem, albo bluźni Bogu.

Lecz co zmuszało ich do przyjęcia tej drugiej, gorszej możliwości? Czyżby nie znali tego, co Izajasz przepowiedział o przyszłym Odkupicielu? „Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę ustąpił; a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas“ (Iz. 53, 6). Czyż nie mógł Jezus być tym właśnie, na którego Izajasz wskazywał w tych słowach? A ostatni i największy z proroków, Jan Chrzciciel, czyż nie wskazywał na Jezusa jako na Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata?

A jeżeli nie zwrócili na to wszystko uwagi, to czy przynajmniej sąd ich nie był przedwczesny i nierozważny? Nie znają przecież jeszcze powodów, które Zbawiciela skłaniają i upoważniają do takiego postępowania.

W ten sposób myśli faryzeuszów ujawniają, że brak im zarówno sprawiedliwości, jak i miłości, wskutek czego odrazu przyjmują najgorszą możliwość.

Lecz Zbawiciel przypisuje Sobie coprawda prawo i moc odpuszczania grzechów, czem dowodzi, jak już tylokrotnie, swej nadludzkiej, boskiej powagi, ale przytacza też natychmiast i dowód na to, jakiem prawem to czyni, wykazując zarazem niesłuszność zarzucanego Mu bluźnierstwa.

W. 4. 5. 6. 7. *A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe w sercach waszych? Cóż jest łatwiej rzec: Odpuszczają się tobie grzechy twoje; czyli rzec: Wstań, a chodź? A iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn Człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, wtedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego. I wstał i poszedł do domu swego.*

Ewangelista mówi tu wyraźnie, że faryzeusze w duchu tylko robili swoje uwagi nad słowami Zbawiciela. Myśli te zachowali dla siebie, nie wypowiadając ich wcale; ewangelista jednak nadmienia tak samo wyraźnie, że Jezus „widział“ te ich myśli. Przejrzał je okiem swej wszechwiedzy, które „jaśniejsze jest od słońca“ (Ekkl. 23, 28) i przenika przepastne głębiny i najskrytsze tajniki serca ludzkiego. Poznajemy tu Mistrza, jako wszystkowiedzącego znawcę serc, „któremu nie trzeba było, aby kto dawał świadectwo o człowieku: albowiem wiedział, co było w człowieku“ (Jan 2, 25).

Zbawiciel w swej mądrości starał się zawsze pouczyć i wyjaśnić, ilekroć spotkał się z błędnemi zapatrywaniami i nieporozumieniem.

Czyżby tu także chodziło tylko o nieporozumienie? Czyżby uczeni w Piśmie tylko przez złe zrozumienie słów Jezusa doszli do przekonania, że przywłaszcza On sobie moc odpuszczania grzechów i wobec tego bluźni Bogu? Wtedy byłoby to świętym obowiązkiem Zbawiciela, obowiązkiem, od którego spełnienia nigdyby się też nie uchylił pouczyć ich i rzec im: Źleście mię zrozumieli, skoro sądzicie, że przypisuję sobie moc odpuszczania grzechów; mocy tej nie posiadam wcale.

On jednakże nietylko nie myśli dawać wyjaśnień w tym ujemnym sensie, lecz owszem potwierdza jeszcze pierwotne swoje oświadczenie i podkreśla w niedwuznaczny sposób swoją władzę odpuszczania grzechów, objawiając doktorom zakonu swoją wszechwiedzę: „Czemu myślicie złe w sercach waszych?“ Następnie pyta dalej: „Cóż jest łatwiej rzec: Odpuszczają się tobie grzechy twoje; czyli rzec: Wstań, a chodź?“

Słówko „rzec“ jest tu wzięte w pełniejszem nieco znaczeniu; rzec i równocześnie dokonać tego, więc rzec skutecznie; samem słowem sprawić, że grzesznik z winy własnej, a paralityk z choroby zostanie uleczony. Co z tego samo w sobie jest trudniejsze, nie ulega najmniejszej wątpliwości: *Difficilius est* — mówi św. Augustyn — *hominem iustificare, quam caelum et terram creare.* O ile dusza przewyższa ciało, o tyle trudniej jest uleczyć duszę niż ciało.

Dla Boga jednak wszystko jest równie trudne, lub raczej równie łatwe. Zbawiciel nie chce tu podnosić trudności tego czynu samej w sobie, lecz raczej wielkość złączonego z nim ryzyka.

W ten sposób uprzedza Zbawiciel dalszą myśl swych przeciwników; mogli oni bowiem sobie pomyśleć: Łatwo Mu mówić, bo któż wykaże Mu, czy odpuścił grzechy, czy też nie? *Inter dicere et facere multa distantia est: utrum sint paralytico peccata dimissa, solus noverat, qui dimittebat* (św. Hieronim). Zupełnie inaczej jednak ma się rzecz, gdy chodzi o słowa: „Wstań, a chodź!“ Każdy bowiem z obecnych mógł zbadać i przekonać się, czy spełnił się ten rozkaz, czy też nie. Dlatego też daleko trudniej jest rzec to słowo, bo gdyby sie nie spełniło, wówczas spotkałoby tego, który ośmielił się przypisywać sobie niesłusznie moc czynienia cudów, zupełnie zasłużone zawstydzenie.

Lecz z drugiej strony, zewnętrzny, dla wszystkich widoczny cud był równocześnie najlepszą rękojmią i poświadczeniem boskiej mocy Jezusa wogóle a tem samem i Jego mocy odpuszczania grzechów we własnem imieniu. Dlatego czyni Zbawiciel cud widoczny na udowodnienie niewidocznego, którego już dokonał na duszy chorego: *Fit carnale signum, ut probetur spirituale*, mówi św. Hieronim.

I Zbawiciel chce też, by ten cud widzialny był rękojmią i potwierdzeniem niewidzialnego. Podnosi to wyraźnie w słowach skierowanych do uczonych w Piśmie: „A iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn Człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy“ — i tu zwraca się do biednego człowieka, który leżał bez ruchu na swoich noszach i daje mu bez wszystkiego stanowczy rozkaz: „Wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego“. I stała się rzecz zdumiewająca. Paralityk podniósł się natychmiast wobec wszystkich. W członki Jego wstąpiła dawna elastyczność, siła i sprawność i on, który dopieroco nie mógł ruszyć żadnym z członków, którego jak trupa musiało dźwigać czterech ludzi, powstał swobodnie i mógł na własnych nogach i bez niczyjej pomocy zdrowy powrócić do domu.

Ten cud uzdrowienia fizycznego sam w sobie mniejszy, był pełnym i niezaprzeczonym dowodem, że dokonał się także cud większy, duchowy. Uzdrowienie z choroby jest niejako widocznym, boskim i dlatego nieomylnym znakiem łaski wewnętrznej i niewidocznej.

Godną uwagi jest także nazwa „Syn Człowieczy“, której używa tu Zbawiciel. Nie jest to, jak możemy przyjąć z Maldonat'em, przypadek tylko, że w tej właśnie sytuacji wybrał sobie Zbawiciel tę nazwę. Stanowi ona wyraźne przeciwieństwo do zdania doktorów zakonu, którzy sądzili że Bóg sam tylko może odpuszczać grzechy, Chrystus zaś nie jest Bogiem. Zbawiciel chce im dać do zrozumienia, nazywając się w ten sposób, co zresztą zwykle czynił, że jest czemś więcej, niż zwykłym człowiekiem, że jest tym którego oglądał Daniel (7, 13 i nast.): „a oto z obłokami niebieskiemi jakoby Syn Człowieczy przychodził; i aż do Starowiecznego przyszedł, i stawili go przed oblicze jego. I dał mu władzę i cześć i królestwo; a wszystkie narody pokolenia i języki

służyć mu będą; władza jego władza wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo jego nigdy nie przeminie“ (Daniel 7, 13 i nast.). Nazywając się Synem Człowieczym, przypisuje sobie wyższe dostojeństwo i wyższą, od Ojca daną Sobie moc; uważa się za przyobiecanego przez proroków Mesjasza. Na tej przez Ojca danej Mu władzy opiera się moc odpuszczania grzechów ludziom, którą sobie przypisuje. Syn Człowieczy i Mesjasz były wówczas u żydów pojęciami identycznemi i wszyscy używali ich w ten sposób. Że zaś Mesjasz ma moc odpuszczania grzechów, uznawał bezsprzecznie każdy Izraelita. Mógł więc Zbawiciel, powołując się na to, że jest „Synem Człowieczym“, w całej pełni wykazać swoje prawo i władzę odpuszczania grzechów.

Mimo to, mogłoby się dziwnem wydawać, że Zbawiciel dość regularnie nazywa się „Synem Człowieczym“ (Tillmann, Jesus der Menschensohn, str. 5 i nast.), podczas gdy nazwy „Mesjasz“ wprost nigdy nie stosuje do Siebie, choć nie sprzeciwia się, gdy inni nazywają Go tem imieniem. „Jako „Syn Człowieczy“ działał, uczył i żądał wiary. Gdy chce się wytłumaczyć, jakiem prawem odpuszcza grzechy, to czyni to jako „Syn Człowieczy“; gdy chce bronić uczniów swych przed zarzutem pogwałcenia szabatu, to powołuje się na to, że „Syn Człowieczy“ jest także panem szabatu“ (Marek 2, 28). Ilekroć św. Mateusz już zgóry chce zaznaczyć, z jakiego to tytułu Jezus, który nauczał, jako władzę mający, (7, 29), tego boskiego swego pełnomocnictwa dowodzi cudami (8, 1—9, 34), to każe Mu mówić o „Synu Człowieczym“ (8, 20). Jako „Syn Człowieczy“ jest On panem żywiołów (Mat. 8, 23—27), panem nad piekłem (Mat. 8, 28—34), grzechem (Mat. 9, 1 i nast.) i śmiercią (Mat. 9, 18 i nast.). Gdy żąda jeszcze w ostatnich miesiącach swego ziemskiego życia od kogoś wyznania wiary, to czyni to jako „Syn Człowieczy“ (Jan 9, 35 i nast.). (Hartl, Anfang und Ende des Titels „Menschensohn“ w Bibl. Zeitschrift, VII, 349). Dlaczego stosuje Jezus tę nazwę mniej używaną u żydów, unika zaś daleko powszechniejszej: „Mesjasza“? Miał ku temu słuszne powody. Przeszkodę stanowiło tu zupełne zeświecczenie pojęcia Mesjasza u żydów ówczesnych. To, czego żydzi oczekiwali i spodziewali się po Mesjaszu, było Jezusowi całkiem obce. Używając tej nazwy, byłby wywołał otwartą nieprzyjaźń ludu, bez widoków pozyskania Sobie zwolenników. Nazwa zaś „Syna Człowieczego“ umożliwiła Mu zatrzymać to, co żydowska idea mesjańska zawierała w sobie prawdziwego, oczyszczając ją powoli z fałszywych domieszek przynajmniej u swych apostołów. W ten sposób przez swą naukę i cuda mógł zwolna ukazać im szlachetniejszy, wznioślejszy ideał Mesjasza, w myśl wizji Daniela; mieli widzieć w Nim Tego, który z nieba zstąpił na ziemię, by tu z polecenia Ojca założyć niezniszczalne, duchowe królestwo. „Imię to dawało Jezusowi prawo do tego, by występować publicznie i żądać wiary; mógł też być Mesjaszem i uchodzić za Mesjasza u tych, którzy mieli uszy ku słuchaniu, mimo, że nie nazywał się Mesjaszem i nie dawał w ten sposób niebezpiecznych, a upragnionych środków do walki przeciw Sobie tym, którzy pragnęli Jego śmierci. Osiągnęli oni też zaraz ten swój cel, skoro tylko przez uroczysty wjazd do Jerozolimy, a także przez przysięgę przed Kajfaszem oświadczył wyraźnie, że jest Mesjaszem. Nazwa „Syn Człowieczy“ była zarazem pomostem, po którym Jezus wywiódł swych uczniów z ciasnoty ich narodowej idei mesjańskiej i umożliwił im zrozumienie idei Zbawiciela cierpiącego i ukrzyżowanego“ (Hartl, jak wyżej, st. 353).

Już wyjawiając faryzeuszom ich tajne myśli, objawił im Zbawiciel swą mądrość nieskończoną; teraz zaś przypisuje Sobie moc i godność wyższą, nadludzką. Jest „Synem Człowieczym“ i jako takiemu przysługuje Mu prawo odpuszczania grzechów. Gdyż „Syn Człowieczy“ oznacza niewątpliwie bezpośrednio, że jest człowiekiem, lecz równocześnie także, że jest On czemś więcej niż człowiekiem, że łączy w swej osobie bóstwo i człowieczeństwo, że jest Bogiem-Człowiekiem.

Jako taki złożył Bogu za grzechy ludzkości zupełne zadośćuczynienie. Dlatego posiada szczególniejszą władzę *(potestas excellentiae)* odpuszczczania grzechów. Władzę tę może przelać także na kapłanów, jako na swoje narzędzia i zastępców, tak jednak, że ta władza kapłanów pozostaje władzą Chrystusa, t. zn. jest udziałem w Jego władzy.

Zbawiciel uwzględniając zmysłowo-duchową naturę człowieka, przywiązał odpuszczenie grzechów i łaskę swoją do pewnych zewnętrznych, widomych znaków. Także w wypadku przytoczonym w dzisiejszej ewangelji chciał swoje wewnętrzne, nadprzyrodzone, choć nie sakramentalne, działanie w duszy paralityka, potwierdzić znakiem widocznym. Tak dla samego uzdrowionego, jak i dla tłumów przy tem obecnych, a także dla doktorów zakonu miało to cudowne uzdrowienie ciała być pełną pociechy rękojmią, bez porównania wyższego rzędu i miłości; cud ten wprawdzie widoczny był tylko oku boskiemu, lecz, wobec związku swego z cudem zewnętrznym nie mógł u obecnych podlegać żadnej wątpliwości.

Jak uczeni w Piśmie przyjęli to zdarzenie oraz naukę Zbawiciela, o tem się nie dowiadujemy. Prawdopodobnie odeszli w zadumie i milczeniu od Jezusa, pouczeni wprawdzie, lecz nie nawróceni. Przeszkadzały im tu przesądy i pycha faryzejska. Lecz za to zaznacza nam ewangelista potężne wrażenie, jakie wywarł ten cud na prosty lud.

W. 8. *A ujrzawszy rzesze, bały się go i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.* Uczucie bojaźni t. j. uczucie świętego lęku i czci, z którem już nieraz spotkaliśmy się jako z oddźwiękiem niejako cudów Jezusa, w duszy ludu, ogarnęło wszystkich także i w tym wypadku: odczuwają oni, że przeszła mimo nich wszechmoc Boża.

Każdy wielki, piękny czyn budzi ostatecznie w sercu człowieka radość i wdzięczność. „Chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom“. Ewangelista idzie tu zupełnie za nastrojem ludu. Według św. Marka (2, 12) w poczuciu wdzięczności wołali z radości: „Iżeśmy nigdy tak nie widzieli“.

Wiara ich była jeszcze niedoskonała i dopiero zaczynała się budzić. Widzą oni jeszcze w Zbawicielu człowieka tylko, jakkolwiek obdarzonego mocą wyższą. Do poznania Bóstwa Jego jeszcze wznieść się nie potrafili; „pełzali jeszcze po ziemi,... ciało, to jest postać ludzka Zbawiciela przeszkadzała im jeszcze“ (św. Chryzostom).

Lecz bądź co bądź pierwsze lody zostały przełamane i sam Zbawiciel był zadowolony. Chciał powoli podnosić i uszlachetniać ich poglądy i zapatrywania.

Narazie było to już dużo, że, jak wskazuje ich okrzyk u św. Marka, widzieli w Nim prawdziwego wysłannika Bożego, Jego wybrane narzędzie. Gdyby przy tem przekonaniu wytrwali niezłomnie, gdyby na niem budowali dalej, to wkrótce byliby uznali w Zbawicielu także Syna Boga żywego. Lecz większości brakło wytrwałości we wierze; dali się w błąd wprowadzić i sami o Nim zwątpili, zwłaszcza z okazji obietnicy ustanowienia Najśw. Sakramentu; w ten sposób utracili wiarę i złączoną z nią koronę wiecznej chwały.

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Perykopę naszą można w różny sposób opracować, zależnie od tego, czy na pierwszy plan wysuniemy osobę Zbawiciela, czy też paralityka, czy wreszcie zwrócimy uwagę na sposób uzdrowienia. Tekst dopuszcza także z łatwością opracowanie całej perykopy. Podajemy następujące zastosowania, które jednak nie wyczerpują wcale wszystkich możliwości:

Bóstwo Jezusa.

1. Jego wszechwiedza (2—4). Przenika serca niosących chorego i samego paralityka i widzi ich wiarę; poznaje winę chorego a zarazem wiarę jego i pragnienie uzdrowienia i uświęcenia. Tak samo widzi złośliwe myśli uczonych w Piśmie i wyjawia je.

2. Jego wszechmoc (5—7) — w odpuszczaniu grzechow i uleczeniu paralityka.

Zakończenie: Bojaźń Boża i miłość Boża (8).

Skuteczność świętych Sakramentów.

1. Warunek ich skuteczności: odpowiednie przygotowanie przyjmującego (1 i 2 a).

2. Samo działanie: Rodzaj działania *(ex opere operato)* i przedmiot jego, polegający na oczyszczeniu z grzechów i uleczeniu — łaska i pociecha (2 b).

3. Rękojmia ich skuteczności: znak zewnętrzny (3—7).

Kiedy i u kogo znajdujemy odpuszczenie grzechów?

1. Kiedy? Gdy zbliżamy się do Pana i w skrusze i z pokorą prosimy o przebaczenie (1 i 2).

2. U kogo? Nie bezpośrednio u Boga w niebie, lecz „na ziemi“, u „Syna Człowieczego“ (3—6) i u zastępców Chrystusa, gdyż Bóg względnie Zbawiciel *dedit potestatem talem hominibus* (3—8).

Zakończenie: Chwała i dziękczynienie wobec Boga i wierne korzystanie z tej łaski.

„Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego: a to wszystko będzie wam przydane“ (Mat. 6, 33).

1. Nie wolno nam ubiegać się o rzeczy doczesne, o ile zaniedbujemy przytem duszę (1 i 2 a).

2. Owszem powinniśmy, według nauki Zbawiciela, szukać zbawienia duszy naszej, przedewszystkiem zaś odpuszczenia grzechów (2—6 a).

3. Wtedy Bóg będzie pamiętał i o naszych potrzebach doczesnych (6 b i 7).

Paralityk i jego uzdrowienie obrazem oziębłości duchowej i uleczenia z niej.

1. Stan sparaliżowanego obrazem oziębłości: Człowiek taki żyje, lecz nie postępuje, jakby miał ręce i nogi ubezwładnione — żyje wprawdzie, wegetuje, lecz nie stać go na żaden wysiłek godny człowieka, leży bezsilny, nieczuły na wszystko co Boże — żyje w ustawicznem niebezpieczeństwie utraty tego życia.

2. Uleczenie. Trzeba go zanieść do Zbawiciela. — Przełożeni, rodzice, kaznodzieje, przewodnik duchowy, oto ci, co niosą go do Jezusa; potrzeba im do tego wielkiej gorliwości, muszą też wstawiać się nim. — Pan łaską swą musi go na nowo ożywić.

3. Co winien czynić człowiek oziębły? — Święty Hieronim upomina: *Age, ut in hac spiritualitate proficias — cave ne quod accepisti, negligas et incaute amittas — curre, ut non negligas — festina, ut celerius comprehendas.*

Droga wiodąca do odpuszczenia grzechów.

1. Stan paralityka (leży na noszach) jest obrazem stanu grzesznika.

2. Głos łaski: Wzywa do powrotu *(surge)* sprawia, że grzechy stają się ciężarem *(tolle lectum tuum)*, wzywa, by grzesznik wglądnął do wnętrza duszy i zbadał tajniki serca *(vade in domum tuam)*.

3. Wierne współdziałanie z łaską i nawrócenie przez skruchę i szczerą pokutę.

Temat ten omawiają tylko wiersze 6 i 7, przyczem w. 6 może służyć za myśl wstępną.

Wejście do chwały niebieskiej.

Laetatus sum in his, quae dicta sunt mihi: in domum Domini ibimus. W dniu ostatecznym powie Pan do duszy sprawiedliwej:

1. Wstań — z martwych.
2. Weźmij łoże twoje — ciało twoje uwielbione.
3. Idź do domu twego — do twego wiecznego niebieskiego mieszkania.

Zakończenie: „I wstał i poszedł do domu swego“ (7).

---

3. Homilja.

W prawdziwem tego słowa znaczeniu wesołą nowiną jest ewangelja, którą wam dopiero co przeczytałem. Na wszystkich, którzy zbliżają się do Zbawiciela, spływa z najświętszych rąk Jego łaska i zbawienie. Dziś znów okazuje się On nam w blasku swego boskiego majestatu. Objawia swe miłosierdzie, wszechwiedzę i wszechmoc i to dziś szczególnie, odpuszczając grzechy i winy ludzkie. Posłuchajmy samej ewangelji.

I. *W on czas* — w początkach swej publicznej działalności — *wstąpiwszy w łódkę, przewiózł się i przyszedł do miasta swego.* Ewangelja ma tu na myśli Kafarnaum, umiłowane miasto Zbawiciela. I cóż tu się zdarzyło? Zbawiciel wstąpił do jednego z domów. Niezliczone rzesze ludu zbiegły się tam natychmiast i wkrótce dom był pełen tak, że wypełnione były po brzegi nawet wszystkie wejścia. *A oto przynieśli mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego.* Był to chory tknięty paraliżem. Nie mógł on chodzić, ani stać, ani nawet ruszyć ręką lub nogą. Co za smutny, godny współczucia widok! Współczuciem kierowali się także ci czterej ludzie, którzy zanieśli go tam na noszach. Doszła ich wieść, że Jezus, wielki prorok i cudotwórca, przyszedł do Kafarnaum. Napewno tam, gdzie zawiodły już wszelkie ludzkie wysiłki, On jeden może jeszcze dopomóc. Zanieśli go więc tam na noszach, z trudem wspięli się na płaski dach, zrobili w nim otwór i spuścili chorego do stóp Zbawiciela.

Nikt, ani chory, ani ci, co go nieśli, nie rzekli ani słowa, przynajmniej nie czytamy o tem nic w ewangelji. Nie potrzeba tam słów, gdzie sama, choć niema, nędza chorego, wyraźnie mówiła, czego żądał. I Zbawiciel ich zrozumiał. Z miłością zwraca się do nieszczęśliwego ze słowami: *Ufaj, synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje!* Lecz jakże to? Co musiał odczuć wtedy biedny chory? On prosi o uzdrowienie, a Jezus mówi mu: „Odpuszczają się tobie grzechy twoje“. Czyżby go więc nie zrozumiał Jezus, czyżby mu nie miał udzielić tego, czego tak gorąco pragnie jego serce, czyżby go nie chciał uzdrowić? O ufaj, nieszczęsna duszo, Boski Mistrz zrozumiał cię! Owszem, On zrozumiał cię lepiej jeszcze, niż ty sam siebie. Chcesz być uleczonym! Oto życzenie twoje będzie spełnione. Jesteś daleko nieszczęśliwszy, niż sam myślisz. Chory odczuwa wprawdzie dolegliwość fizyczną, lecz całej głębi duchowej swej nędzy, swoich win i grzechów nie widzi, przynajmniej nie widzi ich w całej grozie. Musimy coprawda przyjąć, że wspomniał on na grzeszne swe życie, uświadomił sobie swą winę, że wreszcie obudziło się w nim pragnienie, by uzyskać przebaczenie Jezusa. Tajemniczy Jego majestat wywarł na nim niewypowiedziane wrażenie i poruszył duszę jego aż do głębi. A Ten, który niegdyś wyrzekł: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, gdyby na duszy swojej szkodę podjął?“ wiedział także, że niewiele pomogłoby to paralitykowi, gdyby uzdrowił schorzałe jego ciało, duszy zaś jego biednej pozwolił zginąć w nędzy grzechowej. Dlatego chce mu dać więcej, niewypowiedzianie więcej, jak samo tylko uleczenie fizyczne. Najpierw chce go obdarzyć zdrowiem duszy, a potem także zdrowiem ciała. „Ufaj, synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje“, tak odezwał się do niego dobrotliwy, miłosierny Zbawiciel i oto dusza jego była oczyszczona.

O jakże to niewypowiedzianie słodkie słowo pociechy, sączące się z ust Zbawiciela jak kojący balsam dla nas i ludzkości całej: „Odpuszczają się tobie grzechy twoje!“ Kiedyś przystąpiła do Jezusa jawnogrzesznica i ze skruchą przywarłszy do nóg Jego, błagała o przebaczenie. Odesłał ją Pan z pełnem pociechy zapewnieniem: „Odpuszcza się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała“ (Łuk. 7, 47). Kiedyindziej znowu wielki grzesznik — morderca i rozbójnik — zwrócił się do Jezusa z prośbą: „Panie pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa twego“. I otrzymał radosną obietnicę: „Zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju“. Innym razem rzucił się do nóg Zmartwychwstałego apostoł, który zaparł się był Mistrza swego. Łzy żalu błyszczały w jego oczach.

A Zbawiciel, który już mu był przebaczył, zanim wogóle wyrzekł słowo, mówi doń: „Paś baranki moje, paś owce moje“. Nigdy nie zdarzyło się, by dusza skruszona, choćby najcięższemi obarczona grzechami, gdy tylko zwróciła się z prośbą do miłosiernego Serca Jezusa, odeszła od Niego w grzechu i niełasce. Dziś słyszymy coś większego jeszcze; słyszymy, że nawet nieproszony przebacza winy i grzechy. Możemy więc i my liczyć dlatego na miłosierdzie, ilekroć w skrusze i pokorze staniemy przed zastępcą Tego, który powiedział: „Żyję ja; nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej, a żył“ (Ezech. 33, 11).

Lecz oto, przystępują do nas niewierzący faryzeusze i fałszywi nauczyciele naszych czasów i potrząsając głową, mówią — co oni nam mówią? — To samo, co powiedzieli już faryzeusze i uczeni żydowscy do Zbawiciela. Posłuchajmy, co mówi dalej ewangelja.

II. *A oto niektórzy z doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni.* Ci ludzie o sercu przewrotnem myśleli sobie w duchu: „Cóż ten tu znów mówi; on chce odpuszczać grzechy? To przecież bluźnierstwo, gdyż nikt, prócz Boga samego nie może odpuszczać grzechów. Naturalnie łatwo to powiedzieć: odpuszają ci się grzechy! Kto mu udowodni, czy tak się stało czy nie! Ale patrz, oto ten chory chce być uzdrowiony. Powiedz mu lepiej: wstań, a chodź! Lecz tego nie powiesz!“ Tak zapewne myśleli sobie w duchu, lecz nie ważyli się tego wyrazić nazewnątrz. Zbawiciel jednak czytał w ich przewrotnych sercach i poznawał ich myśli. *Czemu,* zapytał ich, *myślicie złe w sercach waszych?* Ja mam władzę odpuszczania grzechów, co więcej, właśnie dlatego przyszedłem na świat, aby zgładzić grzechy świata.

Wyjawiając tajne myśli faryzeuszów, okazał Zbawiciel swoją wszechwiedzę. Lecz mieli oni także stać się świadkami Jego boskiej wszechmocy? Dlatego zwrócił się do paralityka i rzekł mu: *Wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego.*

I o cudo! biedny kaleka, który przed chwilą nie mógł ruszyć żadnym członkiem, podniósł się i odszedł zdrowy, dźwigając na ramionach nosze, na których przyniosło go tu czterech ludzi. Na widok takiego cudu, ogarnął tłumy święty lęk i wielbiły Boga, że dał taką moc ludziom.

Zbawiciel objawia się tu, jak tylokrotnie podczas swej publicznej działalności, jako wszystkowiedzący znawca serca ludzkiego. Tem samem boskiem okiem, którem przenikał najgłębsze tajniki przewrotnych serc faryzeuszy i czytał najskrytsze myśli w ich duszach, tem samem wszystkowiedzącem i pewnem spojrzeniem patrzy także dzisiaj każdemu grzesznikowi do serca, i wam i mnie i każdemu z nas. Nic nie może skryć się przed Jego wzrokiem;

wszystko jest dlań widoczne i otwarte. Wyraził to już psalmista w następujących słowach: „Panie, doświadczyłeś mnie i poznałeś mnie; tyś poznał miejsce, gdziem siadał i wstawał, rozpoznałeś myśli moje zdaleka, wyśledziłeś ścieżki moje i miejsce mego spoczynku. I przewidziałeś wszystkie drogi moje, bo niemasz słowa w języku moim, iżbyś ty, Panie, nie poznał wszystkiego: rzeczy najpośledniejsze i najdawniejsze! Tyś mnie utworzył i położyłeś na mnie rękę swoją“ (Ps. 138, 1—5).

Ileż to pociechy sprawia ta myśl, że wszystkowidzące oko nieskończenie dobrego Ojca spoczywa na nas dniem i nocą i ma nas zawsze w swej opiece; z drugiej strony jednak wstrząsa duszą do głębi ta świadomość, że Bóg wszystkowiedzący, najświętszy przenika swoim wzrokiem każdą myśl naszą, zna każde pragnienie naszego serca, każdy nasz czyn i niczego nie przeoczy, niczego nie zapomina, co czynimy dnia każdego i każdej godziny. Wszystko jest zapisane niezatartemi zgłoskami w księdze wszechwiedzy Bożej. I przyjdzie czas, kiedy księga ta zostanie otwartą i treść jej objawioną całemu światu. Niejeden w tej ciężkiej chwili wolałby, by góry go przykryły, a pagórki przysłoniły jego hańbę i winę przed oczyma ludzi i aniołów. Lecz to się nie stanie.

Czyż więc nie jest to rzeczą bardzo pocieszającą, gdy wiemy, że wprawdzie wszechwiedzą swą przenika Bóg głębię serca naszego, lecz nie jako nieubłagany, sprawiedliwy sędzia, ale jako Lekarz dusz naszych, pełen tkliwości? Poznaje nas, by nas leczyć, ratować i uświęcać.

O, spełnij i ty także, duszo moja, to życzenie twego niebieskiego Lekarza. Pokaż Mu rany twej duszy, wyjaw Mu wszystko tam, gdzie chce cię uleczyć t. j. w św. sakramencie pokuty. Nie miej żadnych tajemnic przed Tym, dla którego nic nie jest zakryte i utajone. Łatwo możesz zamknąć serce twoje przed zastępcą Jego, lecz przed wszystkowiedzącym Bogiem, przed najświętszym i najsprawiedliwszym Sędzią nigdy ci się to nie uda. Dlatego wyznawaj zawsze szczerze z dziecięcą prostotą i otwartością swoje winy przed upoważnionym do tego zastępcą Boga.

Kto chce ukryć swoją winę, ten musi odczuć boską, karzącą prawicę, kto zaś winy swoje wyznaje z pokorą i skruchą, jak on sam i jak Bóg je widzi, ten zyskuje prawo do Bożej dobroci.

Pan wyciągnie swą wszechmocną rękę ku grzesznej, ale skruszonej duszy i uleczy ją boskiem, wszechmocnem słowem, płynącem z ust kapłana. I odejdziesz tak samo zdrów, tak samo uszczęśliwiony, jak ten nieszczęśliwy, o którym opowiada nam ewangelja na dzisiejszą niedzielę.

Czyżbyś może wątpił, że ma On moc, także twoją duszę oczyścić i uzdrowić? O, ufaj, duszo chrześcijańska, Bóg może

więcej przebaczyć, niż ty nagrzeszyć. Dobry Bóg przebacza chętnie i bezgraniczne jest Jego miłosierdzie względem każdego, który ze skruchą błaga o Jego łaskę. Skoro tylko rzucisz się w Jego miłosierne, wszechmocne ramiona, zawsze jest gotów stanąć przy tobie i przycisnąć cię do serca swego, jak ojciec syna marnotrawnego przygarnął łaskawie i z miłością.

Najdrożsi moi! Wyznawajmy i my zawsze tak szczerze i ze skruchą grzechy nasze przed Bogiem, by i wobec nas mógł okazać miłosierdzie i wszechmoc swoją i odesłać i nas przez zastępcę swego, jak On sam odesłał chorego w dzisiejszej ewangelji: „Ufaj, synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje“. Amen.

Ewangelja na dziewiętnastą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu. [1])

(Mat. 22, 1—14).

W ewangelji naszej są połączone ze sobą dwie przypowieści. Pierwsza opisuje wyłączenie żydów z królestwa bożego na ziemi i podaje uzasadnienie tego faktu. Druga zaś mówi o powołaniu pogan do Kościoła św. i o warunkach potrzebnych do zbawienia. Zakres drugiej przypowieści jest więc nieco szerszy, gdyż zawiera i warunki konieczne do osiągnięcia szczęścia niebieskiego.

W. 1. 2. *Onego czasu odpowiadając Jezus, mówił do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów przez przypowieści, rzekąc: Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu.*

Treść naszej perykopy wskazuje na ostatni rok publicznej działalności Jezusa. W ostatnich dniach przed swoją gorzką męką rozwinął Zbawiciel bardzo żywą działalność nauczycielską, szczególnie w przedsionkach i krużgankach świątyni. Przedewszystkiem zwracał się do ludu, ale niebrakło też żydowskich kapłanów i faryzeuszów między

[1]) W perykopie tej korzystałem prócz zwykłej literatury z dzieł następujących: *Hieronymus, In Matth. l. c. 103 ss.; Augustinus, s. 90, l. c. 487 ss.; Gregorius M., Hom. 38, in Evang. l. c. 23, 1281 ss.; Chrysostomus, Hom. 39 in Matth. l. c. 764 ss.; Augustinus, Tract. 53 in Ioan, n. 6, III^2, pg. 646 i Bernardus, In cant. s. 78, n. 5, l. c., pg. 1161 i In ps. Qui Habitat s. 7, n. 6, l. pg. 203; Fonck, Parabeln 362 i nast.; Schäfer, Parabeln 208 i nast.*

słuchaczami. Przeciw nim skierowane było przedewszystkiem ostrze przypowieści, wyraźne zwłaszcza w ostatnim wierszu. Zbawiciel znał doskonale zamiary swoich przeciwników, by Go pojmać i skazać na śmierć. To zachęciło Go do jak najgorliwszego wyzyskania ostatniej sposobności do nauczania zgromadzonych rzesz. Chciał raz jeszcze otworzyć im oczy w ostatniej chwili i wskazać dokąd płynie ich łódź życia, gdy ster dzierżą faryzeusze. Faryzeusze rozumieli również nauki Jezusa. Przypowieść o przeniewierczych oraczach zakończył Pan słowami: „Przetoż powiadam wam, iż będzie odjęte od was królestwo Boże i będzie dane narodowi czyniącemu owoce jego“ (Mat. 21, 43). Kapłani i faryzeusze zrozumieli wtedy doskonale, jak zaznacza wyraźnie ewangelista, „iż o nich mówił“ (Mat. 21, 45). Jednakowoż Zbawiciel chciał jeszcze dobitniej wskazać na ich przyszły los, by nie mogli się wymawiać brakiem dostatecznego uświadomienia. Uczynił to w naszej przypowieści.

„Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi królowi“ — jest to zwrot znany nam już z przypowieści; ściśle mówiąc nie królestwo niebieskie podobne jest królowi, o którym mówi ewangelja, lecz Bóg. Zbawiciel chce przez to powiedzieć: Bóg zakładając królestwo swoje, które ma swój początek na ziemi, a celem swym i końcem sięga niebios, postępuje jak król, który sprawia synowi swemu gody weselne.

Już to pierwsze zdanie stawia nam przed oczy dzieje królestwa bożego w czasie i cel jego we wieczności. Wskazuje nam na istotę jego, jako zaślubin, jako związku między ziemią a niebem, między Bogiem a człowiekiem; wskazuje nam jego punkt wyjścia i cel ostateczny. Królestwo Boże bierze swój początek z powołania ludzi na gody Barankowe. Cała historja odkupienia, to nic innego, jak to powołanie przez łaskę bożą, dalej pójście za jego głosem ze strony człowieka i odpowiednie przygotowanie się na udział w wiecznych „godach“ — *in coena novissima*. Celem zaś królestwa bożego jest udział sprawiedliwych w radości i szczęściu życia wiecznego. Bogactwo i wspaniałość tego życia, przechodzące wszelkie pojęcie, obfitość i pełnię świętych rozkoszy maluje dobrze obraz uczty królewskiej.

Stosownie do tego także szczegóły przypowieści są nam już zrozumiałe. Król to Bóg Ojciec; jest on wszechmocnym, przepotężnym władcą, „w niebie przez swoją chwałę, na ziemi przez łaskę, a w piekle przez sprawiedliwość“ (Ludolf). Syn jest przedwiecznem Słowem, Synem współistotnym Ojcu, który dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Ojciec sprawił Mu gody weselne, gdy Syn ten zaślubił Kościół swój św., Żydzi i poganie mieli uczestniczyć w tych zaślubinach.

To, czego dokonał Syn Boży na ziemi i czego mocą swej pracy i cierpień nie przestaje spełniać nadal, zapomocą swej łaski w poszczególnych duszach, aż do skończenia świata, to przygotowanie do wiecznych godów w niebie.

Na ziemi zjawił się jako Oblubieniec, by zdobyć sobie miłość ludzkości. Przygotował się do obchodu weselnego, gdy w łonie Dziewicy przywdział ludzką naturę. I wyszedł, jak mówi św. Grzegorz W., z łona panieńskiego, przybytku swego, by poślubić ludzkość, ofiarującą Mu swą miłość, a więc społeczność wszystkich wierzących i przyozdobionych łaską czyli Kościół swój św. Już psalmista (Ps. 18, 16) pozdrawia Go jako oblubieńca, który „wychodzi ze swej łożnicy, i rozwesela się na przebieżenie drogi“.

Oblubieńcem nazywa Go także ostatni i największy z proroków, Jan Chrzciciel, mówiąc: „Kto ma oblubienicę, oblubieńcem jest: lecz przyjaciel oblubieńca, który stoi, a słucha go, weselem się weseli dla głosu oblubieńca“ (Jan 3, 29). A czyż Zbawiciel nie mówił sam o sobie jako o oblubieńcu Kościoła swego? „Izali synowie oblubieńca smucić się mogą, póki z nimi jest oblubieniec? Alec przyjdą dni, gdy będzie wzięty od nich oblubieniec: a wtedy będą pościć“ (Mat. 9, 15).

Ojciec „sprawia gody małżeńskie synowi“, gdyż przez wszystkie wieki wskazywał na te wzniosłe zaślubiny między Bogiem a ludźmi; zapraszał ich, by weszli w progi Kościoła, przez łaskę swą wprowadza ich do niego i przywodzi w ten sposób Oblubieńcowi Oblubienicę Jego.

Ludzkość dowiedziała się od proroków o tej uczcie uroczystej, oni ją do współudziału w niej zawezwali.

A gdy już nadeszła chwila zaślubin, wysłał Bóg sługi swoje z zaprosinami.

W. 3. *I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody: a nie chcieli przyjść.*

Omawiając „wielką ucztę“ (perykopa na drugą niedzielę po Świątkach), nadmieniliśmy, że na Wschodzie i u Greków zapraszano na ucztę nieraz już na długi czas naprzód. Drugie i bezpośrednie zaproszenie wysyłano w samym dniu uroczystości przez specjalnych posłańców.

Uderza, że zaproszenie na te gody weselne nie zostało przyjęte. Wszak to niemałe wyróżnienie, móc wziąć udział w godach weselnych i to jeszcze w uczcie wydanej przez króla, który swemu synowi i dziedzicowi swego tronu sprawia wesele.

„A nie chcieli przyjść“, zła wola, niechęć i wrogie usposobienie względem króla, lub jego syna a tem samem względem obu jest przyczyną ich nieobecności. To wrogie usposobienie nabiera jeszcze gorszego zabarwienia wobec szlachetnych zamiarów, jakie żywi król, urządzając tę ucztę. Chciał bowiem, by lud przy tej sposobności mógł okazać swą wierność i miłość tak wobec niego samego jak i wobec jego syna. Współudział w godach weselnych miał na zawsze zacieśnić węzły między królem i ludem, radość i szczęście rodziny królewskiej miały stać się radością całego narodu. Lecz oni nie chcieli; wrogie ich usposobienie względem króla i jego domu trzymało ich zdala.

Wykład nie zawiera znaczniejszych trudności, nasuwa się sam przez się.

Pierwszymi z zaproszonych, którzy otrzymali zaproszenie króla niebieskiego na gody Syna, jeszcze przed bezbezpośredniem ich przygotowaniem, byli żydzi, uprzywilejowani synowie narodu wybranego i dlatego wezwani przed wszystkimi do uczestnictwa w błogosławionych zaślubinach Syna Bożego z ludzkością.

Bezpośrednio przedtem, zanim Pan rozpoczął swoją publiczną działalność, czyli swe starania, by zdobyć miłość swej Oblubienicy - ludzkości, wysłał Bóg sługi swoje, by zaproszonych zawezwać na gody weselne, które zgotował Synowi swemu i Jego przyszłym wyznawcom. Jan, „największy ze zrodzonych z niewiasty“ wołał swoim potężnym natchnionym głosem, który po całej ziemi izraelskiej rozbrzmiewał i napominał wszystkie stany: „Czyńcie pokutę: albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie: Gotujcie drogę Pańską“ (Mat. 3, 2, 3).

Zbawiciel mówi w swojej przypowieści nietylko o jednym słudze, lecz o sługach, których wysłał Ojciec w czasie bezpośredniego przygotowania uroczystości. Możemy do nich zaliczyć oprócz św. Jana także tych wszystkich, którzy byli jego słuchaczami i naukę jego i wieść o bliskim przyjściu Mesjasza roznieśli po wszystkich zakątkach Ziemi św.

A jaki był wynik tego tak usilnego wezwania?

Wzgarda i odrzucenie tak zaszczytnego zaproszenia zasługiwała na odpowiednią karę, conajmniej na niełaskę i pozbawienie hojnych darów jego dobroci. On jednak woli być raczej dobrotliwym niż sprawiedliwym.

W. 4, 5, 6. *Znowu posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Otom obiad swój nagotował: woły moje i karmne rzeczy są pobite, i wszystko gotowe: pójdźcie na gody. A oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego: A drudzy pojmali sługi jego i zelżywość im uczyniwszy, pobili.*

Wysyłając poraz drugi wysłańców swoich do zaproszonego już ludu, sam król ich poucza, wkładając w ich usta własne swe

słowa, by tak wezwanie swoje polecić im jako rzecz bardzo leżącą mu na sercu. Mają przypomnieć im wielkie, wspaniałe przygotowania, wielki nakład, mają przedstawić obfitość darów, które czekają ich na uczcie królewskiej. „Otom obiad swój nagotował“. — Ἄριστον (prandium) jest ucztą poranną, którą rozpoczynały się kilkodniowe uczty i uroczystości weselne. Jest ona zakrojona na wielką skalę: „Woły moje i karmne rzeczy są pobite“. Ociągać się jeszcze teraz, puścić mimo uszu takie powtórzone wezwanie, znaczyłoby tyle, co dotkliwie obrazić króla i zupełnie wzgardzić jego miłością.

„Pójdźcie na gody!“ każe ich prosić, „a oni zaniedbali“. „Jakie tu przeciwieństwo; z jednej strony miłosierdzie bezgraniczne, miłość, która zastawia najwspanialsze dary i sama nawet przykłada rękę do dzieła, by tylko wszystko jak najlepiej i jak najszybciej było przygotowane, a z drugiej strony jakaś przechodząca wszelkie pojęcie, dziwna obojętność“ (Nebe).

Również i znaczenie tych dalszych rysów przypowieści jest dość jasne. Uczta poranna jest zgotowana; goście mają radować się jej obfitą zastawą. Baranek Boży umarł na krzyżu i pełnia najwznioślejszych darów i łask czeka na ludzi, którzy z wiarą i upragnieniem zbliżają się do Niego.

Bóg śle po raz wtóry swych wysłanników: są nimi apostołowie, którzy po zmartwychwstaniu Zbawiciela zwrócili się do swoich współziomków, by ich pozyskać dla wiary św., dla Chrystusa i Jego nauki; jest nim św. Szczepan, mąż „pełen łaski i mocy“, który z taką siłą przepowiadał żydom, że „nie mogli się sprzeciwić mądrości i Duchowi, który mówił“ (Dz. Ap. 6, 10). Sam Bóg wysłannikom swoim włożył w usta słowa, które mieli głosić zaproszonym: Baranek był zabity; niewyczerpane bogactwo prawd niebieskich stało się ludziom dostępne; źródła sakramentów św. poczęły już tryskać. Wspaniała uczta boża i duchowa mogła się już rozpocząć. Lecz gdzież są zaproszeni?

„A oni zaniedbali i odeszli“; i dokąd poszli? „Jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego“. To pierwsza z dwu grup ludzi, które rozróżnia Zbawiciel w swojej przypowieści. „Ujawniają się tu natury bierne i czynne, które nic nie chcą wiedzieć o wielkich godach weselnych: indyferentyzm i duch opozycji, obojętność i przemoc występują wyraźnie“ (Nebe).

Pierwsi oziębli i obojętni idą do wsi swojej i do kupiectwa swego; co ich obchodzi król i syn jego? Własny majątek, doczesne zyski i korzyści cenią sobie więcej niż łaskę i przychylność króla. „O co za opłakania godny świat i wszyscy, którzy jego zasadami się kierują! Sprawy doczesne zawsze zagradzały ludziom drogę do życia wiecznego“ (św. Chryzostom).

Jednak, ci obojętni to jeszcze nie najgorsi.

Są inni, którzy za wielką miłość swego króla i pana płacą niemniejszą nienawiścią. Nietylko nie idą za wezwaniem jego wysłanników, lecz jeszcze ich prześladują, obchodzą się z nimi okrytnie i nie wahają się dopełnić miary swej złości, mordując sługi królewskie.

Zbawiciel ma tu na myśli zachowanie się żydów względem sług Jego po swem wniebowstąpieniu. Św. Szczepan głosił im z odwagą słowa prawdy. A oni? „Zatulili sobie uszy, i rzucili się nań jednomyślnie. A wyrzuciwszy Go z miasta, kamienowali“ (Dz. Ap. 7, 56 i 57).

Wynikiem wysiłków i pracy apostołów wśród narodu żydowskiego było, że „stało się onego dnia wielkie prześladowanie przeciw Kościołowi, który był w Jeruzalem, i rozproszyli się wszyscy po krańcach żydowskiej ziemi i Samarji prócz Apostołów“ (Dz. Ap. 8, 1).

Twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu, opierali się żydzi ustawicznie słowom ewangelji, zabraniali jej głoszenia i zamordowali prócz św. Szczepana, jeszcze św. Jakóba młodszego i starszego.

Dzieje Apostolskie oraz listy tego, który sam, i to nietylko w roli świadka, brał w tem wszystkiem udział, potwierdzają dosłowne spełnienie się proroctwa Zbawiciela, zawartego w przypowieści; tem samem zaś potwierdzają i spełnienie się skutków, na które wskazuje Pan Jezus w wierszu następnym, uprzedzając właściwy bieg wydarzeń. Zanim przejdzie do pogan, chce Zbawiciel wyjawić, jaki los czeka naród Jego na ziemi.

„Parabola ta dla żydów i faryzeuszy staje się proroctwem... Lecz jest ona proroctwem także dla nas wszystkich. Poucza ona niedwuznacznie, że wcale nie jest to pozostawione dobrej woli tych, którzy zostali wezwani do królestwa niebieskiego, czy zechcą pójść za wezwaniem czy też nie, przyjąć królestwo niebieskie, czy zrzec się go. Wprawdzie mając wolną wolę, może to człowiek uczynić, lecz nie może tego uczynić bez grzechu. Innemi słowy, skoro człowiek otrzymał cel nadprzyrodzony, który może osiągnąć zapomocą prawdy i łaski, jaką przyniósł i zdobył Syn Boży, wówczas nikomu nie wolno zrzekać się tego celu. Tego prawa nie otrzyma nikt; możemy bowiem mieć tylko jeden cel wieczny i jeśli wieczność nasza nie będzie zwać się niebem, wówczas na imię jej będzie piekło“ (Reck).

W. 7. *A usłyszawszy król, rozgniewał się: i posławszy wojska swe wytracił onych mężobójców i miasto ich spalił.* Cierpliwość króla wyczerpała się. Czas łaski i miłości skończył się dla tego ludu grzesznego, splamionego krwią wysłańców królewskich.

Nadeszła chwila gniewu i pomsty. Kto krew przelewa, winien za to krwią odpłacić. Wprawdzie nie należy sądzić, by kara została wykonana natychmiast po otrzymaniu wieści od wysłańców, a więc jeszcze przed zaproszeniem innych gości. Uczta królewska rozpoczęła się i trwa; kara następuje później.

To co Zbawiciel tu wypowiedział pod obrazem przypowieści, to spełniło się w straszny sposób po czterech dziesiątkach lat. Bóg posłał swe wojska t. j. Rzymian pod wodzą Wespazjana i Tytusa, by wykonać wyrok swój na narodzie obarczonym krwawemi zbrodniami i gwałtami religijnemi. Ponieważ zaś naród żydowski oparł się ewangelji i zatem okazał się jej niegodnym przeto ponieśli ją apostołowie w świat pogański. Powołanie pogan jest treścią następnych wierszy.

W. 8. 9. 10. *Wtedy rzekł służebnikom swoim: Godyć są gotowe: lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstania dróg: a którychkolwiek znajdziecie, wezwijcie na gody. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkich, których znaleźli, złych i dobrych: i napełnione są gody siedzącymi.*

Stało się tak, jak Zbawiciel przepowiedział. Żydzi w swem przyziemnem usposobieniu, zgodnie ze swymi poglądami i nadziejami mesjańskiemi, odrzucili wielką łaskę powołania do Chrystusowego Kościoła, który mógł stać się dla nich źródłem najwyższego szczęścia. Zaślepieni swą rzekomą sprawiedliwością i chełpiący się swem pochodzeniem od Abrahama, prześladowali sługi Syna królewskiego, którzy wzywali ich do połączenia się z Jego Kościołem.

„Ich przestępstwo zbawieniem jest poganom“, pisze św. Paweł (11, 11 i n.) do Rzymian. „Wam było naprzód trzeba opowiadać słowo Boże: ale ponieważ je odrzucacie, a osądzacie się niegodnymi być wiecznego żywota: oto obracamy się do poganów“ (Dz. Ap. 13, 46). Temi słowy skierowanemi do żydów potwierdza apostoł narodów dokładne spełnienie się przepowiedni Chrystusa.

Król poleca swoim sługom udać się za miasto „na rozstania dróg“ — *ἐπὶ τὰς διεξόδους τῶν ὁδῶν* — na wyloty ulic, więc na skrzyżowania dróg, gdzie ludzie z różnych okolic i różnych krajów się schodzą. Między tymi, których tam spotkają nie mają robić żadnej różnicy. Ilu tylko spotkają (*ὅσους ἐὰν εὕρητε*) tych wszystkich winni zaprosić na gody. Wszyscy będą z miłością przyjęci, gdyż dla wszystkich, którzy są dobrej woli, dosyć jest miejsca.

Rozkaz króla słudzy wierni spełniają. Są to ci sami słudzy, którzy mieli już zlecenie zaprosić na ucztę weselną niegodnych współziomków syna królewskiego. Nie wolno bowiem pominąć w tekście greckim słówka *ἐκεῖνοι* (*οἱ δοῦλοι ἐκεῖνοι*). Wskazuje ono na to, że król wiernym swoim sługom nie przypisuje

winy niepowodzenia, dlatego powierza im znowu z tem samem zaufaniem spełnienie nowego zadania. Oni zaś dowodzą, że godni są całkowicie tego zaufania, tam bowiem, gdzie napotykają na serca podatne, mają wielkie powodzenie.

Wyszli więc „na drogi“ poza miasto, by sprowadzić ludzi, których spotykali. Stosownie do danego sobie zlecenia królewskiego, sprowadzali wszystkich bez różnicy, kogo tylko znaleźli, „złych i dobrych“. Król zaś osiągnął swoje szlachetne, dobrotliwe zamiary: „i napełnione są gody siedzącymi“. Czekały na nich bogate dary jego hojnej dobroci.

Apostołowie, ci słudzy Boga w głoszeniu Jego woli, otrzymali wyraźny rozkaz: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody“ (Mat. 28, 19). I znowu: „I będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej ziemi żydowskiej i w Samarji, i aż na kraj ziemi (Dz. Ap. 1, 8). Według danej sobie wskazówki ruszyli apostołowie na wszystek świat. Zmierzali przedewszystkiem do ośrodków duchowej kultury ówczesnego świata pogańskiego, do Antjochji, Aleksandrji, Rzymu i t. d. i wnosili wesołą nowinę o zgotowanych już godach niebieskich do wszystkich zakątków warstw pogańskiego świata.

Skutek ich wezwania był olbrzymi. U wszystkich narodów i ludów znaleźli licznych zwolenników.

Nie wszyscy coprawda, którzy poszli za ich wezwaniem byli dobrzy. I w Kościele także spotyka się członków mniej godnych i mniej dobrych. To zmieni się dopiero wtedy, gdy minie czas przygotowania, a rozpocznie się wielka uroczystość godów niebiańskich. „Jak długo tu żyjemy“, mówi św. Grzegorz W. w swej wspaniałej homilji, „musimy kroczyć po tej ziemi w rozmaitem towarzystwie. Gdy kiedyś dojdziemy do celu, wówczas nastąpi podział. Tylko w niebie są sami dobrzy, a samych złych w piekle jedynie znajdziemy. Życie zaś ziemskie, które stoi w pośrodku między niebem i piekłem, łączy obywateli obydwóch tych krain, tak jednak, że Kościół tych, których teraz przyjmuje bez różnicy, kiedyś przy końcu rozdzieli. Jeśli sami jesteście dobrzy, wówczas znoście ze spokojem złych, jak długo żyjecie na tej ziemi; kto bowiem złych nie potrafi znosić, dowodzi swoją niezgodliwością, że sam nie jest dobry“.

W. 11. 12. 13. *A wszedłszy król, aby oglądał siedzących, zobaczył tam człowieka nieodzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Wtedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*

Wezwanie sług na drogach poza miastem nie pozostało bez echa; goście napływali gromadnie. Zanim jednak weszli na salę godową, podawali im słudzy królewscy według zwyczaju wschodniego osobną, odpowiednią do uroczystości szatę, by godnie przyodziani mogli stanąć przed oczyma króla. Nieodpowiednie, brudne odzienie byłoby wielką zniewagą majestatu królewskiego. Tu zaś, gdzie szaty odświętne rozdzielone były między gości weselnych, brak jej musiał być uważany za wyzwanie, za umyślną obrazę.

Zanim rozpoczęła się uczta, wszedł król wraz z otoczeniem na olbrzymią, wypełnioną ludźmi salę. Przeszedł się wzdłuż szeregów swych licznych gości. W tem pada wzrok jego na człowieka, który zjawił się, nie mając odświętnej szaty, w brudnem, codziennem odzieniu.

Przystępuje do tego zuchwalca, siedzącego w wyzywającej i ubliżającej postawie i przeszywając go oburzonym wzrokiem, mówi do niego: „Przyjacielu“, „jakoś tu wszedł?“ W pytaniu tem zawiera się ciężki wyrzut. Oskarża go ono o niestosowną, obelżywą wobec króla zuchwałość. Jest to nie do pojęcia, jak ty w zabrudzonej szacie śmiałeś pojawić się w mojej sali godowej.

„A on zamilknął“. Nie ma nic, coby mógł przytoczyć na swe uniewinnienie, a milczenie jego jest głośnem przyznaniem się do winy. Kara następuje natychmiast. W ubraniu codziennem, możnaby jeszcze znaleźć się w pałacu króla, ale przenigdy nie wolno pokazywać się w takiem odzieniu, na sali godowej, a tem mniej pozostawać tam w takim stroju. Kto nie dba o to, by sprawić sobie odpowiednią szatę, ten niegodny jest udziału w uczcie i musi być usunięty. Inaczej król ubliżyłby czci własnej, swego syna i zebranych gości. Dlatego to daje sługom swym ten surowy rozkaz: „Związawszy ręce i nogi jego“, jako wielkiego zbrodniarza, „wrzucicie go w ciemności zewnętrzne“, w ciemną noc, która zalega świat po za salą godów i pałacem króla. „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“. Temi słowy przechodzi przypowieść już do samej rzeczy, której główną treść raz jeszcze wyraża krótko ostatnie zdanie perykopy.

Przez szatę godową, bez której można wprawdzie być na ucztę wezwanym, lecz nie można w niej brać udziału, nie można rozumieć wiary. Dzięki wierze jesteśmy wezwani na ucztę. Kto jednak został powołany na zlecenie króla, powinien prócz tego wezwania być jeszcze odzianym w uroczystą szatę. Przez szatę godową należy rozumieć coś, co prócz wiary mieć trzeba i co wzbogaca wewnętrznie i przyozdabia duszę. Jest to coś, bez czego obejść się nie możemy, jeżeli wiara nie ma być bezużyteczną i bezwartościową dla życia wiecznego.

Te znamiona posiada tylko łaska poświęcająca, względnie miłość Boża oraz życie nadprzyrodzone z tego źródła tryskające. Taka jest nauka Ojców. Św. Grzegorz W. mówi: „Słusznie miłość nazywamy szatą godową, gdyż w tę szatę był przyodziany nasz Odkupiciel, gdy przyszedł na ziemię zaślubić Kościół swój święty. A ponieważ z miłości zniżył się do ludzkości, przeto postanowił, że właśnie miłość ta ma być szatą godową, którą i dusze winny być odziane, by mogły stanąć przed Nim godnie do zaślubin godowych. W stroju bowiem Syna Bożego muszą się pokazać, muszą przyodziać się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy“ (por. Ef. 4, 24).

„Wejść w szatach brudnych, znaczy tyle, co zejść z tego świata po źle spędzonem życiu“ (św. Chryzostom).

W dniu ostatecznym, zanim rozpocznie się uczta wiecznego życia uczyni Zbawiciel przegląd zgromadzonych gości: Kogo znajdzie bez szaty godowej łaski i miłości, kto jak panny głupie spał wtedy, gdy należało postarać się o olej do światła dobrych uczynków, tego losem będzie wyłączenie z wiekuistej uczty królewskiej, jak tego człowieka w ewangelji, który jest przedstawicielem tych ludzi. Także poganie, powołani do Kościoła św. i idący za tem wezwaniem, nie powinni mniemać, że już tem samem zajmą stolice, zgotowane żydom. Zbawiciel domaga się od nich posiadania godowej szaty, łaski i miłości Boga oraz życia odpowiedniego. Kto nie pamięta o tym warunku, ten będzie wyłączony z królestwa bożego i na wieki odrzucony.

Zamilknąć będą musieli przed surowem wejrzeniem swego niebieskiego Króla i Sędziego. Sumienie ich własne oskarży ich, a wina ich będzie widoczna wszystkim ludziom.

Lecz jak szata hańby potępieńców, tak też strój uroczysty sprawiedliwych widoczny będzie oczom całej ludzkości, przedewszystkiem zaś oczom samego Króla. Wewnętrzna piękność dusz jaśnieć będzie wobec wszystkich nieopisanym blaskiem i przedziwnym wdziękiem. „O, gdybyś mógł otworzyć drzwi ich ducha i teraz już mógł zajrzeć do ich wnętrza, padłbyś na kolana w poczuciu uwielbienia“ (św. Grzegorz).

Kto zaś tu na ziemi aż do końca swego życia nosił niewolnicze kajdany grzechu i namiętności, tego będą skuwać te więzy na wieki. „Pięknie mówi się, że będą wrzuceni w ciemności zewnętrzne; wewnętrznemi ciemnościami nazywamy zaślepienie serca, zewnętrzne zaś ciemności oznaczają noc wiecznego odrzucenia“ (św. Grzegorz). Ciemność piekielna to ostatni kraniec oddalenia od Boga,

W. 14. *Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.* Zbawiciel w ostatnim wierszu raz jeszcze streszcza i podkreśla dobitnie cel przypowieści. Chce wskazać słuchaczom swoim, że wielu zostało wezwanych na gody, które król niebieski zgotował Synowi swemu na ziemi. W pierwszej linji należą do nich żydzi. Oni są pierwszymi z „powołanych". Zaproszenie do współudziału w duchowej uczcie prawdy i łaski otrzymali oni wszyscy. Lecz tylko drobna cząstka poszła za tym głosem. Choć więc liczni są wezwani, to jednak niewielu tylko jest tych, którzy zostali wybrani do społeczności Kościoła św. Miejsca ich zajmą poganie, którzy chętnie pójdą za głosem Boga.

Mylnem byłoby i sprzeciwiałoby się celowi przypowieści, gdyby ktoś chciał wziąć nasze zdanie zupełnie ogólnie jako dowód na to, że wogóle tylko mało ludzi osiągnie zbawienie. Zdanie to odnosi się tylko do tych, do których było pierwotnie skierowane, t. j. do żydów, którzy, z małemi tylko wyjątkami, odrzucili wezwanie Zbawiciela. Co do pogan bowiem poucza nas właśnie dzisiejsza przypowieść, z jak wielkim zapałem i jak licznie poszli za głosem apostołów, stając się w ten sposób z wezwanych wybranymi. Coprawda nie wszyscy członkowie Kościoła będą mieli udział w uczcie niebieskiej. I w Kościele także znajdą się tacy, którzy w dniu ostatecznym, gdy boski Gospodarz będzie przeglądał swych gości, będą wyłączeni jako niegodni, gdyż nie będzie ich zdobić szata łaski poświęcającej. Ich przedstawicielem jest człowiek, dopuszczony wprawdzie do sali godowej, lecz nie do samej uczty. Jak wielką będzie liczba tych, którzy podzielą los tego nieszczęśliwego, o tem nic nie mówi przypowieść. Chce ona tylko zwrócić uwagę na to, że nie wszyscy, których wezwano na gody w Kościele wojującym, zasiądą także w niebiesiech do uczty w Kościele triumfującym.

W tem znaczeniu słuszne są poważne słowa św. Grzegorza w homilji do naszej ewangelji: „To, co słyszeliśmy, drodzy Bracia, pobudzać nas winno do zbawiennej bojaźni. My wszyscy, wezwani przez wiarę, jesteśmy już w drodze na gody Króla niebieskiego. Wierzymy i wyznajemy tajemnicę Wcielenia, pożywamy pokarm słowa bożego; lecz w dniu przyszłego sądu przyjdzie Król. Że jesteśmy wezwani, o tem wiemy, czy jednak także wybrani jesteśmy, tego nie wiemy. Tem więcej winien obawiać się każdy o swoją duszę i uniżać się w pokorze, im mniej ma pewności, że należy do wybranych. Wielu wogóle nie zaczyna czynić dobrze, inni, co zaczęli żyć dobrze, nie trwają przy swem postanowieniu. Powtarzaj to sobie często, zapisz sobie na zawsze w pamięci: „Wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych".

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Powołanie do zbawienia.

1. Bóg chce zbawienia żydów i pogan (1—9).
2. Warunki do osiągnięcia zbawienia (11 i 12).
3. Przyczyny utraty zbawienia (13 i 14).

Jakie skarby zostawił Chrystus swemu Kościołowi?

1. Poślubił go jako swoją Oblubienicę i dał mu wszystko na własność (1—3).

2. Wszyscy ludzie mogą i powinni korzystać z tych skarbów.
   a) Tylko wina własna wyłącza od nich (4—8).
   b) Tylko własne współdziałanie otwiera je nam (9—14).

Tajemnicze zaślubiny Chrystusa z duszą w Komunji św.

1. Wszyscy mają mieć w nich udział (1—4). — Wielu gardzi wezwaniem Jezusa (5—8) częścią wskutek zeświecczenia i chciwości, częścią z nienawiści do prawdy i łaski w Chrystusie.

2. Wszyscy powinni godnie wziąć w nich udział, zdobni w szatę weselną łaski i cnoty — kto jej nie posiada, popełnia zbrodnię i będzie wyłączony z błogosławieństwa uczty anielskiej (9—14).

Co uczynił Bóg dla zbawienia ludzi i, jak ludzie Mu się za to odwdzięczyli?

1. Zesłał Syna swego i przez Jego Wcielenie, życie i śmierć zgotował nam ucztę zbawienia. Wzywa na tę ucztę wszystkich (1—3).

2. Jak odpowiadają ludzie na Jego miłość? — Wielu gardzi Jego wezwaniem, prześladują sługi Jego, a nawet wśród tych, którzy słuchają głosu Jego, nie brak niegodnych, którzy odpłacają Mu za dobroć Jego nieuszanowaniem i zniewagą (4—14).

Konieczność łaski do zbawienia.

Ponieważ łaska jest konieczna:
1. Zgotował ją Bóg w przebogatej obfitości (1—4).
2. Często i usilnie zaprasza wszystkich do korzystania z niej (5—9).
3. Nie dopuszcza nikogo bez tej łaski do uczty życia wiecznego (10—14).

Ograniczając się do ostatnich wierszy:

Narzucamy tu tylko krótko szereg innych tematów, ponieważ rozkład materjału nie powinien przedstawiać większej trudności. Możnaby np. dobrze objaśnić na podstawie tekstu:

Wielkość miłosierdzia i cierpliwości bożej.

Bogaty materjał negatywny w pierwszej części perykopy może także służyć do homilji na temat:

Nadużycie dobroci i cierpliwości Bożej i następstwa stąd wynikające;

dalej możnaby opisać:

Stopniową drogę do grzechu —

od złej woli (3) przez obojętność na głos boży (5) aż do zdecydowanej nienawiści Boga (6).

---

3. Homilje.

1. O wartości łaski poświęcającej.

Wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych. Temi pełnemi powagi słowy kończy się dzisiejsza ewangelja. Kościół katolicki dość jest wielki i obszerny, by ogarnąć wszystkich, którzy chcą zaliczać się i należeć do wybranej owczarni Chrystusa.

Lecz mimo to wielu ludzi błąkało się i błąka dziś jeszcze poza Kościołem; nie słuchają głosu, wzywającego ich na gody weselne. Tę prawdę przypomina nam pierwsza część ewangelji dzisiejszej.

Ale i w samym Kościele nawet nie brak takich, którzy będą wyłączeni kiedyś z godów wiecznego życia, gdyż nie mają godowej szaty łaski. Zastanówmy się nieco nad tą drugą prawdą. Dzisiejsza ewangelja niech nas pouczy, jak cennym jest klejnot łaski poświęcającej.

I. Król, czyli Ojciec niebieski, sprawia Synowi swemu, Jezusowi Chrystusowi, gody weselne. Wybraną Oblubienicą Zbawiciela jest Kościół św.; gośćmi zaś weselnymi są chrześcijanie.

Wszyscy ludzie są zaproszeni na te gody, przedewszystkiem zaś żydzi, lecz ci nie chcieli przyjść. Nie byli godni uczestniczyć w prawdzie i łasce Chrystusowej.

Wtedy zawezwał Pan pogan. *Idźcie na rozstania dróg,* mówi Król do sług swoich, *a którychkolwiek znajdziecie, wezwijcie na gody* (9). Słudzy z ochotą spełnili rozkaz. *I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkich, których znaleźli.* Słudzy króla nie przebierali. Dobry czy zły, biedny czy bogaty, poważany czy też nie, każdego przyjmowali, kto tylko chciał iść. I zeszło się wielu z różnych stron. Olbrzymia sala królewska wypełnia się ludźmi: *I napełnione są gody siedzącymi.* Wszędzie panuje radość i przepych królewski. Albowiem każdy choćby najuboższy, zanim wszedł na salę, otrzymał od sług królewskich wspaniałą, przepyszną szatę, godną królewskiej uroczystości.

I zważano na to pilnie, by nikt bez tego królewskiego stroju nie był wpuszczony na salę. W ten sposób zatarły się wszelkie różnice między zaproszonymi; każdy był równie znakomity, równie bogaty, równie pięknie ubrany jak i inni i wszyscy mieli te same prawa do pokarmu, napoju i wszelkiego rodzaju rozkoszy tej uczty znamienitej.

Najmilsi! Co ta uczta oznacza, kim są ci goście, to wiecie już dobrze. Lecz co może oznaczać ten strój godowy, do którego król zdaje się przykładać tyle wagi i którym każdy musi być ozdobiony, jeśli chce wziąć udział w tej uczcie?

Ta szata godowa jest symbolem łaski poświęcającej. Wszyscy ludzie wezwani są do Kościoła św. On nie robi różnicy między ubogim a bogatym. Każdą duszę, choćby to było dziecię najuboższego żebraka, gdy się tylko zjawi u drzwi Kościoła i poprosi o przyjęcie, przyjmuje z miłością jak druga matka odziewa je cenną szatą łaski poświęcającej.

Łaska ta jest szatą niebiańską, strojem, który nie ręka ludzka utkała, lecz boża wszechmoc, mądrość i miłość. Jest darem tak pełnym tajemnicy, że prócz wszystkowiedzącego Boga nikt jej nie pojmuje. Tak jest cenna, tak wspaniała, że wszystkie perły i drogie kamienie świata całego wobec tego daru to szkiełka bezwartościowe.

Jest ona strojem duszy, dlatego też nie można jej dojrzeć oczyma ciała. Gdy dusza dziecięca, naprzykład na chrzcie św., otrzymuje tę ozdobę gotową, to nazewnątrz nie widać żadnej zmiany; wszystko wydaje się takie same jak poprzednio. A jednak! gdyby okiem Boga mógł wejrzeć w taką duszę i zobaczyć jaka w niej przez łaskę poświęcającą zaszła zmiana, jakbyś wtedy się zdumiał!

Łaska to jakby światło niebiańskie, jakby słońce duchowe duszy, gdzie ono wzejdzie, tam robi się jasno i ciepło, a cienie i opary grzechu muszą zniknąć.

Ileż to razy już widzieliście to wspaniałe zjawisko w naturze: Oto ciężkie i wilgotne mgły zaległy gęsto góry i doliny. Przygniatają nam piersi tak, że ledwie można odetchnąć, Świat cały spowity jakby szarą zasłoną i ukryty przed nami. Naraz pęka gruba zasłona, mgły rozwiewają się, a słońce rozbłyska rozjaśniając i złocąc wszystko swojemi ciepłemi promieniami.

Podobnie dzieje się i w duszy, do której wchodzi łaska poświęcająca. Wtedy muszą z niej ustąpić wszelkie cienie grzechu i cała groza piekła.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Człowiek, ozdobiony tą szatą świetlaną, osiąga najwyższe godności, staje się synem królewskim, choćby był najuboższym żebrakiem. Staje się godnym, by zasiąść kiedyś do stołu z samym Królem nieba i brać udział po wsze czasy w Jego godach wieczystych.

Jeśli naturalnie — i to jest to poważne, aż nazbyt poważne „jeśli“! oby sprawdziło się na nas wszystkich — jeśli zachowa wiernie tę szatę łaski aż do śmierci! Stąd widzisz, że łaska nietylko jest przepiękną, uroczą ozdobą twej duszy, lecz także czemś dla niej koniecznem i to bezwzględnie koniecznem. Nie jest rzeczą nieodzowną, żebyś był bogaty, żebyś wiele posiadał pieniędzy i dobrze ci się powodziło, albo, żebyś znalazł szczęście na ziemi, ale jeśli chcesz być szczęśliwym w życiu pozagrobowem, jeśli chcesz, by tam po wszystkie wieki dobrze ci się powodziło, to musisz koniecznie wzbogacić się na duszy, przez nabycie drogiego skarbu łaski poświęcającej. Tak samo nie jest to wcale potrzebne do zbawienia, byś kilka lat więcej żył na ziemi, ale bezwzględnie koniecznem jest, byś w stroju godowym łaski stanął przed obliczem Króla niebieskiego, kiedy głos Boży cię zawezwie.

Jaki los spotka tych, którzy lekkomyślnie marnują łaskę i umierają w grzechu ciężkim, to wskazuje nam ewangelja św. w dalszych wierszach.

II. Gdy sala cała już wypełniona była gośćmi, *wszedł król, aby oglądał siedzących.* Naraz uciszyło się w olbrzymiej sali, ustały radosne okrzyki, wszystko zamilkło z głębokiem uszanowaniem. Co się stało? Oto Król *zobaczył tam człowieka, nieodzianego szatą godową.* Smutny, powiem nawet, oburzający jest widok tego człowieka w brudnych łachmanach między strojnymi gośćmi na uczcie królewskiej. Król spojrzał nań surowo i rzekł: *Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilknął.*

Nie miał żadnej wymówki. Mógł przecież łatwo, jak tylu innych, postarać się o szatę godową, bo czyż nie zaofiarowali mu jej słudzy królewscy, tak jak wszystkim innym? On jednak z karygodną lekkomyślnością wzgardził nią i odrzucił ją od siebie. Wolał na hańbę i jakby na kpiny z króla w brudnych łachmanach wmieszać się między innych gości. Dlatego zasłużył aż nadto na karę, która go spotkała. Król zwrócił się do sług swoich z twardym rozkazem: *Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne.* I stało się według rozkazu królewskiego. Patrzcie teraz na tego zaślepionego głupca! Oto leży w ciemnościach nocy ze skrępowanemi rękami i nogami na dworze. A wewnątrz w rzęsiście oświetlonej sali godowej panuje radość i wesele. On zaś musi cierpieć nędzę, głód i zimno. Brak mu wszystkiego i żadne serce ludzkie nie ma dlań współczucia. Sam sobie na to zasłużył; sam sobie winien; sam tego chciał. *Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*

Najmilsi moi! Przyjdzie kiedyś ta chwila i dla nas wszystkich, kiedy to Ojciec niebieski otworzy ogromną salę nieba, by rozpocząć ze swoimi zaproszonymi gośćmi wieczną, niebiańską ucztę weselną.

Zaproszenie otrzymaliśmy i my także. Owszem, zaliczamy się nawet do Jego gości uprzywilejowanych, gdyż jesteśmy dziećmi Jego Kościoła.

Lecz zanim tam wejdziemy, zbada niebieski Gospodarz dusze nasze, czy są godne tego. Jaki obrót weźmie to badanie, jak będzie brzmiała ostateczna decyzja? Dwie są tylko możliwości: Albo zejdziemy z tego świata w stanie łaski i staniemy przed majestatem bożym w nieskalanej szacie godowej, wtedy radować się możemy, wejdziemy bowiem wtedy do wesela pańskiego. „Do wesela pańskiego“ — mówi się to łatwo, lecz co to oznacza! O, gdyby język ludzki mógł opisać nam to wesele! Lecz niestety, musimy wyznać nasze niedołęstwo i nieświadomość; możemy tylko z apostołem Pawłem zawołać: „Oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują“ (I Kor. 2, 9).

Św. Jan sławi w swem Objawieniu tych, którzy zostali dopuszczeni do godów Barankowych. A jeśli oni są szczęśliwymi, to jaki jest los tych, którzy zostali z nich wyłączeni?

Na wybrzeżu morskiem stoi potężna wieżyca z wielką latarnią. W ciemną noc śle ona hen w dal nad olbrzymi ocean smugi jasnego światła. Zwabione blaskami latarni zlatują się zewsząd chmary ptactwa, jakby pędzone jakimś czarem tajemnym. I oto w momencie, kiedy cel już już zdaje się osiągnięty, uderzają nagle gwałtownie o grube szyby latarni i tysiącami, połamawszy skrzydła, zaścielają piaszczyste wybrzeże (por. Stiegele, Exerzitienvorträge str. 22).

Gdy już rozwieją się mgły i złudy życia ziemskiego, gdy staniemy na sądzie ostatecznym oko w oko z Panem Bogiem, o, wtedy nieprzeparta tęsknota za Bogiem ogarnie dusze nasze. Jedno tylko pragnienie, jeden głód, jedno pożądanie zawładnie nami: by wejść da wesela Pana naszego.

A pomyślmy teraz, co będzie działo się w takiej duszy, gdy usłyszy te słowa skierowane do siebie: „Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne“? Czyż to nie straszne, być tak blisko celu, a jednak tak nieskończenie daleko od niego?!

A od czego będzie to zależało, czy stanie się to, czy nie? Od tego, czy posiadasz jeszcze łaskę, czy też utraciłeś już ten drogi skarb. Jakże więc piękną, jakże bogatą, jak szczęśliwą jesteś, duszo chrześcijańska, gdy posiadasz tę perłę niebiańską! Kto ją stracił, stracił bardzo wiele. Kto ją stracił, stracił więcej niż majątek, niż pieniądze, choćby sobie z tej straty nic lub niewiele robił.

Co znaczy utracić łaskę, to mogliby nam powiedzieć ci, dla których niema już ani nadziei, ani łaski — potępieni! O, coby oni dali zato, gdyby wolno im było raz jeszcze odzyskać utraconą łaskę! Niestety, zapóźno! zapóźno już dla nich!

Lecz my, Najmilsi w Chrystusie, strzeżmy wiernie tego niebiańskiego skarbu, chrońmy go przed wszelkiemi niebezpieczeństwami i zakusami szatańskiemi, byśmy go mogli kiedyś przynieść nietkniętym na gody niebieskie. Amen.

2. Łaska i wytrwałość wiodą na wieczne gody.

Gdy ongiś Zbawiciel idąc do Jeruzalem, wędrował po wsiach i miasteczkach, nauczając rzeszę, przystąpił do Niego, jak mówi Pismo św. (Łuk. 13, 22 i 23), pewien człowiek i zapytał: „Panie, czyliż mało tych, co mają być zbawieni?“ „A on rzekł: Usiłujcie, abyście przeszli przez ciasną furtkę. Bo powiadam wam, że ich wielu będzie chciało wnijść, a nie będą mogli“. Odpowiedź to pełna powagi, najdrożsi słuchacze. Tak, dla wielu będą zamknięte kiedyś drzwi niebios i naprόżno pukać będą i wołać: „Panie, otwórz nam!“ Gdyż nie wszyscy, którzy byli wezwani, zasiądą kiedyś do uczty wiecznego żywota.

I. *Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu.* Tak rozpoczyna się ewangelja na niedzielę dzisiejszą. Z królestwem niebieskiem ma się rzecz podobnie, jak z godami weselnemi, które pewien król sprawił synowi swemu. I co się działo na tych godach? *I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody: a nie chcieli przyjść.* Król zatem dawniej już rozesłał zaproszenia, a teraz, gdy przyszedł czas uczty weselnej, rozesłał sługi swoje, by wezwali zaproszonych. Miłował bowiem swoich poddanych i chciał, by i oni w tym uroczystym dniu syna jego wzięli udział, radując się z nim i weseląc przy uczcie godowej.

Czy jest naprawdę taki król, któryby tak był dobry i taką pałał miłością ku swoim poddanym?

O tak, Najmilsi moi, i wy wszyscy znacie Go dobrze! Jest to Bóg, Król królów i Pan panujących.

Ten najwyższy z królów, przed którym nawet najpotężniejsi cesarze i władcy tego świata padać muszą na kolana i o łaskę i miłosierdzie Go błagać, ma Syna, którego serdecznie kocha, Jezusa Chrystusa, Pana naszego, któremu cześć niech będzie po wszystkie wieki. I ten Syn Boży zaślubił czystą oblubienicę, Kościół św., społeczność wszystkich sprawiedliwych ziemi.

By oblubienicę tę odnaleźć i miłość jej zdobyć, zstąpił z nieba na ziemię. Tu ludzie jęczeli w niewoli szatana. Lecz On wyswobodził ich, wydając za nich Siebie samego (Ef. 5, 25). Byli znieprawieni zmazą grzechową, lecz On oczyścił ich krwią własną „aby sam sobie“, jak mówi św. Paweł (Ef. 5, 27) „wystawił Kościół chwalebny, nie mający zmazy, ani zmarszczki, albo czego takowego, ale iżby był święty i niepokalany. Szli na wieczną zagubę, ale On ofiarował się za nich i krwią swoją nabył ich sobie na własność. Tę Oblubienicę swoją, odkupioną ludzkość, poślubił niejako, gdy zawisnął na krzyżu. A potem poszedł do Ojca, do chwały niebieskiej, by i ją zabrać ze Sobą, by i ona także tam była, gdzie On jest i by się z nią zjednoczyć na wieki.

Ojciec niebieski zaś zgotował Synowi swemu wspaniałe gody i zaprosił na nie wielu, t. j. wszystkich ludzi. Przygarnął nas wszystkich jako dzieci swoje i wolno nam nazywać Go słodkiem imieniem „Ojca“. Wszystkich zaś, którzy są Jego dziećmi, powołał do życia wiecznego i pragnie, by kiedyś wzięli udział w godach weselnych Jego Syna. Gdyż pragnieniem Jego jest, by „wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy“. To było Jego życzeniem od wieków. Gdy zaś nadszedł czas, kiedy to podwoje niebios tak długo zamknięte, otwarły się na nowo i Syn Boży wszedł triumfalnie do nieba, by obchodzić uroczyście weselne gody, wtedy rozesłał Bóg sługi swoje — apostołów, po całym świecie. Oni szli i głosili wszędzie, co Bóg im zlecił: „Oto zgotował Pan ucztę wielką i was także wzywa, byście wstąpili w progi Królestwa Bożego“. I do was także wysyła Bóg sługi swoje i każe was prosić, byście wzięli udział w tej uczcie. I któżby tego nie pragnął uczynić! Jakież to rozkosze są udziałem tych, którzy już są w gronie wybranych! Żaden język ludzki nie potrafi opisać ich szczęścia. Św. Jan oglądał je w zachwycie proroczym i słyszał głosy wołające: „Weselmy się i radujmy się i dajmy mu chwałę, iż przyszło wesele Baranka, a małżonka jego przygotowała się“ (Obj. 19, 7). A głos jakiś nakazał mu: „Napisz: Błogosławieni, którzy na wieczerzę wesela Barankowego wezwani są“ (Obj. 19, 9).

II. Coprawda, nie wszyscy powołani będą zaliczeni kiedyś do wybranych. Odnosi się to przedewszystkiem do żydów. Ich to zawezwał Bóg na pierwszem miejscu na ucztę prawdy i łaski w Chrystusie, lecz niewielu tylko z nich poszło za głosem tym i przyłączyło się do Kościoła św. Poganie zato garnęli się tłumnie

na głos łaski Zbawiciela do królewskiej sali Kościoła św. Lecz ewangelja św. poucza nas także o tem, że nie wszyscy, którzy znajdowali się w tej sali królewskiej, zasiądą do uczty niebieskiej. Najmilsi! Co wypada nam czynić, by dostąpić tego szczęścia?

Posłuchajmy, co mówi dalej ewangelja św.: *A oni zaniedbali, i odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego: A drudzy pojmali sługi jego i zelżywość im uczyniwszy, pobili.* O dwóch kategorjach ludzi mówi tu Pismo św. Jedni nie zważali wcale na wysłanników króla i nie troszcząc się o jego zaproszenie, zajęli się swemi doczesnemi sprawami. Drudzy wysłuchali wprawdzie posłańców, lecz cóż uczynili? Obrzucili ich stekiem zniewag i zamordowali ich. Cóż więc dziwnego, że król, na wiadomość o tem, pełen świętego oburzenia, wysłał swoje wojsko i postąpił z nimi tak samo, jak oni postąpili z jego sługami: kazał ich pozabijać i *miasto ich spalić.*

Czy może nie zasłużyli na podobny los? Jednak postawmy sobie tu raczej inne pytanie. Pytajmy siebie samych: Kto to są, ci nieszczęśliwi?

Bóg stworzył niebo dla wszystkich ludzi i każdemu, kto tylko przychodzi na ten świat, posyła swe sługi i każe mu powiedzieć: „Zważ, że i tobie także zgotowałem miejsce w niebie. Pamiętaj o tem, i strzeż się, byś go nie utracił z własnej winy". I niedość na tem; śle posła za posłem do każdej duszy ludzkiej przez liczne łaski wewnętrzne, któremi pragnie nas pobudzić do pokuty i poprawy życia. Do tego przyłączają się liczne łaski zewnętrzne, jak upomnienia i ostrzeżenia rodziców, nauczycieli, spowiedników, niejednokrotnie nawiedzenia i nieszczęścia, które głęboko wstrząsają sercem i wolą.

Lecz jaki jest los tych wysłańców Bożych? O, ilu to jest na świecie takich ludzi, którzy zwą się katolikami, a nie mają już prawie żadnego pojęcia o wierze i o tem wszystkiem, co zawdzięczają swemu Kościołowi? Już może latami całemi nie chodzą do kościoła, nie słuchają kazań, może nawet nigdy się nie modlą. Oni już nie wierzą i wszystkie łaski, które zsyła im Bóg, by podźwignąć ich z tej nędzy, uporczywie odrzucają. Troszczą się tylko o swe ziemskie sprawy, Boga zaś i duszę swoją traktują jako coś nieistniejącego prawie dla nich. Tak, zaprawdę, wielu jest wezwanych, lecz tylko wezwanych, a nie wybranych i to z ich własnej winy!

Inni znów słuchają wprawdzie głosu bożego, lecz zamiast iść za nim, zelżywość czynią, jak mówi ewangelja św., i szydzą z niego. Bóg zwraca się z łaską swoją także do ich serc. Jakiś głos wewnętrzny mówi im może nieraz jeszcze w niebezpieczeństwie grzechu lub w najbliższej okazji do niego: „Miej się na baczności! Pomnij, że to grzech, pamiętaj o biednej duszy twojej, o wieczności". Lecz nacóż przyda się ten głos łaski? Rzucają się oni mimo to w grzech i zabijają w sobie ten głos Boży. Są niestety nawet chrześcijanie do tego stopnia zaślepieni, że działają umyślnie naprzekór upomnieniom swych duszpasterzy. Gdy usłyszą jakieś napomnienie, to w swojem dziwnem zaślepieniu mówią: teraz właśnie, że nie! Dokąd wreszcie musi zaprowadzić takie usposobienie?

Wielkie to dla nich szczęście, jeśli nie staną się jeszcze zupełnie niepoprawnymi, lecz pójdą za głosem łaski bożej, zanim Pan wyśle przeciw nim swe wojsko, t. zn. zanim przyjdzie na nich chwila śmierci. Lecz jakże wielu jest takich, którzy niepojednani z Bogiem, kończą w grzechu swą ziemską wędrówkę! A jaka to straszna śmierć! Co pozostanie wtedy takiemu człowiekowi z całej jego chwały tu na ziemi? Nic, prócz garści popiołu w grobie, a zato dusza obarczona grzechami i beznadziejnie nieszczęśliwa na całą wieczność! Tak, zaprawdę, wielu jest wezwanych, lecz tylko wezwanych, a nie wybranych i to z własnej winy! — Cóż więc wypada nam czynić, najmilsi, by być dopuszczonym do uczty niebieskiej? Musimy wierzyć niezachwianie, musimy iść za głosem naszego sumienia, musimy wreszcie wiernie korzystać z łaski Bożej. Gdyż nie może wnijść do żywota wiecznego, kto opiera się łasce Bożej.

I jeszcze coś więcej! Opowiada nam dalej ewangelja św., iż po raz wtóry wysłał Pan sługi swoje: *I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkich, których znaleźli, złych i dobrych: i napełnione są gody siedzącymi. A wszedł król, aby oglądał siedzących i zobaczył tam człowieka nieodzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Wtedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*

Po raz ostatni wyśle Bóg sługi swoje w wielkim dniu sądu. Wtedy pośle Pan aniołów swoich, a ci wyjdą na drogi i rozstaje, wszędzie, gdzie ludzie będą powstawać z grobów. I zgromadzą dobrych i złych. A Pan wystąpi i badać będzie gości swoich i wszystkich, którzy utracili godową szatę łaski, wyłączy ze swego królestwa. O, niejeden wtedy będzie odrzucony za to, że strzegł wprawdzie czas jakiś skarbu łaski, że przez jakiś czas był dobry, lecz znów wszedł na bezdroża i umarł w grzechu. Tak, zaprawdę, wielu jest wezwanych, lecz tylko wezwanych, nie zaś wybranych z własnej swej winy!

Ten tylko otrzyma wieniec zwycięstwa, kto wytrwa aż do końca. Ten tylko będzie miał dostęp do uczty niebiańskiej, kto

zachował olej łaski poświęcającej aż do chwili, kiedy nadejdzie Oblubieniec. Czy my wszyscy, jak tu jesteśmy zgromadzeni, będziemy należeć do liczby wybranych przez Boga? O, któż śmiałby o tem wyrokować! Nikt z nas przecież, jak uczy Kościół św., nie może powiedzieć z absolutną pewnością, czy znajduje się w łasce poświęcającej; tem bardziej więc wiedzieć nie możemy, czy zachowamy ją szczęśliwie wśród niezliczonych niebezpieczeństw aż do końca.

Dlatego weźmy sobie wszyscy do serca to napomnienie: „Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie“ (Filip. 2, 12), ale też z niezachwianą nadzieją i dziecięcą ufnością w miłosierdzie Boże. Mamy teraz miesiąc Królowej Różańca św. Módlcie się więc do Tej, która jest Matką miłosierdzia i źródłem pociechy dla każdego grzesznika. Ona niechaj wyprosi nam wszystkim łaskę wytrwania aż do końca.

Za mną grzesznym. Matko droga,
Błagaj, bym przed tronem Boga
W szczęściu kiedyś stanąć mógł! Amen.[1]

Ewangelja na dwudziestą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu.[2]

(Jan 4, 46—53).

Zbawiciel z Jerozolimy, gdzie w czasie świąt wielkanocnych cudami niezwykłemi zwrócił na siebie uwagę i zjednał sobie cześć ludu, powrócił znów do Galilei i zatrzymał się w Kanie.

Szedł przez Samarję, gdzie też zabawił czas jakiś w Sichem; znalazł tam serca podatne i chętne dla swojej nauki.

Wiadomość o Jego przybyciu do Kany rozeszła się bardzo szybko między ludem, który przeważnie był już świadkiem Jego cudów w świętem mieście a wieść o nich, przyniesiona do miasta rodzinnego, była przedmiotem ożywionej dyskusji.

[1]) Wollst, o Milde! für mich flehen,
Dass gesühnt ich möge stehen
Selig einst vor seinem Thron! (Luise Hensel).

[2]) Obok zwykłych źródeł korzystałem z dzieł następujących: *Augustinus, Tract. 16 in Joan. t. III², pg. 418 ss.; Gregorius Mag., Hom. 28 in Evang. l. c. pg. 1210 ss.; Chrysostomus, Hom. 36 in Matth. t. VIII, pg. 232 ss.;* prócz tego *Seisenberger, Johannesevangelium.*

Do Kafarnaum, głównego miasta w tej ludnej okolicy nad morzem Galilejskiem, doszła także szybko wiadomość o powrocie wielkiego Mistrza i cudotwórcy. Wieść ta pobudziła pewnego poważanego i znamienitego obywatela, któremu syn ciężko chorował, by w Kanie u Zbawiciela szukać pomocy.

Kwestja, czy urzędnika królewskiego z Kafarnaum (u św. Jana) należy utożsamiać z pogańskim setnikiem (u Synoptyków por. Mat. 8, 5 i n. i Łuk. 7, 1 i nast.), który w podobnem położeniu szukał pomocy u Zbawiciela, została zupełnie słusznie rozstrzygnięta już przez Ojców w sensie negatywnym.

Mamy tu bowiem znaczne różnice co do miejsca (tu Kana tam Kafarnaum), co do czasu (tu w czasie powrotu z pierwszych świąt Paschy, tam po kazaniu na górze), co do osób (tu chodzi o syna urzędnika, tam o sługę setnika), co do choroby (tu febra, tam paraliż); wobec tego stwierdzić musimy, że i w tym wypadku św. Jan uzupełnia synoptyków t. zn., że chodzi tu o zdarzenie, którego nie podają inne ewangelje i które św. Jan dodał stosownie do celu swojej ewangelji (por. św. Augustyna 16. Traktat do św. Jana).

W. 46. *Onego czasu: był niejaki książę, którego syn chorował w Kafarnaum.*

Św. Jan Chrzciciel dał był już swoje ostatnie świadectwo o Zbawicielu. Jego uwięzienie w łączności z budzącą się zazdrością faryzeuszów także odnośnie do Jezusa, sprawiło, jak się zdaje, że Zbawiciel po krótkiej publicznej działalności w Judei opuścił ją znowu, by po dwudniowym pobycie u Sichemitów w Samarji, udać się do odległej Galilei.

Przybył tu do Kany, „gdzie wodę winem uczynił“ (Jan 4, 46) i wsławił tę miejscowość nowym cudem.

„Książę“ *(regulus — Βασιλικός)*, urzędnik Heroda Antypy, przyszedł do niego z Kafarnaum do Kany. Jakiego rodzaju urząd zajmował on u wspomnianego tetrarchy Galilei i Perei, cywilny czy wojskowy, to nie da się z pewnością ustalić. Św. Hieronim nazywa go Palatinus t. zn. dworzanin króla. Jednak pogląd ten wydaje się mniej prawdopodobny; przynajmniej na sensie literalnym słowa nie można go opierać; *βασιλική* oznacza budynek publiczny, gmach sądowy; *βασιλικός*, to zatem człowiek zajmujący urząd publiczny.

Mąż ten zajmował więc urząd cywilny, może, jak niektórzy sądzą, namiestnictwo Galilei, lub inne jakieś wybitne stanowisko. Starano się bliżej jeszcze określić jego osobę upatrując w nim czy to Chuzego „sprawcę Herodowego“ męża Joanny, która Zbawicielowi „służyła z majętności swoich“ (por. Łuk. 8, 3), czy Manahena, „który był społem wychowany z Herodem tetrarchą“ (Dz. Ap. 13, 1).

Syn tego urzędnika zapadł ciężko na febrę. Zapewne ojciec próbował najpierw różnych zabiegów lekarskich, lecz napróżno.

Gdy jednak przekonał się, że ani bogactwa ani wysokie stanowisko nie wystarczają w dniach próby i nawiedzenia, opuścił stolicę Galilei, by szukać pomocy u kogoś Potężniejszego.

W. 47. *Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do niego i prosił go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego, bo poczynał umierać.* Urzędnik królewski słyszał zapewne o cudach Jezusa; możliwe też, że sam w czasie świąt był świadkiem Jego cudów w Jerozolimie. W każdym razie cuda te walnie przyczyniły się do podniesienia powagi Zbawiciela w Galilei, jak wyraźnie wspomina św. Jan (4, 45): „A gdy tedy przyszedł do Galilei, przyjęli go Galilejczycy, ujrzawszy wszystko, co był uczynił w Jeruzalem w święto: bo i sami byli przyszli na dzień święty".

W ciężkiem swem położeniu wspomniał nasz urzędnik na tego wielkiego i potężnego Wspomożyciela. Dowiaduje się, że bawi On w Kanie. Wybiera się więc do Niego z prośbą o pomoc. Św. Jan Chryzostom patrzy dość krytycznie na jego wiarę. Sądzi bowiem, że idzie on do Pana poto tylko, by nie pominąć żadnego środka ratunku tak mniej więcej, jak ludzie udają się w ciężkiej chwili do lekarza, chociażby już prawie nie było żadnej nadziei, by to coś pomóc mogło. Gorzej jeszcze ocenia go św. Augustyn, gdyż podsuwa mu, z pewnością niesłusznie, zamiar wystawienia Zbawiciela na próbę. Trudno jednak przypuścić, by ktoś, mając śmiertelnie chorego syna w domu, chciał robić 6—8 godzin drogi, by jakiegoś sławnego człowieka wystawiać na próbę.

T r a k t o w a ł o n s p r a w ę b a r d z o p o w a ż n i e, gdy po długiej podróży stanął przed Mistrzem z prośbą, by poszedł i uleczył syna jego, który leżał w agonji. Nieszczęście nauczyło go, że trzeba zdobyć się na wielkie ofiary, nauczyło go modlitwy. Czyni to osobiście. Któż bowiem umiałby jego położenie tak przedstawić, jak on sam? Nikt tego nieszczęścia nie odczuwa tak głęboko jak on, przecież chodzi tu o ratunek jego dziecka (παῖς i παιδίον — moje kochane dziecko — nazywa na drugiem miejscu swego syna, gdy powtarza swoją prośbę).

Tymczasem chorował nietylko jego syn. O n s a m c i e r p i a ł n a c h o r o b ę d u c h o w ą, która nie mniejszej domagała się troski, niż febra jego syna.

W. 48. *Rzekł tedy do niego Jezus; Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie.* Odpowiedź ta brzmi chłodno i jakoś nieswojo w ustach Tego, który przecież trzciny pochylonej nie łamał, ani lnu tlejącego nie gasił, lecz raczej rozpłomieniał go.

Czyżby tu miał zmienić swój sposób postępowania? Wcale nie. Owszem słowa te zamierzają właśnie rozpalić i wzmocnić słabą jeszcze iskierkę wiary tego człowieka. Jest to rodzaj operacji duchowej, którą podejmuje tu Zbawiciel na jego duszy.

Zapewne do wyrzutu tego mogło się też przyczynić przeciwieństwo między samarytanami, którzy z zapałem wierzyli w Jego słowa, a Galilejczykami, ludźmi słabszej wiary. W słowach „jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie" bezsprzecznie zawiera się ogólna nagana dla Jego współziomków, których „wiara połowiczna i żądna cudów" nie stanowiła odpowiedniego podłoża dla czynów cudownych Jezusa; pozwala nam to zrozumieć rezerwę Zbawiciela wobec urzędnika. Sam ewangelista przecież nieco wyżej (w 44) powiedział „iż prorok w ojczyźnie swej czci nie ma".

Można w ogólności rozróżnić pewnego rodzaju stopniowanie co do gorliwości we wierze między trzema grupami ludności zamieszkującemi Ziemię św. Mieszkańcy Judei, mimo że byli świadkami licznych cudów Jezusa, nie uwierzyli naogół ani w Niego, ani w Jego naukę. Serca ich pozostały nieczułe a wielu z nich nawet pogardzało Nim i lżyło Go. Był przecież rodem z Galilei, skąd wogóle nic dobrego nie mogło pochodzić.

Wśród Galilejczyków znalazł wprawdzie Zbawiciel już nieco lepsze przyjęcie. Wierzyli w Niego, lecz, jeśli wolno nam się tak wyrazić, tylko z musu. Nie skłoniło ich bowiem do tego ani świadectwo św. Jana Chrzciciela, o Jezusie, ani nawet boskie Jego słowo, lecz wyłącznie nieodparta wymowa Jego cudów i znaków nadzwyczajnych. Wiara ich była więc wymuszona przez fakta niezaprzeczalne. Ale przynajmniej pozwalali się przymusić.

Wśród Samarytan wreszcie nie było już potrzeba takich znaków cudownych. Oni wierzyli Mu i bez cudów: „Bośmy sami słyszeli", mówili między sobą, gdy po raz pierwszy usłyszeli Jego naukę, „i wiemy, że ten jest prawdziwie Zbawiciel świata" (Jan 4, 42). Dusze ich były jeszcze rolą dziewiczą nietkniętą przez pychę faryzejską, ani twardą i udeptaną stopami przeciwników Jezusa. W ten sposób możemy stwierdzić charakterystyczny i ciekawy fakt, że serca ludzkie tem podatniejsze były na przyjęcie boskiej nauki, im dalej były od sfery wpływu faryzeuszów.

Wspaniale przedstawia św. Augustyn w 17 traktacie do św. Jana ochoczość Samarytan na przyjęcie wiary, w przeciwstawieniu do słabej wiary Galilejczyków i niewiary żydów z Judei. Mówi on: „Samarytanie nie czekali na żaden znak, uwierzyli Mu na słowo, podczas gdy współziomkowie Pana musieli usłyszeć ten wyrzut: „Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie uwierzycie". Oto w ojczyźnie swej nie znajduje czci. A spojrzyj dziś na tłumy żydowskie, spojrzyj na ten naród, który dziś jest rozproszony po całym okręgu ziemi i oderwany od swego korzenia, spojrzyj na te gałęzie odłamane od pnia, rozbite, rozsypane i uschłe; na ich miejsce stała się godną zaszczepienia gałązka oliwna. Rzuć okiem na żydów, co oni dziś mówią? „Ten, którego wy czcicie, uwielbiacie, był naszym bratem". A my im odpowiadamy: „Żaden prorok nie ma czci w ojczyźnie swojej". Oni widzieli, jak Jezus chodził po ich ziemi, jak czynił cuda, ślepym przywracał wzrok, głuchym słuch, niemym rozwiązywał języki, zmarłych budził do życia i ledwo garstka uwierzyła w Niego! Mówię o ludzie Bożym. Tylu nas jest, którzy wierzymy w Niego. I jakież widzimy znaki? Żydzi podobni są Galilejczykom, my zaś Samarytanom. My słuchaliśmy ewangelji, uwierzyliśmy jej, przez ewangelję doszliśmy do wiary w Chrystusa. Nie widzieliśmy żadnych znaków, ale też nie domagamy się ich. Oby się i na nas także spełniło błogosławieństwo, Jezusa: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli" (Jan 20, 29). „Zaprawdę", powiedział, „powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam

wam, iż wielu ze Wschodu słońca i Zachodu przyjdzie", dokąd tylko oliwne drzewo (Kościoła św.) sięgnie... I co stanie się z nimi? „I usiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóbem". A gdzie? „W królestwie niebieskiem". A co stanie się z gałęziami, któremi poprzednio bujnie porastało drzewo? Będą obcięte, a tamte zostaną zaszczepione. Synowie Królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne. Oby więc prorok ten znalazł u was cześć, skoro nie znalazł jej w ojczyźnie swojej... Ojczyzna, w której urodził się, wyparła się Go, niech więc przyjmie Go ta, którą On odrodził".

Urzędnik królewski także był dzieckiem swego kraju i narodu. Gdy więc z jednej strony chętnie podzielamy, wbrew opinji św. Jana Chryzostoma i św. Augustyna, zdanie św. Grzegorza, który mówi: Namiestnik prosząc o uzdrowienie syna, bezwątpienia wierzył już, zanim ujrzał cud: *neque enim ab eo quaereret salutem, quem non crederet salvatorem*, to z drugiej strony pozostaje i to prawdą, że wiara jego była jeszcze słaba. Opierała się bowiem jedynie na zewnętrznych znakach i cudach. Widział zapewne w Zbawicielu niewiele więcej, jak jednego z tych „cudownych lekarzy, którzy przychodzili do łoża chorego i tam stosowali swoje środki, jak wkładanie rąk i zaklęcia" (Tillmann). Strapiony ojciec, jak się zdaje sądził, że wszystko zależy od tego, czy Zbawiciel da się nakłonić, by udać się do Kafarnaum. Stąd też ta początkowa odmowa.

„Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie". Obydwa te wyrażenia nie są zapewne całkowicie synonimami. „Znaki" (*σημεῖα*) wyrażają czynności zewnętrzne, które wskazują na coś mniej znanego, duchowego. W naszym wypadku należy tu rozumieć te wszystkie nadzwyczajne dzieła Mistrza, które miały dowieść Jego nadludzkiego, boskiego posłannictwa, podczas gdy „cuda" (*τέρατα*) oznaczają pewien wyższy rodzaj tych samych czynów, a więc cuda niezwykle zdumiewające. Stosownie do tego sens byłby taki: „jeśli nie ujrzycie cudów, owszem niezwykle zdumiewających cudów, nie wierzycie".

Czy jednak nagana ta skierowana do urzędnika była uzasadniona? Widzieliśmy już, że odnosiła się ona zarazem do całego narodu, ale także i ten człowiek zasłużył na naganę. Uważa, że jest to możliwe, by Zbawiciel uzdrowił jego syna, lecz wtedy tylko, gdy bezpośrednio stanie przy jego łożu. Czyżby tu wchodziło w grę wspomnienie o uzdrowieniu świekry św. Piotra?

Lecz Zbawiciel, który nigdy nie czynił cudu tylko dla samego cudu, lecz zawsze z wyższych pobudek, by utorować sobie w ten sposób drogę do serc ludzkich, by pozyskać ich umysł i wolę dla wiary w swoją naukę i posłannictwo i wzbudzić w nich miłość do Ojca niebieskiego, także i teraz dba przedewszystkiem o duszę tego urzędnika Heroda. Chciał wznieść go na wyższy stopień wiary, na stopień, który mniej polega na cudach zewnętrznych, na tem, co widzi, jak raczej na powadze samego Mistrza i Jego boskiego słowa, a więc raczej na słuchaniu: *fides ex auditu, auditus autem per verbum Christi*.

Nagana zatem, z którą spotkał się urzędnik, zawierała przedewszystkiem naukę, że winien on u Mistrza szukać jeszcze czegoś więcej jak tylko zdrowia dla syna, że winien także prosić o uzdrowienie duszy własnej i jej słabej wiary. I dobry Zbawiciel potrafił tak wszystko ułożyć, że uzdrawiając śmiertelnie chorego syna, równocześnie uleczył i słabą wiarę ojca.

Chociaż więc słowa Jezusa brzmią na pierwszy rzut oka jakby odmownie, to jednak sens ich jest pozytywny. Wskazują one temu dygnitarzowi konieczność ochoczej, dziecięcej i pokornej wiary w Chrystusa, i Jego naukę, nietylko w potęgę Jego. Pouczają go zatem, że więcej mu chodzić powinno o naukę Jezusa jak o cuda Jego, że winien pragnąć słyszeć i słuchać Go, że oglądanie cudów jest sprawą drugorzędną.

Pozytywną jest treść odpowiedzi Jezusa także o tyle, że w rzeczywistości nie zawiera odmowy, lecz zgodę na błaganie proszącego. „W tej naganie zawiera się równocześnie obietnica" (Nebe). I dygnitarz ten wyczuł też doskonale ten pomyślny dla siebie sens słów Jezusa. Dlatego ponawia swoją prośbę i natarczywie nalega na szybkie jej spełnienie, by nie było zapóźno.

W. 49. *Rzekł do niego książę: Panie zstąp pierwej, niż umrze syn mój.* „Prośba jego nie jest prośbą człowieka, który stracił wszelką nadzieję" (Nebe). Przyjmuje pokornie naganę Jezusa, ale nadziei nie traci i objawia zarazem swą wielką cześć dla Zbawiciela nazywając go „panem" (*κύριε*). Poznać stąd możemy, jak potężne wrażenie musiał wywrzeć Jezus na tego znakomitego i poważanego męża, dowód to jego głębokiej czci i szacunku dla osoby Zbawiciela. Apeluje do serca Mistrza i powtarza jeszcze natarczywiej i usilniej swą prośbę. Daje Mu do zrozumienia, jak miłe i drogie jest mu to dziecię. Nazywa je *τὸ παιδίον μου* = moje kochane dziecię.

Lecz co do swej istoty wiara jego nie zmieniła się jeszcze. Wszystko będzie dobrze, byle koniecznie, i to szybko Jezus pospieszył do jego syna. Oczywiście, gdy zważymy usposobienie psychiczne tego człowieka, to zrozumiemy, że wszystkie jego myśli przebiegały zdala od syna do tego potężnego Mistrza, że wszystkie jego usiłowania zmierzały ku temu, by złączyć ich razem. Lecz zdaje nam się, że natarczywość i wytrwałość jego prośby, wyraża jednak pewien postęp w jego wierze i ufności ku Zbawicielowi, tak samo jak nazwanie go „panem".

Potęga bijąca z osoby Jezusa w połączeniu z obfitą łaską wewnętrzną wzmocniła jego wiarę i trzeba było tylko jeszcze

ostatecznej podniety, by wznieść go na wyższy stopień, na stopień tej wiary, która jest „gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzialnych“ (Żyd. 11, 1).

I to wewnętrzne udoskonalenie jego wiary następuje równocześnie z wysłuchaniem jego prośby. Owszem uzdrowienie jego syna stało się dla wszystkowiedzącego Mistrza środkiem do uzdrowienia wiary ojca. Jednem i tem samem słowem został równocześnie uleczony i syn i ojciec.

W. 50. *Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i szedł.* Jest to ostatnia rozstrzygająca próba wiary, na którą został wystawiony nasz dygnitarz. I wyszedł z niej zwycięsko. Zbawiciel patrzy w serce jego i widzi dobrze, czego od niego może żądać. „Do wielkiego ciosu, dał mu też Pan odpowiednią siłę“ (Luter u Nebego str. 390). Wystawia go Mistrz na bardzo ciężką próbę, gdy go odsyła z gołosłownem zapewnieniem tylko: „syn twój żyw jest“. Domaga się od niego zupełnego zrzeczenia się wszystkiego, co uważał za niezbędne i żąda poprostu pokornego zdania się na Jego słowo: Oto wiara we właściwem, teologicznem pojęciu, wiara której wystarcza samo słowo Boże.

P o s t ę p u j e t u P. J e z u s z u p e ł n i e p o d o b n i e j a k p o p r z e d n i o. Pozornie go nie wysłuchuje, t. j. nie wysłuchuje go tak, jak on tego pragnął, lecz w sposób o wiele bardziej dlań zbawienny. Tak też często postępuje Bóg wobec uciekających się w modlitwie do Niego. Właśnie w momencie, kiedy on obecność Pana uważa za niezbędną i dlatego tak usilnie o nią błaga w momencie, kiedy wyraża obawę, że syn jego może tymczasem umrzeć, słyszy słowa Jezusa: „Syn twój żyw jest“. I słowo to okazuje się niebawem słowem cudownie potężnem.

Cudownem jest, ponieważ boska jego moc równy święci triumf w duszy ojca, jak na ciele syna.

Uzdrowienie ojca jest niezawodnie równie potężnym cudem jak uleczenie chorego. Jakże nagle z n i k ł a z j e g o s e r c a w s z e l k a o b a w a, w s z e l k a n i e u f n o ś ć. Mówi mu Zbawiciel: „Idź, syn twój żyw jest“. I uwierzył na słowo Pana, choć nie widział, i poszedł posłuszny rozkazowi Mistrza. Wiara jego jest już oczyszczona. Wierzy już nietylko samym znakom i cudom, lecz słowu Jezusa. Jakże cudowne, niezgłębione jest działanie boskiego słowa, ilekroć pada na rolę dobrą, podatną! Jakże potężnym jest Pan: włada sercami ludzi, jak biegiem strumieni.

Moc ta jego wpływa nietylko na Jego najbliższe otoczenie, lecz s ł o w o J e g o d z i a ł a n a o d l e g ł o ś ć. „Syn twój żyw jest“, mówi, i w tym samym momencie uzdrawia śmiertelnie chorego syna szybciej, niż jego stroskany ojciec śmiał się tego

spodziewać. Słowo to mocą swoją dotarło do domu chorego w Kafarnaum i usunęło odrazu wszelkie niebezpieczeństwo, wszelki lęk i smutek. Obudziło na nowo nadzieję, siłę i nowe rześkie życie, a zmartwienie i łzy zniknęły bezpowrotnie! Naprawdę opłaciło się pójść do Zbawiciela. Z tem wdzięcznem, podniosłem uczuciem opuścił zapewne nasz urzędnik królewski niebawem Kanę, by spiesznie udać się do domu.

W. 51. *A gdy on już zstępował, zabieżeli mu słudzy i oznajmili mówiąc, iż syn jego żyje.* Droga z Kany do Kafarnaum początkowo nie prowadzi wdół, lecz wgórę. Dopiero tuż pod samem miastem poczyna się zniżać ku wybrzeżu morza, które od strony zachodniej jest obramowane dość znacznemi górami. Ze słów ewangelisty: ἤδη δὲ αὐτοῦ καταβαίνοντος = „a gdy on już zstępował“ wnioskujemy, że słudzy jego spotkali go wpobliżu miasta. Wyszli oni naprzeciw pana, by oznajmić mu radosną nowinę, pocieszyć go i powiedzieć mu, by nie trudził już nadaremnie Zbawiciela. Że nie wybrali się naprzeciw pana natychmiast po ustąpieniu choroby lecz po pewnym czasie dopiero, to psychologicznie jest zupełnie uzasadnione; chcieli bowiem przekonać się wpierw dokładnie, czy uzdrowienie jest prawdziwe. Wiadomość ta była dla ojca wielką pociechą, mimo, że nie dowiedział się niczego nowego. Zapewne znowu silniej zabiło mu serce, gdy ujrzał sługi swoje: co mu powiedzą? Czy spełni się to co zapowiedział Jezus? Wiara jego dziecięca nie zawiodła go i została obficie nagrodzona.

W. 52, 53. *Pytał się tedy o godzinę, o której mu się polepszyło. I rzekli mu: Iż wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i wszystek dom jego.* Ojciec nie dlatego się pytał, że wątpił o uzdrowieniu dziecka swego przez Jezusa, lecz tylko w tym celu, by z wdzięcznością stwierdzić doświadczalnie to, co według jego przekonania było zupełnie pewnem. Wdzięczność zatem względem Jezusa mimowoli wkłada mu w usta to pytanie. Trafnie zauważa Bengel: „Im staranniej ktoś rozważa dzieła i dobrodziejstwa Boże, tem więcej pokarmu znajduje wiara.

Ciekawe jest to określenie czasu: „Wczoraj o siódmej godzinie“. O „siódmej godzinie“ naturalnie według żydowskiej rachuby czasu, gdyż chodzi tu o określenie czasu przez żydów. Jest to m n i e j w i ę c e j nasza godzina pierwsza po południu. O tej porze więc d n i a p o p r z e d n i e g o ustąpiła gorączka. To mogłoby się wydać dziwnem. Jeśli bowiem nasz urzędnik opuścił niebawem Zbawiciela, to mógł jeszcze tego samego dnia stanąć w Kafarnaum w każdym razie przed północą. Nie jest rzeczą

pewną, czy naprawdę, jak to przyjmują niektórzy, nocował po drodze, ponieważ prawdopodobnie w tym samym dniu, w którym spotkał Jezusa, zrobił całą drogę do Kany. Nie przemawiałoby za tem jego żywe zainteresowanie przebiegiem całej tej sprawy, chociaż z drugiej strony nie jest to wyłączone, ponieważ ma już pewność, że w domu wszystko ma się jak najlepiej. W takim razie wyruszyłby on wczesnym rankiem ze swojej gospody, słudzy zaś jego z Kafarnaum; spotkanie więc nastąpiłoby w połowie drogi. Nie jesteśmy jednak zmuszeni do założenia, że nocował po drodze. Słudzy jego mogli również dobrze powiedzieć do niego: „Wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka“, nawet choćby spotkali go w tym samym dniu, tylko późną już nocą. Pewnem jest w każdym razie, że dali mu takie wyjaśnienie, które przekonało go, że czas uzdrowienia syna zgadza się zupełnie z chwilą, kiedy Zbawiciel wyrzekł swe słowo wszechmocne. „I uwierzył“. Czyżby przedtem nie wierzył jeszcze? Wierzył napewno, lecz wiara jego wzniosła się teraz jeszcze wyżej. Teraz wzniósł się na wyżyny wiary chrześcijańskiej. Dotąd wierzył Jezusowi. Odtąd zaś wierzy już w Jezusa jako w Mesjasza, Syna Boga żywego i wie, komu wierzy. Wiara więc jego w krótkim tym czasie przebiegła te trzy stopnie rozwoju, które podkreśla Wielebny Beda. Mówi on: Widać to z naszej ewangelji, „że tak samo we wierze, jak i w innych cnotach można rozróżnić pewne stopnie: początek, postęp i doskonałość. Wiarę początkową posiadał nasz urzędnik, gdy prosił o uzdrowienie syna, postąpił we wierze, gdy uwierzył słowu Zbawiciela, doskonałość zaś w niej osiągnął na wiadomość, przyniesioną przez sługi“.

I to, co sam żywił w sercu, to przyniósł też swym domownikom jako dar nieoceniony z Kany do Kafarnaum. Nietylko sam uwierzył, lecz także „wszystek dom jego“. Jeśliby urzędnikiem tym był rzeczywiście Chuza, mąż Joanny, wtedy zrozumiałem się staje, że ona, z wdzięczności za cudowne uzdrowienie syna, i więcej jeszcze, za niezrównany dar wiary, „służyła“ Mistrzowi i uczniom Jego „z majętności swoich“ i wspierała ich darami.

Droższą i bezporównania milszą jednak od wszelkich darów doczesnych była Odkupicielowi ta wdzięczność, którą okazał Mu „książę“, pozyskując cały swój dom, żonę, dzieci i służbę dla wiary w Niego i czyniąc z nich uczniów i wyznawców Jego. Ta wierna, z głębokiej wiary płynąca miłość, która skłoniła go do zjednania dla Jezusa całego domu, była wobec Zbawiciela pięknym objawem wdzięczności, lecz równocześnie wielkiem dobrodziejstwem dla samej rodziny jego. W dniu, w którym wraz z rodziną swą znalazł Pana, zbawienie stało się i jego domowi, jak domowi Zacheusza, kiedy zamieszkał u niego Mistrz (por. Łuk. 19, 9).

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Perykopa ta, jakkolwiek w treść nieco uboższa, zawiera jednak niejeden moment, dający się homiletycznie odpowiednio wyzyskać. Zarówno sposób postępowania Mistrza, jak i zachowanie się urzędnika królewskiego, mogą być obrane za podłoże dla opracowania całości tekstu. Prócz tego możliwy jest szereg opracowań raczej typowych, gdzie zdarzenie w rodzinie z Kafarnaum, może być uznane za wzór postępowania w podobnych okolicznościach rodziny chrześcijańskiej wogóle.

Proponujemy następujące tematy:

Wszechmoc i wszechwiedza Jezusa.

1. O wszechmocy Jego świadczy wiara ludu galilejskiego, a szczególnie nasz cud, który zarówno sam w sobie jest czemś niezwykłem (uzdrowienie śmiertelnie chorego) jak i ze względu na okoliczności (zdala, jednem słowem, własną mocą) (46—50).

2. Wszechwiedza Jezusa. — Wie, co rozgrywa się w duszy tego dygnitarza. Wie, co dzieje się w duszy i z niezachwianą pewnością to oznajmia (51—53).

Jezus jako dobrotliwy Wspomożyciel w każdej potrzebie.

1. Pomaga w chorobie i nędzy życiowej (46—50).
2. Zapobiega nędzom duchowym przez wzmocnienie i ożywienie wiary (51—53).

Jaki powinien być nasz stosunek do Chrystusa?

1. Musimy trwać przy Nim i garnąć się do Niego (46 i 47).
2. Powinniśmy dać mu się kierować (48 i 49).
3. Powinniśmy sami poddawać się chętnie słowom i wskazówkom Jego i także innych prowadzić do Niego (50—53).

Trzy stopnie wiary.

1. Wiara słaba chce znaków widocznych, zanim przyjmie prawdę (46—47).

2. Wiara chętna, mocna, która nie widzi, a jednak pokornie skłania głowę przed powagą Bożą (48—50).

3. Wiara płonąca gorliwością, która usiłuje to, co uważa za niewzruszoną prawdę, poznać doskonalej, innych o tem pouczać i dla wiary św. pozyskiwać (51—53).

Kiedy wiara nasza jest miłą Bogu?

1. Jeżeli przez modlitwę wchodzimy z Bogiem w stosunek wewnętrzny i poufały (46 i47).
2. Jeżeli przyjmujemy z dziecięcą pokorą słowo Jego i w życie je wcielamy (48 i 49).
3. Jeżeli dla wielkich ideałów Chrystusa, które żywimy w sercach naszych, pracujemy i działamy w rodzinie i w życiu publicznem (50—53).

Krzyż szkołą wiary.

1. Krzyż budzi (46 i 47).
2. Krzyż doświadcza (48 i 49).
3. Krzyż koroną wiary (50—53).

Przymioty modlitwy.

1. Mamy się modlić nabożnie — mamy wznosić się duchem do Pana i z Nim rozmawiać: *Accedite ad eum et illuminamini* (Ps. 33, 6) (46 i 47).
2. Mamy modlić się usilnie *(devote)* i wytrwale — nie wolno nam zniechęcać się, jeśli pozornie Bóg nas nie wysłuchuje (48 i 49).
3. Mamy w naszych modlitwach zgadzać się z wolą Bożą — zdać się całkowicie na wolę Boga, jak i kiedy zechce nas wysłuchać (50—53).

Nawiedzenia i doświadczenia błogosławieństwem dla rodziny.

1. Prowadzą one do Boga i to szczególnie tych członków rodziny, którzy inaczej niezmiernie łatwo w wirze ziemskich trosk przejęliby się duchem świata (46 i 47 a).
2. Uczą na nowo prawdziwej modlitwy (47 b).
3. Uczą wierzyć i ufać w Bogu, gdy zawiodą wszelkie nadzieje ziemskie 48—50).

Zakończenie: Nadzieja nie zawodzi (51—53).

Co należy czynić, gdy członek rodziny poważnie zachoruje?

1. Krewni jego winni udać się do Jezusa — modlić się (46—47).
2. Powinni sprowadzić na czas Jezusa do domu — dać choremu zawczasu zaopatrzyć (48 i 49).
3. Winni zdać wszystko zupełnie na Boga, jak ów dostojnik (50—53).

Nawiedzenia i doświadczenia błogosławieństwem dla życia wewnętrznego.

Temat poprzedni, tylko ujęty w sensie mistycznym odnośnie do duszy, zamiast w sensie typicznym do rodziny.

---

3. Homilja.

„Dzisiaj zbawienie stało się temu domowi“, powiedział Zbawiciel do Zacheusza, przedniejszego z celników w onym dniu, kiedy to ku wielkiemu zdziwieniu i zgorszeniu faryzeuszy, zagościł w jego domu.

Urzędnik królewski z dzisiejszej ewangelji mógł także, jak najsłuszniej powiedzieć sobie, gdy wrócił do domu: „Dzisiaj zbawienie stało się memu domowi“. Tak, zaprawdę! Dzień ów, w którym ten mąż, powszechnie poważany, udał się do Pana z prośbą o pomoc, był dniem niezwykłej łaski. Był dniem łaski nietylko dla jego chorego syna, lecz także w wyższem, nadprzyrodzonem znaczeniu dla niego samego i całego jego domu. Nadmienia o tem ewangelja św. krótko, ale słowami wiele mówiącemi: *I uwierzył sam i wszystek dom jego.*

Wiara ojca rodziny stała się błogosławieństwem dla całego jego domu.

W osobie tego dostojnika mamy wzór zacnego i prawego człowieka. Wy, przedewszystkiem, mężowie chrześcijańscy, których Bóg wybrał na głowy rodzin, winniście go naśladować.

I. *Onego czasu: był niejaki książę, któremu syn chorował w Kafarnaum.* Był to człowiek na wysokiem stanowisku. Należał do urzędników tetrarchy Heroda Antypy i mieszkał w Kafarnaum, stolicy Galilei. Syn tego człowieka zapadł ciężko na febrę.

Ten, gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do niego i prosił go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego, bo poczynał umierać. Wszelka pomoc ludzka, co do której niczego nie zaniedbał, zawiodła sromotnie. I wtedy nieszczęśliwy ojciec, zatroskany o zdrowie swego dziecka, rozejrzał się za inną pomocą. Podczas ostatnich świąt Paschy poznał w Jeruzalem niezwykłego męża bożego, który posiadał moc cudowną. Uzdrawiał chorych i pomagał nawet tam, gdzie cała sztuka lekarska okazywała się bezsilną. Czyż nie oglądał własnemi oczyma cudów, zdziałanych przez Jezusa w Jerozolimie, podczas ostatniego tygodnia świąt? O, gdyby On teraz tu był! Możeby jeszcze dopomógł, może wyrwałby to jego kochane dziecię jeszcze w ostatniej chwili z objęć śmierci!

Naraz słyszy, że ów wielki mąż boży powrócił znów do Galilei i jest obecnie w Kanie, odległej sześć do ośmiu godzin drogi od Kafarnaum. Szybko wybrał się więc w drogę i rzeczywiście znalazł Go. Prosił Go, by przyszedł i uleczył syna jego, gdyż ten już leżał w agonji.

Dostojnik ten w pokornej modlitwie przed Zbawicielem, to istotnie obraz przepiękny i godzien, najmilsi moi, by mu się dłużej nieco przyjrzeć. Pochodził on ze znamienitej rodziny, zajmował wysokie stanowisko, był bogaty i w wielkiem poważaniu u ludu. A teraz ten wpływowy i znamienity człowiek stoi przed Jezusem, synem cieśli z Nazaretu, jak Go nazywali żydzi. Może rzucił się nawet do stóp Tego, który nie miał kąta własnego, gdzieby mógł skłonić swą świętą głowę! Nacóż teraz przyda się temu wysoce poważanemu człowiekowi bogactwo i mienie? Co mu przyjdzie z czci i władzy, którą posiada? O, jakże jaskrawo, jak nigdy przedtem, stanęła mu teraz przed oczyma nicość wszelkiej chwały ziemskiej; jak zawodzi ona wtedy najczęściej, gdy najwięcej potrzeba pomocy i pociechy. Jakże jasno teraz widział, że są chwile w życiu ludzkiem, kiedy niema innego wyjścia, jak stać mocno przy Bogu i uciekać się do Tego, który jest pierwszem i ostatniem źródłem wszelkiej pomocy. Nieszczęście nauczyło go modlić się. I rzadko kiedy tak szczerze się modlił jak dziś. Dlatego też nie wysyła żadnego ze swych sług, lecz sam osobiście chce udać się do źródła wszelkiej nadziei, osobiście przedłożyć swą prośbę. Nikt przecież nie odczuwał tak głęboko jego nieszczęśliwego położenia, jak on sam, nikt nie był zdolny tak gorąco i tak usilnie prosić w jego własnej sprawie, jak on sam.

A jakiego przyjęcia doznał u Mistrza ten znakomity mąż ze stolicy Galilei? Zapewne, jeśli tak wolno się wyrazić, wejrzał na niego Zbawiciel z radosnem współczuciem i nie zwlekał ani chwili, by spełnić jego prośbę.

Posłuchajmy, co mówi ewangelja św.: *Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie.* Dziwna to odpowiedź, najmilsi, my spodziewaliśmy się czego innego. Sądziliśmy, że spotka go pochwała, nie nagana. Lecz cóż mógł Zbawiciel w tym człowieku, tak pozornie zacnym, znaleźć godnego nagany? Sądy Boże nie zależą, jak sądy ludzkie, od pozorów zewnętrznych; Bóg patrzy w serce. I właśnie tu spostrzegło Jego oko ranę w duszy ojca, która szybszego potrzebowała ratunku, niż choroba syna. Nie miał on prawdziwej, głębokiej wiary.

Jakto? Nie miałby mieć wiary, a przecież dlatego tylko, że wierzy, błaga o pomoc. Nie miałby mieć wiary, a przecież tylko dlatego podjął tę długą, uciążliwą podróż, ponieważ wierzył w moc cudotwórczą Zbawiciela? Tak, to prawda! Miał on wiarę, lecz wiara jego była słaba i niedostateczna. Wierzył w moc cudotwórczą Jezusa, lecz nie uwierzył w Niego samego, ani w słowa Jego. Widział w Zbawicielu tylko człowieka, potężniejszego od zwykłych śmiertelników, lecz nie wierzył w Jego mesjańskie posłannictwo, nie uznawał w Nim Zbawcy świata, wszechmocnego, jednorodzonego Syna Bożego, który przyjął na się postać ludzką, by nas podnieść z nędzy grzechowej i uwolnić od śmierci wiecznej. Dlatego patrzył tylko na znaki i cuda, które działał Jezus, o naukę zaś Jego nie troszczył się wcale; dotąd zapewne ani mu na myśl nie przyszło, postawić sobie pytanie: kim był w rzeczywistości ten Jezus z Nazaretu. A przecież Zbawiciel nie poto przyszedł na świat, by czynić cuda i uzdrawiać chorych, lecz raczej by szukać i zbawiać przez swą łaskę i naukę to, co było zginęło.

Wy patrzycie tylko na znaki i cuda, chce powiedzieć Pan Jezus, a przecież nie to jest rzeczą najważniejszą w mojem życiu i działaniu na ziemi. Przedewszystkiem domagam się, byście wierzyli we Mnie, Zbawiciela świata i w moją naukę. Dlatego i ty także nietyle zważaj na moje cuda, ile na to, do czego one zmierzają t. j. na prawdę słów moich. Wtedy posiędziesz skarb, który jest czemś bezporównania wyższem i duszy twojej nieskończenie bardziej potrzebnem, niż zdrowie dla syna twego.

Rzekł do niego książę: Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój. Słowa napomnienia boskiego Mistrza zdaje się nie wywarły żadnego wrażenia na naszym dostojniku. Wydaje się jakby zajęty tylko myślą o swoim synu; nic z tego nie słyszał, co powiedział Pan do niego. Dlatego ponawia swą prośbę i przynagla Zbawiciela do pośpiechu. „Chodź, nie zwlekając, inaczej umrze moje dziecię i wtedy będzie już zapóźno“. I tu znowu okazuje się słaba wiara tego człowieka. Gdy syn jego już raz umrze, wtedy, zdaniem jego, ani Jezus nie będzie mu już mógł pomóc. Uważa więc Jezusa za potężnego cudotwórcę, lecz nie sądzi, by także zmarłego mógł przywrócić do życia, nie uważa Go więc za wszechmocnego.

I oto Jezus jednem słowem, pełnem cudownej, naprawdę boskiej mocy i mądrości, uleczył równocześnie ojca i syna, jednego ze słabej wiary, drugiego z fizycznej choroby. Cudownem tem słowem było: *Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i szedł.*

Podziwu godnego cudu dokonał Pan temi słowy i cud ten przewyższa nagłe uzdrowienie syna. Jednem słowem ust swoich jakby przemienił serce ojca. Zbawiciel nie spełnia jego prośby,

nie idzie wcale z nim do Kafarnaum, choć ten dwukrotnie prosił Go o to. Lecz rzekł: „Idź, syn twój żyw jest“. I w tej samej godzinie chory wyzdrowiał. Bezsprzecznie większym jednak jest cud drugi, o którym mówi nam ewangelista w następujących słowach: „Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i szedł“. Pozyskał go Pan Jezus łaską swoją dla wiary doskonałej. „Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus“. Uwierzył, choć nie widział; uwierzył bez znaku, bez cudu; uwierzył, że Jezus jest wszechmocny i mocą słowa swego przywrócił w Kafarnaum synowi jego zdrowie.

Zaprawdę, najmilsi moi, nie napróżno zwrócił się ów urzędnik w pokornej modlitwie do Pana. Obficie nagrodzony odszedł od Niego. Znalazł u Zbawiciela więcej, niż szukał, nietylko bowiem pomoc w doczesnej potrzebie, lecz co ważniejsza, znalazł u Niego wiarę i łaskę, a z nią pokój i radość serca.

Mężowie chrześcijańscy! I wy niezawodnie przekonaliście się niejednokrotnie w życiu, że dobra doczesne i mądrość ludzka nieraz zawodzą, że są w życiu chwile, kiedy pomoc i ratunek zgóry tylko przyjść może. Oby także i dla was modlitwa, ten wielki chrześcijański środek zbawienia, była i pozostała na zawsze słodkim, codziennym zwyczajem! Także dla was nie będzie to żadną hańbą, zgiąć w pokorze kolana przed najwyższym, wszechpotężnym, wiecznym Bogiem w niebiesiech.

A może dostojnik ten wydaje się wam godnym pogardy, ponieważ rzucił się do nóg Jezusowych prosząc o pomoc? Przeciwnie, widzimy tu pokorę godną naszego uznania i czci. Któż bowiem milszy jest Bogu, kto godniejszy poważania w oczach wszystkich ludzi prawych, ludzi z charakterem, od mężczyzny, który się modli? Zaniedbać modlitwę może każdy tchórz, gardzić modlitwą potrafi każdy lekkoduch, wyśmiać ją potrafi każdy głupiec. Lecz by modlić się z wiarą, wytrwale, modlić się codziennie, nie troszcząc się o zdanie ludzi nierozumnych i bezbożnych, nato trzeba być człowiekiem z charakterem. Nie dajcie się dlatego otumanić drwinami byle jakiej pustej głowy. Niech oni zginają kolana przed Baalem względu ludzkiego lub przed złotym cielcem bogactwa, lub wreszcie przed Molochem rozkoszy zmysłowych, niech brzuch uczynią bogiem swoim, chlubiąc się swą bezbożnością i hańbą. Wy wiecie dobrze, że bez wiary i modlitwy najobfitsze źródło szczęścia na ziemi, słońce, które wlewa światło i pociechę do dusz naszych, zgasłoby dla was na zawsze.

II. Światło i pociechę wlewa wiara jednak nietylko do waszych jedynie dusz. Wiara w waszem sercu mężowie chrześcijańscy, a przedewszystkiem w waszem, ojcowie rodzin, staje się prawdziwem źródłem łask dla całej waszej rodziny. Widzimy to na przykładzie naszego dostojnika.

A gdy on już zstępował, zabieżeli mu słudzy — wyszli bowiem naprzeciw niego — *i oznajmili mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał się tedy ich o godzinę, której mu się polepszyło. I rzekli mu: iż wczoraj o siódmej godzinie* — t. j. według naszej rachuby czasu około godziny pierwszej po południu — *opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i wszystek dom jego.* Dlaczego, najmilsi moi, pytał się ojciec o czas uzdrowienia syna? Czyżby może dlatego, że znów zwątpił w słowa Zbawiciela? Żadną miarą! Przekonanie jego o prawdzie tego, co mu rzekł Jezus, było niezachwiane. Lecz chciał także przekonać się dowodnie, jak mądrze postąpił, że zawierzył Zbawicielowi i jak nierozumnem byłoby, gdyby był podawał w wątpliwość prawdziwość Jego słów. Wtedy byłby utracił nietylko łaskę wiary i płynącą stąd pociechę, lecz byłby także siebie i rodzinę swą pozbawił pomocy w doczesnem strapieniu.

I my także, najmilsi moi, bezwątpienia wierzymy w prawdziwość tego, o czem pouczyła nas sama Prawda odwieczna i nieomylna. Mimo to winniśmy starać się zdawać sobie sprawę z tego, w co wierzymy. Winniśmy się starać także rozumem poznawać coraz lepiej naszą wiarę, o ile tylko jest to dla naszego rozumu wogóle możliwe. Powinniśmy dążyć do tego, by zaznajomić się z kwestjami wiary przez pilne słuchanie słowa bożego, przez czytanie dobrych książek, a także, o ile to w naszej mocy, nawet przez specjalne studja. Im więcej zbliżymy się do tego ideału, tem rozumniejszą, piękniejszą, silniejszą będzie nasza wiara. Tem łatwiej będziemy mogli, jak mówi Apostoł: „tych, którzy się sprzeciwiają, przekonać“ i „napominać innych przez zdrową naukę“ (Tit. 1, 9). Niestety, jest to rzeczą bardzo smutną w czasach dzisiejszych, iż wielu nie zna już prawie wcale swojej religji, nie wie, jakim skarbem jest ich wiara. Stąd to pochodzi, że dają się pierwszemu lepszemu niedowiarkowi w błąd wprowadzić lub zawstydzić, bo nie wiedzą, co mu odpowiedzieć. Tu też należy szukać źródła braku miłości do wiary św. u niejednego. Cenimy bowiem to tylko, co znamy.

I tu mamy drugą przyczynę, która skłoniła ojca, by wypytywać się o czas uzdrowienia swego syna. Nie wystarczyło mu, że sam wierzył w Jezusa, jako Zbawiciela świata, on chciał, by i rodzina jego tak samo uwierzyła. Wierzący ojciec nie chciał mieć niewierzącej rodziny, i nie było mu to wszystko jedno, co jego domownicy będą sądzić o Chrystusie i Jego nauce. Dlatego oznaj-

mił im, co widział i słyszał i pozyskał w ten sposób dla wiary całą swoją rodzinę.

Idź więc i ty, chrześcijański ojcze rodziny, i czyń podobnie! Najpiękniejszą podzięką, jaką możesz złożyć swemu Panu i Mistrzowi za łaskę wiary, za miłość Jego, będzie to, że i tobie także będą mogli kiedyś wypisać na grobie: „I uwierzył sam i wszystek dom jego“. Na tę sławę, na ten zaszczytny nagrobek musisz jednak zasłużyć sobie życiem wzorowem, gorącą modlitwą, mężnem wyznawaniem wiary św., pilnem czuwaniem nad domownikami swemi i troskliwą zapobiegliwością w wychowaniu dzieci. Niech Bóg błogosławi twoim wysiłkom i da ci za nie kiedyś wieczną nagrodę. - Amen.

Ewangelja na dwudziestą pierwszą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu. [1]

(Mat. 18, 23—35).

Przypowieść nasza ma pouczyć apostołów w kwestji poruszonej przez św. Piotra, mianowicie jak często powinniśmy przebaczać temu, kto nas obraził. Według etyki rabinów było się obowiązanym przebaczyć tylko dwa, a najwyżej trzy razy. Apostoł nie wątpił o tem, że Mistrz, który przyszedł zakon wypełnić, także i w tym względzie będzie domagał się czegoś więcej. Dlatego mógł sądzić, że będzie to zupełnie w duchu Mistrza, gdy zapyta się, czy może aż siedmkroć należy przebaczyć bratu. Lecz odpowiedź brzmiała: „Nie powiadam ci aż do siedmiu razy, ale aż do siedmdziesięciu siedmiu razy“, t. zn. tylekroć, ilekroć cię brat obrazi, bez rachunku i liczby.

By zaś uzasadnić to swoje żądanie, które apostołom mogło wydać się trudnem, może nawet zbyt trudnem, opowiada im Zbawiciel naszą przypowieść. Chce wykazać uczniom swoim, że, jeśliby nawet siedmdziesiąt siedm i jeszcze więcej razy przebaczyli, to ich miłosierdzie w porównaniu z nieskończonem miło-

[1]) Oprócz literatury zwyczajnej posługiwałem się następującemi dziełami: *Thomas, Catena, l. c. 2, 133 i n.; Fonck, Die Parabeln str. 636 i n.; Schäfer, Die Parabeln str. 341 i n.; Hieronymus, in Matth. l. c. pg. 85 s.; Augustinus, s. 83 t. V. pg. 447 ss.; Chrysostomus, Hom. 61 n. 2 ss., l. c. VII. pg. 692 ss.*

sierdziem Bożem względem ludzi, będzie ledwie drobną kropelką wobec oceanu.

Ewangelja dzisiejsza będąca zarazem niezrównaną ilustracją piątej prośby „Ojcze nasz“, dzieli się na trzy części, stanowiące jakby trzy sceny dramatu: a) dłużnik wobec pana swego (23—27), b) dłużnik i jego towarzysz (28—30), i wreszcie c) dłużnik po raz wtóry przed swym panem (31—35).

W. 23. *Onego czasu: Powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Przypodobane jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę ze sługami swemi.*

Jeżeli ta przypowieść, co jest prawdopodobne, została wygłoszona w tym związku chronologicznym, jak to czytamy u świętego Mateusza, jedynego ewangelisty, który nam ją przekazuje, to przypadałaby ona na ostatni rok publicznej działalności Pana Jezusa, i to na czas Jego pobytu w Galilei przed podróżą na ostatnie święta Paschy. Sens wstępnych słów przypowieści już znamy. Oznaczają one: Z królestwem niebieskiem ma się podobnie jak z pewnym ziemskim królem.

Cóż więc uczynił ten król? „Chciał kłaść liczbę ze sługami swemi“. Król ten jest wiernym obrazem wschodniego władcy, który wszystkich swych poddanych, począwszy od najwyższego dostojnika, aż do najlichszego niewolnika, uważa za sługi swoje. Lecz tu nie chodzi o niewolnika, niewolnikami bowiem wschodni monarcha nie zwykł się zajmować. Sługa ten to wysoki urzędnik, może zarządca królewskich dóbr koronnych, któremu cała prowincja została powierzona.

Król z jakichś powodów zażądał rachunków od swych urzędników. Być może, iż doszły go słuchy o niesumienności owych namiestników, lub też chciał wogóle uporządkować swoje finanse. I pod tym względem król ten jest obrazem Boga, który posiada niezliczoną ilość zarządców, którym powierzył dobra swego królestwa na ziemi, t. j. dusze nieśmiertelne. Nietylko przełożeni są zarządcami dusz podwładnych swoich, nietylko rodzice opiekują się niebieskiemi dobrami koronnemi, mianowicie duszami swych dzieci, które są własnością Króla królów, lecz także każdy człowiek otrzymał od Boga w zarząd taki skarb t. j. własną nieśmiertelną duszę. Przyjdzie czas kiedy i on także będzie musiał zdać sprawę przed swoim najwyższym królem. I „dość często jeszcze przed tem ostatniem rozstrzygającem badaniem czynów naszych, od których wieczność nasza zawisła, ma Pan sposobność, by nas wezwać do zrobienia obrachunku z życia naszego i uznania naszej nędzy. Głos sumienia, wysubtelnionego Łaską, słowo Boże, które oświeca i porusza głę-

biny duszy, jakieś nieszczęście, jakieś ostrzeżenie, jakie daje nam śmierć: to zawsze Bóg, który budzi człowieka z odrętwienia i pociąga go do obrachunku". (Le Camus).

W. 24. *A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów.* Z pomiędzy różnych urzędników królewskich przypowieść uwzględnia szczególnie jednego. Mówi Zbawiciel, że „przywiedziono mu jednego" — *προσήχθη* a nie *προσῆλθεν* — a więc stawiono go przed królem wbrew jego woli. Widocznie wina jego była niewątpliwa, chętnie też byłby, mając sumienie obciążone, uchylił się od tak przykrego obrachunku. Lecz *oportune, importune!* — musi poddać się gorzkiej konieczności i stanąć przed panem.

Miał on dług olbrzymi, wynoszący dziesięć tysięcy talentów.

Wysokość tego długu według dzisiejszej wartości pieniądza nie da się dokładnie ustalić, gdyż Pismo św, nie podaje, o jaki talent tu chodzi, czy o żydowski, czy o attycki, rzymski czy wreszcie syryjski. Przyjmijmy, że to był talent attycki, co jest prawdopodobne, gdyż za czasów Zbawiciela był on używany na ziemiach Palestyny. W takim razie suma długu wynosiłaby około 100 miljonów złotych, ponieważ według Foncka wartość takiego talentu wynosiła około 4 800 marek. Chodzi więc o tak olbrzymi dług, że pytamy się ze zdumieniem, jak można było wogóle narobić tyle długów. A jednak rzecz nie przedstawia się znów tak nieprawdopodobnie, jeśli się weźmie w rachubę bezprzykładną wprost rozrzutność wschodnich despotów i ich dygnitarzy.

Schanz przypomina rozrzutność cesarzy rzymskich. Nero wydawał dziennie na księcia Partów Tiridatesa, podczas jego odwiedzin 20 000 drachm, a na pożegnanie darował mu 50 miljonów drachm.

Ponieważ dług w 27 wierszu nazwany jest *δάνειον* = pożyczka w brzęczącej monecie, przeto nie chodzi tu zdaje się, o jakieś sprzeniewierzenie dochodów królewskich, lecz raczej o sumę, „która wskutek ustawicznych pożyczek, zaciąganych u monarchy, powoli przez szereg lat wzrosła wreszcie do tego stopnia" (Fonck). Zbawiciel wybiera tu umyślnie tę niezwykle wielką sumę długu, by tem dobitniej wystąpił cel przypowieści: z jednej strony wielkość winy grzechowej człowieka, a z drugiej strony nieograniczone miłosierdzie i dobroć Boża.

Czy może przesadził? Jesteśmy sługami Boga, służymy najwyższemu, boskiemu królowi, lecz jak wyglądała ta nasza służba? Powinniśmy byli kochać Go ze wszystkich sił duszy naszej i nadewszystko i stosownie do tego pełnić wiernie Jego wolę, Jego przykazania aż do najmniejszych szczegółów. Zliczmy

teraz dni i poszczególne chwile życia naszego, każdą myśl, każde pożądanie i poruszenie naszego serca, włączając naturalnie słowa i złe uczynki, a zobaczymy co za olbrzymia suma moralnego zła zaciąży nad nami.

A zważmy przytem, że grzechy nasze nietylko zliczone, ale także zważone będą. I jakże ciężkim jest jeden jedyny grzech śmiertelny, ile on waży na szali bożej! Bóg niczego nie zapomina, grzechy nasze są zliczone i zważone. A iluż to żyje z dnia na dzień, jak nasz urzędnik, na koszt króla, by dopiero przed trybunałem boskiego Sędziego zdać sobie sprawę z ogromu grzechów obciążającego ich sumienie! Czyż więc 10 000 talentów jako symbol naszej winy nazwiemy przesadą?

Wielkość obrazy mierzy się godnością obrażonego, względnie różnicą co do godności, jaka zachodzi między nim a obrażającym. A jaka to przepaść między człowiekiem a Bogiem, w którego godzi grzech każdy! Tak wielkim jest też ciężar grzechu śmiertelnego. Każdy więc grzech śmiertelny ma w sobie coś nieskończenie wielkiego; jest to kolos tak olbrzymich rozmiarów i wagi, że żadne stworzenie nie potrafi go usunąć. My ludzie możemy wprawdzie tak straszną zbrodnię popełnić, lecz nie jest już w naszej mocy naprawić ją. Także na tę okoliczność wskazuje Zbawiciel w swojej przypowieści.

W. 25. *A gdy nie miał skąd oddać, kazał go Pan jego zaprzedać i żonę jego i dzieci i wszystko co miał i oddać.* Na Wschodzie dłużnika, który nie potrafił wywiązać się ze swoich zobowiązań, pozbawiano nietylko majątku i mienia, lecz zwykle stawał się on sam wraz z całą rodziną własnością wierzyciela, by służyć mu jako niewolnik lub pójść na sprzedaż. Te twarde ustawy o dłużnikach obowiązywały nietylko u ludów pogańskich na Wschodzie, lecz także prawo Mojżeszowe pozwalało na to, przynajmniej na czas ograniczony sześciu lat (por. V Mojż. 5, 12), względnie do najbliższego roku jubileuszowego (por. III Mojż. 25, 39).

Gdyby teraz Król niebieski chciał się kierować względem nas nie łaskawością, lecz prawem, to jaki spotkałby nas los, i jak długo musielibyśmy dźwigać niewolnicze łańcuchy? Cała nawet wieczność kar piekielnych nie wystarcza na zupełne odpokutowanie za jeden tylko grzech śmiertelny.

W. 26. *A upadłszy sługa on, prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko tobie oddam.* Ciężar winy lub lepiej wielkość kary każe temu słudze paść na kolana. Nie tyle może poczucie winy względem króla jak raczej strach przed czekającą go karą, groza położenia, ruina rodziny, utrata czci i wolności oto co go skłania do błagania o litość. Prosi o odroczenie

i cierpliwość. Chce wszystko oddać; chce oddać 100 miljonów ten, który nie ma już ani grosza. Przyrzeka w swej trwodze więcej niż może dotrzymać, obiecuje złote góry. W jakim celu to czyni? Czyżby miał rzeczywiście zamiar starać się o oddanie tych pieniędzy? Nie, on chce tylko zyskać na czasie; liczy na bezgraniczną dobroć swego Króla, a że nie przeliczył się, to pokazał wynik.

Wybija się tu na plan pierwszy nauka zawarta w przypowieści. Sługa, który mimo wielkości swej winy nie rozpacza, lecz przyznając się do wszystkiego ale też i ufając dobroci Pana rzuca się mu do nóg, ma być wzorem dla nas, gdy zgrzeszymy przeciw Bogu. Ileż to razy prosiliśmy Boga o cierpliwość i przebaczenie i nigdy nadaremnie. „Nigdyśmy się nie zawiedli; starajmy się i my nie robić zawodu Bogu naszemu“, gdy mówi w dzisiejszej ewangelji: Także i ty masz „się zmiłować nad towarzyszem swoim“.

Szczęśliwy ten, kto jeszcze tu na ziemi przed tym wielkim i ostatecznym obrachunkiem w dniu sądu, usłyszy wezwanie Boże, by policzył się ze swojem sumieniem. Szczęśliwy grzesznik, któremu jeszcze dano czas by mógł postąpić tak, jak uczynił ten niewierny sługa króla. Szczęśliwy człowiek, który nie zapomina nigdy o tem, jak dalece zależnym jest od pobłażliwości, jak to niejeden dzień jego życia był tylko darem łaski Bożej, którego udzielił mu Bóg tak bardzo cierpliwy. *Deus patiens, quia aeternus* — Bóg jest wieczny, jest więc i cierpliwy i czeka; kiedyś jednak skończy się i Jego pobłażliwość. Kto więc pragnie szczęścia dla swej duszy, stara się o łaskę Bożą, póki można ją jeszcze otrzymać.

W. 27. *A Pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił.* Beznadziejne położenie tego człowieka, jego dobra, chociaż bezsilna wola, jego błaganie o litość i łaskę wzrusza do głębi serce króla. I daruje mu ten dobry pan więcej, niż prosił. *Unum petierat, duo impetravit beneficia,* powiada Bengel. Nietylko uzyskał odroczenie, ale król darował mu nawet cały olbrzymi dług. Skrępowany jako zbrodniarz stanął przed jego obliczem; jako człowiek wolny, pozbywszy się wszelkich zobowiązań i długów, opuszcza jego pałac.

Kiedyż to człowiek jakiś doznał podobnego dobrodziejstwa ze strony innego człowieka? Bóg jednak takie niepojęte miłosierdzie, a nawet daleko większe jeszcze, okazuje nietylko jednemu człowiekowi, lecz każdemu, kto tylko udaje się do Niego z prośbą o litość. I to nieraz tylko, lecz zawsze, ilekroć tylko obarczony grzechami człowiek w sakramencie pokuty prosi Go o łaskę. *O Domine; tuae bonitatis infinitus est thesaurus!*

W pierwszej części swej przypowieści ukazał nam Zbawiciel porywający obraz miłosierdzia bożego. W części drugiej kreśli jego

przeciwieństwo, przedstawia ową bezwzględność, jaką bardzo często spotykamy w stosunkach między ludźmi. Czyni to zaś w tym celu, by przez ten odrażający kontrast pobudzić i nas do tego, byśmy chętnie przebaczali, jeśli bliźni nas w czem obraził.

W. 28. *Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszów swoich, który mu był winien sto groszy: i ująwszy dusił go, mówiąc: oddaj coś winien.* Z radością w sercu wskutek uzyskanego uwolnienia od długów i wyratowania z ostatniej nędzy opuszcza sługa ów pałac królewski. Naraz natknął się na towarzysza, który był jego dłużnikiem. Jego dług jest znikomą drobnostką w porównaniu z sumą darowaną mu dopiero co tak łaskawie. Jest to tyle prawie co kropla w porównaniu z morzem. Sto groszy (denarów = około 150 zł.) w stosunku do dziesięciu tysięcy talentów! Obydwa długi tak się mają do siebie jak 1 do 600.000.

Jak postąpi teraz ten szczęśliwiec? O zapewne z promieniejącem radością obliczem podbiegnie do niego i opowie mu, z jaką miłością darował mu pan wszystko i, że on podobnie chce postąpić i daruje mu ten drobiazg! Przecież dopiero co doznał na sobie, ile to pociechy sprawia, gdy się znajdzie dobre, współczujące serce. W dodatku dłużnik ten jest jego towarzyszem całkowicie mu równym, a nie poddanym, jak on swemu panu i służy także temu dobremu królowi. Cóż więc uczynił? „Ująwszy, dusił go, mówiąc: Oddaj coś winien“. W biały dzień, na ulicy, na oczach ludzi obchodzi się z nim tak nielitościwie, znieważa go i wyrzuca mu niedbalstwo w spłacaniu swych długów, i to on, który nawet ręką nie ruszył, by spłacić choć grosz jeden z tych olbrzymich sum, jakie na nim ciążyły.

Zbawiciel szkicuje w tym wierszu przykry obraz ludzkiej zawziętości, która zasadza się na tem, że nie chcemy za nic przebaczyć bliźniemu naszemu, gdy nam w czemś uchybił. A gdzież znajdziesz człowieka, któryby obok swego olbrzymiego długu przed Bogiem, nie miał też między ludźmi dłużnika? Pokaż mi człowieka, któremuby nigdy nie wyrządzono jakiejś krzywdy, któregoby nigdy nie obrażono? Jeżeli teraz Bóg daruje mu łaskawie olbrzymi dług, którego nigdy niepotrafiłby wyrównać, to co sądzić o jego postępowaniu, jeśli nie chce przebaczyć bliźniemu? Czy może Zbawiciel przesadził, przedstawiając winę względem Boga, jako setki tysięcy razy większą od uchybienia względem człowieka? O nie, nie za wiele powiedział Zbawiciel, owszem, za małą podaje różnicę, bo ona wogóle przechodzi ludzkie pojęcie. Luter odnośnie do tego miejsca robi następującą uwagę: „Jeżeli Bóg zamyka oczy na wasze tak wielkie winy i nie bierze ich w rachubę, to jakżeż wy możecie okazywać się tak inni, ludźmi bez serca, że nie chcecie niczego przebaczyć braciom i wszystko

chcecie traktować tak surowo? Na Boga, zaklinam was, nie czyńcie tego! Zważcie tą samą miarą grzechy wasze i grzechy bliźnich waszych i nie postępujcie inaczej, jak wasz Ojciec niebieski postąpił z waszemi licznemi i ciężkiemi winami, a będziecie dobrymi chrześcijanami“ (u Nebe'go str. 408).

W. 29. *A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko.* Tę samą drogę, jaką on trafił do serca króla, wybiera i jego towarzysz, by wzruszyć jego serce. Zapomina, że został dopiero co zelżony i znieważony, nie zważa na to, że przecież nie stoi przed wyższym od siebie, lecz przed równym sobie; upokarza się tak głęboko, że pada na kolana i błaga go temi samemi słowy, któremi ów sługa wzruszył serce króla i pobudził go do miłosierdzia. I o co go błaga? Nie o darowanie długu, lecz o przedłużenie terminu, o trochę cierpliwości, aż ze wszystkiego się uiścić potrafi. I czy przechodziło to jego możność? Czy może przyrzeczenia nie brał poważnie? Ach, cóż było łatwiejszego, jak spłacić w niedalekiej przyszłości te sto denarów? Lecz co się dzieje? Św. Augustyn powiada: *Ille rogabat conservum, sicut et ipse rogaverat dominum; sed non talem iste invenit conservum, qualem ille dominum: non solum remittere ille debitum noluit, sed nec dilationem dedit.*

W. 30. *A on nie chciał; ale szedł i wsadził go więzienia, ażby oddał dług.*

Zostawia poprostu swego towarzysza, a sam idzie i każe go ująć i wtrącić do więzienia. Mamy tu do czynienia z niepojętą jakąś zawziętością i rażącą wprost brutalnością; a jednak jest to wierny obraz tego, co dzień w dzień po sto i tysiąckroć powtarza się między nami. Oto jak przedstawia się nasza zawziętość względem współbraci w oczach sprawiedliwego i wszystkowiedzącego Boga.

„Jak wytłumaczyć sobie ten brak chrześcijańskiej bratniej miłości? Jest to skutek i owoc głównej wady ludzkiej, tego nieszczęsnego egoizmu, którym wszyscy jesteśmy zarażeni i który przy każdej okazji wysuwa się na plan pierwszy.

Egoizm ten nie ma ani oczu, ani miary pamięci, serca czy wdzięczności za wszystko, co z dobroci Bożej otrzymuje, jakgdyby to wszystko tak być musiało i samo przez się zrozumiało się. Tak samo dla praw bliźniego nie ma żadnego poszanowania, ani miary, siebie samego tylko widzi i uważa, że słusznie postępuje, choć dopuszcza się podłości względem Boga i bliźniego.

Że skutki tego egoizmu, który niczego nie przebacza, ani niczego nie daruje, który nie ma serca, ani miłosierdzia, są fatalne, to jasne, jak słońce. Nie mamy zamiaru mówić tu już wcale o grzeszności jego wobec Boga, na co wskazuje ewangelja; czyż jednak nie mści się to na samej nauce i religji chrześcijańskiej, że jej wyznawcy gardzą jednem z jej zasadniczych praw? Czyż dlatego imię chrześcijańskie i imię Boga nie staje

się pośmiewiskiem u tych, którzy są innego wyznania, i czyż brak miłości, z jakim postępują względem siebie chrześcijanie, nie hańbi kart historji chrześcijaństwa?“ (Reck).

W. 31. *A ujrzawszy towarzysze jego, co się działo, zasmucili się bardzo i przyszli i powiedzieli panu swemu wszystko, co się było stało.* Nawet ci, co nie mieli żadnego udziału w sprawach obydwu tych ludzi, wzięli sobie bardzo do serca tak nieludzkie zachowanie się. Zasmucił ich ten wypadek i donieśli to swemu dobremu królowi.

W. 32. 33. *Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił. Izali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem swoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą?* Pan ów, gdy dowiedział się o postępowaniu swego sługi; każe go znowu zawezwać przed siebie. Wyraz jego oblicza i sposób w jaki przemówił do niego nie zapowiadały nic dobrego: „Sługo niecnotliwy“ — *δοῦλε πονηρέ* — ty niepoprawny człowiecze. Słowa te mówiły niewdzięcznikowi, że król w jego postępowaniu widzi dowód jego przewrotnego serca, pełnego złośliwości, które żadnym uczynkiem miłości, ani miłosierdzia nie da się wzruszyć, ani nakłonić do dobrego; dlatego też i samo nie zasługuje na litość. Według tej samej miary, którą zastosował wobec swego towarzysza, według tej samej nieugiętej sprawiedliwości będzie i on teraz osądzony. I czy może się skarżyć? Czyż pan jego nie może jak najsłuszniej powołać się na to, iż mu więcej dał, niż on prosił, i że dlatego winien był przynajmniej litość okazać bratu swemu? Jeżeli już nie chciał mu darować długu, to czyż nie powinien był zdobyć się na to przynajmniej, o co on go tak prosił, mianowicie na cierpliwości trochę i przedłużenie terminu? Lecz on sam nie znał litości i dlatego stracił wszelkie prawo do litości króla. Nikt nie może skarżyć się, jeżeli mu odmierzą tą samą miarą, jaką on posługiwał się w stosunkach z drugimi. Każdy, kto z braćmi swemi postępuje bez litości, zasługuje najzupełniej na to, by i jego, jak tego sługę, spotkał sąd bez miłosierdzia.

Gdyby tak ten sługa królewski był przeczuwał, że król dowie się o jego niegodziwości, gdyby był przewidział naprzód te fatalne skutki, o jakże inaczej byłby się obszedł ze swoim towarzyszem! Niechże choć to będzie dla nas nauką. My wiemy, że także po uzyskanem odpuszczeniu grzechów czuwa nad nami oko Boże i osądzi nasze serca i czyny. Wiemy, że w razie ponownego upadku w grzech, ostatnie rzeczy zwykle gorsze są od pierwszych. Oby więc każdy nowy objaw miłosierdzia Bożego był dla nas napomnieniem, by cierpliwości i dobroci Bożej nie nadużywać. „Oto

stałeś się zdrowym, już nie grzesz, aby ci się co gorszego nie stało“ (Jan 5, 14).

To można powiedzieć o wszystkich grzechach, lecz szczególnie odnosi się to do grzechów zaciętości w gniewie i nienawiści i do braku miłości względem tych, którzy nam jakąś krzywdę uczynili lub nas obrazili. Św. Grzegorz robi tu taką uwagę: „Swego dłużnika wtrącasz do więzienia, a sam prosisz w domu bożym o miłosierdzie. Tamten cierpi za swój dług, a ty żądasz darowania ci winy: modlitwa twoja nie może być wysłuchana, bo jęki i narzekania tego, którego dręczysz, głośniej wołają do nieba, niż twoja modlitwa. W ten sposób sam sobie jesteś sędzią i piszesz swój własny wyrok wskutek usposobienia, jakie okazujesz względem brata twego. Jakże możesz jeszcze modlić się: Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, jeżeli serce twoje zadaje kłam twemu słowu, a czyn twój modlitwie twojej?“

W. 34. *I rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, ażby mu oddał wszystek dług.* W ostatnim wierszu obraz przechodzi już w samą rzecz, jak wogóle w całej przypowieści ten wzgląd rzeczowy przeważa, określając wybór poszczególnych jej rysów.

Dopiero tu mówi Zbawiciel o królu, iż rozgniewał się. *Ante non iratus fuerat,* zauważa Bengel i podnosi przez to nowy punkt widzenia w ocenie niezmierzonej miłości i dobroci bożej względem nas ludzi. Bóg bowiem krzywdy sobie wyrządzone przebacza; kto jednak doznawszy od Boga tyle miłosierdzia, nie ma litości dla swoich współbraci, ten musi się przygotować na gniew Boży i karzącą Jego prawicę. *Quia beneficio non melior evasit, unum relinquitur, ut supplicio emendetur* (św. Chryzostom).

Wiersza naszego nie możemy ze względu na wzajemne przenikanie się momentów rzeczowych i obrazowych opowiadania, tłumaczyć zbyt dosłownie; prowadziłoby to bowiem do niestosownych wniosków. Jeżeli naprzykład czytamy, że król wydał sługę katom na tortury, to chodzi tu głównie o pouczenie słuchacza, ten cel wysuwa się tu na plan pierwszy, obraz staje się czemś drugorzędnem. Jakiż bowiem cel mogą mieć tortury, gdy winny już dawno się przyznał? Zbawiciel chce tu wskazać na ostateczne skutki zawziętości, mianowicie na utratę łaski bożej i wieczne kary piekielne.

Lecz czy nie sprzeciwia się temu dodatek: „Ażby mu oddał wszystek dług?“ W piekle przecież nie można już wogóle zmazać żadnej moralnej winy lub kary. Zresztą to samo odnosi się i do tłumaczenia obrazowego: gdy bowiem sługa został wtrącony do więzienia, to niema już mowy wogóle o żadnej spłacie, a tem mniej o spłacie tak olbrzymiego długu, i to aż do ostatniego grosza.

Ta okoliczność wskazuje na to, że termin spłaty nie odgrywa tu żadnej roli, lecz że Mistrz chce podkreślić, iż wtedy niema już co liczyć na miłosierdzie. Miejsce litościwej miłości zajmie wówczas nieugięta sprawiedliwość boża, która nie daruje ani grosza i wobec niemożliwości spłaty skaże grzesznika na karę wieczną. I tu więc także rządzi to twarde prawo: Oko za oko, ząb za ząb odnośnie do tych, którzy według tego prawa postąpili z braćmi swymi.

Bóg nie cofa wprawdzie swoich darów, nie żałuje nigdy miłosierdzia, które okazał grzesznikowi, nawet niegodnemu. Lecz złość ludzka jest tak wielka, że potrafi ona unicestwić nawet prawo bożego miłosierdzia: *Licet gratiae et dona Dei sine poenitentia sint, at tantum valet nequitia, ut hanc legem solvat* (św. Chryzostom).

W wierszu końcowym podaje sam Zbawiciel zastosowanie swojej przypowieści. Mówi on:

W. 35. *Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.* Zdaniem św. Hieronima jest to *formidolosa sententia.* Jeżeli wyrok boży na nas samych stosuje się i zmienia według naszego usposobienia względem bliźnich, jeżeli w dodatku nasze liczne winy wobec Boga nie będą odpuszczone, to z pewnością grozi nam niebezpieczeństwo, że w dniu ostatecznym spotka nas to, co spotkało tego sługę bez serca. Przebaczenie zresztą nie może być tylko nazewnątrz udane, lecz musi być wewnętrzne i rzeczywiste. Łatwo mógłby ktoś powiedzieć: Nie mam nic przeciw bliźniemu memu; on sam wie o tem; Bóg jest jego sędzią; nie troszczę się o to, co ktoś ma zamiar czynić; przebaczyłem mu. Dlatego to zwalcza Zbawiciel wszelki taki udany, pozorny pokój temi słowy: „Jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych“. Przebaczenie więc winno płynąć ze serca, a nietylko z warg. W głębi duszy winien zamieszkać pokój z bliźnim, a nie tylko w słowach się przejawiać, w słowach, które chcą ukryć prawdziwe oblicze serca. Ludzie wprawdzie patrzą na pozory, ale Bóg spogląda w serce.

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Podział perykopy jest jasny i już wyżej go zaznaczyliśmy. Praktyczne opracowanie o tyle sprawia trudność, że tekst jest dość obszerny. Wyjaśnienie zresztą można podać dość krótko, co w pewnej mierze ułatwia omówienie całości.

Materjał może nieco mniej nadaje się do różnorodnego ujęcia, gdyż myśl główna o miłosierdziu i przebaczeniu bardzo silnie

jest podkreślona. Mimo to można osiągnąć pewną różnorodność, wysuwając na plan pierwszy raz stosunek Boga do nas ludzi, to znowu nasze postępowanie względem bliźnich.

Proponujemy następujące szkice:

Miłosierdzie Boże wzorem i pobudką naszego miłosierdzia.

1. Powinieneś być miłosierny, jak Bóg jest pełen miłosierdzia (23—27).
2. Powinieneś być miłosiernym, ponieważ Bóg jest miłosierny (28—34).

Nasza przypowieść ostrzega nas i przypomina surową sprawiedliwość Bożą.

1. Bóg jest miłosierny tylko względem miłosiernych (23—27).
2. Bóg jest nieubłaganie sprawiedliwy względem ludzi twardego serca (28—34).

Zakończenie: Odpłaca więc każdemu według jego usposobienia i postępowania.

Co wypada nam czynić, by uzyskać przebaczenie u Boga?

1. Musimy poznać cały ogrom i nędzę naszych grzechów (23—25).
2. Musimy wyznać nasze winy z pokorą i skruchą i przyrzec poprawę (26).
3. Winniśmy okazywać braciom naszym miłość i miłosierdzie (27—34).

Dlaczego mamy wspaniałomyślnie przebaczać tym, którzy nas obrazili?

1. Ponieważ Bóg w nieskończonem swem miłosierdziu przeprzebacza nam daleko większe i cięższe winy (23—27).
2. Ponieważ nie chcąc przebaczyć, postępujemy haniebnie i gubimy siebie samych — postępujemy haniebnie ze względu na upokorzenie, jakiego wymaga prośba bliźniego o przebaczenie i ze względu na to, że chodzi tu o rzecz drobną — gubimy zaś siebie samych, bo ściągamy na siebie sąd bez miłosierdzia, okazując się niewdzięcznikami wobec Boga i ludźmi bez serca wobec bliźniego, gdy odrzucamy jego prośbę (28 —35).

Kto chce znaleźć miłosierdzie u Boga, ten musi być miłosiernym dla swych współbraci.

1. Miłosierdzie Boże względem nas poznać można z ciężkości winy, którą przebacza i z niemożliwości odpokutowania jej. Tylko nieskończone miłosierdzie może darować taką winę: *Nullus tantum potest peccare, quantum Dei potestas valet dimittere (Hugo a st. Victore, De claustro animae 4, 17). Nec quantitas criminis, nec brevitas temporis, nec horae extremitas, nec vitae enormitas excludit a venia (Cyprianus, De caena Domini c. 7).* Wszyscy możemy osiągnąć przebaczenie w Krzyżu Chrystusa. *Exeamus ergo extra castra* — do krzyża Chrystusa — *improperium nostrum portantes,* by u stóp Ukrzyżowanego błagać o łaskę (23—27).
2. Ten, kto nie przebacza, sam pozbawia się tego miłosierdzia. — Postępuje on przeciwnie jak Bóg; nie ma bowiem serca ani miłości dla bliźnich swoich; dlatego ściąga na siebie niełaskę Bożą, potępienie ze strony wszystkich prawych chrześcijan, a wkońcu wyrok zatracenia wydany przez Boga (28—35).

Zakończenie: „Przed bramami piekieł — jak mówi św. Augustyn — stoi miłosierdzie i nie pozwoli, by ktoś, kto był miłosierny, został wrzucony do więzienia. Kto był miłosiernym, ten znajdzie miłosierdzie“.

Na co nie zważa człowiek nie znający miłosierdzia?

1. Na ogrom winy własnej (23—25).
2. Na nieskończoną wielkość miłosierdzia Bożego (26 i 27).
3. Na przykrość brata swego (28—31).
4. Na gniew Boga żywego (32—35).

Nie bądź zbyt pewnym siebie!

1. Bóg pozwala nam wprawdzie gromadzić długi grzechowe, lecz przyjdzie kiedyś dzień obrachunku (23—28).
2. Bóg dopuści cię do uczestnictwa w swem miłosierdziu tylko wtedy, gdy i sam będziesz miłosierny (29—35).

Odpuszczenie grzechów.

1. Jak ono konieczne dla wszystkich ludzi! (23—25).
2. Jak łatwo je osiągnąć! (26—28).
3. Jak trudno je zachować! (29—35).

---

3. Homilja.

W przypowieści wyznaczonej na niedzielę dzisiejszą zachęca nas Zbawiciel, byśmy postępowali stosownie do tego, o co każe nam modlić się w piątej prośbie Ojcze nasz: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Przypomina nam liczne nasze grzechy oraz dobroć i miłosierdzie Boga, który nam te grzechy przebacza. Lecz zwraca nam także uwagę na to,

jak nielitościwie i bez serca niejednokrotnie obchodzimy się z winowajcami naszymi, którzy nas obrazili lub skrzywdzili.

Są to prawdy poważne, wielkiej wagi dla życia chrześcijańskiego. Albowiem jak prawie nie mija jeden dzień, byśmy nie zgrzeszyli lub nie zawinili wobec Boga, tak znów i nam także często wypadu znosić zniewagi i krzywdy; jest ich nawet nieraz więcej, niż znieść możemy w danej chwili, a jednak musimy umieć zachować wobec nich spokój ducha.

W ścisłym związku ze świętym tekstem będzie dzisiaj tematem naszego rozważania: człowiek i wina jego, człowiek i winowajca jego.

Niech ta nauka stanie się dla nas pobudką, by chętnie i ze serca przebaczać naszym winowajcom.

I. *Przypodobane jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę ze sługami swoimi.* W królestwie niebieskiem dzieje się podobnie, jak w państwie pewnego króla, żądającego obrachunku od swoich urzędników, którym oddał w zarząd swój kraj i swoje dobra. Ci urzędnicy nazwani są tu „sługami“, gdyż w oczach monarchy wschodniego wszyscy poddani, począwszy od pierwszego ministra aż do ostatniego robotnika, są tylko sługami.

Cóż więc zdarzyło się przy tym obrachunku? *A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów.* Niechętnie tylko stawił się przed trybunałem swego pana. Musiano go dopiero przyprowadzić i to, jak się zdaje, siłą i skrępowanego. Zrozumiemy to łatwo, gdy zdamy sobie sprawę z zawrotnej cyfry jego długów — 10 000 talentów to około 100 miljonów zł. Jak mógł on dojść do takiej sumy?

Ten mistrz pierwszorzędny w robieniu długów nie okazał się równie genjalnym w ich płaceniu. Dotąd żył tylko dzięki cierpliwości swego pana i nic prócz żony i dzieci nie należało do niego. Cóż więc mógł uczynić w tem położeniu? *A gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego i dzieci, i wszystko co miał oddać.* Taki był zwyczaj u ludów wschodnich. Jeśli majątek nie wystarczał do zapłacenia długu, wówczas dłużnik tracił wolność wraz z całą swoją rodziną. Sprzedawano ich wtedy jako niewolników.

Tak więc sługa ten stanął w obliczu strasznego losu. Co teraz czynić? *A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko tobie oddam.* Przyrzeka wiele, chce zapłacić 100 miljonów, a nie posiada grosza przy duszy. Obiecuje złote góry, lecz nie w zamiarze dotrzymania obietnicy, tylko by zyskać na czasie, a może mu się jeszcze uda uratować

rodzinę od całkowitej ruiny, ocalić swą wolność i wogóle zapobiec grożącemu nieszczęściu.

Czy zawiódł się w swych rachubach? *A Pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił.* Położenie bez wyjścia tego człowieka, który drżąc na całem ciele rzuca się na kolana i błaga o cierpliwość i łaskę, wzrusza serce dobrotliwego króla. Lituje się nad nim i nietylko spełnia jego prośbę, nietylko daje mu czas na spłacenie długu, ale darowuje mu cały dług aż do ostatniego grosza.

Czy znajdziecie, najmilsi moi, takiego króla, któryby tak postąpił z nieuczciwym sługą? Na ziemi zapewne nie, lecz tam na niebiosach jest taki Król, jak już sami mieliśmy nieraz szczęście o tem się przekonać z wielką naszą pociechą.

My wszyscy jesteśmy sługami tego Króla. Winniśmy Mu posłuszeństwo i przykazaniom Jego, które nam dał. Czyśmy je wiernie zachowywali?

Jesteśmy urzędnikami, zarządcami niebieskich dóbr koronnych, skarbów, które nam Pan powierzył. Takim skarbem jest nasza dusza nieśmiertelna, jest łaska poświęcająca, są cnoty, są wszystkie dary nadprzyrodzone, których udziela nam Bóg na chrzcie św. i w innych sakramentach. Czy zarządzaliśmy niemi dobrze? Zróbmy obrachunek, czy czasem i my nie jesteśmy wielkimi dłużnikami Boga? .

Stań teraz w duchu na własnej drodze życia i spojrzyj wstecz na przeszłość twoją. Cóż zobaczysz? Widzisz długi, długi łańcuch, w którym jedno ogniwo zaczepia się o drugie a każde ogniwo to grzech. Jak daleko sięga on wstecz? Może mógłbyś także powtórzyć za św. Augustynem: *Tantillus puer eram et tantus peccator:* „byłem jeszcze tak małym chłopczyną, a już tak wielkim grzesznikiem“. Ile dni twego życia, tyle prawie kart zapisanych w księdze żywota twojemi grzechami. Ile zmysłów w twem ciele, tyle bram, któremi bez przeszkód ciągnie korowód grzechów do twego serca. A teraz spróbuj tak policzyć dni i chwile twego życia, a w nich każdą grzeszną myśl, każdą pożądliwość, każde nieporządne poruszenie, każde słowo i czynność grzeszną. Co za suma olbrzymia powstałaby, gdybyś to zliczył?! O, najmilsi moi, iluż to ludzi spotka to samo, co tego sługę. Dopiero, gdy staną przed trybunałem boskiej sprawiedliwości, zdadzą sobie należycie sprawę z olbrzymiego długu, jaki zaciągnęli wobec Boskiego majestatu.

Bóg jednak policzył wszystkie grzechy twoje i, nietylko policzył je, ale i zważył. O, jak strasznym jest ciężar jednego grzechu śmiertelnego na szali bożej sprawiedliwości! Czy to przesada, że Zbawiciel porównał go z długiem 100 miljonów? O, grzech

jest obrazą najwyższego, nieskończonego Boga, jest obrazą majestatu tak ciężką, że wogóle niema liczby tak wielkiej, ani takiej wagi, by ją wyrazić. Cała wieczność mąk piekielnych nie wystarcza, by zań zadość uczynić. Teologowie zaś uczą, że dobre uczynki wszystkich świętych, aniołów i nawet samej Najświętszej Królowej nieba, nie wystarczyłyby na odpokutowanie jednego ciężkiego grzechu. My, ludzie, potrafimy się wprawdzie obarczyć tak ciężką winą, lecz nigdy, przez całą wieczność, nie zdołalibyśmy własnemi siłami zmyć jej z duszy naszej. Oto czem jest człowiek i grzech jego.

Jak zaś postępuje Bóg względem swego dłużnika? Bóg miał dwie drogi przed sobą: mógł nas ukarać, jak domagała się tego surowa sprawiedliwość i mógł nam także przebaczyć w niezgłębionem swem miłosierdziu. Jaką drogę Bóg wybrał, o tem wiemy. Wiemy, że także względem nas już niejednokrotnie okazał się raczej łaskawym, niż sprawiedliwym. My wszyscy przecież należymy do tych tysięcy i tysięcy dusz, które w sakramencie pokuty usłyszały te słowa pełne pociechy! „Ufaj synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje“ (Mat. 9, 2). To, czego Bóg odmówił aniołom, stworzeniom daleko doskonalszym od nas, ludzi, i czego nawet raz jeden im nie udzielił po ich upadku t. j. czasu do nawrócenia, to daje nam, ludziom, w niepojętem swem miłosierdziu i to daje nie raz, lecz wiele razy.

W poczuciu odpuszczonej winy raduje się serce człowieka. Znalazł bowiem łaskę u Boga, niezasłużoną, niezwykle wielką łaskę. Czy i on teraz łaskę okaże bliźniemu swemu, czy gotów będzie ze serca przebaczyć wszystkim, którzy go skrzywdzili? Tak być powinno. Lecz czy tak dzieje się zawsze w życiu chrześcijanina?

II. Powróćmy teraz znowu do niewiernego sługi. Opuściliśmy go w momencie, kiedy znów był człowiekiem szczęśliwym. Cały dług jego został mu darowany; opuścił pałac królewski jako człowiek wolny.

Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszy swoich, który mu był winien sto groszy. Sto denarów to mniejwięcej 150 zł. W porywie radosnym serca rzucił mu się pewnie na szyję i zawołał: Raduj się ze mną. Spotkało mnie szczęście nieopisane i ty także weźmiesz w niem udział: daruję ci twój dług! Oto, czego mniejwięcej oczekiwalibyśmy w tych okolicznościach. Lecz posłuchajmy, jak on postąpił. *I ująwszy, dusił go, mówiąc: Oddaj coś winien.* A towarzysz jego, choć skrzywdzony i znieważony, rzucił mu się do nóg i błagał go: *Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko.* Użył tych samych słów, które zjednały pierwszemu słudze dopiero co łaskę u króla. Lecz co osiągnął

u swego towarzysza? *A on nie chciał; ale szedł i wsadził go do więzienia, ażby oddał dług.* Zachowanie się takie oburza nas do głębi. Dopiero co doznał osobiście, jak to miło i słodko znaleźć łaskę, a teraz sam odmawia swemu bratu nawet cienia litości: Używa wolności swojej, którą przed chwilą udało mu się wyżebrać na to, by swego współbrata wtrącić do więzienia i to o marne sto groszy, podczas gdy jemu setki tysięcy razy większy dług darowano.

Czy nie wstydziłbyś się sam przed sobą, mój drogi bracie, gdyby ci tak ktoś darował dług w sumie 600 tysięcy zł., a ty drugiego, który winien ci tylko jedną złotówkę, byłbyś dla tej drobnostki znieważył i wtrącił do więzienia? Jeżeli już nie wdzięczność względem swego króla, jeżeli nie współczucie dla dłużnika, to czyż przynajmniej własna korzyść nie powinna go była pobudzić do litości?

Zwyczajnie ludzie nie troszczą się zbytecznie o długi drugich. Lecz to postępowanie oburzyło tych, którzy słyszeli, co zaszło: *A ujrzawszy towarzysze jego, co się działo, zasmucili się bardzo i przyszli i powiedzieli panu swemu wszystko, co się było stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługo niecnotliwy, wszystek dług ci odpuściłem, iżeś mię prosił. Izali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem swoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą?*

I teraz nastąpiła kara: *I rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, ażby mu oddał wszystek dług.* A ponieważ do tego nie był zdolny, musiał więc za swój brak miłości pokutować całe życie w ciężkiem więzieniu. My nawet na współczucie dla niego nie możemy się zdobyć, zasłużył sobie bowiem na tę karę. Lecz nie zapominajmy o ostatnim wierszu naszej ewangelji: *Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.* Jest to, najmilsi moi, upomnienie skierowane pod naszym adresem. Chce nam ono wskazać, czego i my mamy się spodziewać, jeżeli nie zechcemy odpuścić ze serca braciom naszym. Może wiele grzechów przebaczył ci Bóg łaskawie. Opuszczasz świątynię pańską wolny od grzechów, posiliwszy się Chlebem anielskim. Wtem zachodzi ci drogę ktoś, kto cię obraził, może ciężką nawet wyrządził ci krzywdę. Cóż wypada ci uczynić? Sam łaskę znalazłeś, czy i ty łaskawym się okażesz?

Albo może ledwie ujrzawszy go, zaraz go znieważysz, wprawdzie nie fizycznie i nazewnątrz, ale w sercu twojem. Może serce twoje napełni jad złości, i przejdziesz koło niego z ponurą miną, bez pozdrowienia, tak, że ten będzie zadowolony, że jeszcze tak szczęśliwie się skończyło.

Gdybyś tak postępował, to powiedz szczerze, czy byłbyś lepszym od tego sługi ewangelicznego? Z jednej strony korzystać z nieskończonej miłości i być zarazem bez serca, szukać dla siebie łaski i zmiłowania u Boga, a nie mieć go dla swoich współbraci, czy to szlachetne?

Jeżeli wdzięczność, jaką winieneś Bogu, jeżeli współczucie dla twego winowajcy nie potrafią cię skłonić do przebaczenia, to czyż nie powinien przynajmniej wzgląd na twoją własną korzyść, na twoje osobiste dobro wzruszyć twego serca? „On mi wyrządził wielką krzywdę; pozbawił mię czci, dobrego imienia i podał mnie na języki ludzkie! Był moim zaciętym wrogiem".

Przypuśćmy nawet, że wyrządził ci szkodę, lecz napewno nie większą od tej, jaką sam sobie wyrządzasz, gdy nienawiścią odpłacasz za nienawiść. Jego wrogie usposobienie względem ciebie i szereg krzywd ci wyrządzonych najwięcej szkodzi jemu samemu i zasługuje raczej na twoje współczucie, niż na gniew i zemstę, bo ściąga tylko karę bożą na jego głowę. Ty zaś, gdybyś postępował mądrze, mógłbyś z tego odnieść wielką korzyść, gdyż mógłbyś zdobyć sobie cnoty przeróżne, jak cierpliwość, pokorę, łagodność, a przez to stać się umiłowanem dzieckiem Boga. Masz tu także sposobność, by odpokutować i zadośćuczynić za wszystkie uchybienia, jakich dopuściłeś się względem twoich bliźnich oraz zjednać sobie miłosierdzie Boże, które w pierwszym rzędzie staje się udziałem tych, którzy miłosierni są względem innych.

Czyż nie słusznie powiedział św. Jan Chryzostom, że kto chętnie przebacza, ten wogóle nie może mieć wrogów, gdyż darowanie uraz z najzaciętszych nawet wrogów robi dobroczyńców, a niesprawiedliwość ich przemienia w błogosławieństwo dla nas? Miej i to na uwadze, że sędzią twoim będzie Bóg, a nie ludzie, przed którymi obmówił cię twój wróg.

Pamiętaj wreszcie, że i dusze święte były ofiarą obmów, najpodlejszych oszczerstw i fałszywych świadectw. Sam Zbawiciel padł ofiarą fałszywych oskarżeń i to ze strony tych, którym wyświadczał same dobrodziejstwa i których tak serdecznie miłował. I nietylko oskarżano Go fałszywie, ale dano wiarę tym skargom, a On musiał z tego powodu umrzeć na haniebnem drzewie krzyża.

Chodź teraz, duszo ukochana, ze mną na Golgotę. Stań pod krzyżem i spojrzyj na konającego Syna Bożego. Słuchaj! On mówi! Modli się! Czy rozumiesz Jego słowa?! Czy nie słyszysz, jak zsiniałemi wargami szepcze jeszcze: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią"? A kogo widzisz tam u stóp krzyża? To Najśw. Marja Panna. Oto jedynego, najukochańszego, niewinnego Jej Syna przybili do krzyża. I cóż uczyniła Marja? Przebaczyła; modliła się za Jego katów. Dała i tobie także przykład, jak masz błogosławić tych, którzy cię przeklinają, modlić się za tych, którzy cię prześladują, dała ci przykład, jak dobrem za złe odpłacać. Amen.

Ewangelja na dwudziestą drugą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu.[1]

(Mat. 22, 15—21).

Ewangelja nasza przenosi nas w ostatnie chwile ziemskiego życia Jezusa, w pierwsze dni Wielkiego Tygodnia, (poniedziałek i wtorek). Naprężenie między Wysoką radą, względnie faryzeuszami, którzy w Wysokiej Radzie tworzyli większość, a Zbawicielem doszło do tego stopnia, że już nie można było myśleć o zgodzie. O tem najlepiej wiedział sam Zbawiciel, dlatego śmiało wskazuje im przepaść, do której zdążają. Robi to w kilku przypowieściach jak np. w przypowieści o kamieniu węgielnym i o godowej szacie. „A usłyszawszy przedniejsi kapłani i faryzeuszowie przypowieści jego: poznali, iż o nich mówił" (Mat. 21, 45). Niezwykła łatwość i mądrość, z jaką Zbawiciel rozwiązywał ich chytre pytania, przyczem dotkliwie ich upokarzał, zniechęciła ich zupełnie do wdawania się z Mistrzem w dalsze dyskusje.

Śmierć Jego była już uplanowana, chodziło o to, by coś wynaleźć, co umożliwiłoby wystąpienie przeciw Niemu.

Ten nieszlachetny zamiar doprowadził do tego dziwnego poselstwa, które widzimy dziś u Zbawiciela. Wysłało je nieoficjalnie stronnictwo faryzeuszów, by od Jezusa wydobyć na swe chytrze obmyślane pytania odpowiedź, która dostarczyłaby im upragnioną już oddawna okazję do oskarżenia Go przed ludem albo też przed władzami rzymskiemi. Zdarzenie to opisują także inni synoptycy (por. Marek 12, 13 i nast. i Łuk. 20, 20 i nast.).

W. 15. *Onego czasu: Odszedłszy Faryzeuszowie, radzili się jakoby go podchwycili w mowie.* Nie mając już odwagi wystąpić

[1]) Oprócz zwykłej literatury korzystałem z dzieł następujących: *Albertus Magnus, Enarrationes in Matth. l. c. t. 21, pg. 45 ss.; Thomas, Catena l. c. 3, 249 i nast.; Hieronymus in Matth. l. c. t. IV. pg. 104 s.; Chrysostomus, Hom. 70 in Matth. l. c. 7. VII. pg. 774 ss.*

jawnie przeciw Zbawicielowi, używają podstępu. Naradzają się, bo znają już z doświadczenia Jego mądrość i rozsądek. Wiedzą, że sposób podejścia Go, który ma mieć widoki powodzenia, musi być doskonale obmyślony i ze wszystkich stron rozważany.

Zamierzali „podchwycić Go w mowie" — ὅπως αὐτὸν παγιδεύσωσιν = *quomodo illaquearent illum*, jakby Go mogli chwycić w nastawione sidło. Sieć tych ptaszników była obmyślana niezwykle podstępnie, i nie było to już ich winą, że nie udało im się ich szlachetnej zdobyczy wpędzić do matni. Podstęp polegał na starannie obmyślanem pytaniu; odpowiedź na nie jakąkolwiekby była, musiała w każdym razie dla Zbawiciela stać się fatalną.

W. 16. 17. *I posłali mu uczniów swoich z Herodjanami, mówiąc: Nauczycielu! wiemy, iżeś jest prawdziwy, i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co ci się zda: godzi li się dawać czynsz cesarzowi, czy nie?* Faryzeusze wysłali uczniów swoich, może z obawy, by zjawieniem się osobistem nie zdradzić swego planu. Bądź co bądź uczniowie wydawali im się bardziej odpowiedni do tego, jako mniej podejrzani. Mniemali, że Zbawiciel ich nie zna, zatem w ich obecności szczerzej i swobodniej się wypowie. A w dodatku co mogło być bardziej naturalnem, jak to, że żądni wiedzy uczniowie stają przed sławnym Mistrzem i proszą Go o rozstrzygnięcie ważnego, praktycznego zagadnienia?

Sprawa musiała tem niewinniej wyglądać, jeżeli się zwróci uwagę na ich towarzyszów — herodjanów. Wprawdzie zdania uczonych, odnośnie do herodjanów są dość rozbieżne, z pewnością mylą się ci, którzy chcą w nich widzieć stronnictwo religijne, które w Herodzie upatrywało Mesjasza narodu. Stronnictwo to zmierzało raczej do celów politycznych, lecz tu znów podzielone są zdania co do kwestji, jaki był stosunek tej partji do Rzymian, wrogi czy też przyjacielski. Podczas gdy jedni są zdania, że herodjanie byli Rzymianom przychylni, to inni znów utrzymują coś całkiem przeciwnego, mianowicie, że nienawidzili pogańskiego panowania. Opierają ten pogląd głównie na tem, że Heród był wrogo usposobiony, względem namiestnika rzymskiego Piłata. Jakkolwiekby było, pewnem jest, że herodjanami nazywali się dlatego, że byli zwolennikami Heroda Idumejczyka, którego pragnęli widzieć królem całego narodu.

Szczegół ten, że ewangelista wymienia to stronnictwo żydowskie, dowodzi wczesnego powstania naszej ewangelji, gdyż po zburzeniu Jerozolimy musiało zaginąć i pójść w zapomnienie tak stronnictwo jak i nazwa jego.

Zwolennicy rodziny Heroda mogli względem Rzymu zajmować stanowisko zarówno przyjacielskie jak i wrogie; sądzimy więc, że połączenie obydwu poglądów będzie tu najwłaściwsze. O ile zwierzchność rzymska przeszkadzała do realizacji ich planów, by rozciągnąć panowanie Heroda na cały naród żydowski, o tyle w łączności z faryzeuszami byli (ukrytymi) przeciwnikami Rzymian. Publicznie zaś schlebiali Rzymianom i udawali, że są wiernymi cesarzowi, gdyż rzymski imperator utorował Herodowi Antypie drogę do tronu i powierzył mu szczególnie ściąganie podatku pogłównego.

Z tego też powodu herodjanie byli zdecydowanymi zwolennikami danin i podatków, podczas gdy faryzeusze byli ich zaciętymi przeciwnikami.

Lecz tu widzimy ich razem i w zupełnej zgodzie — *par nobile fratrum*. Sprawa była pozornie zupełnie niewinna. Wyglądało tak, jakby uprzednio długo dysputowali nad tą kwestją, aż wreszcie zgodzili się na to, by Jezusa poprosić o rozstrzygnięcie.

Zbliżają się więc do Mistrza udając niezwykłe uszanowanie i żądzę wiedzy, by tem pewniej Go zwieść: *blandiuntur, ut perdant*. Bardzo zgrabnie, trzeba im to przyznać, nastawiają swoje sidła, i słodkiemi słowy usiłują zwabić do nich Mistrza. Musieli bezsprzecznie już dużo nauczyć się w szkole swych nauczycieli i dobrze przyswoić sobie ich sztukę. „Jak wąż najpierw oblizuje i okrywa śliną swą ofiarę, by ją tem pewniej móc połknąć, tak i oni najpierw schlebiają Panu" (Nebe).

„Nauczycielu", mówią Mu, jesteś mężem, który cieszy się niezwykłą powagą u ludu i jest w wielkiej czci dla wysokiej swej mądrości i więcej jeszcze: „wiemy, iżeś jest prawdziwy", ty nie kłamiesz, lecz mówisz tak jak myślisz. Do pochwały do Jego prawdomówności dołączają jeszcze uznanie dla czystości i świętości Jego nauki: „I drogi Bożej w prawdzie nauczasz", niema nic przewrotnego ani niegodnego w twej nauce. Owszem spokojnie i z zaufaniem może każdy pójść za twojemi wskazówkami mając tę pewność, że zgodne są z nauką Boga i wolą Jego. Dlatego właśnie przychodzimy do ciebie. Ty możesz nam powiedzieć, jak wypada nam postąpić w naszej wątpliwości, a co ty powiesz, to będzie prawdziwe i święte.

Niedość im jednak na tej podwójnej pochwale, wynoszą jeszcze szczerość i odwagę, z jaką naucza: „Ty nie dbasz na nikogo: albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką". Mówisz, co uważasz za słuszne, bez obawy i bez względu na to, czy to komuś sprawia przyjemność, czy też przykrość, gdyż chodzi ci tylko o prawdę, a nie, jak innym, o ludzkie uznanie. Dlatego nie zwa-

żasz ani na godność, ani na potęgę czy stanowisko, jak to czynią ci, którzy, aby przypodobać się możnym, często zamilczają lub zniekształcają prawdę. Ty jesteś jak drugi Eljasz, *qui in diebus suis non timuit principem* (Ekkl. 48, 13). Jest to wielka i uzasadniona pochwała i będąca z pewnością wyrazem przekonania tych wszystkich, którzy szczerem sercem słuchali nauki Jezusa. Lecz w ustach uczniów faryzeuszów słowa te są tylko bezwstydną obłudą, są słowami słodkiemi jak miód, ale płynącemi ze serca kipiącego nienawiścią i złością. Chwaląc Jego szczerość spodziewają się pobudzić Go do słów nierozważnych; myślą, że już Go omotali i że mogą teraz przedstawić Mu swoje chytre pytanie.

W. 17. *Powiedzże nam tedy, co ci się zda: godzi li się dawać czynsz Cesarzowi, czy nie?* Już wstęp do tego pytania objawia ich chytrość i przewrotność, lecz niemniej dowodzi staranności z jaką każde słowo zostało obmyślane. Nie pytają: Co jest słuszne? Co jest naszym obowiązkiem? Czego żąda prawo? lecz: *τί σοι δοκεῖ*, co ty sądzisz? Oni chcą przecież usłyszeć tylko jakąś odpowiedź, a nie poznać prawdę; tę bowiem, jak sądzą, już znają. Czy odpowiedź będzie twierdząca, czy też przecząca, do tego nie przywiązują większej wagi. Jednak zdaje się, że chcą Go naprowadzić raczej na odpowiedź przeczącą, jakby to wynikało z pochwały Jego szczerości i nieoglądania się na wzgląd ludzki. Wyczuł to już św. Hieronim, gdy nazywa to pytanie *blanda et fraudulenta interrogatio,* które zmierza do tego, by nakłonić Zbawiciela, *ut magis Deum quam Caesarem timeat et dicat non debere tributa solvi, ut statim audientes Herodiani seditionis contra Romanos principes teneant.* Odpowiedź przecząca dałaby im upragnioną okazję do oskarżenia Go przed Piłatem jako podżegacza ludu. Wówczas już Rzymianie zajęliby się tą sprawą, ponieważ żydzi nie mogli skazywać na śmierć. Zgotowaliby Mu taki koniec, jak Teodasowi i Judzie, o których wspominają Dzieje Apostolskie (5, 36) „który zabity jest: a wszyscy, którzy mu uwierzyli, rozproszeni są i wniwecz się obrócili". W ten sposób sprawa zostałaby jak najszybciej i dla nich jak najpomyślniej załatwiona. Mogliby wtedy wystąpić w roli niezainteresowanego widza jako *tertius gaudens.*

Lecz także odpowiedź twierdząca nadawała się do ich celu, choć nie tak łatwo.

Gdyby bowiem Zbawiciel oświadczył, że wolno, a może nawet należy płacić podatek pogłówny cesarzowi, wtedy mogli Go okrzyczeć przed ludem, który nienawidził tego podatku, jako człowieka, który nie jest przyjacielem swego narodu, który dla zyskania sobie obcych, zdradza własną religję i wiarę swego ludu. Albowiem głównie z pobudek religijnych opierali się faryzeusze

stanowczo wszelkim daninom na rzecz obcokrajowców. Oni, naród wybrany przez Boga, synowie Abrahama, którzy nigdy nikomu nie podlegali jak tylko Bogu, jedynemu swemu królowi, nikomu *quem non elegerit Deus de numero fratrum tuorum* (17, 5), uważali obowiązek płacenia haraczu na rzecz pogańskiego pana za coś nieznośnego. Temu dążeniu do wolności i niezawisłości obywatelskiej dawali wyraz także wobec Zbawiciela. Gdy razu pewnego rzekł im: „I poznacie prawdę: a prawda was wyswobodzi" (Jan 8, 32), odpowiadają namiętnie: „Jesteśmy nasieniem Abrahama, a nigdyśmy nikomu nie służyli: jakoż ty mówisz: Wolnymi będziecie?" (Jan 8, 33).

Zdawało im się także, że ten obowiązek płacenia podatku sprzeciwia się zakonowi, który nie znał żadnych opłat, prócz podatku na rzecz świątyni (por. Prawo Powt. l. c). Nie tak dawno jeszcze (w dniach „popisu" por. Łuk. 2, 1 i nast.) Judas z Gamali w Gaulanitis podburzył lud do powstania, głosząc, że należy zachować swą wolność i odmawiać płacenia podatków; będzie to oznaką nieustraszonego męstwa i świętego zapału o sprawę Bożą. Powstanie stłumiono we krwi; Judas wraz faryzeuszem Saddokiem, drugim wodzem powstania, przypłacili bunt życiem (porównaj Dz. Ap. 5, 37). Lecz idea raz rzucona o obowiązku odmówienia podatku, żyła nadal w sercach narodu i doprowadziła do zorganizowania się partji zelotów, którzy siłą chcieli zrzucić jarzmo rzymskie i założyć królestwo boże według pojęć faryzeuszów. Gdyby więc Zbawiciel oświadczył, iż Jego ziomkowie mają obowiązek płacić podatek na rzecz pogańskiego cesarza, to nietylko utraciłby swą popularność, lecz nawet prawowierność Jego stałaby się podejrzaną, a wpływ Jego i znaczenie zupełnieby zanikły. Wówczas nietrudnoby już było faryzeuszom z Nim sobie poradzić. Tak więc spodziewali się, że tym razem już im się nie wymknie, lecz, że teraz między tą Scyllą i Charybdą zguba Jego już jest nieunikniona.

W. 18. *A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemu mię kusicie obłudnicy?* Ten, którego oko przenikało najskrytsze tajniki serca ludzkiego, „poznał złość" kusicieli i jednem słowem zburzył cały ich tak sztucznie zbudowany gmach kłamstwa. Odpowiedź Jego jest zupełnie wyraźna. Wprawdzie nie odpowiada ona ich słodkim, pochlebnym słówkom, lecz zato doskonale jest dostosowana do ich złośliwych zamiarów, które nielitościwie demaskuje. Wie On doskonale, że u tych ludzi nic już się nie da naprawić. Dlatego nie oszczędza ich wcale, lecz zawstydza ich, mówiąc im otwarcie, czem są i poco przyszli: „Czemu mię kusicie obłudnicy?" Słowa te zapewne nie brzmiały mile w ich uszach, czy jednak były one zbyt surowe? Jezus nazywa ich obłudnikami; jeżeli

jednak św. Hieronim daje dobrą definicję, t. zn., że obłudnikiem jest ten, *qui aliud est et aliud simulat i. e. aliud opere agit et aliud voce praetendit,* to w takim razie naprawdę nie mógł Mistrz znaleźć dla nich nazwy stosowniejszej. Udawali bowiem, że szukają rady i pouczenia, w rzeczywistości zaś „kusili“ Jezusa, t. zn. chcieli Go uwikłać w swe sidła, by Go zgubić.

Zbawiciel mógł tu przerwać rozmowę i nie potrzebował się obawiać, by Go ktoś „zapytał: Gdzie odpowiedź?“ (Nebe).

Trafnie jednak zauważa św. Hieronim: *Sapientia semper sapienter agit, ut suis potissimum tentatatores confutentur sermonibus.* Zbawiciel chce pokazać swoim wrogom, że z łatwością potrafi odpowiedzieć na ich pytanie i, że nawet ich tak chytrze obmyślane sidła bezsilne są wobec boskiej Jego mądrości. Wcale bowiem nie potrzeba było rozstrzygać tej sprawy czy to na korzyść Boga przeciw cesarzowi, czy też na korzyść cesarza przeciw Bogu. Istniała jeszcze trzecia możliwość, którą faryzeusze przeoczyli, t. j. zgoda i harmonja między temi dwoma obowiązkami. I to właśnie była prawdziwa droga pośrednia, lub, jak wyrażali się faryzeusze: „droga Boża w prawdzie“. Tę drogę zamierzał też Zbawiciel wskazać. Jego Sercu, pełnemu miłości, które rzeczywiście nigdy nie oglądało się na „osobę ludzką“, lecz zawsze jedynie o prawdę się troszczyło, nie wystarczyło, odprawić tylko i zawstydzić swoich przeciwników; ono zawsze pragnęło zarazem pouczać. A tu przecież chodziło o ważną, praktyczną kwestję. Rzekł więc do nich:

W. 19. 20. 21. *Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: Cesarski. Wtedy rzekł im: Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, Cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.*

Zbawiciel stosuje tu, jak to zresztą czyni bardzo często wobec swych przeciwników, t. zw. *argumentatio ad hominem* w łączności z *demonstratio ad oculos.* Żąda, by Mu podano monetę czynszową, t. j. taką, jaką żydzi musieli corocznie składać cesarzowi od głowy. Był to grosz (denar), srebrny pieniądz. Żydzi podali Mu go natychmiast. Na jednej stronie monety był wyciśnięty wizerunek cesarza. Zbawiciel wziął podany sobie pieniądz i patrząc na wizerunek cesarza, zapytał ich, czyj jest ten obraz. Wiedział On to dobrze, sam przecież za Siebie i za apostołów nieraz już płacił podatek pogłówny (por. Mat. 17, 26), lecz żydzi sami mieli Mu dać do ręki broń, którą zamierzał ich pokonać. Niczego się nie domyślając odpowiadają: „Cesarski“. Tylko takie bowiem monety przyjmowali Rzymianie przy ściąganiu podatku, podczas gdy roczny podatek na rzecz świątyni, trzecia część sykla (mniej więcej dwie trzecie denara) mógł być płacony tylko w monecie żydowskiej z obrazem kadzielnicy.

Tem jednem słowem „cesarski“ sami się chwycili i byli już w mocy Mistrza. Jeżeli bowiem używali pieniędzy z wizerunkiem cesarza (Tyberjusza) i nosili je przy sobie, jak dopiero co tego dowiedli, to tem samem uznawali nad sobą zwierzchność cesarza, przynajmniej *de facto.* Albowiem prawo bicia monety było w starożytności oznaką władzy. Nikomu prócz władcy nie wolno było bić monety i puszczać jej w obieg.

Tak więc sama przez się narzucała się odpowiedź Zbawiciela: „Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu“. Jeżeli cesarz jest waszym zwierzchnikiem, jak to sami *de facto* uznajecie, używając jego pieniądza, w takim razie oddajcie mu też to, co mu się należy.

Słowo „oddajcie“ w naszym wierszu należy brać w tem ściślejszem znaczeniu: *ἀπόδοτε = reddite,* t. zn. dajcie, czego domaga się sprawiedliwość. W ten sposób daje tu Zbawiciel bardzo dokładną odpowiedź. Oni pytali go: *ἔξεστι* — „czy godzi się“. A Jezus odpowiada: nietylko godzi się, ale jest to nawet waszym obowiązkiem i powinnością.

Zbawiciel nie wchodzi tu w to, czy panowanie Rzymian, i ściąganie przez nich podatku w poszczególnym wypadku jest legalne. Staje na gruncie faktycznych stosunków, jak je pojmowali także żydzi. I z tego stanowiska rozstrzyga zupełnie ogólnie: należy dać cesarzowi (jak każdemu człowiekowi) to, co mu się należy. Jeżeli uznajecie w nim faktycznie waszego pana, jak tego czynem dowodzicie, to dajcie mu także, co z waszej strony mu się należy, przedewszystkiem więc podatek konieczny do utrzymania publicznego spokoju i porządku oraz wszystko to, czego może domagać się władca od swoich poddanych, mianowicie posłuszeństwo i poszanowanie.

Pierwszemu żądaniu Jezusa mogli żydzi przeciwstawić łatwo pytanie: Ale jakże to pogodzić z naszemi obowiązkami religijnemi? Na ten możliwy zarzut odpowiada Jezus dodając w drugiej części zdania: „A co jest Bożego, Bogu“. Temi słowy daje On tu zasadnicze rozwiązanie trudności religijnej natury, jakie mieli tu żydzi, gdyż stąd zawsze, a nie ze stanowiska prawnego czerpali argumenty przeciw płaceniu podatków Rzymianom. Dlatego też nie pytali się wcale: „czy mamy obowiązek“, lecz „czy godzi się“, t. j. ze względu na zakon.

Decyzja Zbawiciela jest miarodajna dla wszystkich czasów i wszelkich stosunków. Nie głosi ona: „albo—albo“ a więc opozycji, przeciwieństwa, lecz całkowitą harmonję. Między obowiązkami religijnemi, a obywatelskiemi, albo jak to zwykle mówimy, między

Kościołem a państwem powinna panować najzupełniejsza zgodność. Prawa cesarskie i prawa boże są różne wprawdzie, lecz nie sprzeciwiają się sobie. „Służby wobec pana ziemskiego nie można przenosić nad służbę Bożą, ale też nie stoi ona z nią w sprzeczności“ (Nebe). Poddanie się cesarzowi we wszystkiem, do czego ma prawo, nie przeszkadza wcale oddawać Bogu tego, co Mu się należy. „Chrystus dając władzę cesarzowi, potwierdza to i mówi: Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego. Nie mówi wcale: Oddajcie cesarzowi, co należy się Bogu. Lecz świat miesza te dwie rzeczy. Trzeba tu jednak pilnie na to zwrócić uwagę, że, jak Bóg nie chce zniszczyć panowania władzy ziemskiej, tak znów cesarz nie ma tykać się tego, co należy do Boga“ (Luter, u Nebe'go str. 429).

Wobec cesarza, jako przedstawiciela władzy zewnętrznej ziemskiej i świeckiej mamy ziemskie i zewnętrzne zobowiązania: daniny, posługi zewnętrzne oraz poszanowanie i posłuszeństwo wobec wszystkich jego słusznych zarządzeń. Cesarzowi oddajemy pieniądz, który nosi jego podobiznę. Bogu zaś oddać mamy to, co mamy najlepszego i najszczytniejszego, całego wewnętrznego człowieka, naszą duszę nieśmiertelną, która od stworzenia swego nosi na sobie obraz boży. Tertuljan odnośnie do naszego miejsca taką robi uwagę (Ad idololatria): *Reddite imaginem Caesaris Caesari, quae est in nummo, et imaginem Dei Deo, quae in homine est, ut Caesari quidem pecuniam reddas, Deo teipsum.* Słowa św. Pawła w liście do Rzymian (13, 7 i nast.) są tylko parafrazą naszego wiersza: „Oddawajcie tedy wszystkim, coście powinni: komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć. Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się społem miłowali“.

Temi prawdziwie bożemi słowy, cytowanemi częstokroć przez tych nawet, którzy nie pojmują ich w duchu Mistrza, unormował Zbawiciel po wszystkie czasy postępowanie chrześcijan w życiu publicznem. Chrześcijanin ma oddać każdemu, co mu się należy. Powinien tak pełnić swoje obowiązki obywatelskie, by harmonizowały całkowicie z jego obowiązkami religijnemi. Jedne drugim nie powinny nigdy wchodzić w drogę. Nie będzie to sprawiało większej trudności, jak długo prawa i dekrety państwowe będą zgodne z prawem i moralnością. Jeśli jednak państwo stawia wymagania, które nie dadzą się pogodzić z obowiązkami wobec Boga, w takim razie cesarz nie żąda tego, co jest cesarskiego, lecz co jest Bożego, i takie prawa i dekrety nie mają mocy obowiązującej w sumieniu. Już bowiem św. Chryzostom zaznacza: To, co Pan powiedział: „Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, Cesarzowi“, może odnosić się tylko do takich wymagań cesarza, które nie sprzeciwiają się pobożności. Gdy bowiem to czynią: *iam non Caesaris, sed diaboli vectigal et tributum sunt.*

Jeśli się zważy bliższe okoliczności, w jakich wygłosił Jezus to ostatnie zdanie, przedewszystkiem zaś, że skierowane ono było do wysłanników faryzeuszy, którzy „pod pozorem uznania i czci chcieli Go usidlić, by móc Go wydać w ręce cesarza i jego namiestnika“, to łatwo zgodzimy się z Tillmannem, który punkt ciężkości przenosi na drugą część zdania: „Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, Cesarzowi, lecz tembardziej Bogu, co jest Bożego“.

Chociaż tekst bezpośredni nie daje tu żadnej wskazówki, to jednak akcent i gest mogły nadać temu zdaniu sens, który z trudem tylko można wysnuć ze zdania pisanego. Wówczas sens ten byłby następujący: Dajcie to tylko cesarzowi, co mu się należy, lecz daleko ważniejszą rzeczą jest, byście oddali Bogu to, do czego ma prawo. Byłoby to fatalne złudzenie, gdyby ktoś spełniał obowiązki podrzędniejsze, a zaniedbywał ważniejsze. Faryzeusze, którzy zresztą i kiedyindziej przecedzali komara, by połknąć wielbłąda, dysputują zacięcie nad drobną kwestją, czy godzi się płacić podatek, a nic sobie nie robią z tego, że gwałcą boskie przykazanie prawdy i miłości.

Wobec odpowiedzi Jezusa, pełnej przedziwnej mądrości, pierzchnąć musi zatem faryzejska chytrość i podstęp i rozwiać się w nicość. Takiej odpowiedzi nie oczekiwali. Musieli zamilknąć i nic im nie pozostawało innego, jak podziwiać Jego mądrość. W milczeniu odchodzą. Coprawda wraz z podziwem ponieśli ze sobą i swoją niewiarę. *Redierunt infidelitatem cum miraculo reportantes, et qui ad hoc venerunt, ut Christum caperent — se ipsos in suis sermonibus captos cognoscunt* (św. Hieronim).

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Nasza perykopa mniej się nadaje od wielu innych do zastosowań homiletycznych. Mimo to można opracować całość tekstu, ujmując ją pod pewnym praktycznym punktem widzenia.

Walka kłamstwa z prawdą odwieczną.

1. Walka kłamstwa.
   a) jego charakter ogólny — zawsze jest wrogo i agresywnie nastawione względem prawdy; prawda po wszystkie czasy musi się bronić (15).

b) Środki stosowane w walce. — Kłamstwo organizuje i łączy różne kierunki i stronnictwa przeciw prawdzie; nie walczy otwarcie i uczciwie, lecz podstępem i obłudą, często nawet pod maską życzliwości i gorliwości o cnotę (16 i 17).
2. Ostateczny pogrom kłamstwa.
a) Często wprawdzie obłuda jego wychodzi najaw (18).
b) Ostatecznie jednak pokonane zostanie dopiero w wieczności (19—21). (Por. pierwszą homilję).

Prawda mimo różnych przeciwności ostatecznie triumfuje.

1. Złość i obłuda stara się przyćmić prawdę (15—17).
2. Ostateczny triumf prawdy (18—21).

Trzy etapy na drodze do grzechu.

1. Pokusa (15).
2. Udawanie i obłuda (16 i 17).
3. Zaślepienie i zatwardziałość (18—21).

Świat w walce z Chrystusem.

Walka ta jest:
1. Podstępna (15).
2. Rozpaczliwa (16 i 17).
3. Bezskuteczna (18—21). (Por. Nebe str. 432).

Korzystając tylko z pewnych części tekstu proponujemy tematy:

Jezus jako Boski Nauczyciel prawdy odwiecznej (16).

1. Godność Jego jako nauczyciela prawdy.
2. Prawdziwość Jego nauki,
3. Świętość i
4. Nieomylność jej. (Por. drugą homilję).

Obowiązki nasze wobec tronu i ołtarza (19—21).

1. Wobec tronu: Bóg ustanowił także władzę świecką; stąd obowiązek posłuszeństwa we wszystkiem, co słuszne i dozwolone (19—20 a).

2. Wobec ołtarza: dusza nasza to własność Boga; nosi ona na sobie obraz Trójcy Przenajśw.; dlatego musimy całą duszą oddać się Bogu (20 b).

3. Stosunek wzajemny tronu i ołtarza do siebie: posłuszeństwo względem zwierzchności świeckiej i wierne spełnianie obowiązków chrześcijańskich nietylko dadzą się pogodzić ze sobą, lecz nawet wzajemnie się wspomagają; gdy zachodzą kolizje wówczas służba Bogu ma pierwszeństwo przed służbą ludziom (21).

Prawo władzy świeckiej (cesarza).

Zbawiciel
1. Stanowi je.
2. Stawia je obok prawa bożego.
3. Stawia je niżej jak prawo boże.

Jak świat odnosi się do nakazu Pana: Oddajcie cesarzowi i t. d.?

Według poglądu świata:
1. Posłuszeństwo wobec władzy świeckiej ważniejsze jest od służby bożej.
2. Służba boża nie da się pogodzić z posłuchem dla władzy doczesnej.
3. Zatem świat ani Bogu nie służy ani cesarzowi.
(Oba ostatnie tematy według Nebe'go str. 433).

---

3. Homilje.

1. Walka kłamstwa z prawdą odwieczną.

Widzimy dziś Zbawiciela, jak zresztą już nieraz, w walce z obłudnymi faryzeuszami. I oto ciśnie się nam na usta pytanie, dlaczego ewangelja św. tak często i tak szczegółowo opowiada nam o tem ścieraniu się prawdy odwiecznej z ludzką obłudą i kłamstwem. Czyż te opowiadania mogą mieć dla nas jakieś znaczenie? O tak, moi najmilsi! Bój bowiem między kłamstwem a prawdą jest wieczny i nieprzejednany i na ziemi końca nigdy mieć nie będzie. Kościół Boży na ziemi jest Kościołem walczącym i musi bronić swego istnienia, swej prawdy i skarbów swych łask w nieprzerwanem zmaganiu się z kłamstwem. To, co tu spostrzegamy w stosunku do Zbawiciela to powtarzało się już tysiąckrotnie wobec Jego Kościoła i będzie się powtarzać, jak długo on będzie istniał t. j. po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Opłaci się więc zadać sobie trochę trudu, by na podstawie naszej ewangelji przyjrzeć się nieco bliżej tym zapasom między kłamstwem a prawdą.

I. *Onego czasu: odszedłszy faryzeuszowie, radzili się, jakoby go podchwycili w mowie.* Dni życia ziemskiego Jezusa były policzone. Było to we wtorek przed gorzką Jego męką. Faryzeusze dawno już zamierzali Go zgubić, teraz zaś podrażnieni ostatniemi przypowieściami Mistrza oraz Jego proroctwem, że królestwo

Boże będzie od nich odjęte, a dane narodowi czyniącemu owoce jego, nie posiadali się z gniewu. Najchętniej porwaliby Go siłą. „Lecz bali się rzesz: ponieważ go jako proroka mieli“ (Mat. 21, 46).

„Jak zatem woda“, mówi św. Jan Chryzostom, „jeżeli stoi jej coś na przeszkodzie i nie może gwałtem utorować sobie drogi, szuka bocznego ujścia, tak i bezbożność faryzeuszów zaczęła oglądać się za innym sposobem, by zgubić Pana“.

Radzili się, jakoby go podchwycili w mowie. Zeszli się więc społem książęta zwyrodniałego narodu wybranego, „przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego“ (Ps. 2, 2). Chcą zarzucić nań sidła swoje, i chwycić Go w słowie.

Plan ich był niezwykle chytrze obmyślany. Posłuchajmy, co uczynili.

I posłali mu uczniów swoich z herodjanami. Było to szczególne poselstwo. Dotąd nigdy zapewne nie zdarzyło się jeszcze Zbawicielowi, by ludzie należący do tych dwóch stronnictw równocześnie i wspólnie zbliżyli się do Niego. Faryzeusze sami nie przyszli. Widocznie obawiali się, że samo ich zjawienie się wzbudzi podejrzenie Mistrza.

Tak więc posyłają do Niego młodych ludzi, jak sądzą nieznanych Zbawicielowi. Byli to ich uczniowie.

Lecz któżby przypuścił, że ci młodzieńcy, którzy przyszli w towarzystwie herodjanów, są uczniami faryzeuszów?

Przecież faryzeusze, ci najsurowsi z wiernych zakonowi żydów, byli zdecydowanymi wrogami herodjanów, zwolenników obcej rodziny królewskiej, oddanej w znacznej mierze pogańskim obyczajom. A nawet w tej właśnie sprawie, o której chcą rozmawiać ze Zbawicielem, zdania mają całkiem przeciwne. Podczas bowiem gdy faryzeusze za wszelką cenę zwalczali podatki na rzecz Rzymian, to znów herodjanie mocno przy nich obstawali. Wszak bowiem samemu Herodowi powierzył cesarz rzymski ściąganie podatków.

I oto widzimy jak ci ludzie, zwykle rozdwojeni, jawią się teraz zgodnie przed Panem, jakgdyby we wszystkiem tworzyli jedno serce i jedną duszę.

Chodziło o to, by oszukać Zbawiciela, by tego znienawidzonego przeciwnika zniszczyć, i ta wspólna nienawiść kazała tym poróżnionym braciom zapomnieć o wszelkich sporach i niesnaskach.

Podobnie, jak ich zjawienie się, tak samo i plan ich wyglądał niewinnie i niepodejrzanie. Umieją świetnie ukryć prawdziwe swoje usposobienie i zamiary. Nienawiść ich przyobleka obłudną szatę życzliwości, czci i poszanowania dla Mistrza.

Nauczycielu — odzywają się do Niego — jest to u żydów wielce zaszczytny tytuł — *wiemy, iżeś jest prawdziwy,* nie kłamiesz, lecz mówisz to, co myślisz. A to, co mówisz, nietylko jest prawdziwe, lecz także dobre, święte i miłe Bogu. *Drogi Bożej w prawdzie nauczasz.* Jakżeż mogłoby być inaczej! Niczego nie mówisz dla przypodobania się komukolwiek: *A nie dbasz na nikogo: albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką.* Nie! Jak drugiego Eljasza, który nie bał się książęcia, a żaden go mocą nie zwyciężył“ (Ekkl. 48, 13) (Mądr. Syr.), nie powstrzyma cię nic, nawet potęga największego z władców, od wypowiedzenia tego, co uważasz za słuszne.

Chwalą Go zatem. Udają, że mają jak najlepsze zamiary, by tem lepiej ukryć swoje rzeczywiste, nienawistne plany i tem pewniej zgotować Mu zgubę.

I teraz, gdy sądzą, że już dostatecznie Go omotali, przedkładają Mu swoją rzekomą trudność.

Powiedzże nam tedy, co ci się zda: godzi li się dawać czynsz Cesarzowi, czyli nie? Nie pytają: co jest słuszne? co nam czynić wypada? lecz pytają: co ci się zda? Chcą tylko usłyszeć Jego pogląd, tylko o odpowiedź im chodzi, mniejsza o to jaką ona będzie. Albowiem jakkolwiekby odpowiedział Zbawiciel, to zawsze, jak im się zdawało, przychwycą Go. Gdyby powiedział: tak, należy się i jest obowiązkiem płacić podatek cesarzowi, w takim razie zraziłby sobie lud, który nienawidził tego podatku, któremu też faryzeusze wpoili głęboko przekonanie, że podatek taki na rzecz obcego imperatora jest niezgodny z prawem zakonnem i godnością narodu wybranego. Żydzi nie uznają innego pana nad sobą i innego nawet nie wolno im uznać, jak tylko Boga lub tego, „którego Pan, Bóg twój, obierze z liczby braci twych“ (Prawa Powt. 17, 15). Za tę naukę niektórzy z ich ziomków przed niewielu laty oddawali nawet życie w powstaniu Judy Galilejczyka. Ktoby więc oświadczył się, że żydzi mają obowiązek płacić podatek Rzymianom, odstręczyłby całkowicie lud od siebie.

Zresztą nie lepsze były widoki dla Zbawiciela na wypadek gdyby dał odpowiedź odmowną. Przeciwnie, właśnie o to chodziło faryzeuszom i dlatego chwalili Jego prawdomówność i szczerość; chcieli bowiem wyciągnąć od Niego odpowiedź: „Nie godzi się płacić czynszu cesarzowi“. Na tej drodze spodziewali się najszybciej z Nim się załatwić. Oskarżyliby Go bowiem przed Herodem i cesarzem o podburzanie ludu, i zgotowali Mu taki los, jaki spotkał buntowników Judę i Teodasa.

Lecz najmilsi, jakim wstrętem musi nas napełnić takie postępowanie faryzeuszy! Sami byli zdania i nauczali, że nie należy płacić podatku pogańskiemu cesarzowi, a Jezusa — o ileby głosił ten sam pogląd, który sławili jako świętą gorliwość o cześć Bożą,

chcieli oskarżyć o podburzanie ludu i zgubić. Z odrazą odwraca się każde uczciwe serce ludzkie od takiej obłudy i podłości.

Dałby to Bóg, by ta sekta faryzejska zniknęła już całkowicie z oblicza ziemi! Lecz, gdy przyjrzymy się teraz na chwilę prądom duchowym naszych czasów, to czy nie spotykamy i dziś jeszcze faryzeuszów pochodzenia chrześcijańskiego? Chrześcijańską, może nawet katolicką mają metrykę, a w sercach ich ta sama niepohamowana nienawiść przeciw Kościołowi Chrystusa i sprawom jego jak u faryzeuszów żydowskich.

Aż dziw jak genjalnymi są uczniami swoich mistrzów ze Starego Testamentu; z jak przedziwnem mistrzostwem naśladują ich chytrość!

Serce zionie złością i nienawiścią przeciw wszystkiemu, co jest katolickie i żyje po katolicku. Pod wpływem nienawiści tej starają się szkodzić Kościołowi św. gdzie tylko mogą tego dokazać.

Względem siebie, są nieraz wrogo usposobieni, lecz gdy chodzi o szkodę Kościoła, jednoczą się i podają sobie ręce natychmiast.

Oczywiście nie czynią tego otwarcie. I tu także okazują się pojętnymi uczniami swoich żydowskich mistrzów; pod pozorem życzliwości dla świętej sprawy religji, w owczej skórze gorliwości o prawdziwą religję serca, przypuszczają najgwałtowniejsze ataki na święte urządzenia naszego Kościoła, a szczególnie na sługi jego.

Potrafią gorzko skarżyć się, że stała im się ciężka krzywda, gdy zarzuca im się wrogie usposobienie względem wiary i religji, a przytem choćby Kościół jak bądź postąpił, choćby tak czy wprost przeciwnie rozstrzygnął, zawsze wynajdą powody do oskarżeń przeciw niemu.

Gdy kapłani żyją czysto i nieskalanie, to atakuje się celibat, jako niezgodny z interesami życia społecznego. Gdy znów jakiś kapłan się potknie, to zaraz rozgłasza się to na cały świat i z jakąś szatańską radością i szyderstwem obrzuca się obelgami już nie jednostkę tylko ale cały stan kapłański. Gdy Kościół św. odmówi samobójcy lub publicznemu grzesznikowi kościelnego pogrzebu, to oskarża się go o nietolerancję i chęć prześladowania; gdy znów dla poważnych i uzasadnionych powodów zezwoli na pogrzeb chrześcijański, wtedy znów nazywa się to stronniczością i rozluźnieniem obyczajów. Gdy jest zmuszony bronić się przeciw atakom na boskie swoje prawa, to obwinia się go o wrogie nastawienie względem państwa; ilekroć znów z obowiązku sumienia nakłania dzieci swoje do posłuszeństwa względem świeckiej zwierzchności, zarzuca się mu niegodne zabieganie o względy wielkich tego świata. Podobnych przykładów moglibyśmy jeszcze dużo wyliczyć. Kościół św. we wszystkiem podziela los swego boskiego Mistrza. Lecz spoglądając na ten wzniosły swój wzór, umie on także tak samo stanowczo, jak boski jego Założyciel, odpierać wszystkie przewrotne i obłudne ataki swoich wrogów. Wróćmy teraz do Zbawiciela i patrzmy jak unicestwił On chytre zasadzki swych przeciwników.

II. *A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemu mię kusicie obłudnicy?* Odpowiedź Jego nie jest wcale przyjemna dla nich. Zbawiciel wie aż nazbyt dobrze, że z tego rodzaju ludźmi już nic nie da się zrobić i dlatego wyrzuca im przewrotność i obłudę, które w sercu ich widzi swem okiem wszystkowidzącem. Powiada im, czem są, i dowodzi, że wie, czego chcą.

Ponieważ zaś nie chodziło im wcale o pouczenie, lecz pragnęli tylko Go podejść, zatem właściwie odpowiedź Zbawiciela była już wystarczająca. Lecz Zbawiciel nie chce ich tylko zawstydzić. Wskazuje im, choć przewiduje, że będzie to bez pożytku, także drogę prawdy. Dowodzi, że i na ich pytania ma odpowiedź, która zamknie im usta.

Każe sobie podać monetę czynszową, denara, który nosił wizerunek cesarza Tyberjusza i zapytuje: *Czyj jest ten obraz i napis? rzekli mu: Cesarski.* I teraz wypowiada te boskie prawdziwie słowa, pełne mądrości: *Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, Cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.* Jeżeli posługujecie się monetą z wizerunkiem cesarskim, to przecież tem samem uznajecie, że cesarz jest waszym władcą i panem, dajcie mu więc to, co poddani dawać winni swemu monarsze. Róbcie to jednak w ten sposób, byście nie zapominali przytem o obowiązkach waszych względem najwyższego Pana, Boga waszego. Na to oni zamilkli, nie wiedzieli, co na to odpowiedzieć i zdumiewając się nad Jego mądrością, odeszli od Niego. Coprawda zabrali ze sobą, jak pięknie zauważa św. Hieronim, także swoją niewiarę.

I w tem także, najmilsi w Chrystusie, są oni niestety aż po dni nasze smutnym prototypem naszych niedowiarków i wrogów Kościoła.

I Kościół św. nie może nigdy spodziewać się, by udało mu się przekonać wszystkich swoich wrogów o prawdziwości nauki Chrystusowej i przywieść ich do pokuty i poprawy życia.

Po wszystkie czasy będą powstawać wrogowie przeciw Kościołowi św. Jakżeżby bowiem mogło to nieprzejednane przeciwieństwo między Chrystusem a Belzebubem, między prawdą a kłamstwem, oszczędzić tej instytucji, w której Chrystus przebywa aż do skończenia świata i która jest kolumną i utwierdzeniem prawdy!

„Jeśli mnie prześladowali — przepowiadał Zbawiciel — i was prześladować będą i mówiąc wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc“. Czy nam to ma zasępiać czoła, czy będziemy na to narzekać? Tak, niezawodnie, ze względu na tych, którzy te prześladowania wywołują, jest nad czem gorzko płakać. Oni sobie samym szkodzą najbardziej, choć o tem nie wiedzą. Jeśli jednak chodzi o nasz Kościół św., o sługi jego, którzy głównie są wystawieni w tej walce na najgroźniejsze pociski, nie mamy powodu do skarg. Do nich odnoszą się słowa Zbawiciela, pełne pociechy: „Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.

Albo czyżbyśmy może mieli obawiać się o boską prawdę, która przez te ataki wrogie mogłaby ucierpieć a może nawet zginąć? Prawda może być na chwilę przymglona, kłamstwo i fałsz mogą ją zniekształcić, lecz zginąć nigdy nie może. Z wszelkich walk i napaści zapewne wyjdzie zwycięsko, nowym promieniejąca blaskiem. Ta przedziwna prawda niebiańska, już prawie przez dwa tysiąclecia zwalczana, prześladowana, znieważana i obrzucana błotem, a jednak zawsze zwycięska, nie straciła jeszcze swej mocy i wpływa na umysły i serca swych dzieci.

O, najmilszy w Chrystusie Bracie! Gdy czytasz o faryzeuszach i herodjanach, tych wrogach naszego boskiego Mistrza, że odeszli od Niego zatwardziali i niewierzący, jak przyszli, to nie dziw się, jeśli i dziś także spotkasz ludzi, którzy idą ich śladami. Lecz ty nie daj się omamić kłamstwu i przewrotności! Wytrwaj we wierze i miłości przy Tym, który jest Drogą, Prawdą i Żywotem. Amen.

2. Jezus boskim nauczycielem prawdy wiecznej.

Ewangelja dzisiejsza opowiada nam o dziwnem poselstwie, które przybyło do Zbawiciela. Miało Mu ono w imieniu faryzeuszów przedłożyć do rozstrzygnięcia pewną kwestję, mianowicie, czy godzi się płacić podatek cesarzowi.

Tem pytaniem chcieli faryzeusze stawić Zbawiciela w bardzo kłopotliwe położenie. Dlatego też nie przyszli osobiście, lecz wysłali swoich uczniów wraz z herodjanami. Herodjanie, byli to stronnicy króla Heroda. Choć zresztą nie byli przyjaciółmi faryzeuszów, to jednak teraz, gdy chodzi o zasadzkę na Zbawiciela, łączą się z nimi i podają sobie ręce po bratersku.

A przemyśleli wszystko niezwykle chytrze, byle tylko Mistrza przyłapać. Udają Jego przyjaciół i zwolenników. Rozpoczynają rozmowę od niezwykłej pochwały: *Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy, i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo: albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką* (w. 16).

Są to przepiękne słowa, choć w ustach faryzeuszów nie były szczere. My jednak będziemy je dziś traktować poważnie, gdyż nietylko są przepiękne, lecz także prawdziwe. Ukazują Zbawiciela jako nauczyciela prawdy wiecznej.

I. „Nauczycielem“ nazywają wysłańcy faryzeuszy Jezusa. Tytuł ten jest dziś dość powszechny, lecz za dni Zbawiciela było inaczej. Wtenczas tytuł ten był niezwykłem wyróżnieniem, które przyznawano tylko niewielu mężom wielkiej nauki i cieszącym się wysokiem poważaniem.

Zbawicielowi także dawano ten tytuł. Uczniowie nazywali Go „Nauczycielu i Panie“.

„Wy mnie zwiecie: Nauczycielu i Panie — rzekł im Jezus po umyciu nóg — a dobrze mówicie, bom jest“ (Jan 13, 13).

Lecz Jezus nietylko jest jednym z mistrzów, On jest Mistrzem, Nauczycielem prawdy dla całej ludzkości i wszystkich czasów, jedynym w swoim rodzaju i wyższym ponad wszystkich nauczycieli. Sam Bóg zesłał Go jako człowieka prawdy z nieba na ziemię. „Ja się nato narodziłem i poto przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego “ (Jan 18, 37).

I jest On jedynym nauczycielem prawdy: „Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni“ (Dz. Ap. 4, 12), jak tylko Jego imię.

On jest najwyższym nauczycielem prawdy; jest bowiem jednorodzonym Synem Boga, jest samą Prawdą odwieczną.

A jak potężne było Jego słowo! Słuchające Go rzesze mówiły między sobą: „Uczy jako władzę mający“ (Mat. 7, 29). Nikodem zaś, sam człowiek wysoko wykształcony, mówił do Niego: „Rabbi, wiemy, iżeś przyszedł od Boga Nauczycielem“ (Jan 3, 2).

Owszem, nie sam prosty lud tylko, nietylko wysoko postawieni i poważani mężowie widzieli w Nim nauczyciela, który z nieba zstąpił, by głosić prawdę, lecz sam nawet Ojciec niebieski dał Mu świadectwo na górze Tabor: „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał: jego słuchajcie“.

Jezus był Nauczycielem i, najmilsi moi, jest nim dziś jeszcze. I do nas także odnoszą się te słowa: „Jego słuchajcie“. Gdzieindziej bowiem nie znajdziemy prawdy, nie znajdziemy zbawienia. Pewnego razu, gdy wielu się zgorszyło z Niego i opuściło Go, zwrócił się Mistrz do swoich apostołów i rzekł im: „Zali i wy odejść chcecie?“ Wtedy odpowiedział Piotr: „Panie, do kogoż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz“ (Jan 6, 69).

Ciągle, niestety, znajdują się ludzie, którzy nie wahają się zdradzić sztandaru Chrystusowego. I dzisiaj jeszcze wielu jest takich, którzy odchodzą od Niego po jakimś czasie obcowania z Nim;

opuszczają Go, bo Go dobrze nie znają. Tam, na ołtarzu, mieszka Jezus, nasz Pan i Bóg. Gdyby tak dziś zjawił się przed wami i zapytał was, jak ongiś apostołów: „Izali i wy odejść chcecie?“ Cobyście Mu powiedzieli? O, i dziś nie umielibyście dać innej odpowiedzi, jak powtórzyć za św. Piotrem: „Panie, do kogoż pójdziemy?“ Gdybyśmy chcieli wyrzec się Ciebie i odstąpić Cię, dokądże udamy się? Prawie dwa tysiące lat już przeszło nad ludzkością, od chwili kiedyś życie swe oddał na krzyżu za Twoją naukę. Wielu od tego czasu powstawało, podając się za nauczycieli prawdy. Lecz nauka ich albo była zaczerpnięta z pełni Twej mądrości, albo też, o ile odstępowali od Ciebie i inną głosili naukę i ewangelję, to już dawno zaginęli i poszli w niepamięć. Pochłonęła ich ta przepaść nieubłagana, w której znajduje raz na zawsze swój koniec wszelki fałsz, wszelki błąd i kłamstwo, przepaść zapomnienia i wzgardy. Pochłonęła ona już wielu nauczycieli, którzy chcieli swoją rzekomą mądrością ludzkość uszczęśliwić, a tak samo i wielu fałszywych proroków, którzy nie stali na tej opoce, którą Ty zbudowałeś. Do kogoż więc pójdziemy? Ty jedynie jesteś boskim Nauczycielem, Ty tylko masz słowa żywota wiecznego.

Tak więc zasługuje Zbawiciel na zaszczytny tytuł Mistrza i Nauczyciela. Katedra Jego wznosi się tam w niebiosach po prawicy Ojca. Ale słowo Jego spływa na nas, wchodzi do serc naszych, ogarnia całą ziemię od wschodu słońca aż do zachodu. Nigdy nikt tak nie nauczał, jak On uczył. On jest naszym Mistrzem i Nauczycielem.

II. *Mistrzu*, odzywają się do Niego wysłannicy faryzeuszów, *wiemy iżeś jest prawdziwy*. Oto druga pochwała Zbawiciela z ust Jego wrogów. Zaświadczają sami, że jest prawdziwy. Wyznają, że nie kłamie, ani nikogo nie zwodzi. I mają tu zupełną słuszność: „Jam jest prawda“ mówi o Sobie Jezus. Jest On prawdą niezawodną, ponieważ jest Bogiem i nie może kłamać, ani się mylić, ani też nikogo w błąd wprowadzać. Nigdy nie wyszło żadne słowo z ust Jego, któreby nie było czystą jak kryształ prawdą. Historja dziewiętnastu wieków i dziś jeszcze stwierdza, że jest On *prawdziwy*, poddała ona surowej krytyce każde Jego słowo; rozważała je, roztrząsała szczegółowo, niejednokrotnie podawała w wątpliwość, lecz nauka Jego oparła się wszelkim przeciwnikom. Nikomu nie udało się jeszcze dowieść Mu błędu lub fałszu. Okazało się, że niema w nauce Jego kreski czy litery, któraby nie wytrzymała najostrzejszej próby. Ileż to poglądów oklaskiwano już jako czyste złoto nieprzemijającej prawdy, by wkrótce odrzucić ją jako fałszywą, podrabianą monetę! A Zbawiciel, gdyby dziś jeszcze zjawił się między nami, mógłby z tym samym przedziwnym spokojem,

jak przed 1900 laty, wygłosić te potężne słowa: „Jam jest droga, prawda i żywot. Żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przeze mnie“ (Jan 14, 6). I gdy w dniu ostatecznym przyjdzie sądzić żywych i umarłych, wtedy, gdy nie będzie już czasu, słowo Jego będzie tak samo prawdziwe jak dziś, owszem wtedy dopiero sprawdzi się w zupełności to, co powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“.

III. A czego tu uczył? Czy może dawał wskazówki, jak postępować, by się wzbogacić? Czy może doradzał, jak dbać o zdrowie, by długo żyć na ziemi? Czy może uczył, jak zabiegać o intratne i wysokie urzędy, lub jak najłatwiej dojść do zaszczytów i wpływu na ziemi?

O nie, tego wszystkiego nie uczył On wcale. Urodził się w ubóstwie, ubogo żył i ubogim umarł. Życie Jego ziemskie było krótkie i obfitowało nie w zaszczyty, lecz w pogardę, szyderstwo i hańbę. Sam tego chciał. A jak sam nie szukał korzyści ziemskich, tak też nie chciał nas uczyć, jak o nie zabiegać. *Wiemy, iżeś jest prawdziwy*, mówią o Nim wrogowie Jego *i drogi Bożej w prawdzie nauczasz.*

Czego zatem uczył Zbawiciel? „Drogi Bożej“. Cóż chciał nam pokazać? W jaki sposób możemy dojść do Ojca, jak dostać się do nieba i osiągnąć szczęście wieczne.

O moi najmilsi, to bardzo ważna nauka, to wiedza konieczna, niezbędna, to zasadniczo jedyna sprawa, jaką znać musimy. Bez tej nauki nie może nikt żyć szczęśliwie, bez niej nikt nie może spokojnie umierać, bez niej nikt nie wejdzie do wiecznej szczęśliwości. „Jam jest droga, prawda i żywot. Żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przeze mnie“.

Dlatego niebo było zamknięte, aż do dni Jezusa. Zagubiono drogę do niebiańskiej ojczyzny, a ludzie błąkali się jak owce bez pasterza. Wtedy zjawił się Jezus, i wprowadził znowu zbłąkaną ludzkość na prawdziwą drogę.

Nauczył nas, jak dojść do Boga i zdobyć sobie szczęście.

IV. W jaki sposób wskazał nam tę drogę? Może tak jak uczynili to uczeni w Piśmie, gdy wskazali wprawdzie trzem mędrcom ze Wschodu miejsce narodzenia Zbawiciela, ale sami nie poszli, by Mu hołd złożyć? Może Zbawiciel także powiedział tylko, co inni mają czynić, a sam tego nie uczynił?

Poselstwo faryzeuszów w dzisiejszej ewangelji powiada o Nim: „Nauczasz drogi Bożej w prawdzie“. W prawdzie zaś naucza ten tylko, który sam czyni to, co innym przekazuje.

A tak właśnie postępował Pan. Zanim powiedział: Błogosławieni ubodzy duchem, sam stał się ubogim i uniżył się przed wszystkimi. Wpierw sam zniósł cierpliwie

wszelkie prześladowania, zanim rzekł: Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości. Sam był pełen miłosierdzia dla wszelakiej ludzkiej nędzy, sam przeszedł dobrze czyniąc, zanim zwrócił się do innych ze słowami: Błogosławieni miłosierni. Sam stał się wpierw wzorem pokory i cichości dla swoich apostołów, zanim rzekł do nich: Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca. Sam gorzał miłością niewyczerpaną i ze skarbnicy swego serca szafował hojnie zasobami łaski, zanim zwrócił się do uczniów swoich z przykazaniem nowem: „Przykazanie nowe daję wam: Abyście się społem miłowali: jakom ja was umiłował".

Jednem słowem: Dał nam we wszystkiem przykład, byśmy tak czynili, jak On czynił.

V. A wreszcie jeszcze jedno pytanie: Dlaczego to czynił?

Może ze względu na ludzi, by zyskać ich uznanie? Albo dla zysku i korzyści doczesnej?

Posłuchajmy znowu, co mówią o Nim Jego wrogowie: *A nie dbasz na nikogo: albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką.*

O tak! Czegóż to bowiem Bóg przedwieczny miałby się obawiać lub spodziewać od ludzi?

Dla względu ludzkiego nie zrobił On ani jednego kroku. Z bojaźni przed ludźmi ani ręką nie ruszył. Wszystko co czynił, czynił ku czci i uwielbieniu Ojca swego niebieskiego. Dla siebie samego niczego nie szukał. Podejmował chętnie wzgardę i hańbę, cierpienia i poniżenia, byle tylko Ojciec Jego najukochańszy był wielbiony.

Rzekł ongiś Zbawiciel uczniom swoim: „Dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili" (Jan 13, 15). Czego więc nauczyć się mamy z tego, cośmy dziś o Zbawicielu usłyszeli?

Nigdzie poza Nim nie znajdziemy zbawienia. W życiu i przy śmierci, najmilsi w Chrystusie, winniśmy trzymać się Jego i Jego nauki, ufać Mu i łasce Jego.

On zstąpił na ziemię, opuścił rozkoszne niebo, by nam wskazać drogę do Boga i życia wiecznego, nie zaś, by szukać korzyści ziemskich, ani nam je przynosić. O kieruj i ty serce twoje do rzeczy wyższych, a nie przywiązuj się do prochu tej ziemi. Szukajcie w pierwszym rzędzie królestwa bożego i sprawiedliwości jego i stąpajcie zawsze po drodze, która wiedzie do żywota.

Zbawiciel nietylko nauczał pięknemi i porywającemi słowy, lecz dał nam także przykład cnót wszelkich i świętości niezrównanej. Idź i ty w Jego ślady. Wskazuj tym, którzy powierzeni są

twej pieczy, co winni czynić, by wytrwać w łasce, napominaj i przestrzegaj ich, by nie zeszli z drogi żywota. Lecz daleko więcej od słowa zdziała twój przykład, twoja modlitwa, gorliwa wiara, miłość i życie przykładne.

Idź sam za Mistrzem twoim i prowadź do Niego rodzinę i domowników twoich. Zaprawdę, nigdy nie będziesz tego żałował ani w życiu ani w godzinę śmierci. Albowiem, kto za nim idzie, nie chodzi w ciemności: ale będzie miał światłość żywota. Amen.

Ewangelja na dwudziestą trzecią niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu. [1])

(Mat. 9, 18—26).

Zanim przejdziemy do omówienia samego tekstu, wypada nam poprzednio odpowiedzieć na pytanie co do miejsca zdarzenia, opowiedzianego w dzisiejszej ewangelji, względnie co do związku wydarzeń, w jakim je umieścić należy.

U wszystkich synoptyków czytamy opis obu cudów (porów. Marek 5, 22—42 i Łuk. 8. 41—56). Musimy dla uzupełnienia uciekać się do tych ewangelij, ponieważ św. Mateusz *brevitati studens* ogranicza się tylko do najważniejszych momentów.

Ponieważ u innych synoptyków czytamy, że Jezus w chwili, gdy spotkał Go przełożony synagogi, a mianowicie po powrocie z kraju Gerazeńczyków, „był nad morzem", musimy zatem i tu opis św. Mateusza uzupełnić z dwu innych ewangelij; należy przyjąć, że Jair znalazł Mistrza na zachodniem wybrzeżu jeziora Genezaret, jeszcze zanim tenże udał się do Kafarnaum i to spotkał Go pośród licznych rzesz, które czekały na Niego, by słuchać Jego nauki. Zbawiciel przerwał nauczanie i poszedł za głosem tego powszechnie poważanego męża, który dziś stanął przed Nim pokornie, prosząc Go o pomoc.

Perykopa ta odsłania nam niepojętą miłość Jezusa i ujawnia, jak stara się On wszystkich nauczać, pocieszać ich i pomagać im. Widzimy tu Zbawiciela jako wszechmocnego wspomożyciela w chorobie i śmierci: w chorobie — uzdrowienie niewiasty, cierpiącej na krwotok, w śmierci — wskrzeszenie córki

[1]) Prócz zwykłej literatury posługiwałem się tu szczególnie następującemi dziełami: *Hieronymus, In Matth. l. c. t. IV pg. 32 s.; Augustinus, s. 243 l. c. t. V, pg. 1013 ss. i s 245 n. 3 pg. 1020 s.; Chrysostomus, Hom. 31 in Matth. l. c. t. VII, 403 ss; Albertus Magn. l. c. 1, 20 pg. 427 ss.; Thomas, Catena l. c. 1, 403 nast.*

Jaira. Obydwa jednak zdarzenia nietylko następują po sobie chronologicznie, lecz łączą się w ten sposób, że Zbawiciel w drodze do łoża zmarłej, którą miał wskrzesić, uzdrawia chorą.

W. 18. *Onego czasu, gdy Jezus mówił do żydów, oto książę jeden przystąpił i kłaniał mu się, mówiąc: Panie, córka moja dopiero skonała: ale pójdź, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie.*

„Książę“, który rzuca się dziś do stóp Zbawiciela, to człowiek znaczny, cieszący się powszechnem poważaniem. „I ludzie bogaci potrzebują Zbawiciela, gdyż stan, wpływy, bogactwa, nie chronią od nieszczęścia i boleści.

Ewangelista nazywa go *ἄρχων*, przełożonym. S t a ł o n n a c z e l e s y n a g o g i w K a f a r n a u m. U św. Łukasza czytamy też, że nazywał się Jair (por. Łuk. 8, 14).

Synagogi, czyli miejsca przeznaczone na zebrania religijne u żydów, gdzie modlono się, czytano i objaśniano zakon i proroków, znane już były przed niewolą babilońską, lecz szczególnie po powrocie z wygnania zakładano takie synagogi we wszystkich miastach i ważniejszych osiedlach. W samej Jerozolimie za dni Chrystusa Pana liczono 480 synagog. Na czele każdej z nich stał wybrany przez radę starszych przełożony synagogi, który nią kierował; podlegał mu porządek służby bożej, rozdzielanie jałmużny i t. d. Czytał albo wyjaśniał zakon, czy to osobiście, czy też zlecał ten obowiązek innemu, odpowiedniemu mężowi. „Tylko mężowie wypróbowanej wiedzy — mówi Tertuljan (l. 4 contra Marcion.) — i znani z zasług“ mogli nauczać w synagogach.

Jeżeli już te fakty stawiają tego człowieka w świetle dodatniem, to nasze poważanie dla niego wzrośnie jeszcze, im dokładniej poznamy tak jego samego, jak i jego zachowanie się.

Zbliża się do boskiego Mistrza z u s z a n o w a n i e m i p o k o r ą. „Oto książę jeden przystąpił do niego i kłaniał mu się“. *προσεκύνει αὐτῷ* — rzucił Mu się do nóg. Obok wysokiego poważania mogło go pobudzić do tego także jego wielkie zmartwienie. Zbliżył się do Jezusa zarówno „krokami wiary jak krokami ciała i rzucił się do tych nóg, które niosły wszystkim zbawienie“ (Ludolf).

U nóg współczującego Mistrza wypowiedział teraz to, co mu leżało na sercu: „Panie — mówi — córka moja dopiero skonała“ *ἄρτι ἐτελεύτησεν*. Le Camus napewno myli się tu i może raczej uwzględnia opisy innych synoptyków, gdy tłumaczy: „Już umiera“. Aoryst wyraża bowiem czynność już dokonaną. Św. Marek mówi: *ἐσχάτως ἔχει* — „leży w agonji“; św. Łukasz: *ἀπέθνεσκεν* — „była bliską śmierci“.

Obydwa te opowiadania nie stoją zresztą w żadnej sprzeczności ze św. Mateuszem. Musimy przyjąć za św. Markiem i Łukaszem, że w chwili, gdy przełożony synagogi wybierał się w drogę do Jezusa, córka j e g o b y ł a j e s z c z e p r z y ż y c i u, gdyż w przeciwnym razie zapewne nie byłby już udawał się do Zbawiciela.

Ale jak wówczas wytłumaczyć prośbę Jaira u św. Mateusza: „Córka moja dopiero skonała“? Przyczynę tego kładziono na karb zwięzłości pierwszego z ewangelistów, która tu właśnie szczególnie się zaznacza. Św. Mateusz ogranicza się do podania ostatecznego skutku choroby, a nie zwraca uwagi na szczegóły uboczne, gdyż chodzi mu głównie o zwrócenie uwagi czytelnika na sam cud. Bengel mówi w tym sensie: *Mattheus compendio studens in ipso exordio ponit, quod temporis successu factum est.*

Prawdopodobniejszem jednak wydaje się nam inne zapatrywanie, które u s i ł u j e r z e c z w y j a ś n i ć p s y c h o l o g i c z n i e. Przyjmuje się według tego poglądu, że Jair rzeczywiście wypowiedział te słowa przed Jezusem tak, jak je nam św. Mateusz podał. Strwożony, i by tem szybciej skłonić Zbawiciela do spiesznej pomocy, wypowiada z m a r t w i o n y o j c i e c o b a w ę s w o j ą j a k o f a k t d o k o n a n y. Według tego sens słów jego byłby taki: Córka moja kona; prawdopodobnie teraz, gdy mówię z Tobą, wyzionęła już ducha. „Ale pójdź, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie“.

Już z tego dołączonego zdania widać, że w chwili prośby nie uważał dziecka swego jeszcze za zmarłe, choć sądził, że umrze napewno, jeśli Zbawiciel szybko nie pospieszy z pomocą.

Wprawdzie nie jest wyłączone, że uważał za możliwe nawet wskrzeszenie umarłej. Znał bowiem dobrze, jako przełożony synagogi, podobne fakta z życia proroków, a Jezusa uważał napewno za jednego z proroków, obdarzonych wyższą mocą.

Lecz czy przy swojej, jak się potem okaże, niezbyt silnej jeszcze wierze, ważyłby się prosić Mistrza o tak wielki, dotąd w życiu Zbawiciela niebywały cud?

Jeśli zaś, jak przyjmujemy, uważał córkę swoją za żyjącą jeszcze, jakkolwiek już konającą, to prośba jego niewiele się różni od próśb tylu innych, którzy w nieszczęściu wzywali pomocy Zbawiciela, jak to Jair wiedział z własnego doświadczenia.

Owszem, powiedzielibyśmy nawet, że wiara jego równać się nie może z wiarą setnika, gdyż sądzi on, iż obecność Jezusa jest konieczna do uratowania jego córki. I dlatego i on także należy do tego Izraela, nad którego wyniósł Pan setnika w tych słowach: „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem takiej wiary w Izraelu“ (Mat. 8, 10).

Zbawiciel ma zatem spieszyć do łoża umierającej i „włożyć na nią rękę, a żyć będzie“. Włożenie rąk u Izraelitów oznaczało

udzielenie łaski wewnętrznej. Także i pod tym względem nie dorównał Jair setnikowi, któremu dość było na słowie Jezusa: „Rzecz tylko słowem, a będzie uzdrowiony sługa mój“.

Jak czytamy u innych synoptyków, chodziło tu o dziewczę dwunastoletnie, jedynaczkę Jaira. Ta okoliczność tłumaczy nam ból, jaki wstrząsał sercem ojca, który też wzruszył Zbawiciela.

W. 19. *A wstawszy Jezus, szedł za nim i uczniowie jego.* Zbawiciel przerwał nauczanie i poszedł za głosem strapionego i strwożonego ojca. Oto świetlany wzór współczującej dobroci i niestrudzonej gorliwości w usługiwaniu innym, oto nowy dowód, że przyszedł służyć, a nie, żeby Mu służono. Uczniowie Jego i rzesze, które Go słuchały, poszły za Nim. Chcieli i oni być świadkami cudu, a miało się to stać prędzej, niż przypuszczali.

W. 20. 21. *A oto niewiasta, która krwotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła ztyłu i dotknęła się kraju szaty jego. Bo mówiła sama w sobie: Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa.*

Krwotok w Starym Zakonie (III Mojż. 15, 25) uchodził za chorobę nieczystą. Zarówno osoba taka, jak i wszystko, czego się dotknęła, było skalane. Dlatego cierpiące na krwotok nie brały udziału w zgromadzeniach, a także zamknięte były dla nich podwoje świątyni. Choroba taka uważana była za wystarczający powód do rozwodu. Czy zresztą chora, o której tu mowa, była żydówką, to jest co najmniej niepewne. Niżej podamy odnośnie do tej niewiasty parę uwag, coprawda opartych raczej na legendach. Synoptycy uzupełniają i tu także naszego ewangelistę bardzo cennemi szczegółami, które musimy uwzględnić.

Od dwunastu już lat cierpiała na tę chorobę. Jak się zdaje, była zamożna i leczenie kosztowało ją już niemało. Uciekała się po radę do wielu lekarzy (por. Marek 5, 26), stosowała wszelkie możliwe środki i z jakim skutkiem? Wycierpiała wiele od różnych lekarzy i jeszcze się jej w rezultacie pogorszyło. Pozbawiona już wszelkiej nadziei i zdana z rezygnacją na swój los, słyszy naraz o Jezusie, wielkim cudotwórcy. Pochodziła ona z Cezarei Filipowej (Paneas), w górnym dorzeczu Jordanu. Aż tam więc dotarła sława Mistrza i ściągała do Niego wszelkiego rodzaju nędzarzy, między nimi także tę, cierpieniem i zgryzotą złamaną niewiastę. Oczywiście podróż ta była dla niej bardzo uciążliwa, podjęła jednak chętnie ten trud, zapatrzona z ufnością w tę nową gwiazdę nadziei.

Niemało trzeba było odwagi i ducha ofiary, by zamiar ten urzeczywistnić, męstwa i ofiary, jakie rodzą się tylko z żywej i głębokiej wiary. A wiara ta została jeszcze wkońcu wystawiona na ciężką próbę.

Gdyby Zbawiciel był sam, lub ostatecznie tylko w otoczeniu dwunastu apostołów, to sprawa byłaby łatwiejsza. Lecz tu wśród tłoczącego się tłumu, przez który ona, cudzoziemka, osłabiona i wyczerpana daleką drogą, ma się przedzierać? W dodatku jeszcze w ostatniej chwili, gdy swoją natarczywością ściągnie na się niechęć ludu, doznać może odmowy ze strony tego wielkiego męża narodu żydowskiego, do którego się nie zalicza! Osoba małoduszna czekałaby na lepszą sposobność, ale ta niewiasta, zahartowana długiem cierpieniem. nie poddaje się zniechęceniu. Oto ten sławny, cudowny lekarz jest tu. Postanowienie jej mocne jak stal; musi dostać się do niego! A ponieważ decyzja ta pokorna, prosta, a zarazem mężna, więc musi swój cel osiągnąć.

W pokorze swej sądzi, że niegodna jest stanąć przed obliczem Pana. Także rodzaj jej choroby przeszkadzał jej wyznać Mu swe dolegliwości. W prostocie serca wierzy, że spłynie na nią pomoc Jego przez samo dotknięcie się szaty Jego. „Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa“, mówiła sama do siebie. *Hoc ipsum dicere* — powiada św. Augustyn — *iam tangere est;* w jakim sensie, o tem się jeszcze dowiemy. Z niemałym trudem osiąga swój cel, dotyka rąbka Jego szaty, albo raczej strzępów Jego płaszcza i natychmiast czuje, jak jakaś siła tajemnicza wstrząsa całem jej ciałem: jest zdrowa!

Oto kobieta, silnej woli i głębokiej wiary. Jakże ona zawstydza swoim przykładem niejednego chrześcijanina, mężczyznę! Tchórze, niedołęgi, cofają się przed każdą trudnością i każdym pozorem niebezpieczeństwa. Niczego nie dokonują, nic nie działają, bo brak im męstwa i siły, by chcieć naprawdę.

Widzimy zresztą na niej jeszcze inny piękny rys charakteru.

W. 22. *A Jezus obróciwszy się i ujrzawszy ją rzekł: Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny.* I tutaj św. Mateusz ogranicza się do podania momentów najważniejszych, opuszcza zaś bliższe szczegóły.

Ewangelja św. Łukasza (8, 45), opowiada, że Zbawiciel obejrzał się i zapytał: „Kto jest, co się mię dotknął?“ Pytanie to dziwnie brzmiało w oczach apostołów. Cóż bowiem dziwnego, że w takim tłumie, to ten, to ów dotknął się Go i niechcący zanadto zbliżył się do Niego? „Mistrzu“, mówi dlatego Piotr, „rzesze cię ściskają i tłoczą, a mówisz: Kto mię dotknął“? (Łuk. 8, 45). Lecz Jezus powtarza: „Tknął się mnie ktoś, bo ja wiem, że moc wyszła ode mnie“ (Łuk. 8, 46). Tem samem równocześnie wyjaśnia co oznaczają Jego słowa.

Zapewne, „ściskało Go wielu, lecz jedna tylko Go dotknęła“ mówi św. Augustyn. „Tłum umie tłoczyć się wkoło Niego, lecz dotknąć się Go nie umie. To dotknięcie oznacza wiarę. Ten dotyka Chrystusa, kto wie-

rzy w Niego. Tak też dotknęła Go z wiarą ta niewiasta i natychmiast nastąpiło uzdrowienie... Tłum tłoczy się, wiara dotyka. Wielu myślących po ziemsku, uważało Chrystusa za zwykłego człowieka, nie widzieli ukrytego w Nim Bóstwa. Tacy nie dotknęli dobrze, bo nie wierzyli dobrze. Chcesz dobrze dotknąć? Poznaj Chrystusa tam, gdzie jest równie wieczny jak Ojciec, a dotknąłeś Go“ (l. c. s. 243).

Zbawiciel, mówiąc: „Moc wyszła ode mnie“, wyraża się językiem ludu. Słowa te odnoszą się jedynie do dokonanego przezeń cudu.

Zdarza się to po raz pierwszy, że Zbawiciel zapomocą rzeczy zewnętrznych sprawia skutki nadprzyrodzone i szczególnie „cudotwórczemi“ czyni szaty swoje. Później zdarzało się to częściej: „A którzy się kolwiek dotknęli, choć kraju szaty jego, uzdrowieni są“ (Mat. 14, 36).

Kalwin napiętnował tę niewiastę wierzącą, że dotknięcie szaty Jezusa ją uzdrowi, jako osobę zabobonną. Jak widać, uważał się za uprawnionego do poprawiania poglądu Zbawiciela, który przecież pochwalił jej wiarę. Wobec tego nie pozostaje nam nic innego jak zgodzić się z przeciwnikiem Kalwina Maldonatem, który na to tak tylko odpowiada: *Tales hodie magistros mundus meretur.* — Świat dziś zasługuje na takich nauczycieli.

Tylko całkowite przekręcenie i zniekształcenie przekonania i zamiaru niewiasty może dać pozór do zarzucania jej zabobonu. Zresztą sam Kalwin byłby jej tego zarzutu oszczędził, gdyby równocześnie nie chciał był napiętnować tym zarzutem katolickiej nauki o czci relikwij św. Ona ufała, że za pośrednictwem szaty Zbawiciela otrzyma zdrowie nie ze względu na samą szatę, lecz dlatego, że była to szata Chrystusa, od którego jedynie oczekiwała ratunku. Jeżeli ciało Pana było narzędziem boskiego działania łaski, to dlaczego właśnie miała czekać, aż ręka Jego spocznie na jej głowie, by odzyskać zdrowie? Czyż Pan Jezus nie mógł owej mocy, która z Jego Bóstwa spływała na ludzką naturę Jego, przelać na chore ciało niewiasty tak samo za pośrednictwem odzienia, jak i ręki swojej? Czyż ta czynność zewnętrzna jest wogóle czemś innem jak znakiem widzialnym łaski Bożej, która działa niewidzialnie?

Albo, by się wyrazić bardziej konkretnie, czy dotknięcie szaty jest czemś innem jak wyrazem ufności i wiary we wszechmoc Chrystusa?

Trafną uwagę robi tu Ludolf Saksoński: „Niewiasta ta położyła swą nadzieję w szacie Zbawiciela jako w narzędziu łaski Jego, a ileż więcej my powinniśmy ufać, że naszym udziałem stanie się Jego potęga i łaska, gdy nietylko szaty Jego się dotykamy, lecz przyjmujemy Ciało Jego i Krew, Bóstwo i człowieczeństwo w Komunji św.! O gdybyśmy mieli choć małą cząstkę jej wiary i ufności, jakże potężny skutek wywarłby w duszach naszych ten Chleb łaski! *Illa quidem medicinam accepit ex vulnere; vae illis, quibus medicina in vulnus convertitur!*

Nie bez powodu zwrócił się Zbawiciel do niewiasty i postawił swoje pytanie, jakkolwiek cud już się był dokonał. Chciał objawić ludowi swoją wszechwiedzę i wszechmoc i w ten sposób utwierdzić go we wierze w swoje boskie posłannictwo. Szczególnie zaś chciał tego dokonać u człowieka, który stał przy Jego boku. Zapewne przyglądał się on z pewną niecierpliwością temu epizodowi z niewiastą i myślał o tych drogocennych chwilach, od których może zależało życie jego dziecka.

A jednak miało to, co mu tak przykrem być musiało, i jemu także przynieść błogosławieństwo. Zbawiciel także ze względu na niego dopuścił tę zwłokę. Chciał bowiem, by się spełniło to, czego Jair najbardziej się obawiał, i co uważał za największe swoje nieszczęście mianowicie, by córka jego umarła, albo raczej, by dowiedział się o jej śmierci, jeszcze zanim powróci do domu ze Zbawicielem. Św. Łukasz powiada bowiem, że gdy jeszcze Pan mówił z niewiastą, „przyszedł niektóry do arcybóżnika, powiadając mu: Iż umarła córka twoja, nie trudź go“ (8, 49, por. Marek 5, 35). Ta wiadomość, która go doszła w chwili, gdy dopiero co był świadkiem nowego cudu, nie mogła zachwiać jego ufności w pomoc Jezusa nawet po śmierci córki, do czego jednak zapewne nie byłby zdolny, gdyby cudu tego nie było.

Tak więc rozsiewał Boski Mistrz ciepłe promienie swej łaski i miłości wokoło, oczywiście najobficiej na tę, która najbliżej niego stała i którą w pierwszej chwili ogarnął dreszcz trwogi na myśl o tem, że zdobyła sobie potajemnie tą łaskę uzdrowienia.

Zbawiciel nietylko chciał uwolnić ją od tej trwogi; miał On zamiar dać jej jeszcze daleko piękniejszy podarek na drogę.

Zwraca się do niej łaskawie i z miłością, nazywa ją „córką“. Prócz tej pogańskiej niewiasty nikt w ewangelji nie otrzymał tej nazwy zaszczytnej.

Lecz czy ona była jeszcze poganką? Przez wiarę swoją została chrześcijanką, duchową „córką“ Zbawiciela i wytrwała w tej wierze i miłości aż do śmierci.

„Ufaj“ córko, mówił Jezus dalej. Potrzeba jej było tej pociechy, bo gdy Zbawiciel rozglądnął się „aby obaczył tą, która to uczyniła“, wtedy „bojąc się i drżąc, wiedząc, co się z nią stało: przyszła i upadła przed nim, a powiedziała mu wszystką prawdę“ (Marek 5, 32 i nast.). Niezawodnie wyznanie to nie przyszło jej łatwo. Co teraz stanie się z nią? Czyż za karę może znów powróci jej dawna niemoc? Czy przynajmniej nie spotka ją nagana za nieszczerość? Ale niech się dzieje co chce. Wyznaje wszystko szczerze co uczyniła i spuszcza się całkowicie na swego dobroczyńcę, przed którym stoi teraz jakby przed swoim sędzią. Gotowa jest przyjąć wszystko, co On postanowi. Oto dusza prawdziwie dziecięca, szczera, Bogu oddana.

A teraz, jakaż to niespodzianka, jaki zaszczytny, pocieszający wyrok: „wiara twoja ciebie uzdrowiła“. Tak jakby Zbawiciel powiedzieć chciał: słusznieś sobie mówiła: „Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa“. Ta wiara twoja uratowała cię *(σέσωκεν)*.

Wiara jej rzeczywiście zasługiwała na wielką pochwałę. Była ona silniejsza od wiary przełożonego bożnicy: *ille medicum adduxit ad domum; huic tactus solus satis fuit.* (Św. Jan Chryzostom).

Pan odprawił ją (według ewang. św. Marka) z błogosławieństwem „Idźże w pokoju“ (5, 34).

Zdrowa na ciele, czysta na duszy, z pokojem bożym w sercu, złączona wiarą, wdzięcznością i miłością z Jezusem tem źródłem prawdziwego żywota, powróciła do swej ojczyzny i przez całe życie była wierną Zbawicielowi.

Według tradycji nazywała się ona Bernika lub Weronika. Le Camus robi tu uwagę: „Według podania wierząca ta niewiasta w swem rodzinnem Paneas kazała wznieść przed swoim domem spiżowy pomnik, który przedstawiał ją w błagalnej postawie, podczas gdy Jezus z narzuconą na ramiona wierzchnią szatą wyciągał nad nią zbawczą dłoń. Euzebjusz (Hist. Eccl. 7, 18; por. także Sozomenus 5, 51, Nicephorus 6, 15 i in.) widział jeszcze obydwie statuy, które Juljan Apostata usunął, aby swój pomnik na tem miejscu postawić. Wczesna już legenda chrześcijańska stawia ją na wcale poczesnem miejscu w swoich podaniach. Jużto staje przed Piłatem, by świadczyć o świętości i dobroci Jezusa, jużto w drodze na Golgotę, nie zważając na obelgi rozwścieczonego tłumu, ociera pobożnemi rękoma skrwawione oblicze Zbawcy. Odbicie oblicza Jezusowego na jej chuście lnianej byłoby rzeczywistym autoportretem Zbawiciela, o ile to podanie późniejszych czasów było prawdziwe. Zatem niewiasta ta przedtem skażona, trwożliwa, teraz zaś umocniona i uświęcona przez łaskę, otrzymałaby w nagrodę swej szlachetności, jedną z najpiękniejszych pamiątek, jakie Syn Boży przekazał czci wiernych.“

W. 23. 24. *A gdy przyszedł Jezus w dom książęcy i ujrzał piszczki i lud zgiełk czyniący, mówił: Odstąpcie: albowiem nie umarła dzieweczka, ale śpi. I śmiali się z niego.* Wieść o śmierci córki nie była dla Jaira, po tem co widział, już tak straszną. W dodatku Zbawiciel pocieszył go jeszcze, mówiąc: „Nie bój się, wierz tylko!“ Dla wszechmocy bożej nie trudniej było wskrzesić zmarłego, niż wrócić zdrowie choremu. Nawet śmierć zatem dla wierzącego nie stanowiła jeszcze powodu do rozpaczy. Jezus wiedział, że może pomóc. „Byłoby to okrutne i krzywdzące, gdyby Jezus teraz, gdy wszelka nadzieja ojca całkiem naturalnie musiała zniknąć, jak płomień, który zanim zgaśnie, raz jeszcze silniej rozbłyska, mimo to robił mu jakieś nadzieje, nie mając niezachwianej pewności, że i teraz jeszcze może przyjść z pomocą. Jezus musiał czuć się panem życia i śmierci, inaczej w tej sytuacji takie słowa byłyby wogóle niemożliwe, gdzie za kilka minut musiało się okazać, czy jest mężem bożym czy jakimś kuglarzem“. (Tillmann). Szedł z nim zatem do domu żałoby. Ludowi towarzyszącemu Mu i apostołom z wyjątkiem Piotra, Jakóba i Jana nie pozwolił iść za sobą (Marek 5, 37). Z pewnością siebie, jaką może dać tylko boska wszechmoc, zabiera się do wielkiego dzieła: *certus ad miraculum accedit* (Bengel).

W samym domu zastał „lud zgiełk czyniący“: fletnistów i płaczki, które za zapłatę zawodziły przeraźliwie. „Przed pogrzebem panowało w domu żałoby dziwne ożywienie. Krewni i przyjaciele gromadzili się tam wspólnie i przy dźwiękach muzycznych instrumentów opłakiwali zmarłego. Łączyli swe lamenty z krzykiem i zawodzeniem najętych płaczek, które przez kilka dni przebywały w domu żałoby i także podczas konduktu pogrzebowego wywodziły swe nienaturalne żale“. (Lübeck, Altjüdische Totengebräuche, Wissensch. Beilage zur Germania, Rocznik 1909, nr. 12, str. 93).

Wystawmy sobie teraz wrzask tych wprawnych w swoim zawodzie płaczek, które jak to według własnej obserwacji opisuje nam św. Hieronim, z rozwianemi włosami i obnażonemi piersiami wyły żałośnie, a zrozumiemy łatwo Zbawicielowe „odstąpcie“ skierowane do tego zgiełkliwego tłumu. Nie były to okoliczności odpowiednie dla boskiego dzieła miłości, a w dodatku zawodzenia i narzekania nie miały tu żadnego sensu. Zbawiciel tem bardziej nie życzył sobie tego tłumu, ponieważ „te płaczki“ jak słusznie zauważa Nebe, stałyby się „zaraz głosicielami a fletniści piewcami Jego chwały“. Tego zaś Jezus chciał uniknąć.

Uwagi godne jest uzasadnienie, jakie Zbawiciel dodaje do swego rozkazu: *albowiem nie umarła dzieweczka, ale śpi.*

I śmiali się z niego, pozornie słusznie, „wiedząc, iż była umarła“ (Łuk. 8, 53). Zbawiciel pozwala im się śmiać dowoli. Szyderstwo ich wyjdzie tylko na chwałę Jego, gdyż potwierdza tylko fakt śmierci, któremu Zbawiciel nie chce przeczyć, lecz tylko chce przedstawić go w innem świetle.

Jasnem też jest, że taki tłum, który tak nienaturalnie się zachowuje, że na jedno tylko słowo od najgłębszego żalu przechodzi do śmiechu i szyderstwa, nie był godnym, by stać się świadkiem cudu. *Non erant digni, ut viderent mysterium resurgentis, qui resuscitantem indignis contumeliis deridebant* (św. Hieronim).

Zbawiciela mogła też, oprócz przytoczonego powodu skłonić do wydalenia tłumu, także ta okoliczność, że nie podobało mu się to przesadne opłakiwanie zmarłej. W Jego oczach i w świetle prawdy bożej śmierć ciała jest tylko snem. Zmarły żyje w rzeczywistości, jeżeli nie dla tego świata, to dla wieczności, jeśli nie dla ludzi na ziemi, to dla Boga, dla którego wszystko żyje. *Deo omnia vivunt,* mówi w odniesieniu do tego miejsca św. Hieronim. Zbawiciel z równą łatwością może przywołać dzieweczkę do życia, jak my budzimy śpiącego. I tem więcej jeszcze śmierć w oczach Mistrza musiała wydawać się snem tylko, gdy wzrok Jego poprzez lat tysiące zwraca się ku tej chwili wiel-

kiego wskrzeszenia, które Jezus dziś niejako uprzedza na tej córce Jaira. *Ipso autem accedente mors non mors est, sed somnus.* Tu pokonał Zbawiciel śmierć po raz pierwszy, albowiem i to dziewczę, któremu przywrócił życie, musiało raz jeszcze poddać się tej okrutnej potędze; raz na zawsze pokona Jezus śmierć dopiero w dniu ostatecznym, kiedy to bezpowrotnie utraci ona swe panowanie. Mimo to, cud ten jest dla nas wszystkich pełną pociechy obietnicą, pewną rękojmią owego zwycięstwa ostatecznego. „Dlatego niech ci opłakują swoich zmarłych, którzy uważają ich za umarłych. Gdzie żyje wiara w zmartwychwstanie, tam śmierć nie jest śmiercią, lecz spoczynkiem (św. Ambroży, str. 98).

W. 25. *A gdy wygnano rzeszę: wszedł i ujął rękę jej, i powstała dzieweczka.* Lamentujący tłum, jak się zdaje, nie bez oporu opuścił dom żałoby; musiano go „wypędzić" (ἐξεβλήθη). Gdy się to stało, wszedł Jezus z rodzicami i trzema wybranymi uczniami do miejsca, gdzie leżała zmarła. (Por. Marek 5, 40; Łuk. 8, 51). Tam *ujął rękę jej, i powstała dzieweczka,* jak niezwykle zwięźle opowiada nasza ewangelja. Podczas tego wypowiedział Pan słowa: *Talita kumi* — „Panienko (tobie mówię) wstań!" — jak opowiada św. Marek, który zapewne słyszał to z ust św. Piotra, naocznego świadka tego zdarzenia. Ten zwrot aramejski ma tem większe dla nas znaczenie, że jest jednem z tych wiązań, które nierozerwalnie łączą słowo ewangelji z „historycznym" Chrystusem. W ten sposób po raz pierwszy występuje Pan jako Ten, którego głosu słuchają także zmarli, „a którzy usłyszą, ożyją" (Jan 2, 25), jako Ten, który ma „klucze śmierci i piekła" (Obj. 1, 18).

W. 26. *I rozeszła się ta sława po wszystkiej onej ziemi.* Według tego, co nam podają dwaj inni ewangeliści zabronił Zbawiciel rozpowiadać o tym cudzie. Naturalnie nie chodziło Mu o to, by ukryć go, bo wiedział przecież doskonale, że rzecz taka nie mogła się utrzymać w tajemnicy; sama za siebie dość głośno mówiła i nie potrzebowała umyślnej propagandy. Zbawiciel nie chciał, by lud oddawał Mu specjalne hołdy, nie działał bowiem swych cudów dla ludzkiej chwały; „chciał dawać bezinteresownie, nie żądając niczego dla siebie" (św. Grzegorz).

Mimo to rozeszła się wieść o tem zdarzeniu po całej krainie. „Oto jakim jest świat! Najpierw wyśmiewa i wyszydza słowo żywota, później zaś, gdy słowo to, które przewyższa ich prośby i przechodzi ich pojęcia, spełnia się, cieszy się niem i sławi je szeroko". (Nebe). Nam zaś przykład Jezusa niech przypomni Jego napomnienie, by w cichości serca czynić dobrze, a Bóg, który widzi w skrytości, zgotuje nam zapłatę.

2. Zastosowanie praktyczne.

Perykopa ta zalicza się do tych szczęśliwych tekstów, które zawierają dwie myśli główne, dające się ująć w pewnym związku wewnętrznym, a więc tem samem umożliwiające zarówno omówienie całego tekstu w jednej homilji, jak i osobne opracowanie każdej części zosobna.

Podajemy więc najpierw następujące szkice do całego tekstu:

Jezus wspomaga w każdej nędzy życiowej wszystkich zbliżających się do Niego z pokorną ufnością, ale też ich tylko.

1. Kogo wspomaga Pan? — Setki całe tłoczą się wkoło Niego, ale dwie osoby tylko znajdują pomoc, ponieważ z pokorą i ufnością przychodzą do Niego (18—21).

2. Zbliżaj się do Niego jak one, a znajdziesz w Nim dobrotliwego i wszechmocnego Wspomożyciela (22—26).

Konieczność, przymioty i skutki modlitwy.

1. Jeżeli potrzeba ci pomocy, idź do Pana, jak ów przełożony synagogi i niewiasta cierpiąca na krwiotok (18—20).

2. Módl się tak, jak oni, serdecznie, pokornie i z ufnością (18 i 21).

3. Wówczas wejrzy na ciebie litośnie Pan, jak na ową niewiastę (22) i stanie się niejako sługą twoim i wspomożycielem w chorobie, grzechu i przy śmierci (23—25).

Podany tu materjał, będzie zapewne za obszerny na jedną homilję. By więc poszczególne punkty o modlitwie móc gruntownie omówić, dobrze będzie rozłożyć materjał na dwa jeśli nie trzy oddzielne tematy.

Potęga cudotwórcza Jezusa.

Jezus rzeczywiście działa cuda. Dowodzi tego zarówno wiara uczonego Jaira, jak i prostej kobiety oraz licznego tłumu, który otaczał Zbawiciela (18—20).

2. Potęga Jego cudotwórcza wielka jest i boska. Niewiasta wierzy, iż przez samo dotknięcie Jego szaty będzie uzdrowioną i rzeczywiście zostaje wysłuchana aktem wszechmocnej woli Jezusa (22). — Dzieweczka wstaje z martwych na jeden wszechmocny rozkaz Pana: *Puella surge!*

Jeśli podzielimy tekst, by obydwa cuda osobno omówić, wówczas możnaby zaproponować następujące tematy:

Niewiasta cierpiąca na krwiotok obrazem duszy w grzechu ciężkim.

Krwiotok to obraz grzechu nałogowego — objawy: częste popadanie w ten sam grzech, przy lada sposobności; wzrastająca słabość woli — skutki: ruina majątku (łaski); cierpienia (duszy); niebezpieczeństwo utraty życia (duszy); niebezpieczeństwo nagłej śmierci: *Mors est echo vitae; perversi difficile corriguntur* (Eccli. 1, 15).

Niewiasta cierpiąca na krwiotok wskazuje też drogę ratunku — *Credidit, dixit, tetigit: Corde creditur ad iustitiam, ore fit confessio ad salutem; fides sine operibus mortua est* (Jak. 2, 26).

Krwiotok obrazem nieczystości.

Wstęp: Krwiotok to choroba, o której mówi się prawie tylko z rumieńcem wstydu na licach. Już Ojcowie św. widzieli w niej obraz tego grzechu, którego nazwy nawet wyznawcy Chrystusa wymieniać nie powinni, a który jednak tak straszne wyrządza spustoszenia, który takiego Samsona zrobił bałwochwalcą i od tej pory nie stał się lepszym ani piękniejszym.

Krwiotok jest obrazem tego grzechu:

1. Pod względem skutków jego — zabija życie łaski, osłabia wolę, robi człowieka z dniem każdym coraz gorszym niewolnikiem namiętności, prowadzi do utraty czci i dobrego imienia, a nierzadko do ruiny majątkowej i fizycznej.

2. Pod względem trwania — 12 lat i to coraz gorzej; niekiedy wogóle niema poprawy.

3. Ze względu na grozę niebezpieczeństwa — wszelkie ludzkie środki zawodzą: ani wzgląd na honor, ani na dobre imię, na zdrowie czy majątek, słowem nic nie pomaga. Jeden tylko lekarz pozostaje; to Zbawiciel, który oczyszcza duszę w sakramencie pokuty i Chlebem żywota wzmacnia do walki i zwycięstwa.

Podobnie możnaby omówić nałóg pijaństwa.

Weźmy teraz pod uwagę drugi cud:

Wskrzeszenie zmarłej obrazem wskrzeszenia ze śmierci grzechowej.

1. Zbawiciel wprowadza ciszę i spokój do domu duszy (23); zachęca do wejścia w siebie i nawrócenia się.

2. Dotyka duszy w sakramencie pokuty ręką swej wszechmocy i wskrzesza ją do życia.

3. Podnosi ją i umacnia w Komunji św. (24).

Dusza przed obliczem swego Odkupiciela i Sędziego.

1. Dusza przed obliczem swego Odkupiciela (20 i 21) — jej niemoc i opuszczenie, droga ratunku (ufność w Panu).

2. Dusza przed obliczem swego Sędziego (22) — Jego wszechwiedza, sprawiedliwość, względnie Jego niezmierzona dobroć względem tych, którzy wierzą weń i miłują Go.

Rodzice przy śmiertelnem łożu swych dzieci.

1. Jak powinni postępować rodzice przy śmierci dziecka? (18 i 19). Iść do Pana, modlić się za nie i ufność położyć we wszechmocy Boga, który je wskrzesi w dniu ostatecznym.

2. Jak mają postępować rodzice nad grobem moralnym swych dzieci? (23—25). Powinni iść z Jezusem do mar swoich dzieci, za które po większej części na nich ciąży odpowiedzialność, by Pan je wskrzesił na nowo do życia.

---

3. Homilje.

1. Jair wzorem pokornej i ufnej modlitwy.

Dzisiejsza ewangelja, najmilsi w Chr., okazuje dowodnie całą dobroć i miłość naszego Odkupiciela ku nam ludziom. *Przeszedł czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich* mówi o Nim autor Dziejów apostolskich (Dz. Ap. 10, 38). W ewangelji, przeznaczonej na dzisiejszą niedzielę czytamy o dwóch wielkich cudach Jego miłości i wszechmocy. Obu tych cudów dokonał, ponieważ usilnie błagały Go o to dusze wierzące i pełne ufności. W ten sposób znowu daje nam poznać potęgę modlitwy. Tak, wielką, owszem nieprzezwyciężoną mamy i my także moc nad Sercem Syna Bożego, jeżeli prosimy z taką pokorą i ufnością jak uczynił to przełożony z Kafarnaum. Niech on będzie wzorem naszym, jak się modlić należy.

I. *Onego czasu, gdy Jezus mówił do żydów, oto książę jeden przystąpił i kłaniał mu się.* Było to w pierwszym roku publicznej działalności P. Jezusa, gdy przebywał On nad jeziorem Genezaret. Podczas gdy Pan mówił do rzesz, przystąpił do Niego pewien mąż imieniem Jair, przełożony synagogi z Kafarnaum. Przybiegł on z wielkim pośpiechem do Zbawiciela, chodziło mu bowiem o sprawę bardzo naglącą. Nie było to łatwo dostać się do Jezusa, gdyż niezliczone rzesze otaczały Go zwartem kołem. Lecz on pospiesznie przedzierał się przez tłumy, pokonując wszelkie trudności, aż znalazł się wreszcie przed Jezusem i mógł spojrzeć w Jego oblicze pełne litości.

Widoczne było nazewnątrz, że znakomity ten mąż jest bardzo strapiony. Jakaś niezwykła zgryzota przygniatała

jego duszę. Rzucił się na kolana przed Mistrzem i błagał Go o pomoc w swem nieszczęściu.

Najmilsi w Chrystusie, co za wspaniały, co za porywający przykład daje nam ten człowiek klęczący u stóp boskiego Zbawcy. Oto wzór dla nas wszystkich, jak mamy postępować, by modlić się dobrze i żarliwie.

Jak jemu, tak i nam mnóstwo trudności i przeszkód staje w drodze, gdy chcemy rozmawiać z Bogiem na modlitwie. Całe roje roztargnień, myśli światowych i trosk doczesnych nas opadają; nawał pracy odwodzi nas od Boga i zamyka drogę do Niego. Jeżeli mimo tych i tym podobnych trudności chcecie się modlić pobożnie, wówczas musicie postąpić tak jak postąpił Jair, przełożony synagogi. Już w drodze do kościoła musicie otrząść się ze wszystkich myśli światowych i trosk ziemskich, musicie zająć się całkowicie jedną tylko myślą, myślą o tem, co chcecie Panu waszemu przedstawić na modlitwie, co chcecie z ufnością powierzyć Jego miłującemu Sercu.

Światowe kłopoty, doczesne interesy zostawcie przed drzwiami kościoła, aż do chwili kiedy znowu wyjdziecie z domu bożego, z przybytku Pana i wrócicie do życia codziennego, inaczej nigdy nie będziecie mogli modlić się bez przeszkody. Nigdy nie osiągniemy prawdziwego nabożeństwa, mianowicie w dłuższej modlitwie, jeśli jeszcze przed modlitwą nie skupimy myśli naszych i nie będziemy pamiętać o tem, o co chcemy prosić Zbawiciela.

Zwróćcie też, najmilsi moi, uwagę na drugi jeszcze szczegół w modlitwie Jaira. Nie zjawia się on przed Panem w stojącej, wygodnej, niedbałej postawie, ani z dumnie podniesioną głową. Wokoło stały tłumy, miał więc dobrą sposobność zobaczyć niejedno, co mogłoby zaspokoić jego ciekawość. Lecz on nie troszczy się o innych, nie rozgląda się w lewo i prawo, na tego lub owego, ale kieruje oko swe i serce jedynie ku Zbawicielowi. I padł przed Nim na kolana i ze złożonemi rękoma błagał Go o miłosierdzie i pomoc.

A nasza modlitwa, najmilsi w Chrystusie, czy ma być w Bogu miła, czy ma trafić do tronu Jego miłosierdzia? O tak, szczerze tego pragniemy. Pocóż bowiem modlimy się, jeśli nie poto, by nas Bóg wysłuchał? W takim jednak razie także i zewnętrzne nasze zachowanie się musi być odpowiednie, godne tej świętej sprawy, o którą się modlimy. Cały człowiek, z ciałem i duszą i ze wszystkiemi siłami swojemi winien na modlitwie oddawać cześć Bogu i tylko Bogu samemu.

Gdy modlimy się w przybytku Boga, to stoimy rzeczywiście przed obliczem Syna Bożego, tak jak stał przed Nim kiedyś Jair. Wprawdzie nie widzimy Pana, jak widział Go Jair, okiem ciała, lecz istnieje jeszcze inne oko, oko wiary, a ono widzi inne rzeczy niż te, które fizycznie widzimy przed sobą. Przez wiarę z taką pewnością widzimy i wiemy, iż Pan jest pośród nas, jak widzieli Go kiedyś żydzi wśród siebie. Z małego tabernakulum patrzy na nas wszystkowiedzące Jego oko z tem samem miłosierdziem i tą samą miłością, słyszy Jego ucho każdy szept naszej modlitwy tak samo, jak kiedyś spoglądał łaskawie na Jaira i wysłuchał jego prośby. Obyśmy zawsze o tem pamiętali, oby ani na moment nie wypadało nam to z pamięci, przed Kim stajemy na modlitwie! Czyż wówczas nasze zachowanie się zewnętrzne na modlitwie nie byłoby stosowne i skromne, czy nie musiałoby być żywym wyrazem naszej głębokiej wiary i czci dla majestatu Bożego? Wtedy nie dbalibyśmy o to, kto klęczy przed nami, kto obok nas, a kto za nami; co czyni ta lub owa, i jak jest ubrana... To wszystko i setki innych drobiazgów, które nam nieraz pochłaniają cenne chwile modlitwy, nie istniałyby dla nas, bo całą naszą duszą zawładnąłby, serce całe wypełniłby Ten, który w niepojętej miłości zstąpił z nieba na nasze ołtarze, by mieszkać z nami i łaskawie wysłuchiwać naszych próśb. O z jakąż radością wysłuchałby modlitwy naszej, zwłaszcza gdy przedstawilibyśmy ją z taką pokorą i ufnością jak to uczynił Jair.

II. Miał on niezwykle ważną sprawę na sercu. *Panie,* mówi klęcząc u stóp Zbawiciela, *Panie córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie.* Jakaż głęboka pokora przebija z tych słów! Nazywa Jezusa „Panem“. Tyś Panem wszystkich rzeczy, Tyś Władcą świata, a ja niczem więcej, jak niegodnym Twym sługą. Bezsilny jestem i opuszczony i nie mam nikogo, ktoby mi przyszedł z pomocą w mojem nieszczęściu! Ach nie odrzucaj mię Ty przynajmniej w mem strapieniu!

Najmilsi w Chrystusie! Czy my wszyscy, ilekroć zginamy kolano przed Bogiem na modlitwie, nie jesteśmy w podobnem położeniu? Tak, zaprawdę, Bóg jest także i naszym Panem i Władcą, my Jego słudzy, Jego poddani, niegodni nawet oblicza naszego podnieść ku Niemu. Cóż nam pozostaje innego, jak z celnikiem bić się w piersi i wyznać naszą niegodność, naszą słabość i opuszczenie? Cóż nam pozostaje innego, jak wołać z pokorą do Niego, by nas wspomagał w licznych doczesnych i duchowych nędzach naszych, które codziennie, a nieraz tak ciężko, nieraz nieznośnie prawie, gnębią nas i zasmucają? Cóż możemy czynić innego, jak każdego dnia pokornie powtarzać, że i dla nas także niema innej nadziei ani pociechy jak tylko jedynie w Zbawicielu i Odkupicielu naszym?

A gdybyśmy zawsze tak głęboko byli tem przejęci, jak nędznymi jesteśmy, jak mało możemy bez Boga, jak dalece nic i to

zupełnie nic nie możemy uczynić dla naszego zbawienia bez pomocy bożej i gdybyśmy w nabożnej modlitwie dali wyraz temu naszemu pokornemu przekonaniu, o ileż więcej zyskałaby ona na wartości, jak wielkie ściągnęłaby na nas błogosławieństwa niebios, a my nie odchodzilibyśmy z rozmowy z Bogiem z taką pustką, bez pociechy, jak to nam nieraz się zdarza. Bóg chętnie rozdziela swe dary między ludzi, którzy z uczuciem swego wewnętrznego ubóstwa i nędzy własnej zjawiają się przed Nim na modlitwie. Albowiem Bóg obdarza nas, pociesza, umacnia, kiedy Mu się podoba, kogo i jak Mu się podoba. Człowiek do darów bożych niema żadnego prawa. Kto jednak w poczuciu własnej słabości upadnie na kolana przed Panem wszelkiej pociechy i ucieknie się do serca Ojca miłosierdzia, jak setnik do Serca Jezusa, Syna Bożego, ten wszystko u Boga osiągnie. Modlitwa pokorna przebija niebiosy i taka modlitwa potężniejsza jest niż wszystko inne na świecie. Przed modlitwą pokornego ustępuje nawet wszechmoc boża. A jak pięknie wyraża się „Naśladowanie Chrystusa" (2, 2) o modlitwie pokornych: „Bóg pokornego broni i oswobadza; pokornego miłuje i pociesza; ku pokornemu się skłania; pokornego obdarza łaską wielką; a po uniżeniu wznosi go do chwały".

III. Jak z jednej strony modlitwa Jaira była pokorna, tak z drugiej strony cechowała ją wielka ufność. *Córka moja* — powiada — *dopiero skonała.* Lecz ja ani na chwilę nie wątpię, iż ją odzyskam znowu. Znam przecież twoją moc. Wiem, że ty możesz dopomóc nawet tam, gdzie wszelkie środki ludzkie zawodzą. Tyś Panem życia i śmierci: *Pójdź, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie.*

Modlitwie pełnej ufności nigdy się Zbawiciel nie oparł. To pokazuje się także i tutaj. „Pójdź, włóż na nią rękę twoją" prosił Pana: *A Jezus wstawszy szedł za nim i uczniowie jego.* Staje się sługą sługi swego i posłusznie spełnia jego prośbę, ponieważ ten z ufnością błagał Go o pomoc. Wstępuje z nim do domu żałoby i uciszywszy hałasy i lamenty, zbliża się do łoża, na którem spoczywało ciało zmarłej dzieweczki, ujmuje ją za rękę, tak jak prosił o to Jair i rozkazuje: *Dzieweczko, tobie mówię, wstań!* I wstała natychmiast zdrowa.

Pokorna, ufna prośba Jaira stała się rozkazem dla miłosiernego Serca Mistrza. I czyż nie tak samo uzdrowił w cudowny sposób ową chorą niewiastę, ponieważ z taką pokorą i wiarą Go o to błagała?

„Przetoż wam powiadam, wszystko, o cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam" (Marek 11, 24). Tak niegdyś powiedział Jezus do swoich apostołów, a słowa Jego odnoszą się do nas: „Wierzcie tylko!" Tak, miejcie niezachwianą

ufność w Jego pomoc, a wysłucha modlitwy waszej, jeśli to będzie dobre dla waszego zbawienia.

Zapewne niejeden z was pomyśli tu sobie: O ileż to już razy modliłem się i to żarliwie, a jednak nie zostałem wysłuchany. Nie przeczę temu wcale. Lecz czy zadałeś sobie trochę trudu, by się przekonać, czyja w tem była wina? Czyżby może Bóg nie dotrzymał danego słowa? O nie, nieskończona Prawda dotrzymuje zawsze swego przyrzeczenia. Ale niestety my nie zawsze, owszem tylko bardzo rzadko, prosimy tak, że modlitwa nasza godna staje się wysłuchania. Nie modlimy się z tem nabożeństwem i uszanowaniem, z taką pokorą i ufnością, jak Jair i chora na krwiotok ewangeliczna niewiasta. Nam samym niezbyt zależy na naszej modlitwie, jakże więc możemy żądać, by Bogu na niej więcej zależało, niż nam? Nie słuchamy siebie samych, jakżeż zatem możemy wymagać, by Bóg nas wysłuchał?

Zrób tylko z twej strony wszystko, co potrzebne do dobrej modlitwy, módl się dalej o to, co może posłużyć do twego zbawienia, módl się wreszcie zawsze w Imię Jezusowe, a usłyszysz i ty także te słowa pełne pociechy: „Ufaj, duszo droga, wiara twoja ciebie uzdrowiła". Amen.

2. Bezinteresowna miłość Jezusa.

Aż o dwóch cudach opowiada nam dzisiejsza ewangelja św. i w każdym z nich objawia Zbawiciel swoje Serce boskie, gorejące miłością. Udaje się do Kafarnaum do domu przełożonego synagogi, ponieważ córka jego zmaga się ze śmiercią, On zaś chce jej nieść pomoc.

Po drodze nadarza mu się sposobność do spełnienia jeszcze drugiego dzieła wszechmocy i miłosierdzia.

Oto pewna niewiasta blada, wynędzniała i znużona przywlokła się zdaleka, by u Zbawiciela szukać pomocy.

I oto widzimy jak P. Jezus wobec tej biednej istoty na nowo ujawnia skarby swej bezinteresownej miłości.

I. Czytamy w ewangelji św.: *A oto niewiasta, która krwiotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu i dotknęła się kraju szaty jego. Bo mówiła sama w sobie: Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa.*

Krwiotok, na który cierpiała ta niewiasta uchodził u żydów za chorobę hańbiącą. Dotknięta tą chorobą była uważana za nieczystą, tak samo jak i wszystkie osoby i przedmioty, których się dotykała. Dlatego też osoby cierpiące na tę chorobę nie mogły brać udziału w żadnych zebraniach ani zgromadzeniach, a wstęp do świątyni był im wzbroniony.

W takich warunkach przeżyła ta biedna niewiasta już dwanaście lat. Jak się zdaje, należała do warstwy zamożniejszej i nie szczędziła grosza, by odzyskać zdrowie. W ewangelji św. Marka (5, 26) czytamy, że wiele wycierpiała od licznych lekarzy, a stan jej pogarszał się tylko coraz bardziej.

Już nie miała nadziei odzyskania zdrowia; już zdała się na twardy swój los, choć trudno jej to przyszło.

Naraz doszła ją pewnego dnia wiadomość o Jezusie, wielkim Nauczycielu Izraela, i o Jego cudownych uzdrowieniach.

Nowa nadzieja zabłysła dla niej. Wybrała się do Niego i po niewypowiedzianych trudach i uciążliwościach podróży znalazła Go. Właśnie szedł wzdłuż brzegu jeziora Genezaret, otoczony rzeszą ludu, który cisnął się wokoło Niego. Było to dla niej, słabej i długą drogą wyczerpanej niewiasty jeszcze jedną ciężką próbą jej ufności. O tak, gdyby Mistrz był sam, lub tylko w gronie swoich dwunastu apostołów! Ale teraz jak potrafi ona, codzoziemka, przecisnąć się przez te tłumy, by zbliżyć się do Zbawiciela? I czyż nie zachodzi obawa, że w ostatniej chwili jeszcze za jej natarczywość spotka ją odmowa? Konieczność jednak uczy ufności, a ufność dodaje sił.

Z wielkim wysiłkiem udało się jej dostać w pobliże Zbawiciela i dotknąć rąbka szaty Jego, nie mówiąc Mu ani słowa, by nie być natrętną. A ufała tak mocno, że myślała sobie w duchu: „Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa“.

Czy jej nadzieja była uzasadniona, czy też zawiodła się?

Ewangelja św. mówi dalej: *A Jezus obróciwszy się i ujrzawszy ją rzekł.* Spojrzał na swoje otoczenie i zapytał, jak czytamy u św. Łukasza (8, 45): „Kto jest, co się mnie dotknął?“ Św. Piotr, głowa apostołów, zdziwiony takiem pytaniem Mistrza powiada, wskazując na wielki tłum: „Mistrzu, rzesze cię ściskają i tłoczą, a mówisz: Kto się mnie dotknął?“ Lecz Jezus, który głębiej patrzył od Piotra, powiada znowu: „Tknął się mię ktoś, bo ja wiem, że moc wyszła ode mnie“.

Moc wyszła od Pana i na kogóżby innego, jeśli nie na nieszczęsną chorą, która z taką ufnością dotknęła Jego odzienia. Mistrz nagrodził jej wiarę: dał jej zdrowie. *I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny.* Jezus na nowo odsłonił tu swoje miłujące Serce. Poświęćmy kilka chwil, aby zastanowić się nad tą miłością Jego. Dlaczego uleczył chorą? Czy był do tego zmuszony, czy musiał ją uleczyć? Przenigdy! Któż bowiem mógł Go zmusić do spełnienia cudu? A może znał bliżej tę biedną kobietę; może była zaprzyjaźniona z Nim lub znajomą Jego? Ale zapewne nigdy przedtem nie oglądał jej oczyma ciała. A może spełnił ten cud, by zyskać sławę i cześć? Przeciwnie. Do tego stopnia nie dbał o chwałę ludzką, że razu pewnego ucieka, gdy chcieli obwołać Go królem, że niejednokrotnie, gdy zdziałał cud jakiś, zabraniał ludziom mówić o tem.

Jeśli więc śpieszy z pomocą, nie z musu, nie ze względu na przyjaźń osobistą, nie dlatego, że pragnie czci i uznania, to dlaczego to czyni? Jedynie i wyłącznie, z bezinteresownej miłości. Miłość tę żywił względem wszystkich ludzi, ale szczególne miłosierdzie i litość okazuje chorym i cierpiącym. Z cierpieniami tych biedaków tak umiał współczuć, że wzruszał się aż do łez i płakał nad ich nieszczęściem. Najsłodszą Jego radością było nieść mu pomoc. Dobrze czyniąc, obchodził wsie i miasteczka, podzięki zaś i uznania nigdy nie szukał.

Tak naprawdę, miłość bezinteresowna, czysta miłość to najwybitniejsza cecha całej Jego istoty.

Postać Jego otaczał boski majestat, był przecież Synem Boga w ludzkiej postaci. Każdego, kto się do Niego zbliżył, ogarniało poczucie niezwykłej czci dla Niego tak, że wielu padało przed Nim na kolana. Był wszechmocny, tak że mógł rozkazywać burzom i falom morskim. Znamionował Go silny jak skała charakter i niezachwiana wola. Żaden opór, żadne szyderstwo, ani prześladowanie nie mogły odwieść Go od tego, co było wolą Ojca Jego Niebieskiego. Jak na świecie rzeczą najpiękniejszą i najwspanialszą jest słońce, to źródło wszelkich barw światła i jasności, tak w życiu Jezusa rzeczą najpiękniejszą i największą była Jego miłość niezmierzona, miłość czysta i bezinteresowna ku nam ludziom. (Stolz, Kazanie na 22 niedzielę).

Zbawiciel jest wzorem miłości dla nas wszystkich; dał nam przykład, byśmy szli Jego śladami. Lecz czy my naśladujemy Go? Czy i my miłujemy bliźnich naszych taką czystą, bezinteresowną miłością? O jakże rzadko spotyka się na ziemi prawdziwą, nie szukającą siebie miłość, miłość, która nie ogląda się na podziękowanie i nagrodę, która wszystko czyni, by nieść pomoc innym ze względu na Bogu.

A przecież najmniejszy uczynek, który rodzi się z takiej miłości nie idzie na marne, nie minie go nagroda. Zapłata zwykle czeka nas tem większa, im mniej jej szukamy. Najmniejszy nawet promyk prawdziwej miłości nagrodzi Bóg. Bóg widzi w skrytości i Ten, przed którego okiem nic się nie ukryje, nagrodzi cichy, zapomniany czyn miłości tem obficiej, im czystsza była intencja i miłość, z jaką był spełniony.

Miłość bezinteresowna znajduje jednak nagrodę i uznanie także u ludzi, choć o nie wcale nie zabiega. O tem również poucza nas dzisiejsza ewangelja.

II. Zbawiciel, jak widzieliśmy, uleczył chorą niewiastę wszechmocną swą wolą w momencie, gdy ona dotknęła Jego szaty. Py-

tając zaś, kto się mnie dotknął? dał poznać uleczonej, iż wiedział, co uczyniła.

Czy oczekiwał, by rzuciła się przed Nim na kolana i złożyła Mu dzięki? Oczywiście miał prawo domagać się tego, lecz tego nie czyni.

Do dzieła miłości, którego dopiero dokonał, dorzuca jeszcze słowo pociechy.

Pytanie Jezusa mogło ją przerazić i przestraszyć. Co też Mistrz z nią uczyni? Czy może zechce pozbawić ją udzielonej łaski dlatego, że zdobyła ją potajemnie?

„A niewiasta bojąc się i drżąc, wiedząc, co się z nią stało: przyszła i upadła przed nim, a powiedziała mu wszystką prawdę" (Marek 5, 33).

Nie było to podziękowanie, lecz prośba o przebaczenie.

Jezus jest z niej zadowolony. Przemawia do niej słowami, w których niewiadomo, co bardziej podziwiać, czy Jego miłość pełną litości, czy też niezwykłą pokorę. Mówi do niej: *Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła.* Echem czynu miłości jest słowo podzięki. Podziękowania nie szukał; czy spotkał się z niewdzięcznością?

O nie! Wzruszona do głębi czystą miłością Zbawiciela, uszczęśliwiona niewiasta zachowała dlań wdzięczność w swem sercu przez całe swe życie.

Podanie niesie, że uleczona ta to św. Weronika. Dotąd była poganką i mieszkała w Cezarei Filipowej na granicy Ziemi świętej.

Gdy zdrowa powróciła do swego domu, zachowała dobrodziejstwo Zbawiciela we wdzięcznej pamięci. Aby zaś ustawicznie mieć je przed oczyma, kazała przed swoim domem wznieść pomnik spiżowy. Przedstawiał on ją samą, jak klęczy przed Zbawicielem, wyciągającym nad nią swą błogosławioną dłoń (Euzebjusz, Hist. Eccl. 7, 18).

W czasie zaś gorzkiej męki Zbawiciela, gdy Jezus, opuszczony przez swoich, stał oskarżony przed Piłatem, stanęła śmiało przed namiestnikiem rzymskim, by świadczyć o dobroci i świętości Mistrza. Najpiękniej jednak wyraziła Mu swą wdzięczność w czasie ciężkiej Jego Drogi Krzyżowej. Obarczony drzewem krzyża wlókł się Zbawiciel chwiejnie, śmiertelnie znużony ku Golgocie. Pot i krew przenajświętsza zalewały Jego boskie czoło i oblicze. Wtedy przystąpiła do Niego Weronika, nie zważając na obelgi rozwścieczonego motłochu żydowskiego, by obetrzeć pobożnemi rękami krwią zlane św. Jego oblicze. A Mistrz, który najmniejszej ofiary nie zostawia bez nagrody, zgotował jej przedziwną zapłatę. Oto na płótnie, którem otarła Jego św. twarz, zostawia jej obraz swego św. Oblicza. I wzięła ta odważna niewiasta to płótno ze

sobą do domu jako cenną spuściznę miłości Jezusa, jako przebogatą nagrodę.

Najmilsi w Chrystusie! Wprawdzie nie będzie nam nigdy dane, wyświadczyć Zbawicielowi podobną przysługę jak to uczyniła Weronika. Lecz czy i my nie mamy sposobności odpowiedzieć Jezusowi miłością za miłość? Wprawdzie nie widzimy już Zbawiciela w ludzkiej postaci tu na ziemi, ale czyż nie uczynił On swymi spadkobiercami ubogich i potrzebujących? Czyż nie powiedział: „Coście uczynili jednemu z najmniejszych braci moich, mnieście uczynili"?

Mamy teraz miesiąc listopad. Najbiedniejszymi i najbardziej potrzebującymi naszej pomocy wśród naszych współbraci, to dusze czyścowe. Czyż każdy dobry uczynek, który ofiarujemy za nie, nie będzie czynem miłości podobnym temu, co uczyniła św. Weronika? Czyż nie jest to niejako chusta, którą podajemy naszym braciom w czyścu, by pot z ich cierpieniem zmęczonego czoła osuszyć, i udręki ich uśmierzyć?

Także do tych uczynków odnosi się to piękne, pełne pociechy słowo Jezusa: „Coście uczynili jednemu z najmniejszych braci moich, mnieście uczynili". Amen.

3. Częsta Komunja św. zabezpiecza od grzechu.

Aż dwa cuda Chrystusa Pana, najmilsi moi, każe nam dziś Kościół św. pobożnie rozważać.

Zbawiciel wskrzesza swem słowem wszechmocnem do nowego życia, a potężną swą wolę zachowuje od śmierci nieszczęsną, ciężko chorą niewiastę.

Jak wam wiadomo, istnieje także śmierć duchowa i niebezpieczeństwo takiej śmierci. Mamy jednak wszechmocnego Lekarza, który może wskrzesić nas i z takiej śmierci do życia, a także wyrwać nas z niebezpieczeństwa tej śmierci.

Czyni to zaś zapomocą niezwykle skutecznego środka, który ofiaruje nam wszystkim.

Jair, przełożony synagogi w Kafarnaum, przystąpił do Zbawiciela z prośbą, by wszedł pod dach jego i wskrzesił jego dopiero co zmarłą córkę.

I my także, najmilsi w Chrystusie, powinniśmy jak najczęściej udawać się do Pana i prosić Go, by zawitał do serca naszego w Komunji św.

Częsta Komunja św. jest najlepszym środkiem przeciw śmierci grzechowej i niebezpieczeństwu tej śmierci.

Odpowiada ona zamiarom boskiego Zbawiciela i woli Kościoła św.; jest też źródłem obfitego błogosławieństwa dla duszy naszej. Rozważmy dziś te prawdy nieco bliżej przy pomocy Ducha Św.

I. Pewien mąż wielce poważany i szanowany przez swych ziomków rzuca się do stóp Zbawicielowi i prosi Go o łaskę. Dotknęło go bowiem wielkie nieszczęście. Właśnie przed chwilą wyzionęła ducha jego córka. *Pójdź,* powiada do boskiego Mistrza, wstąp do mego domu, *włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie.*

Ten pobożny, wierzący człowiek, klęczący w tej pokornej postawie u nóg Pana i proszący Go, by raczył wstąpić do domu jego, czyż nie przypomina nam pewnego znanego nam doskonale momentu w naszem życiu religijnem?

Gdy chrześcijanin gotuje się na przyjęcie Komunji św., rzuca się wtedy także do stóp Zbawiciela, obecnego prawdziwie i rzeczywiście w tabernakulum i przez usta kapłana, powtarza pokorne słowa setnika: *Domine non sum dignus:* „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja“.

I Zbawiciel nietylko wstępuje do domu naszego, ale zamieszkuje łaskawie w naszem sercu. A nie czyni tego raz tylko w naszem życiu, owszem nie ogranicza się nawet do jednego tylko razu w roku.

Jego gorącem życzeniem bowiem jest, byśmy Go możliwie jak najczęściej zapraszali w gościnę do serc naszych. Nieraz puka On ręką swej łaski do drzwi serca naszego i prosi, byśmy Mu je otworzyli. „Oto stoję, powiada, u drzwi i kołacę; jeśliby kto usłyszał głos mój, i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną“ (Obj. 3, 20).

Kto puszcza się w daleką, uciążliwą drogę, potrzebuje pokarmu i posiłku. My wszyscy pielgrzymujemy po ziemi. Droga zaś do wiecznego życia wąska jest i stroma. Wielu ustało w tej wędrówce, niejednemu zabrakło już sił, inni zaś stoczyli się wdół i zginęli.

Dlatego to, Zbawiciel, dobry Pasterz, bezustanku woła i zaprasza nas: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“. Chcę was posilić niebiańskim chlebem żywota.

Jest więc to wyraźną wolą boskiego Zbawiciela, byśmy skrzętnie garnęli się do Jego uczty świętej. Ci zaś, którzyby tego nie czynili, „jeśliby nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi jego, nie będą mieć żywota w sobie“ (Jan 7, 54). Albowiem ciało Pana ma być chlebem duszy naszej. A jak nie zadowalamy się jednorazowym posiłkiem ciała, tak też i dusza nasza powinna często otrzymywać swój pokarm w Komunji św.

Taka jest wola Zbawiciela, takie też jest życzenie Kościoła św.

Przez wszystkie wieki od swego założenia zawsze wzywał Kościół św. swoje dzieci do gorliwego przyjmowania N. Sakramentu.

Wiemy zaś z historji, że w czasach, kiedy Kościół cieszył się poważaniem, kiedy głos jego znajdował poszanowanie i posłuch, wtedy także wierni często garnęli się do Stołu Pańskiego. Owszem śmiało możemy powiedzieć, że rozkwit Kościoła św. i najpomyślniejsze jego czasy po tem właśnie poznać możemy, iż wtedy serca wiernych gorzały świętem pragnieniem łączenia się z Jezusem w Eucharystji. Lecz jak wszystkie dzieła na ziemi, tak i Kościół św. miał w swoich dziejach chwile ciężkie. Duch świata i do niego usiłował wtargnąć. I oto co widzimy? Właśnie w takich czasach zauważamy z bólem, że zmniejszała się ilość przystępujących do Sakramentu Ołtarza, Komunja św. stawała się rzadszą.

W najpiękniejszych czasach Kościoła św., w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, za każdym razem, ilekroć odprawiano Mszę św., wierni przyjmowali N. Sakrament. „Przez długi czas, powiada Katechizm Rzymski, był zwyczaj w Kościele św., że kapłan w czasie Mszy św., gdy sam już przyjął Komunję św. odwracał się do ludu i zapraszał Go do Stołu Pańskiego temi słowy: *Venite fratres ad communionem,* Przystąpcie, bracia do Komunji św.! A wszyscy, którzy byli przygotowani, przyjmowali z najwyższą czcią święte Tajemnice“ (Catech. Rom. II, 4, 61).

„Zbliżajcie się bracia moi, jak najczęściej do Stołu Pańskiego“. Głos ten niezbyt dawno rozległ się znowu z ust Ojca św., zastępcy Chrystusa na ziemi. Zawezwał on osobną encykliką z dnia 6 grudnia 1906 roku chrześcijan całego świata do częstej Komunji św. Wyraził w niej życzenie, by ta miła Bogu praktyka częstej Komunji św. nietylko nie szła w zapomnienie wśród wiernych, lecz owszem rosła i rozszerzała się wszędzie, zwłaszcza w tych czasach, kiedy to atakuje się zewszechstron religję i wiarę katolicką, kiedy niejednokrotnie tak mało widzimy prawdziwej miłości Boga i pobożności. (Encyklika z dnia 6 grudnia 1906 r., koniec wstępu).

II. I rzeczywiście, najdrożsi w Panu, bardzo poważne racje skłaniają nas do częstszego łączenia się z Jezusem w Najśw. Eucharystji. Obfity strumień błogosławieństwa spływa na tych, co często i godnie zbliżają się do Sakramentu miłości.

Pewien obraz tego błogosławieństwa, najmilsi, widzę w tem, co nam opowiada dzisiejsza ewangelja o niewieście cierpiącej na krwiotok.

Była to biedna kobieta, naprawdę godna pożałowania.

Krwiotok jest chorobą, która według prawa St. Zakonu nieczystą czyniła nietylko swoją nieszczęśliwą ofiarę, lecz również przedmioty i osoby, z któremi ona się stykała. Prócz hańby znosić jeszcze musiała przykrości cielesne. Dwanaście lat już dźwigała ta niewiasta swoje ciężkie brzemię. Była zamożna, lecz nacóż przyda się bogactwo, gdy zdrowie szwankuje? A miała o tem aż nazbyt dobrze się przekonać! Nie szczędziła niczego, byle tylko odzyskać zdrowie. Radziła się wielu lekarzy; stosowała przeróżne lekarstwa. A skutek? Pismo św. powiada: „I wiele była ucierpiała od wielu lekarzów... ale się jeszcze gorzej miała“ (Marek 5, 26).

Była ona zapewne poganką i pochodziła z Cezarei Filipowej. I oto pewnego razu doszła do niej wieść o głośnym mężu potężnym w słowie i czynie, którego nazywali Jezusem. Widziała, jak chorzy, którzy udali się do Niego, wracali zdrowi do domu.

Wobec tego zdecydowała się. Resztkami sił i po tylu zawodach z ostatnim promykiem nadziei w sercu, udała się, nie zważając na żadne trudności, na miejsce, gdzie przebywał Zbawiciel.

Lecz jakże tu dostać się do środka tłumu, który otacza zwartem kołem wielkiego, wszechmocnego Lekarza? A On, czy jej, splamionej hańbiącą chorobą, nie odrzuci, nie odepchnie od siebie?

W swej pokorze uważa się za niegodną stanąć przed obliczem Zbawiciela. Mówi sama do siebie: *Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa*. I rzeczywiście dotknęła się i została uleczona.

Powiedziałem, iż widzę w tem, co spotkało tę niewiastę cierpiącą na krwiotok, obraz błogosławieństwa, jakie zlewa Zbawiciel na dusze w Komunji św.

Ojcowie św. w krwiotoku widzą obraz grzechu ciężkiego, szczególnie zaś tego grzechu, którego według Apostoła chrześcijanin nawet z nazwy znać nie powinien.

Kto miał nieszczęście popaść w taki grzech, dla tego, najmilsi, niema innego lekarza, ani innego lekarstwa, które mogłoby go uratować, jak tylko Bóg nasz i Zbawca.

Lecz jakże to? Czyż miałby może grzesznik z obarczoną brudami duszą ważyć się przystąpić do Niego? Ach, zaprawdę, gdy widzi On, jak inni zbliżają się do Stołu Pańskiego, to czyż nie musi się czuć jak prawdziwy syn marnotrawny w pośrodku dusz wiernych Zbawicielowi?

Tak, najmilsi, powinien uważać się za syna marnotrawnego, ale też powinien za wzór wziąć sobie syna marnotrawnego. Cóż ten bowiem uczynił?

Powiedział sam do siebie: „Jako wielu najemników w domu Ojca mego ma dosyć chleba: a ja tu głodem umieram! Wstanę i pójdę do ojca mego, i rzekę mu: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą“ (Łuk. 15, 17. 18). Przykład tych, którzy przystępują do Stołu Pańskiego, powinien zachęcić do pokuty, nawrócenia się i do godnego przyjmowania Boskiego Chleba żywota przedewszystkiem tych, którzy żyją w grzechu ciężkim, a może nawet w grzesznym nałogu. Jeśli dla takich istnieje jeszcze wogóle jakaś nadzieja, to jest nią tylko Komunja święta. Są to chorzy i to chorzy śmiertelnie na duszy. Oni w pierwszym rzędzie potrzebują boskiego Lekarza, by ich uleczył swojem niebiańskiem lekarstwem, Chlebem anielskim. Są słabi i niezdolni do dobrego, potrzeba im więc Wspomożyciela, któryby im udzielił mocy boskiej w Chlebie żywota. Błądzą zdala od Boga, po bezdrożach, potrzeba im więc przedewszystkiem dobrego Pasterza w Najśw. Eucharystji, by ich sprowadził na drogę dobrą. Niewiasta cierpiąca na krwiotok położyła swą ufność w szatach Zbawiciela i nie zawiodła się, ale znalazła, czego szukała. O, gdybyśmy mieli, choć cząstkę jej wiary i ufności, a przedewszystkiem jej dobrej woli, ileż to łask, ile pociechy i mocy moglibyśmy zaczerpnąć z tego ścisłego połączenia się z naszym Zbawcą, które staje się naszym udziałem w Komunji św.

Czytamy w ewangelji św. Marka, że Zbawiciel niewiastę tę po uleczeniu pożegnał temi słowy pełnemi pociechy: „Idź w pokoju“. Był dawniej piękny zwyczaj w wielu miejscowościach, że kapłan tym, którzy przyjęli Komunję św., życzył pokoju Bożego. Zwykł był wówczas po udzieleniu Komunji św. mówić: *Pax vobis* — „Pokój niech będzie z wami“. Błogosławiony chleb Ciała i Krwi Zbawiciela naszego ma się stać źródłem błogosławieństwa i łaski, źródłem pokoju dla wszystkich, którzy uczestniczą w tem szczęściu niewypowiedzianem. Komunja św. ma być w duszy naszej, według słów Mistrza „źródłem wody, wytryskującej ku żywotowi wiecznemu“ (Jan 4, 14).

Każda Komunja św. powinna nam być pobudką do naśladowania Zbawiciela i upodobnienia się do Niego. Wielka ta i niezrównana miłość, którą znajdujemy w Eucharystji, niech nas zachęci do wiernego wytrwania w miłości Jezusa, by nigdy przez grzech ciężki nie odłączyć się od Niego.

To szczególnie powinni mieć na oku ci, którzy mają szczęście częściej komunikować. Powinni oni gorąco starać się o to, by życie ich odpowiadało liczbie ich Komunij św.

Niech się nie zadawalają unikaniem tylko grzechu ciężkiego, lecz według możności powinni strzec się także dobrowolnych grzechów powszednich.

Niech pilnie zwracają uwagę na swoje życie wewnętrzne, na namiętności i nieporządne skłonności serca; powinni dążyć do zerwania wspaniałomyślnie wszelkiego nieporządnego przywiązania do świata i rzeczy doczesnych.

Nie wolno im zapominać, że przedewszystkiem zabiegać winni o ducha pokory i samozaparcia. Mają też głęboko wyryć sobie w duszy, że wtedy tylko naprawdę godni są miłości Odkupiciela, którą ich darzy w Najśw. Sakramencie, gdy także względem bliźnich swoich w sercach mieć będą szczerą miłość, cierpliwość i łagodność, a życiem i postępowaniem dadzą jej dowody. Jednem słowem, owocem częstej Komunji św. to życie bogobojne.

Pewien pisarz chrześcijański (Euzebjusz) opowiada nam, iż niewiasta, którą Jezus tak cudownie uleczył, nigdy już nie zapomniała o miłości swego boskiego Dobroczyńcy. Gdy przybyła do swej ojczyzny, kazała wznieść przed swoim domem spiżowy pomnik, przedstawiający boskiego Zbawiciela, jak wyciąga rękę nad niewiastą klęczącą u nóg Jego.

I wy, najmilsi w Chrystusie, powinniście także uwiecznić pomnikiem miłość Zbawiciela, lecz nietyle przed domem waszym ile, co ważniejsza, w duszach waszych. A pomnik ten to nie posąg martwy, z zimnego, bezdusznego spiżu, lecz ma to być obraz żywy w sercu waszem. Dusze własne ukształtować macie na wzór Zbawiciela a każda Komunja św. powinna was przynaglać i sił wam dodawać, by coraz bardziej upodabniać się do Niego, a wtedy pokój Pana, który przechodzi wszelki zmysł, spocznie i na was na wieki. Amen.

Ewangelja na dwudziestą czwartą niedzielę po Świątkach.

1. Objaśnienie tekstu.[1]

(Mat. 24, 15—35).

Perykopa przeznaczona na ostatnią niedzielę roku kościelnego treścią swą przypomina perykopę na niedzielę pierwszą. Obydwie kierują wzrok naszej duszy ku końcowi świata. Mają one

[1]) Korzystałem tu prócz zwykłej literatury z dzieł następujących: *Hieronymus, In Matth. t. IV., pg. 115 s.; Augustinus, Ep. 119 ad Hesychium l. c. t. II, pg. 751 ss.; Chrysostomus, Hom. 76 i 77 in Matth. 29 l. c. t. VII pg. 825 ss. i 835 ss.; następnie: Tillmann, Jesus und das Papsttum, Ko-*

także drogę życia naszego kierować ku temu wielkiemu celowi, do którego z roku na rok coraz bardziej się zbliżamy. Pozatem odsyłam czytelnika do mych uwag na niedzielę pierwszą Adwentu.

Zbawiciel w swej ostatniej eschatologicznej przemowie maluje przed oczyma swych zdumionych uczniów dwa zdarzenia o niezwykłej doniosłości wyłaniające się mniej lub więcej wyraźnie z tajników przyszłości.

By należycie móc ocenić całość, należy zwrócić uwagę na kontekst i związek wewnętrzny tego potężnego proroctwa z innymi częściami ewangelji.

Zbawiciel ostatnie swoje upomnienie skierowane do św. miasta, wypowiedział w świątyni. Oznajmił tu Izraelowi proroczo: „Oto wam zostanie dom wasz pusty“ (Por. Mat. 23, 37).

Pojmujemy zatem, że serca apostołów opanowało zupełnie zrozumiałe oczekiwanie, które nie zostało jeszcze w pełni zaspokojone.

Zatopiony w myślach szedł Mistrz z uczniami poza miasto. Skierował swe kroki przez górę Oliwną w stronę Betanji. Naraz Jezus zatrzymał się, jakby wyczerpany ciężką pracą dnia, obrócił się i powiódł smętnym wzrokiem po mieście, które mimo tylu cudów trwało uporczywie w swem niedowiarstwie. Był to moment, kiedy zachodzące słońce ostatniemi niknącemi promieniami już tylko lekko złociło mury Jerozolimy. Można jeszcze było rozróżnić harmonijne i majestatyczne kontury tonącej w mroku świątyni, podobnej do olbrzymiego okrętu. Co za wspaniały widok! Uczniowie wpadli w zachwyt z podziwu i wtedy przypomniało im się, co w tym samym dniu przepowiedział Jezus o upadku i ruinie tego cudu świata. By więc znowu nawiązać do tego fascynującego ich przedmiotu, a może też, by Go wyrwać z przykrej, milczącej zadumy, zawołał jeden z nich: Nauczycielu, patrz, jakie kamienie i jakie budowania (Marek 13, 1). W zbyt wielkim jednak smutku pogrążony był Zbawiciel, by móc zachwycać się tym widokiem

lonja 1910; Knabenbauer, Jesus und die Erwartung des Weltendes. Stimmen aus Maria-Laach 74, 5 str. 487 i nast.; Wieland, Konst., Hat Jesus das Papsttum gestiftet?[3] Augsburg 1910 i Das Papsttum eine Stiftung Jesu? Eine erneute dogmengeschichtliche Untersuchung. Augsburg 1910; Deutler, Professor Dr. Schnitzers Angriff auf das Papsttum. Hist.-pol. Blätter 146, 11 str. 828 i nast.; Rohr, Exegetisch-homiletische Behandlung von Matth. 24, 15—35. Vorträge auf dem ersten homiletischen Kurs in Ravensburg, Rottenburg 1911 str. 25 i nast.; tegoż Die geheime Offenbarung und die Zukunftserwartungen des Urchristentums, Bibl. Zeitfragen 4. Folge Nr. 5, Münster 1911. K. Wiess, Enthalten die Worte: „Alsbald nach der Trübsal jener Tage usw.“ (Mat. 24, 29) einen Irrtum Christi? w Passauer Monatsschrift, rocznik 1914 t. 24, 657 i nast. i 723 i nast.

wraz z nimi. Widzisz, odparł poważnie Jezus, te wszystkie wielkie budowania? Nie zostanie kamień na kamieniu, któryby nie był rozwalony. Było to już dawno przepowiedziane w księdze Daniela (9, 26), a także bardzo możliwe, że przyjmowały to także podania ówczesnych rabinów. A jednak proroctwo to wprawiło uczniów w osłupienie... Przy Zbawicielu było wtenczas tylko czterech uczniów, bądźto dlatego, że inni w osobnej grupce poszli już naprzód, bądź też dlatego, że Mistrz tylko przed tymi czterema chciał odkryć groźne tajniki przyszłości. Jezus usiadł teraz, jak pisze św. Marek. Przygniatał Go ciężar nieszczęść, które widział oczyma duszy. Przed wzrokiem jego ducha przesuwały się równocześnie sceny, jakby teraz już rozgrywającego się sądu nad Izraelem, przyszłego sądu Kościoła św., a wreszcie sądu ostatecznego... Apostołowie otoczyli Mistrza i zarzucali Go trwożliwemi pytaniami: Mistrzu, „Powiedz nam, kiedy to będzie? a co za znak przyjścia twego i dokonania świata?“ (Le Camus).

Potem w dłuższej mowie przepowiedział Jezus zburzenie Jerozolimy i swoje ponowne przyjście na ziemię przy końcu świata, jednak w ten sposób, że obie te przepowiednie bezpośrednio po sobie następują, a nawet przeplatają się wzajemnie.

To bezpośrednie połączenie zburzenia Jerozolimy z końcem świata tworzy szczególną trudność naszej perykopy, na którą egzegeza do tej pory nie dała jeszcze zupełnie wyczerpującego rozwiązania.

Bliższe szczegóły uwzględnimy w samem objaśnianiu tekstu. Tymczasem podajemy następujące uwagi:

Pogląd różnych uczonych (między innymi Rohr'a), że właściwy punkt zwrotny między zapowiedzią zburzenia Jerozolimy a przepowiednią końca świata, stanowi wiersz 27, wydaje się nam teraz, po ponownem zbadaniu, jeszcze mniej prawdopodobny niż dawniej. Sądzimy, że wiersze 24—26 należy pojmować głównie, choć nie wyłącznie, w sensie eschatologicznym. Punkt więc zwrotny przenosimy do w. 23.

Przytem jednak nie przeczymy, że wobec niezwykłego charakteru obu tych zdarzeń, tak ze względu na pewną analogję w zewnętrznym ich przebiegu i towarzyszących im zjawiskach, jak i na wewnętrzne ich pokrewieństwo w historji zbawienia, oba te opowiadania do pewnego stopnia zlewają się z sobą, co szczególnie widzimy u św. Mateusza. Utrudnia to wyraźne rozgraniczenie obydwu tych części naszej perykopy. Stary Zakon kończy się i Nowy poczyna katastrofą tak potężną i wstrząsającą, że daje się porównać tylko z owym największym przewrotem na końcu świata, kiedy to czas przejdzie w wieczność, a Kościół walczący na ziemi będzie musiał ustąpić miejsca niebieskiemu Jeruzalem, świętemu miastu wiecznego pokoju. Jeżeli zburzenie Jerozolimy oznacza pierwsze przerwanie zbawczego działania Boga na ziemi (w narodzie żydowskim), to wewnętrznie i rzeczowo wskazuje ono na jego ostateczne przerwanie i zakończenie przy końcu świata. „Naoczny świadek zburzenia Jerozolimy przeżył już jakby obraz końca“ (Rohr).

Lecz Syn Boży, który wszechwiedzącem okiem przenika mroki przyszłości, widzi ją okiem Bóstwa, dla którego nie istnieją ani chwile ani wieki, dla którego tysiąc lat jest jako dzień jeden, jak zauważył już

św. Piotr (por. II Piotr 3, 8). Dla Boga-Człowieka „koniec świata, jak i jego początek są wieczną, niezmienną teraźniejszością“ (Wieland str. 55). Jak więc Zbawiciel w owej chwili na górze Oliwnej koniec miasta i świata widział w sposób ponadczasowy, tak też objawił je w swojej mowie proroczej.

Nie chodzi tu o coś niezwykłego. Ta właśnie ponadczasowość jest „charakterystyczną dla wszystkich proroctw i objawień“ (Wieland str. 12). Rohr także zauważa, że „przejście od historji Jerozolimy do dziejów świata, które nam wydaje się dziwnem, dla słuchaczy Jezusa, było czemś całkiem naturalnem, gdyż w Starym Zakonie było to rzeczą zwykłą“.

Do tego sposobu mówienia tem więcej musieli być przyzwyczajeni uczniowie Pana Jezusa, ponieważ nieraz i na innych miejscach napotykamy podobne wyrażenia w nauce Jezusa. Przypomnijmy tylko Łuk. 10, 18: „Widziałem szatana, jako błyskawicę z nieba spadającego“. Mat. 11, 27: „I nikt nie zna Syna, jedno Ojciec, ani Ojca kto zna, jedno Syn, a komuby chciał Syn objawić“. Znamienny jest szczególnie szereg miejsc z ewangelji św. Jana, np.: Jan 8, 52: „Jeśliby kto strzegł mowy mojej, nie skosztuje śmierci na wieki“. W tej samej dyskusji z żydami czytamy w wierszu 56 zdanie: „Abraham ojciec wasz z radością żądał, aby oglądał dzień mój: i oglądał i weselił się“. Jest to niezwykle charakterystyczne, że wrogowie Jezusa, nie rozumiejąc tego sposobu mówienia i tłumacząc go na własny doczesny sposób, czynią Mu zarzuty: „Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział“. I teraz wygłasza to potężne słowo, które słuchaczom Jego i nam wszystkim powinno dać klucz do zrozumienia niejednej Jego nauki: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: pierwej, niż Abraham się stał, jam jest“ (Jan 8, 57).

Do jakich konsekwencyj doszłoby się zresztą, gdyby ktoś słowa Jezusa (Jan 5, 25): „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: że idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą ożyją“, chciał tłumaczyć w dosłownem znaczeniu! Musiałoby się wówczas, chcąc słowa te tłumaczyć tak, jak krytyka racjonalistyczna objaśnia proroctwo Jezusa o końcu świata, przypisać Zbawicielowi ten wprost niedorzeczny pogląd, że koniec świata już nadszedł i On wśród tego ginącego świata się znajduje.

Tu, jak zawsze, ilekroć boski Jego wzrok kierował się w przyszłość, występują tylko wielkie prawdy tyczące się zbawienia, przewyższające wszystko jak szczyty gór, które widzimy z odległości jeden obok drugiego. Rozległe doliny, które ciągną się pomiędzy wyniosłościami, setki i tysiące lat, które łączą je ze sobą w biegu czasów, nikną, gdyż Bóg nie patrzy na nie sposobem ludzkim, jako na dalekie, „kiedyś, kiedyś“ w przyszłości, lecz tak jak stoją przed Bogiem w odwiecznem, spokojnem „teraz“. „Teraz jest sąd świata! Teraz książę tego świata precz wyrzucony będzie“ (Jan 12, 31).

Kto takie słowa pojmuje w znaczeniu dosłownem, ten pojmuje je zupełnie fałszywie, ten robi karykaturę z nauki Jezusa. Jeżeli więc takie prorocze słowa Jezusa o zburzeniu Jerozolimy i końcu świata należy tłumaczyć ponadczasowo, to nie zdziwią nas wyniki racjonalistycznej egzegezy naszej perykopy. Musiała ona doprowadzić w rezultacie do zupełnego zniekształcenia nauki Jezusa, do wyniku, który Mistrza stawiał w sprzeczności ze sobą samym i obwiniał Go, jakoby w najbliższej przyszłości oczekiwał końca świata.

Że należy naszą ewangelję tłumaczyć ponadczasowo, to wynika dość jasno ze samego tekstu, co spodziewamy się wykazać w odnośnych miejscach.

Faktem jest jednak, że apostołowie uważali koniec świata za bardzo bliski. Mamy na to niewątpliwe dowody w listach św. Pawła (por. I Kor. 1, 7 i 15, 51; I Tess. 4, 14—16); II Kor. 5, 1—5 i inne por. także Jak. 5, 8).

Knabenbauer zauważa, że dziwićby się należało, gdyby wówczas inaczej to pojmowano (Stimmen aus Maria-Laach str. 495). Usilne napomnienie Pana, szczególnie w związku z przepowiednią o końcu świata, by czuwali i byli gotowymi, gdyż Syn Człowieczy przyjdzie jak złodziej nocą, godziny, której się nikt nie spodzieje, oraz słowa anioła przy wniebowstąpieniu Zbawiciela: „Ten Jezus tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba“ (Dz. Ap. 1, 11), wzbudziły u apostołów pragnienie, by Jezus możliwie jak najrychlej zjawił się znowu na ziemi, ale także i nadzieję bliskiego Jego przyjścia. Nawet słowa Jezusa (Mat. 24, 14), że wprzód musi być ogłoszona ewangelja całemu światu, nie nasuwały im większej trudności, gdyż przy szczupłej w owych czasach znajomości geografji mogli łatwo sądzić, że da się to szybko osiągnąć. Listy św. Pawła do Rzymian (por. 1, 8; 10, 18) i do Kolosan są tego dowodem. Już w roku 63, kiedy drugi ten list był pisany, zauważa apostoł: „Ewangelja, którą słyszeliście, opowiadana jest wszelkiemu stworzeniu, które jest pod niebem“ (Kol. 1, 6 i 23). A gdy dołączył się jeszcze ucisk i prześladowania, wówczas nadzieja, iż rychło przyjdzie Pan z mocą i majestatem na sąd, musiała jeszcze wzrosnąć. „Gdy się zaś czegoś pożąda z utęsknieniem, to jakże łatwo wtedy słabe prawdopodobieństwo przybiera pozory uzasadnionej nadziei? Jakże w takiem usposobieniu badać z rozwagą albo wogóle uwzględniać różne szczegóły, zawarte jasno w przypowieściach, a wskazujące na odległy jeszcze kres świata?“ (Knabenbauer).

Zresztą oczekiwania eschatologiczne apostołów nie były nigdy niczem więcej, jak niepewną opinją, i wszystkie ich zdania o końcu świata nie mogły nigdy być przedmiotem pewnej nauki, gdyż sam Zbawiciel powiedział, że nie wie o tem nikt z ludzi i Bóg nikomu tego nie objawił.

Gdyby ktoś, jak słusznie zauważa Knabenbauer, zapytał apostołów, kiedy przyjdzie Pan, to mogliby jedynie taką dać odpowiedź, jaką i my dziś dać musimy: Nie wiemy tego. Lecz czuwajcie i bądźcie gotowi, lub, mówiąc z apostołem narodów: „A tak nie śpijmy, jako i inni, ale czuwajmy i bądźmy trzeźwymi... abyśmy, chociaż czuwamy, chociaż śpimy, społem z nim żyli“ (1 Tes. 5, 6 i 10).

Taka zaś odpowiedź nie bardzo różni się od tego, co zawsze sądzili chrześcijanie wszystkich wieków i co i my dziś sądzimy, jakkolwiek oczekiwanie końca świata w różnych czasach w rozmaitym stopniu uchodziło za aktualne (por. Tillmann, Die Wiederkunft Christi nach den paulinischen Briefen, Freiburg 1909, Bibl. Studien XIV, 1 i 2).

W czasach apostolskich coprawda oczekiwania te, jak się zdaje, były bardzo silne. Wskazuje na to dziwne po dwakroć powtórzone pytanie uczniów: „Kiedy to będzie? a co za znak przyjścia twego i dokonania świata?“ (Mat. 24, 3). Zbawiciel swą przepowiednią o zburzeniu świątyni logicznie powinien był pobudzić tylko do pytania: Kiedy świątynia ulegnie zburzeniu? Dla apostołów jednak zburzenie świątyni i miasta znaczy tyle, co koniec świata. Według ich sposobu myślenia jest to to samo (por. Tillmann j. w. i Wieland str. 10).

Uwzględniwszy to wszystko, dałoby się może zastosować tu pewną inną, nowszą teorję, która może mogłaby podać sposób rozwiązania tego trudnego, eschatologicznego problemu. Według tego poglądu Zbawiciel sam nie połączył ze sobą bezpośrednio obu przepowiedni o zburzeniu miasta i o końcu świata, lecz uczynili to ewangeliści. To, co Zbawiciel powiedział w dwóch osobnych przemowach, to ewangeliści, pod wpływem swych zapatrywań, połączyli i zestawili, naturalnie nie zmieniając przytem słów Jezusa. Ewangeliści bowiem, a szczególnie św. Mateusz wogóle niezawsze materjał układają w porządku chronologicznym, lecz uwzględniają często raczej związki rzeczowe. Tak więc pozorna równoczesność obu faktów (zburzenia Jerozolimy i końca świata), nie pochodziłaby od Zbawiciela, lecz należałoby położyć ją na karb ewangelisty. Lagrange próbował dowieść tej teorji w Revue biblique (1906 str. 382—411 i 551—574).

Po tych wstępnych uwagach przechodzimy do wyjaśnienia samego tekstu.

W. 15. *Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy tedy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela proroka, stojącą na miejscu świętem, kto czyta niech rozumie.*

Zbawiciel daje apostołom ten znak bliskiego już zburzenia Jerozolimy, o który prosili: „Gdy tedy ujrzycie brzydkość spustoszenia na miejscu świętem, która jest opowiedzianą przez Daniela proroka“.

Musimy tu rozwiązać pewną trudność: co należy rozumieć przez: „Brzydkość spustoszenia na miejscu świętem“ — *τό βδέλυγμα τῆς ἐρημώσεως... ἑστός ἐν τόπῳ ἁγίῳ*? Według dosłownego znaczenia wyrazów należałoby tu rozumieć jakąś zbrodnię zewnętrzną, której dopuszczono się wobec miejsca świętego, a więc wobec świątyni równoznaczną z jej zbezczeszczeniem i spustoszeniem, i to zbrodnię niezwykłą, tak że można ją było uważać za zapowiedź bliskiej kary.

Musiała więc zbrodnia ta uprzedzić samo oblężenie i zburzenie miasta.

Zbawiciel sam wskazuje na pewien tekst u Daniela, gdzie ta *abominatio desolationis* jest przepowiedziana. Prawdopodobnie miał Mistrz tu na myśli Daniela 11, 31: „I ramiona od niego stać będą i zgwałcą świątynię mocy, i odejmą ustawiczną ofiarę, a dodadzą obrzydliwość do spustoszenia“ — *dabunt abominationem in desolationem*. To miejsce odnosi się wyraźnie do zburzenia Jerozolimy.

Mamy tu dwie możliwości. Przez „brzydkość spustoszenia“ możnaby rozumieć wojska rzymskie, które jako pogańskie już same w sobie w języku Pisma św. są „brzydkością“. Pismo św. bowiem często nazywa pogaństwo *abominatio*. To zaś wojsko występowało tu tembardziej jako „brzydkość“, gdyż oddawało cześć boską obrazom bożków umieszczonym na rzymskich sztandarach. Stosownie do tego sens przepowiedni byłby następujący: Gdy zobaczycie „brzydkość“ — pogańskich ludzi, którzy będą sprawcami spustoszenia na miejscu świętem. Trudność w takiem tłumaczeniu tworzy określenie „na św. miejscu“, którego nie można odnosić do Ziemi św. wogóle, ani nawet do miasta Jerozolimy, lecz tylko do świątyni. Lecz wówczas, gdy już miasto i świątynia byłyby w rękach żołnierza rzymskiego, uciekać byłoby już zapóźno.

Dlatego to prawdopodobniejsze jest tłumaczenie, które przez „brzydkość spustoszenia“ rozumie owładnięcie świątyni przez sektę żydowskich zelotów i krwawe zbrodnie, których dopuszczali się na św. ziemi, a to wobec wszystkich, którzy nie chcieli poddać się ich fanatyzmowi.

Zachodzi tu dziwny tragizm, że właśnie najwięksi gorliwcy o wiarę ojców, o zachowanie miasta i świątyni, o czystość rodzinnych tradycyj stają się właściwymi sprawcami zbrodni, która nakształt ciężkiej chmury gradowej na horyzoncie zwiastuje zbliżającą się katastrofę. Wogóle los ostatniej świątyni stanowi dziwną tragedję.

W zewnętrznym swoim wyglądzie, w sposobie budowania, jak też i w ostatecznych swych losach zdaje się być obrazem ducha i losów tych, co ją wznieśli.

Jakkolwiek nie dorównywała wspaniałością świątyni Salomona, była przecież i ona arcydziełem sztuki budowlanej, przebogato ozdobiona, lśniąca połyskami marmurów i spiżu. Tylko ręce osób poświęconych Bogu, kapłanów i lewitów mogły ją budować, by ustrzec ją od wszelkiej zniewagi.

A jednak co za gryząca ironja! Heród, ten półpoganin, ten krwawy rozpustnik, jest jej budowniczym. Czyż nie odzwierciedla się więc już w jej powstaniu owa pustka faryzaizmu, owa sprawiedliwość pobielanych grobów, które nazewnątrz są piękne, wewnątrz zaś pełne rozkładu i zgnilizny?

Dalej: Los jej jest straszny. Wzniosły ją ręce Bogu poświęcone, lecz jakże szybko miał ją zbezcześcić, pohańbić, krwią splamić własny naród! Miała patrzeć na tę brzydkość spustoszenia, którą Mistrz przepowiedział, na straszliwe walki bratobójcze, w których synowie tego samego narodu, krwią braci bezcześcili święty przybytek Pana.

To zadecydowało o jej losie. Nie został z niej kamień na kamieniu. A jak świątynia tak i lud izraelski miał być zniszczony i rozproszony, od chwili, gdy, jak świątynia, splamił swe ręce krwią Syna Bożego, zbezcześcił swą duszę i obarczył ją straszną winą. Naród wybrany zamienił się w tłum bez pasterza i wodza. Rozbitki narodu rozprószyły się po całym świecie!

Haniebne zbrodnie tego stronnictwa i zbliżanie się rzymskich legjonów, które zagarnęły już Galileę, uświadomiły chrześcijanom, że koniec się zbliża. Skorzystali więc zawczasu z okazji, by (po zwycięstwie Simona Gorias'a nad Cestiuszem Gallusem A. 66) przenieść się z Jerozolimy i Judei do Pelli położonej z drugiej strony Jordanu (Por. Euzebjusz, Hist. Eccles. 5, 4).

Zastosowali się wiernie do napomnienia Mistrza: „Kto czyta“ — w księdze Daniela — „niech rozumie“ i w ten sposób uratowali swe życie.

W. 16. *Wtedy którzy są w Żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry.*

Wiązać swój los z losem narodu, skazanego na śmierć znaczyłoby iść dobrowolnie na zgubę. Dlatego Zbawiciel podaje swoim uczniom jedyny sposób ratunku, który ich osłoni przed nadchodzącą burzą: ucieczkę. „Którzy są w Żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry“. Mieszkańcy niziny judejskiej mają udać

się w góry, które dzięki lasom swym i wąwozom są naturalnem schronieniem w czasie wojny.

Możnaby tu w pierwszej chwili myśleć o górach Judei, które również do tego celu mogły się nadawać, lecz tak samo może się to odnosić do górzystych krain poza Judeą, zwłaszcza na wschód od Jordanu.

Że rzeczywiście uciekano to stwierdza historja. „Gdy Cestjusz Gallus musiał odstąpić od Jerozolimy, wielu żydów, którzy widzieli ze zgrozą zbliżający się koniec i chcieli ujść przed zgubą, opuściło św. miasto“ (Nebe, por. Flavius Josephus, *Bellum iud.* 2, 19, 6).

Chrześcijańska gmina w Jerozolimie postanowiła schronić się przed niebezpieczeństwem, udając się do Pelli, miasta położonego w górach z drugiej strony Jordanu, gdzie prawdopodobnie wśród współwyznawców znalazła bezpieczne schronienie (Por. Euzebjusz, *Hist. Eccles.* 3, 6).

Kiedyindziej w ciężkich chwilach wojennych, gdy wrogie wojska zagrażały miastu i świątyni, jak za czasów Senacheryba i Antjocha, potrafili dzielni bohaterowie jak np. Machabeusze nadać sprawie dobry obrót. Tym razem na to liczyć nie można było. Pozostawała jako jedyne wyjście tylko ucieczka z tego miejsca spustoszenia i śmierci i to ucieczka bezzwłoczna, jak najszybsza, na najkrótszej drodze, bez oglądania się na mienie i majątek. Podkreśla tę myśl Zbawiciel wyraźnie w następnych wierszach.

W. 17. 18. *A kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego: A kto na roli, niech nie wraca brać sukni swojej.* Nieszczęście spadnie jak gwałtowny huragan. Kto na widok jego pierwszej zapowiedzi nie rzuci się natychmiast do ucieczki, ten zginie. Dlatego niech ucieka każdy, jak stoi, bez żadnej zwłoki, na najkrótszej drodze, nie próbując powracać jeszcze do domu ani nawet nie oglądając się za siebie.

„Kto na dachu niechaj nie zstępuje“ do domu swego lub raczej na ulicę, lecz poprzez dachy domów niech ucieka ku bramie, by ujść na czas. Ponieważ płaskie dachy domów, tylko niskiemi blankami poprzedzielane, tworzyły długie szeregi, przeto polecił Jezus uciekać ku bramom poprzez dachy, i to nietylko, by tem szybciej ujść, lecz także, by uniknąć morderczych napadów na ulicach (Le Camus).

Zwykle w czasie wojny obwarowane miasta ze swojemi murami, wałami i wieżycami są schronieniem dla ludności okolicznej, tu jednak nawet mieszkańcy miasta powinni z niego uchodzić. Ci zaś, którzy są już poza obrębem miasta, powinni uciekać jak najszybciej i ani myśleć o powrocie do miasta, nawet gdyby nie mieli rzeczy najbardziej potrzebnych, jak sukni wierzch-

niej. Wprost od pracy mają rzucić się do ucieczki i wszystko zostawić.

Tego napomnienia Chrystusa, do którego zastosowali się ściśle Jego wyznawcy, — „opuścili miasto“ według wyrażenia Józefa Flawjusza, „jak tonący okręt“ — nie posłuchali żydzi. Napływali setkami tysięcy za warowne mury miasta, częścią szukając schronienia, częścią zaś, by spędzić tu święto Paschy, *et quasi victimae mactati sunt* (św. Chryzostom). Katastrofa straszna miasta miała przecież z rozporządzenia bożego być karą za ich zatwardziałość. Musieli odpokutować za krew i bogobójstwo, które ciążyło na ich narodzie.

W. 19. 20. 21. *A biada brzemiennym i karmiącym w one dni. A proście, aby uciekanie wasze nie było w zimie albo w szabat. Albowiem na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie.* Ponieważ jak najszybsza ucieczka jest jedynym ratunkiem przed zagładą, przeto pożałowania godni są ci wszyscy, którym przeciwstawiają się tu przeszkody fizyczne czy moralne. Pierwsze odnoszą się do niewiast, które znajdują się w stanie błogosławionym lub do matek, które muszą opiekować się swemi niemowlętami. W owych dniach będą one w bardzo ciężkiem położeniu. Wzrusza się tem głęboko miłosierne serce Jezusa. „Wyczuwamy to ze słów, które płyną z głębi Jego dobrotliwego serca. Widzi tu przedewszystkiem to, co po raz wtóry oglądał w duchu, gdy podczas swej strasznej drogi krzyżowej na Golgotę, odwrócił się do niewiast jerozolimskich, wylewających nad Nim łzy współczucia (Łuk. 23, 28). Cała ta groza ściska Mu serce i wyrywa zeń ten okrzyk bolesny“ (Nebe).

Na inne, zewnętrzne trudności, zwraca Zbawiciel uwagę uczniów, zachęcając ich do modlitwy, by ucieczka nie wypadła w zimie lub w szabat. Przyczynę tego podaje św. Hieronim, *quia in altero duritia frigoris prohibet ad solitudines pergere et in montibus desertisque latitare; in altero aut transgressio legis est, si surgere voluerint, aut mors imminens si ramanserint.* Nietylko jednak zimno utrudniałoby ucieczkę na pustkowie, ale także liche drogi stałyby tu na przeszkodzie. Jeżeli św. Doktor Kościoła utrudnienie ucieczki w szabat widzi w tem, że byłaby ona przekroczeniem przykazania święcenia dnia Pańskiego, to poglądowi temu przeciwstawić można to, że nawet faryzeusze nie stosowali zakazu, by w szabat nie iść dalej jak 2.000 łokci, do ucieczki. I oni znali doskonale zasadę: *Omne periculum vitae tollit sabbatum.* Możnaby wprawdzie na to odpowiedzieć, że mimo wszystko skrupulatniejsi obawialiby się skorzystać z tego wyjątku, ale czy można przypuścić, by chrześcijanie, którzy mieli przykład w Jezusie, jak należy właściwie pojmować święcenie dnia pańskiego, i których zresztą nie obowiązywało wcale prawo szabatu, należeli do tych dusz trwożliwych? Nietyle chodzi tu więc o trudności natury moralnej, jak o przeszkody zewnętrzne, uniemożliwiające chrześcijanom ucieczkę w szabat. Przeszkodą taką mógł być fanatyzm zelotów, którzy ucieczce takiej oparliby się gwałtownie i przedewszystkiem krwawo prześladowaliby chrześcijan, którzyby próbowali w szabat uchodzić. To też zapewne miał Zbawiciel na myśli. O odwróceniu tego sądu od narodu żydowskiego nie można nawet myśleć. Jest to sprawiedliwy, w pełni zasłużony sąd Boży nad niewiernymi i bezbożnymi. Jedyna łaska, jaką będzie mogła wyjednać swą modlitwą resztka narodu wierna Chrystusowi, to pomyślne okoliczności ucieczki z miejsca ucisku, „jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani będzie“.

To, co tu przepowiedziała Prawda nieomylna, to spełniło się najdokładniej, jak świadczy historja.

Już św. Chryzostom na dowód dokładnego spełnienia się tej smutnej zapowiedzi, powołuje się na relację Józefa Flawiusza, który w początkach tej wojny był namiestnikiem Galilei, a następnie jako jeniec znajdował się w orszaku rzymskiego wodza. Oglądał on własnemi oczyma „brzydkość spustoszenia“ i opisał ją w tych wstrząsających słowach: „Klęska jaka dotknęła żydów, przewyższa o wiele nieszczęścia wszystkich ludów od niepamiętnych czasów. Krótko można powiedzieć, że żadne miasto nie doznało kiedykolwiek czegoś podobnego“. „Żadne miasto nie stało nigdy tak wysoko, ale też żadne nie upadło tak nisko“.

Pomijając przekazane nam przez Józefa Flawiusza szczegóły, przytoczymy tu słowa Kepplera, któremi w swoich „Wanderfahrten“ (VI wyd. str. 207 i nast.) opisuje straszny sąd boży nad nieszczęsnem miastem. Pisze on: „Jakiemiż to potokami krwi musiało to zbrodnicze miasto odpokutować za krew proroków i Mesjasza! Chrześcijanie opuszczają mury miasta, aniołowie zaś mury świątyni. Tytus, ten wysłaniec karzącej sprawiedliwości, wykonawca wyroku nad mordercami proroków i bogobójcami, nadciąga. Nieszczęsne miasto ukrzyżowało swego Odkupiciela i oto patrz, wokoło miasta setki krzyżów, na których Tytus kazał rozpiąć żydów, uciekających w rozpaczy z Jerozolimy. Rozlało ono krew niewinną i oto teraz po ulicach jego płynie potokami krew jego dzieci. Wzbraniało się przyjąć Chleb żywota, a oto teraz czego nie zniszczy miecz, to zabije głód. Ściągnęło kiedyś przekleństwo na dzieci swoje, i oto teraz setkami umierają z głodu niemowlęta i dzieci, a matki zabijają maleństwa swoje, by ich ciałem nasycić swój głód. Zbezcześciło świątynię, a teraz z sykiem wpada ogień do wnętrza przybytku świętego, morze płomieni ogarnia świątynię i pochłania, jako przerażające całopalenie, całą hekatombę ludzi. Niema już Jerozolimy, nie pozostał kamień na kamieniu. Lud wybrany przestał istnieć. Żyje już tylko w resztkach błąkających się po świecie jako świadek karzącej sprawiedliwości bożej“.

Nasz wiersz stanowi naturalne przejście od proroctwa o upadku Jerozolimy do opisu końca świata, od upadku

Starego Zakonu do końca Nowego Testamentu i widomych znaków ponownego przyjścia Zbawiciela.

Przerażająca ta katastrofa miasta świętego nie będzie miała równej sobie aż do skończenia czasów, aż po dni, kiedy wypełni się to, co apostołowie chcieli wiedzieć na drugiem miejscu i czego figurą była pełna grozy zagłada Jerozolimy. Ten wewnętrzny związek tłumaczy nam, jak już zauważyliśmy, to bezpośrednie logiczne, a częściowo także rzeczowe zlewanie się obu proroctw, które w pewnej mierze już w 21 w. daje się wyczuwać. Nieszczęścia i ucisk tak ponuremi barwami nakreślone w naszym wierszu, jakkolwiek same w sobie i bezpośrednio odnoszą się do zburzenia Jerozolimy, mogą być również uważane za obraz tego nastroju, który ogarnie serca ludzi zbudzonych do nowego życia na widok walącego się świata.

W. 22. *A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane: ale dla wybranych będą skrócone dni one.* Oto nowa *crux interpretationis* w naszej perykopie.

Słowami „one dni“ — *αἱ ἡμέραι ἐκεῖναι* — wraca Zbawiciel jak się zdaje, do w. 19, dlatego też należy zapewne wiersz nasz odnieść do zburzenia Jerozolimy, jak to dość zgodnie czynili także Ojcowie św.

W takim razie otrzymalibyśmy taki sens: Gdyby Bóg nie skrócił tych strasznych dla Jerozolimy dni, ze względu na wybranych, to nie byłby ocalał ani jeden człowiek. Cały lud izraelski „nietylko byłby wymieciony z Ziemi św. miotłą zatracenia“, lecz byłby „wogóle wymazany z listy żyjących narodów“, gdyby Bóg nie był skrócił dni owych „dla wybranych“. A któż to są ci wybrani? Św. Augustyn powiada: *Qui ex circumcisione crediderunt sive fuerant credituri, electi ante constitutionem mundi.*

Pozostaje jednak trudność, w jaki sposób skrócił Bóg ze względu na nich dni cierpienia Jerozolimy. Jest rzeczą zrozumiałą, że chrześcijanie po szczęśliwem ocaleniu z niebezpieczeństwa z żywem współczuciem śledzili losy Jerozolimy i błagali niebo o zmiłowanie dla swych ziomków. Lecz w jaki sposób skrócił Bóg ze względu na nich te dni? Le Camus w tej kwestji taką robi uwagę: „Zdobycie Jerozolimy, choć poprzedzone długiem oblężeniem, faktycznie nastąpiło szybciej, niż się spodziewano. Przyczyny tego mamy podane u Józefa Flawiusza i Tacyta. Szybkie tempo następujących po sobie zdarzeń uratowało życie części tych ludzi, którzy zdołali ujść morderczej ręki rozszalałych patrjotów (Zelotów). Jezus nazywa tych ocalonych wybranymi, bądźto dlatego, że byli już chrześcijanami, i nie zdążyli już uciec, bądź też dlatego, że po tej ciężkiej próbie mieli wejść do Kościoła Chrystusowego“. Według Józefa Flawiusza w Jerozolimie i okolicy taki

panował okropny głód, tak strasznie szalała rewolucja, rabunki, choroby i wojna, że gdyby tak dłużej potrwało, wyginęliby wszyscy, którzy byli w obrębie murów miasta. Nagle jednak położyli temu wszystkiemu koniec Rzymianie swem szybkiem i niespodziewanem zwycięstwem. Albowiem szczęśliwym trafem prawie bez wysiłku zdobyli potężne mury, przeciw którym niczegoby nie dokazały nawet maszyny oblężnicze. Z radością klaszcząc w ręce, śpiewali hymn zwycięstwa, gdyż koniec wojny był daleko łatwiejszy, niż się początkowo spodziewano. Im samym wydało się to nie do wiary, że bez dobycia miecza mogli wtargnąć na ostatnie mury (Bell. Jud. 6, 8, 4 i 5). Inny pogląd znów utrzymuje, że Bóg ze względu na chrześcijan w Pelli będących, skrócił cierpienia nieszczęsnego miasta.

Może da się połączyć obydwa te poglądy w ten sposób, że przez „wybranych“ będziemy rozumieć chrześcijan w Pelli, którzy błagali o zmiłowanie dla siebie i dla swych uciśnionych braci. Swą modlitwą ochronili oni zarówno siebie od niebezpieczeństwa, któreby im groziło, gdyby wojna przeciągnęła się dłużej, jak i uratowali od zguby niejednego z tych, którzy byli zamknięci w mieście i których później pozyskali dla Chrystusa.

Mimo wszystko pozostaje pewna wątpliwość, która może wkońcu znajdzie właściwe rozwiązanie przez to, że wiersz nasz tłumaczyć będziemy częściowo eschatologicznie. Tillman tłumaczy go już wyłącznie w ten sposób i upatruje już tu początek proroctwa o końcu świata. Sądzi, że tem bardziej jest do tego uprawniony, ponieważ ewangelista „niektóre części mowy traktuje samodzielnie... oraz jest rzeczą pewną, że układ całości jest stroficzny“. W każdym razie sens eschatologiczny przyjąć musimy w wierszach następujących.

W. 23. 24. 25. *Wtedy jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy: i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd zawiedzeni byli (jeśli może być) i wybrani. Otom wam opowiedział.*

Uważamy wiersz 23 za przejście od przepowiedni o zburzeniu Jerozolimy, do proroctwa o końcu świata. Formalnie wyraża to również słówko *τότε*, od którego rozpoczyna się nasze zdanie, podobnie jak u św. Marka 13, 21: *καὶ τότε*. U św. Łukasza odgraniczenie tych dwóch proroctw zaznaczone jest jeszcze dokładniej. Wskazuje on wyraźnie na czas, jaki dzieli obydwie te katastrofy. Czytamy bowiem u niego: „I polęgą paszczęką miecza: i zapędzą ich w niewolę między wszystkie narody: a Jeruzalem deptane będzie od pogan: aż się wypełnią czasy pogan“ (21, 24). Następnie przytacza proroctwo o końcu świata: „I będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach“ i t. d. Wszyscy więc trzej synoptycy wskazują dość dokładnie, gdzie kończy się pierwsza a zaczyna druga przepowiednia.

Czasy nieszczęść i klęska publicznych były zawsze najlepszem żerowiskiem dla zabobonu i wróżbiarstwa. Umieją to wyzyskać na szkodę wiary prawdziwej i błądzącego ludu pozbawieni sumienia oszuści. Tak było w ciężkich dniach narodu żydowskiego, tak będzie i w tych chwilach strasznych pod koniec czasów. Wystąpią ludzie, którzy z wielką natarczywością będą starali się pozyskiwać zwolenników dla fałszywego mesjasza. Lecz cokolwiekby głosili, i choćby niewiadomo jak porywająco brzmiały ich hasła: „Nie wierzcie". Od czasu, kiedy zjawił się prawdziwy Mesjasz, musi każdy, który innego głosi zbawcę, być odrzucony, jako kłamca i uwodziciel. Albowiem nie masz dla nas ludzi na ziemi innego imienia, w którembyśmy mogli znaleźć zbawienie.

To napomnienie Mistrza nie było zbyteczne, albowiem niebezpieczeństwo zejścia z drogi prawdy jest niemałe. Szatan raz jeszcze podniesie swą dumną głowę, zanim go Pan jednem tchnieniem ust swoich zakuje wraz z jego stronnikami na wieki w kajdany. Ten ojciec kłamstwa raz jeszcze chwyci za swą wypróbowaną broń. Pod pozorem dobrego, jak anioł światłości będzie usiłował zwieść ludzi, wyśle swoich służalców, którzy będą podawać się za mesjaszów, za odkupicieli, a ci fałszywi chrystusowie będą mieli swoich fałszywych proroków, którzy zwodniczą nauką będą starać się zdobywać im zwolenników. Swoje kłamliwe nauki będą nawet popierać niezwykłemi znakami i cudami, dokonanemi mocą djabelską. Cuda te będą tak niezwykłe i posiadać będą tak potężną siłę zwodniczą, że nawet wybrani daliby się w błąd wprowadzić, że ulegliby nawet najlepsi, gdyby ich ustawicznie łaska z nieba nie wspierała swą nadprzyrodzoną siłą i nie oświecała swem boskiem światłem.

Pan jednak nigdy nie pozwoli kusić ich ponad siły. Wraz z wzrostem niebezpieczeństwa, wraz z wzmagającą się pokusą będzie pomnażać się też łaska Jego, będzie umacniać się Jego opieka. Wzniesie nad nimi swą potężną prawicę *et non rapiet eos quisquam de manu eius* (Jan 10, 28). Ci jednak którzy „miłości prawdy nie przyjęli", którzy więc nie należą do Pana, zginą w wirze prześladowań (Por. II Tess. 2, 10 i również 6—10 w związku z tem, cośmy wyżej powiedzieli, gdyż wiersze te stanowią doskonałą paralelę do naszego tekstu). Nie bez racji dodaje Zbawiciel te słowa: *Otom wam powiedział.* Odnoszą się one do dobrych; powinni pamiętać o słowach Jezusa i z nich czerpać siłę i nieprzezwyciężoną odwagę. Zwodnicze cuda fałszywych proroków stracą swoją moc, gdy sprawiedliwi będą pamiętali o tem, że przecież Pan wszystko to przepowiedział, a zatem czyny te nie mają w sobie nic zdumiewającego. Musiało tak przyjść, jak Pan przepowiedział,

zresztą zapowiedź Jego zwracała się do wszystkich, nawet do złych, przeto nie będą mieli żadnej wymówki. Nie będą mogli powiedzieć: ludzie ci tak niezwykłych dokonywali rzeczy, że nikt nie może nam wziąć za złe, że nas w błąd wprowadzili.

W. 26. 27. 28. *Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie, oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie. Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziebykolwiek było ciało, tam się i orłowie zgromadzą.*

Zbawiciel opisuje tu swe powtórne przyjście w przeciwieństwie do wystąpienia pseudomesjaszów. Kwestja mesjańska absorbuje wszystkich i różnorodne, sprzeczne wieści krążą wśród zaniepokojonej ludzkości.

Podczas gdy jedni wskazują na człowieka jakiegoś żyjącego na pustyni, jako na Chrystusa, by kupiły się koło niego ludy, to inni znów mówią o jakimś mesjaszu, który skrył się gdzieś, lecz wkrótce wyjdzie z ukrycia swego. Możnaby też przeciwieństwo obu członów tego wiersza rozumieć w ten sposób, że Zbawiciel chciał powiedzieć: Choćby wam mówiono, że Chrystus jest daleko (na pustyni) albo też tuż przy was (w tajemnych gmachach), że znajduje się na samotności, to znów w samym wirze życia, nie wierzcie takim i tym podobnym pogłoskom! A dlaczego nie?

Ponieważ, gdy Syn Człowieczy nadejdzie, wystąpi w sposób, który nikomu nie będzie tajny, ale w jednym momencie da się poznać na całej ziemi, w sposób dla wszystkich łatwo zrozumiały i jasny, a nie dwuznaczny i wątpliwy. Nie w ukryciu, ani w jakimś zakątku ziemi lub innem jakiem tajnem miejscu objawi się światu, ale zstąpi z niebios i to z chwałą i majestatem. „Podczas swego pierwszego przyjścia na świat ukrył się w pokorze, niewielu go znało, wielu odrzuciło Go i wzgardziło Nim, zato po raz wtóry przyjdzie jawnie, z chwałą i majestatem, by sądzić świat" (Ludolph). Syn Człowieczy odrazu objawi się wszystkim. „Skończy się wtedy raz na zawsze to różnorodne „skąd", „dokąd". Wszyscy ci pozorni królowie, którzy chcieli zagarnąć władzę mesjańską zostaną zdetronizowani. Jak wszystkie sztuczne światła bledną ze wschodem słońca, tak zniknie ich złudny blask wobec Mesjasza. Pseudomesjańską wieżę Babel zniszczy Pan nagle, nie przez pomięszanie języków jak ongiś w Babilonji, lecz wnosząc i to wnosząc nagle swą prawdę i światło" (Rohr).

Tę myśl wyjaśnia Zbawiciel zapomocą porównania. „Jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego". Gdy Zbawiciel przyjdzie po raz wtóry na ziemię, by sądzić ludzkość, wówczas niebo i ziemię napełni blaskiem swego majestatu,

jak potężna błyskawica, której światło ogarnia całą ziemię od końca do końca i przenika nawet najskrytsze zakątki. *Stultum est itaque eum in parvo loco vel abscondito quaerere, cum totius mundi lumen sit* (Św. Hieronim).

W drugiem porównaniu poucza Zbawiciel uczniów swoich o tem, jakie echo wzbudzi Jego przyjście na świat, poucza ich w pierwszym rzędzie o przygotowaniach do sądu ostatecznego. *Ubi Messias, ibi homines, qui eius potestatis futuri sunt* — ludzie tam się gromadzą, gdzie Pan ich i Sędzia zasiądzie na tronie. Pójdą tu za jakimś wewnętrznym nieprzepartym popędem, podobnie jak „orły“ — orzeł tu wzięty jest nie w ścisłem tego słowa znaczeniu, gdyż orzeł tylko żywym łupem się karmi — i sępy, które wietrzą pokarm z olbrzymiej odległości, wyśledzą padlinę bystrem okiem i szybko jak strzała gromadzą się przy niej.

„Jak wspaniała procesja pociągną sprawiedliwi w towarzystwie aniołów powietrznym szlakiem ku miejscu, gdzie odbędzie się sąd. Potępieni zaś wypełzną ze swych grobów, jak robactwo ze swych nor, zniekształceni, ohydni, z piętnem grzechów swoich i nieprawości wyrytem ku swej hańbie na ciele. Zgraja zaś złych duchów, jak sfora psów złośliwych, będzie ich podpędzać na miejsce wyroku“ (Meschler).

Chrystus, gdy przyjdzie, nie będzie potrzebował już ani proroków, ani przesłańców, ponieważ przyjdzie On objawić majestat swego Bóstwa i berło swej władzy przemożnej, do czego nie potrzeba Mu ludzkiej pomocy. „Tron Jego sędziowski widnieć będzie daleko przed oczyma całej ludzkości, gdyż wszyscy muszą jawić się przed Nim, by wziąć na zawsze z rąk Jego życie lub śmierć, niebo lub piekło, pokój albo wieczną udrękę“ (Tillmann).

Tę władczą swą potęgę objawi On też nad całem widzialnem stworzeniem.

W. 29. *A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej: a gwiazdy będą padać z nieba, i moce niebieskie poruszone będą.*

Natrafiamy tu na pierwszy punkt, gdzie hyperkrytyczna egzegeza stawia przepowiedni Mistrza ciężki zarzut. Twierdzą mianowicie, jakoby z wiersza naszego wynikało, iż Zbawiciel sądził, że koniec świata nastąpi bezpośrednio po zburzeniu Jerozolimy.

Pogląd ten można tylko w takim razie podtrzymać, gdy się tłumaczy *εὐθέως* przez „natychmiast“ a „utrapienie onych dni“ (*μετὰ τὴν θλῖψιν τῶν ἡμερῶν ἐκείνων*) odnosi do zagłady miasta świętego.

Ostatecznie można tłumaczyć *εὐθέως* przez „natychmiast“, do czego zresztą nic nie zmusza (por. K. Weiss l. c. 5, str. 732 i nast.), ale już w żaden sposób nie można logicznie oraz ze względu na kontekst odnosić „utrapienia onych dni“ do zburzenia Jerozolimy. Zbawiciel przedstawił w wierszach 23—28 znaki zapowiadające koniec świata, wystąpienie fałszywych proroków i wielkie niebezpieczeństwo upadku grożące z ich strony. Chce on w ten sposób zabezpieczyć swych wiernych przeciw tym zakusom i przyjście swoje charakteryzuje ogólnie jako nagłe, niespodziewane, jawne i nieulegające żadnej wątpliwości na całej ziemi, w przeciwieństwie do występowania proroków fałszywych. Ponieważ więc charakteryzując swe przyjście w wierszach 27 i 28, przerwał opis znaków sądu ostatecznego oraz zjawisk towarzyszących przyjściu Jego, przeto wraca znowu do nich w wierszu 29 i mówi dalej: „A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi“ i t. d. Co oznacza tu: „Utrapienie onych dni“? Nic innego jak ucisk i niebezpieczeństwo utraty wiary dla wiernych w tych dniach, o których właśnie mówi, t. j. przy końcu świata. Takiego tłumaczenia domaga się kontekst, lecz daleko więcej jeszcze domaga się go logika. Gdy się bowiem tłumaczy: „A natychmiast po utrapieniach onych dni“ a przez „one dni“ rozumie się oblężenie i zburzenie Jerozolimy, w takim razie podsuwa się Zbawicielowi jawną niedorzeczność. Wtedy bowiem rzeczywiście Mistrz musiałby być przekonany, że natychmiast po upadku miasta nastąpi koniec świata, ale co zrobić wtedy z wierszami od 16—20, które zawierają napomnienie Mistrza do ucieczki i t. d.? Nacóż przydałaby się ucieczka, jaki sens miałaby modlitwa, by ucieczka nie wypadła w zimie lub w szabat, co znaczyłaby uwaga o skróceniu owych dni ze względu na sprawiedliwych, gdyby „natychmiast po utrapieniu“ miała nastąpić jeszcze straszniejsza katastrofa dnia ostatecznego? Czyż ujście z nieszczęścia Jerozolimy nie byłoby wówczas skokiem ze Scylli w Charybdę? Przecież nie stanowiłoby to żadnej różnicy, czy wierni zostaną pogrzebani w gruzach miasta, czy też „natychmiast“ poza murami jego przy zagładzie świata całego. I tak niepojętą radę miałby Zbawiciel dać uczniom swoim? Pewnem jest, że Jezus doradził im ucieczkę, i rada ta stała się w krytycznej chwili deską ratunku dla chrześcijan jerozolimskich. Lecz ratunek ten niewieleby im się przydał, gdyby Zbawiciel wyraził się był w takim sensie, jaki Mu to podsuwa negatywna krytyka biblijna wbrew zdrowemu rozumowi, byle tylko móc zarzucić Mu błąd. Jasnem jest, że wiersz 29 nawiązuje do wiersza 23 i nast. i że przez „utrapienie owych dni“ należy rozumieć utrapienia, poprzedzające zjawienie się Zbawiciela na sąd, t. j. głównie niebezpieczeństwo wprowadzenia w błąd przez antychrysta.

Zbawiciel scharakteryzowawszy ogólnie dla dobra swych wyznawców okoliczności swego powtórnego przyjścia, opisuje teraz katastrofalne zjawiska we wszechświecie.

Za mało byłoby zapewne zaćmienia słońca i księżyca, i poruszenie mocy niebieskich tłumaczyć w ten sposób, że wszystkie światła niebieskie zbledną w jasności boskiego słońca, jak giną gwiazdy wobec zorzy porannej. Wprawdzie w następnych wierszach Zbawiciel zakłada, że ziemia będzie dalej istniała, dlatego też słów Jego nie należy odnosić do pożaru świata (por. II Piotr 3, 10) lecz do pewnego przekształcenia ciał niebieskich wzgl. do zaniku ich siły świetlnej. Zbawiciel nawiązuje swe proroctwo do Izajasza 13, 9—11 (Por. 34, 2—4 i Joel 2, 30 i nast.). Ta niezwykła katastrofa wstrząśnie podstawami wszechświata; zmurszały gmach pękać pocznie w swych wiązaniach, na zjawienie się Pana wszystko grozić pocznie ruiną; kolumny, na których się wspiera, są zarysowane, potrzeba tylko jeszcze ostatniego ciosu,

a świat legnie w gruzach. Porządek trwający tysiące lat zostanie zamącony, harmonja świata załamie się i stanie się mogiłą miljonów tworów organicznych i nieorganicznych. Że katastrofa taka wywrze potężny wpływ także na duszę człowieka, który będzie świadkiem tych wstrząsających zdarzeń, to widzieliśmy już w perykopie na niedzielę pierwszą Adwentu. Przepowiedni tych nie wolno osłabiać dlatego, że są tacy, którzy inne mają poglądy. *Magis enim Christo id affirmanti, quam Aristoteli neganti id fieri posse credendum esse arbitror*, zauważa tu słusznie Maldonat.

W. 30. *A na on czas ukaże się znak Syna Człowieczego na niebie: i wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi: i ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem.* Po pierwszym znaku bliskiego sądu nad światem pojawi się drugi całkiem przeciwny: „Znak Syna Człowieczego" zajaśnieje na niebiosach. Ponurą ciemność rozprószy potężne świetliste zjawisko. Co mamy rozumieć przez ten znak Syna Człowieczego? Zbawiciel nie określa tego dokładniej; wygląda tak jakby mówił o czemś doskonale znanem, co nie potrzebuje osobnego objaśnienia. Dlatego też od czasów św. Cyryla Jerozolimskiego przyjmuje się dość powszechnie, że znakiem tym, w którego blaskach będzie się odbywał sąd ostateczny, będzie znak Krzyża św. Także Kościół św. w dniu święta podwyższenia Krzyża modli się: *Hoc signum crucis erit in coelo, cum Dominus ad iudicandum venerit.* Blask krzyża św. będzie jaśniał potężnie wówczas, gdy już zagasną wszelkie światła ziemskie i światło to będzie jedynym promykiem w tej strasznej nocy śmierci ginącego świata. Oto krzyż nad mogiłą ludzkości! *Stat crux dum volvitur orbis.*

A jakie zrobi wrażenie ten znak odkupienia? *Wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi,* te mianowicie „pokolenia ziemi", dla których krzyż był głupstwem lub zgorszeniem, ponieważ oznajmia im bliską ich zgubę. Sprawiedliwi zaś z radością będą nań spoglądać i w św. nadziei będą wyciągać ręce do błogosławionego znaku odkupienia, który z pobożną wiarą czcili na ziemi, do ust przyciskali i z wdzięczną miłością pozdrawiali: „O bądź nam pozdrowiony Krzyżu św., jedyna nasza nadziejo na tej łez dolinie".

Ze znakiem królewskim, tym znakiem zwycięstwa zjawi się wreszcie sam Król niebieski siedzący na tronie z obłoku, otoczony chwałą i majestatem. Na tronie z obłoku wstępował w niebo, na tronie z obłoku zstępuje też znowu na ziemię w chwale boskiego majestatu. Tak już aniołowie kiedyś apostołom przepowiedzieli: „Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba" (Dz. ap. 1, 11).

W. 31. *I pośle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim: i zgromadzą wybranych jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich.* Skoro poznaliśmy już miejsce sądu, rzuciliśmy jakgdyby okiem na salę sądową, skoro zoczyliśmy ze czcią i drżeniem boskiego Sędziego, zwraca Zbawiciel uwagę naszą na tych, nad którymi ma się odbyć ta rozstrzygająca na wieki rozprawa. Pan roześle „Anioły swoje", tych woźnych sędziego świata. *Facit angelos suos spiritus et ministros suos ignem urentem.*

Trąbami wielkiemi oznajmią oni jako heroldowie śpiącej snem śmierci, względnie z trwogą oczekującej przyjścia Jezusa ludzkości, jak słudzy królewscy otrębują nadejście władcy:

Tuba mirum spargens sonum	Trąba, dziwnym grzmiąca tonem,
Per sepulchra regionum	Nad ciał próchnem, w grób zwalonem,
Coget omnes ante thronum.	Stawi wszystkich wraz przed tronem.

„Głos Syna Bożego" wedrze się nawet do przepaści grobowych; zmarli go usłyszą, a „którzy usłyszą, ożyją".

Zmarli powstaną począwszy od zamordowanego Abla, aż do ostatniego człowieka, którego w gruzach swoich świat zagrzebie. Wszystkie te miljony, które przysypał piasek pustyni czy pochłonęły morskie fale, te miljony, które zginęły od oręża w krwawych zapasach, te miljardy, które do grobu wtrąciła choroba czy starość, bohaterowie i tchórze, dobroczyńcy ludzkości i okrutnicy, wielcy mężowie, których wysławia historja świecka i kościelna wraz z wspaniałym orszakiem tych, którzy żyli ich spuścizną duchową; ideały, ku którym tęskne oko nasze spoglądało poprzez lat tysiące, stoją teraz obok rodziców, przyjaciół, towarzyszy pracy i walk, z którymi dzieliliśmy dolę i niedolę. Trwałość tego spotkania nie zależy od sympatji, czy antypatji, od ślepego porywu serca czy popędu krwi, lecz od stanowiska zajętego wobec wiary św. i przykazań bożych, od czystości sumienia i prawości charakteru. Nastąpi ostateczne przewartościowanie wszelkich wartości i zarazem też bezwzględny rozdział i rozstanie się na wieki... które tu i tam musiałoby wywołać ból niewypowiedziany, gdyby wybranym nie wynagradzał tego stokrotnie głos anioła, wzywający ich do tronu Boga i Jego chwały.

Fiesole spotkanie się Anioła Stróża z powierzoną sobie duszą umiał przedstawić tak serdecznie, a tak zarazem poprostu — co będzie, gdy zobaczymy wszystkich aniołów! A i oni przecież, to tylko słudzy, którzy wiodą nas do Najwyższego! Gdy Bóg w osłonie ciała ludzkiego chodził po ziemi, lud, by Go spotkać, kiedy przeprawił się na drugą stronę morza, nie wahał się obejść dużej zatoki. Gdy uczył ich, trwali przy Nim trzy dni zrzędu, gdy na chwilę odsłonił rąbek swej chwały na Taborze, to Piotr chciał na zawsze tam pozostać. — Cóż dopiero teraz, gdy skończyły się już dzieje świata, gdy poznamy mądrość Jego zamiarów odnośnie do narodów i jednostek, a także do własnej naszej duszy, gdy zgłębimy wielkość dzieła Jego odkupienia, gdy zobaczymy nowe cuda świata aniołów i zdala jaśniejące własne wieczne uwielbienie! — Oto myśli, które pozwalają nam zrozumieć okrzyk Kościoła św. w Apokalipsie: „Przyjdź, Panie Jezu!" i wezwanie Didache (10, 5) do modlitwy, by świat przeminął. (Rohr, str. 39 i n.)

Co należy rozumieć przez trąby, trudno powiedzieć. Św. Paweł przy sposobności mówi o „głosie Archanielskim" (por. I Tess. 4, 15). Będzie to więc jakiś niezwykły znak, jakieś potężne, bo-

skie wezwanie, które zmarłych obudzi w grobach do życia, jak głos trąby budzi śpiących.

Aniołowie zaś będą gromadzić zmartwychwstałych „ze czterych wiatrów“ t. zn. ze wszystkich krajów i części świata i razem z tymi, którzy żyć jeszcze będą przy końcu świata poprowadzą ich naprzeciw Chrystusowi; sprawiedliwi zaś „pochwyceni będą w obłokach naprzeciw Chrystusowi na powietrze, a tak zawsze będą z Panem“ (I Tess. 4, 16).

W ten sposób Zbawiciel nakreślił już ponure, wstrząsające szczegóły obrazu sądu ostatecznego. Pod koniec nadaje mu pewne tony jaśniejsze, bardziej pocieszające dla swych wiernych. „Koniec świata i pożar świata — powiada Rohr — to jakby ów słup obłoku w St. Zakonie, który wrogom Izraela się przeciwstawiał i groził im zatratą, wybranych zaś oświecał i chronił“.

W. 32. 33. *Od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: gdy już gałąź jego odmładza się i liście wypuszcza, wiecie, iż blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, iż blisko jest we drzwiach.* Lato w Ziemi św. rozpoczyna się z końcem kwietnia i początkiem maja. Gdy więc drzewo figowe puszcza delikatne pędy, a więc płyną pierwsze soki, z których rozwiną się owoce, a potem idą soki tworzące liście (por. Fonck, Biblische Flora, Fryburg 1900, str. 111 i nast.), wtedy każdy już wie, że zbliża się lato. Tak też, gdy spełni się wszystko, co wam powiedziałem, wtedy bliskim już będzie dzień sądu.

Obraz to niezwykle podnoszący na duchu. Dowodzi on, że groza sądu dla sprawiedliwych jest tylko przykrem przejściem do szczęśliwej, błogosławionej wieczności. Jak po mroźnej i przykrej zimie następuje gorąco upragniona wiosna, tak po trudach życia ziemskiego i grozie sądu nad światem nadejdzie wieczna, niebiańska wiosna.

Tym świetlanym obrazem kończy Zbawiciel swoje proroctwo o zniszczeniu i o końcu świata. Lecz raz jeszcze podwójne uroczyste zapewnienie wyryć ma słowa Jego głęboko w sercach słuchaczy.

W. 34. *Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.* Raz jeszcze pod koniec naszej perykopy wyłania się nowa trudność: Co mogą oznaczać słowa: „ten naród“ — ἡ γενεὰ αὕτη — ? Niektórzy sądzili, że odnoszą się one do narodu żydowskiego, który tem samem otrzymałby zapewnienie, że istnieć będzie do końca świata. Inni znów odnosili te słowa do „narodu świętych“, więc do Kościoła św. Ze słów Zbawiciela „ażby się stało to wszystko“ wynika, że γενεὰ αὕτη nie można w żaden sposób ograniczać do apostołów, a więc do obecnych słuchaczy. *Πάντα ταῦτα* jest wyrażeniem bardzo ogólnem, obejmuje zarówno ostateczny los Jerozolimy, jak i świata całego. Dlatego też sądzimy z Maldonat'em, że słowa te oznaczają raczej ród ludzki wogóle. Zbawiciel chce wszystko, co dotychczas powiedział, raz jeszcze pod koniec potwierdzić; to co przepowiedział jest tak pewne, że ród ludzki nie zaginie, zanim się to wszystko wypełni.

A to, co powiedział odnośnie do ludzkości, to dotyczy także całego widzialnego stworzenia. *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje,* które dopiero co powiedziałem do was, *nie przeminą;* one muszą się spełnić. Zbawiciel raz jeszcze rzuca tu na szalę całą powagę swojego boskiego autorytetu. Wypowiada słowa wzniosłe, uroczyste, pełne majestatu, słowa, jakich nawet samo Pismo św. zawiera niewiele.

O ile wolno je wziąć ogólniej, niż są wzięte w kontekście, o ile wolno je odnieść do słów Jezusa wogóle, wówczas stanowią one boską pieczęć, jaką Zbawiciel wyciska na swojej Ewangelji.

W każdym razie i w tym najogólniejszym sensie słowa te są prawdziwe. *Firmissimis rebus firmiora sunt verba Domini* (Knabenbauer). „Niebiosa jako dym rozpłyną się, a ziemia jako szata zwiotczeje i mieszkańcy jej jako te zaginą; ale zbawienie moje na wieki będzie, a sprawiedliwość moja nie ustanie“ (Iz. 51, 6).

W wierszu 34 negatywna krytyka biblijna znajduje główny punkt oparcia dla swego twierdzenia, jakoby Jezus pobłądził i zgodnie z pojęciami szerokich kół ówczesnych sądził i jasno to wypowiedział, że koniec świata jest bliski, i Jego słuchacze jeszcze go dożyją.

To rzekome mniemanie Zbawiciela jest jednak tylko insynuacją racjonalistycznych krytyków, sprzeczną najzupełniej z Jego rzeczywistą nauką.

Kłóci się ona z Jego nauką w ogólności. Zbawiciel wyraźnie odmawiał odpowiedzi na pytanie co do czasu Jego powtórnego przyjścia i to mimo nalegań uczniów. Tak np. czytamy w Dziejach Apostolskich (1, 6 i n.), że po Jego zmartwychwstaniu pytali się Go uczniowie: „Panie, zali w tym czasie przywrócisz królestwo Izraelowi?“ Pytanie to w ustach apostołów mogło mieć podwójny sens, mianowicie doczesny, odnoszący się do założenia potężnego królestwa na ziemi z Mesjaszem na czele. Nie ulega żadnej wątpliwości, że idea ta była wśród ludu równie aktualna, jak myśl o końcu świata. To królestwo Boże na ziemi, które miało ogarnąć wszystkie narody i wszystkie ludy przywieść do uznania Boga Izraelowego, było od wieków przepowiedziane przez proroków (por. Iz. 2, 2—4; 11, 9. 10; 19, 20—25; Ezech. 36, 23; Mich. 4, 1—4; Dan. 2, 44 i 7, 16) i przez „Księgę pieśni kapłanów i lewitów“, Psalmy św. (por. 21, 28 i nast.; 46, 3. 9; 102, 19; 144, 13 i t. d.), które także ludowi nie były obce. Słusznie zauważa Knabenbauer (j. w. str. 489) „Gdy rozeszła się wieść: Bliskie jest królestwo Boże, czy nie musiała się cisnąć każdemu myśl do głowy: Oto nadszedł czas spełnienia się tych obietnic, czas, kiedy panowanie Boże rozciągnie się na wszystkie ludy? A wiadomo nadto z historji, na co czekali żydzi. Oni nie oczekiwali wcale końca świata, ale wznowienia królestwa Dawidowego, nowego

państwa Izraela, które panować miało nad narodami — oczekiwanie to znalazło swój klasyczny wyraz w 17 t. zw. psalmie Salomona (mniejwięcej z roku 63—48 przed Chrystusem).“ Stwierdza to także talmud i pokrewne pisma żydowskie. Z nich T. Weber w dziele swojem *Jüdische Theologie auf Grund des Talmud und verwandter Schriften* (Lipsk 1897, str. 371 i nast.) takie wysnuwa poglądy żydów za czasów Zbawiciela: „Mesjasz powiedzie naród żydowski do chwały zewnętrznej, do panowania i duchowej doskonałości. Ten potrójny ideał jest treścią okresu mesjańskiego; pod koniec jego odbędzie się sąd powszechny i wtedy czas przejdzie w wieczność.“ Zacytowane wyżej pytanie apostołów bierzemy w tym sensie doczesnym, nie zaś eschatologicznym, jak krytyka negatywna.

Jest to wogóle niesłychana przesada, której dopuszczają się poszczególni przedstawiciele tej krytyki, jak A. Schnitzer, S. Weiss i inni, gdy pierwiastek eschatologiczny uważają za punkt najważniejszy nauki Jezusa i prawie wszystko ujmują pod tym kątem widzenia. Nawet tak skrajni krytycy jak Jülicher i Harnack, odrzucają stanowczo taki pogląd. Pierwszy z nich o wiele trafniej charakteryzuje naukę Jezusa, gdy zauważa, że większość Jego mów dostosowana jest nietylko do danej chwili, ale do wszystkich czasów, bez względu na to, czy słuchacze Jego sądzili, że królestwo Boże w najbliższych miesiącach zstąpi na ziemię, czy też byli przekonani, że sąd ostateczny odbędzie się nad nimi dopiero po tysiącach lat, po długim śnie śmierci. (Por. *Kultur der Gegenwart* I, 4, str. 60 i n. u Tillmann'a.)

Nie można także pominąć tego, że nawet z tych tekstów, które mówią o przyjściu Syna Człowieczego, nie wszystkie należy odnosić do Jego przyjścia na sąd ostateczny. W pewnym bowiem sensie przychodzi Zbawiciel także przy śmierci każdego człowieka. Gdy więc mówi o tem, że przyjdzie nagle, że nie wiemy, kiedy przyjdzie, to niektóre z tych Jego powiedzeń można także w tym sensie tłumaczyć, ponieważ On sam wyraźnie mówił o tem, że jeszcze tej nocy od każdego z nas Bóg zażądać może duszy jego, niektórych miejsc nie można wogóle inaczej tłumaczyć. Jeżeli np. do uczniów mówi Zbawiciel przy pożegnaniu (Jan 14, 3): „A jeśli odejdę i przygotuję wam miejsce: przyjdę znowu i wezmę was do mnie samego: iżbyście, gdziem ja jest, i wy byli“, to w żaden sposób nie można tych słów odnosić do dnia ostatecznego, ponieważ, gdy Jan św. pisał te słowa, wszyscy inni apostołowie już byli pomarli.

Jeżeli zatem zacytowane wyżej miejsce nie odnosi się do przyjścia Jezusa na sąd, lecz do założenia królestwa Bożego na ziemi, to wynika z tego, że i apostołowie dnia ostatecznego nie uważali za coś bardzo bliskiego. Wtedy także pojmujemy ich zapał w głoszeniu królestwa Bożego, co inaczej nie byłoby zrozumiałe.

Dla nas jednak w pierwszym rzędzie szczególne znaczenie ma odpowiedź Mistrza na pytanie postawione przez uczniów. Uchylił się mianowicie od odpowiedzi, oświadczając, że nie jest rzeczą apostołów dopytywać się o czas ten, ponieważ Ojciec niebieski zastrzegł sobie tę tajemnicę. Zbawiciel oświadcza więc raz jeszcze wyraźnie, co, jak zobaczymy, już poprzednio był zaznaczył, że wyjawienie czasu Jego powtórnego przyjścia nie jest w Jego mocy — o ile wogóle to miejsce tłumaczymy eschatologicznie. Zastrzegł to sobie bowiem Ojciec. Apostołowie więc nie powinni dopytywać się o to, co do nich nie należy: *non est vestrum nosse tempora vel momenta.* Cóż zatem wynika z tej odpowiedzi, którą dał Mistrz przed swojem odejściem z tej ziemi? Że Zbawiciel nigdy nie określił czasu swego ponownego przyjścia, owszem, że wogóle czegoś podobnego uczynić nie chciał i nie mógł, ponieważ przechodziło to Jego kompetencję, a ze strony uczniów nie mogło być przedmiotem uzasadnionych dociekań.

My jednak, jak już wspomnieliśmy, nie odnosimy tego pytania uczniów do dnia ostatecznego. Uczniowie widząc w Jezusie zmartwychwstałym Mesjasza, który przyszedł po raz wtóry, i spodziewają się, że założy królestwo swoje na ziemi, że „przywróci królestwo Izraelowi“. W ten sposób zrozumiałe stają się także słowa Zbawiciela, odnoszące się do Ducha Św., ponieważ nie jest to rzeczą uwielbionego Mistrza, lecz Tego, którego On ma posłać, Ducha Świętego, którego mieli otrzymać i będą Mu „świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej ziemi żydowskiej i Samarji, i aż na kraj ziemi“ (Dz. Ap. 1, 8).

Te słowa Zbawiciela dowodzą jednak również, że Mistrz ani myślał o rychłym końcu świata. Owszem pojęcie „królestwa Bożego“, które głosił zwłaszcza w przypowieściach i na niezliczonych innych miejscach, jest wręcz przeciwne temu, co racjonaliści Mu podsuwają.

Nie jest to królestwo zewnętrzne, oparte na sile materjalnej, ani też nie zstępuje ono nagle i widzialnie z nieba na ziemię. Mistrz odróżnia je bardzo wyraźnie od swego ostatecznego przyjścia, z którem skrajni eschatolodzy je mieszają. Jego przyjście na końcu świata będzie nagłe, jak błyskawica, która rozdziera niebo od końca do końca; nie będzie go więc można przeoczyć. Zupełnie inaczej opisuje przyjście swego królestwa. Gdy, nawiązując do wezwania św. Jana, woła: Czyńcie pokutę, gdyż zbliżyło się królestwo Boże! to nie ma wcale na myśli końca świata, lecz początek królestwa swego na ziemi, które jest duchowem, wewnętrznem władaniem nad duszami. Dlatego odpowiada faryzeuszom, gdy pytali, kiedy przyjdzie królestwo Boże: „Nie przyjdzie królestwo Boże z postrzeżeniem *(cum observatione)*: Ani rzeką: Oto tu, albo tam. Albowiem oto królestwo Boże w was jest“ (Łuk. 17, 20 i nast.). Jak rozumie to królestwo, to poznać możemy z przepięknej przypowieści o kwasie, który wziąwszy niewiasta, zakryła we trzy miary mąki, ażby się wszystko zakwasiło. Pojmuje to królestwo jako moc boską, która ma zwolna przekształcić i udoskonalić duchowo ludzkość całą. Że zaś królestwo to nie jest czysto duchowe, że przejawia się ono i rozszerza się także nazewnątrz, tego dowodem przypowieść o ziarnku gorczycznem, „które najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia: ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn: i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałązkach jego“ (Mat. 13, 32). Kto dalej tak, jak to czyni Zbawiciel, porównuje swoje królestwo do nasienia na roli i mówi, że rolą tą świat, i na tej roli obok pszenicy rośnie także i kąkol aż do dnia żniwa, w którym to dniu gospodarz oddzieli chwast od pszenicy, i ziarno zwiezie do stodół swoich, a chwast da na spalenie, ten nie może przecież królestwa swego pojmować tylko eschatologicznie. Musi On raczej przewidywać jego długi i powolny rozwój na ziemi, a dzień swego przyjścia, jako dzień żniwa uważać za zakończenie tego rozwoju. A jak wytłumaczyć eschatologicznie następujące powiedzenie Mistrza: „Przetoż powiadam wam, iż będzie odjęte od was królestwo Boże i będzie dane narodowi czyniącemu owoce jego“? (Mat. 21, 43). Podobne miejsca możnaby łatwo pomnożyć: podobnie prawie wszystkie przypowieści o królestwie Bożem albo królestwie niebieskiem mówią coś wprost przeciwnego, jak to, coby mówić powinny, gdyby Jezus sądził, że koniec świata jest bliski.

Jeżeli więc ktoś utrzymuje, że Jezus wierzył w bliski koniec świata, to jest to sprzeczne z Jego nauką o swojem królestwie, jak i z innymi faktami (wybór apostołów, ustanowienie prymatu i t. d.). Nato zaś, by w naszej perykopie, szczególnie w w. 34, widzieć potwierdzenie tego poglądu o tyle, że Zbawiciel tu rzekomo wyraźnie zapowiedział rychły koniec świata, nato znów nie pozwala kontekst.

Nasamprzód trzeba tu uwzględnić pytanie apostołów, które spowodowało proroctwo Zbawiciela o zburzeniu Jerozolimy i końcu świata. Jest to właśnie to podwójne pytanie, jakie już omawialiśmy poprzednio, gdzie apostołowie, może pod wpływem poglądów żydowskich, zestawiają bezpośrednio oba te zdarzenia i pytają, kiedy się to stanie i „co za znak przyjścia twego i dokonania świata?“

Na pytanie drugie „jak“ się to stanie odpowiedział Zbawiciel wyczerpująco. Czy jednak odpowiedział też na pytanie „kiedy to będzie?“ W wierszu, który bezpośrednio poprzedza naszą perykopę (w. 14), podaje ogólnikowo, kiedy jeszcze nie nastąpi koniec świata. Powiada bowiem: „I będzie przepowiadana ta ewangelja królestwa po wszystkiej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom, a wtedy przyjdzie koniec“. Zapowiada więc uczniom, że czeka ich jeszcze olbrzymia praca, zanim oczekiwania ich zostaną spełnione. Wykazaliśmy już, że Zbawiciel, zwłaszcza według naszej ewangelji, między zburzeniem Jerozolimy, a końcem świata zakładał pewien okres czasu. Bezpośrednie zaś zestawienie obu tych zdarzeń spowodowane zostało podwójnem pytaniem uczniów. Przyczyniło się do tego również pokrewieństwo wewnętrzne tych dwóch faktów historycznych oraz także specjalny charakter proroctwa.

Jeśli się dokładnie rzecz zbada, to odnosi się nieprzeparte wrażenie, że Zbawiciel z całą stanowczością chciał dać poznać apostołom, iż to pytanie o czas jest zbyteczne i nieuzasadnione, owszem chciał zwrócić ich uwagę na coś daleko ważniejszego. Nie o czas mają pytać, kiedy to wszystko się stanie, lecz jak należy postępować, by, kiedy nadejdzie Pan, być gotowymi na Jego przyjęcie. Oto przedewszystkiem ważne dla nich, dla ich zbawienia, pytanie. Stąd to Jego poważne napomnienie: „Przetoż i wy bądźcie gotowi: bo której godziny nie wiecie, Syn Człowieczy przyjdzie“ (Mat. 24, 44 i 25, 13); stąd to tak usilne podkreślenie tego napomnienia zapomocą pięknej przypowieści o mądrych i głupich pannach i o złym słudze. Co więc było kwintesencją Jego proroctwa o końcu świata? Względy moralne, wzgląd na zbawienie duszy, a nie zadowolenie niewłaściwej ciekawości. Pytanie odnoszące się do czasu sądu ostatecznego uchyla Zbawiciel w wierszu, który bezpośrednio następuje po naszej perykopie, jako nieuzasadnione i niemożliwe: „Lecz o onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, ani Syn, jedno sam Ojciec“ (24, 36).

Tak więc perykopa nasza obramowana jest dwoma zdaniami, z których pierwsze mówi negatywnie, iż koniec świata nie prędzej przyjdzie, aż ewangelja będzie przepowiadana po całym świecie; drugie zaś orzeka, że co do strony pozytywnej, t. j. co do czasu, kiedy przyjdzie koniec, nikt z ludzi nic wiedzieć nie może, ponieważ jest to tajemnica Ojca.

Zupełnie więc słusznie zauważa Tillmann przeciw Schnitzer'owi: „Nie mogę pojąć, jak mimo to na innych miejscach mógł Jezus powiedzieć do uczniów, że nie umrą, aż przyjdzie po raz wtóry. Dlatego nie można nazywać tego przekręcaniem, czy osłabieniem tekstu, lecz należy to uznać za słuszne uwzględnienie niewątpliwych faktów historycznych, jeżeli egzegeza katolicka odnośne miejsca usiłuje wytłumaczyć inaczej.“

W wierszu 36 wyraźnie oświadczył Pan, że nie zna czasu sądu ostatecznego. Dlatego też w wierszu 34: „Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko“ nie określa czasu swego przyjścia, inaczej byłby niemożliwy wiersz 36. Albowiem gdyby Zbawiciel chciał w tym wierszu powiedzieć, co chcą Mu podsunąć nasi przeciwnicy, t. j. że słuchacze Jego nie będą oglądać śmierci, zanim przyjdzie koniec świata, to w takim razie przypisywałby sobie bardzo dokładną wiedzę o czasie swego przyjścia, o którym przecież, jak mówi, nic nie wie. oraz przywłaszczałby sobie to, co wyłącznie zastrzegł sobie Ojciec.

Kto więc nie chce pomawiać Zbawiciela o oczywistą sprzeczność i to w obrębie trzech następujących po sobie zdań, ten nie może słów Jego uważać za określenie czasu końca świata.

Lecz jak wtedy mamy rozumieć słowa *ἡ γενεὰ αὕτη*, o to bowiem właściwie chodzi w całej tej kwestji, jeżeli Mistrz nie miał tu na myśli stojących wokoło słuchaczy, czy też, pojmując rzecz nieco szerzej, narodu żydowskiego?

Decydującym jest i tu także kontekst. Zbawiciel zakończył swoje proroctwo wierszem 33: „Także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, iż blisko jest we drzwiach“. Następne dwa wiersze zawierają uroczyste zapewnienie prawdziwości tego, co powiedział poprzednio. „Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“. O cóż więc chodzi Zbawicielowi w tych wierszach? Czy może o dokładniejsze określenie czasu? Może o to, by słuchaczom swoim powiedzieć, że dożyją jeszcze tego wszystkiego? Ale tę możliwość wyłącza zupełnie następujący bezpośrednio potem wiersz 36: „Lecz o onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, ani Syn, jedno sam Ojciec“. To twierdzenie Mistrza, w którem wyraźnie powiada, iż nie wie o czasie końca świata — naturalnie, o ile to dotyczy Jego wiedzy jako Legata Bożego do ludzkości — twierdzenie takie byłoby niemożliwe, gdyby w zdaniu poprzedniem tak dokładnie czas ten oznaczył.

Jest więc rzeczą oczywistą, że w żaden sposób słów *ἡ γενεὰ αὕτη* „ten naród“ wypowiedzianych w 34 wierszu nie można odnosić do otaczających Jezusa słuchaczy, ani do ówczesnego pokolenia. Nie chcielibyśmy ich także odnosić do narodu żydowskiego, chociaż takie pojmowanie dawałoby sens dobry.

„Ten naród“ który nie przeminie, aż spełni się proroctwo Jezusowe, jest tym narodem, do którego były skierowane Jego słowa. Zbawiciel zaś nietylko apostołom chciał przekazać swoje proroctwo, lecz także Kościołowi swemu, wiernym wszystkich czasów. Chciał do nich wszystkich skierować to napomnienie, które poznaliśmy już jako kwintesencję Jego proroctwa o końcu świata, t. j. by byli zawsze gotowi na przyjście Pana, albowiem nie wiedzą dnia ani godziny. To napomnienie uważa za rzecz najważniejszą, a odnosi się ono nietylko do apostołów, lecz do wszystkich, którzy pozyskani przez uczniów uwierzą w Niego, odnosi się do Kościoła wszystkich czasów, aż po dni, kiedy spełni się słowo Jego. Wyrażenie *γενεὰ* należy więc rozumieć, jak i inne części perykopy, z punktu widzenia dziejów zbawienia. Bierzemy je w sensie przenośnym jako naród duchowy, który oddzielił się przez naukę Chrystusa i występuje widzialnie w Kościele św. Temu narodowi chce dać zapewnienie, że nie przeminie, aż się spełni to wszystko, a prawdziwość tej zapowiedzi pewniejsza jest od istnienia nieba i ziemi. Tem więc gorliwiej powinni wierni iść za wskazaniami Jezusa, ponieważ od stosowania się do nich zależy ich zbawienie, nie zaś od tego, czy wiedzą, czy też nie wiedzą, kiedy nastąpi sąd ostateczny.

Czy jednak mamy prawo słówko „ten“ (naród) w naszem zdaniu pojmować w sensie tak obszernym? Z pewnością! Zbawiciel nie patrzy tu okiem naturalnem człowieka śmiertelnego, lecz okiem Boga, przed którym „ten“ naród, jako ludzie żyjący w danej chwili, nie ma żadnego znaczenia, wobec którego nie ciało i krew tworzy naród, ale prawda i łaska i nowe nadprzyrodzone życie.

Że także pod względem językowym nic nas nie zmusza do tłumaczenia słowa *γενεὰ* w tym ciasnym, zwyczajnym sensie, lecz że czasem oznacza ono także „okres czasu“ = *αἰών*, o tem można się przekonać, jak mówi Wieland (j. w. str. 22), z każdego obszerniejszego słownika greckiego.

Słowa Zbawiciela w ostatnim wierszu naszej perykopy otrzymują swoje właściwe znaczenie dopiero w świetle krzyża, na którym miał On za kilka dni przelać swą krew, w świetle grobu do którego wkrótce miał wstąpić. Jak zwycięsko pokonał śmierć i grób tak i prześladowanie i błędy wszelkie zmoże i przełamie i wszystkich zawezwie przed swój tron Sędziego. Od Jerozolimy rozpocznie swój sąd, a nad całym światem go zakończy. Wtedy sprawdzą się w całej pełni uroczyste słowa Mistrza, któremi Kościół św. kończy wspaniały zbiór swych ewangelij niedzielnych i któremi i my zakończyć pragniemy nasze objaśnienia tych prawdziwych klejnotów prawdy Bożej: *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.*

Szczygieł występuje w czasopiśmie *Theologie und Glaube* (1911, str. 265—273) z teorją, że proroctwo Jezusa o sądzie ostatecznym jest ułożone według prawideł strofiki hebrajskiej, przyczem jest rzeczą obojętną, czy autorem tego układu jest sam Chrystus, czy też ewangeliści. Strofika hebrajska stosuje inny układ materjału myślowego, niż my to czynimy; u nas bowiem myśli następują bezpośrednio po sobie bez żadnych luk, tam zaś „dwie następujące po sobie strofy mogą zawierać dwie różne a nawet przeciwne sobie myśli, poczem trzecia strofa może znów odpowiadać pierwszej, czwarta drugiej lub odwrotnie". Tak właśnie rzecz się ma w naszym wypadku. Strofy te omawiają naprzemian zburzenie Jerozolimy i koniec świata. Co do dalszych szczegółów odsyłamy czytelnika do wywodów autora.

Gdyby pogląd ten okazał się słusznym, wówczas w. 22 odnosiłby się wyłącznie do końca świata, wiersze zaś 32—35 należałoby wbrew dotychczasowym zapatrywaniom odnosić do zburzenia Jerozolimy. Jasnem jest, że w ten sposób cała perykopa staje w odmiennem świetle i że niektóre wiersze inaczej należy pojmować. Zresztą tekst odnośnych, odpowiadających sobie ustępów żadnych luk nie zawiera. Znikają też wtedy trudności wierszy 21, 29 i 34; tak samo jasno widać bezpodstawność zarzutów racjonalistycznych krytyków, jakoby Jezus się pomylił.

---

2. Zastosowanie praktyczne.

Fakt, że nasza ewangelja jest ostatnią w roku kościelnym, określa już jej zastosowanie homiletyczne. Rok kościelny w całym swoim przebiegu jest jakby odzwierciedleniem dziejów ludzkości i jej odkupienia. Człowiek w wieczności poczęty, przechodzi przez doczesność, by znów spocząć na łonie wieczności, która kiedyś znowu wszystkich przygarnie. Wieczność, lub że się lepiej wyrażę sam Przedwieczny jest alfą i omegą, początkiem i końcem i duszą roku kościelnego.

Myśl o wieczności stoi jak słup graniczny na początku i na końcu roku św., który wspomnieniem grobu, sądu i wieczności rozpoczyna się i kończy. Staraj się o dobrą wieczność! Pamiętaj o celu ostatecznym! Nie trać ani na chwilę, ani na moment z oka tego, co jedynie konieczne! Normuj życie twoje ziemskie według woli bożej! Oto napomnienia jakie Kościół św. daje dzieciom swoim na progu roku kościelnego. Te same myśli i przy końcu tego roku usilnie wpaja w ich serca i dusze, jako streszczenie chrześcijańskiej mądrości życiowej.

W introicie mszy św. na ten dzień czytamy: *Ego cogitavi cogitationes pacis et non afflictionis.* Słowa te brzmią jakby bolesna skarga Boga, że ludzie przez swój nierozum i swą przewrotność udaremniają spełnienie wobec siebie wszystkich Jego zbawiennych zamiarów.

Od spełnienia przez nas woli bożej, od tego jakie stanowisko zajmiemy wobec Tego, który jest źródłem i pełnią całego naszego życia religijnego, zależy wyrok ostateczny — pokój czy zagłada. Myśl ta wyznacza także homiletyczne zastosowanie naszego tekstu. Zawiera on nietylko trudności egzegetyczne; ze względu na rozwój obszerny materjał jest niełatwy i pod względem homiletycznym. Będzie rzeczą prawie niemożliwą omówić cały tekst w jednej homilji; w każdym razie trzebaby materjał ująć bardzo zwięźle. Jedność myślowa całego tekstu jest jednak zupełnie jasna.

O ile pragniemy tekst podzielić, co się ze wszechmiar poleca, wówczas z natury rzeczy wynikają następujące działy: 1. Zburzenie Jerozolimy (15—21). 2. Ponowne przyjście Chrystusa Pana (22—31). 3. Zupełna pewność nauki i proroctwa Zbawiciela (32—35).

Proponujemy następujące szkice:

Bóg nie chce śmierci grzesznika, lecz by się nawrócił i żył.

1. Śmierć grzesznika (15). — Dusza jest przybytkiem św. oczyszczonym Krwią Chrystusową, uświęconym Chlebem żywota, jest „świątynią Najwyższego"; ten przybytek pustoszy grzech; jest on „brzydkością spustoszenia na miejscu świętem", jest buntem przeciw Bogu. Skutkiem grzechu duchowa ruina i oddawanie hołdu bałwanom nałogów i namiętności.

2. Bóg nie chce śmierci grzesznika — doświadczeniem go nawiedza, podaje mu środki ratunku.. Grzesznik na dobrej jest drodze, jeżeli unika okazji do grzechu, jeśli ucieka od wszystkiego, co mogłoby go przyprawić o upadek i nigdy nie udaje się na miejsca mogące go narazić na pokusę (15), jeśli ucieka na górę modlitwy i wiedzie życie pokorne i umartwione (17), jeśli wreszcie nie lęka się trudu i pracy, i zaparcia samego siebie (18—20).

Zakończenie z wiersza 21: W przeciwnym razie spotka go nieszczęście straszne; *mors peccatorum pessima.*

Dzień sądu to *dies calamitatis et miseriae, dies magna et amara valde* (22—32).

1. Świt dnia sądnego — znaki zapowiadające sąd (22—26) — ogólne niebezpieczeństwo utraty wiary; przyczyny tego: antychryst i jego prorocy (23 i 24); środki zabezpieczające: ostrzeżenie Chrystusa (25 i 26) i pouczenie Jego o tem, w jaki sposób się zjawi.
2. Poranek dnia sądnego — koniec świata (28), zaćmienie gwiazd, świat trzęsie się w swych posadach (29).
3. Południe dnia ostatecznego — przyjście Pana: znak Syna Człowieczego, wrażenie, jakie zrobi na ludzi (30), zjawienie się Sędziego w chwale i majestacie.
4. Wieczór dnia ostatecznego — aniołowie wzywają zmarłych na sąd (31).

Nawet w takiem ujęciu materjał na jedną homilję będzie zapewne za obszerny. Można go podzielić w ten sposób, że omówimy tylko znaki zapowiadające sąd (22—26). Otrzymamy wtedy temat następujący:

Bóg opiekuje się wybranymi.

1. Istnieją ludzie wybrani do życia wiecznego. Co należy rozumieć przez wybranie? Czy ja znajduję się w gronie wybranych? Czyń, co do ciebie należy, Bóg zrobi swoje (22).
2. Bóg ma wybranych w swej pieczy: Ze względu na nich łagodzi karę bezbożnego świata; chroni ich od pokus i odstępstwa (23 i 24). Trwajcie wiernie przy domu ojczystym; poza nim jest pustynia, głód i bezdroże. Tylko w Chrystusie zbawienie; innemu „zbawicielowi“ *nolite credere* (Por. Gal. 1, 8).

Źli i dobrzy w dniu ostatecznym.

1. Na potępionych spadnie ten dzień, jak piorun z nieba, nie dając im czasu do ucieczki; wszystko rozświetli, jak błyskawica w ciemną noc, nawet najgłębsze tajniki serca. A grom wiecznego potępienia zagubi ich na wieki (27).
2. Co oznacza przyjście Chrystusa dla dobrych? Gdzie Król Sprawiedliwości, tam gromadzą się sprawiedliwi, by żyć z Nim po wszystkie wieki.

Zakończenie: Stój wiernie przy Zbawicielu i pozostań na zawsze członkiem Jego ciała mistycznego. Posilaj się Ciałem Jego Eucharystycznem, *ut eum cernens revelata facie visu sis beatus eius gloriae.*

Winniśmy opierać się na nauce Jezusowej, jak na skale niezłomnej.

1. Niezachwiana pewność Jego nauki (32 i 33).
2. Wielkie błogosławieństwa tej nauki dla ludzkości, która posiada w niej niezniszczalny skarb prawdy o niezrównanej głębi i pełni (Por. Księga Przysłów 18, 4 i Jan 6, 24 i 14, 6).
3. Wieczność Jego nauki — niebo i ziemia przeminą; *firmissimis rebus firmiora sunt verba Domini.*

Dodajemy tu dwa szkice zaczerpnięte z nauk homiletycznych Rohr'a:

Życie na ziemi w czasach poprzedzających koniec świata.

1. U wrogów Chrystusa widzimy fałszywą pewność i niezwykłą ruchliwość. Niebezpieczeństwo upadku dla dusz wiernych Jezusowi.
2. Ostrzeżenie wiernych, opieka nad nimi w czasie katastrofy i nagroda po niej. Czuwajcie: Zjawienie się Jezusa na sądzie szczegółowym i ruina ciała.

Znaczenie ponownego przyjścia Jezusa.

1. Dla Chrystusa Pana: Stanowi dowód Jego istnienia, odkupienia, mądrości, dobroci względem świata; obejmuje On teraz swój tron królewski, podczas gdy runą wszystkie trony książąt ziemskich.
2. Dla niewiernych i niedowiarków: Pozbawi ich tego wszystkiego, co było ich szczęściem na ziemi, rozwieje ich ułudy. Muszą stanąć przed Bogiem, by usłyszeć wyrok potępienia.
3. Dla wiernych Jego: Wybawi ich od wszelkich cierpień i walk, spełni ich wiarę i nadzieję, nagrodzi ich wierność, zjednoczy ich z Bogiem i świętymi Jego.

---

3. Homilja.

Jezus Chrystus wielkim Prorokiem, obdarzonym boską wszechwiedzą i wszechmocnym Sędzią świata.

Dzisiejsza niedziela jest ostatnią w świętym roku kościelnym. Rok kościelny odzwierciedla w swym przebiegu całe dzieje zbawienia ludzkości. Ród ludzki poczęty w wieczności przebiega doczesność, by ostatecznie znowu spocząć na łonie wieczności.

Wieczność, lub raczej sam Przedwieczny jest początkiem i końcem tak całej ludzkości, jak i każdego poszczegól-

nego człowieka. „Jam jest Alfa i Omega, początek i koniec, mówi Pan Bóg, który jest i który był i który przyjdzie wszechmogący" (Obj. 1, 8).

Dlatego też rok kościelny rozpoczyna się i kończy przypomnieniem tego, co czeka nas wszystkich u kresu ziemskiej pielgrzymki, zaczyna się i kończy myślą o sądzie i wieczności.

Przywodzi nam na pamięć Tego, który w dniu sądu przyjdzie jako Bóg wszechmocny, wszystkowiedzący, by sądzić wszystkich, żywych i umarłych.

Nie umiałbym prawie przytoczyć w całym roku kościelnym drugiej ewangelji, w którejby boski majestat i godność Chrystusa tak jasno i zarazem w sposób tak do głębi wstrząsający stawały przed oczyma naszej duszy, jak w ewangelji dzisiejszej.

Zbawiciel występuje tu jako wielki Prorok obdarzony boską wszechwiedzą, a zarazem jako wszechmocny Sędzia świata całego.

Rozważmy więc przy pomocy łaski Ducha Św., na podstawie św. ewangelji obydwie te prawdy.

I. W trzy dni przed gorzką swą męką po raz ostatni napominał Zbawiciel w świątyni swe ukochane Jeruzalem: „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani: ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś? Oto wam zostanie dom wasz pusty. Albowiem powiadam wam nie ujrzycie mię odtąd, aż rzeczecie: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie" (Mat. 23, 37 i nast.).

Zapowiada tu Zbawiciel, choć jeszcze w sposób bliżej nieokreślony, dwa zdarzenia olbrzymiej wagi, zburzenie świątyni i swoje ponowne przyjście na końcu świata.

Apostołowie nie mogli zapomnieć tych słów; pragnęli gorąco dowiedzieć się w tej sprawie czegoś więcej.

On zaś opuścił wraz z nimi świątynię, wyszedł za miasto i począł wstępować na górę oliwną. Tu zatrzymał się na łagodnem zboczu góry, być może, że na tem samem miejscu, gdzie płakał nad nieszczęsną Jerozolimą. Teraz także zwrócił swe oblicze ku miastu.

Wtedy zbliżyło się do Niego czterech apostołów i zapytało: „Powiedz nam, kiedy to będzie, co przepowiedziałeś w świątyni; a co za znak przyjścia twego i dokonania świata?" I teraz oto wypowiada Mistrz to cudowne proroctwo, które tak jasno objawia nam Jego boską wszechwiedzę.

Gdy tedy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela proroka, stojącą na miejscu świętem, kto czyta, niech rozumie.

Już wiecie, chce Jezus powiedzieć, że świątynia, to miejsce święte, ten wzniosły przybytek Starego Testamentu ulegnie zniszczeniu i zbezczeszczeniu. Gdy więc zobaczycie straszne spustoszenie i pohańbienie miasta i świątyni, to wiedzcie, że zbliża się wypełnienie proroctwa Danielowego: „I będzie w kościele obrzydłość spustoszenia, i aż do skończenia i końca będzie trwać spustoszenie" (Dan. 9, 27). Już poprzednio za Nabuchodonozora, króla Babilonji w r. 586 przed Chrystusem świątynia została zburzona. Lecz za czasów Zorobabela odbudowano ją na nowo.

Gdy jednak po raz drugi legnie w gruzach, nie powstanie już nigdy po wszystkie wieki, aż do skończenia świata.

Następnie objawił Zbawiciel, jak nagle i jak okropnie to straszne nieszczęście spadnie na świątynię i miasto.

Wtedy, gdy ujrzycie znaki, *którzy są w żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry.* Nie do nieszczęsnego miasta, o nie, w góry uciekajcie. Albowiem, chociaż mury i baszty św. miasta tak są mocne i potężne, że wydają się niezwyciężone, to jednak nie potrafią was osłonić.

Kiedyindziej, gdy nadeszły ciężkie chwile wojny, gdy wrogowie napadli na miasto i świątynię, jak za czasów Senacheryba i Antjocha, wtedy dzielni bohaterowie, wspomagani przez Boga, jak Machabeusze, nieśli miastu ratunek i ocalenie.

Tym razem niema co myśleć o ratunku. Jedynym środkiem ocalenia jest ucieczka z ziemi żydowskiej hen w góry za Jordan. Uchodzić trzeba z Judei, uchodzić szczególnie z miasta samego.

Dlatego: *Kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego: A kto na roli,* poza miastem, *niech się* tem mniej *nie wraca brać sukni swojej.* Niech ucieka nie troszcząc się o mienie, majątek, pieniądze, owszem nie oglądając się nawet na żonę i dzieci, kto tylko może, choćby mu brakowało rzeczy tak koniecznych, jak odzienie. Biada bowiem tym, którzy w owych dniach nie będą mogli ujść szybko, albo zajęci czem innem, zapomną o ucieczce, jak niewiasty brzemienne i karmiące. *Albowiem na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie.*

Oto, najmilsi w Chrystusie, pierwsza część groźnego proroctwa, które Zbawiciel odsłonił swoim uczniom słuchającym Go uważnie i z trwogą w sercu.

A to co przepowiedział Pan, spełniło się mniejwięcej w 40 lat potem w najdrobniejszych szczegółach. Miasto i świątynia runęły od oręża rzymskiego i odtąd już nigdy świątynia nie podniosła się z gruzów. Wprawdzie cesarz rzymski Juljan Apostata, wróg imienia chrześcijańskiego, usiłował, jak opowiadają, raz jeszcze dźwi-

gnąć świątynię z popiołów, lecz nadaremnie. Gdy rozpoczęto budowę, by w ten sposób kłam zadać przepowiedni Zbawiciela, wydobyły się płomienie ogniste z ziemi i udaremniły budowę.

Wraz z miastem zaś i świątynią przestał też istnieć Stary Zakon z ofiarami swemi i to raz na zawsze.

Dowiadujemy się dalej z historji, że gdy wojsko rzymskiego wodza Tytusa zbliżało się do nieszczęsnego miasta, wiele tysięcy żydów schroniło się wbrew napomnieniu Jezusa za potężnemi murami Jerozolimy. I ci wszyscy według słów św. Jana Chryzostoma zostali wymordowani przez Rzymian jak „zwierzęta ofiarne". Chrześcijanie zaś przebywający w mieście, przypomnieli sobie słowa Jezusa. Opuścili więc miasto jak okręt tonący i uszli w góry za Jordan do Pelli i w ten sposób ocaleli.

Pisarz żydowski, który własnemi oczyma oglądał grozę wojny, prawie dosłownie potwierdza wszystko, co Jezus przepowiedział o zburzeniu miasta. Czytamy u niego: „Klęska, jaka dotknęła żydów, o wiele przewyższa klęski wszystkich innych narodów od niepamiętnych czasów. Krótko można powiedzieć, że żadne inne miasto nie doznało kiedykolwiek czegoś podobnego".

To smutne, przerażające wprost spełnienie się przepowiedni Chrystusowej, daje nam jednak poznać, Najmilsi w Chr., jedną bardzo pocieszającą prawdę: spełnienie się tego proroctwa jest świetlanym dowodem Jego wszechwiedzy i Jego bóstwa, a tem samem umocnieniem i potwierdzeniem naszej wiary św.

Kto widział świątynię taką, jaką była za dni Jezusa, ten święty przybytek ze swemi wspaniałemi budowlami i bramami, jego olbrzymie dziedzińce i majestatyczne filary, kto widział Jeruzalem, to św. miasto Przymierza, jak oglądał je Mistrz z góry Oliwnej, to dumne miasto królewskie z jego murami i pałacami, wieżami i kopułami w blasku ostatnich promieni zachodzącego słońca, czyż mógłby przypuścić, że ten złocisty blask niebawem zamieni się w okropną ruinę?

Kto patrzył okiem czysto ludzkiem tylko, nie mógł przewidzieć smutnego końca miasta.

Gdy Zbawiciel po pierwszem swem proroctwie o zburzeniu świątyni wyszedł na dziedziniec pogan, wtedy apostołowie spoglądali ze zdumieniem na tę majestatyczną budowlę. „Nauczycielu, patrz — powiada do niego z zachwytem jeden z uczniów — jakie kamienie i jakie budowania" (Marek 13, 1). Nie mogło im się to w głowie pomieścić, by taki gmach mógł runąć. Pan zaś rzekł do jednego z nich: „Widzisz te wszystkie wielkie budowania? Nie zostanie kamień na kamieniu, któryby nie był rozwalony". I nie upłynęło od tej chwili jeszcze czterdzieści lat, a wszystko spełniło się dosłownie.

Zbawiciel mógł to przepowiedzieć, ponieważ był Bogiem, a jako Bóg mógł „przepatrywać od wieku aż do wieku" (Syrach 39, 25) i objawiać rzeczy przeszłe i przyszłe „ślady tajemnic odkrywając" (Syrach 42, 19).

Przed Jego boskiem okiem przyszłość leżała jak otwarta księga. Czytał w niej okiem swej wszechwiedzy zarówno zdarzenia najbliższe jak i najodleglejsze, jakie były w planach Ojca niebieskiego, w sprawie zbawienia ludzkości.

A z tego, co oglądał od wieków na łonie Ojca, odsłonił również cząstkę w dzisiejszej ewangelji.

Zbawiciel mówi dalej:

A gdyby nie były skrócone dni one, żadne ciało nie byłoby zachowane: ale dla wybranych będą skrócone dni one.

Tak straszny nastąpi ucisk, takie przyjdą pokusy, że nawet sprawiedliwi będą wystawieni na niebezpieczeństwo utraty wiary i łaski. Tak, żaden z ludzi nie ocalałby: lecz Bóg ujmie się za swymi wiernymi i skróci one dni i w ten sposób uchroni sprawiedliwych od wiecznej zguby.

Lecz skądże te niebezpieczeństwa? Nierzadko się zdarza, że szatan, gdy człowiek już kona, zjawia się raz jeszcze i wytęża wszystkie siły, by duszę zwieść i zgubić jeszcze w tym ostatnim momencie, od którego cała wieczność zawisła.

Tak będzie i z konającym światem. Wróg ludzkości raz jeszcze podniesie swój wypróbowany wiekami oręż kłamstwa i złudy, którym od początku świata tak po mistrzowsku włada na zgubę tylu dusz.

Powstaną fałszywi prorocy; będą głosić fałszywego Chrystusa, antychrysta, a swoje kłamliwe nauki będą popierać tak niezwykłemi cudami, *iżby w błąd zawiedzeni byli (jeśli może być) i wybrani.*

Zbawiciel przestrzega przed tymi fałszywymi prorokami: *Nie wierzcie!* — i daje pełne pociechy zapewnienie, że Bóg w tych ciężkich chwilach nie opuści swoich wybranych. Wprawdzie trwożliwe myśli zaniepokoją także i ich serca, lecz łaska boża uzbroi ich w stałość nadludzką, tak że odstępstwo od Chrystusa z ich strony będzie niemożliwe. Pan bowiem weźmie ich w swą opiekę, a któż potrafi wyrwać ich z rąk Jego?

Otom — dorzuca Zbawiciel — *wam przepowiedział.* Tak, On, wieczna prawda, to powiedział i to jest naszą pociechą. On mógł przepowiedzieć, co czeka nas na końcu świata, mógł też wyjawić nam, co Ojciec Jego w nieskończonem swem miłosierdziu uczyni dla ochrony swoich wybranych, gdyż przed okiem Jego nic nie było zakryte.

Tak więc w dzisiejszej ewangelji staje przed nami Zbawiciel jako potężny prorok obdarzony boską wszechwiedzą i patrzący

w przyszłość najdalszą, której tajemnice odziera z osłon przed naszemi oczyma. Nietajne Mu nawet najskrytsze zamiary Ojca niebieskiego; to też odsłania je nam dla naszego zbawienia.

Lecz staje On także przed nami jako boski, wszechmocny Sędzia świata całego.

Jako Sędzia ludzkości całej występuje On w ostatniej części ewangelji, gdzie opisuje swoje powtórne przyjście na końcu świata.

Wtedy przyjdzie już nie jako słabe, niedołężne dziecię, lecz w chwale i w majestacie i z mocą wielką.

A moc tę swoją okaże też wobec całego stworzenia, przedewszystkiem wobec ludzi.

II. *Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i ukazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziebykolwiek było ciało, tam się i orłowie zgromadzą.* Tak więc nie gdzieś na pustkowiu, nie w jakiemś ukryciu przebywać będzie, tak by potrzebował dopiero proroków, którzyby głosili przed ludem: „Oto tu jest Chrystus, oto tam“, nie tak przyjdzie Jezus, lecz Jego zjawienie się będzie jako olbrzymia błyskawica, która w jednym momencie rozdziera nieboskłon od końca do końca i oświetla nawet najtajniejsze zakątki. A jakie wrażenie wywrze Jego przyjście na serca ludzkie? Jak orły i sępy wietrzą zdaleka swój łup i zlatują się gromadnie ze wszystkich stron lotem strzały, tak też jakaś nieprzeparta siła pociągnie wszystkich ludzi czy chcą czy nie chcą i zgromadzi ich przed tronem boskiego Sędziego. Wtedy objawi się Pan jako prawdziwy Król i Władca, któremu podlegają wszyscy ludzie bez wyjątku, wielcy i mali, bogaci i ubodzy, dobrzy i źli.

A jak nad ludzkością, tak też i nad resztą stworzenia moc swą objawi.

A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej: a gwiazdy będą padać z nieba, i moce niebieskie poruszone będą. Jednem jedynem słowem wszechmocy swojej stworzył Bóg słońce, księżyc i mirjady gwiazd. I cóż mocniejszego, cóż trwalszego być może nad to zasiane gwiazdami sklepienie niebieskie? Gdzież jest człowiek, któryby mógł je zachwiać i wzruszyć? Pan jednak przy końcu świata położy rękę swą na tej cudnej budowli i wobec wszechmocy bożej potęgi zadrży ona w swych posadach i runie.

I jeszcze wspanialej objawia nam Zbawiciel moc swoją i majestat. *A na on czas się ukaże znak Syna Człowieczego na niebie: i wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi: i ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim: i zgromadzą wybranych jego z czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich.*

Na schyłku wieków, gdy bój życia ziemskiego już się zakończy, zjawi się raz jeszcze Pan na tem pobojowisku ziemskiem. Zstąpi na świetlanym tronie z obłoku, a przed Nim jaśnieć będzie sztandar zwycięstwa, Krzyż św. Aniołowie usługiwać Mu będą. Jako heroldowie zagrają duchy niebieskie w trąby sądu ostatecznego, wzbudzą umarłych z grobów i zgromadzą wiernych około Chrystusa, boskiego Króla wieków. Nikogo z nas w tym dniu wielkim tam nie zabraknie, o nikim nie zapomną. A jaki będzie wyrok tego dnia sądu? „Ja myślę myśli pokoju“, czytamy w introicie na dzisiejszą niedzielę, „myśli pokoju, a nie udręczenia“ (Jerem. 29, 11). Albo wieczny pokój albo wieczna rozpacz, oto co się rozstrzygnie w dniu sądu. Jedno z tych dwojga i nas czeka. Ale które? Bóg nie chce śmierci grzesznika, lecz by się nawrócił i żył. Będzie to zależało od ciebie samego, od stanowiska, jakie zajmiesz w stosunku do Chrystusa Pana. Trwaj mocno przy wierze w Niego, Boga prawdziwego i wszystkowiedzącego. Czy słyszysz, co mówi do ciebie Pan przy końcu dzisiejszej ewangelji: *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.* Krzyż będzie stał nawet wtedy, gdy świat w proch się rozsypie. Choć bezbożny świat wyrzuca ten znak wiary ze sal szkolnych, choć strącą go z wież kościołów i gmachów publicznych, nigdy nie potrafią wyrwać go całkowicie z serc ludzkich. I gdyby nawet ludzie nie zostawili mu najmniejszego kącika na ziemi, to zajaśnieje w obłokach na niebie w dniu sądu ostatecznego: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“. Szczęśliwy ten, kto zawsze był przyjacielem krzyża! Zachowaj zawsze w sercu twem bojaźń i miłość ku twemu wszechmocnemu, najsprawiedliwszemu Sędziemu i żyj stosownie do tego. Wytrwaj aż do końca w tem usposobieniu, a osiągniesz żywot wieczny. „Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni“ (Dz. Ap. 4, 12), jak tylko „imię Pana naszego Jezusa Chrystusa“. Jemu cześć i chwała na wieki. Amen.

Treść.

---

[1]) Do każdej ewangelji niedzielnej załączamy odnośne tematy.

Str.

Str.

